



Laven Rose

# Stalowe serce

NOVAE RES

Laven Rose

# Stalowe serce



**NOVAE RES**

Dla mojego A. – za wsparcie, cierpliwość  
i miłość.

# PROLOG

*Obudziłam się  
wycieńczona snem,*

który powracał do mnie jak bumerang prawie każdej nocy. Szara, bawełniana koszulka została przemoczona. Kropelki potu ciasno otulały nagie ciało. Czułam woń własnego potu i zapach strachu. To wszystko przeżywałam raz jeszcze w moich snach. Snach, o których starałam się zapomnieć. Nauczyłam się już nie krzyczeć, nie chciałam go obudzić. Był tuż obok mnie i tylko przy nim czułam się bezpieczna. Dotykałam jego ciała wzrokiem, a myślami dziękowałam Bogu za zesłaną miłość, miłość, która odmieniła moje życie. Ztracałam się w rzeczywistości, gdy Matt był blisko. Zresztą, całe moje życie przy nim wyglądało jak bajkowy sen. On był moim aniołem, czuwał nade mną. Był moim powietrzem i wodą niezbędnymi do egzystowania. Matt był żywiołem, którego nie potrafiłam poskromić. Nie byłam w stanie ujarzmić pragnień, jakie we mnie wywoływał. W marzeniach oddawałam mu ciało,

błądziłam za potrzebą posmakowania jego ust, które jeszcze tego samego dnia zawładnęły mną na zawsze i schowały w żelazną klatkę uczuć tak odległych i zarazem tak bliskich.

Uśmiechnęłam się nieskromnie, obserwując każdą wytworzoną przez sen zmarszczkę – jego zmarszczkę. Uwielbiałam spoglądać na niego, gdy tak słodko spał. Rozkoszowałam się widokiem jego rozmierzwionych włosów, otulających miękko idealnie wyprofilowaną twarz. Był niebywale przystojny, a stawał się nadludzko piękny, gdy się złościł. Otrzymał niesamowitą pamięć, spostrzegawczość, inteligencję oraz, co najważniejsze, otrzymał serce – zimne i metaliczne, w którym drzemały krystaliczna prawda oraz miłość, której nie powstydzilby się nawet Romeo wobec Julii.

Ktoś kiedyś powiedział, że prawdziwa miłość jest chorobą. Jeżeli tak jest, to ja już nigdy nie chcę wracać do zdrowia. Chcę trwać w swym nałogu na zawsze!

ROZDZIAŁ PIERWSZY

*Stojąc przed  
ogromnym lustrem*

w salonie sukien ślubnych, zaczęłam robić się coraz mniej spokojna. W krystalicznej tafli widziałam tylko niedoskonałości swojej urody, których nie powinnam dostrzegać dwa miesiące przed własnym ślubem. Jak ty, kobieto, grubo wyglądasz w tej sukience! – pomyślałam zrozpaczona, i poczułam łzy napływające do oczu oraz nerwowe podrygi jednej z powiek.

Suknia ślubna przyszłej panny młodej powinna być idealna, ja nienawidziłam swojej od pierwszego wejrzenia. Beza. Czułam się w niej jak ogromny smok, a nie jak prawdziwa księżniczka, którą raz w życiu chce się poczuć każda kobieta.

Byłam coraz bardziej załamana, nie potrafiąc skrytykować sukni ślubnej zaprojektowanej przez moją przyszłą teściową, która była cenioną projektantką mody w stolicy. Czasami naprawdę marzyłam, aby pani Krystyna nie posiadała tego



prestżowego salonu z sukniami ślubnymi i wieczorowymi pod nazwą „Kristel” i okazała się gospodynią domową, potrafiącą podszkolić przyszłą synową w sprawach kulinarnych. Moja przyszła teściowa odniosła swoje pierwsze sukcesy w młodości, zanim jeszcze urodził się mój mąż, właściwie przyszły małżonek – Anatol. Wiem, wiem, też nienawidziłam tego imienia, w ogóle nie potrafiłam znaleźć jego zdrobnienia: Tolek, Anatolek, Atol? I nagle taki Anatol już wkrótce zostanie moim mężem i szczęśliwym ojcem naszych dzieci, jeśli kiedykolwiek się na nie zdecyduję.

Odbicie bezowatej sukni w lustrze napawało mnie coraz większym lękiem do tego stopnia, iż wyobraziłam sobie, że wyglądam jak wielki, śniegowy bałwan.

– Bałwan! – krzyknęłam bezmyślnie na cały głos, a eleganckie, wyperfumowane panie w drogich kapeluszach spojrzały na mnie z zaskoczeniem, pani Krysia zaś omal nie ukłuła się

szpilką w palec podczas przymiarki sukni ślubnej. – Wyglądam jak prawdziwy śniegowy bałwan z bajki dla dzieci! Jestem niska i strasznie gruba w tej sukience! Miałam być przemiłym Kopciuszkiem, a nie jego karetą z dyni! – dodałam żałośnie, po czym już nie ukrywając łez, zamknęłam się w przymierzalni, gdzie na fotelu czekały na mnie codzienne ubrania: granatowa sukienka i klasyczny żakiet. Ściągnęłam z siebie wielką, bezowatą sukienkę, ciskając ją w kąt podłogi.

Dobrze, że nie zdążyłam rano się pomalować, bo zapewne tonąc teraz we łzach, przypomniałabym nie tylko bezę, ale i pandę. Co ja najlepszego narobiłam tą swoją pieprzoną szczerością? – pomyślałam zaskoczona swoim impulsywnym przyływem odwagi. Wszyscy będą mi zarzucać niechęć do ślubu, a może i niedojrzałość. Skarciłam siebie mocno w myślach za to, co zrobiłam, chociaż jakaś

cząstka w głębi mnie wiwatowała triumfalnie, bijąc brawo za odwagę.

\* \* \*

Mój dzisiejszy dzień nie należał do udanych. Byłam strasznie zmęczona, przygnębiona i głodna niczym wilk. Zdawałam sobie również sprawę, że Anatol będzie oczekiwał ode mnie szczegółowych wyjaśnień. Już na samą myśl przechodził mnie cierpki dreszcz. Starłam się jak najciszej otworzyć zamek od drzwi i szybko wślizgnąć pod prysznic, którego ciepła woda rozluźniłaby moje zmęczone ciało. Niestety nie udało się...

– Witaj, kochanie, jak ci minął dzień? – zapytał, po czym delikatnie pocałował mnie w czoło.

Odprawiłam go z kwitkiem złośliwym spojrzeniem. Wyczuwałam, że pani Krystyna zdała mu raport o złym wychowaniu przyszłej synowej.

– Jeżeli chodzi ci o twoją matkę i jej fantastyczne koncepcje modowe wprost z Mediolanu,

to daj mi lepiej spokój. Nie chcę się dzisiaj z tobą kłócić – odparłam spokojnie, opierając głowę na sofie. – Miałam bardzo ciężki dzień w pracy, bardzo trudny przypadek do negocjacji, po czym poszło mi tak dobrze lub aż tak źle, że mój szef postanowił wykupić dla mnie bilet do Anglii i wysłać tam pierwszym samolotem. Jeżeli cię to interesuje, to lecę za dwa dni na cały tydzień i nie zatrzymuję się w domu, tylko mam mieszkać w hotelu, w którym codziennie będą robić mi masaże i manicure – skończyłam rozmarzonym głosem.

– Chyba się nie zgodziłaś? – jego ton brzmiał bardzo poważnie. – Zdajesz sobie sprawę, ile czeka nas jeszcze spraw do załatwienia?

Nie chciałam ponownie słuchać, że postępuję bardzo nieodpowiedzialnie. Nie wyobrażałam sobie zrezygnować przez ślub z możliwości wynegocjowania ciekawych kontraktów dla firm i korporacji. Ponadto uważałam, że zostało nam

do niego dostatecznie dużo czasu, aby zdołać to wszystko ogarnąć.

– Oczywiście, że się zgodziłam! – wykrzyknęłam, nieco oburzona. – To tylko tydzień! Wiesz, że kocham to, co robię! Nie mam zamiaru rezygnować z mojej kariery! Doszłam do tej pozycji, w której się obecnie znajduję, zupełnie sama! Nie otrzymałam domu w Warszawie tak jak ty na osiemnaste urodziny czy porsche cayenne na dziewiętnaste. Nikt nie obdarował mnie renomowaną firmą informatyczną i nie obsadził na stanowisku prezesa zarządu w wieku lat dwudziestu. Nie myśl, że ci tego wszystkiego zazdroszczę! Po prostu błagam cię, nie rób czasu przed naszym ślubem okresem więzienia, bo tego nie zniosę! Nie wyolbrzymiaj problemów, które tak naprawdę nie istnieją!

Moje emocje osiągnęły dzisiaj poziom zenitu. Miałam serdecznie dosyć Anatola, który chciał mnie widzieć wyłącznie w roli gospodyni domowej i nie potrafił zaakceptować sukcesów

zawodowych swojej przyszłej żony. Może nie dojrzałam jeszcze do prawdziwego związku? A może to on nie był mężczyzną, z którym czułabym się naprawdę szczęśliwa? Podobne myśli coraz częściej nawiedzały moją głowę. Czułam się osobą jak najbardziej odpowiedzialną za własne decyzje, także za obietnicę powiedzenia sakramentalnego „tak”.

Jesteśmy razem dwa lata, a już po miesiącu znajomości postanowiliśmy razem zamieszkać. Życie, jakiego doświadczyłam z Anatolem, było spokojne, bardzo opanowane, dojrzałe, czyli takie, jakie powinno być. Syn Krystyny był chodzącą oazą spokoju i pragmatyczności. Każdą jego decyzję cechowało dokładne przemyślenie i przedyskutowanie z matką, co akurat należało do strasznie denerwujących nawyków. W życiu jednak nie można posiadać wszystkiego.

Ja straciłam rodziców w wyniku wypadku samochodowego i doskonale wiedziałam, jak ważna jest rodzinna bliskość. Czasami bardzo

brakowało mi rozmowy z matką lub ojcem, dlatego nie robiłam przyszłemu mężowi scen, że z każdą drobnostką do przedyskutowania biegał najpierw do mamusi, a nie do mnie, chociaż to ja miałam być tą jedyną i najważniejszą osobą w jego życiu.

Moja najlepsza przyjaciółka, Agnieszka, bardzo zdziwiła się moim wyborem kandydata na męża po poznaniu Anatola. Studiowałyśmy razem psychologię, mieszkałyśmy razem w akademiku, znałyśmy się niemal jak łyse konie, dlatego nie omieszkała wyrazić swojej dość surowej krytyki. Według niej moje nowe życie, życie po ślubie, będzie coraz większym koszmarem; dla męża o zachowaniu dorosłego dziecka będę matką, a nie żoną. Jedno zdanie z tamtej rozmowy szczególnie mocno utkwilo w mojej głowie: „Słuchaj, Emilio, zrobisz to, co będziesz uważała za słuszne, ale według mnie nie tak zachowują się dwie zakochane w sobie po czubki uszu osoby”. Nigdy nie zmusiłam przyjaciółki do

rozwinęcia tej myśli. Wiedziałam, że nie przepada za Anatolem, ale szanowała moją decyzję do pewnego feralnego wieczoru, kiedy ukryłam się w jej mieszkaniu z podbitym okiem. Ona znieawidziła go wtedy całym sercem, a ja przebaczyłam mu, zrzucając wszystko na amok alkoholowy. Jednak jej słowa co parę dni odbywały wędrówkę po mojej głowie, skłaniając do głębszych refleksji.

Doskonale znałam „symptomy” zakochania: szybsze bicie serca, fruujące motyle w brzuchu, rozszerzone źrenice. Brakowało mi tych odczuć, ale bałam się do tego przyznać przed samą sobą.

Myśli rodziły lęk i strach. Myśli pragnęły łapczywie lepszej przyszłości. Myśli rodziły pożądanie i spalały za sobą teraźniejszość. W owej chwili nie zależało mi na niczym: na utraconych dwóch latach życia związku z Anatolem, na opinii znajomych. Czułam się bardzo rozżalona i samotna. Nie potrafiłam jasno myśleć, dlatego zabrałam ulubioną poduszkę,



kosmetyczkę i zatrzasnęłam za sobą z hukiem drzwi. Nie powiedziałam nawet „żegnaj”.

\* \* \*

– Aguś, czy przygarniesz na dwie noce biedną, zagubioną owieczkę, której dzisiaj cały świat gra na nerwach? – spokojnie zapytałam przyjaciółkę.

– Dobrze, ale ty śpisz na sofie w salonie! Aha, jeśli ta owieczka jest mocno ubłocona, to niech szybko weźmie prysznic i niech postara się nie grać ludziom na nerwach, ponieważ ci ludzie chcą iść spokojnie spać, gdyż czeka ich horror zwany piątkiem rano.

Pospiesznie posłuchałam rady przyjaciółki i pobiegłam do łazienki. Stałam pod prysznicem i łapczywie zaczęłam rozkoszować się każdą kropelką ciepłej wody. Po raz pierwszy w tym dniu poczułam się odprężona. Zdawałam sobie sprawę, że kiedy moja bosa stopa dotknie zimnej podłogi, czar bez troski szybko przemienie.

Cholera! Co ja najlepszego zrobiłam? – pomyślałam, analizując minione wydarzenia. Wiedziałam, że źle postąpiłam, uciekając od Anatola bez słowa pożegnania, ale wbrew przewidywaniom poczułam się szczęśliwa. W końcu dopięłam swego i rozpierała mnie duma. Zawodowo byłam pewniejszą siebie osobą, ale w domu przemieniałam się w łagodną i spokojną owieczkę. To mnie zgubiło. Moje zdanie przestało się liczyć nawet u tak grzecznej osoby, jaką był Anatol. Tak naprawdę nie chciałam tego ślubu, ale on tak nalegał, że w końcu się zgodziłam, aby dłużej nie sprawiać mu przykrości. Te całe przygotowania przyprawiły mnie o zawrót głowy.

Z ową myślą owinęłam się ręcznikiem i udałam na sofę.

– Hej, czysta owieczko! Myślałam, że się utopiłaś – to powiedziawszy, Agnieszka podała mi filiżankę gorącej czekolady. – Pamiętaj, że nic tak nie umila smutków jak czekolada. To ona

powinna zostać nazwana ambrozją bogów. – Usiadła obok mnie i ze stoickim spokojem zapytała: – Co się stało?

Patrzyła badawczym wzrokiem, jakby domagając się wyznania absolutnej prawdy o moim związku.

– Miałaś rację, OK? Zadowolona z siebie jesteś? Dzisiaj postawiłam swoje życie na głowie. Najpierw skrytykowałam projekt sukienki ślubnej przyszłej teściowej, zerwałam ją z siebie i uciekłam z salonu. W pracy prowadziłam dwie ważne negocjacje i je wygrałam, tylko że tę drugą muszę teraz doprowadzić sukcesywnie do końca w Anglii, bo inaczej zawiodę szefa... – Nastąpiła chwila przerwy, po czym wyszeptałam nieśmiało: – Pokłóciłam się z Anatolem, a właściwie to stanowczo sprzeciwiłam się jego zamiarom wobec mnie, które polegały na wyłącznym spędzaniu czasu z nim i jego matką oraz przygotowaniach do ślubu. Chciał, żebym zrezygnowała z pracy, nienawidził moich wyjazdów. Naprawdę

nie wiedziałam, co robić! Kocham swoją pracę najbardziej na świecie... – zakończyłam w zamyśleniu.

– Bardziej niż jego?

Zaskoczyła mnie tym pytaniem. Nigdy nie sądziłam, że będę zmuszona wybierać pomiędzy partnerem a swoją pasją. Poczulałam się dziwnie, nie znając odpowiedzi. Czułam także, że jej ciężar będzie tkwił we mnie do końca moich dni.

– Agnieszko – zaczęłam powoli – nie obraż się, ale dzisiaj nie odpowiem ci już na żadne pytanie... Jestem zmęczona. Przepraszam cię najmocniej – mówiąc to, nakryłam zmarznięte ciało wełnianym kocem.

Przyjaciółka ucałowała na dobranoc mój policzek i poszła do łóżka w swoim pokoju, a ja zostałam sama. Sama z trudnymi, życiowymi decyzjami.

Nie mogę drugi raz przechodzić przez to piekło – pomyślałam. Kilka miesięcy po śmierci rodziców zostałam zgwałcona. Blizny po

palącym ogniu pozostawiły swoje piętno nie tylko na mojej duszy i psychice, ale także na odrazie do własnego ciała. Utraciłam bowiem wtedy tak wiele. Nie tak wyobrażałam sobie ten pierwszy raz. Ten wyjątkowy moment chciałam, jak każda kobieta, spędzić w ramionach ukochanego, chciałam go zaplanować. Miały płonąć setki świec... Po moim policzku spłynęła łza, którą szybko wytarłam brzegiem koca. Z Anatolem było mi bardzo ciężko podjąć jakąkolwiek inicjatywę seksualną, właściwie przy każdym akcie bliskości czułam się bardzo niekomfortowo. Poczucie obowiązku kazało mi ulegać presji, że tak się robi, że każdy kocha się ze swoim partnerem, a moja przykra historia nie powinna zaważyć na szczęściu w związku. Byłam tylko przedmiotem, dzięki któremu facet zdobywał chwilę przyjemności, a ja wykazywałam się zdolnościami aktorskimi pod tytułem „było cudownie”. Za tę rolę powinnam zdobyć Oscara. Kłamałam skrupulatnie. Okłamywałam

partnera, ale i próbowałam oszukiwać samą siebie. Nigdy nie czułam pożądania, nie odczuwałam przeszywających moje ciało na wskroś zmysłowych dreszczy. Marzyłam o tej chwili, po czym zabijałam owe marzenia realistycznym podejściem, opierającym się na tezie, że prawdziwy związek może opierać się na partnerstwie, zrozumieniu i zaufaniu, a nie na seksie. Po akcie bliskości długo płakałam, ukrywając chociażby najmniejszą łzę pod strumieniem prysznic, który zmywał z mojej skóry pocałunki Anatola.

Tego wieczoru długo rozmyślałam, próbując zasnąć, a gdy już mi się to udało, sen przyniósł mi krótką niespodziankę: *znalazłam się w pustym miejscu, które przypominało sawannę. Trawa iskrzyła się tam najpiękniejszymi barwami, po których biegałam jak wolny rumak. Cieszyłam się otaczającym mnie pięknem, po prostu pożerałam całym ciałem te cudne zjawiska aż do momentu, kiedy ujrzałam patrzącego na mnie ogromnymi,*

*błękitnymi oczami małego chłopca. Był niezmiernie piękny. Wyglądał jak mały cherubinek grający na swym lodowym dzwoneczku. Pomyślałam, że to dziecko to jakiś mały, pucołowaty elf przybyły z odległej krainy baśni. Czar tego snu prysł w momencie, kiedy chłopiec zwrócił się do mnie określeniem „mamo”.*

Obudziłam się niezwykle zrelaksowana, ale i nieco przerażona. Pierwsza myśl, jaka przyszła mi do głowy, to ciąża. Dopiero teraz uzmysłowiłam sobie, że nie pamiętałam daty ostatniej miesiączki. Zerwałam się z łóżka, ogarnęłam i pobiegłam do pobliskiej apteki.

Tak bardzo się boję, o Boże, żeby ten sen nie był prawdą, pomyślałam, odgarniając wilgotny kosmyk włosów z czoła. Jednak dziecko w moim śnie za nic nie było podobne ani do mnie, ani do Anatola. Miało te niezwykle oczy... takie duże i wyraziste, a ich błękit był intensywniejszy niż kolor oceanu. Nikt z nas nie posiadał niebieskich oczu i tylko ta myśl utrzymywała mnie przy

życiu, kiedy kupowałam test. Wracając do mieszkania Agnieszki, zaskoczyła mnie swoją obecnością sama jego właścicielka.

– Aguś, co ty tutaj robisz? Dlaczego nie jesteś w pracy? – zapytałam, lekko zaskoczona.

– Czy mojej kochanej Emilii nie nauczono podstawowych zasad kultury osobistej? Ładnie to tak wyrzucać właściciela mieszkania z jego własnego lokum? – odparła hardym tonem. – Ale skoro nie cieszysz się, że mnie widzisz, to zawsze mogę obrać kierunek kino i zostawić ci wolną chatę.

– Jestem podła i okropna, wiem, ale chciałam być sama i prawdę mówiąc, cieszyłam się, że pojechałaś do pracy – odparłam z miną niewiniątka. – Teraz cieszę, że jesteś tutaj ze mną.

Agnieszka uśmiechnęła się delikatnie i w tym samym momencie wyrwała z moich dłoni zawiniątko, po czym spojrzała na mnie podejrzliwym wzrokiem.



– Aga, to nie to, co myślisz – odparłam, zażenowana, czując się jak dziecko, które właśnie idzie otrzymać surową karę od swojego opiekuna.

– Jesteś w ciąży? – zapytała, marszcząc brwi.

– Nie, a przynajmniej taką mam nadzieję. Po prostu zdałam sobie sprawę, że nie pamiętam, kiedy ostatni raz miałam okres, i wolę mieć czyste sumienie przed jutrzejszym wyjazdem do Londynu.

– Racja – podsumowała Agnieszka. – Więc na co jeszcze czekasz? Marsz do ubikacji i módl się, aby nie pojawiły się na tym małym paseczku dwie czerwone kreseczki!

– Tak jest, sierżancie! – krzyknęłam radośnie, chociaż wcale nie było mi do śmiechu. Czułam się potwornie i zrozumiałam, jak może czuć się więzień siadający na elektrycznym krześle przed skazaniem. Raz jeszcze przeczytałam instrukcję obsługi testu i zgodnie z wytycznymi zaczęłam robić wszystko tak, jak zapamiętałam.

– Żyjesz jeszcze? Halo! – usłyszałam przejęty głos przyjaciółki zza drzwi toalety.

Nogi zatrzęśły się, gdy na teście zaczęła pojawiać się czerwona kreseczka. Na szczęście tylko jedna. Poczułam niesamowitą ulgę, radość, jak gdyby ktoś podarował mi drugie życie. Szybko wyszłam z łazienki i rzuciłam się radośnie na Agnieszkę, ucałowałam ją w policzek, następnie w drugi i powiedziałam dumnym tonem:

– Nie zostaniesz ciocią!

– Nawet nie masz pojęcia, jak mi ulżyło! Wcale nie cieszyłabym się, gdyby moja najlepsza przyjaciółka miała dziecko z taką łajzą jak Anatol. Uważam, że czym prędzej powinnaś oddać mu zaręczynowy pierścionek i po prostu uświadomić, że zawsze był dla ciebie mało męskim facetem! – stwierdziła, po czym spojrzała na mój pierścionek i zrobiła ogromnie zniesmaczony grymas.

– Powtarzasz się – odparłam, przewracając oczami. – Rozumiem, że go nie lubisz. Ja jednak uważam, że jest całkiem miłym facetem.

– Miły to może być pluszowy króliczek. Czy ty w ogóle słyszysz, co mówisz?! – krzyknęła ze złością. – On nie jest facetem dla ciebie! On jest zwykłą ciotą! Wszystko dostał podane na tacy i myśli, że tak będzie przez całe życie. Przecież on jest bardziej zakochany w swojej mamusi niż w tobie! Nie zapomniałam, jak źle cię potraktował, kiedy byłaś ciężko chora! Do jasnej cholery z nim, Emilko! Jutro lecisz do Anglii, będziesz miała przynajmniej te dwie godziny na przemyślenia tego toksycznego związku! Przepraszam, ale dłużej nie mogę ścierpieć myśli, że ty i ten palant będziecie małżeństwem! Nie będę żadną twoją druhną, na pewno nie z nim, rozumiesz? – prychnęła pogardliwie i dopiero teraz dostrzegłam, jak bardzo była zdenerwowana.

Zaskoczyły mnie jej ostre słowa, chociaż wiedziałam, że Agnieszka nie bawiła się w bycie

delikatną i grzeczną. Zawsze była bezpośrednia, a czasami i bardzo wyniosła. Naprawdę nie chciałam się kłócić, nie z nią i nie dzisiaj, dlatego spokojnie odpowiedziałam:

– Aguś, obiecuję ci, że zastanowię się nad moim związkiem i jak tylko coś postanowię, wyślę ci błyskawicznego SMS-a. Właśnie... Gdzie jest mój telefon? – Rozpoczęłam przeszukiwanie torebki, aż w końcu wykrzyknęłam radośnie: – Jest!

Zapomniałam, że go wyłączyłam. Pewnie za chwilę dostanę miliony wiadomości od Anatola, jego matki i mojego szefa. Na tę myśl po moim ciele zaczęły przechodzić nieprzyjemne ciarki.

– Aguś, weź, proszę, przejrzyj mój telefon, a ja idę się pakować. Czy mogę pożyczyć coś z twojej szafy? – zapytałam najgrzeczniej, jak tylko potrafiłam, wiedząc, że jeśli się nie zgodzi, będę zmuszona udać się na duże zakupy.

– Bierz, co chcesz, prócz mojej czerwonej sukienki! – krzyknęła Agnieszka, krzątając się po

kuchni z moim telefonem w dłoni. – Słuchaj! – donośnie zaskrzeczała, po czym usiadła na sofie z moim telefonem w rękę. – Anatol jest mocno zażenowany twoim zachowaniem i chce o tym porozmawiać. Natomiast jego matka napisała, że kompletnie cię nie rozumie! – Agnieszka prychnęła głośnym śmiechem. Nawet ja nie mogłam się powstrzymać od zrobienia głupiej miny. – Aha, twój szef dzwonił do ciebie tylko siedem razy! Wiesz, co jest w tym wszystkim najśmieszniejsze? Ten dupek Anatol pisze, że jest bardzo zły na ciebie za ten wyjazd i za twoje nieuzasadnione, konfliktowe zachowanie. Czy mogę mu coś odpisać? – zapytała błagająco, a ja wiedziałam, że to już ostatni moment na wycofanie się ze związku, w którym nie byłam szczęśliwa.

– Nie, poradzę sobie sama z tą sytuacją i obiecuję ci, że podejmę dobrą decyzję. Przysięgam! – zarzekałam się, trzymając prawą dłoń na sercu. – Najgorsza, najbardziej dziecinna

rzecz, jaką mogłabym teraz zrobić, to zerwać zaręczyny przez telefon – wyszeptałam cicho. – Może masz rację, może nie dojrzałam jeszcze do prawdziwego związku. Zbyt panicznie boję się ciąży, nie cieszę się, zakładając suknię ślubną... Może to odpowiedni moment na zakończenie tego etapu w moim życiu?

– Ty nie dojrzałaś? – zapytała oskarżającym tonem. – Chyba oszalałaś! To on jest małym chłopczykiem, który nie dorasta ci do pięt, zrozumiałaś? Przestań ciągle zauważać w sobie wady. Ciężkie wydarzenia to już zamknięta sprawa! Musisz się w końcu z tym pogodzić i zamknąć raz na zawsze ten rozdział w życiu. Teraz nadeszła pora rozpocząć nowy pod tytułem „Szczęście”! Cholera jasna, Emilio! – Agnieszka położyła swoje dłonie na moich ramionach, popatrzyła na mnie swoimi dużymi, zielonymi oczami i dodała już nieco spokojniejszym tonem: – Wiesz, że kocham cię jak siostrę i chcę dla ciebie dużo więcej od życia, niż czerpiesz z niego

teraz. Pomyśl, czy cieszy cię perspektywa życia z mężem, z którym tak naprawdę oprócz nieudanego seksu nic cię nie łączy? Anatol jest zwykłym, zimnym dupkiem zadufanym w sobie. Jeżeli kochałby cię naprawdę, napisałby w SMS-ie przeprosiny lub miłosne wyznanie. Powinien jeszcze wczoraj po ciebie przyjechać i zabrać cię stąd! Tak postąpiłby prawdziwy facet z jajami! Błagam, zauważ w końcu, że to nie ty, lecz on jest zimny jak gład.

Po policzku spłynęła mi łza. Rzeczywiście, zatraciłam się gdzieś w tym wszystkim. Aby uciec od straconego ogniska domowego, rzuciłam się w wir pracy, aby zapomnieć, że nie ma we mnie szczęścia, bo przecież największe szczęście, jakie posiadamy, to bliskie osoby. Anatol miał dużo wad, ale zawsze był przy mnie i wiele to dla mnie znaczyło. Jednak prawda była taka, że nigdy go nie kochałam. To była tylko litość i zwyczajne przywiązanie. Popatrzyłam na Agnieszkę i wychlipałam:

– Aguś, proszę, nie rozmawiajmy już o tych sprawach. Nie mogę płakać, bo będę mieć jutro podpuchnięte oczy, a w mojej pracy nieskazitelny wizerunek to podstawa. Co powiedziałybyś na zakupy dla relaksu? Stawiam ci pierwszy upatrzony ciuszek, OK?

– Każda z nas płaci za siebie – odparła surowo i dodała: – A tak w ogóle, to koniec z tą twoją surową elegancją! Dzisiaj ja wybieram ubrania tobie – zażartowała, a ja poczułam, że już przepadłam.

Po powrocie z zakupów stwierdziłam, że mimo moich wcześniejszych obaw były one udane. Wzbogaciłam garderobę o nowe sukienki i obcisłe spodnie. Agnieszka wróciła tylko ze spódniczką i sweterkiem, za który jednak udało mi się zapłacić. Nowe życie zaczęłam od nowej garderoby – kto by pomyślał? Ja, która nie znosiłam zakupów.

Rano zostałam zmuszona do założenia jednego z nowych nabytków: czerwonej sukienki



z bawełnianej dzianiny, która bardzo miękko otulała moje ciało. Raz jeszcze przejrzałam się w lustrze i ku mojemu zdziwieniu ujrzałam dosyć atrakcyjną dwudziestosiedmioletnią kobietę o miękkih, delikatnie falowanych, czarnych, długich włosach, brzoskwińowej cerze i dużych, zielonych oczach. Wyglądałam naprawdę kobieco i lekko. Rzeczywiście przełamalam rutynę, którą były czarne lub granatowe uniformy, składające się ze spódniczki do kolan i żakietu. Agnieszka omal nie zakrztusiła się herbatą, gdy zaprezentowałam jej swój nowy image.

– Emilio! Wyglądasz bosko! – wykrzyknęła piskliwie.

– Aguś... Skoro działałam tak na ciebie i teraz biedactwo moje krztusisz się tą herbatą, to aż boję się reakcji Grega – zasugerowałam zalotnie. Greg, czyli mój szef, z którym pracowałam już sześć lat i zdążyliśmy się przez ten czas poznać jak łyse konie, był Anglikiem, który poślubił moją sąsiadkę, i tak zaczęła się nasza znajomość.

Potrzebował osoby, która potrafiłaby biegle mówić kilkoma językami obcymi, i tak oto znalazłam się w jego spółce. Po śmierci moich rodziców odnalazłam w domowej biblioteczce film, który pokazywał naszą rodzinę podczas świąt Bożego Narodzenia. Chcąc otrzymać prezent, obiecałam rodzicom, że biegle nauczę się angielskiego, niemieckiego i francuskiego. Tak też zrobiłam i dodatkowo podjęłam naukę hiszpańskiego, który ostatecznie stał się moim ulubionym. Z zadumy wyrwał mnie pisk Agnieszki:

– Jejuś, jaka ty jesteś śliczna! Wyglądasz fenomenalnie! Naprawdę nie mogę oderwać od ciebie wzroku! – Komplementy Agnieszki sprawiały mi ogromną radość.

Kto wie, może w końcu zacznę wierzyć, że jestem pełnowartościową kobietą? – pomyślałam, zalotnie się uśmiechając.

– Mogłabyś prawić mi komplementy przez cały dzień, ale muszę już lecieć na taksówkę,

jeśli nie chcę spóźnić się na lot. Witaj, Anglio! – zawołałam ochoczo, po czym szybko pożegnałam przyjaciółkę.

\* \* \*

Kraina domów z czerwonej cegły zaraz przywita mnie swoją nudną prostotą i zarazem swą urzekającą dostojnością – pomyślałam, kiedy samolot wznosił się w powietrze. Trzy lata temu kupiłam w Londynie dom, który niczym nie wyróżniał się na tle oferowanych nieruchomości, a jednak urzekł mnie czymś niewytłumaczalnym: przypominał wiejski, biały domek porośnięty bluszczem, który nadawał mu bardzo tajemniczego charakteru. W środku zaskakiwała wyjątkowo duża, słoneczna kuchnia z rustykalnym aneksem. Meble były śnieżnobiałe i masywne, miejscami przetarte, co tylko dodawało im niebywałego uroku. Z okna rozpościerał się najpiękniejszy widok, jaki dane było mi ujrzeć, czyli maleńkie lawendowe pole. Lawenda o różnych porach dnia zmieniała swoje odcienie

fioletu, pachnąc najcudniejszym zapachem, jaki w życiu mogłam poczuć, i do tego kojarzyła mi się z Prowansją, którą kochałam. Inne pomieszczenia także utrzymane zostały w podobnym stylistycznie klimacie. Mieszkając z Anatolem, nie mogłam liczyć na urządzenie mieszkania według własnych upodobań. Musiałam nauczyć się żyć z akceptowaniem najnowocześniejszych trendów dekoratorów wnętrz. Nawet przy największych upałach w apartamencie tym panował wieczny chłód, spowodowany minimalizmem i brakiem jakiegokolwiek iskierki przytulności. Taki jak wystrój posiadanego mieszkania był również mój narzeczony: wiecznie zimny, bez uczuć, dziecinny i egoistyczny.

Właściwie podczas tego lotu niewiele mogłam myśleć nad decyzją dotyczącą naszej przyszłości, uzmysłowiłam sobie, mrużąc ze strachu powieki. Bałam się latać samolotem i nie potrafiłam przełamać tej bariery.

Podróż minęła niebywale szybko. Nie zdążyłam się obejrzeć, a już widziałam tak dobrze znane mi twarze szefa i jego żony Sary.

– Witajcie! – przywitałam się i nagle zauważyłam grymas niepokoju na twarzy Grega. Nie uśmiechał się, był wyraźnie przygnębiony i głęboko zamyślony.

O co chodzi? – pomyślałam. Coś tu nie gra...

– Emilio... – zaczął niepewnym tonem. – Moja żona poroniła dwa dni temu. Potrzebujemy trochę czasu, aby pozbierać myśli i otrząsnąć się z tej tragedii. Chcemy spędzić ten czas tylko razem, więc tak się składa, że...

Nie musiał kończyć. Wszystkie jego aluzje były jasne.

– OK, nie ma sprawy. Załatwię to wszystko sama, a wy odpoczywajcie – przerwałam mu, mając nadzieję, że choć trochę ucieszył się z mojej propozycji. Jednoczyłam się z nimi w bólu i czekałam na dalsze wskazówki. Usłyszałam:

– Nastąpiły pewne komplikacje – zaczął nerwowym tonem Greg. – Pan Green wyjechał do Bostonu... Za godzinę masz lot z Heathrow. Musisz się już zbierać, samolot niedługo startuje – jego głos był zgaszony i zdenerwowany. Doskonale wiedział, jak bardzo nienawidziłam takich niespodzianek.

– Cholera jasna! – krzyknęłam mimowolnie. – Sama mam lecieć do Stanów? – zapytałam z niedowierzaniem, czując pod powiekami zbierające się łzy.

– Przykro mi, Emilio... – dodał. – Twoja taksówka już czeka. Wszystkie informacje prześlę ci mailem. Naprawdę przepraszam, Emilio – powiedział ze skruchą w głosie, ale nie patrzył w moje oczy, jak gdyby próbował unikać kontaktu wzrokowego. – Szczęśliwego lotu – wyszeptał, klepiąc mnie delikatnie po ramieniu.

Wiedziałam, że nie mam żadnego wyboru. Musiałam lecieć samotnie tyle godzin na obcy

kontynent, który znałam z wiadomości, prasy i filmów.

– Szczęśliwa nie jestem, pamiętaj! – syknęłam ze złością. – Robię to tylko ze względu na nasze zawodowe partnerstwo i twoje nieszczęście. Wasze nieszczęście – poprawiłam się szybko. – Wyślij mi w takim razie jak najszybciej niezbędne informacje dotyczące negocjacji w tej sprawie. Pewnie będę miała dużo wolnego czasu, aby się z tymi materiałami zapoznać – dodałam ironicznie, po czym pożegnałam się pośpiesznie i udałam w stronę wyjścia.

W drodze na kolejne lotnisko czułam, że moja twarz płonęła gniewem. Jak on mógł mi zrobić coś takiego? – myślałam. Wysłała mnie tam kompletnie samą, bez biletu, bez pieniędzy? Czy sobie poradzę? Czy odnajdę się w Ameryce? Cholera, jaka tam jest teraz pogoda? Nie mam tylu ubrań! A może będę potrzebować kurtki? A może zaskoczy mnie słoneczny żar? Kto to jest w ogóle pan Green? Jak ja go odnajdę?

– Cholera – zaklęłam raz jeszcze cicho. Mi-  
ałam mętlik w głowie... Emilio, opanuj się –  
moja podświadomość próbowała mnie uspokoić.

Na lotnisku okazało się, że posiadałam już  
pełną rezerwację w pierwszej klasie, a więc Greg  
zrobił mi luksusową niespodziankę. Na moje  
konto nagle i niespodziewanie wpłynęła dosyć  
spora suma pieniędzy, co mnie bardzo uspokoiło.  
Czas na przygodę – podpowiadała mi świadomo-  
ść, kiedy wygodnie usiadłam w fotelu samolo-  
tu. Pragnęłam choć na chwilę zrelaksować się,  
zapominając o przyziemnych sprawach.  
Zamknęłam oczy i zaczęłam relaksować uszy  
muzyką, gdy tylko na pokładzie zaczęły  
rozbrzmiewać pierwsze dźwięki radia.

– Za dwadzieścia minut startujemy, proszę  
odłożyć wszystkie niezbędne bagaże na miejsce  
przeznaczenia – zwróciła się do mnie stewardesa  
miłym głosem z niezbyt angielskim akcentem,  
a chwilę później zobaczyłam JEGO. Chodził po  
kabinie samolotu, poszukując numeru fotela.



Przed oczami miałam postać człowieka-aniola, a moje uszy pieściły dźwięki przepięknego utworu Westlife *Flying without wings* lecącego właśnie w radiu. Jeszcze nigdy żadna piosenka nie wywołała we mnie tylu skrajnych uczuć w tak krótkiej chwili, począwszy od cudownych dreszczy na skórze, fali wzruszenia i sił do wewnętrznej walki, którą byłam zmuszona stoczyć, a skończywszy na zawirowaniach w głowie i zamglonym obrazie. Przez gęstą mgłę przedzierała się tylko jedna twarz. Jego twarz. W jednym ułamku chwili nasze spojrzenia spotkały się, a on, najpiękniejszy mężczyzna, jakiego kiedykolwiek widziały moje oczy, usiadł właśnie koło mnie. Piosenka *Flying without wings* zharmonizowała się z moimi uczuciami. Uczuciami, jakie do tej pory były mi obce. Jak wytłumaczyć przyspieszony rytm serca w momencie ujrzenia tego mężczyzny? Przecież miłość od pierwszego wejrzenia istniała tylko w filmach? Poczułam, że zaczynam się

czzerwienić, co bardzo rzadko się zdarzało. Mój oddech stał się przyspieszony i płytki, gdy dotarła do mnie myśl, że tyle godzin spędzę w samolocie koło tego pięknego nieznanego. Bóg mi świadkiem, że musiał przeczytać moje myśli, gdyż niespodziewanie z jego ust usłyszałam:

– Jestem Kristhopher. Miło mi. – Po czym wyciągnął do mnie swoją równie cudną dłoń, której niezmiernym atutem były strasznie męskie, długie i szczupłe palce.

– Emi – bąknęłam nieudacznie pod nosem.

Dotyk jego dłoni podczas przywitania poraził całe moje ciało prądem rozkosznego ciepła, którego jeszcze nigdy w życiu nie doświadczyłam. Co się ze mną dzieje? Weź się w garść, Emilio! – karciałam sama siebie. Nie rób do tego boga maślanych, zalotnych oczu! Co się ze mną dzieje, co się dzieje? W myślach wołałam o pomoc w odnalezieniu się w obecnej sytuacji oraz prosiłam o jakąkolwiek odpowiedź na zadane pytanie. Zmysły słuchu nadal zachwycały

się śliczną piosenką, a oprócz niej upajałam się brzmieniem głosu mojego towarzysza podróży, który był tak aksamitny i tak krystalicznie czysty, że moje ciało znowu zaczęły przechodzić znajome fale błęgiego uczucia ciepła. Muszę czym prędzej zadzwonić do Agnieszki i opowiedzieć jej, że moim sąsiadem podróży będzie najpiękniejszy mężczyzna jakiego widziały moje oczy, myśli zagłuszały lecącą z głośników muzykę. Chciałam uciec, ale po pierwsze, nie miałam gdzie, a po drugie, jakaś magiczna siła zmusiła mnie do pozostania na swoim miejscu.

– Leci pani do swojej rodziny? – ponownie usłyszałam jego głos i obiecałam sobie, że tym razem nie dam po sobie poznać, jaki wywierał na mnie wpływ.

– Nie, nie mam tam rodziny – mówiąc to, uśmiechnęłam się i poczułam, jak na mojej twarzy znowu wykwitają rumieńce. – Właściwie to do tak dalekiej podróży wzywają mnie tylko

i wyłącznie obowiązki zawodowe, a pana? – zapytałam z grzeczności.

– Ja wracam do domu. Mieszkam niedaleko Bostonu – odparł i spojrzał na mnie tymi swoimi cudownym, niebieskimi oczami. – Proszę, nie mów mi pan, to mnie bardzo onieśmiela – uśmiechnął się, a moje serce omal nie wyskoczyło z piersi. – Jesteś Angielką? – zapytał i poczułam się dumna, że w końcu ktoś zauważył mój szlifowany przez wiele lat akcent.

Uśmiechając się, pokiwałam przecząco głową.

– Masz fantastyczny brytyjski akcent, więc pomyślałem...

– Jestem Polką. Mieszkam w Polsce, a teraz będę jakiś czas mieszkać w Londynie... – Niespodziewanie głośny szum silnika samolotu przerwał moją wypowiedź, powodując, że straciłam wątek. Poczułam, że zaczynamy wzbijać się w powietrze. Bardzo bałam się tego momentu. Nie znosiłam zmian ciśnienia. Poczułam, jak

moje mięśnie gwałtownie się napięły, a oczy zaszyły łzami spowodowanymi przez nieujarzmiony strach.

– Czy mogę cię o coś poprosić? – zapytałam Krisa, który zapewne zdążył pomyśleć, że jestem idiotką, która chce go poderwać na swoje przerażenie.

– Mów śmiało – odrzekł. – Dostrzegam przerażenie w twoich oczach, boisz się latać? – zapytał, a ja odetchnęłam w pewnym sensie z ulgą, gdyż ominął mnie ten wstydlivy moment tłumaczenia przyczyny wywołanego lęku.

– Tak... – odparłam, zawstydzona. – Boję się, ale tylko momentu startu i lądowania.

Chwyciłam jego ciepłą dłoń, a on bez protestu okrył moje palce swoimi. W każdym zakamarku ciała poczułam słodki dreszcz. Wiedziałam, że nic mi nie groziło, mając takiego kogoś obok siebie. Nie spoglądając na Kristhophera, wyszeptałam cicho:

– Dziękuję.

Miałam nadzieję, że mój głos zagłuszyły odgłosy silników wzbijającego się samolotu. Przełknęłam stojącą w ustach cierpką ślinę i poczułam silne i bardzo nieprzyjemnie zatykanie w uszach. Odruchowo wyrwałam dłoń z tego magicznego uścisku, po czym zasłoniłam uszy. Od zawsze nienawidziłam tego szumu. Nie spodziewałam się, że Kris mnie przytuli! Objął mnie ostrożnie, a moja głowa bez jakichkolwiek przeszkód zajęła miejsce na jego ramieniu. Rumieniec palił moje policzki aż do bólu, ale warto było cierpieć dla takiego momentu.

Jak mi dobrze, pomyślałam, po czym usłyszałam ciche, niemalże niesłyszalne:

– Bardzo proszę.

Uśmiechnęłam się delikatnie. A jednak mnie usłyszał. Z bólem serca stwierdziłam jednak, że nie mogę tak tkwić na jego ramieniu w nieskończoność. Co powiedziałyby na to jego dziewczyna, a może nawet i żona? Ta myśl

przywróciła mnie do rzeczywistości. Szybko podniosłam głowę na zagłówek fotela.

Co ty najlepszego, kretynko, zrobiłaś? – odezwał się nagle mój pogardliwy, wewnętrzny głos. Masz narzeczonego, a tulisz się do ledwie poznanego faceta, który bardzo możliwe, że posiada swoją rodzinę? Poczułam, że robi mi się niedobrze.

– Dobrze się czujesz, Emi? – zapytał Kris z prawdziwą troską, a dźwięk mojego imienia wypowiedzanego przez niego ponownie zawrócił mi w głowie.

Przytaknęłam więc tylko i marzyłam, aby zapść się pod ziemię. Marzenie raczej w tym momencie nierealne, ale zawsze mogłam wyskoczyć z samolotu.

Kris nie dawał za wygraną:

– Chcesz się napić wody?

– Naprawdę już mi lepiej – skłamałam. – Bardzo ci dziękuję za wszystko i jeszcze bardziej przepraszam, że naraziłam cię na tak niezręczną

sytuację. – Byłam z jednej strony dumna, że udało mi się na jednym oddechu wypowiedzieć tyle słów, a z drugiej czułam się fatalnie, jak jakieś głupie babsko gadające zupełnie bez sensu.

– Emi, nie przepraszaj mnie i nie zadręczaj się. To była naprawdę drobnostka – uśmiechnął się pogodnie, a moje serce poczuło lekkie ukłucie żalu.

Drobnostka, powtórzyłam jego słowa w myślach i poczułam bolesny skręt żołądka. Co ja sobie wyobrażałam? Za parę godzin pójdziemy w dwie różne strony i cała nasza znajomość pozostanie tylko wspomnieniem. Szybko jednak stwierdziłam, że dla takiego wspomnienia warto żyć, bo w końcu całe nasze życie składa się z takich właśnie momentów. Z rozmyślań wyrwał mnie jego aksamitny głos:

– Czym się zajmujesz?

– Jestem mediatorem – odparłam smutno. – A ty co porabiasz? – Zobaczyłam wtedy, jak się uśmiecha, i ponownie się zarumieniłam.



– Mam tyle prac, ile pasji. Jednego dnia pomagam FBI łapać przestępców, drugiego dnia pracuję w laboratorium. To bardzo skomplikowane, całe moje życie jest skomplikowane. Moje życie, Emi, to jedna niepojęta zagadka – mówiąc to, popatrzył na mnie w taki sposób, że całe moje ciało znowu obleciał błogi dreszcz.

Jego życie to zagadka... Jak on to wspaniale ujął, pomyślałam.

– Jediną pasją, na którą znajduję czas, jest moja praca – stwierdziłam. – Nie pamiętam już nawet, kiedy byłam na ostatnim urlopie lub miałam czas zwyczajnie się ponudzić. Dlatego obiecałam sobie, że po powrocie z Bostonu polecę do Polski załatwić jedną ważną sprawę i ponownie wrócę do Londynu zwyczajnie się ponudzić.

– Dla mnie praca jest nudną rutyną. Dlaczego będziesz się nudzić na urlopie? – zapytał, zaciekawiony.

– No cóż... Wrócę do pustego domu, który wymaga małego remontu... – Nim dokończyłam, zapytał:

– Nie uwierzę, jeśli powiesz mi, że jesteś sama?

Poczułam jego przeszywający wzrok i nagle znowu się zarumieniłam, choć bardzo nie chciałam tego robić.

– Moje życie uczuciowe to jedna wielka katastrofa – przyznałam. – Pewnie mi nie uwierzysz, ale byłam, a właściwie to nadal jestem zaręczona z człowiekiem, którego nie kocham i nigdy nie kochałam. Uciekłam od niego, a jemu jest to wszystko obojętne, że nie ma mnie przy nim, i jak w transie załatwia wszystkie sprawy dotyczące ślubu, choć oboje dobrze wiemy, że ślubu nie będzie. – Agnieszka byłaby teraz ze mnie dumna, pomyślałam. W końcu podjęłam decyzję, której finał znałam od początku. – Pewnie nic z tego nie rozumiesz, prawda? –

zapytałam, spoglądając na zapewne zdziwionego Krisa, którego wyraz twarzy nic nie zdradzał.

– Czasami lepiej być samotnym z wyboru, niż mieć drugą pseudopółwkę, ale masz rację, że nic z tego nie rozumiem. Nie chcę nalegać, Emi, na wyjaśnienie tej sprawy. Może kiedyś mi o tym opowiesz?

Nie wierzyłam w to, co przed chwilą usłyszałam. Wypowiedziane przez tego cudownego anioła „kiedyś mi opowiesz” dźwięczało mi w uszach. Czyżby to oznaczało, że jeszcze się spotkamy?

## ROZDZIAŁ DRUGI

*Odkryłam  
nową pasję,*

którą okazała się być rozmowa. Uwielbiałam rozmawiać z Kristhopherem o wszystkim i o niczym. Oczarowała mnie cała jego postać i byłam tego jak najbardziej świadoma. Broniałam się przed uczuciami, które zawładnęły moim ciałem i umysłem. Żądę ciała skutecznie zagaszalam myślami o jego kobiecie, a może i żonie? Natomiast żądę myśli hamowałam obiektywizmem, który polegał na tłumaczeniach, że najprawdopodobniej nigdy więcej się nie spotkamy. Na samą myśl o tym żołądek boleśnie się kurczył, ale niestety nie byłam w stanie temu zaradzić. Rozmowa z moim współtowarzyszem po pewnym czasie zrobiła się naprawdę miłą, a napięcie pomiędzy nami gdzieś zniknęło. Nareszcie poczułam, że mogę być naprawdę sobą – prawdziwą Emilią Ligocką.

Opowiadałam Krisowi o zwyczajach panujących w Polsce, o moim domku w Londynie

i o wizji jego remontu. Rozmawialiśmy także o nim. Mogłabym w nieskończoność słuchać opowieści o jego wuju lekarzu, który zaadoptował Krisa, gdy ten miał niecałe sześć lat. O jego pasji, jaką była jazda na harleyu, gotowaniu i muzyce. Po jakimś czasie zamknęłam zmęczone powieki i przegrałam walkę ze snem, z którego wyrwał mnie nagle niespodziewany dotyk jego dłoni. Boże, jaka cudowna niespodzianka mnie spotkała, pomyślałam, radując się w głębi.

– Hej, mam nadzieję, że cię nie przestraszyłem? – zapytał, nadal dotykając czule mojej dłoni. Jego palce delikatnie głaskały moją skórę, a w mym ciele zaczęła wrzeć krew. – Tak słodko spałaś przez tę niecałą godzinę – wyszeptał. – Śniłaś o czymś miłym?

Leniwie zaczęłam otwierać oczy i dotarło do mnie, że siedząc obok tego mężczyzny, miałam o nim sen. Śniłam o jego głosie, który pieścił mój słuch, o głębi oceanu jego oczu oraz próbowałam

wyobrazić sobie najcudowniejszy smak, jakiego spróbowałam w życiu. Zapewne nawet smak karmelu nie mógłby konkurować ze smakiem jego ust.

– Oj, tak... Miałam przepiękny sen... – wyznałam nieco rozmarzonym tonem i uśmiechnęłam się najpiękniej, jak tylko potrafiłam.

Kris odwzajemnił mój niecny czyn i szeptem zapytał:

– A mogę wiedzieć, o czym śniłaś?

O matko! Nigdy w życiu! Ciekawe, jaką zrobiłby minę, gdybym wyznała nieskromnie, że o nim? Na samą myśl poczułam, że się rumienię.

– Tak... Więc chcesz wiedzieć, o czym śniłam? – zapytałam ze śmiertelną powagą. – Powiem ci, ale najpierw musisz odpowiedzieć na moje pytanie: dlaczego trzymasz mnie za rękę?

– A otóż dlatego – dodał bardzo zalotnie – że niedługo lądujemy i wybieramy się na małe zakupy. Teraz twoja kolej – nalegał.

O kurcze, no tak! Zapomniałam, że już niedługo lądujemy i będziemy musieli czekać aż trzy godziny na kolejny samolot. Ale warto lądować, gdy taki facet trzyma cię za rękę, pomyślałam. Szczęściara ze mnie! Cholera, jakie zakupy? O czym on do mnie mówił? Wczoraj byłam na zakupach! Miałam tylko ochotę zjeść ciepły posiłek i rozprostować zdętwiałe nogi.

– Emi, nie grasz uczciwie – stwierdził, sfrustrowany.

Coś muszę mu jednak odpowiedzieć, pomyślałam.

– Mój sen był bardzo szczególny. Śniłam o czymś, czego jeszcze nigdy dotąd nie zaznałam, a co jest ważne w życiu. I wszystko było o smaku karmelowym – odparłam i poczułam, jak mocno zaczął ścisnąć moją dłoń.

Lądujemy!

\* \* \*

– Aguś! Strasznie cię, kochana, za wszystko przepraszam! – krzyczałam do słuchawki



telefonu. Na lotnisku panował ogromny hałas i niewiele rozumiałam ze słów przyjaciółki. – Tak, lecę do Bostonu! – darłam się na całe gardło. – Greg mnie troszeczkę oszukał! Proszę, nic do mnie nie mów, bo i tak cię nie słyszę! Posłuchaj mnie tylko, OK? Jestem bezpieczna, nic mi nie jest. Przemyślałam wszystko, tak jak ci obiecałam. Zrywam ten związek, słyszysz?! – krzyczałam jak wariatka. – To koniec! Ślubu nie będzie, a ty nie zostaniesz druzną! – Nagle poczułam za sobą ten błogi zapach perfum mężczyzny moich marzeń i zrobiło mi się niezręcznie, że Kris usłyszał, co mówię do przyjaciółki. Wiedziałam, że i tak nic nie zrozumiał, gdyż cała rozmowa odbywała się po polsku. Szybko odwróciłam się w jego stronę, a on odebrał ode mnie bagaż. Gestem nakazał nie przeszkadzać sobie rozmowy i pokazał miejsce, w które zamierza się udać. Podziękowałam skinieniem dłoni, a on szybko odszedł. Nagle w słuchawce usłyszałam głos Agnieszki:

– Halo, jesteś tam!?

– Słuchaj, muszę już kończyć. Poznałam kogoś, kto działa na mnie tak, że boję się swoich myśli. Nie ciesz się jednak, bo to tylko historia stracona, która zakończy się epizodem. Obiecuję, że będę ostrożna. Ty też bądź! Zadzwoń, jak tylko będę miała lepsze warunki do rozmowy! Pa! – to wypowiedziawszy, wyłączyłam telefon i wzrokiem zaczęłam szukać najseksowniejszego faceta świata.

O, jest! Gdy go zauważyłam, poczułam, jak nogi uginają się pode mną. W białym swetrze, przetartych jeansach i lekko rozczochraną fryzurą wyglądał jak prawdziwy model z czasopisma. Miał cudowne, kasztanowe włosy, które w stanie drobnego nieładu dodawały mu tylko urokliwego seksapilu.

Przeklinałam w duszy Agnieszkę, że namówiła mnie na ubranie nowych szpilek, chodząc w nich czułam się bardzo niepewnie. Do tego te natarczywe ssanie żołądka. Jaka ja jestem

głodna, pomyślałam i czym prędzej usiadłam przy stoliku Krisa.

– Co to jest? – zapytałam, widząc przede mną deser w ślicznie ozdobionej miseczce. Jego wierzch stanowiła ogromna ilość lejącej się, złocisto-brązowawej masy. To karmel! Moje serce aż podskoczyło z radości, że ten cudowny anioł zechciał urzeczywistnić mój sen, gdyby wiedział, że śniłam tylko o nim...

– Chciałem kupić ci coś ciepłego do jedzenia, bo pewnie jesteś już bardzo głodna, ale postanowiłem zaryzykować i spełnić też częśćkę twojego sennego marzenia, a więc powstało z tego gorące ciastko wraz z podwójną porcją karmelu. Mam nadzieję, że będzie ono chociaż w połowie tak smaczne, jak ładnie wygląda, a więc smacznego!

– A ty nic nie jesz?

– Nie ma tutaj niczego, co potrafiłoby zaspokoić mój apetyt. Pod względem potraw jestem bardzo wymagający – mówiąc to, uśmiechnął się

szelmowsko, po czym dodał: – Zjemy coś smaczniejszego już niedługo, ale nie w tym miejscu... – Niespodziewanie chwycił mnie za rękę i delikatnie poprowadził do wyjścia, gdzie czekała na nas już taksówka.

– A mój deser?! – krzyknęłam. – Nie zdążyłam go nawet spróbować. Nawet nie zapłaciłam – powiedziałam, naprawdę zszokowana. Moje serce biło jak oszalałe. Z radości, z nadmiaru wrażeń oraz z faktu, że poznałam kogoś, komu udało się mnie zaskoczyć w najmniej spodziewanym momencie. Dowiedziałam się kolejnej rzeczy na temat Krisa: był nieprzewidywalny, co czyniło go jeszcze mocniej atrakcyjnym.

Podróż taksówką nie trwała zbyt długo, nie rozmawialiśmy przez ten czas. Cały czas próbowałam znaleźć rozwiązanie mojej zagadki, którą był Kristhopher. Naprawdę nie rozumiałam swojego postępowania, gdy on znajdował się

w pobliżu. Traciłam jasność myślenia, a mój racjonalizm nagle się gubił.

Co ten facet w sobie takiego ma, że przy nim wariuję? Dlaczego zdarzyło się to właśnie teraz i w tak odległym miejscu? Nie rozumiałam, co się ze mną działo. To nie mogła być miłość, bo ja nie zostałam stworzona, żeby móc kogoś naprawdę pokochać. Nie potrafiłam oddać się mężczyźnie całkowicie i poskromić strachu przed nim. Spoglądałam na niego, wdzięczna Bogu, że nie potrafił czytać w myślach. Jego uroda oszalała. Pewnie nie byłam pierwszą fanką tej cudownej twarzy i na pewno nie ostatnią. Gdy o tym pomyślałam, w moim sercu poczułam delikatne uczucie zazdrości. Miał twarz greckiego boga, idealne rysy twarzy, delikatny, seksowny, dwudniowy zarost, zgrabny nos, przepiękne niebieskie oczy, które okalała firanka długich, czarnych rzęs, i kasztanowe, gęste włosy. Jego spojrzenie posiadało niesamowitą wymowę. Z jednej strony było takie otulające i bliskie,

a z drugiej takie nieobecne i dalekie. Usta... Kuszące i stworzone do namiętności. Przyznam, że chciałabym go pocałować, poczuć jego smak na sobie, zaznać rozkosz płynącą z penetrującego moje podniebienie języka, ale również mocno bałabym się tej sytuacji. Obawiałabym się, że nie sprostam wymaganiom tak atrakcyjnego faceta.

Jakie to przykre, pomyślałam, on był taki piękny i siedział sobie tak obok mnie, a ja byłam zwykła, taka szara i bezbarwna.

– Jesteśmy na miejscu – oznajmił niespodziewanie, po czym moja dłoń znowu znalazła się w jego ręce podczas wysiadania z samochodu. – O nic mnie nie pytaj, proszę, bo i tak więcej nic ci nie zdradzę – zapewnił mnie i równocześnie posłał najpiękniejszy uśmiech, aż ugięły się pod mną nogi. – Dobrze się czujesz, Emi? Zaczynam żałować, że nie pozwoliłem zjeść ci tego deseru – mruknął.

Emilio, weź się w garść, czym prędzej! Nie chciałam, aby poznał, że to on tak na mnie działa,

a nie głód. Mój rozum naprawdę mnie skarcił za te wysublimowane marzenia o nim.

– Umieram już z głodu – odparłam, nie mijając się zbytnio z prawdą. – Nie pozwoliłeś mi nawet spróbować tamtego deseru, dlaczego? – zapytałam, szczerze zaciekawiona.

Uśmiechnął się dyskretnie i popatrzył mi prosto w oczy.

– Uznałem – mówił spokojnie – że do marzeń tak jak do ognia trzeba dolewać oliwy. Sen smakuje wyborniej, gdy spełnia się powoli i jest perfekcyjny.

– Skąd wiesz, że dla mnie nie był perfekcyjny?

Znowu się uśmiechnął, widać jednak, że zaskoczyłam go tym pytaniem.

– Przyszło mi nagle do głowy, że perfekcyjny deser dla perfekcyjnej kobiety trzeba zjeść w perfekcyjnym miejscu. – Szelmowsko się uśmiechnął i otworzył drzwi malutkiej restauracji, która nazywała się nadzwyczaj okazale „Cuisine”, co

po francusku znaczyło po prostu „Kuchnia”. Co znajdowało się w środku, przerosło moje najśmielsze oczekiwania.

Ujrzałam śliczne białe, okrągłe stoliki nakryte obrusami w drobną, biało-czerwoną kratkę. Na każdym z nich znajdował się wazon z kwiatami lawendy i czerwonymi makami. Obok wazonu stała maleńka latarenka, w której paliła się biała świeca. Ujrzałam też pięknie żłobione, białe kredensy stojące pod ścianą i lawendowe pola widniejące na obrazach. Zakochałam się w tym miejscu już od pierwszego wejrzenia.

– Myślisz, że jestem aż tak perfekcyjna? – zapytałam, pożerając łapczywie każdy zakamarek tego magicznego miejsca.

– Tak mi się wydaje – odpowiedział cicho, pewnie po to, żeby nie przerwać mojego niepo-hamowanego zachwyty.

– To miejsce jest naprawdę perfekcyjne! Gdybym posiadała marzenia, to byłoby jednym z nich.



– W takim razie cieszę się, że mogłem cię tutaj przyprowadzić i spełnić marzenie, które okazało się terażniejszością. – Spojrzał na mnie i pomógł wygodnie zająć miejsce przy jednym ze stolików. Cały czas bacznie obserwował mój zachwyty tym miejscem i chyba sprawiało mu to radość, a ja odnalazłam tutaj prawdziwe niebo, gdyż mój anioł znajdował się blisko mnie. Jednocześnie byłam tak blisko i tak daleko niego, smutek znowu pojawił się w moim sercu i nie patrząc na wszystko, postanowiłam zapytać:

– Czy istnieje lekarstwo na smutek?

Spojrzał na moją twarz uważniej i odpowiedział pytaniem na pytanie:

– Myślisz, że potrzebujesz lekarstwa na smutek? Jedyntym ratunkiem na zabliznienie ran jest czas i druga osoba. – Jego wzrok przeszywał mnie w magiczny sposób, a moje ciało raz po raz przechodziły dreszcze.

– Zimno ci, Emi? – zapytał z taką troską w głosie, że zapragnęłam dopuścić się lekkiego

podstępu. Przytaknęłam leciutko głową, a Christopher w jednej chwili ściągnął z siebie biały sweter i narzucił go na moje ramiona. Okrycie to pachniało nim, cudownie eleganckimi perfumami. Próbowałam w sposób niezwykle dyskretny zaciągnąć się tym zapachem. Miałam jego cząstkę na sobie. Zrobiło mi się wręcz błogo. Jaki on jest cudowny, pomyślałam.

– Ciepłej?

– Zdecydowanie tak, dziękuję – wyszeptałam i nagle przypomniałam sobie o czymś dużo bardziej przyziemnym: – Martwię się o nasze bagaże. Są bezpieczne?

– Zapewniam cię, że bagaże są we właściwym miejscu, z właściwą osobą. Szkoda, że nie pomyślałam, że może być ci zimno, ale teraz jestem już spokojny, a za kilka sekund będę zdecydowanie spokojniejszy, że przestaniesz być głodna – mówiąc to, wskazał wzrokiem na kelnera niosącego właśnie nasz posiłek.

Nie mogłam, choć bardzo chciałam coś odpowiedzieć, po prostu mnie onieśmielał. Miał taki uwodzicielski uśmiech i tak fascynujące, błyszczące oczy. Przyglądałam się z uwielbieniem jego konwersacji z kelnerem, pochodzącym z pewnością z Ameryki Łacińskiej i... Zaraz! Przecież oni mówią po hiszpańsku! Wsłuchiwałam się najuważniej w ich zaciętą rozmowę, ale nie chciałam zdradzić, że również znałam ten język. Może nie w tak idealnym stopniu jak Kris, ale wystarczyło, abym potrafiła wszystko zrozumieć.

Kurczę, ten facet potrafił zaskakiwać! – snułam w myślach nieukrywaną ekscytację.

Kris zaczął dyskutować o zaserwowanym nam daniu, którym był kurczak w warzywach w specjalnym sosie, który dla mnie był wyśmienity. Najlepszy, jaki do tej pory jadłam. Pochłonięta jedzeniem, przysłuchiwałam się bezskutecznej próbie wyłudzenia przepisu na ten sos przez Krisa. Biedny i zdruzgotany, zapytał

nawet, co ma zrobić, aby zdradzili mu tę tajemniczą recepturę. Omal się nie zakrztusiłam, gdy usłyszałam, jak Latynos ze stoickim spokojem poinformował Kristhophera, że pragnie umówić się z jego przyjaciółką na spotkanie.

Przyjaciółką? Czyli ze mną? O cholera! Czyli randka ze mną za jakiś głupi przepis? Nie mogłam uwierzyć, jaki tupet posiadał w sobie ten bufoniasty kelnerzyk. A niech mnie, nie wydam się, że wiem, o czym rozmawiają, pomyślałam i intensywniej zaczęłam wsłuchiwać się w słowa mojego towarzysza. To, co usłyszałam z ust Kristhophera, sparaliżowało moje ciało i zamroziło umysł.

– Sorry, kolego, ta piękna kobieta znaczy dla mnie więcej niż ten twój sekretny przepis, wsadź go sobie w dupę! – odparł.

Wiedziałam już, że moje życie nigdy więcej nie będzie takie samo. Kris uważał, że jestem piękna! Byłam ważna dla niego! Moje ciało przebiegł słodki dreszcz, zrobiło mi się gorąco,

a serce zaczęło walić tak głośno, że modliłam się, aby jego bicie mnie nie zdradziło. Serduszko, uspokój się, prosiłam w myślach. Poczułam się taka szczęśliwa i najgorsza prawda była taka, że moje emocje musiałam nagle stłumić, aby ten śliczny mężczyzna niczego się nie domyślił. Moja dusza z radości chciała tańczyć i śpiewać. Pomyślałam, że muszę zadzwonić do Agnieszki, żeby ochłonąć ze słów, które usłyszałam. Marzyłam, aby już zawsze gościły one co noc w każdym moim śnie.

– Jedzenie było przepyszne, nigdy nic lepszego nie jadłam!

Jego oczy zabłyszczały jeszcze bardziej, a na twarzy zauważyłam ten uwodzicielski uśmiech. O Boże, muszę, czym prędzej uciekać do toalety, bo zaraz mogę zrobić lub powiedzieć coś niekontrolowanie głupiego. – Muszę zadzwonić... Obiecałam przyjaciółce... – wydusiłam w końcu z siebie uwieczony głos, po czym posłałam mu

swój nieśmiały uśmiech i udałam się w to zaciszne miejsce.

W łazience pachniało chlorem, który wprost uwielbiałam. Od dzisiaj jednak bardziej ubóstwiałam zapach Krisa. Zaczęłam łapczywie i bezwstydnie rozkoszować się zapachem jego swetra. Wtuliłam policzek w miękki materiał, a moje serce znowu zaczęło gwałtowniej bić. Cały czas krążyły w mojej głowie słowa „ta piękna kobieta znaczy dla mnie więcej niż twój przepis”. Głośno wymówiłam te słowa po polsku i stwierdziłam, że w wersji rodzimej były mi bliższe. Pospiesznie zaczęłam przeszukiwać w telefonie listę kontaktów i nie patrząc na strefy czasowe, wybrałam numer Agi. Usłyszałam jeden sygnał, drugi długi sygnał i nagle odezwał się ochrypnięty głos przyjaciółki:

– Halo?

– Aguś, w końcu odebrałaś! Chyba cię nie obudziłam? – zapytałam z nadzieją, ale sądząc po

jej cichym westchnieniu, musiałam wyrwać ją z głębokiego snu.

– Mniejsza z tym! Wyśpię się w trumnie! Cieszę się, że w końcu zadzwoniłaś! – wykrzyknęła radośnie. – Dalej, opowiadaj mi, gdzie jesteś.

– Hm... Jestem obecnie w łazience najpiękniejszej prowansalskiej restauracji, jaką widziały moje oczy. Zjadłam pyszny posiłek i szczerze mówiąc, to nie mam pojęcia, co to za miejscowość. Przyjechałam tu razem z... – mówiąc to, głośno przełknęłam ślinę – Krisem. – Na samą myśl, że powiedziałam o nim Agnieszce, uśmiechnęłam się i przytuliłam policzek do sweterka.

– Czy ja dobrze słyszę, Emi? Czy to ten sam koleś, z którym byłaś razem na lotnisku?

– Tak – odparłam głośno. – Aguś? – nieco ściszyłam głos, tak jak robi mała dziewczynka przed wyznaniem swojej wielkiej tajemnicy. –

On mi się naprawdę podoba i przeraża mnie ta myśl.

– Emilio, to cudownie, że ktoś pierwszy raz zawrócił ci w głowie, ale bądź ostrożna. Jeszcze go nie znasz. Może okazać się seryjnym gwałcicielem lub jakimś perwersyjnym zbrodźcą, dlatego musisz być czujna! Obiecuj mi to!

– Obiecuję, że będę ostrożna. Muszę kończyć, bo Kris na mnie czeka! (A przynajmniej mam taką nadzieję, pomyślałam). Wyślę ci SMS-a, jak będę już w hotelu w Bostonie. Idź już spać! Słodkich snów!

– Już leć do tego swojego Romeo! Bądź naprawdę ostrożna! W takim razie czekam na SMS-a! Pa pa! – Rozłączyła się, a ja postanowiłam przejrzeć się jeszcze w lusterku, aby sprawdzić stan makijażu.

Wyglądałam strasznie, byłam mocno zmęczona, co w szczególności było widać poprzez szare sińce pod oczami. W takim stanie męża raczej nie znajdę, pomyślałam



i uśmiechnęłam się lekko. Poprawiłam włosy, związałam je w kucyk i udałam się do stolika. Siedział tam i uśmiechał się do mnie, a w jednym policzku zauważyłam u niego słodki, małeńki dołeczek.

Ciekawe, czy on o nim wie? Znowu poraziła mnie jego nadludzka uroda, a ten jego parodniowy zarost przyprawił o zawrót głowy. Był tak niezwykle męski, taki prawdziwy i wymarzony Romeo, z tą myślą zajęłam swoje miejsce przy stoliku i głośnym odważnym tonem zagadnęłam Krisa:

– Moja przyjaciółka właśnie ostrzegła mnie, że w Bostonie mieszka dużo seryjnych gwałcicieli i zbrojców. – Bacznie obserwowałam jego reakcję, na początku tylko się uśmiechnął i w końcu powiedział:

– Chyba twoja przyjaciółka ma przeterminowane wiadomości, gdyż Bostonem rządzi mafia, a zbrojcy i seryjni gwałciciele

już sobie dawno odpuścili ze względu na to, że piękne kobiety nie chodzą już same ulicami.

Czułam na sobie przenikliwość jego spojrzenia, ta siła była taka gwałtowna, że stopiłaby w ułamku sekundy największy lodowiec. Upiłam łyk coli, aby nie spalić się własnym żarem, żarem, który wywoływało we mnie spojrzenie Krisa.

– Może masz rację, piękne kobiety nie poruszają się już same, ale takiego gatunku jak ja będą błądzić samotne w poszukiwaniu hotelu i podmiotu pracy – zaśmiałam się smutno, gdyż naprawdę zrobiłam się przerażona. Zostałam zdana sama na siebie i musiałam wybrnąć z owej sytuacji najlepiej, jak tylko potrafiłam.

– Taki gatunek jak ty chroni się w specjalny sposób – mówiąc to, przełknął ślinę i dokończył, choć blask jego oczu stał się nieco zamglony: – W jednej kieszeni kurtki trzymam Berettę92, w drugiej paralizator elektryczny – odrzekł cierpko.

– Masz broń? Tutaj? Ze mną? – Poczulałam prawdziwy strach oraz niezwykłą ekscytację, wynikającą z faktu, że przy nim naprawdę nic mi nie groziło. A jeśli groziło? Nie, jeżeli stanowiąłby dla mnie zagrożenie to pewnie nie dowiedziałabym się z jego ust o tym, że był uzbrojony.

– Tak, mam, tutaj z tobą. Chyba się mnie nie boisz? – zapytał zatroskanym głosem.

Pokiwałam przecząco głową, po czym odparłam:

– Prawie cię nie znam, nic o tobie nie wiem i mam nadzieję, że to, co powiedziałaś o Bostonie, nie jest prawdą. – Mój błagalny wzrok chyba ujął go za serce, ponieważ poczułam, jak jego palce ostrożnie oplotły moje.

– Nie martw się, nie dam ci zrobić nic złego. W razie konieczności nie zawaham się jej użyć. Mam nadzieję, że cię nie wystraszyłem, a jeśli tak, to przepraszam – jego głos łamał się skruszony, a wzrok prześwietlał na wylot.

– Daj spokój – odparłam ciepło, aby oczyścić i rozluźnić atmosferę. – Poradzę sobie sama, zawsze sama sobie radzę – wyszeptałam. Nie chciałam opowiadać swojej smutnej historii, której puentą było równie smutne zakończenie.

– OK, jak chcesz! Wiesz w ogóle, z kim masz się spotkać w Bostonie? – zapytał, zaciekawiony.

– Z niejakim panem Greenem, nie znam go. Wszystkie dane tej operacji powinny znajdować się w mojej skrzynce pocztowej, którą muszę przejrzeć w samolocie – dodałam i przypomniałam sobie minę mojego szefa. Nigdy nie widziałam go tak zagubionego. Przez jego kłopoty siedziałam tutaj z moim Romeo, więc nie ma tego złego, co by na dobre nie wyszło.

– Musimy się zbierać, bo zaplanowałam nam drobne zakupy – mówiąc to, znowu złapał mnie za rękę i porwał ją bezwiednie. Porwał w tym momencie całą mnie.

\* \* \*

„Sawgrass Mills” – właśnie ten napis zapamiętałam najlepiej z ogromnej galerii handlowej. Patrzyłam na ogromne pomieszczenie z prawdziwym zachwytem, nie byłam w stanie ukryć ekscytacji wielkością budowli i ilością sklepów. Nawet w Londynie nie widziałam tak wielkiego centrum handlowego.

– Wow! – wykrzyknęłam, uradowana.

Kątem oka spostrzegłam, że Kris śmiał się ze mnie. A niech się śmieje, taka wielkość naprawdę mi zaimponowała, chociaż nie lubiłam zakupów. Pewnie pomyślał sobie, że mam bzika na punkcie ciuchów, uśmiechnęłam się, rozbawiona.

– Jeszcze nigdy nie widziałam czegoś tak ogromnego! Byłeś tutaj już wcześniej? – zapytałam.

Przecząco pokręcił głową, delikatnie objął mnie ramieniem.

– Moi rodzice lubili przyjeżdżać tu na zakupy, pomyślałem więc, że skoro mam

towarzyszkę zakupów, to warto wybrać się w to miejsce.

– Dlaczego nie zabrałeś się na zakupy z rodzicami?

– Niestety nie zdążyłem – odparł cierpko.

Sądząc po jego reakcji, po smutku w głosie, poczułam, że moim niezdarnym pytaniem sprawiłam mu wielką przykrość, rozdrapując rany. Czy były one nadal świeże? Bardzo możliwe. Może stracił rodziców w wypadku samochodowym? – taka myśl przebiegła mi przez głowę i zaryzykowałam stwierdzenie:

– Ja straciłam swoich, mając piętnaście lat w wyniku wypadku samochodowego. – Odchrząknęłam cicho. Miałam nadzieję, że moje wyznanie dodało mu otuchy, że nie tylko on utracił swych bliskich. Tymczasem jego dłoń na moim ramieniu zaczęła zaciskać się w pięść. Poczulałam palące uczucie bólu na skórze. Był tutaj ze mną i obejmował mnie swym umięśnionym ramieniem, a ja czułam go obok,

tak blisko siebie. Uczucie błogiego ciepła rozlewało się jednostajnymi falami po moim ciele. Mimo to czułam ból jego wbijających paznokci w moje ramię. – Mama – zaczął powoli opowiadać – umarła na zawał, kiedy byłem bardzo mały. Ciężko chorowała. Tato został zabity przez pomyłkę, drobną pomyłkę, Emi. W danym momencie posiadał niewłaściwe imię i nazwisko. – Rozprostował palce dłoni, a ja w tym momencie poczułam wielką ulgę i głośno odetchnęłam, tym samym popełniając widoczny błąd, bo Kristhopher zabrał swoje ramię tak szybko, jak to było tylko możliwe. Popatrzył na mnie zamroczonym spojrzeniem, poblądł i krzyknął:

– O Boże! Emi! Ja... ja naprawdę nie chciałem zrobić ci krzywdy. Byłem nieświadomy tego, że... – w jego głosie słyhać było przerażenie. – Mogłaś mi powiedzieć, dlaczego nie zareagowałaś?

– Poczułam tylko lekkie ukłucie – skłamałam. – Nic mi nie jest, nie martw się już.

Jednak bolące miejsce bardzo dawało znać o sobie i odruchowo zaczęłam je rozmasowywać. Z oczu Kristhophera biło przerażenie i złość. Miotał błyskawicami ze swych niebieskich diamentów na prawą i lewą stronę, aż w końcu podszedł do mnie, szybkim ruchem zadarł mój podbródek do góry, a wolną dłonią odgarnął moje niesforne włosy z policzka i wyszeptał czule:

– Przepraszam.

Mrugnięciem oczu przyjął jego przeprosiny. Moje serce było niczym oszalone, gdyż zamarzyłam o czymś nieosiągalnym, o jego ustach. Pozycja, w której się znajdowaliśmy, była ku temu idealna, jednak moment i miejsce, w którym byliśmy okazały się realnie nieodpowiednie.

– Czy mogę zobaczyć twoje ramię? – ocucił mnie tym pytaniem ze stanu upojenia.

Nie mogę mu na to pozwolić! – krzyczały w głowie wszystkie myśli. Pewnie nie ma nawet śladu po tym nieznacznym incydencie, a nawet



jeśli jest, to będzie ono dowodem, że historia, która mi się przydarzyła, nie była snem.

– Nic mi nie zrobiłeś, Kris. Proszę, zapomnijmy o tym zdarzeniu i chodźmy na zakupy, bo niedługo musimy wracać na lotnisko.

– Masz rację, ale naprawdę raz jeszcze cię przepraszam.

Więcej mnie nie objął. Był bardzo ostrożny. Zaciekała mnie jego reakcja i przeszłość, którą skrywał. Nie zamierzałam być wścibska i trzymałam przez resztę czasu język za zębami. Zresztą ja także posiadałam bolesną tajemnicę, którą pragnęłam wymazać raz na zawsze z kart historii życiorysu.

– Może zajrzemy do Burberry? – zapytał ochoczo, a jego spojrzenie nieco się rozpogodziło.

– Pewnie – przytaknęłam, chociaż nie w głowie była mi angielska krata. Myślami dryfowałam po tajemniczej zawartości skrzynki

pocztowej, w której wnętrzu zapewne kryły się już informacje o panu Greenie.

Sklep, w którym dominowały odcienie camel i słynna kratka, różnił się od tego angielskiego. Była tutaj większa możliwość dotknięcia tych kaszmirowych cudeniak oraz jedwabnych apaszek niż w Anglii, gdzie sprzedawcy groźnym wzrokiem informowali, że jeśli nic u nich nie masz zamiaru kupić, to lepiej nie dotykaj niczego. I to mi się spodobało.

– Zobacz, co dla ciebie znalazłem! – zawołał podekscytowany Kris, podając mi naprawdę przepiękny płaszcz w kolorze kości słoniowej.

Zapewne chce odzyskać swój sweter, pomyślałam, zresztą i tak muszę mu go oddać.

– Jest śliczny! Skąd wiesz, jaki rozmiar noszę? – mówiąc to, poczułam jak wielki rumieniec wyskoczył na moim policzku, może z faktu, że ten mężczyzna bezbłędnie odgadł rozmiar, jaki nosiłam.

– Pomyślałem, gdy tylko go zobaczyłem, że ślicznie będziesz w nim wyglądała. – Podał mi płaszczyk, a wyraz jego twarzy nadal pozostał dla mnie zagadką.

Zacząłem ściągać z siebie jego sweter, który miękko otulał moją sukienkę, i zabrałam się za ubieranie płaszczyka, na którego kupno tak naprawdę wcale nie miałam ochoty. Kris był już przy mnie, zaczął mi pomagać w jego założeniu. Przez chwilę ponownie przeleciał mnie ten błogi dreszcz.

– I jak? – zapytałam z uśmiechem na twarzy, bo w płaszczyku poczułam się naprawdę fenomenalnie kobieco i elegancko, a elegancja stanowiła styl w modzie, który uwielbiałam.

– Wow! – wykrzyknął, zalotnie gwizdząc. Okazał się przy tym taki zabawny i uroczy, że rzuciłam w niego zdjętym z ciała swetrem. Pospiesznie go schwycił i złożył w równą kostkę, po czym odrzekł:

– Widzisz, sweterku, jak to jest z tymi kobietami? Kiedy znajdą ładniejszego i bogatszego, od razu rzucają cię w byle kąt...

– Oj, wypraszam sobie! – dodałam, śmiejąc się. – Przekaż swojemu sweterkowi, że to nie ja go zdradziłam, lecz jego prawowity właściciel! A tak naprawdę to nie pociągają mnie metki znanych marek.

– A co cię pociąga? – zapytał nieśmiało, cały czas bacznie mnie obserwując.

Ty mnie pociągasz! – krzyczało moje serce i cała podświadomość.

– Pociąga mnie to, co jest tylko moje. – Ponownie pokryłam policzki rumieńcami. Jaki on posiadał na mnie wpływ, pomyślałam.

– A ciebie? – zapytałam, nie dając za wygraną.

– Mnie? Mm – zamruczał cichutko, zastanawiając się, po czym dodał: – Dążenie do perfekcji.

– Już to dzisiaj gdzieś słyszałam – odparłam i od razu pożałowałam własnej impulsywności. Nie pragnęłam opaczego zrozumienia, ale było już za późno na wycofanie sensu wypowiedzianych słów.

– Perfekcja posiada wiele terminów – niespodziewanie zagadnął.

Czyżby próbował się ze mną droczyć? Jeśli on grał enigmatycznie, to ja też tak potrafiłam zagrać, pomyślałam, po czym przystąpiłam do działania.

– Perfekcyjna jest ta kratka, ale ja jednak ubóstwiam ciepłe, męskie swetry. Jednak mimo wszystko kupię ten płaszcz.

Udałam się do najbliższej kasy, pozostawiając tego wspaniałego mężczyznę w stanie zaskoczenia. Cena bardzo pozytywnie mnie zaskoczyła. Spodziewałam się, że zapłacę znacznie więcej. Jednak, żeby nie było tak pięknie, amerykański czytnik kart kredytowych zaprotestował właśnie przy odczytywaniu mojej

karty. Ekspedientka przy kasie bardzo kulturalnie zwróciła się do mnie:

– Bardzo panią przepraszam, ale mamy chwilowy problem z czytnikiem kart i nie mogę zrealizować tej metody płatności. Czy może pani zapłacić gotówką?

Nie posiadałam amerykańskich pieniędzy. Skąd niby, u licha, miałabym je mieć? Tak naprawdę nie powinno mnie tutaj być, pomyślałam i nim zdołałam cokolwiek odpowiedzieć uprzejmej kasjerce, zobaczyłam papierowe banknoty w dłoniach Kristhophera.

– O nie! Nie będziesz płacić za moje zakupy!  
– zaprotestowałam nerwowo.

On uśmiechnął się tajemniczo, a siła tego uśmiechu spowodowała ponowne ugięcie nóg pode mną.

– Nie płacę, tylko pożyczam ci pieniądze. Oddasz, jak będziesz mogła.

– Ale ja mam pieniądze! – wykrzyknęłam, oburzona. – Moja cholerna karta nie chciała

zadziałać w twoim państwie! – Zdenerwowałam się, gdyż nie wiedziałam, jak miałabym mu zwrócić „pożyczoną” należność. Zamiast wy tłumaczyć swoje zachowanie, powiedziałam do ekspedientki:

– W takim razie rezygnuję z zakupów. Bardzo przepraszam za kłopot. Proszę zwrócić temu nazbyt hojnemu panu jego pieniądze – powiedziawszy to, prawie zabiłam go spojrzeniem.

Kris stał i spoglądał na mnie z niedowierzaniem.

– Naprawdę dziękuję ci za wszystko, ale nie mam zamiaru być kogokolwiek dłużniczką, zwłaszcza osoby, którą znam zaledwie od paru godzin. Kris, przecież niedługo będziemy już w Bostonie i nasze drogi się rozejdą. – Te gorzkie słowa z trudem przecisnęły się przez moje gardło. Byłam z tego powodu jednak bardzo dumna.

– Emi, możesz zatrzymać ten płaszczyk, jeśli ci się podoba. Naprawdę stać mnie na niego, jeśli jednak chcesz oddać mi pożyczone pieniądze, pójdziemy w Bostonie do banku i wymienimy twoje funty na dolary. Zresztą i tak musisz mieć przy sobie trochę amerykańskiej gotówki. – Był opanowany, ale wydawało mi się, że czułam w jego głosie nutkę żalu.

To prawda, musiałam mieć przy sobie gotówkę, na tę propozycję z bankiem postanowiłam przystać, ale na kupno płaszcza? Nawet nie ma mowy! A może to jednak seryjny morderca? W końcu nosił przy sobie broń, pomyślałam. Zaraz, zaraz, przecież to niemożliwe! Nagle odechciało mi się płaszcza, zresztą nadal wolałam mieć na sobie jego sweter.

– Przepraszam najmocniej za to całe zamieszanie. Dzięki niemu jestem za to pewna, że już nigdy nie założylabym niczego w kratkę, chyba nadal wolę... – ściszyłam głos – stare swetry.



Na jego twarzy malowały się prawdziwe zaskoczenie i zadowolenie. Widocznie nie takiej odpowiedzi się spodziewał.

– Wcale nie jest taki stary. – Uśmiechnął się i zwinnym ruchem ponownie zarzucił mi sweter na ramiona. Biały kaszmir okazał się ciepły, rozkosznie miękki i cudownie pachnący.

Wybacz, Burberry, może i masz światową renomę, ale wyżej wymienionych cech nie posiadasz, złożyłwszy w myślach takie wyznanie, roześmiałam się na głos, kiedy wyszliśmy ze sklepu. Kris popatrzył na mnie przez chwilę, po czym złapał za rękę i zaprowadził do sklepu ze słodyczami. Może pomyślał, że postradałam zmysły? A może po prostu wyczuł, że byłam szczęśliwa?

– Zaskoczyłaś mnie – jego głos brzmiał tak miękko i zmysłowo, że czekałam na więcej. – Sądziłem, że będziesz walczyć ze mną, a ty podałaś się z niezwykle słodką gracją – powiedział czule.

Od tego wyznania przeszedł mnie rozkoszny paraliż w dole brzucha oraz poczułam niezwykle przyjemne mrowienie w całym ciele.

– Moim celem nie było z tobą walczyć, panie... – Kurczę, nie wiedziałam nawet, jak on się nazywa.

– Thomas, nazywam się Thomas – dokończył pospiesznie.

– Więc, panie Thomas, cieszę się, że pozytywnie pana zaskoczyłam. Ciekawe, czy ty potrafisz zaskoczyć mnie? – Nie bacząc na wszystko, postanowiłam zrobić krok do przodu.

– Proszę – powiedział poważnie i wręczył mi czekoladę.

Czekolada? Co to ma być, do cholery? Tylko na tyle go stać? Ten człowiek, naprawdę nieprzewidywalny, potrafił mnie skutecznie sfrustrować. Zresztą, czym może mnie jeszcze zaskoczyć, skoro w domu czeka na niego jego kobieta? Poczułam delikatne ukłucie w sercu. Po co ja się tak łudzę i stąkam w obłokach? Przecież

taki facet jak on zasługiwał na kogoś ładniejszego niż ja. Smutek ponownie wtargnął w moje serce. Cudowny Kristhopher Thomas.

Obejrzałam otrzymaną czekoladę, która wyglądała jak najzwyklejsza biała czekolada z kawałkami ciastek firmy Hershey's. Nie znałam jej i nie miałam ochoty próbować.

– Nie, dziękuję, nie mam ochoty – grzecznie podziękowałam i oddałam tabliczkę.

– Nie wiesz, co tracisz – odpowiedział, zawiedziony.

Otworzył opakowanie czekolady, ułamał jedną kostkę i włożył do swych ponętnych ust. Zwyczajny ruch, ale w jego wykonaniu wyszedł tak zmysłowo, że... Popatrzył na mnie jakoś tak inaczej niż dotychczas, ujął moją twarz w swoje dłonie i zatopił usta w moich wargach. Całował mnie niebywale delikatnie, a zarazem namiętnie, aż zaczęło kręcić mi się w głowie. Tak bardzo tego pragnęłam! Tak bardzo chciałam poczuć smak jego ust, które smakowały czekoladą,

najpyszniejszą, jaką dane było mi spróbować. Marzyłam, aby ten moment nigdy się nie skończył. Zaczęłam lekko drżeć z nadmiaru wrażeń, z tak wielkiej przyjemności, jaką były jego czekoladowe usta. Chyba to poczuł, gdyż oderwał ode mnie usta i ze speszonym spojrzeniem zapytał:

– Zimno ci, Emi?

Dygocząc, pokiwałam przecząco głową. Nie wiedziałam, co się ze mną działo, nie potrafiłam zapanować nad reakcją własnego ciała. Chciałam zapaść się pod ziemię, ponieważ zepsułam taki cudowny moment życia. A niech to licho weźmie, pomyślałam.

– Emi... – usłyszałam jego magiczny szept. – Wszystko w porządku?

– Taa... Tak – tylko tyle byłam w stanie z siebie wydusić.

– Mam nadzieję, że to, czego się dopuściłem, zbyt mocno cię nie zszokowało? Nie chciałaś spróbować w oczywisty sposób czekolady, więc

postanowiłem pokazać ci mój smak dzieciństwa w nieco inny sposób.

– To prawda, zszokowałaś mnie – odparłam, powracając do świata normalności z krainy snów.

– Nie spodziewałam się tego – wyznałam szczerze.

– Przepraszam. Obiecuję, że więcej tego nie uczynię – odparł chłodno, a moje serce stało się w owej chwili wielkim sosem lodu.

Znowu wszystko zepsułam, pomyślałam.

– Kris... Nie przepraszaj za to, co zrobiłeś. To było bardzo miłe, a ja nie jestem przyzwyczajona do zaskakiwania. Moje życie od zawsze było i jest monotonne, a tutaj nagle pojawiłeś się na mojej drodze ty i... – Nagle zamilkłam. Chyba za dużo już powiedziałam.

– Proszę, dokończ – poprosił swoim uwodzicielskim głosem.

– Nie chcę wchodzić w twoje życie i psuć twoich relacji z partnerką bądź żoną – wydusiłam jednym tchem prawie przez zęby, chociaż sama

myśl, że może mieć żonę, napawała mnie odrazą do samej siebie przez moje lubieżne myśli.

– Jak na razie to ja wchodzę w twoje życie w butach – podsumował. – Chodź już i za dużo nie myśl o tym, co się wydarzyło. – Złapał mnie za rękę i zaczęliśmy zawracać w stronę postojów taksówek.

Cholera! Nie potwierdził i nie zaprzeczył, że ma kogoś. I co ja mam teraz myśleć? Pocałunek, trzymanie się za rękę, broń i jego żona. Chyba zaraz oszaleję...

## ROZDZIAŁ TRZECI

*Wszystko toczyło  
się w niezwykle*

szybkim tempie. Powrót na lotnisko, odprawa, nawet moje myśli w głowie krążyły znacznie szybciej. Za około czterdzieści minut mieliśmy wylądować w Bostonie i byłam ciekawa, co wydarzy się dalej. Próbowałam skupić się na informacjach powierzonej mi sprawy, ale na próżno. Moim umysłem zawładnął ON. Wyglądał tak cudownie, śpiąc obok. Miałam nieodpartą ochotę wtulić się w jego ramiona, jednak nie mogłam tego zrobić. Musiało mi wystarczyć ciepło jego białego swetra. Uwielbiałam dotyk kaszmiru, gdyż był jak zakazana noc. Zakazana i zmysłowa jak jabłoń, z której Ewa zerwała owoc. Chciałabym zrobić coś takiego na pozór złego i zmysłowego. Chciałabym przeżyć własną zakazaną noc.

Kris nie odezwał się do mnie od momentu, gdy wsiedliśmy do samolotu, i stęskniłam się już za dźwiękiem jego głosu. Musiałam skupić się na



panu Greenie który chciał obniżyć koszty budowy nowego hotelu w Bostonie, na co nie zgadzał się jego współwłaściciel. Do czego zatem byłam im potrzebna? Dlaczego nie potrafili dojść do porozumienia razem? Nic z tego nie rozumiałam.

Dzisiejszy dzień był dla mnie bardzo męczący. Marzyłam tylko o tym, aby znaleźć szybko jakiś przytulny hotel i położyć się jak najszybciej spać. Może przyśni mi się Kris i ten nasz niespodziewany, ale jakże wyjątkowy pocałunek? Miałam nadzieję, że jeszcze jutro po spotkaniu z panem Greenem i przed moim odlotem do Polski ujrzę go. Chociażby na krótką chwilę.

O matko! Zakrzyczały głośno wszystkie moje myśli razem. Pierścionek! To moja ostatnia okazja, aby zostawić go w samolocie. Postanowiłam, że nie zwrócę go Anatolowi. Mogę oddać mu jego równowartość w pieniądzu, ale nie oddam małego brylanciku, z którym kojarzyły mi

się spędzone dwa lata razem. Podarował mi go w samolocie i w samolocie chciałam go pozostawić. Zaczęłam pomału ściągać złoty pierścionek, który bardzo mocno przywarł do mojego palca.

– Ałć – jęknęłam.

W końcu udało mi się go ściągnąć, a razem z nim, w jego kręgu, zostawiłam historię swoją i Anatola, do której nie chciałam nigdy więcej wracać. Zwłaszcza teraz, kiedy poznałam pana Thomasa. Na samą myśl o nim uśmiechnęłam się szeroko. Popatrzyłam na jego piękną twarz i zręcznie umieściłam pierścionek pod siedzeniem. Została mi jeszcze najtrudniejsza część zadania – oficjalna deklaracja zerwania naszego związku. Nie bałam się tego momentu, nie teraz, kiedy dane mi było poczuć smak ust Krisa.

Jego ciepła i lekko szorstka dłoń nagle oplotła moje palce. Koniuszki zwinnie głaskały mój nadgarstek. Poczulałam, jak Kristhopher

delikatnie przejeżdżał palcami po miejscu, w którym jeszcze kilka chwil temu znajdował się pierścionek zaręczynowy. Moje mięśnie napięły się boleśnie. Na moment zdrętwiałam. Przecież to niemożliwe, aby on tak szybko zauważył zerwane zaręczyny? Chyba jestem zbyt przewrażliwiona, pomyślałam. Nagle poczułam w uszach straszliwy szum, moja głowa zaczęła niemalże pękać od zmiany ciśnienia atmosferycznego. Wiedziałam tylko tyle, że znajdowaliśmy się już w Bostonie, a dłoń Krisa otulała moją, dostarczając przy tym poczucia bezpieczeństwa.

– Jesteśmy na miejscu! Witaj w moim mieście – zaśmiał się promiennie. Wyglądał na wypoczętego, choć spał niewiele czasu. – Zabiorę nasze bagaże, więc możesz udać się do wyjścia – stwierdził lekko ochryplym głosem.

Jakie to szczęście, że spotkałam Krisa na swojej drodze, pomyślałam.

– Żegnaj, pierścionku, który bez miłości niewiele jesteś wart – powiedziałam dosyć

głośno, ale w tym ogromnym hałasie, który panował na lotnisku, głośne słowo zamieniło się w cichą myśl.

– O, tutaj jesteś. – Nachylił się nade mną i poczułam przy swoim policzku jego zmysłowy zarost. W ułamku sekundy całe moje ciało przeszedł zmysłowy dreszcz. – Co teraz robimy? – zapytał szelmowsko, a ja poczułam tym razem coś więcej: przyspieszone bicie serca i bardzo przyjemny skurcz nieopodal magicznego miejsca.

A więc mój piękny, tajemniczy i cholernie seksowny pan Thomas miał jakieś ukryte plany wobec mnie! Byłam najszczęśliwszą kobietą na całym świecie! Chciałam tu i teraz wykrzyczeć to szczęście, a później pieścić ustami usta mojego bożyszczka do samego rana. Czy to odpowiednie skraść mu w owej chwili pocałunek? Ciekawe, czy tym razem ja zaskoczyłabym go równie mocno, jak on w Miami zaskoczył mnie?

– Robimy? – odparłam pytająco, nie dając po sobie poznać, jak bardzo byłam podekscytowana.

– Właśnie.

– Ja idę poszukać ciepłego, przytulnego miejsca do spania, bo niedługo zasnę na stojąco. A ty zapewne musisz wracać do swojego domu, gdzie czeka na ciebie żona z kolacją – odparłam uszczypliwie. Chciałam w końcu uzyskać odpowiedź na tak ważne dla mnie pytanie i tak też się stało:

– Nawet nie wiesz, jak bardzo chciałbym, aby tak było. Nie mam do czego wracać. Nie posiadam nawet własnego domu – smutny ton wskazywał na prawdziwość jego słów.

To mnie Kris zaskoczył! Jak taki mężczyzna może nie być w związku z kobietą? Gejem raczej nie był, skoro pocałował mnie tak namiętnie. Na samo wspomnienie tej magicznej chwili moje ciało dopadło błogie uczucie. Jednak nie zaprzeczę, że radowała mnie wieść, że był sam. Powiem nawet więcej: strasznie mocno się

cieszyłam, że był wolny! Nie rozumiałam, dlaczego powiedział, że nie ma dokąd wracać, skoro było go stać na luksusowe zakupy? Facet latał pierwszą klasą, nosił przy sobie drogą broń i powiedział otwarcie, że stać go na ubrania z wyższej półki. Może jeśli przystanę na jego tajemniczą propozycję udania się gdzieś wspólnie, dowiem się o nim więcej?

– Zaskoczył mnie pan, panie Thomas. – Posłałam mu jeden ze swoich najbardziej czarujących uśmiechów.

Odwzajemnił go w sposób zniewalający.

– Mam nadzieję, że to nie ostatni raz dzisiejszego dnia, a właściwie to... – spojrzał na zegarek, po czym dokończył – wieczoru. Mam nadzieję, że spędzimy noc razem. – Jego wzrok płonął, a ja po raz pierwszy przestraszyłam się tego, co usłyszałam.

Jezu, czy ja dobrze zrozumiałam sens jego słów? Czy on chce, abym spędziła z nim tę noc? Gdzie? Przecież powiedział, że nie posiada

domu. Nagle moje małe światełko nadziei zostało zasłonięte przez paskudny, czarny mrok. Czy nie chodziło mu tylko o to, aby mnie zaliczyć? Może specjalnie powiedział, że nie ma żadnej kobiety i domu, bo chce iść ze mną w neutralne miejsce, wykorzystać seksualnie, a rano zostawić samą? Ta myśl była przerażająca i bardzo bolesna, ale w końcu posiadała ręce i nogi. Poczulałam nieprzyjemny skurcz w żołądku, a pod powiekami zebrały się gorzkie łzy. A więc to jednorazowa znajomość dla szybkiego numerku i równie szybkiego zakończenia znajomości! Co za palant! Szybko wyrwałam mu torbę z ręki i wysyczałam przez zęby:

– Dziękuję za mile spędzony czas, ale popełniłeś błąd, uważając, że jestem łatwą zdobyczą! Nie jestem panienką na jeden wieczór, która od razu wskoczy do twojego łóżka! Do widzenia!

Sądząc po reakcji Kristhophera, mocno zszokowałam go tymi słowami.

Zbombardowałam ostro nietrwale fundamenty, na których stał. Wpatrywał się we mnie szeroko otwartymi oczami. Poczułam, że to koniec, dlatego odwróciłam głowę i nim zdołałam zrobić kilka kroków, poczułam, jak złapał moje ramię. Obrócił twarzą w swoją stronę i z oburzeniem powiedział:

– Emi, za kogo ty mnie, do jasnej kurwy i nędzy, uważasz? Za kolesia, który zmienia kobiety jak rękawiczki i wcale ich nie szanuje? Naprawdę myślisz, że zależy mi tylko na tym, aby zabrać cię gdziekolwiek i przelecieć? Wydałaś na mnie surowy i bezpodstawny osąd. Oceniłaś mnie błędnie. Ja tak nie robię...

– A czy to ja złożyłam ci propozycję seksu dzisiejszego wieczoru? – zapytałam wściekle, a w mojej głowie znajdowało się tylko puste morze myśli bez drogi dojścia do prawdy. Może faktycznie zbyt drastycznie go potraktowałam, ale ta cała układanka nagle złożyła się w jedną dosyć zgraną całość, dlatego pomyślałam...



– Czy zaproponowałem ci seks? – warknął. –  
Odpowiedz mi, czy tak właśnie brzmiało moje  
pytanie? – Jego twarz poczerwieniała ze złości,  
a oczy zrobiły się prawie szare.

– Nie... Nie zapytałeś się o to wprost, ale  
wyszedłeś z inicjatywą spędzenia razem nocy –  
postanowiłam się nieco ogarnąć i zmienić ton  
głosu na przyjaźniejszy.

– Czy wy, kobiety, myślicie wciąż o jednym?  
Skarżycie się, że to faceci chcą wyłącznie seksu!  
Zresztą nieważne... – Uspokoił się, a jego głos  
nabrał delikatniejszego wyrazu. – Emi, błagam  
cię na wszystko! Nie skreślaj mnie ot tak sobie!  
Nie myśl o mnie od razu najgorzej. Chciałem  
dobrze. – Aksamitny tembr i wpatrzone we mnie  
nienaturalnie błękitne oczy, z których emanowała  
czysta prawda, sprawiły, że zaczęłam się za-  
stanawiać, czy przez przypadek nie osądziłam  
niewinnego faceta zbyt pochopnie. – Emi? – Ten  
dźwięk pieścił moje zmysły. – Naprawdę prze-  
praszam. Chciałem spędzić z tobą więcej czasu

i pomyślałem, że pojedziemy do domu mojego wuja, który mieszka na obrzeżach Bostonu. On praktycznie jest w nim gościem kilka razy do roku, bo mieszka w laboratorium razem ze mną. Jest pracoholikiem. Pomyślałem także, że jesteś już bardzo zmęczona i przydałby ci się wypoczynek. Ty spałabyś na łóżku w sypialni, a ja na sofie w pokoju gościnnym. Jeśli jednak nie chcesz już mnie widzieć, to proszę, abyś powiedziała mi to tu i teraz!

Chyba naprawdę uraziłam go moimi słowami. Oczywiście, że chcę być przy tobie, głuptasku, pomyślałam. Uświadomiłam sobie równocześnie, że przez złą interpretację jego słów mogłam stracić najcudowniejszego mężczyznę na ziemi! Musiałam to jakoś naprawić.

– Kris, przepraszam cię – powiedziałam. – Przepraszam, że tak gwałtownie zareagowałam, ale znam cię bardzo krótko i nic o tobie nie wiem. Poza tym posiadam bardzo niemiłe

doświadczenia w kontaktach z mężczyznami. Obawiam się także, czy nie zrobisz mi krzywdy, jeśli ci zaufam – dodałam szczerze.

Uśmiechnął się rozbrajająco i położył delikatnie dłoń na moich ramionach, mówiąc:

– Przeprosiny zostaną tylko wtedy przyjęte, gdy zgodzisz się na moją propozycję i pojedziemy razem do domu mojego wuja. Nie skrzywdzę cię, obiecuję – dodał szybko. – Zaraz po wejściu do domu oddam do twojej dyspozycji broń i paralizator, żebyś poczuła się bezpiecznie. Jeśli zrobię niewłaściwy gest lub krok, będziesz mogła mnie skutecznie unieruchomić lub, jeśli zajdzie taka potrzeba, zabić.

Delikatnie i chyba wciąż niepewnie zabrał ode mnie bagaż, przerzucił go sobie przez ramię, a drugą ręką delikatnie objął mnie w pasie. Ten gest wywołał w moim brzuchu trzepot skrzydełek całej armii motylków. Chyba straciłam głowę dla tego mężczyzny, pomyślałam. A niech mnie! Raz się żyje!

Za szybą taksówki cały świat tonął we łzach. Pieszym ta ulewa najwyraźniej nie przeszkadzała w spacerach. Dzieci ochoczo chlapały swoje ubranka wodą pochodzącą z brudnych kałuż. Starsi ludzie wędrowali z kijkami lub uprawiali jogging. Trochę zdziwiło mnie, że tak późną porą nadal tętniło tutaj życie. Wygląda na to, że ci ludzie wykorzystywali każdą chwilę wolnego czasu, aby zrobić coś dla siebie bez względu na czas, pomyślałam, przyciskając mocniej twarz do szyby samochodu. Gdy za oknem była taka szaruga jak dziś, to w wolnym czasie uwielbiałam oglądać dobre filmy lub programy kulinarne. Jednak szef kuchni był ze mnie, niestety, kiepski. Jeśli czegoś nie przypaliłam, to przesoliłam, więc prędzej czy później i tak przygotowana przeze mnie potrawa lądowała w koszu. Od śmierci moich rodziców żywiłam się wyłącznie jedzeniem w słoikach lub mrożonkami. Mama zawsze przyrządzała

przepyszne potrawy. Brakowało mi tych zapachów, ale najbardziej brakowało mi jej. Nie byłam pewna, czy akceptowałaby moją dzisiejszą przygodę. Pewnie poprosiłaby o ostrożność. Odezwały się wątpliwości; może nagła wysiadka tu i teraz byłaby najkorzystniejszą decyzją? Co powiem Agnieszce? Czy będę zmuszona ją okłamać? Chyba najprościej byłoby uciec i nie ryzykować. Ale czy może przytrafić mi się jeszcze coś gorszego niż to, przez co już przesłam?

Nie dam rady wsiąść, pomyślałam. Nie byłam tchórzem, ale czy stawka warta była takiego ryzyka? Jeśli nie spróbuję teraz, możliwe, że do końca swoich dni będę tego żałowała. Jest taki śliczny i troskliwy. Popatrzyłam na niego i już wiedziałam: nie wycofam się i zostanę. Kris był skupiony także na rozmyślaniach. Co ja bym teraz oddała, aby poznać parę jego myśli. Ciekawiły mnie jego zamiary wobec mojej osoby. Żałowałam tych gorzkich słów, jakie

wypowiedziałam pod jego adresem. Może kiedyś mi wybaczy i zrozumie mój błędny osąd? Miałam nadzieję, że po tej nocy nie opuści mnie na zawsze.

– Boisz się mnie? – zapytał niespodziewanie.

Bałam się spojrzeć w jego oczy, nie chcąc, aby dostrzegł czający się we mnie lęk.

– Nie – skłamałam. – Boję się siebie... – dodałam odważnie, czym wprowadziłam go w zdumienie. Popatrzył na mnie pytającym wzrokiem i lekko przygryzł dolną wargę. – Boję się, że znowu powiem ci nieprzyjemne rzeczy – uzupełniłam i delikatnie się uśmiechnęłam. Odetchnął z wyraźną ulgą.

– Kamień z serca mi spadł, uff. Pomyślałem, że boisz się swojej decyzji i za chwilę trzaśniesz drzwiami i odejdiesz.

– Nie zmienię zdania. Zwłaszcza że niedługo stanę się szczęśliwą posiadaczką twojej broni. – Oparłam plecy wygodnie na siedzeniu taksówki, a Kris przybliżył się do mnie, odgarnął włosy

z policzka i delikatnie go pogłaskał. Moje ciało znowu zaczęło wariować, ale nie dałam tego po sobie poznać. Cierpliwe czekałam na dalszy ciąg.

– Dziękuję – wyszeptał słodko i w tym samym momencie gwałtownie odsunął się ode mnie, oznajmiając: – Jesteśmy już na miejscu.

Kris szybko wysiadł z taksówki, zwinnie otworzył drzwi po mojej stronie, po czym dżentelmeńsko podał mi swoją dłoń i pomógł wysiąść. Wyciągnął nasze torby z bagażnika i szybko pobiegł do kierowcy uregulować płatności.

Jutro oddam mu pieniądze, obiecałam sobie w duchu i ucieszyłam się na myśl, że spędzimy razem więcej czasu. Przerazenie ustąpiło miejsca zmęczeniu, ale i ekscytującej radości.

– Zapraszam! – Otworzył drzwi domu i zapalił światło.

Wnętrze na pierwszy rzut oka okazało się być przytulne, chociaż urządzone w staroświeckim stylu. Dla mnie miało to swój urok. Miałam

dosyć pałacowych mebli i mieszkania w muzeum.

– Ładny domek – stwierdziłam z serdecznością, po czym zabrałam się do przeszukiwania torebki w poszukiwaniu telefonu. Chciałam jak najszybciej zadzwonić do Agnieszki, która pewnie zamartwiała się o mnie na śmierć.

– Ładny, ale stary domek i urządzony po wujowemu – dodał z uśmiechem, rozglądając się po wnętrzu. – Zresztą nie jestem pewny, co tutaj możemy znaleźć oprócz kurzu. – Przeciągnął palcem po zakurzonej obudowie telewizora i tym samym udowodnił, że znajdowało się go tam całkiem sporo. – Zadzwonię zaraz i zamówię coś do jedzenia, ale najpierw trochę tutaj napalę – powiedział, kucając przy kominku.

– Na razie nie jestem głodna – ostudziłam jego zapędy. – Muszę za to skorzystać z łazienki. Gdzie ona jest? – zapytałam.

– Zaraz cię zaprowadzę – odparł ochotczo, pochłonięty układaniem kawałków drewniek.



– Nie trzeba, nie chcę, abyś sobie przerywał – zaprotestowałam.

– W takim razie za kuchnią pierwsze drzwi po prawej, o ile dobrze pamiętam!

– Dzięki! – zawołałam.

Cóż to za uroczy domek! Salon, który pełnił także funkcję przedpokoju, był nawet całkiem duży. Cieszyłam się, że posiadał kominek, który uważałam za symbol przytulności. Z salonu do kuchni prowadził krótki, wąski korytarzyk, którego ściany zostały wykonane z dębowego drewna.

O kurczę, dopiero teraz zauważyłam, że wszystkie ściany były tutaj drewniane. Kuchnia średniej wielkości emanowała stonowaną prostotą i elegancją. Meble posiadały delikatne żłobienia kwiatowe, które dodawały im prawdziwego, meblowego animuszu. Jeszcze nigdy nie widziałam tak pięknie wykonanych mebli, które dodatkowo pachniały hebanem! Idealne!

– Łazienka, drzwi po prawej – powtórzyłam na głos i rzeczywiście delikatnie uchyliłam drzwi, po czym powitała mnie duża kabina prysznicowa. Zaraz zafunduję sobie odrobinę luksusu w postaci gorącego prysznica, pomyślałam radośnie i zaczęłam wybierać numer do Agnieszki. Ku mojemu zdziwieniu odebrała już po pierwszym sygnale.

– Emilko, czy wszystko w porządku? Jesteś już w tym hotelu? Gdzie ty właściwie się zatrzymałaś?

– Aguś! Jak się cieszę, że cię słyszę! – wykrzyknęłam. – Jestem w Bostonie, a właściwie na jego obrzeżach, w małym, przytulnym domku. – Nie mogłam jej powiedzieć, że jesteśmy tutaj tylko we dwoje. – Wszystko w porządku. Jutro wieczorem mam powrotny lot, ale nie jestem pewna, czy zdążę się na niego wyrobić.

– A jakie masz plany? Wracaj do mnie szybko, ponieważ twój nieudaczny życiowy zawitał do mnie aż dwa razy! Nie byłam pewna, jaką

decyzję podjęłaś, dlatego jeszcze nie skopałam mu dupska. Czuję, jakby mnie szpiegował...

– Anatol był u ciebie? – Nie mogłam uwierzyć, że zaczął mnie szukać.

– No ba! Sądził nawet, że twój cały wyjazd to jakiś spisek, dlatego błagam cię, wracaj najszybciej, jak tylko się da.

– Postaram się! – Uśmiechnęłam się bezwiednie do słuchawki.

– Jak to „postarasz się”? – Agnieszka zawsze potrafiła wyczuć, kiedy coś kręciłam.

– Na razie nie mam zamiaru wracać, Aguś. To nie jest odpowiedni moment na powrót.

– Chyba nie chcesz mi przez to dać do zrozumienia, że ty i ten Romeo z samolotu jesteście w hotelu razem? – zapytała gniewnie.

– Nie w hotelu. W domu jego wuja – odparłam ze stoickim spokojem.

– Sami?

– Sami – odpowiedziałam.

– Chyba postradałaś zmysły! Co ty w ogóle wyprawiasz? Poznajesz faceta w samolocie i od razu ufasz mu bezgranicznie?! Co ty o nim w ogóle wiesz, słyszysz mnie? – Agnieszka nie starała się nawet ukryć swojej irytacji. Była zła, bardzo zła, ale wiedziałam, że chodzi jej tylko i wyłącznie o moje bezpieczeństwo, nie mogłam jednak się powstrzymać od zripostowania:

– Żałuję, że wszystko zbyt szczerze ci powiedziałam. Myślałam, że jesteś moją przyjaciółką i mogę liczyć na twoje wsparcie! – wykrzyknęłam, zrozpaczona, chociaż w głębi cieszyłam się, że tak zareagowała. Wiedziałam, że kocha mnie jak rodzoną siostrę, martwiła się. Z drugiej strony byłam przerażona! Na samą myśl konfrontacji z nią po powrocie oblewał mnie zimny pot.

– Nie spodziewałam się po tobie takiej bezmyślności! – syknęła. – Baw się dobrze i pamiętaj o ostrożności! – Czułam, jak ostatnie

zdanie przeszło przez jej gardło z wielkim trudem.

– Dzięki! Nie martw się o mnie, umiem zadbać sama o siebie, a poza tym wiem, że z nim mogę czuć się bezpieczna – dodałam na zakończenie rozmowy i wyłączyłam telefon.

Osunęłam się na podłogę. Ukryłam twarz w dłoniach, chciałam tam schować wszystkie moje łzy, które płynęły prawdziwym potokiem. Co ja właściwie tutaj robię? Walczę z przyjaciółką przez telefon dla faceta, którego poznałam kilka godzin wcześniej.

Ku mojemu zdziwieniu pojawił się przy mnie Kris. Nie pytał o pozwolenie na otworzenie drzwi i dołączenie do mnie. Stanął ze smutną twarzą na progu łazienki, a kiedy zobaczył, w jakim jestem stanie, usiadł na podłodze i mocno mnie przytulił. Usłyszałam bicie jego serca, oszłamiająco wyraźne i głośne. Dłonią głaskał moje włosy, a drugą ocierał spadające łzy. Siedzieliśmy tak w milczeniu. Czułam ciepło

jego ciała, które działało na mnie uspokajająco. Powoli odnajdowałam w jego ramionach spokój. Otarł pojedynczą łzę, przygładził włosy, wstał i pomógł mi zrobić to samo. W jednej sekundzie podniósł mnie na ręce i sprawnie zaniósł do salonu, gdzie zrobiło się niezwykle ciepło, a na ścianach pojawiały się cienie języków ognia. Posadził mnie przed kominkiem na miękkim i wygodnym kocu, otulił jego miękką fakturą i spojrzał zatroskanym wzrokiem, a moje serce zaczęło walić jak oszalałe. Zrozumiałam, jak niewiele potrzebowałam do szczęścia. Ważne było, aby Kris był przy mnie. Podał mi kubek gorącej czekolady, której zapach zdecydowanie poprawił mój podły humor.

– Zawsze poprawia mi nastrój, proszę, napij się – powiedział delikatnie, a mi na samo wspomnienie smaku czekolady zrobiło się gorąco. Chyba Hershey's już na zawsze zostanie moją ulubioną słodkością.

– Dziękuję i przepraszam – wyszeptałam.

– Nie masz za co dziękować ani za co przeproszać – dodał miękko i słodko, prawie tak słodko, jak smakował mój napój w kubku.

– Oj, mam. Przepraszam, że widziałeś, jak płakałam.

– Łzy to nie grzech – zapewnił mnie.

– Wiem, ale nie miałam powodu, aby się rozplakać jak mała dziewczynka. – Nagle poczułam, że powinnam powiedzieć mu prawdę.

– Rozmawiałam z moją przyjaciółką – dodałam nieco pewniej. – Wyznałam jej, gdzie w tej chwili się znajduję. – Przełknęłam głośno ślinę. – Ona uważa, że postępuję bardzo nierozsądnie.

– Wiem, że to, co robimy, jest może nierozsądnym podejściem dla innych, ale czy jest złym dla nas? Siedzimy razem i rozmawiamy. To wszystko. Naprawdę nie masz powodu, by się mnie obawiać. Nie chcę cię skrzywdzić – mówiąc to, wyciągnął broń zza kabury i położył koło mnie. – Jest naładowana i odbezpieczona.

Wymierzasz cel i strzelasz. A tutaj masz paralizator.

Pierwszy raz w życiu widziałam na żywo broń, i to jeszcze nie była jakąś, lecz samą Berettę<sup>92</sup>. Coś niesamowitego, pomyślałam. Uzbrojony facet oddaje mi swoje zabawki. Paralizator nadal tkwił w mojej ręce, ale postanowiłam go odłożyć, chciałam dotknąć broni. Ostrożnie przesunęłam palcami po brzegu pistoletu. Taki gładki, dosyć niewielki, wspaniale wyprofilowany. Podniosłam go i ku mojemu zdziwieniu okazał się lżejszy, niż się spodziewałam. Kris uważnie spoglądał na mnie. Zapewne uważał, że kobieta i broń to mieszanka wybuchowa, ale mimo wszystko zaryzykował, tak samo jak i ja ryzykowałam, zgadzając się na nocowanie na jego terytorium.

– Co czujesz, trzymając w swojej dłoni broń?  
– zapytał z ciekawością i niemal bezszelestnie ściągnął kaburę i położył ją obok paralizatora.



– Hm, wielką ekscytację, nowe doznanie, lekki strach. – Przytuliłam się policzkiem do zimnej rękojeści rewolweru.

– Nie rób tak – pośpiesznie mnie ostrzegł. – Chwila małej nieuwagi i może wystrzelić. Nie chcę, abyś zrobiła sobie krzywdę. – Cały czas patrzył na mnie hipnotyzującym spojrzeniem.

– OK, już go odkładałam – obiecałam. – Jak się czujesz, gdy obca osoba trzyma w rękach twoją broń? – czułam się jak dziecko, które odkrywa nowe umiejętności.

– Po pierwsze, nie jesteś obcą osobą, chociaż to fakt, że znamy się krótko, a po drugie, czuję niepokój, gdy trzymasz w dłoniach rewolwer. Boję się, że zrobisz sobie krzywdę.

Racja, pomyślałam i szybko odłożyłam broń na stół. Musiałam w końcu zapytać o to, co dręczyło mnie, odkąd dowiedziałam się o jego uzbrojeniu.

– Kris, czy strzelałeś z niej do kogoś? – wyłożyłam kawę na ławę. Sądziłam, że pytanie

nie sprawi mu żadnego problemu, jednak jego wzrok szybko powędrował w inne miejsce. Był zmieszany, czułam to. Chwilę wpatrywał się w blask ognia, po czym odparł chłodno:

– Tak, strzelałem już z niej.

– Zabiłeś kogoś? – Nie zdawałam sobie sprawy, że tak szybko zadam to pytanie. Jakbym tylko czekała na odpowiedni moment. Cóż, stało się.

Kris wstał z brzegu sofy, podszedł do okna i patrząc na spływające strugi deszczu, wymamrotał:

– Cały czas pada.

Uniknął szczerzej odpowiedzi. Czy to oznaczało, że kogoś zabił? Bardzo szybko potrafiłam sobie wyobrazić mrożące krew w żyłach sceny z jego udziałem. Postanowiłam załagodzić sytuację.

– Jeśli nie chcesz, nie odpowiadaj – powiedziałam, uśmiechając się szeroko. Prawda była jednak taka, że czekałam na wyjaśnienia.

Kris odwrócił się powoli w moją stronę, opierając dłonie na parapecie. Patrzył ponuro, jakby smutno, w moim kierunku i w końcu oświadczył:

– Chcę być wobec ciebie szczery, Emi, dlatego odpowiem na to pytanie. Mam nadzieję, że zbyt pochopnie mnie nie ocenisz. – Wziął głęboki oddech i kontynuował: – Zabijałem ludzi. Zabijałem na rozkaz, ale to oczywiste, że nie tą bronią. Byłem snajperem. Pracowałem też dla FBI.

Jego wyznanie bardzo szybko zmazało uśmiech z mojej twarzy i zmroziło mi krew w żyłach. Morderca? Ja z nim w jednym pomieszczeniu? O Boże, w co ja się wpakowałam? Mimowolnie cofnęłam się o kilka kroków. Nie potrafiłam ukryć swojego przerażenia. Kris nie podszedł w moją stronę, nie ruszył się od okna. Patrzył tylko, jakby chciał wyczytać moje nastawienie, aż w końcu spuścił wzrok i dodał:

– Emi, ja od dawna nie zabijam. Nie nadawałem się do tego, rozumiesz? Mogę zabić

wroga, chroniąc bliską mi osobę, ale morderstwo to nie zabawa. Nie potrafiłem normalnie żyć, nie potrafiłem codziennie spoglądać w lustro i widzieć twarz zbrukaną czyjąś krwią. To piętno, którym byłem obarczony, nie było dla mnie. Może kiedyś zdradzę ci na ten temat więcej informacji, ale dzisiaj nie chcę, abyś widziała we mnie wyłącznie potwora.

Powoli dochodziłam do siebie. Nie wiem dlaczego, ale wiedziałam, że jest dobrym mężczyzną i mogę mu ufać, ale jakiś głos w mojej głowie podpowiadał, abym była ostrożna.

– Nie dostrzegam w tobie potwora – powiedziałam powoli. – Nie wiem tylko, jak powinnam zareagować na twoje szczere wyznanie, o które zresztą sama prosiłam. Pozwól mi ochłonąć.

– Broń, którą przy sobie noszę, jest skazą na moim umyśle – dodał cierpko, po czym głęboko westchnął. – Pewnie chcesz skorzystać

z prysznicą? – zapytał jak gdyby nigdy nic, ale głosem Krisa, którego poznałam.

– Tak... – wybąkałam.

– To świetnie! Idź się zrelaksuj, a ja szybko wyskoczę po małe zakupy. Nie będzie mnie około dwudziestu minut.

Jego głos nie był najszcześliwszy, ale uznałam tekst o zakupach jako idealny pretekst, aby choć na chwilę zaczerpnął świeżego powietrza i zabliznił rozdrapane rany.

– Dobrze, idź, ale nie zostawiaj mnie tu samej zbyt długo, proszę – mój głos brzmiał łagodnie. Naprawdę bałam się zostać całkowicie sama w obcym domu, w obcym mieście, w obcym państwie.

– Nie martw się. – Kristhopher znowu zebrał się na odwagę i pogłaskał mój policzek. – Wrócę, nim zdążysz się wykapać, obiecuję. – Szybko wstał, narzucił na siebie jeansową kurtkę i wyszedł z domu.

A ja zostałam sama. Sama z jego bronią, kłębiącymi się myślami, zmęczona i żądna ciepłej kąpieli. Po raz kolejny zastanawiałam się, co ja tutaj robię? Spędzę noc pod jednym dachem z byłym seryjnym zabójcą!

Nie, nie, nie! Określenie „zabójca” nie pasowało do Krisa. Jeżeli zabijał, to na pewno w dobrej wierze, pocieszałam się. Nie nazwę go nigdy zabójcą, to wstrętne określenie, a on na to nie zasługiwał! Żałowałam, że tak niewiele wiedziałam o pracy snajpera, ale skąd mogłam wiedzieć, że kiedyś takie informacje będą mi potrzebne. Na pewno musi mieć niezłe oko. Jeśli tak jest, to dlaczego właśnie ja jestem tutaj z nim, a nie jakaś atrakcyjna, długonoga blondynka? A może nie gustuje w blondynkach? Zaśmiałam się i jak gdyby nigdy nic pomaszerowałam do łazienki wziąć prysznic.

Kiedy stanęłam w łazience, uzmysłowiłam sobie, że cały czas miałam na sobie sweter Krisa. Pospiesznie ściągnęłam go z ciała razem

z pozostałymi ubraniami. Stałam pod prysznicem i odkręciłam wodę.

Lodowaty strumień ocucił moje ciało i ożywił zmysły. Poczułam się mniej zmęczona długą i wyczerpującą podróżą. Chciałam zmyć z siebie wszystkie troski dzisiejszego dnia, niech zostaną przy mnie tylko miłe wspomnienia, tak bardzo tego pragnęłam. Dzisiaj spotkało mnie wiele miłych rzeczy, pomyślałam i prędko zaczęłam je wymieniać w pamięci: poznanie Krisa, restauracja „Cuisine”, karmelowy deser, którego nawet nie skosztowałam, ale z pewnością był przepyszny, pocałunek, znalezienie się w ramionach mojego ślicznego anioła, gdy niósł mnie do salonu. Wszystkie te wydarzenia były wyjątkowe, ponieważ kojarzyły się tylko z jego osobą. Bez niego nic nie byłoby takie samo, stwierdziłam jednoznacznie. Zakręciłam wodę, zawinęłam znalezionym ręcznikiem włosy i stanęłam przed dużym lustrem.

– O nie! – krzyknęłam głośno.

Na moim ramieniu znajdowała się całkiem spora, czarna plama, pozostała po felernym uścisku. Kris nie może zobaczyć tego sińca, pomyślałam. Szybko owinęłam się w kąpielowy ręcznik i wróciłam do salonu, gdzie leżała moja podróżna torba z ubraniami. Wyszperałam z niej różowy T-shirt i białe krótkie spodenki, po czym pobiegłam z powrotem do łazienki. Na gołe ciało nałożyłam szorty i nagle zaczęłam zastanawiać się, czy w takim stroju wypada chodzić mi przy nowo poznanym mężczyźnie. Stwierdziłam, że nie jest to szczególnie kuszący strój, więc pozostałam przy swojej decyzji.

Miałam nadzieję, że Kristhopher jeszcze nie wrócił z zakupów. Chciałam obejrzeć sypialnię i raz jeszcze dotknąć tych pięknych, kuchennych mebli. Starłam resztki makijażu, rozczesałam mokre włosy i udałam się do zamkniętego pokoju naprzeciwko łazienki.

– Bingo! – wykrzyknęłam, zobaczywszy za drzwiami sypialnię z ogromnym, białym, kutym



łożem, nad którym wisiał baldachim. – Jak tu uroczo.

To pomieszczenie było stanowczo inne niż salon i kuchnia. Takie romantyczne, jakby urządzone przez kobiecą dłoń. I ja mam tutaj spać, czym sobie zasłużyłam na taki zaszczyt?

– Puk, puk – usłyszałam znajomy głos, za którym już podświadomie zaczynałam tęsknić. – Emi, jesteś w sypialni?

– Proszę, wejdz – zawołałam radośnie.

– Hej – wyszeptał.

Kris wyglądał niesamowicie seksownie, jego ciuchy były mokre i przyklejały się do umięśnionego ciała, zaznaczając każdy jego fragment. Odebrało mi mowę.

– O... hej – wybąkałam wreszcie. – Jejku, jesteś przemoczony! – wykrzyknęłam.

Jego widok mnie onieśmiał i zapierał dech w piersi. Popatrzyliśmy na siebie, żadne z nas jednak nie uczyniło kroku naprzód. Jego spojrzenie działało na mnie bardziej niż widok

nabrzmiąłych sutków zarysowujących się pod przylegającą koszulką i cudownie zbudowanych ramion.

– Drobiazg – powiedział cicho, cały czas bacznie mnie obserwując. Nieskromnie dodałabym, że pożerał mnie swoim dzikim wzrokiem.

– Może zrobić ci herbaty? Rozgrzejesz się trochę? – zaproponowałam.

– Odpoczywaj, Emi, ja idę wziąć ciepły prysznic. Czuj się jak u siebie w domu.

Kiedy przestał działać na mnie jego urok, z przerażeniem stwierdziłam, że przecież nie zabierałam stamtąd moich ubrań. O cholera! Nawet majtek!

– Kris, Kris! – zawołam, zdenerwowana. – Czy mogę na chwilę do ciebie wejść? Zostały tam jeszcze moje rzeczy – tłumaczyłam niezbyt fortunnie.

Nie odpowiedział, zamiast tego stanął w drzwiach, przepasany jedynie ręcznikiem.

Widok cudowny, gdyby nie trzymane w jego dłoni figi. Jeszcze nigdy nie czułam się tak bardzo zawstydzona, a rumieniec na mojej twarzy musiał być bardzo widoczny. Nic nie mówiąc, wyrwałam mu ubrania, ale kątem oka spojrzałam na jego nagą klatkę piersiową. Był idealny. Naturalnie doskonały, a delikatne owłosienie na klatce dodawało mu jeszcze większego seksapilu. W głowie przesuwaly mi się obrazy tego, co mogłabym z nim zrobić, jak bezwstydnie pieściłabym jego sutki językiem... Rumieniec palił moje policzki. Nikt nigdy nie wywoływał we mnie takich pragnień jak Pan Idealny. Uśmiechnęłam się tajemniczo, gdyż ta nazwa była ucieleśnieniem czystej prawdy o jego fizyczności. Czym prędzej udałam się do sypialni, położyłam na łóżku i raz jeszcze odtworzyłam w myślach ten zapierający dech w piersiach widok prawie nagiego Krisa w łazience. Ja chyba śnię! To musi być sen, gdyż takie rzeczy nie zdarzały się zwykłym kobietom, które

żyły w zwyczajnym, szarym świecie, a których jedyną rozrywką była ciągła rutyna. Leniwie przeciągałam się na ogromnym łożu. Zamknęłam oczy i rozkoszowałam się luksusem i błogą ciszą. Usłyszałam znajome pukanie do drzwi i to zerwało mnie na obie nogi, poprawiłam szybko bluzkę, która lekko podniosła się na moim ciele.

– Emi, śpisz? – zapytał się cicho.

– Wejdz, wejdz – śmiało zawołałam.

Kiedy go zobaczyłam, moje serce omal nie wyskoczyło mi z piersi i zaczęło nagle tak gwałtownie walić, że przestraszyłam się, że i on je usłyszy. Wyglądał zjawiskowo. Długie, białe jeansy wspaniale eksponowały się na jego nogach, a biały podkoszulek bez rękawów opinał jego wyrzeźbione ciało. Pachniał świeżością i miętową pastą do zębów. Prowokował mnie do grzechu.

– Myślałem, że już śpisz. – Uśmiechnął się nonszalancko, a w jego policzku pojawił się uroczy dołeczek.

Pokiwałam przecząco głową, po czym uśmiechnęłam się.

– Rozmyślałam o dzisiejszym dniu – dodałam pewnym głosem – i stwierdziłam, że nie wierzę, że wszystko, co mnie dzisiaj spotkało, dzieje się naprawdę.

Ostrożnie położył się obok mnie. Dzielila nas niewielka odległość.

– Mam cię uszczypnąć, żebyś uwierzyła, że to nie jest sen? – zapytał.

– Oj, nie, nie. Mam dosyć szczypania jak na jeden dzień – mówiąc to, pomyślałam o wielkim sińcu na ramieniu i nagle pobladłam. Wiedziłam, że się domyśli.

Kris usiadł po turecku, chwycił moją dłoń i z imponującą szybkością posadził mnie na łóżku tuż obok siebie.

– Nie będę pytał cię o pozwolenie, bo i tak znam twoją odpowiedź – mówiąc to, odchylił moją bluzkę, ukazując gołe ramię, dokładnie z obolałym miejscem.

Udało mi się tylko zaprotestować:

– Kris, proszę, nie!

Wiedziałam, że moje błagania już niczego nie zmieniają. Zobaczył moją ogromną czarną plamę i musnął ją delikatnie czubkiem swoich palców, wywołując tym drzenie ciała. Na obolałym miejscu poczułam jego gorące usta i zalała mnie fala pożądania. Zakręciło mi się w głowie, skóra stała się napięta i wrażliwa na dotyk. Płonęłam z podniecenia, lecz był to przyjemny rodzaj ognia. Moja intymność obudziła się i zaczęła zgłodniałe dopominać się zatopienia w niej męskiego członka. Moje pragnienia pierwszy raz w życiu dały o sobie naprawdę znać. Marzyłam o seksie z tym człowiekiem, ale walczyłam zacięcie, aby ugasić to uczucie. Zmysłowy dotyk jego ust działał na mnie jak tykająca bomba. Po każdym pocałunku wypowiadał słowo: „Przepraszam”. Chciał scałować mój ból, pocałunkami odkupić swoje winy. Nie protestowałam, czułam się jak sparaliżowana, ale był to podniecający

paraliż. Po raz pierwszy chciałam się kochać, po raz pierwszy czułam podniecenie, które zalewało moje ciało. Wszystko dzisiejszego dnia robiłam po raz pierwszy.

– Naprawdę cię przepraszam, Emi – mówiąc to, cmoknął moje ramię po raz ostatni, po czym nasunął mi z powrotem bluzkę na gołe ramię i szybko udał się do łazienki.

Zostawił mnie samą, rozpaloną do czerwoności. Może go nie pociągałam? Czego on w ogóle ode mnie chce? Żaden mężczyzna wcześniej nie działał na mnie tak jak on. Uleczył moje duchy przeszłości. Przez tak niewielką drobnostkę uświadomił mi, jak może smakować pożądanie. Uff... jakby było gorąco, gdybyśmy obydwoje chcieli kochać się ze sobą. Ciekawe, co on teraz porabiał? Wyszedł tak nagle... Postanowiłam to sprawdzić.

Wychodząc z sypialni, usłyszałam wodę płynącą pod prysznicem. Prysznic? Znowu? A może lubi wsłuchiwać się w odgłos płynącej

wody? Postanowiłam, że zapytam go o to przy najbliższej okazji. Chyba mam prawo wiedzieć, z kim mieszkam? Może z jakimś przesadnym fanatykiem czystości? Zaśmiałam się pod nosem i poczułam, że całe napięcie, którego przed chwilą doświadczyłam, zniknęło.

Usiadłam przy kominku w salonie. Poczułam się naprawdę szczęśliwa i wiedziałam, że nie zamieniłabym tego dnia nawet na dziesięć lat życia więcej. Przy kominku nadal leżała jego broń. Dotknęłam jej palcami. Co w sobie skrywasz, panie Thomas?

– O czym tak pani intensywnie rozmyśla? – zapytał, po czym usiadł koło mnie, podając niezwykle pachnące czosnkiem spaghetti z szynką. – Przygotowałem je z myślą o tobie.

Jego włosy pachniały intensywniej niż wtedy, kiedy leżał obok mnie na łóżku. Nie mogłam uwierzyć, że ugotował coś specjalnie dla mnie. Kiedy znalazł na to czas? A może posłużył się gotowcem? Wiedziałam, że noc to nie była



odpowiednia pora na objadanie się, ale ja dzisiejszego dnia łamałam wszystkie reguły zdrowego rozsądku.

Spróbowałam kęs.

– Naprawdę przepyszne! – wykrzyknęłam entuzjastycznie.

– Nigdy nie jadłem w środku nocy spaghetti – dodał wesoło.

– Ja też, i to zwłaszcza tak pysznego! Rozpieszcza mnie pan, panie Thomas!

– Gości trzeba rozpieszczać, nie uważasz? – zapytał szelmowsko.

– Zależy których.

– Racja – przytaknął. – Tylko tych wyjątkowych. Emi, naprawdę mi przykro z powodu, no wiesz... – ściszył głos, a mnie coraz bardziej irytowało jego podejście do zwykłego siniaka.

– Słuchaj, Kris – powiedziałam, wzburzona. – Jeżeli za chwilę nie skończysz mnie przeproszać, zadzwonię po taksówkę i pojedę do hotelu. – Stałam się rzeczowa i pewna siebie.

Zaskoczyłam go tym zachowaniem, ale nie stracił rezonu.

– Drżałaś...

– Nie rozumiem, o co ci chodzi. – Bałam się tego, co powie, dlatego wolałam udawać, że nie wiem, o czym rozmawiamy.

– Kiedy całowałem twoje bolące ramię, drżałaś. – Powoli przełknął ślinę i dokończył: – Drżałaś też, gdy całowałem cię w Miami.

Nie podobało mi się, że on zauważył tak wiele. Co mam mu odpowiedzieć? Czego on tak naprawdę ode mnie oczekiwał? To on całował mnie, i to bez pozwolenia!

– Kris, pozwól, że pójdę już spać, ponieważ czuję się strasznie zmęczona, a za parę godzin mam spotkanie z panem Greenem. – Nie chciałam rozmawiać o reakcjach mojego ciała, które przy nim wariowało. Poczułam się naprawdę senna i bałam się, że za chwilę powiem mu coś, czego mogę mocno żałować. Nie

chciałam zdradzać, co działo się ze mną, gdy on był tak blisko. Przynajmniej jeszcze nie teraz.

– Rozumiem – odparł. – Ale mam do ciebie jeszcze jedną prośbę przed snem. Czy mogę prosić cię do tańca? – Wyciągnął do mnie dłoń.

Byłam zaskoczona po raz kolejny. Ile to już razy tego samego dnia? Wiedziałam, że stąпам po cienkim lodzie, ale nie mogłam się oprzeć.

Udaliśmy się do małego radia, stojącego nieopodal. Kristhopher poszukał numeru utworu i nagle zaczęły rozbrzmiewać dźwięki starej piosenki zespołu Mud *I love how you love me*. Kris objął mnie delikatnie w pasie, a ja zarzuciłam dłoń na jego szyję. Wtuliłam się w jego ciało, które poruszało się niezwykle zwiewnie i delikatnie. Kołysaliśmy się jak dwa liście na wietrze w takt piosenki. Nasze serca biły wspólnym, nieco przyspieszonym rytmem, ciała spletały się jednomyślnie. Nagle poczułam jego policzek na swoim, wtulił swoją twarz we mnie tak mocno, jak pragnęłam w moich marzeniach. Nareszcie

poczułam błogie ciepło, które promieniowało po całym moim ciele, poznałam zapach jego skóry, jego delikatny zarost doprowadzał mnie do szaleństwa! Czułam się jak zaczarowana, nagle przeszłość i przyszłość straciły dla mnie sens! Sensem, dla którego chciałam żyć, okazał się Kris. Był moją terażniejszością, której smakiem pragnęłam delektować się każdego dnia. Czułam, jak jego dłonie głaszczą moje plecy, jego oddech na mojej szyi stał się niezwykłym doznaniem. Mój czarny anioł znowu mnie kusił. Dźwięki piosenki nagle ucichły, mimo to staliśmy przytuleni na środku salonu. Była między nami jakaś niewytłumaczalna magia, której nie chcieliśmy stracić. Poczułam, jak Kris mocniej wtulił się w moje ciało, po czym szepnął do ucha:

– Dziękuję, skarbie, za ten taniec.

Słowo „skarbie” wypowiedziane z jego ust zawładnęło moim umysłem.

Jeszcze minuta w jego ramionach i nie ucieknę przed miłością, pomyślałam i ostrożnie

wyswobodziłam się z uścisku. Bałam się kochać. Bałam się, że pokocham go za bardzo, a czar między nami nagle pryśnie. Pocałowałam go w policzek i wyszeptałam:

– Dobranoc.

Szybko pobiegłam do swojego pokoju, zapominając o zabraniu paralizatora i broni. Zresztą i tak nie będą mi potrzebne. Ufałam mu. Słowo „skarbie” cały czas dźwięczało w moich uszach. Położyłam się na łóżku, wątpiąc, czy w ogóle zasnę. Ten facet doprowadzał mnie do szaleństwa! Odebrał mi sen z powiek, sprawił, że chciałam oddychać jego powietrzem. Czułam się szczęśliwa, pierwszy raz byłam naprawdę szczęśliwa! Pierwszy raz bałam się także miłości, chociaż wiedziałam, że przed uczuciem uciec nie można. Przeraziły mnie dzielące nas kilometry i one sprawiły, że postanowiłam zrezygnować.

– Nie zakocham się w nim – szepnęłam, ziewając, i z owym postanowieniem zasnęłam.

*Był pogodny wieczór. Zmęczona, wracałam do domu przez alejkę w parku. Obrączka, którą dostałam od mamy, delikatnie zsunęła się z palca. O nie, pomyślałam i schyliłam się w poszukiwaniu cennej pamiątki, gdy nagle poczułam ból, tępe uczucie, a w ustach metaliczny posmak krwi. Zamknęłam oczy. Widziałam tylko mamę odzianą w anielskie skrzydła, która spokojnym gestem przywoływała mnie do siebie. Wyciągnęłam ku niej obie ręce, chciałam do niej pójść, ale nie mogłam. Coś trzymało mnie za nogi, ktoś rozszerzał uda. Poczułam rozdzierający od środka ból.*

*– Nie, nie! Błagam! Nie! – krzyczałam, ale on nie słuchał.*

*– Nie!!! – Usiadłam na łóżku, sparaliżowana i mokra od potu. Usłyszałam delikatne skrzypnięcie uchylających się do mojego pokoju drzwi.*

*– Emi! Co się stało?!*

*Kris usiadł koło mnie, mocno mnie objął i przytulił. Zaczął głaskać moje włosy i całować*

czoło. Oparłam lekko głowę na jego ramieniu, po czym rozplakałam się. Ten sen znowu nawiedził mnie po prawie dwóch latach przerwy. Byłam naprawdę przestraszona.

– To tylko zły sen, skarbie – mówiąc to, nie przestawał głaskać włosów i wsunął się zwinnie pod moją kołdrę. Nie protestowałam, tylko delikatnie wtuliłam się w jego ciało i poczułam się bezpiecznie w męskich objęciach. Zasnęliśmy, tuląc się do swoich ciał.

\* \* \*

Gdyby uparty promień słońca nie świecił na moją twarz, nadal trwałabym w stanie błogiego snu. Próbowałam go bezskutecznie przechytryć, zmieniając kąt leżenia, ale ta metoda działała tylko przez chwilę. Kiedy schowałam się całkowicie pod kołdrę, zaczynała doskwierać mi prawdziwie tropikalna temperatura. Zrezygnowana i przegrana, powoli otworzyłam ciężkie powieki. Usiadłam i rozejrzałam się po całym pokoju. Krisa niestety w nim nie było. Mimo

wczorajszego koszmaru z przeszłości noc tę musiałam zaliczyć do najprzyjemniejszych w moim dotychczasowym życiu. Uśmiech sam malował się na mojej twarzy, nie mogłam go powstrzymać.

– Muszę napatrzeć się na ten uśmiech – powiedziałam sama do siebie, przeglądając się w lustrze – bo pewnie szybko go już nie zobaczę. Kurczę, promieniejesz, Emilio! – zagadnęłam w myślach. Mieszkanie z nieznanym w domu jego wuja jednak ci służy. – Szybko rozczesałam włosy i dla odmiany związałam je w koński ogon. Umalowałam rzęsy, a na twarz nałożyłam odrobinę bronzera. Uszykowałam nowe ubranie i pobiegłam do łazienki. Chciałam dzisiaj wyglądać naprawdę ładnie, dlatego założyłam obcisłe, czarne legginsy oraz szmaragdową koszulę z dużym żabotem. Całość dopełniłam dużymi, złotymi kolczykami. Stwierdziłam, że wyglądam na tyle dobrze, aby zobaczyć, gdzie znajdował się mężczyzna moich marzeń.



Zastałam go siedzącego w fotelu w salonie. Rozmawiał przez telefon. Kiedy ujrzał mnie, pospiesznie wstał. Jego oczy błyszczały. Obdarzył mnie jednym ze swoich najbardziej uwodzicielskich uśmiechów, jakie widziałam.

– Dzięki, wuju, muszę kończyć – powiedział do słuchawki. – Ty też się trzymaj! Zadzwoń, jak będę cokolwiek wiedział – szybko zakończył rozmowę, po czym podszedł do mnie, wymierzył we mnie swój męski wzrok i objął w pasie.

– Ślicznie pani dzisiaj wygląda – mówiąc to, cmoknął mnie delikatnie w usta, a moje ciało znów przebiegł przyjemny dreszcz. – Mam nadzieję, że spałaś równie dobrze tej nocy jak ja.

– Hm... pomyślmy, panie Thomas. Zawiódł mnie ranek, gdyż obudziłam się samotna w tak wielkim łóżku – odparłam zalotnie.

– Możliwe, że następnym razem da się temu jakoś zaradzić.

W moim organizmie zawrzała krew na myśl, że chce ze mną spędzić kolejną noc.

– Czy coś sugerujesz? – zapytałam z ledwością, gdyby mnie nie trzymał w swych objęciach, pewnie upadłabym.

– Sugerujesz? – powtórzył moje pytanie. – Raczej zapraszam na wspólną następną kolację, zapalimy świece, porozmawiamy, zrobię ci masaż... – dodał niepewnie.

– Masaż? – zapytałam, zaskoczona.

– Karku i pleców, oczywiście. – Uśmiechnął się bezwstydnie. Chyba domyślił się, jak jego dotyk na mnie działał.

– A taniec?

– Z największą przyjemnością, panno Ligocka.

– Och, pamiętasz moje nazwisko! – zawołałam, zaskoczona.

– Oczywiście – odparł miękko i z największą czułością pocałował mnie w czubek nosa. – Chodź, przygotowałem ci śniadanie.

Pociągnął mnie delikatnie do kuchni, a ja zaczęłam się zastanawiać, jak nazwać nasze

skomplikowane relacje. Zachowywaliśmy się jak para, chociaż nią nie byliśmy. Jeszcze kilka godzin temu chciałam z niego zrezygnować, a teraz nie potrafiłam się od niego oderwać, a co najgorsze, marzyłam, aby się z nim kochać. Poczulałam, jak się rumienię na samą myśl o seksie z Krisem. Jejku, jak ten facet porusza się z gracją, nawet w kuchni! Wszystko, co robił, było takie zmysłowe i kipiało erotyzmem. Dobrze, że nie zna moich myśli, zaraz zarzuciłby mi, że miał rację, mówiąc, że my, kobiety, więcej myślimy o seksie. Może miał rację? Jak tu nie myśleć, skoro taki fantastyczny facet chodził po domu w samym podkoszulku i krótkich spodenkach?

– Hej, zamyślona śpiąca królewno, nad czym tak dumasz? – zapytał, zaciekawiony.

– Nad moim dzisiejszym spotkaniem i samolotem do Polski – odpowiedziałam, kłamiąc. Nie mogłam zdradzić moich erotycznych fantazji.

Jego twarz nagle posmutniała, a oczy znów zaszyły mgłą. Podał mi na talerzyku tosty z syropem klonowym oraz sok pomarańczowy. Teraz on pograżył się w myślach, i to przez moje kłamstwo. Ugryzłam kawałek, czując, że nagle straciłam apetyt. Odsunęłam od siebie talerz. Kris posłał mi zaskoczone spojrzenie.

– Nie smakuje ci? – ton jego głosu pozbawiony był tego ciepła, które tak w nim przecież uwielbiałam.

– Jest przepyszne, Kris – odparłam niepewnie, podeszłam do niego, delikatnie obejmując go w pasie. – Przepraszam cię – wyszeptałam. Wiedziałam, że moment rozstania kiedyś nastąpi, ale nie sądziłam, że będzie aż taki trudny.

Kris obrócił się w moją stronę, popatrzył na mnie swoimi pięknymi oczami i poprosił:

– Nie wyjeżdżaj – mówiąc to, nasze spragnione usta w końcu złączyły się, języki ocierały się rytmicznie o siebie. Całował mnie tak

namiętnie i żarliwie jak nikt inny. Poczułam, jak przez ten pocałunek daje mi coś do zrozumienia. Gdybym zdołała w owym momencie racjonalnie myśleć, gdyby cały świat przestał wirować przed oczami, wtedy może poznałabym treść tego przekazu. Całowaliśmy się jak dwie opętane żądzą istoty. Pocałunek uczył nas siebie nawzajem. Smakował równie rozkosznie jak wtedy w Miami. A może nawet lepiej, ponieważ dzisiaj poczułam prawdziwy smak jego ust, który był obłędny. Mój oddech stał się przyspieszony, serce biło jak oszalałe. Kris przytulił mnie do siebie, czułam jego nierównomierny oddech i ucieszyłam się, ponieważ posiadałam pewność, że pocałunek spodobał się mu równie mocno jak mi.

– Och, droga koleżanko, co ty ze mną wyprawiasz? – mówiąc to, usiadł na krześle, a mnie posadził na swoich kolanach i zanurzył twarz w moich włosach.

– Dokładnie to samo, co ty ze mną – odpowiedziałam i mocniej wtuliłam się w jego ramiona.

– Co z twoim samolotem? – zapytał ściszym głosem.

– Dzisiaj będzie czekał na mnie, ale jak poczeka jeszcze tydzień, to nic mu się nie stanie.

Widziałam jego ogromne zaskoczenie i niesamowitą radość. Odgarnął kosmyk moich włosów i ponownie pocałował. Był to pocałunek subtelniejszy niż ten poprzedni, łagodniejszy, ale równie mocno wstrząsnął moim ciałem. Gdy nieco ochłonęłam i zebrałam myśli w jedną spójną całość, zapowiedziałam:

– Mam do załatwienia w Polsce jedną ważną sprawę i nie mogę od niej uciekać Kris.

– Rozumiem. Musisz wyjaśnić sprawę z narzeczoną.

– Z byłym – poprawiłam go. – Uciekłam od niego jeszcze przed przylotem do Londynu, ale niestety u niego w domu zostały wszystkie moje

rzeczy, które muszę stamtąd zabrać – wyjaśniłam.

– Pomogę ci – entuzjastycznie zaproponował.

– Jak?

– Polecimy razem do Polski, spakujesz się i wrócimy do Londynu wyremontować twój dom. Takie miałaś przecież plany, prawda? – zapytał pośpiesznie.

– Taa, tak. Zaskoczyłeś mnie tym pomysłem... bardzo pozytywnie – dodałam i pocałowałam go w sam środek ust. – Czyli, panie Thomas, nie chce się pan ze mną rozstawać? – zapytałam uwodzicielsko.

Kristhopher pogłaskał mój policzek.

– Po tym, jak cię odnalazłem, Emi, Bóg mi świadkiem, że nie pozwolę tobie tak łatwo odejść. – Swoje wyznanie uwiecznił długim, namiętym pocałunkiem.

Niechętnie uwolniłam się z jego objęć, niestety musiałam przejrzeć jeszcze raz informacje znajdujące się na mojej skrzynce pocztowej. Kris

chciał dowiedzieć się czegoś o mojej sprawie, ale nie chciałam nic zdradzać. Nie mogłam nic zdradzać, zresztą nie do końca było o czym mówić. Czytając od nowa wszystkie informacje, nie natknęłam się nawet na najkrótszą notkę biograficzną na temat pana Greena. Greg zawsze starannie opracowywał wszystkie szczegóły, a tym razem nic z jego wiadomości nie miało w sobie charakteru pracy mojego szefa. Greg, co się dzieje? – pomyślałam, zaniepokojona. W tym właśnie momencie usłyszałam sygnał mojego telefonu. Na ekranie wyświetlił się numer Agnieszki, co bardzo mnie ucieszyło. Kris oglądał telewizję w salonie, więc żeby mu nie przeszkadzać, wyszłam do pokoju, w którym spędziłam dzisiejszą noc... Właściwie razem spędziliśmy.

– Halo, Agnieszko! – powitałam przyjaciółkę stanowczym tonem.

– Hej! Chciałam dowiedzieć się, czy wszystko w porządku u ciebie? – zapytała.



– Oczywiście, jest nawet lepiej, niż sobie wyobrażałam. Zaskoczyłaś mnie telefonem, po wczorajszej rozmowie myślałam, że już nie będziesz chciała się ze mną kontaktować – stwierdziłam. Nie chciałam być wobec niej taka wyniosła, ale nie potrafiłam zapanować nad wydobywającym się z moich ust chłodem.

– Siebie też zaskoczyłam, może dlatego, że już stęskniłam się za tobą. Jak wrócisz, pożyczę ci nawet moją czerwoną sukienkę – mówiąc to, zaśmiała się.

– Z wielką chęcią pożyczę ją od ciebie, głuptasie ty mój kochany! – Moja złość odeszła w zapomnienie. – Teraz będę miała kogoś, kto z wielką chęcią będzie jadł te wszystkie kolacje – dodałam.

– Emilio, jaki on jest?

Hm... cóż mogłam jej powiedzieć? Brakowało mi słów, aby trafnie go określić.

– Jest najcudowniejszym mężczyzną na świecie i do tego jest mój! – wyznałam

przyjaciółce. Ze słuchawką przy uchu podeszłam do drzwi, aby znowu spojrzeć na mojego anioła i wtedy... – O nie! – krzyknęłam. Szybko zakończyłam rozmowę z Agnieszką i niemalże wyrwałam Krisowi z rąk mojego laptopa. – Co ty robisz?! – Nie wierzyłam w to, co zobaczyłam.

Czy on mnie sprawdzał, dlaczego czytał moje wiadomości? Poczułam, jak łzy cisnęły się do moich oczu strumieniami.

– Emi, to nie tak, jak myślisz! – tłumaczył się.

– A jak jest? – zawołałam wściekle.

Poszłam do sypialni, wrzuciłam pośpiesznie wszystkie moje rzeczy do torby z zamiarem opuszczenia tego miejsca jak najszybciej. Czułam się oszukana.

– Nikt nie będzie mnie kontrolował, do cholery! – burknęłam pod nosem.

– Wiem, że nie powinienem tego robić! Wiem, że źle postąpiłem – podszedł do mnie – ale martwiłem się o ciebie. Musiałem sprawdzić,

z kim jedziesz na spotkanie i gdzie. To było silniejsze ode mnie, Emi! Uwierz mi! – próbował się tłumaczyć, ale ja nie chciałam go słuchać.

Ze łzami w oczach skwitowałam:

– Jeszcze dzisiaj mam samolot. Nie tłumacz się, wiem, co widziałam!

Chciał mnie przytulić, lecz ja bez skrupułów skutecznie go hamowałam. Oszukał mnie! Szpiegował! Nie mogę tu zostać!

– Emi, naprawdę przepraszam! Chcę cię chronić! Dlatego to zrobiłem! Czy ty nie widzisz, że to dlatego, że tak mi na tobie zależy? – zapytał, zirytowany.

– Jeżeli mi na kimś zależy, to nie idę grzebać w jego prywatnych wiadomościach! – warknęłam.

– Emilio, za jakieś dziesięć minut dowiemy się czegoś więcej o tym całym panu Greenie. Będzie bezpieczniej dla ciebie, jeśli FBI powęszy w tym temacie.

– Pieprzyć całe twoje FBI! Jedyne, co możesz zrobić, to zamówić mi taksówkę!

– Naprawdę tego chcesz? – Jego twarz nie wyrażała zbyt wielu emocji, za to głos łamał się niczym tonący maszt statku.

Czułam się potwornie, pakując ubrania, wcale nie chciałam dzisiaj wracać. Dostałam już tak wiele i nadal czekałam na więcej, ale po tym, co ujrzałam, zagubiłam się gdzieś pomiędzy prawdą a oszustwem. Na jakiej podstawie mam mu wierzyć? Z drugiej strony zastanawiałam się, czy może faktycznie zrobił to tylko dla mojego dobra? Nikt nigdy o mnie nie dbał... Nie! Podjęłam już decyzję o powrocie do Polski. Klamka zapadła.

– Tak, chcę tego! I to wszystko twoja wina – zawołałam, zrezygnowana, zabrałam torbę, nałożyłam na bose stopy szpilki i rozejrzałam się dookoła salonu, czy wszystko spakowałam. Na krześle wisiał biały sweter Krisa, który prawie cały poprzedni dzień nosiłam na sobie, od

momentu lawendowej restauracji. Zrobiło mi się smutno, że po tych wszystkich miłych chwilach nie otrzymałam żadnej pamiątki, do której mogłabym się przytulić, płacząc w samotności po powrocie do domu.

Kris spojrział raz jeszcze w moje smutne oczy. Taki sam smutek dostrzegłam w jego spojrzeniu. Dlaczego coś, co jeszcze się nie zaczęło, już musiało się zakończyć? Życie jest niesprawiedliwe, pomyślałam.

– Naprawdę jesteś pewna swojej decyzji? – zapytał raz jeszcze.

Z jego twarzy nie bił już ten uroczy blask, spojrzenie miał bardzo zatroskane, myślami przebywał w innym miejscu. Pomyślałam, że nie mogę pozwolić się złamać, a fakt, że mi na nim zależało, pominąć. Dam sobie radę bez niego! Chociaż z drugiej strony... Mogłam tej decyzji żałować do końca swoich dni. Coś w sercu podpowiadało, abym nie była dla niego taka surowa.

Każdy z nas zasługuje na wybaczenie i drugą szansę.

– Nie, Kris, nie jestem pewna – odparłam, zrezygnowana.

Popatrzył na mnie zdziwionym spojrzeniem, a w kącie jego ust pojawił się delikatny uśmiech, symbolizujący promyk nadziei. Nie potrafiłam się go wyrzec. Za oknem usłyszałam klakson nadjeżdżającego samochodu.

Czas na pożegnanie, pomyślałam. Wyciągnęłam do niego dłoń, na nic innego nie było mnie w tym momencie stać. Kris wziął głęboki oddech i powoli wypuścił powietrze. Szybkim ruchem złapał moją dłoń i przyciągnął bliżej siebie.

– Tak jak powiedziałem wcześniej – przełknął zmysłowo ślinę i kusząco przygryzł dolną wargę – nie pozwolę ci tak łatwo odejść – rzucił kpiąco, po czym dodał: – A teraz jedziemy spotkać się z jakimś panem Greenem. Powiesz

mu, że jesteśmy współnikami – mówiąc to, uwolnił mnie ze swoich ramion.

Zabrał moją podróżną torbę i udaliśmy się w stronę czekającego samochodu. Nie protestowałam, nie umiałam. Byłam tak zaskoczona, że słowa uwięzły mi w gardle. Jego stanowczość, tak jak wszystko inne, działała na mnie jak narkotyk, nie potrafiłam się oprzeć.

Wsiadając do taksówki, moje myśli wrzały. Ten facet po raz kolejny udowodnił mi, że nieobliczalność była jego domeną. Ciszę, jaka panowała w samochodzie, przerwała jego rozmowa przez maleńką słuchawkę zamontowaną przy uchu. Wcześniej jej u niego nie zauważyłam. Spojrzałam na niego pytającym wzrokiem, na co zakończył rozmowę i oświadczył:

– Otrzymałem dosyć przykre informacje. Proszę cię o jedno – zwracał się do mnie tonem, którego do tej pory jeszcze nie miałam okazji poznać. – Proszę, abys mi teraz uwierzyła. Ten

cały Green, z którym jedziemy się spotkać, to nikt inny jak Kio You, czyli dosyć popularny handlarz nielegalną bronią, zwany w swoim kręgu „Kameleonem” ze względu na częste zmiany swoich danych oraz celów swoich transakcji. Jest podejrzewany o masowe przestępstwa, w tym także handel narkotykami i trzy zabójstwa. Ze względu na zmienną tożsamość nikt mu niczego do tej pory nie udowodnił.

– To niemożliwe! – Nie mogłam uwierzyć w to, co przed chwilą usłyszałam. – Może otrzymałaś błędne informacje! – To musiała być pomyłka, bo jeżeli pan Green to zupełnie inna osoba, to do czego potrzebna byłam mu ja?

– Emi, musisz uwierzyć mi na słowo! Zresztą nie masz innego wyboru – stwierdził poważnie. – Z kolei twój szef, były szef – Greg Watson – nie wyjechał na żadne wakacje, przebywa w Anglii w niedawno wynajętym na nowe nazwisko domu, a jego konto bankowe powiększyło się w ostatnim czasie o naprawdę sporą sumę.



Zaczełam przecząco kręcić głową.

– Nie! Nie! To jakiś absurd! Greg nigdy nie zrobiłby czegoś podobnego! O co w tym wszystkim chodzi?

– Greg sprzedał cię Kio You. Jestem tylko ciekawy, do czego ten skurwiel cię potrzebuje! – krzyknął, wzburzony, po czym złapał moją dłoń, złożył na niej pocałunek i łagodniejszym tonem powiedział: – Nie pozwolę, aby cokolwiek ci się stało, rozumiesz? Pójdziemy tam razem i zasadzimy na tego popaprańca pułapkę!

Wierzyłam mu na słowo, chociaż prawda, którą poznałam, paliła ogniem moje wnętrze. Greg mnie sprzedał? Jak rzecz, zabawkę, którą się znudził? To jakiś koszmar. A jeśli zginiemy? A jeśli coś mu się stanie? Tego bym nie zniosła!

– Musimy coś zrobić, masz jakiś plan? – zapytałam. Nie miałam powodów, aby mu nie wierzyć.

– Widzę, że szybko potrafisz podejmować trafne decyzje, panno Ligocka – zaśmiał się. –

Dziękuję, że mi zaufałaś, oraz przepraszam za to... – Nie dokończył, ponieważ w tym samym momencie pocałowałam go żarliwie i namiętnie. Możliwe, że będzie to nasz ostatni pocałunek, dlatego chciałam zapamiętać go do końca swoich dni. Smakował niezwykle słodko. Jego język toczył naprawdę łapczywą grę w moich ustach, sprawiało mi to wielką przyjemność. Na rozstaju naszych dróg chciałam zachować tylko te najpiękniejsze wspomnienia. Głęboko w sercu schowałam jego uśmiech oraz spojrzenie błękitu oceanu.

Gdy już ochłonęliśmy, przedstawił mi swój plan:

– Emi, pójdziesz tam jak gdyby nigdy nic. Przedstawisz mnie jako swojego współpracownika, z którym właśnie rozpoczęłaś działalność. Opowiesz mu, jak z dnia na dzień odkryłaś czarne interesy swojego szefa i właśnie spieszysz się na samolot, po czym pożegnalnym tonem

szybko udasz się do taksówki i odjedziesz. Tak będzie najbezpieczniej dla nas.

– Dla nas czy dla mnie? – zapytałam, rozzalona. Czulałam jak łza, która kręciła się w moim oku, nagle zaczęła powoli spływać po policzku. Jakim cudem miałam ratować siebie, zostawiając go tam samego? Szybko objął mnie i delikatnie scałował spływającą łzę.

– Skarbie, nie jestem w stanie przewidzieć, co za chwilę się wydarzy, dlatego będzie bezpieczniej, jeśli wrócisz do swojego domu. Znajdę cię, obiecuję – mówiąc to, ostatni raz dotknął mojej dłoni.

Pokiwałam tylko na znak, że się zgadzam, ale tak naprawdę niczego z jego słów nie rozumiałam. Jak mnie odnajdzie? Co on, do licha, wykombinował? A może to tylko zwykły pretekst, aby pozbyć się mnie ze swojego życia? Ta myśl boleśnie ukłuła moje serce. Tak bardzo bałam się tego, co za chwilę musiało się wydarzyć...

Na złudzenia nie ma już miejsca, pomyślałam, gdy oboje wysiedliśmy z taksówki. Rozejrzałam się dookoła. Wszystko tutaj zbudowano z szarej cegły, a w oknach świeciły powybijane szyby.

– O rany! – wystękałam. Na nic lepszego nie mogłam sobie pozwolić.

Znajdowałam się w dzielnicy slumsów, gdzie pozostałości po sklepach zostały doszczętnie spalone. W powietrzu unosił się nieprzyjemny fetor dymu spalinowego i czegoś jeszcze, czego zapachu nie potrafiłam rozpoznać. Cieszyłam się, że przy moim boku stał Kris, który bacznie obserwował napiętą sytuację. Musiałam się ostro zmobilizować, aby wyrzucić z siebie strach, który jeszcze przed chwilą prawie sparaliżował moje ciało. Wciąż nie mogłam uwierzyć w zamiary Grega. Dlaczego zakończył naszą współpracę i przyjaźń w taki bestialski sposób? Przecież to niehumanitarne postępowanie. Naprawdę nie mogłam tego pojąć. Mój tato mawiał, że

o niektórych rzeczach trzeba po prostu zapomnieć, ponieważ nigdy ich nie zrozumiemy. Nagle pod moimi nogami przebiegło coś włochatego.

– Aaa! – krzyknęłam i podskoczyłam z przerażenia.

Kątem oka zauważyłam, że Kris śmiał się ze mnie. Mi za to wcale nie było do śmiechu. Zmroziłam jego uśmiech moim lodowatym spojrzeniem.

– Emilio, to był tylko szczur. Nie wiedziałem, że boisz się zwierzątek. Z chęcią bym cię teraz przytulił, ale współnicy nie powinni w takich momentach okazywać sobie czułości.

Mój wzrok nadal pozostawał srogi i obrażony, więc Kris pospiesznie dopowiedział:

– To by mnie bardzo dekoncentrowało, panno Ligocka. Pozbawiłabyś mnie resztek trzeźwego myślenia.

A więc jednak ja również działałam na tego przystojniaka tak mocno jak on na mnie. Uśmiechnęłam się szeroko, ponieważ to

wyznanie sprawiło mi niesamowitą radość, i czym prędzej postanowiłam go zagadnąć, aby choć trochę stłumić lęk przed tym, co mnie czekało:

– A więc kiedy jesteś przy mnie, czujesz się jak w stanie upojenia alkoholowego?

– Coś w tym stylu – odparł szybko. – A więc mamy gości – mruknął cicho.

Nie wiedziałam, czy mówił to do mnie, czy do swojej tajemniczej słuchawki w uchu, ale poczułam, jak mój żołądek zaczął się nerwowo kurczyć ze strachu, kiedy zobaczyłam ich.

W naszym kierunku zmierzało trzech mężczyzn. Jeden z nich ubrany był w garnitur. Czyżby to pan Green? Jego oczy zasłaniały okulary przeciwsłoneczne. Na moje oko był pół-Azjata. W uśmiechu zaskoczyły mnie złote przednie zęby, które w promieniach słońca mocno połyskiwały i odwracały uwagę od jego samego i jego „chłopców”. Owi dwaj panowie byli nadzwyczajnie dużymi mężczyznami, zarówno

jeśli chodzi o wagę, jak i wzrost. Ubrani byli w sportowy strój. Pod bluzą jednego z nich ujrzałam zarys czegoś, co w ostatnim czasie miałam przyjemność zobaczyć. Wcześniej nigdy bym na to nie zwróciła uwagi. Fakt posiadania przez nich broni doszczętnie zawładnął moim umysłem. Staralam się jednak nie okazywać strachu i przypomnieć sobie, co miałam powiedzieć naszym gościom, jednak w głowie miałam kompletną pustkę. Co robić? – pomyślałam, przerażona. Mężczyzna w garniturze elegancko ściągnął okulary. Zauważyłam, że jedno oko miał nienaturalnie powiększone. Podałam mu swą dłoń, którą ujął wytwornym i eleganckim gestem, po czym przedstawił się:

– Jestem Hio, niestety pan Green był dzisiaj bardzo zajęty i z wielkim smutkiem nie mógł tu dojechać. Nie wiedziałem, że będzie pani z przyjacielem – mówiąc to, przypatrywał się niezwykle uważnie Krisowi. – Hm, czy my się przypadkiem skądś nie znamy? – zapytał.

Kris patrzył na niego z obojętnym wyrazem twarzy, po czym odparł:

– Nie sędzę.

– Ja natomiast bardzo dobrze pamiętam swoich wszystkich przyjaciół i wrogów – cisnął krótko. – Pamiętasz, Matt?

Matt? Z kim on, do cholery, mylił mojego Krisa?!

– Nie spodziewałem się, Kio, że spotkamy się w takich okolicznościach? Myślałem, że stać cię na więcej – uciał Kris.

– Ha, ha, ha – roześmiał się Kio. – Matt, jak zawsze dysponujesz kiepskim żartem. Nie mam czasu na twoje głupoty, powiedz mi lepiej, skąd wiedziałeś o dziewczynie – mówiąc to, próbował przejechać dłonią po moim policzku, ale jego rękę szybko zatrzymał Kris.

– Nie próbuj jej drugi raz dotknąć, bo cię zabiję przy twoich psach! – warknął.



Widziałam, jaki jest zły, i nie rozumiałam, dlaczego Azjata woła na niego Matt. Czyli Hio to pan Green? W mojej głowie zawitał istny mętlik.

– Nie zdążyłbyś, psy do furtki zawsze dobiegają przed listonoszem – zaśmiał się szyderczo Kio. – Więc wiesz, że twoja dziewczyna stała się od jakiegoś czasu moją własnością...

– Powiedz coś o niej jeszcze raz, a odstrzelę ci jaja! Po co ci ona? – zapytał, z trudem opanowując gniew.

– Spokojnie, Matt! Wyluzuj trochę! Biznes to biznes! – odpowiedział. – Każdy porządny facet, taki jak ja, chciałby mieć u swojego boku zdziwę, która potrafiłaby dogadać się w prawie każdym języku.

Oczy Krisa eksplodowały wściekłością.

– Słuchaj, Kio, zaszła pomyłka. Twój informator wystawił cię do wiatru. Zamiast z dziewczyną skontaktował się ze mną, a ty straciłeś sporo hajsu na tym interesie. Skończmy już pogrywać ze sobą, bo ona właśnie odjeżdża –

mówiąc to, pociągnął mnie niemalże boleśnie za ramię i zaprowadził do czekającej taksówki.

– Jedź już, Emi! Tak będzie dla ciebie najbezpieczniej!

Gdy usłyszałam te słowa, łzy popłynęły po moim policzku. Spojrzałam na niego pytającymi oczami.

– Dlaczego on nazywał cię Mattem, a ty nie zaprzeczyłeś? – zapytałam z pretensjami.

– Matt to moje prawdziwe imię – odparł oschle. – Jedź już i dbaj o siebie – odrzekł szorstko.

Nie mogłam uwierzyć, że człowiek, z którym całowałam się i tuliłam, stał się nagle zupełnie inną osobą. Okłamał mnie, podał fałszywe imię, dlaczego? Jezu, jaka byłam naiwna, pomyślałam, gdy zamykałam za sobą drzwi.

– Żegnaj, Kris, czy raczej Matt – powiedziałam z pogardą w głosie. – Żegnaj na zawsze!

Odjechałam, a moje serce rozerwało się na drobne kawałki. Dlaczego kłamstwo zawsze tak

mocno rani? – myślałam. Z zamyślenia wyrwał mnie głos kierowcy:

– Naprawdę najmocniej przepraszam, proszę mi powiedzieć dokąd jedziemy?

– Ach, tak – bąknęłam, ocierając łzy. – Jedziemy na lotnisko. To ja przepraszam pana za wszystko.

Dopiero teraz mu się przyjrzałam. Czy czasem on nie zawiózł nas do domu wuja Kri... Matta?

– Niech pani już nie płacze – poprosił ciepłym głosem. – Wiem, że Matt jest skomplikowany – dodał.

– Zna go pan? – zapytałam, zdziwiona.

– Tak. Jeżeli potrzebuje taksówki, zawsze dzwoni po mnie. Jest dobrym człowiekiem, ale bardzo skrytym.

Byłam ciekawa, co jeszcze o nim wiedział. Może będzie znał odpowiedź na moje pytania? Postanowiłam zaryzykować.

– Przepraszam, że się panu nie przedstawiłam. Jestem Emilia Ligocka. Mieszkam w Polsce i właśnie dzisiaj odlatuję do mojego kraju – powiedziała jak najbardziej radośnie, chociaż prawda była taka, że mój głos samoistnie się łamał.

– Ja jestem Aji Abraham zwany Johnem – odpowiedział.

– John, proszę, opowiedz mi, jaki on jest – mój głos brzmiał naprawdę błagalnie.

– Proszę pani... – wyjąkał.

– Emi – poprawiłam go.

– Emi, w sumie niewiele wiem o tym mężczyźnie. Jest bardzo hojny, płaci mi nieraz więcej, niż powinien. Kupuje słodycze dla moich dzieci, a na święta zabawki. Nie wiem, dlaczego to robi... – John nieco zamyślił się, po czym za chwilę znowu zaczął opowiadać: – Matt ma wuja, który go zaadoptował i wychowywał. Ojciec Matta zginął, a właściwie został zamordowany. Dlatego przypuszczam, że Matt został

snajperem. Czasami pomaga FBI. I to wszystko, co wiem. Nigdy nawet nie zawoziłem go do domu wuja. Byłem wręcz zaskoczony, kiedy zobaczyłem go z tobą, ponieważ nigdy nie widziałem u jego boku żadnej kobiety.

– Tak, cóż, lepsze to niż nic. Dziękuję. – Nie dowiedziałam się niczego nowego, dlatego postanowiłam nie dawać za wygraną: – A czy wiesz, dlaczego przedstawił się innym imieniem?

– Kris? Czasami słyszałem, jak jacyś ludzie tak się do niego zwracają, jednak kiedy przebywa z wujem, ten zwraca się do niego Matt. Też z tego niewiele rozumiem. Dlatego płakałaś? – niespodziewanie zapytał.

– Tak. Oszukał mnie, a myślałam, że mu na mnie zależało – odparłam smutno.

– Myślę, że on nie chciał cię oszukać. Może miał powód, aby nie ujawniać prawdziwego imienia, zresztą w innych sprawach cię nie okłamał. Najważniejsze było to, jak na ciebie patrzył. Widziałem jego minę, jak odjeżdżaliśmy. Jestem

facetem, może nie tak urodziwym jak on, ale umiem rozpoznać, kiedy mężczyźnie zależy na kobiecie.

– John, co się z nim dzieje, czy on sobie poradzi? – Tak bardzo się martwiłam.

– Na pewno. – Uśmiechnął się. – Nawet nie wiesz, jaką on ma szybkość strzelania – rozmarzył się taksówkarz. – Był snajperem i z tego, co wiem, zabijał z niezwykłą precyzją, jednak chłopak nie wytrzymał presji. I oto jesteśmy na miejscu, dojechaliśmy na lotnisko. Życzę ci, Emilio, mniej łez i zmartwień, mam nadzieję, że szybko się ponownie zobaczymy – pożegnał się John.

Byłam tak bardzo pochłonięta słuchaniem opowieści taksówkarza, że nawet nie zauważyłam, kiedy znaleźliśmy się na lotnisku. Czekala mnie jeszcze bardzo długa i monotonna podróż. Do kraju powrócę sama, bez pracy, bez faceta swoich marzeń, bez perspektyw na lepsze jutro. Czułam się naprawdę zdruzgotana,

a jeszcze parę godzin temu byłam najszcześliwszą kobietą na świecie. Miałam wszystko. Miałam jego! Niczego nie pragnęłam bardziej. Wyciągnęłam z torebki portfel, chociaż tak naprawdę nie było w nim ani jednego dolara, same funty i polskie złote. John automatycznie przecząco pokiwał głową.

– Emilio, naprawdę nie trzeba. Pan Matt pomyślał wcześniej o wszystkim i na zapas uregulował płatności.

Pospiesznie wyciągnęłam zawiniątko papierowych funtów i podałam je taksówkarzowi.

– Proszę, przekaz je Mattowi. Nie chcę być jego dłużniczką. Mam nadzieję, że to wystarczy. Dziękuję za wszystko, miło było cię poznać – pożegnałam się, zabrałam swoje torby i odeszłam. Przekraczając próg hali odpraw, poczułam, że mój najcudowniejszy sen właśnie dobiegł końca.

## ROZDZIAŁ CZWARTY

*Podróż dłużyła  
się niesamowicie.*

*Zamykałam*



uparcie powieki z nadzieją, że w końcu uda mi się zasnąć, jednak okazywało się to bezskutecznym działaniem. Próbowałam chociaż przez chwilę przestać myśleć, choć na ułamek sekundy zapomnieć. Jednak uczucie wypełniające moje wnętrze rozdzierało mój organizm na drobne kawałeczki. Dusza dryfowała gdzieś nade mną bezwiednie, a serce wyło żałośnie z bólu niczym wilk do księżyca. Tłumaczyłam sobie, że przecież nic się takiego nie wydarzyło, abym znajdowała się w tak beznadziejnym stanie, że wszystko okazało się wielką przygodą. Na próżno. Siedziałam z nosem w szybie i wpatrywałam się w migoczące gwiazdy na nocnym niebie. Może gdzieś tam wśród was znajduje się moja szczęśliwa gwiazda? – pomyślałam. Słona łza raz jeszcze spłynęła wolno po moim policzku. Starłam ją szybkim ruchem. Byłam zła, bardzo zła na samą siebie za

łatwowierność. Mogłam posłuchać Agnieszki, przynajmniej przez tę kobietę zawsze przemawiał głos zdrowego rozsądku. Wyciągnęłam z kieszeni marynarki swój telefon i wysłałam przyjaciółce SMS-a:

Jestem w samolocie, wracam do Ciebie. Błagam, nie pytaj się o nic więcej! Twoja pozbawiona rozsądku przyjaciółka.

Wiedziałam, że Agnieszka nie zostawi na mnie suchej nitki w domu. Będzie chciała znać wszystkie fakty krok po kroku. Na samym końcu zapewne stwierdzi, że miałam więcej szczęścia niż rozumu, bo jestem cała i zdrowa. Jestem i żyję nadal – dzięki niemu...

Kris... a właściwie Matt... Co on teraz porabiał? Czy nic mu się nie stało? Co się tam w ogóle wydarzyło? A jeśli poląła się krew? Nie, nie mogę tak myśleć. Zawibrował telefon:

Mam nadzieję, że szybko się pozbierasz. Pamiętaj, że wartościowy facet to w dzisiejszym świecie gatunek wymarły. Przyjadę po Ciebie na lotnisko, tylko daj mi znać, o której będziesz.

Tą wiadomością utwierdziła mnie w przekonaniu, że nie pójdę spać, dopóki nie opowiem jej wszystkiego ze szczegółami. „Wartościowy facet to w dzisiejszym świecie gatunek wymarły...” – powtórzyłam w myślach jej słowa.

Przytuliłam policzek do szyby i wpatrując się w falujące obłoki, zastanawiałam się wciąż, dlaczego mnie okłamał. Dlaczego nie podał mi swojego prawdziwego imienia? Tak bardzo chciałam mu zaufać, wierzyć, że faktycznie mnie odnajdzie, ale w moim umyśle zrobił totalne spustoszenie. W końcu zasnęłam, przyduszona smutnymi wydarzeniami tak szczęśliwego z początku dnia.

– *Trzymaj mnie za rękę, Emi!*

– *Złap mnie za rękę, mamusiu!*

*Mężczyzna wraz z małym chłopcem wyciągali do mnie swoje ręce. Mały, ciemnowłosy, śliczny aniołek patrzył na mnie wielkimi, błękitnymi oczami.*

*– Zaraz, ja już cię kiedyś widziałam – wyszeptałam.*

*Mężczyzny nie mogłam dostrzec, jego twarz była zamazana i im bardziej się przyglądałam, tym mocniej rozplywała się przed moim oczami.*

*– Kim jesteś? – zapytałam, przerażona. Zaraz mógł przecież zniknąć. Może to ojciec tego dziecka?*

*– Emi, naprawdę mnie już nie pamiętasz? – zagadnął mnie tajemniczy nieznajomy. Jego głos pieścił moje zmysły, powodował drżenie ciała. Znałam ten głos... O Boże! Znałam ten głos!*

*Otworzyłam oczy tak szybko, że oślepiły mnie światła pokładowych lamp. Rozejrzałam się dookoła, niebo za oknem delikatnie zaczęło się rozjaśniać, wszystkie gwiazdy już zniknęły, w samolocie panowała senna atmosfera, cisza,*

przerywana raz po raz skrzypieniem wózka stewardesy.

– Matt – szepnęłam po cichutku. Tym mężczyzną z mojego snu był właśnie on. – Teraz będziesz dręczył mnie w snach?

Wystarczyło jedno wspomnienie, abym uświadomiła sobie, jak bardzo jest mi bez niego źle. Lęk przed wznoszeniem i opadaniem samolotu był już przeszłością – kojarzył mi się tylko z nim, z naszym poznaniem parę dni temu. Ze startem poradziłam sobie, wspominając moment, kiedy Matt trzymał mnie za rękę, gdy otulał swoim ciepłem, kiedy mówił pieszczotliwie: „Skarbie”. Słowa te stały się dla mnie mantrą, która chroniła przed strachem niczym talizman.

Czułam się z tym wszystkim naprawdę okropnie. Z jednej strony byłam mu za wszystko tak bardzo wdzięczna – zaryzykował dla mnie życie. Z drugiej nie potrafiłam się pogodzić z jego kłamstwem. Przez nieszczerłość poczułam w sobie gorzki żal, który dławził wszystko inne,

co było między nami. Prawie się zakochałam w tym facecie, pomyślałam. Ciekawe, co on odczuwał? Czy czuł się tak mocno rozbity emocjonalnie jak ja? Na szczęście rozpoczęło się międzylądowanie w Londynie, więc choć na chwilę udało mi się zaprzątnąć głowę innym sprawami. Nareszcie, pomyślałam, niedługo wypocznę u Agnieszki i może razem spróbujemy poukładać tę tajemniczą układankę.

W końcu wylądowaliśmy w Warszawie. Energicznie zabrałam bagaż i pobiegłam odnaleźć przyjaciółkę. Wyglądała jak zawsze ślicznie: rude włosy spięte w koński ogon, gustowna sukienka – cała ona! Mądra i taka piękna, nie to co ja, zwykły szaraczek z odrobiną nadziei na szczęście w ogromnym tunelu loterii, który zwał się życiem.

Rzuciłam się prosto w ramiona przyjaciółki i obdarzyłam mocnym całusem w policzek. Tak bardzo się ucieszyłam.

– Kochana ty moja! – krzyknęłam ze łzami w oczach.

– Cieszę się, głuptasie, że nic ci się nie stało – oznajmiła radosnym głosem. – Nawet nie wyobrażasz sobie, jak bardzo się martwiłam! A gdy usłyszałam, że jesteś z jakimś facetem, to zaczęłam naprawdę wariować! Nie rób mi tego więcej! – dodała, oburzona.

Skinęłam posłusznie głową i objęte ruszyłyśmy w kierunku samochodu. Usiadłam wygodnie w fotelu, chociaż tak naprawdę miałam już dosyć siedzenia. Zdrętwiałe nogi dawały o sobie znać. W schowku pośpiesznie przeszukiwałam płyty z muzyką. Nie chciałam mówić. Chciałam słuchać.

– I jak się czujesz? – zagadnęła mnie po chwili Agnieszka.

Wzruszyłam wymijająco ramionami i włączyłam CD. Piosenka *Never let me go* Florence and the Machine wspaniale wyrażała stan emocjonalny, w jakim się znajdowałam.

– Naprawdę chcesz wiedzieć? – zapytałam. Nie byłam pewna, czy jestem gotowa na szczerą rozmowę. – Czuję się dokładnie tak, jak bohaterka tej piosenki, z tą drobną różnicą, że ona próbuje nie zatonać, a mój statek jakiś czas temu spoczął na dnie... – Pod powiekami zebrały się nieproszone łzy, które starałam się schować przed czujnym okiem przyjaciółki. – To przez zmęczenie – wytłumaczyłam.

Aga popatrzyła na mnie z politowaniem, po czym odparła ze złością:

– Nie był cię wart!

Pokiwałam tylko głową. A może to ja nie byłam warta jego? Pewnie nigdy się tego nie dowiem.

Marzyłam o ciepłej kąpieli i długim, nieskończonym śnie. W końcu dojechałyśmy do mieszkania Agnieszki. Wysiadłam z samochodu, zabrałam swoje torby i niespodziewanie wyrzuciłam ze złością:



– Nie masz prawa tak mówić! Ten facet był dla mnie tym twoim wymarłym dinozaurem.

– Jakim dinozaurem? – Po minie Agnieszki wywnioskowałam, że nie wie, o czym mówię. – A poza tym skamieniałości dawno wyszły z mody!

– Pewnie masz rację – odparłam krótko, ściągając w międzyczasie niewygodne szpilki z nóg. – Jednak ten dinozaur obudził we mnie tyle nieznanymi doznań, co nigdy nie udało się żadnemu *homo sapiens*! – Oparłam głowę na sofie i poprosiłam: – Potrzebuję drinka, napijemy się?

Przyjaciółka zachichotała entuzjastycznie i pobiegła do kuchni sprawdzić zawartość procentową posiadanych napojów, a ja przeszłam do łazienki, aby odkręcić wodę.

– Nic tak nie relaksuje ciała jak gorąca kąpiel – zamruczałam z rozkoszą.

Przeciągałam się do woli i rozprostowywałam obolałe od siedzenia mięśnie. Wanna była

pełna piany, więc niewiele się zastanawiając, weszłam do środka, zostawiając otwarte drzwi dla przyjaciółki i zbawiennego w tym momencie alkoholu.

Agnieszka podała mi szklanekę whisky, której zapachu nie znosiłam, ale dzisiaj nie miało to dla mnie żadnego znaczenia.

– No więc? – ponaglała mnie przyjaciółka, siadając na brzegu wanny.

– No więc... – zaczęłam, ale zaraz pokiwałam palcem: – Obiecuj, że nie będziesz na mnie stosować tych twoich psychologicznych czary-mary! – zawarczałam. – Zapomnij, pani psycholog, kim jesteś i daj się ponieść fantazji.

Fantazji... Ale to dziwacznie zabrzmiało, pomyślałam, zawstydzona. Jednak taka właśnie była prawda. On był dla mnie żywą fantazją. Fantazjowałam o jego ustach w dzień, a nocą pragnęłam ciała. Opowiedzenie mojej przygody przyszło mi z zaskakującą łatwością, jak gdybym streszczała ulubiony serial. Agnieszka ze słowa

na słowo coraz gorzej potrafiła ukryć swoje zaskoczenie rozwojem sytuacji. Kiedy w końcu doszłam do momentu, w którym wysiadłam z taksówki na lotnisku, poprosiłam, aby zostawiła mnie na chwilę samą.

Moja opowieść rozdarła delikatne blizny, pozostawione na moim sercu po doświadczeniach ostatnich dni. Wpadłam w rozpacz i nikt ani nic nie mogło mi pomóc. Płakałam długo, w końcu pozwoliłam moim emocjom na wydostanie się na zewnątrz. Łzy ginęły w odmętach wody, niestety nie mogłam tego samego powiedzieć o moich wspomnieniach. One nie umierały, wręcz przeciwnie. Stałam zapłakana, z mocno opuchniętymi oczami, przed lustrem i raz jeszcze przyjrzałam się mojej symbolicznej, czarnej plamce na ramieniu. Opuszką palca dotknęłam jej czule.

– Nie wiem, jak to się stało, ale zakochałam się w tobie, Matt – wyszeptałam najciszej, jak potrafiłam. Nie chciałam, żeby Agnieszka

cokolwiek usłyszała. – Nadal czuję na skórze twoje pocałunki. Jak mogłeś o mnie nie walczyć, tylko pozwolić mi tak po prostu odejść? Przecież błagałeś, żebym została. Co się stało, kochanie moje?

Kiedy wyszłam z łazienki, Aga przytuliła mnie mocno i poprowadziła na sofę. Podała gorący kubek zaparzonej melisy i nakryła kocem.

– Witamy wśród żywych! – Uśmiechnęła się tajemniczo. – Przypadkowo usłyszałam twoje wyznanie i naprawdę nie zdawałam sobie sprawy, że miłość od pierwszego wejrzenia istnieje naprawdę – mówiąc to, Agnieszka ucisnęła moją rękę. – Prawdziwa miłość zawsze boli najmocniej i wszystko, co ta kochana przez nas osoba złego zrobi, rani dotkliwie, najdotkliwiej. Zakochałaś się w nim, Emilio! Ale czy Matt też to czuł? – Na to pytanie niestety nie znałam odpowiedzi.

Zrozumienie Agnieszki naprawdę mnie zaskoczyło, dało, niestety, również podstawy do

kolejnych rozmyślań, dlatego popatrzyłam na nią zapłakanymi oczami i poprosiłam:

– Aga, proszę, daj mi spokój, dobrze? Nie zdreńczaj mnie takimi pytaniami. Skąd ja mam wiedzieć, czy Matt się we mnie zakochał? To wszystko tak szybko się zaczęło i jeszcze gwałtowniej zakończyło.

Agnieszka starła spływające po moim policzku łzy, uśmiechnęła się pogodnie i oznajmiła:

– Wszystko, co opowiedziałas, było cudowne, bajkowe! Zupełnie inne niż to, co łączyło cię z tym całym Anatolem. Cieszę się, że zaznałaś takiego płomiennego uczucia, bardzo chciałabym poznać tego twojego Romeo, ale na razie musisz spojrzeć prawdzie w oczy: nie ma go przy tobie i nie masz żadnej gwarancji, że kiedykolwiek się jeszcze zobaczycie. Dlatego proszę, uznaj całą tę historię za wspaniałą przygodę i wróć do mnie, wróć do życia. Nie lubię patrzeć na twoje cierpienie. Pomogę ci zawsze

i wszędzie, jeśli tylko będziesz mnie potrzebować, ale błagam, nie zadręczaj się już więcej. Wszystko, co dzieje się wokół nas, jest tylko ulotną chwilą, dlatego do pewnych rzeczy nie powinnaś przywiązywać większej uwagi, sama o tym wiesz, prawda?

– Aga, prosiłam cię... – Nie znosiłam, gdy Agnieszka mówiła do mnie, jak do jednego ze swoich pacjentów.

– Przepraszam. Po prostu mnie poniosło. Chyba czas na sen? Naprawdę nie wyglądasz zbyt dobrze.

Zabrała ode mnie pusty kubek, po czym głośno wymamrotała: „Dobranoc”.

– Dobranoc... – odpowiedziałam, ale i tak wiedziałam, że tego nie usłyszała.

Czułam, że nie tylko ja w tym momencie zamknęłam się w sobie. Wiedziałam, że Agnieszka odczuwała cały ten czas, tyle lat, pretensje do siebie o to, że nie potrafiła walczyć o własne szczęście. Nigdy nie zdradziła mi

swojego sekretu, a ja nigdy nie należałam na jego wyjawienie. Może pewnego dnia przełamie żelazne bariery i wyzna mi historię swojego złamanego serca?

Schowałam się pod kocem, poprawiłam poduszkę i próbowałam zasnąć. Niestety, miałam za sobą tak trudny dzień, że skrajne emocje przepędzały sen z moich powiek. Resztką sił zmęczonego organizmu próbowałam przypomnieć sobie wszystkie szczegóły twarzy Matta. Miał takie piękne niebieskie oczy, słodki dołeczek w jednym policzku, fantastyczny, delikatny zarost... Mocno za nim tęskniłam. Marzyłam, aby zanurzyć głowę w jego włosach, następnie wtulić się w nagie ramiona i poczuć zapach jego skóry. Wszystko bez niego stawało się bezbarwne i pozbawione jakiegokolwiek sensu. Tylko przy nim życie nabierało barw. Teraz to wiem, pomyślałam z uśmiechem na twarzy. Moje powieki stawały się z minuty na minutę tak ciężkie, ale zasnąć nie potrafiłam. Cały czas prowadziłam

zacięty monolog w myślach, próbując jakoś zabić nudę bezsenności. Następnie zwinęłam się w kłębek i zasnęłam z widokiem błękitnym niczym ocean oczu.

Obudziłam się naprawdę wcześniej, ale mimo że spałam niewiele, czułam się fantastycznie wypoczęta. Nie zmienia to faktu, że wołałabym budzić się niewyspana u boku Matta. Zabrałam się za szykowanie śniadania, królewskiego śniadania. Musiałam mieć dużo siły, aby porozmawiać z Anatolem, spakować swoje rzeczy i wysłać je kurierem do Anglii.

– Czy dzisiaj jest jakaś okazja do świętowania? – powitała mnie przyjaciółka zaspanym głosem.

– Tak, postanowiłam zabrać wszystkie ciuchy od Anatola i zaproponować mu przyjaźń – odparłam, krzątając się po kuchni.

– A Matt? Odezwał się?



Opuściłam wzrok i przecząco pokiwałam głową. Mój świat stracił za wcześnie wszystkie kolory i stał się szary jak nicość.

\* \* \*

Gdy dotarłam do mieszkania, Anatola w nim nie było. Pospiesznie zaczęłam pakować swoje rzeczy do dużych pudeł. Nigdy nie zżyłam się z tym apartamentem, dlatego nie czułam się źle z myślą, że znajdowałam się w nim po raz ostatni. Jego wystrój nie oddawał ciepła, o jakim zawsze marzyłam, a sam właściciel też był pozbawiony uczuć. Zrozumiałam to jakiś czas temu, ale tak naprawdę utwierdziłam się w tym przekonaniu po poznaniu Matta. On i Anatol stanowili dwa odrębne światy. Moje serce znalazło już swój prawdziwy dom, pomyślałam.

– Kogo widzą moje oczy? – Anatol właśnie wszedł do mieszkania. Jego uśmiech jednak szybko zgasł, gdy zobaczył, po co wróciłam. – Co ty, do cholery, wyprawiasz?! – wrzasnęła.

Złapał mnie obiema rękami za nadgarstki tak mocno, że poczułam piekący ból.

– Ała! Zostaw mnie! – krzyknęłam, zaskoczona. Próbowałam uwolnić się z palącego uścisku. – Puść mnie, słyszysz?! – wysyczałam ze złością.

Ton mojego głosu i iskry sypiące się z oczu sprawiły, że w końcu postanowił mnie posłuchać. Szybko wyszarpałam ręce i popatrzyłam na niego z niedowierzaniem.

Jego twarz poczerwieniała ze złości, a kropelki potu zaczęły spływać po czole. Odgarnął nerwowo włosy do tyłu i usiadł na krześle.

– W co ty ze mną igrasz? – zapytał. – Nie interesujesz się przygotowaniem do ślubu, napaadasz na moją matkę i beczelnie uciekasz na parę dni w jakąś popierdoloną delegację. Nie dzwonisz, nie piszesz. Czy ty rozumiesz, Emilio, jak ja się czułem?

Nie w takim tonie wyobrażałam sobie naszą konfrontację. Modliłam się, aby ta rozmowa dobiegła już końca.

– Anatol... – zaczęłam powoli. – Wiedziałeś o moim wyjeździe, więc błagam cię, nie wyolbrzymiaj tej sprawy. Chcę być z tobą uczciwa, dlatego powiem krótko, to koniec. Cały ten ślub był błędem! Różnimy się od siebie, mamy zupełnie inne oczekiwania od życia – starałam się mówić jak najbardziej łagodnie i przekonująco.

– A więc to koniec? – zapytał ochryple. – Zrywasz ze mną miesiąc przed ślubem? – Jego dłonie zrobiły się czerwone od kurczowego zaciskania na oparciu fotela.

Odetchnęłam głęboko i nie zważając na jego ewidentnie narastający gniew, kontynuowałam najspokojniej, jak potrafiłam:

– Nasz związek był naszym największym błędem w życiu. Między nami było fantastycznie, kiedy byliśmy parą przyjaciół, pamiętasz? Mieliliśmy wtedy wspólny język, spędzaliśmy

czas przy oglądaniu różnych filmów, robiliśmy śmieszne, spontaniczne rzeczy. Niestety zabrnęliśmy z tym wszystkim za daleko. Znizczyliśmy przyjaźń, bo oboje potrzebowaliśmy bliższych relacji z drugim człowiekiem, szukaliśmy uczucia, niestety na oślep. Nie odnaleźliśmy go w sobie. Nigdy nie można próbować łączyć przyjaźni z miłością – zadeklarowałam. Słowa padały prosto z serca, liczyłam, że Anatol zrozumie mój przekaz. Liczyłam, że wybrniemy z całej tej sytuacji z wysoko podniesionymi głowami.

– Co mam zrobić, żebyś ze mną została? – zapytał nagle.

Prawdę mówiąc, nie takiego pytania się spodziewałam. Czułam się sfrustrowana i cały plan rozejmu, który ułożyłam w myślach, nagle diabli gdzieś porwali.

– Nic – odrzekłam krótko.

– Gdzie masz pierścionek? – drażył gniewnie.

– Zostawiłam w samolocie. Tam mi go podarowałeś i tam chciałam go pozostawić – odpowiedziałam nieco smutnym głosem, gdyż inaczej sobie to wszystko wyobrażałam.

– Brawo! – Zaklaskał w obie dłonie. – Jaka lekkomyślność! – Wstał z krzesła i wskazał na mnie palcem, warcząc: – Masz miesiąc na spłacenie wszystkich kosztów poniesionych w związku z przygotowaniem do ślubu oraz kosztem pierścionka! Jeśli nie – spojrzał w moje oczy – pożalujesz tego słono!

– A niby co mi zrobisz? – krzyknęłam, rozwścieczona. Bardzo zaboląła mnie taktyka jego postępowania. Czyli jednak nie to, co było liczyło się dla niego, najważniejsza okazała się siła straconego pieniądza, chociaż to nie ja żądałam całego tego przepychu i rozdźwięku ceremonii.

– Wystarczy, że zatruję i zrujnuję życie tobie i twojej przyjaciółeczce! Strata pracy, pomówienia i tak dalej. – Wyszczrzył zęby

w tak podłym uśmiechu, że miałam ochotę go spoliczkować.

– Jak możesz być takim materialistą? Wiesz, że ta cała organizacja ślubnych spraw nie była w moim guście! Nie pragnęłam pieniędzy, nie chciałam bajkowego wesela i całego tego zamieszania! Jeżeli obchodzą cię tylko pieniądze, a nie potrzeby drugiego człowieka, to masz rację, oddam ci pieniądze i udław się nimi!

Poczułam, jak bardzo piekły mnie oczy, jak łzy kumulują się pod powiekami, jak drżą dłonie. Wzięłam tylko karton z dokumentami i szybko wyszłam z apartamentu, zatrząskując za sobą głośno drzwi.

– Pół miliona! – dotarły do mnie jeszcze jego ostatnie słowa.

Jak on śmiał mnie tak szantażować? Mam odłożone niewielkie oszczędności i zwrócę mu pieniądze, jeśli tylko o nie mu się w życiu rozchodziło. Ma bydlak tupet, pomyślałam. Od zawsze liczyły się dla niego tylko reputacja,

pieniądze, znajomości i jego samouwielbienie. Jak może żądać ode mnie pół miliona złotych?

Po powrocie do domu szybko zamknęłam się w łazience. Potrzebowałam odrobiny samotności, aby to wszystko przemyśleć i poukładać.

– Kurwa mać! – zakląłam głośno.

Zostałam bez pracy, spłacałam dom w Anglii, a Anatol zażądał ode mnie kwoty, której nigdy w życiu nie widziały moje oczy. Marzyłam o skromnym, cichym ślubie, a nie o ślubie na miarę Hollywood! Teraz przychodzi mi zapłacić za jego marzenia! Skąd ja wezmę tyle pieniędzy? – rozmyślałam. Muszę zgrupować wszystkie moje oszczędności, jeśli trzeba będzie, sprzedam dom w Londynie. Nie pozwolę, aby Anatol przejął kontrolę nad życiem moim lub Agnieszki. Nie pozwolę mu na to. Z trudem uda mi się uzbierać chociażby większą część żądanej kwoty. Pograży mnie finansowo i chyba do tego właśnie zmierza, pomyślałam. Szuka zemsty za moje odrzucenie. Z jednej strony rozumiałam jego ból, to moja

wina. Za długo zwlekałam z odejściem od niego, przez to pozwoliłam, żeby sprawy nabrały poważniejszego obrotu. Naprawdę nie chciałam go zranić, przyjmując jego oświadczyzny. Wtedy jeszcze myślałam, że tak wygląda miłość.

Sądziłam, że miłości można się nauczyć, będąc po prostu razem, jednak kiedy poznałam Matta, moje filozofie życia uległy degradacji. Zrozumiałam, że miłość nie pyta nas o pozwolenie, sama atakuje nasz umysł, serce, a nawet ciało. Miłość to nie tylko śmiech i radość, miłość to również ból, obawa i ta fascynująca niepewność. Miłość to często i łzy, ważne jednak, aby ich sprawca scałował je z policzków i był blisko. Dla Matta wyrzekłabym się mojego dotychczasowego życia. Dla Anatola nie potrafiłam zrezygnować chociażby z pracy. Teraz dopiero poznałam różnicę między przyjaźnią a miłością. W miłości oczekujemy drobnostek, które nas cieszą i sprawiają, że nasze sny stają się kolorowe.



Bezradnie rozłożyłam ręce, poczułam się nagle taka bezsilna. Co powinnam zrobić? Iść i prosić go na kolanach o zmniejszenie tej sumy? Nie, nie, nigdy nie pozwolę się upodlić! Czy on mnie właściwie kochał, czy jego uczucia były tylko chwilowym zauroczeniem? Niestety muszę jak najszybciej wystawić dom na sprzedaż i znaleźć pracę, pomyślałam. Zaczesałam włosy do tyłu, przemyłam zimną wodą twarz i poszłam do kuchni wstawić wodę na herbatę. Nie ma nic lepszego na smutki niż cudowny aromat earl greya. Gorące napoje mogą stanowić najlepsze lekarstwo na wszystkie zmartwienia.

Kiedy krzątałam się po kuchni, do domu wróciła Agnieszka. Wyglądała jak zawsze doskonale. Podeszła do lodówki, wyciągnęła butelkę wody i zapytała z ironią:

– I co tam, niedoszła panno młoda? Spotkałaś się ze swoim eks?

– Tak – odparłam oschle, wciągając nozdrzami aromat bergamotki. – I wyobraź sobie,

że mój niedoszły mąż zażądał ode mnie pół miliona złotych rozchodnego! – głośne wymówienie tej kwoty było jeszcze bardziej zatrważające niż myślenie o niej.

Agnieszka z wrażenia aż się zakrztusiła.

– Ile powiedziałaś?

Oparłam się o blat, wzięłam głęboki oddech i powiedziałam:

– Chce pół miliona złotych za poniesione koszty związane z naszym ślubem.

– Czy on oszalał? Zaraz pójde do niego i mu tak nawrzucam, że się może w końcu opamięta. Przypomnę mu, jak cię źle traktował przez cały związek! – Agnieszka nie trzymała już nerwów na wodzy.

– To nic nie da! Uspokój się. – Wzięłam kubek herbaty i usiadłam przy stole. – Najbardziej zdenerwował się, kiedy zobaczył, że nie mam pierścionka. Wytłumaczyłam mu, że zostawiłam go w samolocie, myślałam, że zrozumie, że chciałam rozstać się z przeszłością...

Agnieszko, ja i tak chciałam oddać mu część pieniędzy za koszty organizacyjne, ale nie sądziłam, że zażąda aż tyle. Spłacenie jego zniszczy mnie finansowo. Muszę sprzedać dom w Londynie, oddać wszystkie odłożone oszczędności i zaciągnąć spory kredyt. Najgorzej, że aby mieć zdolność finansową, potrzebuję naprawdę dobrej pracy.

– Ile masz czasu na zebranie pieniędzy? – zapytała przyjaciółka.

– Miesiąc... – w moim głosie słychać było prawdziwą rozpacz.

– Od samego początku wiedziałam, że ten człowiek jest porąbany, i nie pomyliłam się – powiedziała oburzona Agnieszka, uderzając pięścią w stół. – Co my teraz zrobimy?

– Chciałaś powiedzieć, co ja muszę zrobić, aby zniknął z mojego życia – szybko ją poprawiłam. – Ciebie ten problem nie dotyczy. Muszę sprawdzić wszystkie moje konta, może mam na nich więcej pieniędzy, niż przewidywałam? –

W moim głosie pojawiła się nuta nadziei, a tak naprawdę chciałam uspokoić rozwścieczoną Agnieszkę. – Zaraz, gdzie ja schowałam notesik z hasłami? Hm, wszystko zabrałam ze sobą w podróż, więc powinien być w torebce. – Czym prędzej udałam się do salonu i chwyciłam torebkę, którą zaczęłam dokładnie przeszukiwać.

– Klucze, portfel... A to co? – wyszeptałam. – Czekolada? – Nigdy nie nosiłam jedzenia w torebce, zwłaszcza słodyczy. Wyciągnęłam ją z torebki i uśmiechnęłam się. Moje serce lekko podskoczyło do góry z radości oraz pewnego miłego wspomnienia, jakim był jej smak. Jak bumerang powróciło do mnie wspomnienie czekolady Hershey's. To był nasz pierwszy pocałunek, a w dodatku jaki przepyszny. Obliziałam zalotnie moją dolną wargę i uśmiechnęłam się.

Panie Thomas, potrafił pan mnie zawsze i wszędzie zaskoczyć, pomyślałam i naprawdę mocno zatęskniłam za tym facetem. Do czekolady dołączony był malutki liścik, którego

zawartość zachłannie przeczytałam: „Najlepszym sposobem na smutek jest czekolada, a lekarstwem na złamane serce jest jego oddanie komuś innemu. P.S. Smacznego!”.

Nie musiałeś tego pisać, pomyślałam, moje serce należy do ciebie, odkąd zobaczyłam cię w samolocie. Mam nadzieję, że to zrozumiałeś. Otworzyłam szeleszczące opakowanie i ułamałam dwie kostki czekolady, i delektowałam się smakiem cudownego wspomnienia.

– Znalazłaś notes?! – Agnieszka wyrwała mnie z mojego błogiego stanu upojenia.

Faktycznie, przecież miałam sprawdzić stan moich kont! Myśl o pieniądzach skutecznie sprowadziła mnie do realnego świata, w którym na razie nie było miejsca na fantazję. Moje serce rozpadało się na drobne kawałki, kiedy pomyślałam, że muszę sprzedać dom. Niestety, nie miałam innego wyjścia. Ze stoickim spokojem zabrałam się za zliczanie oszczędności,

razem uzbierałam około dwustu tysięcy. Tyle lat na nie pracowałam, ta myśl wywołała bolesny skurcz żołądka. Jeszcze do niedawna miałam wszystko, a dzisiaj straciłam to, na co tak ciężko pracowałam. Zyskałam jednak wolność, z której jak na razie nie potrafiłam się cieszyć.

– Aga, tak sobie pomyślałam... Praktycznie jestem już stanu wolnego, a zamiast cieszyć się tą upragnioną wolnością, zaczynam się załamywać. Wplątałam się w naprawdę poważne tarapaty i nic nie mogę zrobić. A przede wszystkim nie wiem, co z Mattem, i ta myśl jest dla mnie stokroć gorsza niż moje problemy finansowe. – Poczułam się fatalnie. Traciłam grunt pod stopami i nie mogłam temu zaradzić.

– Żałujesz swojej decyzji? – zapytała przyjaciółka.

– Nie! – krzyknęłam, oburzona. – Jedyne, czego żałuję, to tego, że zostawiłam Matta w Bostonie. Boję się, że nigdy więcej go nie ujrzę.

Moje ciało przeszedł nagły ból; rozpoczynał się od koniuszków palców u stóp, promieniował przez wszystkie zakamarki mojego ciała i eksplodował w głowie, powodując niezwykle bolesne uczucie. Z trudem usiadłam na sofie, rękoma złapałam się za głowę... Chciałam umrzeć. Ten ból mnie wykańczał i pozbawiał sił. Zmartwiona przyjaciółka pomogła mi położyć się na sofie, podała szklanekę z wodą i kazała połknąć tabletki przeciwmigrenowe. Poczułam, że na głowę nałożyła mi kompres, z którego skraplająca się woda spływała po moich powiekach, policzkach i nosie. Chciała ulżyć mojemu cierpieniu. Złagodziła tylko ból ciała, gdyż palenie w sercu pozostało niezmiennie. Czułam, że opuszcza mnie nadzieja. Mówili, że to pierwszy stopień do śmierci duszy. Wiem, przecież jest ona nieśmiertelna, ale moja zaczynała odchodzić...

Mijały dni. Odgrywałam rolę, w której zapewniałam, że czuję się świetnie. Nocą płakałam.

Kiedy tylko mogłam, chciałam spać, aby nie czuć bólu, który zamieszkał w moim sercu. Wszystko dookoła straciło sens. Mój apetyt zniknął razem z kilkoma zbędnymi kilogramami. Udawałam głodną, aby Agnieszka nie nabrała podejrzeń, że coś złego się ze mną działo. Jadłam, aby za chwilę iść do łazienki i zwymiotować całą zawartość żołądka. Moje oczy straciły blask i zapadały się, a sińce pod oczami stawały się coraz większe i bardziej szare. Zaczynałam przypominać żywego trupa i gdzieś w głębi pragnęłam zniknąć z tego świata. Parę razy dziennie przeglądałam zawartość mojej skrzynki pocztowej, traciłam resztki nadziei. Wystawiłam dom na sprzedaż i nawet nie miałam siły, aby uronić choćby jedną łzę. Słuchałam piosenki z samolotu i rozpoczynałam historię naszej znajomości z Mattem wciąż od nowa. Przypominałam sobie krok po kroku każdy mały fakt po fakcie i to były dla mnie szczęśliwe momenty, kiedy mój żołądek nie protestował i pozwalał na zjedzenie maleńkiej



porcji jedzenia. Agnieszka stwierdziła, że jadłam dziecięce porcje. Próbowала wyciągać mnie z tego tonącego statku o nazwie depresja, jednak jej siła przekonywania okazała się bezskuteczna. Rozmowy też przynosiły mizerne efekty. Zamykałam się w stworzonym przez siebie świecie, mimo iż wiedziałam podświadomie, że było to złe. Nie potrafiłam inaczej, nie chciałam inaczej żyć. Byłam przegrana, a świadomość upadku naprawdę pozbawiała mnie sensu istnienia.

– Emilio, jak długo jeszcze masz zamiar trwać w takim stanie? Nie dbasz o siebie! Popatrz w lustro. Jak ty wyglądasz? – Przyszedł w końcu dzień, kiedy Agnieszka postanowiła postawić mnie na równe nogi. – Za dwa dni masz urodziny i musimy je jakoś uczcić – przypomniwała.

Nie przywiązywałam większej wagi do tego „święta”, bo i po co? Robiłam się starsza, przybywało mi zmarszczek i przybliżałam się do wieku starej panny. Faktycznie musiałam koszmarne wyglądać. Kapałam się prawie tydzień

wcześniej, tłuste włosy, niewydepilowane brwi, zapłakane oczy, pomyślałam.

– Mam dla ciebie dwie urodzinowe niespodzianki – powiedziała z entuzjazmem w głosie przyjaciółka, nie zrażając się brakiem odpowiedzi z mojej strony. – Wiem, że nie przepadasz za niewiadomymi, dlatego już teraz zdradzę ci szczegóły! – Agnieszka aż pisnęła z radości. – Rano wybierzemy się do fryzjera, a następnie do kosmetyczki, i to mój pierwszy prezent dla ciebie, a drugi – zabieram cię na imprezę, abyś wyluzowała i trochę zapomniała o tej całej sytuacji.

– Ja i impreza? – zapytałam, zaskoczona. – Sama stwierdziłaś, że wyglądam fatalnie, więc póki co nie mogę pokazywać się ludziom. A poza tym nie czuję się na siłach, aby tańczyć – odparłam naprawdę niezadowolona z jej pomysłu.

– To będą twoje urodziny! Twój wielki dzień! Na nic nie miałaś czasu w ostatnich latach,

a teraz te kłopoty – odrzekła zatroskanym głosem, by już za parę sekund piszczeć mi nad uchem swoim entuzjazmem: – O wszystkim pomyślałam! Wykupiłam ci już profesjonalne zabiegi w salonie, kupiłam wyjściowy strój. – Klasnęła w ręce, zadowolona.

– Nie potrzebuję tego wszystkiego – wyszeptałam. – Jestem ci niezmiernie wdzięczna, ale nie podoba mi się twoja hojność. Mieszkam u ciebie, nie płacę ci ani grosza, nie gotuję, a ty kupujesz mi prezenty?! – zapytałam, lekko oburzona. – A poza tym, tak jak powiedziałam wcześniej, nie czuję się na siłach, aby gdziekolwiek iść.

– To prawda, nie gotujesz, bo nie umiesz, ale sprzątasz, pierzesz i prasujesz. Nie płacisz, bo i tak bym nic od ciebie nie wzięła! Chcę tylko jednego, proszę – wymówiła to tak błagalnym głosem, że ujęła mnie tym i już dłużej nie potrafiłam się jej przeciwstawiać. – Chcę, abys

zaliczyła cały urodzinowy harmonogram dnia, jaki dla ciebie zaplanowałam.

Skinęłam nieśmiało głową na znak, że się zgadzam. Nie mogłam jej odmówić. Wiedziałam, że miała jak najlepsze intencje.

– Niech ci będzie! Wygrałaś!

Szybko objęła mnie i ucałowała w policzek. Przez ten gest zrozumiałam, że mam dla kogo żyć. Poczułam, że jest to odpowiedni moment, aby wziąć się w garść. Agnieszka we mnie wierzy i mi ufa, pomyślałam, nie chcąc jej rozczarować. Siostra nie powinna rozczarować siostry. Poczułam lekki przyływ energii, ale moje serce nadal posiadało otwartą ranę, z której sączyła się świeża krew.

# ROZDZIAŁ PIĄTY

– *Pora wstawać,  
solenizantko!*

– Agnieszka bezlitośnie wpadła do salonu.

Bardzo niechętnie zaczęłam otwierać powieki, które odmawiały posłuszeństwa. W ostatnim czasie niewiele spałam, bardzo mało jadłam i stałam się osłabiona.

– To już dzisiaj? – zapytałam jeszcze nieprzytomnie. – Które to już urodziny? – zamruczałam zaspianym głosem.

– Koleżanko, to bardzo źle o tobie świadczy, że nie wiesz. Zaczął się piękny okres kobiecej świadomości w twoim życiu.

Wiedziałam, że specjalnie to powiedziała, gdyż była moją rówieśnicą.

– Więc ile to już lat? Hm, muszę pomyśleć – drwiłam sobie z Agnieszki. Widok jej naburmuszonej miny był niezastąpiony. – No tak! – zawołałam radośnie. – To już dwadzieścia osiem lat! Ale zrobiłam się stara!

Agnieszka usiadła bliżej mnie na sofie, palcami odgarnęła moje niesforne włosy z policzka i złożyła życzenia:

– Życzę ci, Emilio, przede wszystkim wytrwałości w dążeniu do celu, więcej siły do walki, podejmowania samych trafnych decyzji w życiu oraz... – Zamilkła na chwilę i dodała nieco przyciszonym głosem: – Życzę ci dużo prawdziwej miłości i szczęścia.

Mocno mnie objęła i pocałowała w policzek. Zawsze życzenia Agnieszki okazywały się być niepowtarzalne i niebanalne, ale zaskoczyła mnie swoją słodyczą na samym końcu. To takie nie w jej stylu, pomyślałam.

– Dalej, dalej, wstawaj, śpiochu, bo się nie wyrobimy do fryzjera! – poganiała mnie.

Przeciągnęłam się leniwie i uśmiechnęłam, wpatrując w śnieżnobiały sufit. Poczułam się niewytłumaczalnie szczęśliwa. Właśnie wkroczyłam w nowy etap swojego życia, posiadałam czystą kartę do zapisywania nowych

wydarzeń od losu, które być może okażą się dla mnie łaskawe. Dzisiaj nie będę myślała o troskach i bólu, obiecałam to sobie w głębi duszy. Pospiesznie wstałam, uczesałam włosy i zaczęłam ubierać dres, gdy rozbrzmiał dźwięk mojego telefonu. Zaskoczył mnie bardzo ciepły, brytyjski, kobiecy akcent, który poinformował mnie ochoczo, że właśnie dzisiaj sprzedałam dom w Londynie. Powinna ucieszyć mnie ta informacja, bo przecież stałam się w dużej mierze wypłacalna dla Anatola, jednak poczułam przytłaczającą pustkę. Straciłam już tak wiele, pomyślałam, nie pozwolę już zatracić w tym wszystkim siebie. Zresztą, co nie zdążyło mnie zabić, to powinno mnie wzmocnić. Z takim nastawieniem postanowiłam celebrować swoje święto. Chciałam trzymać się swojego przyrzeczenia i obiecywałam w duchu, że będę silna!

Wizytę u fryzjera przeżyłam koszmarne. Nie znosiłam tych wszystkich eksperymentów,



mających na celu odpowiednio nawilżyć moje włosy i zamknąć ich łuski. Czy nie lepiej i prościej można było zastosować odżywkę? W końcu, ku mojemu zdziwieniu, z włosów długich zostały mi półdługie.

– Nie! Co wy zrobiliście? – zapytałam, zdenewrowana. – Nikt nawet nie zapytał mnie o zdanie!

– Pani koleżanka pozwoliła nam zrobić wszystko, co będzie wpływało korzystniej na pani wygląd – odpowiedział spokojnie fryzjer.

– Co? Właściwie to gdzie ona jest? Macie moje pozwolenie ogolenia jej głowy na łyso! – syknęłam, zła.

Co za koszmarnie zapowiadający się dzień, pomyślałam. Najpierw sprzedany dom, a teraz o połowę krótsze włosy! Chyba gorzej już być nie może. Chciałam nawet przez moment ściągnąć pelerynę fryzjerską i uciec z fotela. Zatrzymało mnie jednak tapirowanie włosów...

– Wow! Wyglądasz fantastycznie! – usłyszałam uradowany głos Agnieszki. – Naprawdę świetna fryzurka – piszczała nad moją głową.

– Gdzie byłaś? – zapytałam oschle, nie mogąc uwierzyć, że nie zapytała o moje pozwolenie na ścięcie włosów. Być może i fryzura nawet pasowała do owalu mojej twarzy, ale na razie nie chciałam dać poznać po sobie, że jestem zadowolona.

– Musiałam jeszcze pozałatwiać parę spraw – dodała, pokazując mi duże torby z zakupami. – Nie zadawaj więcej pytań, bo za chwilę jesteś umówiona na makijaż, pedicure, manicure i woskowanie ciała – szyderczo dodała, zadowolona ze swojego haniebnego planu.

– Co takiego? – Przerzątał mnie ból woskowania, ale postanowiłam nie okazywać strachu. – OK – odparłam, wyluzowana. – A właśnie... Dzisiaj dowiedziałam się, że sprzedałam dom – głos lekko mi się załamał, gdy obwieściłam nowinę. W oczach zakreśliły mi się łzy, które całą

swoją siłą powstrzymałam przed ujawnieniem. Straciłam na zawsze mój biały, lawendowy domek. Ta myśl skradła uśmiech z mej twarzy. Musiałam z wielką pokorą pogodzić się z przykrą prawdą.

– Co? Tak szybko! Kto go kupił? – Agnieszka wydawała się zdenerwowana i oburzona.

– Tego mi nie powiedzieli, zresztą nie chciałam wiedzieć. Muszę tylko w ciągu tygodnia polecieć tam i zabrać z niego moje rzeczy, i oczywiście oddać klucze.

– Co za pech! Dlaczego sprzedał się akurat dziś? Dlaczego w twoje urodziny? – Przyjaciółka wydała się tą informacją naprawdę dogłębnie poruszona, może dlatego, że wiedziała, jak go uwielbiałam. Wzruszyłam lekko ramionami.

– Widocznie tak musiało być – odrzekłam smutno.

Nie miałam w nim zbyt wielu kolorowych wspomnień, jednak czułam, że posiadałam coś własnego na ziemi, swoje małe miejsce, gdzie

mogłam się ukryć i schować swoją twarz przed całym światem. Ten dom traktowałam jako własną oazę rodzinnego ciepła, którego mi tak bardzo brakowało. Jego kupno było moją pierwszą tak poważną decyzją w życiu, tak dorosłą i tak nagłą. Pamiętałam, że zaczarował mnie swoim niebywałym urokiem, taki wiejski, biały domek. Dookoła domu mieniły się lazurowym blaskiem purpury, kwiaty lawendy, po ścianach wiał się jak wygłodniały wąż żywozielony bluszcz. Dodawał temu miejscu niezwyklej tajemniczości i jeszcze większej ekspresji. Pokochałam go od pierwszego wejrzenia. Czułam się w nim taka szczęśliwa, a jednocześnie tak bardzo samotna, wygłodniała przytulenia mojego serca do drugiego serduszka. Anatol nigdy nie bywał tam ze mną. Był moim mężczyzną, człowiekiem zarazem tak bardzo mi bliskim i tak bardzo dalekim. Mój dom nie interesował go, dla niego domem była jego własna abstrakcja o doskonałości, surowość pozbawiona uczuć. Dlatego

stanowiliśmy dwa odległe światy, a ja pośród nich zgubiłam swoją mapę tej właściwej drogi, kierującej się głosem serca. Żałowałam, że nie można cofnąć czasu. Zrobiłabym wszystko, aby go nie sprzedawać. Szkoda, że nie zaznałam w nim płomiennej miłości i iskier namiętności. Nagle moje ciało oblała znana mi bardzo dobrze błoga fala ciepła, zwana wspomnieniem Matta. Mieliśmy wspólne plany. Chcieliśmy odświeżyć ten domek, wyremontować go razem i zbudować w nim naszą miłość. Staralam się być dzielna, ale zwątpiłam, czy dam radę wytrwać w swym postanowieniu, zwłaszcza że myślałam o nim bez przerwy. Za dnia zatracałam się w tęsknocie, natomiast nocą spotykałam się z moim aniołem w snach.

– Emilia, powiedz mi, czy się zgadzasz – usłyszałam głos Agnieszki, jednak nie miałam zielonego pojęcia, o co chodziło. Na co mam się zgodzić? Co ona kombinowała?

– Przykro mi, Agus, ale nie słuchałam, co do mnie mówiłaś – wyznałam jej prawdę, a właściwie tylko jej połowę. – Przeraza mnie depilacja woskiem, czy to naprawdę konieczne? – zapytałam z lekkim strachem w oczach.

– Kochana ty moja, to konieczność! – wykrzyknęła oburzona. Zapewne poczuła się zlekceważona. – Na litość boską! Opanuj się chociaż w swoje urodziny! – krzyknęła na mnie gniewnie i już wiedziałam, że się domyśliła. – Jego tutaj nie ma! Dzisiaj liczysz się tylko ty! A tak na marginesie, wydepilujesz sobie wszystko. – Uśmiechnęła się złośliwie.

– O nie! – odezwałam się, zbulwersowana.

– Nie wygłupiaj się! Wydepilujesz się cała, będziesz gładziutka jak pupcia niemowlaka! Zresztą to konieczne do bielizny, jaką ci kupiłam.

Dotarliśmy do salonu kosmetycznego i po fałszywie przyjaznych uśmiechach kosmetyczek wiedziałam, że będzie naprawdę ciężko.

– O kurde! – takie właśnie słowo wymyknęło się z moich ust po pierwszym wyrwaniu małego paseczka włosów z okolic bikini. Czułam, że będzie bolało, ale naprawdę nie zdawałam sobie sprawy, że tak bardzo.

Dam radę, wytrzymam, powtarzałam bez przerwy w myślach. Po około godzinie molestowania mojego ciała depilacją, wycięczona i obolała, usiadłam wygodnie w fotelu i napiłam się zielonej herbaty z dodatkiem jaśminu. Była przepyszna. Bolały mnie nogi, wzgórek łonowy i ręce. Skóra paliła niemiłosiernie i była naprawdę zaczerwieniona, jednak czułam się fantastycznie. Tak kobieco i delikatnie bez żadnego grama zbędnego owłosienia. Moje paznokcie u stóp i dłoni zaczęła zdobić meksykańska czerwień. Na sam koniec wizażysta zabrał się za wykonywanie mojego wieczorowego makijażu. Obiecałam ludziom znajdującym się dookoła, że nie będę podglądać. Po zachwycie w oczach Agi wiedziałam, że było dobrze.

Czułam się cudownie z tą odrobiną luksusu, na którą do tej pory nigdy nie miałam czasu. Byłam ciekawa, co jeszcze zaplanowała dla mnie Agnieszka. Znając ją, musiałam nauczyć się czujności, ponieważ ona słuchała wyłącznie głosu swojej intuicji. Miałam tylko nadzieję, że nie zaciągnie mnie do klubu ze striptizem. Próbowałam analizować wcześniejsze wypowiedzi przyjaciółki i zawartość toreb z zakupami. Kupiła mi wyzywającą bieliznę, wieczorową kreację i buty. Zapewniła całą tę wizerunkową otoczkę... Co ona kombinowała? Zresztą była od samego rana strasznie podekscytowana, a właściwie to chodziła już od paru dni z głową w chmurach. Może kogoś poznała? Kurczę, jaka ja jestem w ostatnim czasie mało spostrzegawcza! Odczuwałam do siebie żal, że utknęłam w punkcie pod nazwą „bezwiedza”.

– Wow! – wykrzyknął nagle wizażysta, który skończywszy swoje dzieło, zabrał się do jego podziwiania. – Wygląda pani pięknie, jest pani



przepiękna – wyszeptał wpatrzony we mnie jak w obrazek wizażysta Jo. Takie przynajmniej imię widniało na plakietce doczepionej do jego koszulki.

– Jo? – zapytałam, nieco zdziwiona.

– Tak – potwierdził z delikatnym pomrukiem fascynacji. – Mój ojciec jest Amerykaninem, a matka była Polką, stąd silniejsza wola ojca, i tak zostało John – wybąkał młody mężczyzna.

Dopiero teraz zdążyłam się mu przyjrzeć, a właściwie jego tatuażowi na szyi, który przedstawiał czarnego skorpiona.

– Podoba ci się? – zagadnął mnie, pudrując nos.

– Tak. Mów mi Emilia – szybko przedstawiłam się.

Mężczyzna uśmiechnął się tajemniczo i podał mi małe lusterko.

– O rety! Czy to naprawdę ja? – Zszokowanie to za mało, odbicie w lustrze pokazywało naprawdę atrakcyjną kobietę.

– Tak, to ty – odrzekł zadowolony ze swojego dzieła Jo. – Jesteś piękną kobietą, Emilio, wiesz? – zagadnął mnie i tym samym sprowokował do zarumienienia.

Cóż miałam mu odpowiedzieć? Zrobił ze mnie naprawdę inną kobietę i byłam mu poniekąd bardzo wdzięczna. Może nowy wygląd doda mi więcej pewności? Uśmiechnęłam się do niego niewinnie, poszukując wzrokiem Agnieszki.

– Masz faceta? – zapytał tak bezpośrednio, aż poczułam się nieco onieśmielona jego prostolinijnością w działaniu. Muszę przyznać, że doceniłam szczerłość. Nie mogłam postępować wbrew mojej naturze, wbrew mojemu sercu.

– To skomplikowane – odparłam cicho i na samą myśl o moim pięknym aniele łzy zakręciły się w oczach. John usiadł bliżej, dotykając mojej wymuskaney zabiegami dłoni.

– Szkoda, że to skomplikowane. Gdyby było proste, rezerwuję pierwszą randkę! I proszę, nie

placz, w każdym razie przekaż mu, że szczęściarz z niego – odparł.

Skinieniem ręki pożegnał się i tyle go widziałam.

Odetchnąłam z ulgą i raz jeszcze spojrzałam w lusterko. Z niedowierzania pokręciłam głową.

– Panno Emilio, wyglądasz naprawdę inaczej! Twoja przyjaciółka zapewne będzie próbowała cię dzisiaj wyswatać – mówiąc to, uśmiechnęłam się, przypominając sobie próby umówienia się ze mną przez Jo.

– Wyglądasz fenomenalnie! Z wrażenia zaczęłam się aż powtarzać. – Agnieszka oglądała moją twarz z każdego profilu i nie mogła wyjść z podziwu.

– Muszę ci więc uwierzyć na słowo – dodałam, uśmiechając się dumnie.

– Naprawdę wyglądasz całkiem przyzwoicie.

– Tylko przyzwoicie? – zapytałam, nieco zaskoczona. – Przecież Jo wykonał świetną robotę!

– Od kiedy przeszliście na ty? – ciągnęła mnie za język, wprawiając tym samym w delikatne zakłopotanie.

– Chciał się ze mną umówić – powiedziałam, mrugając wymownie.

– Chyba tego nie zrobiłaś, prawda? – zapytała pochmurnie.

Jej twarz nagle mocno zbladła i muszę przyznać, że ta reakcja bardzo mnie zaskoczyła. Byłam przekonana, że tego właśnie oczekiwała ode mnie, że dam umówić się na randkę.

– Jasne, że się nie umówiłam – odpowiedziałam, wciąż nie mogąc wyjść z zaskoczenia.

– Mądra dziewczynka z ciebie. Na chwilę zamarłam, myśląc, że dałaś mu szansę. Przyznaję, że ten wizażysta to przystojny facet, ale on kompletnie nie pasował do ciebie – zaczęła się tłumaczyć.

– Nie wiedziałam, że jesteś na etapie wyboru dla mnie odpowiedniego faceta! – syknęłam wściekle.

– To nie tak, Emi. Przepraszam – broniła się Agnieszka. – Wiem, że jestem podła – bąknęła. – Chcę tylko, abyś była szczęśliwa i tyle.

– Nie rozmawiajmy już o tym, dobrze? – zaproponowałam. Nie miałam ochoty sprzeczać się z nią we własne urodziny.

– OK – mówiąc to, objęła mnie ręką w pasie i tak doszliśmy do jej mieszkania.

\* \* \*

– Halo! Chciałam zamówić taksówkę – powiedziałam do słuchawki. – Tak, dokładnie za piętnaście minut. Dobrze. W takim razie czekam.

Nadal nie potrafiłam uwierzyć, że dałam się namówić na wyjście do klubu i na ten strój. Agnieszka po prostu zmaltretowała mnie prośbami, abym założyła sukienkę, chociaż ja zapewne swobodniej czułabym się w jeansach i jakimś wystrzałowym topie. A teraz miałam na sobie białą sukienkę pokrytą mieniącymi, biało-srebrnymi frędzelkami i buty od Stelli McCartney, zapewne za ogromną sumę pieniędzy.

W tym stroju czułam się jak całkowicie inna osoba. Wyglądałam jak nowa Emilia w wydaniu *glamour*. Miałam zamiar zaszaleć, ten wieczór w końcu należał do mnie. Szkoda, że nie było mi dane spędzić go chociaż przez ułamek chwili z Mattem, pomyślałam i poczułam bolesny skurcz w żołądku. Przez te całe usługi kosmetyczne i fryzjerskie zapomniałam o jedzeniu. Miałam nadzieję, że w klubie uda mi się przegryźć cokolwiek, zanim wypiję drinka, bo nie planowałam się upijać. Nigdy jeszcze nie doświadczyłam stanu nietrzeźwości. Może alkohol po powrocie do domu nie byłby wcale takim złym pomysłem?

W klubie panował niezwykle tłok. Kobiety bawiły się razem na parkiecie, wyginając swe smukłe ciała w tańcu, a kątem oka spoglądały na facetów stojących gdzieś na uboczu. Uśmiechały się zalotnie i w dyskretny sposób przekazywały informacje, że są gotowe na bliższą znajomość. Mężczyźni odgrywali role niedostępnych

samców, ale tak naprawdę mały gest palcem i skomleliby przed płcią piękną jak wygłodniałe psy.

Denerwowały mnie męskie spojrzenia, ich chytry wzrok, który niewerbalnie miał mnie poinformować, że jeszcze tej nocy zdobędą mój numer telefonu. Biedacy, nie zdawali sobie sprawy, na kogo natrafili, w ciele kobiety wampa skrywał się gdzieś zalękniony szaraczek. Niech, u licha, w końcu przestaną się na mnie tak gapić! – myślałam rozzłoszczona i czułam, że nie powinnam była tutaj przychodzić.

– Chyba nie dam rady! – zawołałam do ucha przyjaciółki, próbując przedrzeć się przez dudniący zewsząd jazgot.

– Co mówisz?! – krzyczała do mnie Agnieszka, która powoli ruszała się w takt muzyki. – Gapią się na ciebie wszyscy faceci! Jesteś tutaj najsmaczniejszym kąskiem!

Jej słowa utwierdziły mnie w przekonaniu, że na trzeźwo nie wytrzymam tych obślinionych

spojrzeń, wymownie spragnionych mojego dekoltu. To prawda, że moja kreacja należała do odważnych przez głęboki dekolt, ale żeby tak bez wstydu w niego zaglądać! Stwierdziłam, że potrzebuję wrzucić na luz, a żeby do tego doszło, potrzebowałam alkoholu.

– Muszę się napić! – znowu próbowałam przekrzyczeć muzykę.

– Ja też! W końcu, solenizantko, musimy opić twoje urodziny! – mówiąc to, a właściwie krzyżąc co tchu w piersiach, Agnieszka złapała mnie pod ramię i razem przedostałyśmy się do baru. Obie zamówiłyśmy podwójny gin z tonikiem pięknie udekorowany cytryną w cukrowej skorupce. Po wypiciu delikatna mgiełka zamroczyła mój stres. Poczułam delikatne kręcenie w głowie i palące ciepło na skroniach, i o to mi właśnie chodziło. Pragnęłam zapomnieć chociaż na chwilę o nim i wpaść w wir wariacji, zresztą właśnie grali *International Love*, a tę piosenkę wręcz ubóstwiałam. Zaskoczyłam Agę



swoim niespodziewanym przyływem swobody. Zmysłowo tańczyłam na parkiecie w takt muzyki. Chociaż przez tę jedną chwilę życie wydawało się piękne, byłam inną osobą, prowokowałam ruchami ciała, byłam pewna siebie. Agnieszka nerwowo rozglądała się dookoła, jak gdyby wyczekiwała kogoś, po chwili dołączyła do mnie i złapała mnie za obie ręce. Bawiłyśmy się jak szalone nastolatki, nie zważając na zawistne spojrzenia innych kobiet. Znowu poczułam wolność i zapomnianą chęć do zabawy i życia.

Dawno nie czułam się tak fantastycznie, pomyślałam zadowolona i nagle zauważyłam, że nie ma obok mnie Agi. Trudno, pomyślałam i wciąż tańczyłam, liczyła się tylko muzyka. Kręciłam biodrami i nagle poczułam na nich dotyk męskich dłoni. Szybko zareagowałam na ten gest, nie patrząc, z kim mam do czynienia, uwalniając się od dotyku dłoni nieznanego mężczyzny. Odwróciłam się, zbulwersowana. W myślach widziałam zaplanowaną scenę, gdy mierzyłam

tego nieproszonego i bezczelnego gościa moim jednym z najgorszych spojrzeń. Odwróciłam się, nadal zmysłowo tańcząc, i nagle ugięły się przede mną kolana, a serce zaczęło bić jak oszalałe. Nie wierzyłam samej sobie, nie ufałam wzrokowi. Parę centymetrów przede mną znajdował się Matt! Ubrany w białe, świetnie dopasowane spodnie i hawajską koszulę wyglądał zjawisko-wo. Czy ja śnię?

– Matt? – wyszeptałam.

Poczułam się tak, jakbym otrzymała od losu szansę na drugie życie. Stał przede mną on, moja miłość, mój świat. Spojrzał na mnie swoim promiennym spojrzeniem, za którym tak bardzo tęskniłam, zbliżył się i zatopił swoje usta w moich. Wykonaliśmy jeden z najbardziej uwodzicielskich tańców świata. I to ja byłam jego partnerką i tą jedyną kobietą, której na ustach złożył słodką obietnicę. Pragnęłam, aby czas stanął w miejscu. Mogłabym się całować z nim przez całe wieki, jeśli tylko zniosłyby tę przyjemność nasze wargi.

Smakowałam go łapczywie i nie chciałam wypuszczać. Alkohol sprawił, że stałam się rozluźniona, i teraz to także mój język dominował w jego ustach. Gdy udało nam się na chwilę od siebie oderwać, zauważyłam, że szczęście emanowało z jego pięknych, niebieskich oczu. Objął mnie, uniósł w górę i delikatnie zakręcił dookoła. Mój świat zaczął wirować. Czułam się tak, jakbym pozbawiona powietrza nagle otrzymała go w nadmiarze. To zdecydowanie moje najwspanialsze urodziny, ochoczo pomyślałam i wtuliłam się w ramiona mojej miłości. Matthew pocałował mnie w sam czubek nosa i mocno objął swym silnym ramieniem, po czym zaprowadził do wyjścia z sali. Odebrał mój płaszcz i czule nałożył na moje nagie ramiona. Chciałam mu tyle opowiedzieć, lecz brakowało mi słów.

– Czy ktoś już ci dzisiaj powiedział, że jesteś przepiękna? – zapytał, po czym mocniej objął mnie ramieniem.

Uśmiechnęłam się do niego, szczęśliwa, a zaraz potem pokusiłam o maleńkie kłamstwo.

– Ty jesteś pierwszą osobą, Matt... – dodałam nieśmiało, a na mojej twarzy wyskoczył wielki rumieniec.

– Przepraszam cię, Emilio – zaczął spokojnym nieco skruszonym tonem.

Zaraz, zaraz, pomyślałam, coś mi tutaj nie grało. Czy on czasem nie wypowiedział słów w moim języku? Szare chmury znowu zaczęły kłębić się w mojej głowie, lecz skutecznie je przegoniłam, nie chciałam psuć tej chwili swoimi domysłami. Postanowiłam go wysłuchać.

– Zaskoczyłem cię? – zapytał znowu po polsku i Bóg mi świadkiem, że w tym wydaniu szalałam na jego punkcie jeszcze bardziej, ponieważ każde słowo trafiało do mojego serca z podwójną mocą.

– Mówisz po polsku? – zagadnęłam go, zaskoczona.

Skinął szybko głową i wręczył mi swój dowód osobisty.

– Proszę – powiedział, stremowany. Jego oczy cudownie błyszczały w świetle księżyca. – Mam na imię Matthew Thomas, mieszkam na obrzeżach Bostonu, jestem Amerykaninem.

– Ale przecież nie potrafiłeś mówić po polsku, przynajmniej udawałeś, że nie potrafisz.

– Nie udawałem, po prostu mam wyjątkowy talent do szybkiej nauki języków. Chciałem sprawić ci niespodziankę i mówić w tym samym języku, co ty, Emi.

Nie kryłam podziwu.

– Kris... – wyszeptał cicho – to imię mojego ojca. Pewnego dnia zaczepił go nieznany człowiek na ulicy i zapytał o imię i nazwisko. Tata, nieświadomy niczego, podał mu je i za to został postrzelony. Szybko przewieziono go do szpitala, zdążył jeszcze opowiedzieć o całym zajściu policjantowi i lekarzom, po czym zmarł. To wydarzenie bardzo mną wstrząsnęło. Nie

potrafiłem się pogodzić, że jakiś człowiek zabił mi ojca, zwłaszcza że posiadałem na tym świecie tylko jego. Myślałem, że trafię do domu dziecka albo do rodziny zastępczej, a tutaj nagle zjawił się mój wuj, o którym nie miałem bladego pojęcia. Był bratem mojego ojca, ale uwierz mi, nie wiedziałem, że tata ma rodzeństwo. Zaadoptował mnie i wychował najlepiej, jak tylko potrafił, co prawda, z daleka od ludzi, ale jestem mu nawet za to wdzięczny. Jako nastolatek postanowiłem, że zmienię swoje imię na imię ojca, bo chciałem dopaść tego gnoja, tego mordercę. Wuj nie pozwolił mi to, ale w oznace buntu zacząłem przedstawiać się jako Kristhopher i nauczyłem się posługiwać bronią. Później stałem się prywatnym snajperem. Kiedyś ci to wszystko jaśniej wytłumaczę – odparł cicho, jego źrenice stały się rozszerzone, a na policzku wyskoczył rumieniec.

Biłam się z myślami, że okazałam się na tyle głupia, aby go tak źle potraktować przed odjazdem na lotnisko. Dlaczego mu nie

zaufałam? Nie cierpiałabym tak bardzo. Dotknęłam delikatnie jego dłoni, a on przez chwilę stanął jak sparaliżowany. Kiedy zaczęłam go delikatnie muskać moimi palcami, odpowiedział tym samym.

– Matt, przepraszam – wybąkałam. – Nie powinnam była cię tak potraktować. – Poczułam, jak uścisnął moją dłoń, i stwierdziłam, że ciepło jego ciała to najwspanialsza niespodzianka, jaką otrzymałam od życia.

– Nie przepraszaj mnie, Emi. – Zajrzał głęboko w moje oczy, po czym łapczywie przytulił mnie do siebie. – Tak bardzo za tobą tęskniłem – wyszeptał w końcu. Cmoknął mój policzek i otulił mnie swoimi rękami. Czułam jego bliskość, miałam go tuż obok i niczego więcej nie potrzebowałam.

– Ja też tęskniłam. Nie masz pojęcia jak bardzo! – Słowa te chciałam wykrzyczeć całemu światu.

Ujął moją twarz w swoje dłonie, popatrzył tym swoim zniewalającym spojrzeniem i rzekł:

– Na początku, panno Ligocka, zrujnowała pani mój świat na polu bitwy. Musiałem działać szybko i postanowiłem zrobić to dla ciebie – odparł. Nie wiedziałam, o czym mówił, ale nie zamierzałam mu przerywać. – Złapałem twojego pana Greena, przyjechało FBI i zabrali tego łajdaka. Następnie zabrałem się za konto bankowe twojego szefa...

Otworzyłam szeroko oczy i pytającym spojrzeniem wpatrywałam się w Matta.

– Nie pozwolę komukolwiek cię skrzywdzić – mówiąc to, pocałował mnie czule w czoło.

– Uratowałeś mi życie...

– Drobiazg, i pamiętaj, że polecam się na przyszłość – zażartował, a jego oczy wpatrywały się we mnie z wielkim skupieniem. – Emi? – zapytał.

– Tak?



– Naprawdę ślicznie wyglądasz. Do twarzy ci w krótszych włosach, a tak poza tym... wszystkiego najlepszego, skarbie!

Jego głos drżał, nie wiedziałam, czy z nadmiaru emocji, czy z zimna, jakie panowało na dworze, ale wypowiedziane słowa mnie urzekły. Po policzku spłynęła mi łza. Była to łza prawdziwego szczęścia. Objęłam rękami jego twarz i zatopiłam jeszcze obolałe od ostatniego pocałunku usta w jego miękkich wargach. W ten sposób chciałam mu podziękować. Podziękować za to, że po prostu tutaj był. Nie obchodziło mnie, skąd wiedział o moich urodzinach. Obchodził mnie tylko on. Głaskał mój policzek i tulił mocno do siebie, a ja pragnęłam, aby ten sen trwał na zawsze.

Przez głowę zaczęły przechodzić mi różne, najdziwniejsze myśli i pytania. Czy my jesteśmy razem? Co stało się z Gregiem? Jak Matt mnie odnalazł? Skąd wiedział, że jestem akurat w tym klubie?

Matt uważnie badał wyraz mojej twarzy, po czym zapytał:

– O czym myślisz, Emi?

– Nie mogę ci powiedzieć... – Alkohol, wirujący taniec i moc pocałunków sprawiły, że powoli zaczynało brakować mi sił. Powieki same leniwie opadały.

– Proszę, moja śpiąca królewno – nalegał błagalnie, a ja nie potrafiłam dłużej z nim walczyć.

– Matt... Czy ty i ja... No wiesz. Czy my...?

– Nie pozwolił mi dokończyć, po raz kolejny wpijając swoje usta w moje.

– A chciałabyś? – zmysłowo zagadnął mnie, muskając mój nos swoim.

Nadęłam wargi i prosiłam go oczami o rozwinięcie tego pytania.

– Panno Ligocka, czy zostanie pani moją dziewczyną? – zapytał szarmancko, a moje serce zaczęło bić w przyspieszonym tempie.

On naprawdę mnie chce! – krzyczałam w środku. Chce, żebym została jego dziewczyną! – radowały się myśli. Przyciągnęłam jego usta do moich i złożyłam na nich sekretną odpowiedź. Jego wargi były tak kusząco miękkie. Emanowała z nich rozkoszna słodycz. Skierował swoje błagalne spojrzenie na moją twarz, prosząc oczami o konkretną odpowiedź. Grał w te same karty, co ja, pomyślałam i uśmiechnęłam się, uradowana.

– Oczywiście, kochanie – odpowiedziałam.

Zauważyłam, jak delikatnie westchnął z ulgą, po czym ponownie przylgnął wargami do moich. Smakowałam z nim nieba, które pachniało wanilią i z pewnością okazało się słodsze niż karmel. Wspólnie przypieczętowaliśmy historię o krótkim, ale jakże wdzięcznym tytule „MY”.

– Dziękuję – szepnął mi do ucha, co przyprawiło mnie o zawrót głowy.

Jaką moc posiadał w sobie ten facet, skoro traciłam przy nim nawet własne myśli? –

zastanawiałam się, gdy po chwili kręcący krajobraz stanął na właściwym miejscu.

– Chcesz wrócić potańczyć? – zapytał, stawiając mnie ostrożnie na nogach.

– Czuję się strasznie zmęczona – odparłam i nagle przypomniałam sobie o przyjaciółce. – O nie! Agnieszka pewnie mnie szuka! – zawołałam, przerażona.

– Twoja koleżanka obiecała nam dzisiaj nie przeszkadzać i była na tyle uprzejma, pożyczając mi to! – mówiąc to, pomachał mi kluczami od jej mieszkania. – Poznałem Agnieszkę trzy dni temu i razem opracowaliśmy plan twoich urodzin. – Tajemniczy uśmiech zagościł na jego twarzy.

Nie mogłam uwierzyć, że Agnieszka nic mi nie powiedziała, pastwiąc się nade mną przez długie trzy dni oraz pozwalając mi utwierdzać się w przekonaniu, że Matt nie przyjedzie.

– Twoja koleżanka spędzi noc w hotelu. Wynająłem dla niej pokój, więc nie musisz się

o nią martwić – dodał. – Prezent, który dla ciebie przygotowałem, czeka w domu.

Wspólna noc z Mattem, tak bardzo tego pragnęłam i jeszcze bardziej się bałam.

Wsiedliśmy do taksówki i pojechaliśmy do mieszkania Agnieszki. Jakie to życie potrafi być zaskakujące. Sprzeciwiłam się narzeczonemu, uciekłam od niego i poleciałam do jamy straszniego smoka, a w drodze do niego odnalazłam księcia, który nie tylko uratował mnie przed złym smokiem, ale wyzwolił w moim sercu lawinę prawdziwej miłości. Skradł moje serce na zawsze. Straciłam w moje urodziny dom, ale odzyskałam mojego wybawcę i na dodatek stał się on moim facetem. A moja przyjaciółka okazała się jego współnikiem. Nie spodziewałam się tylu rzeczy naraz.

Przed drzwiami mieszkania Agi pospiesznie ściągnęłam buty i zaczęłam rozmasowywać obolałe stopy. Matt poprosił, abym na chwilę poczekała za drzwiami, więc posłusznie usiadłam

na wycieracze i wyczekiwałam swojej niespodzianki. Wiedziałam, że po spotkaniu jego żaden prezent nie będzie ważny. On był moją niespodzianką, najwspanialszą na świecie. Nagle drzwi zostały leciutko uchylone, więc wstałam i weszłam do środka. Udałam się do salonu. Wszędzie panowała ciemność oprócz...

– Ojej! – krzyknęłam zaskoczona, zobaczywszy cały pokój tonący w światłach świec. – Jak tutaj pięknie!

Nie mogłam ukryć zachwytu. Cienie płomieni splatały się ze sobą jak ciała dwojga kochanków. Rozplatały jak skłócone dusze. Igrały ze sobą tajemniczo, a ich cienie na ścianie, kołysząc się własnym rytmem, tworzyły niepowtarzalną historię. Mogłabym trwać tak pośród języków ognia naprawdę długo i podziwiać czar nastroju, jaki wytwarzały. Matt stanął za mną i zawiązał mi oczy szalikiem, czułam tylko kojący chłód jedwabiu na powiekach.

Podając swoją dłoń, zaprowadził mnie do stolika i pomógł mi usiąść, oznajmiając:

– Skarbie, bardzo cię przepraszam za zniszczenie twojego cudownego makijażu, ale zależało mi na tym, abyś za pomocą samych dłoni odgadła prezent, jaki zamierzam ci podarować – mówiąc to, podał mi maleńkie zawiniątko.

Pod palcami czułam papier i wstążeczki, pospiesznie zaczęłam go rozrywać. Co to może być? – rozmyślałam. Uśmiechnęłam się tajemniczo i zaczęłam badać palcami metalowy, zimny przedmiot.

– Klucz? – zapytałam z niepewnością.

– Tak... Jak myślisz, do czego ten kluczyk służy? – zagadywał mnie mój anioł.

– Nie mam pojęcia – odparłam, zniecierpliwiona. Czyżby był to klucz do jego serca? – pomyślałam uśmiechnięta.

– No spróbuj coś wymyślić – dalej nalegał.

– Dobrze. Czy jest to zatem klucz do twojego serca? – zapytałam z lekkim zażenowaniem

i ogromnymi wypiekami na twarzy. Żałowałam, że nie potrafiłam ujrzeć wyrazu jego twarzy. Jego mina warta była pewnie milion dolarów.

– Klucz do mojego serca... Niech pomyślę – zamruczał rozkosznie. – Posiadałem pewien kod do mojego serca, ale obawiam się, że został on już odszyfrowany. Dobrze, ściągnij apaszkę.

Szybko zerwałam z oczu szalik i zamarłam, kiedy zobaczyłam klucz. Nie mogłam wymówić chociażby jednego słowa. Serce biło jak oszalałe, a trzymany przeze mnie klucz nagle zaczął parzyć dłonie. Matt uważnie przyglądał się mojej reakcji, a jego oczy błyszczały niemalże tak mocno jak otaczające nas płomienie świec.

– Nie mogę przyjąć tego prezentu – mówiąc to, odsunęłam kluczyk. Wiedziałam, że idealnie pasowałby do drzwi sprzedanego dzisiaj domu w Londynie.

– Nie masz wyboru. To mój prezent dla ciebie, Emi, i nie chcę, abys go odrzucała, bo



pomyśle, że ci się nie podoba – dodał spokojnie i pewnie.

– Nie przyjmę od ciebie tak drogiego prezentu! – Nie mogłam uwierzyć, że o jego sprzedaży także się dowiedział.

– Emi, proszę – nalegał. – Ten dom jest twój! Agnieszka opowiedziała mi, jaka jesteś załamana, musząc go sprzedać, i podjąłem decyzję, że kupię go dla ciebie. Pamiętaj, że musimy go razem wyremontować – dodał.

– Nie! Nie zmienię zdania! – Łzy cisnęły się do moich oczu. – Skoro go kupiłeś, jest twój! Mnie nie interesuje, ile masz na koncie, nie musisz mi tego udowadniać. Jestem z tobą, bo... – Ukryłam twarz w dłoniach i chciałam zapaść się pod ziemię.

Matt wstał z krzesła, podszedł do mnie i uklęknął obok.

– Jestem z tobą, bo...? – zapytał, domagając się dokończenia.

Przez chwilę panowała cisza. Słyszałam bicie naszych serc i czułam się źle. Zbyt mocno zagalopowałam się w słowach.

– Emi? – Poglaskał mnie delikatnie po policzku, ale ja nie chciałam spojrzeć w jego oczy.

– Emilio, jesteś ze mną, bo mnie kochasz? – zapytał z lękiem. Pierwszy raz poczułam, jak jego ciało drży. Jakieś niewytłumaczalne uczucie ścisnęło moje gardło. – Emilio, naprawdę szaleję za tobą i chcę, abyś była szczęśliwa – odparł, całując mnie.

Czas dla nas ponownie stanął w miejscu. Nie mogliśmy nacieszyć się bliskością. Ogarnęło nas czyste szaleństwo namiętności. Matt przerwał nasz pocałunek i zaproponował, że coś ugotuje. Ochocho przyznałam mu rację, gdyż mój żołądek po dzisiejszym dniu pełnym wariacji domagał się ciepłego posiłku. Obserwowałam go z wielką przyjemnością. Nie ma na świecie wspanialszego widoku niż mężczyzna przygotowujący posiłek,

zmysłowo krzątający się po kuchni i krojący z niewyobrażalną gracją chociażby zwykłą marchewkę. Był tak nieziemsko seksowny i te jego długie, szczupłe palce, zwinnie krojące warzywa. Byłam ciekawa, co stałoby się, gdybym przyznała, że go kocham. Ta myśl naprawdę nie dawała mi spokoju.

Uwielbiałam moment zawieszania wzroku Matta na mojej twarzy. Kiedy myślał, że nie widzę, spoglądał także na moje ciało w sukience, na moje wysoko postawione push-upem piersi. Czułam, że mnie pragnął, i widziałam też, jak skutecznie potrafił się kontrolować, aby nie dopuścić się kroku dalej. Naprawdę mu na mnie zależało. Zależało mu na byciu ze mną, a nie na byciu ze mną w łóżku. Taki facet w dzisiejszym świecie to dinozaur, pomyślałam i roześmiałam się.

– Panno Ligocka, czyżby śmiała się pani ze mnie? – zapytał z nutką oburzenia w głosie, po czym podszedł do mnie z nożem w ręce

i ostrożnie się zachowując, pocałował moją szyję. W moim brzuchu zaczęło latać stado motyli, znowu poczułam to uczucie błęgiego pragnienia.

Jakie to niesprawiedliwe, że jeden jego pocałunek rozpalał moje ciało do czerwoności, pomyślałam.

– Jakbym śmiała się z pana śmiać? – drwiłam z niego.

Odłożyłam nóż, który trzymał jeszcze w ręce, usiadłam na blacie i oplotłam jego biodra nogami i przyciągnęłam go do siebie za kołnierzyk koszuli. Dłonią dotknęłam jego pięknych i miękkich włosów, następnie zaczęłam przesuwając palcami po jego twarzy, aż dotarłam do ust. On kusząco całował moje palce, delikatnie ssąc ich opuszki. Swoim językiem wtargnął zachłannie do moich ust, by za chwilę zmienić kierunek i pieścić moje ucho oraz szyję. Jego pocałunki uzależniały, a ciało prosiło o więcej. Czułam się niesamowicie, gdy jego usta dotarły do moich piersi, w jego oczach dostrzegłam

plomień dzikiego pożądania. Całował je przez sukienkę i nagle zakończył naszą namiętność czułym pocałunkiem w usta. Widziałam, jak ciężko oddycha, jak walczy z samym sobą, aby nie zrobić niewłaściwego kroku. Widziałam po jego twarzy, jak bardzo mnie pożądał. Przez chwilę oboje ciężko oddychaliśmy i próbowaliśmy się skoncentrować na powrocie do realnego świata. Aby przełamać tę głuchą ciszę, zapytałam:

– Chcesz wiedzieć, co mnie tak rozbawiło? Porównałam cię w myślach do dinozaura, tylko proszę, nie pomyśl sobie czasem, że jesteś tak przerażający. Kiedy opowiadałam o tobie Agnieszce, padło zdanie, że fajny facet w dzisiejszym świecie to skamieniałość. Pewnego dnia przekreśliłam słowo skamieniałość na dinozaur i tak już zostało. Spoglądając na ciebie, jak krzątasz się w kuchni mojej przyjaciółki, pomyślałam, że jak tak mają wyglądać dinozaury, to chciałabym żyć w prehistorii.

Matt słuchał mnie bardzo uważnie, jego mina wydała się być rozbawiona, jednak nie byłam pewna, czy mnie poprawnie zrozumiał.

– Przetłumaczyć ci to na angielski? – zapytałam.

Przecząco pokręcił głową.

– Więc uważasz, że fajni faceci już nie istnieją?

– Oprócz ciebie nie znam nikogo fajnego – odparłam. – Jak poznałeś Agnieszkę? – zapytałam.

– Hm... – zamruczał niczym kot, po czym odszedł zajrzeć do swojego dania, którego unoszący się aromat powodował, że stałam się bardzo głodna. – Zaraz po moim przylocie chciałem się z tobą spotkać, szalałem z tęsknoty. Kupiłem kwiaty – mówiąc to, uśmiechnął się skromnie, a w jego policzku ukazał się rozkoszny dołeczek. – Z bukietem czekałem przed drzwiami mieszkania. Myślałem, co powiedzieć, gdy cię ujrzę. Bałem się, że zatrzaśniesz mi przed nosem

drzwi. – Jego wzrok ogarnął smutek, oczy zaszczyły ciemną mgłą. Przełknął ciężko ślinę, wymusił maleńki uśmiech na twarzy.

Zdałam sobie sprawę, że cała ta sytuacja sporo kosztowała go nerwów, bólu i może wielu kropel wylanych łez. Ciekawe, czy płakał? Czy jest mężczyzną, który nie wstydził się łez i potrafi łamać dotychczasowe stereotypy? Moje serce skurczyło się boleśnie.

– Nigdy nie potrafiłabym zatrzasać przed twoim nosem drzwi – wtrąciłam, urażona.

Nigdy nie zamknę też furki do mojego serca, pomyślałam.

Uśmiechnął się, po czym kontynuował:

– I zamiast ciebie spotkałem właśnie Agnieszkę. Przedstawiłem się, a ona poprosiła mnie, abyśmy porozmawiali ze sobą uczciwie w jakimś zacisznym miejscu, więc udaliśmy się razem na obiad. Agnieszka opowiedziała mi o twoich problemach finansowych i wynikającej z tego sprzedaży domu. Pamiętałem, ile ten dom dla

ciebie znaczył, więc postanowiłem go kupić. Później dowiedziałem się o twoich zbliżających się urodzinach i od razu zadecydowałem, że podaruję ci go w prezencie. Kupiłem go natychmiast, prosząc deweloperów, żeby przekazali ci tę informację dopiero w sobotę, w twoje urodziny. Dogadałem się, że dom będzie nadal twój, więc nie potrzebowałem załatwiać jakichkolwiek formalności. Sprowadziłem w tempie ekspresowym klucz, aby mieć chociaż jego cząstkę do podarowania.

– Czy Agnieszka wie, że podarowałeś mi dom? – to pytanie z ledwością wydobyło się z moich ust.

– Nic nie wiedziała i nadal nic nie wie – odparł stanowczo. – Nie lubię zwierzać się komukolwiek z planów na przyszłość – zapewnił mnie. – Przypuszczam, że jej reakcja byłaby bardzo podobna do twojej.



Matt zwinnie nałożył posiłki na talerze, więc zasiedliśmy przy stoliku tonącym w świetle świec.

– Smakuje ci? – upewnił się Matt.

– Przepyszne! Matt? – zagadnęłam.

– Tak, Emi? – odparł szarmancko.

– Nurtuje mnie kilka pytań, na które chciałabym poznać odpowiedź.

– Proszę, pytaj, ale tylko pod warunkiem, że będziesz jadła, bo zauważyłem, że schudłaś.

Uśmiechnęłam się, rumieniąc.

– OK – przytaknęłam. – Po pierwsze, jak mnie odnalazłeś?

Posłał mi jeden ze swoich najcudowniejszych uśmiechów, najpiękniejszy jaki u niego do tej pory widziałam.

– Och, skarbie, przecież obiecałem, że cię odnajdę. Zamontowałem w twoim laptopie i torbce maleńkie czujniki, dzięki którym widziałem cały czas, gdzie się znajdujesz. Chyba we mnie

nie wątpiłaś? – zapytał. – Emi, chyba nie sądziłaś, że z ciebie zrezygnuję?

Cóż miałam mu odpowiedzieć? Prawie odchodziłam od zmysłów bez niego! Powinnam wyznać mu prawdę, skrupulatnie zdecydowałam.

– Jeśli mam być z tobą zupełnie szczerą, to bałam się, że nigdy mnie nie odnajdziesz – powiedziałam razem z potokiem łez, które popłynęły z moich oczu.

– Skarbie, dlaczego tak myślałaś? – W jednej chwili rzucił wszystko i podbiegł do mnie. Podniósł mnie z krzesła i wziął na ręce, przytulając.

– Pamiętasz, co powiedziałam – mówiłam przez łzy – kiedy wsiadałam do taksówki odwożącej mnie na lotnisko? Matt, przecież dosadnie dałam ci do zrozumienia, że już nie chcę cię znać!

– Oj, Emi! Wiedziałem, że będziesz na mnie zła. To była moja wina, to ja cię zawiodłem. Myślałaś, że przez takie głupstwo dałbym ci

odejść? – Ostrożnie odgarnął kosmyk włosów z mojego czoła, by następnie pocałować w policzek. Zaniósł na sofę i dalej trzymał w swoich ramionach. – Nie mam zamiaru cię opuszczać, skarbie. Żyję dla ciebie – szepnął cicho. – Emi, gdybym wiedział, że tak źle będziesz zносиła naszą rozłąkę, nie pozwoliłbym ci odjechać – dodał skruszonym głosem. – Myślałem, że dałem ci do zrozumienia, jak bardzo mi na tobie zależy.

– Dlaczego tak nagle zmieniłeś zdanie? W domu twojego wuja bardzo zależało ci, żebym została, a później...

– Bałem się, Emi, bałem się o ciebie. Nie chciałem, abyś widziała to, co planowałem zrobić z tymi gangsterami. Poza tym bałem się swoich uczuć do ciebie. – Ostatnie wypowiedziane przez tego mężczyznę zdanie ukoilo mój ból, który jeszcze dzień wcześniej nosiłam w sercu. – Musiałem to wszystko samotnie przemyśleć, musiałem być pewny, czego oczekuję od życia.

– Więc czego chcesz od życia? – zapytałam, nieco zszokowana jego otwartością.

– Ciebie – odpowiedział krótko. – Proszę o kolejne pytanie – odparł szelmowsko, ukazując słodki dołeczek w policzku.

Wtuliłam się mocniej w jego ramiona i postanowiłam przestać torturować.

– Cieszę się, że tutaj jesteś. Tutaj przy mnie.

– Ja też się cieszę, że jesteś ze mną, moja ślicznotko. – Moje serce znowu zaczęło walić jak oszalałe. – Emi, musimy iść spać, to był długi dzień i jeszcze dłuższa noc, a mamy przecież przed sobą całe życie.

Kiedy udał się pod prysznic, nadal nie mogłam dojść do siebie. Usłyszałam tyle pięknych wyznań. Mój cudowny mężczyzna! – pomyślałam i zabrałam się do gaszenia świec. Szybko poskładałam naczynia i zabrałam się za ścielenie łóżka dla Matta. Ścisnęło mnie serce, że łóżko mojej przyjaciółki będzie utulać mojego faceta do snu. W moich oczach pojawiły się łzy.

– Zaraz, zaraz! Nie chcę, aby w jej łóżku spał mój facet! – wyszeptałam sama do siebie.

Zaścieliłam z powrotem łóżko i rozsunałam sofę, wyciągając poduszki i koc. Ściągnęłam z siebie sukienkę i na bieliznę wsunęłam koronkową koszulkę nocną. Kiedy usłyszałam otwierające się drzwi od łazienki, szybko wślizgnęłam się pod koc. Matt podszedł do mnie, owinięty w bardzo kuszący sposób ręcznikiem na biodrach, nachylił się i pocałował z czułością. Jego widok zapierał dech w piersiach, był idealny pod każdym względem.

– Dobranoc, moja śpiąca księżniczko!

– Dobranoc, mój książę – odparłam i owinięłam ręce na jego szyi.

Zaczęliśmy się całować i wtedy cały świat przestał dla nas istnieć. Byliśmy tylko my. Matt oderwał się ode mnie, po czym popatrzył przepraszająco.

– Kochanie, muszę już iść – wymruczał niczym kociak, głaskając mój policzek. –

Działasz na mnie jak magnes, dlatego będzie lepiej, jak dzisiejszą noc spędzimy oddzielnie – mruknął tajemniczo.

– Matt, obiecałeś, że więcej nie obudzę się już samotna, pamiętasz?

– Emi, ja też marzę, abyś zasypiała przy moim boku, ale obawiam się, że nie będę w stanie powstrzymać mojego libido, gdyż tak bardzo mnie pociągasz. Nie chcę, aby wszystko działało się zbyt szybko.

– Czy masz przy sobie broń? – zapytałam ochoczo, a on tylko kiwnął zmysłowo głową. – Jeden niewłaściwy ruch i strzelam, pamiętaj – powiedziałam rozbawionym głosem.

Matt uśmiechnął się zmysłowo, lekko zmarszczył brwi i wsunął się pod koc obok mnie. Skierował moją głowę na swoją pierś, a nogami oplótł moje ciało. Byłam tak blisko mojego wymarzonego faceta. Odczuwałam błogie ciepło bijące od jego ciała.

– Dziękuję – zamruczałam sennie i wtuliłam się mocniej w jego ramiona.

– To ja ci dziękuję – szepnął, a ja z ledwością usłyszałam wypływające z jego ust słowa, gdyż zapadałam w cudowny sen.

\* \* \*

*Biegłam radośnie, odziana w męską koszulę, po soczyście zielonej trawie skąpanej w kropelkach rosy. Próbowałam dobiec do słońca i udałoby mi się to, gdyby nie osłabione nogi, które odmówiły mi posłuszeństwa. Zastabłam i upadłam. Ostrożnie podnosząc oczy, zauważyłam oślepiający błysk, który raził niesamowicie. Zamknęłam powieki i poczułam ból, który nagle gwałtownie przeszył moje ciało. Czulałam w głowie tępy ból, a z ust wydobywała się ciecz o metalicznym posmaku. Szybko otarłam rękawkiem koszuli krew. Próbowałam wstać, lecz nie miałam sił.*

– *Słońce, moje piękne słońce!* – zawołałam, *lecz zamiast wołania z moich ust wydobył się zduszony jęk bólu.*

*Próbowałam jeszcze przedostać się przez ścianę zbudowaną z oślepiających promieni słonecznych, lecz ten wysiłek okazał się bezskuteczny. Ciepło parzyło moją cerę.*

*Otworzyłam ponownie oczy i zauważyłam zarys męskiej sylwetki. Mój oprawca trzymał w dłoni metalowy drążek, a na jego palcu lśniła obrączka mojej mamy...*

– *Odejdź, błagam!* – mój głośny krzyk wyrwał ze snu nie tylko mnie, ale i Matta.

Szybko mnie przytulił i odgarnął włosy z mojego wilgotnego od potu czoła. Byłam naprawdę przerażona, łzy strumieniami wypływały z moich oczu, a on siedział i cierpliwie je ocierał. Wiedziałam, że niedługo będę zmuszona zdradzić mu powód moich sennych koszmarów, nie dało się ich już ukryć.



– Już dobrze, Emi? – zapytał, zatroskany. –  
Martwię się o ciebie – dodał po chwili.

– Już dobrze – odparłam. – Matt? – zapy-  
tałam z niepewnością.

– Tak, kochanie?

– Nie zostawiaj mnie, proszę – błagałam.

– Nie mam takiego zamiaru, Emi – odparł. –  
Martwię się o ciebie, te twoje koszmary...

– Cii – szepnęłam, zasłoniłam jego usta  
palcem i wtuliłam się mocno w jego ramiona.

Pocałował moją dłoń z wielką ostrożnością,  
jak gdyby czekał na moje przyzwolenie. Od-  
chyliłam zmysłowo głowę do tyłu, aby mógł  
poczuć smak mojej szyi. Pieścił ją z niebywałą  
delikatnością i zwinnością wargami. Jego dłonie  
zaczęły błędzić niepewnie po moim ciele, po mo-  
jej koronkowej bieliźnie. Dotyk Matta mnie  
odprężył, co więcej, zaczął wzniecać we mnie  
iskry gorącego pożądania.

Dobry Boże, co się ze mną dzieje? Nie rozu-  
miałam, dlaczego ten facet wywoływał we mnie

aż taką falę namiętności. Oparłam delikatnie głowę na poduszce i pozwoliłam się ponieść pieścizotom serwowanym przez ukochanego mężczyznę. Matt szybkim ruchem ściągnął ze mnie nocną koszulkę, pozostawiając mnie w staniku i stringach. Rozkoszował się aksamitem mojej skóry, poznając każdy jej centymetr. Pieścił językiem piersi, zmysłowo kąsał mój brzuch, ostrożnie całował pępek. Pragnęłam, aby zszedł niżej... Poczułam na swoich ustach jego gorące i miękkie wargi. Odpowiedziałam na każdą zaczepkę moim językiem, jednak czułam, że moje ciało domagało się intensywniejszych pieścizot. Naprawdę tego pragnęłam. Postanowiłam przejąć inicjatywę i zaczęłam całować jego ramiona, chciałam rozpalić jego zmysły tak, jak on uczynił to z moimi. Matt nie stracił kontroli nad sobą ani przez chwilę. Kiedy próbowałam dotrzeć swoim językiem do jego klatki piersiowej, szybko zareagował, delikatnie mnie

odpychając. Naszą namiętność zakończył gorącym pocałunkiem.

Kiedy zasnął, próbowałam raz jeszcze przeanalizować całą tę sytuację. Co zrobiłam nie tak? – rozmyślałam. Jego zachowanie było dla mnie nadzwyczaj dziwne. Może niewystarczająco go pociągam? – pomyślałam. Z tymi pytaniami na ustach, ciemność nocy próbowała utulić mnie do snu, lecz ja uparcie odmawiałam powiekom posłuszeństwa. Wolałam nie marnować czasu na sen, a upajać się widokiem śpiącego mężczyzny, który zburzył mój dotychczasowy świat.

## ROZDZIAŁ SZÓSTY

# *Po praktycznie bezsennej nocy*

postanowiłam rano orzeźwić organizm kubkiem świeżo zmielonej kawy. Matt jeszcze spał, wyglądał obłądnie i słodko. Z chęcią obudziłabym go pocałunkiem. Salon nadal tonął w setkach świec, niestety już niepalących się, które trzeba było posprzątać. Na krawędzi krzesła zobaczyłam moją koszulę nocną, tę samą, którą parę godzin wcześniej zdarł ze mnie Matt. Uśmiechnęłam się, przypominając sobie tykający zegar seksu, który Thomas we mnie wyzwolił podczas nocnych igraszek. Otworzyłam sypialnię Agnieszki i pożyczyłam z jej szafy czerwoną sukienkę. Po szybkim prysznicu i nałożeniu nowej bielizny stwierdziłam, że sukienka będzie pasowała idealnie.

Kawa! Muszę napić się kawy, pomyślałam, spragniona porannej dawki kofeiny. Wstawiłam zatem wodę w czajniku i czym prędzej nasypałam czarnego, aromatycznego proszku do

filiżanki. Poczulałam na swoich biodrach męskie dłonie, a na karku czuły dotyk ust. Szybko odwróciłam się, by odwzajemnić pocałunek.

– Witaj, księżniczko – wymruczał ochryplym głosem.

To cudowne uczucie, kiedy rano obok ciebie stoi ta druga ważniejsza połowa, pomyślałam z szerokim uśmiechem na twarzy. Matt wywrócił swoje niebieskie oczy, a czynił to w sposób wybitnie seksowny.

– Mam dla ciebie małą niespodziankę – powiedział tajemniczo. – Gotowa? – zapytał.

– Gotowa na co? – powtórzyłam oszołomiona.

– Na wyjazd.

– Wyjazd?

– Nasz wspólny – odparł.

– Obawiam się, panie Thomas, że muszę to przemyśleć.

– Niestety, panno Ligocka, nie ma pani zbyt wiele czasu na przemyślenia, ponieważ za

około trzy godziny mamy lot... – W jego głosie słychać było ekscytację.

– Matt, przykro mi, ale muszę wiedzieć, gdzie chcesz mnie zabrać, w przeciwnym razie...  
– Nie dał mi skończyć. Dotknął moich ust palcem i skutecznie owym ruchem dał do zrozumienia, abym nie zadawała zbyt wielu pytań. Nie nadażałam za tym facetem, ale podobało mi się to.

Matt nachylił się nade mną i zmysłowo złożył swoje wargi na moich. Zaczął delikatnie i podniecająco kąsać moje usta. Brakowało mi już tchu w piersiach przez dzikość tego pocałunku. Zabierał każdy mój oddech, wymazywał dotychczasowe wspomnienia oraz nadawał nowy sens terażniejszości. Już nie miało dla mnie znaczenia, dokąd pojedziemy, ważne było, że będziemy razem.

Wspólne chwile czułości przerwał natarczywy dzwonek do drzwi. Popatrzyliśmy na siebie zagadkowo, chociaż obydwójce wiedzieliśmy, że

to Agnieszka. Matt popędził do łazienki ubrać spodnie, a ja pospiesznie otworzyłam drzwi.

– Hej, Emi – Agnieszka weszła do środka, radosna jak skowronek. Cmoknęła na przywitanie mój policzek.

– Hej... – odpowiedziałam nieco speszona, ogarniając wzrokiem pozostałości świec.

Zadowolonym spojrzeniem dała mi do zrozumienia, że błogosławi temu związkowi, po czym spokojnie zapytała:

– Widzę, że fajnie się bawiliście? – Jej lubieżny uśmiech zdradził, że oczywiście ma na myśli seks.

– Tak... Matt przygotował dla mnie romantyczną kolację przy świecach. Długo rozmawialiśmy i to tyle – szepnęłam, okrywając policzki kolorem purpury.

– Wy nie...

– Nie – odparłam stanowczo. – A jak tobie minęła reszta wieczoru? – dopytywałam Agę.



– A, poznałam kogoś... – oznajmiła tajemniczo. Dawno nie widziałam u Agnieszki takiej euforii i zaróżowionych policzków.

– To super! – Klasnęłam ochoczo w dłonie. – Jak ma na imię?

Grymas na twarzy przyjaciółki utwierdził mnie w przekonaniu, że więcej informacji nie uda mi się wyciągnąć.

– Nic ci nie powiem, póki nie przerodzi się to w coś poważniejszego – zapewniła mnie. – Zresztą teraz ty jesteś ważniejsza. Jak tam relacje między wami? Wyjaśniliście sobie wszystko? A jeśli chodzi o to, że milczałam w sprawie jego przyjazdu, to...

– Zaskoczyliście mnie oboje, nie przeczę. A Matt... hm... Jest moim facetem... – wyszeptałam z nieukrywaną dumą.

– Akurat to było do przewidzenia. Co podarował ci na urodziny, dalej, opowiadaj! – Agnieszka, poganiając mnie, gwałtownie zaczęła oglądać moje palce w poszukiwaniu pierścionka.

Szybko wyszarpnęłam jej dłoń i posłałam spojrzenie w stylu: czyś ty oszalała?

– Podarował mi dom – oznajmiłam całkiem spokojnie.

– Pieprzysz! – krzyknęła przyjaciółka, szybko zakrywając usta dłonią.

– Nie... – powiedziałam.

Matt po cichutko stanął za moimi plecami i delikatnie objął mnie w pasie. Gestem dłoni przywitał się z Agnieszką, która nadal stała oszołomiona tym, co przed chwilą usłyszała.

– Naprawdę kupiłeś Emilce dom? – zapytała.

Kiwnął potakująco głową, pocałował mój policzek i odrzekł:

– Właśnie niedługo lecimy go remontować.

Posłałam mu zaskoczone spojrzenie, a on mocniej przytulił mnie do siebie. Czułam na swoich plecach odgłos jego bijącego serca i wiedziałam, że odgłos przeznaczony jest tylko dla mnie.

– Już macie takie poważne plany względem siebie? – Agnieszka wciąż nie dowierzała w to, co usłyszała.

– Ja zawsze podchodzę do życia poważnie. Wszystkie moje plany życiowe są poważne.

Matt najwyraźniej dobił tym stwierdzeniem Agnieszkę.

– Zamieszkacie razem? – nadal nie dawała za wygraną, sądząc po jej minie, zaskoczenie zaczynało przeradzać się w frustrację.

– Jeżeli twoja koleżanka przygarnie mnie pod swój dach... – Posłał mi swój rozbrajający uśmiech i dużego kuksańca w bok.

– Wybaczcie mi, że się wtrączę – zaczęłam radośnie. – Ten dom należał do mnie, ale teraz nie poczuwam się już jego właścicielką.

Widziałam, jak powoli zabijałam pogodny uśmiech Matta moim zabijającym wzrokiem. Jednak Thomas postanowił czym prędzej zareagować.

– W takim razie jest to nasz dom i koniec dyskusji – skwitował ostro.

Pierwszy raz usłyszałam w jego głosie taką hardość.

– Gołabeczki, przestańcie już walczyć ze sobą! – krzyknęła na nas Agnieszka. – Doskonale wiecie, w co się oboje pakujecie. A ty! – zwróciła się ostrzegawczo do Matta – uważaj, bo jeśli ją skrzywdzisz tak jak ten poprzedni dupek, to cię wykastruję na żywca!

Tego nie spodziewałam się po przyjaciółce, chociaż wiedziałam, że słygnęła z ciętego języka. Spojrzałam z politowaniem na mojego anioła, który mimo tego wyvodu wyglądał na opanowanego, a nawet lekko rozbawionego.

– Nie musisz się martwić o Emi, ze mną będzie bezpieczna i obiecuję ci, że niczego jej nie zabraknie – powiedział pewnym głosem. Objął mnie w pasie i zwrócił się do mnie: – Skarbie, muszę jeszcze jechać do hotelu po zostawione rzeczy, wrócę po ciebie za niecałą godzinę,

proszę, bądź gotowa. – Musnął mój policzek swoimi ustami, powodując drżenie mojego ciała. Chyba wyczuł tę zmienną reakcję, ponieważ spojrzał na mnie badawczym wzrokiem i posłał ten łobuzerski uśmiech.

Gdy zatrzasnęłam za nim drzwi, chciałam wykrzyczeć całemu światu, że uwielbiam go, jednak obawiałam się, że nie zniosłaby tego moja przyjaciółka, która właśnie w owej chwili badała mnie swoim pytającym wzrokiem.

– O co chodzi? – zapytałam, podenerwowana, napotykać jej lustrujące spojrzenie.

– Co wy, do cholery jasnej, wyprawiacie? Znaie się zaledwie parę dni i on już kupuje ci dom, a ty lecisz z nim zamieszkać. Z czego będziecie się utrzymywać? – zagadnęła mnie Agnieszka.

– Będziemy szukać pracy – odparłam ponuro.  
– A poza tym ten dom to tylko i wyłącznie twoja wina! Ty mu o wszystkim opowiedziałaś za moimi plecami! – krzyknęłam na przyjaciółkę. –

Poza tym ukrywałaś przede mną pojawienie się Matta! Nie zapominaj o tym!

– To on miał być dla ciebie niespodzianką! Nie sądziłam, że ot tak sobie stać go będzie na dom! – warknęła, zbulwersowana.

– Nie znasz go! – wykrzyknęłam i pomaszerowałam usiąść na sofę w salonie.

Agnieszka podążyła tuż za mną.

– Skoro ty tak wspaniale go znasz, to dlaczego już milion razy odbierałaś sobie życie z jego powodu i zalewałaś się oceanem łez? – zapytała.

– Przepraszam – odparłam, zrezygnowana. – Naprawdę nie chcę się z tobą sprzeczać.

Jej spojrzenie stopniało.

– Ja też nie. Proszę tylko, żebyś nie ufała mu zbyt mocno – ostrzegła mnie przyjaciółka. – Coś mi w nim nie pasuje.

Moje serce na chwilę zamarło z przerażenia, gdyż Agnieszka delikatnie uaktywniła uprzedzenia, jakie czułam do każdego mężczyzny.

Poprzednie jej uwagi były naprawdę trafne, dlatego bałam się, że z Mattem również może mieć rację.

– Co takiego? – zapytałam, zdenerwowana, gdyż bałam się usłyszeć czegoś, czego moje uszy nie zniosłyby usłyszeć.

– Nie wiem... – ucięła krótko. – Nie rozpracowałam go jeszcze. Jakby to powiedzieć... Jest zbyt skryty i nie udzielił o sobie prawie żadnej informacji. Wypytywał tylko o ciebie.

Moje serce zaczęło nieco gwałtowniej bić, poczułam, że bardzo możliwe, że ten facet naprawdę za mną szaleje.

– Co chciał wiedzieć na mój temat? – próbowałam wydusić z przyjaciółki jakieś konkretne informacje.

– Najlepiej wszystko – odparła. – Widzę, że mu na tobie cholernie zależy, ale uważaj na niego. A tak poza tym – jej głos nieco złagodniał – jest szalenie przystojny.

Uśmiechnęłam się, gdyż doskonale zdawałam sobie z tego sprawę.

– Matt jest wspaniały... – dodałam, rozmarzona, oczami wyobraźni już widziałam nas razem trzymających się za ręce i całujących się w naszym białym, londyńskim domku.

– Uprawialiście seks? – tym pytaniem Agnieszka zakłóciła moją piękną wizję. Popatrzyłam na nią, zaskoczona, i powiedziałam, zbulwersowana:

– Nie! Przecież już ci to wcześniej zasugerowałam!

– Czyli nie spieszycie się?

– Właściwie... – wyjąkałam i poczułam, że moją twarz oblał ogromny rumieniec. – Właściwie to on działa na mnie jak nikt inny. Przerasta moje dotychczasowe wyobrażenia o kontaktach damsko-męskich.

– Mów jaśniej – pogoniła mnie Agnieszka, która słynęła z analizowania skomplikowanych sytuacji.



– Kiedy jesteśmy razem... Kiedy on mnie dotyka, kiedy się całujemy, mam ochotę na więcej – wyznałam, zawstydzona. – W końcu nie myślę o seksie jak o bólu i strachu, tak jak to było z Anatolem. Czuję się jak nastolatka, u której wariują hormony.

– Kochasz go – stwierdziła optymistycznie. – A jeśli kogoś naprawdę darzy się uczuciem, to łamie się dla niego dotychczasowe bariery. Ten twój Romeo to naprawdę niezłe ciacho... – dodała, rozmarzona.

Posłałam jej mrożące spojrzenie.

– Już dobrze! – uśmiechnęła się. – Gdyby spojrzenie mogło zabijać... – Sądząc po jej wypowiedzi, doskonale zrozumiała mój przekaz. – Nie wierzyłam ci. Nie wierzyłam, że jest on aż tak przystojny. Wygląda jak grecki bóg, a raczej jak bóg i model z okładki razem.

W głębi duszy przyznałam Agnieszce rację za trafność jej określeń, jednak poczułam maleńkie ukłucie zazdrości w sercu, bojąc się, że jest tak

przystojny, iż pewnego dnia znajdzie sobie inną, ładniejszą ode mnie i odejdzie, a moje serce tego ciosu nie wytrzyma. Czasem po prostu czujesz, że ten właśnie mężczyzna został dla ciebie stworzony. Ten i żaden inny. Moje oczy zaszyły mgłą, zrobiło mi się smutno, a przecież powinnam być najszcześniejszą kobietą na świecie.

– Emilko, czy coś się stało? Strasznie zbladłaś... O co chodzi? – Przyjaciółka przytuliła mnie, a ja zaczęłam płakać. Płakałam długo, sama nie rozumiejąc swojego zachowania. Kiedyś wcale nie roniłam łez, a odkąd poznałam Matta często się wzruszałam i płakałam. Otarłam oczy i opadłam ciężko na brzeg sofy. Schowałam twarz w dłoniach.

– Chyba jestem na coś chora, bo nie potrafię ostatnio nad sobą zapanować. Bez przerwy płaczę, a przecież powinnam być szczęśliwa, jestem dziewczyną najcudowniejszego mężczyzny pod słońcem, a ciągle się czegoś obawiam w związku z nim...

– Opowiedz mi o tym – przyjaciółka zamieniła się w psychologa, ale w tym momencie nie miało to dla mnie znaczenia.

– Obawiam się, że nie jestem dla niego wystarczająco dobra – mój głos łamał się pod naciskiem tych słów. – Boję się, że pewnego dnia pozna kogoś atrakcyjniejszego ode mnie i odejdzie. – Przełknęłam głośno ślinę i dokończyłam: – Boję się, że go niedostatecznie podniecam! – wyrzuciłam z siebie moje wszystkie obawy, nieświadoma tego, że Matt wrócił wcześniej i stał tuż obok, w przedpokoju mieszkania Agi.

– Czy on wykonał jakiś gest, który mógłby potwierdzić twoje obawy? – zapytała rzeczowo.

Spojrzałam na twarz Agnieszki, jej rysy były takie idealne, takie piękne. Mogłaby mieć każdego faceta, a jednak była ciągle sama. Pokręciłam przecząco głową i dodałam:

– W nocy byliśmy ze sobą już tak blisko, gdy zaczęłam całować jego ramiona, odrzucił moje czułości...

– Oj, Emi, może Matt nie chce się spieszyć! Może ma uraz do kobiet, tak jak ty do mężczyzn? Zdziwiasz mnie! Ten facet obudził w tobie niesamowite żądze! Z Anatolem uciekałaś od wszelkich czułości, nienawidziłaś seksu, a z Mattem... No, no. Wygląda na to, że pobudził on twój apetyt na miłość. – Uśmiechnęła się. – Cieszę się, że uleczył fobie, które pozostawił w tobie gwałt.

Słowo „gwałt” na chwilę sparaliżowało całe moje ciało. Tak bardzo marzyłam, aby zapomnieć o tym koszmarze raz na zawsze i nigdy więcej do niego nie wracać.

Niespodziewanie do pokoju wszedł Matt. Przestraszona, uniosłam wzrok i ujrzałam jego twarz przepelnioną złością i bólem. Kącik jego wargi lekko drgał. Zapewne usłyszał całą naszą rozmowę. Zrozumiem, jeśli teraz odejdzie ode mnie bez słowa. Nie byłam w stanie trzeźwo myśleć. Rozpacz dławiała mój organizm. Facet moich snów usłyszał bolesną skazę zatruwającą

moje życie. Nie tak miało to wszystko wyglądać, pomyślałam, a mój żołądek skurczył się nerwowo.

Agnieszka włożyła jeden palec do ust. Chciała obgryźć zbyt długi paznokieć, przeczuwała, że czekać nas będzie trudna rozmowa, dlatego zostawiła nas samych. Gorzka łza znowu zaczęła powoli spływać po moim policzku, czułam się taka bezradna. Błądziłam wzrokiem po ścianach pokoju, nie chciałam napotkać jego spojrzenia. Naprawdę bałam się odrzucenia.

– Emi, proszę, spójrz na mnie – jego głos był taki delikatny i świeży jak poranna rosa na trawie.

Zawsze wybierałam rozwiązanie pod nazwą „ucieczka”, ale teraz musiałam mu zaufać i stoczyć konfrontację z jego nieodgadnionymi myślami. Uniosłam wzrok. Miał zmartwioną minę, a błysk oczu zasłonił smutek. Usta nadal wykrzywiał delikatny grymas, który Matt starał się idealnie zamaskować. Wiedziałam, co

przeżywa, choć nie do końca potrafiłam zgadnąć, ile mojej rozmowy z Agnieszką zdążył usłyszeć. Jego dłoń bezwstydnie dotknęła mojej piersi. Pod palcami wyczuwał bicie mojego serca. Nie protestowałam, gdyż ponownie czułam się zbyt oszołomiona. Wtulił w moją klatkę piersiową swoją twarz, a ja ujęłam ją dłońmi i chciałam odgadnąć myśli, które dryfowały w jego mózgu. Nasze spojrzenia złączyły się, bezwiednie dotknęłam palcami jego policzka. Okazał się wilgotny. Srebrna łza spłynęła ociężale po twarzy Matta.

– Przepraszam... – wyszeptał.

– Nie masz za co przeproszać – wybąkałam. Nie miałam bladego pojęcia, o co mu chodzi.

– Usłyszałem tak wiele... – odparł, a jego głos był naprawdę zdruzgotany.

– Zrozumiem, jeśli polecisz do Londynu sam – oznajmiłam szczerze.

Popatrzył na mnie, zaskoczony, a jego oczy iskrzyły się od łez.

– Moje miejsce jest przy tobie – odparł ciężko. – Nie chcę cię zostawiać, zwłaszcza po tym, co usłyszałem. Cieszę się, że dowiedziałem się prawdy, lecz żałuję, że nie poznałem jej od ciebie – dodał zawiedzionym tonem. – Wiem, że nie było szansy na takie rozmowy, ponieważ zbyt krótko się znamy, ale mam nadzieję, że może kiedyś... – westchnął głęboko. – Może kiedyś mi o wszystkim opowiesz. Chcę, abyś mi ufała i nie bała się ze mną rozmawiać. Jestem dla ciebie, a ty jesteś dla mnie. Tworzymy najmniejsze państwo świata, dlatego musimy sobie dać szansę i wzajemnie zaufać – jego słowa napawały mnie nadzieją i działały jak antidotum. Matt był moim lekarstwem. Był chemią zabijającą w moim sercu raka.

– Nigdy wcześniej nie czułam się tak jak przy tobie – postanowiłam kierować się zgodnie ze wskazówkami jego słów. – Przekraczam pewne granice, które jeszcze do niedawna wydawały mi się nieosiągalne i nie do pokonania. Przerazam

samą siebie, widząc, z jaką łatwością mi to przychodzi, a to wszystko dzięki tobie. Uzależniam się od ciebie, Matt, i boję się chwili, kiedy zostawisz mnie samą.

– Dlaczego myślisz, że mógłbym cię zostawić?

– Są inne, młodsze i ładniejsze... – odparłam.

– Może istnieją na świecie młodsze i inne kobiety, ale czy ty myślisz, że to są dla mnie najważniejsze wartości w życiu? – zapytał, urażony. – Emi... Są pewne rzeczy, które nigdy nie przemijają, a młodość i uroda tracą na blasku jako pierwsze. Ty wywołujesz w moim sercu radość, fascynujesz mnie jak żadna inna osoba na świecie i sprawiasz, że budząc się co rano, marzę o tym, aby ponownie poczuć ciepło twojego oddechu na swojej skórze.

Jego słowa trafiły za bramy mojego serca i sprawiły, że mu uwierzyłam. Dotknęłam jego dłoni, jego palce w błyskawicznym tempie



odpowiedziały na mój ruch. Uśmiechnął się słodko i pocałował mnie czule w usta.

– Skarbie, musimy już jechać na lotnisko, bo zostało nam już niewiele czasu do odprawy. Tę rozmowę zostawmy na bardziej sprzyjającą ku temu okazję.

– Naprawdę jesteś gotowy ze mną zamieszkać? – zapytałam.

– O ile zechcesz mnie przygarnąć do swojego domu. – Posłał mi swój łobuzerski uśmiech. Odwzajemniłam go i szybko poprosiłam o chwilkę czasu na pożegnanie z Agnieszką.

Czułam się naprawdę dziwnie, zamykając drzwi od jej mieszkania. Wiedziałam, że zaczynam zupełnie inne życie, nowe życie przy boku mężczyzny, którego ubóstwiałam. Każda decyzja niesie ze sobą pewne ryzyko i ja byłam to ryzyko gotowa ponieść. Matt należał do grupy mężczyzn, którzy potrafili zaskakiwać. Nie obawiałam się życia z nim, obawiałam się tylko siebie, ale otrzymałam szansę na szczęście i już

nie pozwolę jej zmarnować. Tylko czy odnajdę w sobie tyle sił, aby walczyć z każdą przeciwnością losu? Sądząc po zamyślanej minie mojego anioła, trafiły go zapewne podobne zagadnienia.

– O czym myślisz, kochanie? – zapytałam z lekkim smutkiem w głosie, gdy czekaliśmy w kolejce prowadzącej do wejścia samolotu. Matt otworzył szerzej oczy, wyprostował plecy i mocniej przytulił mnie do siebie.

– Myślałem... – jego głos był tak uwodzicielsko rozmarzony. – Myślałem o nas.

Oczy płonęły mu parzącym ogniem, a policzki zrobiły się mocno zaróżowione. Byłam bardzo ciekawa, jakie to myśli wywołały na jego twarzy tak widoczne zmiany.

– Proszę o konkrety – starałam się, aby mój głos brzmiał jak najbardziej poważnie.

– Przypominałem sobie nasze nocne czułości. – W jednym momencie od stóp do rąk moje ciało przeszedł podniecający paraliż. – Nie wiem, jak ja zniosę twoją obecność w naszym łóżku

w nocy... – Popatrzył na mnie bardzo pociągającym spojrzeniem. – Każdy twój gest mnie straszliwie podnieca – dodał, hipnotyzując mnie błyskiem swoich oczu. – Pragnę cię, Emi, od chwili, w której cię ujrzałem. Jednak przysiągłem sobie obietnicę, którą postanowiłem dotrzymać.

Byłam oszołomiona jego otwartością i to ona utwierdziła mnie w przekonaniu, że Matt usłyszał całą naszą rozmowę.

– Jaka to obietnica? – zapytałam bez wahania, czując lekkie podenerwowanie zaistniałym tematem i okolicznościami tej rozmowy – tak intymnej.

– Niedługo ci o niej opowiem – mówiąc to, pociągnął mnie za rękę i weszliśmy po stromych schodkach do samolotu.

\* \* \*

Przez moje ciało nadal przechodziły zmysłowe dreszcze ekscytacji spowodowane wyznaniem mojego mężczyzny. Nie sądziłam, że same słowa potrafią tak rozpalać. Myślałam cały

czas o tajemniczej obietnicy. Dotyk dłoni Matta na mojej ręce skutecznie ukoił mój lęk podczas wzbijania się samolotu. Lecieliśmy wśród chmur, doganiając gdzieś tutaj swoje marzenia. Widok zza okna naprawdę zapierał dech w piersiach. Czułam się jak wolny ptak, zostawiając daleko na dole swoje smutki. Leciłam po nowe, lepsze życie. Nie bałam się, wiedziałam, że mój anioł siedział tuż obok, a z nim nic mi nie groziło. Przekroczyłam razem z nim barierę powietrzną i poczułam, że dam radę pokonać inne, dotychczasowe trudności. Najważniejsze, że był blisko.

Spoglądałam ukradkiem na jego śliczną twarz i zauważyłam, że Matt intensywnie rozmyślał, zresztą nie codziennie podejmuje się tak poważne i tak szalone decyzje w swoim życiu. Cała nasza znajomość opierała się na spontanicznej, ale jakże silnej więzi. Wtuliłam głowę w jego ramię, które było tak wspaniale umięśnione. Delikatnie dotknął swoimi włosami mojego policzka, przytulając głowę do mojej.

Prawdziwa ze mnie szczęściara, pomyślałam i delikatnie zamruczałam z zachwytu. Matt przylgnął ciepłymi ustami do mojego ucha, dostarczając mi ponownie tego elektryzującego żaru, płynącego przez całe ciało, cmoknął koniuszek małżowiny w bardzo uwodzicielski sposób, by następnie wyszeptać:

– Już nic nas nie rozdzieli.

Tym wyznaniem wyzwolił w moim ciele kolejną falę cudownego uderzenia. Z wrażenia zaschło mi w ustach, a moje wargi stały się bardzo spierzchnięte. Próbowałam jakoś je nawilżyć językiem.

– Pozwól, że ci w tym pomogę – szepnęła, a jego język wkradł się w niezwykle szybkim tempie do mych ust, po czym zaczął rozkosznie penetrować podniebienie. Zmysłowo droczył się z moimi wargami, nawilżając je swoją śliną. Przyjmowałam łapczywie jego pocałunki i cieszyłam się, że leciało z nami tak niewielu ludzi w pierwszej klasie, gdyż bez przeszkód

możliśmy pozwalać sobie na momenty czułości. Cała podróż upłynęła nam szybko, zdecydowanie za szybko.

Gdy wysiadaliśmy, treść mojego żołądka zaczęła podnosić się do gardła, omal nie zwymiotowałam. Dopadło mnie prawdziwe przerażenie, które było przyczyną nagłego złego samopoczucia. Jak mam się zachowywać w domu, który już do mnie nie należał? Sprzedałam go, otrzymałam za niego pieniądze i nadal był mój. Nie byłam pewna, czy uniosę ciężar owej sytuacji na swoich barkach. Cholera z tym wszystkim! – myślałam, a mój żołądek stale kurczył się nerwowo. Było mi słabo, a czoło i dłonie oblał zimny pot. Gdyby nie błyskawiczny refleks i zwinność Matta, pewnie upadłabym na ziemię. Szybko porzucił nasze bagaże i wziął mnie na ręce.

– Emi! Skarbie? – Czułam, jak delikatnie klepie moje policzki, ocucając mnie ze stanu nieważkości.

Spojrzałam na niego zamglonym wzrokiem. Byłam słaba, a przed oczami nadal widziałam gęstą mgłę.

– Boję się – wyszeptałam półprzytomna.

– Czego, kochanie, czego się boisz? – zapytał, wyraźnie podenerwowany moim wyznaniem.

– Domu... – odrzekłam słabo.

– Jeśli go nie chcesz, sprzedamy go i kupimy inny.

– Matt, nie o to chodzi – powiedziałam już nieco mocniejszym tonem.

– Cały czas się zadreczasz, że podarowałam ci dom, prawda? – Jego oczy wpatrzone były we mnie jak w obrazek, nie wypuszczał mnie ze swoich ramion, mimo że odzyskałam już pełną kontrolę nad równowagą ciała.

– Obawiam się, że nigdy nie zaakceptuję go jako prezentu i straci dla mnie wielką wartość, którą do tej pory posiadał.

– Oj, skarbie. – Przytulił swoją twarz do mojego zimnego policzka. – W takim razie jestem

w stanie odsprzedać ci połowę domu za bardzo korzystną cenę. – Jego twarz promieniała.

– Gdyby było mnie na nią stać, pewnie pod taką umową mogłabym się podpisać – zadeklarowałam smutno. – Niestety muszę spłacić pewne zadłużenie.

– Jeżeli chodzi o spłatę twojego eks, to już wszystko załatwiłem, ale proszę cię, nie mówmy tutaj o tym.

– Co?! – Wyszarpnęłam się z ramion Matta.

Nie mogłam uwierzyć, że wtrącił się w moje osobiste sprawy bez mojej wiedzy i zgody. Do oczu napłynęły mi łzy. Przypomniały mi się ostrzeżenia Agnieszki i chyba okazały się one znowu trafne. Adrenalina w moim ciele osiągnęła poziom zenitu, złość buzowała w każdym możliwym zakamarku ciała. Czułam, że za chwilę wybuchnę i nie będę w stanie zapanować nad wartością wypowiedzianych słów.



– O twoich problemach z byłym partnerem opowiedziała mi Agnieszka – zaczął opowiadać, ale ja nie chciałam go słuchać.

Za kogo on się uważał? Za mojego ojca? Bez pozwolenia wtrącił się do moich osobistych spraw?

Zabrałam swoją torbę i ruszyłam w przeciwną stronę, potrzebowałam ochłonać i przemyśleć zaistniałą sytuację. Nie tak powinien wyglądać nasz związek, nie tak, załkałam żałośnie, a łzy spłynęły po moim policzku. W mojej głowie znowu zapaliła się czerwona lampka z napisem „ucieczka”. Nagle poczułam gwałtowne szarpnięcie za ramię, Matt nie miał zamiaru pozwolić mi odejść. Zagroził skutecznie drogę i skneblował ciało swoim uściskiem.

– Zostaw mnie! – krzyknęłam na niego wściekle. – Za kogo ty się, do cholery, uważasz?! Myślisz, że jesteś najmądrzejszy, a wszyscy dookoła to banda debili niepotrafiących sobie

radzić w życiu? Pieprz się, Thomas! – Próbowałam wyrwać się z tego żelaznego uścisku, ale niestety byłam zbyt słaba.

Jego usta delikatnie zadrżały, a oczy zaszły szarą mgłą. Wiedziałam, że zraniłam go tymi słowami. On także zranił mnie, wtrącając się w nie swoje sprawy.

– Puść mnie, do cholery! – zażądałam, ale on nie reagował na moje złości i krzyki. Stał niewzruszony, jedynie jego twarz emanowała bólem i domieszką złości.

– Zamknij się wreszcie, Emi! – warknął wściekle. – Nic takiego nie zrobiłem, chciałem ci o tym powiedzieć w domu na spokojnie, ale ty jak zawsze wybuchasz! Chociaż raz w życiu przestań przede mną uciekać i skup się na tym, co próbuję ci powiedzieć. Jakim ty jesteś zawziętym babskiem! Nie potrafisz docenić faktu, że facet je ci z rąk, szaleje za tobą do utraty tchu, wyrzeka się dotychczasowego życia, bo chce je spędzić z ukochaną kobietą. Tak, Emilio –

wycedził – nie mam zamiaru iść na twoje ustępstwa, bo zakochałem się w tobie i nie wyobrażam sobie życia bez ciebie!

Gdy to powiedział, a właściwie wykrzyczał w moją twarz, zranione serce zabiło mocniej. Poczułam trzepot skrzydełek motylków w brzuchu i gwałtownie zatopiłam usta w jego miękkich wargach. Kocham go, pomyślałam, reszta mnie już nie obchodziła. W uszach dźwięczały mi słowa „zakochałem się w tobie”, czułam żar jego pocałunku i wiedziałam, że wybaczę mu wszystko. Nie miałam innego wyjścia, jak tylko poddać się jego czarowi.

Gdy już nieco bardziej spokojna oderwałam się od Matta, zobaczyłam, jak bardzo błyszczą jego oczy. Moja spontaniczność najwyraźniej przypadła mu do gustu. Jego zarumienione policzki płonęły ogniem żaru.

– Nie traktuj mnie w taki sposób nigdy więcej, Matt – poprosiłam nieco zdyszany

głosem. Ten pocałunek kosztował mnie naprawdę sporo energii.

– Uwielbiam cię – wyszeptał i przysunął swoją twarz bliżej swojej.

Poczułam, jaki jest rozpalony. Na moment przyszło mi nawet na myśl, że może być chory. Szybko odrzuciłam ten pomysł, ponieważ na swoich piersiach czułam gwałtowne bicie jego serca. Jego reakcja nieskromnie mnie ucieszyła.

– Zrobię dla ciebie absolutnie wszystko, tylko... – zamilkł na chwilę. Moje serce zaczęło walić w zawrotnym tempie.

– Tylko? – zapytałam.

– Tylko nie uciekaj nigdy więcej ode mnie.

– Nie miałam zamiaru uciekać. Chciałam tylko pomyśleć w samotności, co dalej zrobić – wyjaśniłam.

– Masz być szczęśliwa – odparł tak słodkim tonem, że moje nogi zaczynały topić się niczym sople lodu.

Byłam szczęśliwa. Kawałek po kawałku poznawałam go i coraz bardziej kochałam wszystkie elementy tej układanki. W końcu odnalazłam mężczyznę, który potrafił się o mnie zatroszczyć, dla którego priorytetem było moje szczęście. Odnalazłam miłość mojego życia na drugim końcu świata. A teraz staliśmy tutaj, trzymając się bezwstydnie za ręce, chcąc przejść przez jedno życie, które posiadaliśmy, razem. Czyż właśnie nie o tym marzy każda kobieta?

Razem przekroczyliśmy linię lotniska, wiatr rozwiewał nasze włosy, spojrzeliśmy na siebie i wiedzieliśmy, czego pragniemy. Czuliśmy się jak dwójka outsiderów wspólnie przemierzających cały świat w poszukiwaniu własnego miejsca, choć tak naprawdę nasz dom schowany był w środkach serc. Nasz dom był tak blisko, wystarczył tylko jeden gest, jedno spojrzenie, jeden mały szept...

\* \* \*

Deszcz zalewał senny Boston. Smog unoszący się w powietrzu, wymieszany z maleńkimi kropelkami deszczu, powodował problemy z oddychaniem. Człowiek, który chorował na astmę, łapał się gwałtownie za klatkę piersiową. Parasol, który jeszcze parę minut wcześniej trzymał kurczowo w dłoni, leżał przemoczony w brudnej kałuży. Zza ogromnego muru wyłaniał się labirynt pełen fabryk i magazynów. Postać schorowanego, starszego pana proszącego wzrokiem o pomoc rozświetliła nagle struga światła taksówki. Wyszedł z niej indyjski taksówkarz i czym prędzej podbiegł do leżącego na chodniku, przemoczonego mężczyzny.

– Panie James! Panie James! – zawołał taksówkarz. W jego oczach widać było prawdziwy niepokój.

Swoimi barczystymi ramionami zaciągnął Amerykanina do taksówki. Deszcz uderzał z niesamowitą siłą w szyby, jak gdyby chciał

przez swoją gwałtowność ukazać, jak bardzo jest zrozpaczone niebo.

– Panie James?! – ponowił błagalne pytanie taksówkarz z Indii.

– Już dobrze, John – wymówił ochryłym głosem, po czym wyciągnął z kieszeni swojej skórzanej torby maleńkie pudełko z buteleczką.

Zaaplikował sobie kilka wziewów i oparł przemoczoną głowę na oparciu siedzenia. Głęboko oddychał, starając się wyrównać płynność swojego oddechu. Cechowało go niezwykle opanowanie. Na jego już niemłodej twarzy malowało się wiele trosk. Z jego posiwiałych włosów nadal ciekła deszczowa woda, która równomiernymi strugami otulała zmęczoną twarz. Przez nieco przymknięte powieki spojrzał swoimi błękitnymi oczami na starego taksówkarza, po czym dodał:

– Dziękuję, John, że zawsze mogę liczyć na ciebie.

– Spokojnie, panie Thomas, nie ma sprawy – odparł tonem pełnym opiekuńczego ciepła i prawdziwej troski.

James Thomas skrzywił swe wargi, tworząc rybi i zimny uśmiech. Jego oddech stał się już umiarkowany.

– Jedźmy już do domu – poprosił stanowczym głosem.

– Dawno nie widziałem pana Matta – odezwał się John.

– Matt jest daleko. Pojechał za tą dziewczyną do Polski. Wyobrażasz sobie? – dodał nieco zmartwionym głosem. – Rzucił w jednej chwili wszystko i pojechał do niej.

– A jednak... – rzucił rozmarzonym tonem taksówkarz.

– Wiedziałeś o niej? – zapytał, zaskoczony.

Hindus pokiwał twierdząco głową.

– Widziałem ich razem, spali jedną noc w pana domu. Na drugi dzień wiozłem ich na jakąś policyjną zasadzkę, po czym pan Matt



wepchnął pannę Emilię siłą do mojej taksówki. Strasznie płakała...

– Dlaczego płakała? – James otworzył szeroko oczy ze zdumienia.

– Pan Matt podał jej zmienione imię, jakoś dowiedziała się o tym fakcie i była zdruzgotana, że ją okłamał.

– Kris... – wtrącił nagle. – Martwię się o niego – dodał.

– Zakochał się. Widziałem, jak patrzył na tę dziewczynę – John uśmiechnął się do siebie, ale szybko opanował emocje.

– Oby nie – odrzekł James, uporczywie kaszłąc, po czym z trudem dodał: – Kupił dom w Anglii parę dni temu – słowa te przechodziły z niezwykłą ciężkością przez jego gardło. – Mam nadzieję, że ta kobieta jest tego wszystkiego warta, warta poznania całej prawdy... – Wzrok starszego mężczyzny stawał się z sekundy na sekundę coraz bardziej zamyślony i nieobecny, jak gdyby dryfował gdzieś daleko...

– Czy mogę już otworzyć oczy?

Obiecałam Thomasowi, że nie będę podglądać przygotowanej przez niego niespodzianki, także zacisnęłam mocniej powieki.

– Jeszcze sekundę wytrzymasz – odparł tajemniczo Matt.

Musiała mi wystarczyć tylko niepohamowana ciekawość oraz dotyk dłoni Matta, który prowadził mnie ostrożnie za rękę, uważając, abym gdzieś po drodze nie upadła. Coś mi się wydawało, że poznał już dobrze moje zapędy do niezdarności, zwłaszcza z zasłoniętymi oczami.

– Teraz możesz otworzyć! – krzyknął, uradowany, a więc poddałam się posłusznie jego rozkazowi.

Przed oknem białego domu znajdowało się duże pole z posadzonymi lawendami.

– Jeny! – wykrzyknęłam z prawdziwą euforią. – Jak tu pięknie!

Matt nie dość, że kupił mój dom, to jeszcze powiększył ogród do znacznych rozmiarów, praktycznie cały obsiany lawendą. Podskoczyłam radośnie, nie dbając o nic, poddałam się chwili szczerzej radości. Poczułam się przez chwilę jak w ogrodach Prowansji, a niebywały zapach drobnych, fioletowych kwiatków zabrał moje zmysły do świata marzeń. Pospiesznie zarzuciłam ręce na szyję mojego anioła i mocno go pocałowałam. Matt podniósł mnie z wyczuciem do góry i zakręcił dookoła. Wirował cały mój świat, który przy nim stawał się prawdziwą bajką. Kiedy poczułam grunt pod stopami, postanowiłam dać odczuć Mattowi, że jest dla mnie najważniejszym człowiekiem na ziemi.

– Matt, powiedz mi, co mam zrobić, aby ci podziękować? – zapytałam radośnie.

– Cieszę się, że niespodzianka okazała się sukcesem. Nic nie musisz robić, po prostu bądź ze mną. – Jego usta zanurzyły się w moich. Całował mnie tak gwałtownie i namiętnie, jak

gdyby chciał przez pocałunek wyrazić swoje uwielbienie.

– Doprowadzasz mnie do szaleństwa – wyznałam pod wpływem nagłego impulsu spowodowanego pocałunkiem i ponownie zatonełam w pragnieniu posmakowania jego ust. Jednak mój ukochany przyćmił moje nikczemne zamiary, porywając mnie w swoje ramiona. Uniósł mnie jak świeżo upieczony małżonek, przenosząc przez próg naszego domu.

– Jeszcze nawet nie powiedziałam „tak” – wyszeptałam cicho, a moje serce waliło jak oszalałe. Czułam się tak niepoprawnie szczęśliwa.

– Masz coś przeciwko łamaniu wszelkich zasad? – zapytał, a jego wargi ponownie złączyły się z moimi. Z trudem radziłam sobie z zapanowaniem nad swoją namiętnością. Oderwał na chwilę usta, wbił we mnie swój łobuzerski wzrok i powiedział:

– Prędzej czy później i tak powiesz mi „tak”.

– Cały czas łamię dla ciebie wszystkie moje zasady – odparłam, z trudem łapiąc powietrze.

– I jak się z tym czujesz? – Posłał mi swój szelmowski uśmiech.

– Hm... Muszę pomyśleć! – droczyłam się. – Na razie czuję się cudownie!

– Bo jesteś cudowna – dodał i delikatnie złapał moją rękę, abyśmy razem obejrzeliby dom, który doskonale znałam.

Odkrywałam wszystkie miejsca na nowo, jakby te wszystkie kąty zmieniły swoje oblicze. Na bieżąco omawialiśmy nasze pomysły jego urzędzenia. Właściwie to Matt akceptował moje wszystkie koncepcje. Cieszył się, że ma w końcu własne miejsce na tym świecie. Bardzo poruszyła mnie jego historia, którą wspominał w Miami w centrum handlowym. Stracił matkę, ojca i zatracił się, pomagając swojemu wujowi w pracy. Dlaczego zamieszkiwał laboratorium, skoro jego wuj posiadał własny dom? Może to właściwy moment na taką rozmowę, zresztą sam przyznał,

że muszę nauczyć się rozmawiać. Postanowiłam zaryzykować.

– Kochanie, dlaczego nie mieszkaliście z wujem w jego domu?

Spojrzenie Matta stało się wyjątkowo posępne.

– Mój wuj nie utrzymywał bliskich kontaktów z moim ojcem, mimo że byli braćmi, wspominałem ci już o tym. Tato był stolarzem, wszystkie meble, które widziałas w domu wuja, były dziełem jego rąk. Cały wystrój przypominał Jamesowi, tak ma na imię mój wuj, o moim ojcu. Nigdy nie wnikałem, dlaczego ich kontakty były tak zdystansowane. Byłem wdzięczny, że mnie wychował. Wujek poświęcił się całkowicie swojej pracy, stworzył swoje małe imperium, którym władał. Wszystkiego mnie nauczył...

– Czym się właściwie zajmujecie w tym laboratorium? – Chciałam dowiedzieć się więcej o jego życiu i sposobie bycia, ale gdy ujrzałam jego utrapioną minę, którą starannie próbował

przyodziać lodową maską, zaczęłam żałować mojego pytania.

– Zajmujemy się produkcją i mamy własne laboratorium. To chyba najtrafniejsze określenie tego, czym się obecnie zajmujemy.

– Jeśli jest coś, czego nie chcesz mi opowiedzieć, nie rób tego – zadeklarowałam.

– Chcę być z tobą szczerzy na tyle, na ile na razie mogę. Nie powiem, że nie mam tajemnic. Całe moje życie gonią tajemnice. Ale chcę to zmienić, chcę się zmienić dzięki tobie, skarbie. – Jego spojrzenie znowu przysłoniła gęsta mgła. Zauważyłam, jak nerwowo zaciska palce na udach. Szybko ujęłam jego dłoń w swoją.

– Ja nie chcę w tobie nic zmieniać, bo zakochałam się właśnie w takim człowieku, jakim jesteś.

Moje wyznanie precyzyjnie się przez gardło z niezwykłą lekkością i łatwością. Twarz Matta pojaśniała jak za dotknięciem czarodziejskiej różdżki. Stała się radosna i promienna, a jego

uroczy uśmiech odsłonił słodki dołeczek w policzku. Dla tego dołeczka byłam gotowa poddać się nawet torturom. Przytulił mnie do siebie. Dotyk jego ciała mnie uwodził, działał na mnie uzależniająco niczym amfetamina. Ten dotyk napędzał moje ciało do życia.

– Uwielbiam cię, skarbie! Nawet nie zdajesz sobie sprawy, jak bardzo za tobą szaleję.

Radość na mojej twarzy objawiła się czerwonymi wypiekami, których nie potrafiłam powstrzymać. Może jednak jestem coś warta? Może nie powinnam siebie tak surowo oceniać poprzez pryzmat złych przeżyć? Jedno wiedziałam na pewno, musiałam nauczyć się żyć dla kogoś, komu naprawdę na mnie zależało.

Czułam się nieswojo, kiedy każde spojrzenie Matta działało na mnie niczym magnes. Bałam się tego, co się ze mną działo, obawiałam się tego demona namiętności, którego Matt we mnie wyzwał. Postanowiłam przygotować coś do



jedzenia, aby ostudzić nieco płonące we mnie żądze.

Poszłam do kuchni poszukać w szafkach zup instant. Miałam je zawsze odłożone na wszelki wypadek – były szybkie i łatwe do przyrządzenia, a przy okazji całkiem niezłe w smaku. Wstawiłam wodę w czajniku i zaczęłam sypać proszek do kubków.

– Chyba nie chcesz jeść tego świństwa? Zdajesz sobie sprawę, ile w tym znajduje się chemii? – zapytał Matt z obrzydzeniem.

– A dlaczego nie? Zawsze to jadłam i zawsze mi smakowało – odparłam kąśliwie.

– Emilio, proszę cię! Chcę cię rozpieszczać i dbać o ciebie, ale stale odnoszę wrażenie, że ze mną walczysz.

Matt ujął mnie w swoje ramiona.

– Wcale nie! – gwałtownie zaprotestowałam. Próbowałam wyrwać się z jego ramion, niestety był silniejszy i skutecznie unieruchomił moje

ciało, jakby potrafił przewidzieć każdą moją reakcję.

– Znowu uciekasz. – Popatrzył na mnie niespokojnym wzrokiem. – Naprawdę tak bardzo cię przerażam?

Jego pytanie zaskoczyło mnie i w pewnym sensie głęboko dotknęło. Tak niewiele mnie znał, a już poznał moją słabość, jaką były ucieczki. Nie przerażał mnie on, ale dotyk jego ciała, którego tak bardzo pragnęłam, które było dla mnie ciągle zakazanym owocem. Nie potrafiłam zrozumieć, że jedyny mężczyzna, którego pierwszy raz pragnęłam, igrał ze mną w tajemnicze obietnice.

– Nie boję się ciebie, wiesz o tym – powiedziałam pewnie.

– Panno Ligocka, błagam panią – mówiąc to, posadził mnie jednym ruchem na blacie kuchennym. Musnął swoimi wargami moje ucho, po czym dokończył swoją przerwana myśl: – Nie

patrz na mnie takim wzrokiem, bo nie ręczę za siebie.

– A co mi zrobisz? – zapytałam, kokieteryjnie oplatając jego szyję rękoma.

Jego język wdarł się w moje usta łapczywie, zataczając spragnione okręgi. Między pocałunkami wyszeptał:

– Obiecałem sobie... Przysiągłem sobie, że między nami nic się nie wydarzy, dopóki...

– Dopóki co? – próbowałam otrzymać odpowiedź na zadane pytanie, choć w moich żyłach krążył ogień namiętności.

Sprawnie rozpinałam guziki jego koszuli. Czułam jego wspaniale wyrzeźbione ciało, przesunęłam palcami po nagim torsie, a jego ciało odpowiedziało niemalże automatycznie gwałtownym drżeniem. Westchnął z rozkoszy i jednocześnie szybko odsunął się ode mnie. Usiadł na krześle i zamknął twarz w dłoniach. Ponownie zostałam odtrącona, dlaczego?

– Dlaczego znowu mi to robisz? – zapytałam ze łzami w oczach, czując, jak całe moje ciało drży, a ja zachowywałam się tak, jakbym straciła nad nim panowanie.

Jego dłonie powędrowały do rozpiętych guzików koszuli, które zaczął niezdarnie zapinać.

– Błagam cię, skarbie... – wyszeptał smutno.

– Naprawdę cię nie rozumiem. Potrafisz rozpalić mnie jednym słowem i małym gestem, chcesz się ze mną kochać, a kiedy coś między nami zaczyna się dziać, odpychasz mnie od siebie!

Byłam taka zła. Zła na niego i na siebie. Nie rozumiałam jego postępowania, jak również nie potrafiłam zrozumieć własnych zapędów. Czułam się fatalnie.

– Wiem, że to, co robię, jest podłe, ale inaczej nie umiem. Bardzo chcę być z tobą blisko, ale boję się, że to, co nas w tej chwili łączy, zniszczymy pośpiechem.

Jego odpowiedź niewiele wyjaśniała.

– To ja byłam zgwałcona i to ja powinnam mieć opory względem ciebie – powiedziałam w rozpacz. – Zawsze się bałam każdego takiego momentu, a zjawiłeś się w końcu ty i sprawiłeś, że bezgranicznie ci zaufałam! – Łzy spływały dużymi strugami po mojej twarzy.

Matt wstał z krzesła i podszedł do mnie. Mocno mnie przytulił.

– Cieszę się, że tak mi ufasz! Wszystko, co powiedziałem do tej pory o nas, jest prawdą, lecz proszę cię o czas, czas, który spędzimy, poznając siebie nawzajem.

– Masz rację, musimy się lepiej poznać – odparłam, nieco przygaszona.

– Emi, chciałbym natomiast, abyś mi wszystko opowiedziała o... – jego głos zadrżał.

– Gwałcie? – dokończyłam za niego. Mój żołądek na samą myśl skurczył się boleśnie.

Matt objął mnie mocno i pocałował.

– Tak.

– Matt, do tej pory jedyną osobą, z którą o tym rozmawiałam, była Agnieszka. Potrzebuję więcej czasu – powiedziałam z nadzieją, że nie uzna, iż nie mam do niego wystarczająco dużo zaufania. – Potrzebuję tak samo czasu, jak i ty go potrzebujesz.

– Nie będę nalegał. Obiecuj mi tylko, że kiedyś wszystko mi opowiesz – poprosił.

– Obiecuję.

Za oknem zaczęło robić się szaro, wieczór zbliżał się coraz większymi krokami, dlatego Matt postanowił, że przygotuje coś na kolację. Nie udało mi się przekonać go do diety instant. Gdy wyszedł do kuchni, mogłam spokojnie rozejrzeć się po cudownie znajomych kątach. Prawda była taka, że uwielbiałam ten dom. Był moją ostoją, bezpieczną przystanią w świecie bez wytchnienia. Wiedziałam, że Matt wykupił go, bo Agnieszka nakreśliła mu moją miłość do tego miejsca. Dotykałam palcami każdy mebel, jakbym chciała przywitać się ze wszystkimi

wspomnieniami. Wiedziałam, że związek z Mattem był inny niż to, co do tej pory uważałam za miłość. Przy nim zatracałam się w beztrastności i doświadczałam zupełnie nowych, niesamowitych wrażeń. Odkrywałam piękno dwóch rodzajów miłości, których do tej pory nie było mi dane zaznać: duchowej i przede wszystkim cielesnej. W końcu nie bałam się swoich pragnień, ponieważ serce podpowiadało mi, że mój ukochany nigdy nie zrobiłby czegoś wbrew mojej woli. Myślę, że to właśnie jego powściągliwość sprawiała, że tak pragnęłam jego dotyku, jego śmiałych gestów. Pragnęłam czuć się piękna, piękna i niezastąpiona dla niego. Czułam, że właśnie dlatego muszę się przed nim zupełnie otworzyć i pokazać mu nadal płonące goryczą blizny tamtego bolesnego wydarzenia. Muszę mu pokazać, jaka jestem naprawdę, wtedy będzie nam łatwiej pokonać inne bariery. Jestem zdecydowana na tę rozmowę, pomyślałam z uporem. Muszę w końcu przezwyciężyć swój strach. Jeśli

dzisiaj nie otworzę przed nim bram do swojego wnętrza, nie otworzę ich nigdy. Tego się najbardziej obawiałam.

Udałam się z wypiekami na twarzy do kuchni. Matt krzątał się, próbując stworzyć coś z niczego. Lodówka była pusta, nie udało nam się zrobić zakupów.

– Matt... – powiedziałam.

– Tak? – odpowiedział, nie odrywając wzroku od ubijanych właśnie jajek.

– Przemyślałam to wszystko na spokojnie i uznałam, że jednak jestem już gotowa...

Odwrócił się w moją stronę z wyrazem zaskoczenia. Bez słowa odłożył wszystko na bok, wyciągnął dwie lampki i wino i zaprowadził mnie na kanapę.

Gdy usiedliśmy, patrzyłam się na niego pewnym wzrokiem, moja twarz płonęła, jednak postanowiłam nie poddawać się. Podeszłam do niego pewnym krokiem, a on ujął moją twarz



w niezwykle zmysłowy sposób. Swoim nosem musnął mój nos i pocałował czule w usta.

– Moja dziecinko, nawet nie wyobrażasz sobie, jak bardzo chcę wszystko o tobie wiedzieć. Nie spiesz się. Ja też zamierzam ci coś wyznać. – Jego głos delikatnie załamał się, ale sprytnie poradził sobie z kamuflażem tego zachowania, ponieważ oznajmił, że przygotował nam posiłek.

Jedliśmy, milcząc, bo tak naprawdę szykowaliśmy się razem na sztorm i wiedzieliśmy, że słowa będą liczyły się później.

– Uwielbiam, jak dla mnie gotujesz – zagłuszyłam tę nieprzerwaną ciszę tym małym pochlebstwem.

– Teraz codziennie będę dla ciebie gotował – odrzekł z błyskiem w oczach i ujął moją dłoń. – Może dzisiaj pobiegamy, jeśli masz ochotę? Wieczór, gwiazdy i tylko my...

Zawsze unikałam sportów, ale przy takim facecie chyba muszę zacząć robić coś dla swojego ciała.

– OK, ale... – zmysłowo odgarnęłam kosmyk włosów opadający na moją twarz – obiecaj, że nie będziesz się śmiać z mojego braku kondycji.

Na twarzy Matta ujrzałam olbrzymi uśmiech, a więc jednak będzie nabijał się ze mnie? Przyjmę z podniesioną głową jego wyzwanie i będę próbowała dotrzymać mu kroku, obiecałam sobie. Miałam nadzieję, że Matt będzie moją mobilizacją ku drodze do własnego doskonalenia.

– W takim razie spotykamy się za piętnaście minut? – zapytał, po czym wytarł chusteczką kąciuki ust po skończonym posiłku.

Ten wspaniały mężczyzna stanowił dla mnie wyzwanie. Może nawet nieskromnie śmiem twierdzić, że on sam stanowił największe wyzwanie mojego życia. Chciałabym dorównać mu kroku w każdym możliwym aspekcie.

Narzuciłam na ciało bluzkę sportową i zastanawiałam się, czy ten wysiłek fizyczny pomoże mi zebrać w sobie dostatecznie dużo

odwagi, aby później opowiedzieć Mattowi o strachu, który pozostał po gwałcie, o bólu, który nosiłam w sercu po stracie rodziców?

Chcę mieć już tę konwersację za sobą, pomyślałam i spojrzałam na zegarek, który właśnie pokazywał, że upłynął kwadrans.

A więc szykuj się do boju, Emilio Ligocka! – dumnie zdopingowałam swe ciało do wysiłku fizycznego, chociaż i tak czułam, że nie wytrwam zbyt długo. Przed domem czekał na mnie Matt. Wyglądał zjawiskowo. Długie dresowe spodnie otulały miękko jego wysportowane nogi, a idealnie przylegająca do ciała bluzka ukazywała idealną muskulaturę. Posłałam mu swoje błagalne spojrzenie w stylu „nie tak szybko”, po czym ruszyliśmy truchtem, omijając domy wszystkich sąsiadów w okolicy. W pierwszym momencie zaczęło podobać mi się bieganie. Czułam wiatr na twarzy i niezwykłą lekkość nóg. Po jakimś czasie jednak dopadło mnie zmęczenie i moje nogi zaczęły odmawiać

posłuszeństwa. Z trudem łapałam powietrze, oddychałam przyspieszonym tempem, aż zaboląca mnie cała klatka piersiowa.

– Nie dam więcej rady! – z trudem wydobyłam z wnętrza gardła głos i stanęłam.

Kropelki potu skraplały się po mojej twarzy, za to Matt wyglądał na zrelaksowanego i wypoczętego. Zazdrościłam mu tej kondycji. Mój anioł stanął przy mnie i w ułamku sekundy przerzucił moje skonane ciało przez ramię.

– Matt, nie! – zawołałam, zmęczona i wycieńczona.

Biłam go delikatnie pięściami po plecach, aby zrozumiał, że musi mnie wypuścić. Nie reagował. Biegł nieco delikatniejszym tempem, objając nieświadomie moją głowę o swoje plecy. Nie było to przyjemne, zwłaszcza kiedy poczułam odpływającą krew i zrobiło mi się niedobrze. Mój zapęd do zemdlenia ostudził w jednej chwili gwałtowny klaps w pośladek.

– Ałć! – zawylałam gwałtownie, po czym zostałam postawiona na ziemi.

– Nie śmieję się z ciebie! Jestem śmiertelnie poważny.

– A to za co? – Nadal rozcierałam obolały pośladek.

– Za pokrzyżowanie moich planów. Zawsze biegam godzinę, a dzisiaj biegałem może z dziesięć minut.

Widziałam jego kpiący uśmiech i nie potrafiłam w pierwszej chwili na niego zareagować.

– Sam tego chciałeś – udałam prawdziwe oburzenie.

– Uwielbiam twoją nadąsaną minę – odparł i pocałował mnie w usta.

Zgodnie wróciliśmy do domu, trzymając się za ręce jak dwoje obłądnie zakochanych w sobie nastolatków. Ten krótki wysiłek fizyczny naprawdę mnie odstresował i rozluźnił. Jednak moje ciało nieprzyjemnie lepilo się od potu i marzyłam tylko o odświeżającym prysznicu.

Resztką sił pierwsza dobiegłam do drzwi naszego domu i zadeklarowałam, że ja pierwsza rezerwuję miejsce pod prysznicem. Matt tylko posłał mi swój wyjątkowo łobuzerski uśmiech. Chyba nie potrafiłabym żyć już bez tego, pomyślałam i czym prędzej popędziłam do łazienki.

Chciałam się odprężyć i zrelaksować przed zaplanowaną rozmową. Wiedziałam, że będzie kosztowała mnie dużo przykrych wspomnień, do których nie chciałam wracać. Miałam też wiele pytań do Matta: co się stało z gangsterami w Bostonie? Co powiedział Anatolowi w Polsce? Nadal zamierzałam spłacić u byłego partnera długi i raz na zawsze zamknąć ten rozdział mojego życia.

A teraz chwila błogiego zapomnienia należy się każdemu, pomyślałam i odkręciłam kurek z wodą, pozwalając oplatać nagie ciało kropelkom wody. Zamknęłam oczy i zaczęłam wmasowywać w mokrą skórę głowy szampon. Następnie pozwoliłam, aby woda z deszczownicy

splukała gęstą pianę powstałą na moich włosach. Zaczęłam poszukiwać po omacku żelu do kąpieli, jednak nie znalazłam go na półce kabiny prysznicowej. Niechętnie otworzyłam oczy, obracając się w stronę wyjścia spod prysznic, i w owej chwili zamarłam. Moje ciało zdrętwiało i nie potrafiłam wykonać żadnego ruchu. Matt stał w łazience oparty plecami o ścianę i wpatrywał się we mnie skupionym wzrokiem, badał każdy centymetr mojego ciała swoim wygłodniałym wzrokiem.

Przecież jestem zupełnie naga! Ta sytuacja wprawiała mnie w niezwykle zażenowanie. Co zrobić? Pospiesznie zaczęłam błądzić wzrokiem po całej łazience w poszukiwaniu ręcznika, a kiedy go odnalazłam, nasze spojrzenia z Mattem spotkały się.

– Czy moja najcudowniejsza kobieta szuka właśnie tego? – mówiąc to, pokazał mi ręcznik.

Skinęłam twierdząco głową, czułam się zażenowana nagością własnego ciała, zwłaszcza że

Matt miał na sobie bieliznę. Zwinnym ruchem odrzucił ręcznik w najdalszy kąt łazienki, a sam podszedł do mnie. Utrzymywaliśmy przez ten cały czas kontakt wzrokowy. Czyżbym za-uważyla w jego oczach szczyptę nieśmiałości? Przełamujemy dzisiaj wszystkie bariery? – zastanawiałam się. Serce tak mocno waliło w mojej piersi, że z trudem oddychałam. Matt stanął obok mnie pod deszczownicą, wycisnął sporą ilość żelu do kąpieli na swoje dłonie i zaczął go rozprowadzać na moim ciele. Pierwszy kontakt naszych ciał był jak bitwa ognia z lodem. Moja skóra rozgrzana ciepłem wody i jego zimne dłonie, wzdrygnęłam się, zszokowana różnicą naszych temperatur. Przeszedł po mnie ten sam dreszcz, który towarzyszył przy prawie każdym naszym zetknięciu.

– Czy mogę cię rozebrać? – zapytałam pewnym tonem, choć tak naprawdę bałam się go dotykać, bałam się, że odsunie się ode mnie i wyjdzie, a ja zostanę sama, obarczona wieloma



myślami typu: co wydarzyłoby się, gdybym absolutnie nic nie zrobiła?

– Nie teraz – zamruczał lekko podnieconym głosem.

Wyglądał zniewalająco w takim mokrym i przyklejonym do ciała ubraniu. Byłam przekonana, że jednomyślnie wygrałby konkurs mistera mokrego podkoszulka. Marzyłam, aby dotknąć chociaż na chwilę tych umięśnionych ramion, pocałować jego szyję bądź pogłaskać płaski brzuch. Czułam, że nie powinnam tego robić. On chciał zdobywać mnie, widziałam to w jego oczach. Postanowiłam kierować się jego wskazówkami. Nasze usta dzieliły zaledwie milimetry, nasze spojrzenia wyjawiały pożądanie. Chciałam coś wyszeptać, wyznać, co czuję, kiedy on znajdował się tak blisko. Matt nie pozwolił mi na to. Zatrzymał ruch moich ust musnięciem swoich warg. Rozchyliłam usta, bezwiednie prosząc go o więcej. Czubki naszych języków zetknęły się, ocierając zmysłowym tempem o siebie.

Dotknęłam jego mokrego od wody policzka, po czym przesunęłam dłoń na kark, owijając go palcami. Przyciągnęłam łąpczywie bliżej twarzy anioła, poddając się rozkoszom jego pieśczot. Dłonie Matta wodziły nieśmiało po moim ciele, zostawiając na skórze delikatną i lekką okrywę z mydlanej piany. Rozchyliłam szerzej usta, wyczekując pocałunku, i poczułam, jak jego ciało drętwieje. Cały płonął, a ja spalałam się pod naporem wymalowanego w jego spojrzeniu pożądania. Matt objął mnie, otulając zmysłowo własnym ciałem, jakże wspaniale wilgotnym i rozgrzanym. Przejeżdżał dłońmi po skórze, która z minuty na minutę stawała się wygłodniała dotyku. Kąsał wargami szyję, zjeżdżając po niej w dół niczym na zjeżdżalni. Kiedy odkrył moje piersi, zatrzymał się, zatracając się w pożądaniu, nad którym nie sprawował już kontroli. Zadrżałam, kiedy objął ustami mój sutek, po czym zaczął go łąpczywie ssać. Jęknęłam, kiedy palcami wodził po nagiej skórze pośladków.

Zacisnęłam dłoń na mokrym ramiączku jego przemoczonej koszulki, zmysłowo preżąc się, odchyliłam swe ciało w tył. Przymknęłam na chwilę powieki, aby móc skupić się na intensywnych doznaniach, jakie dostarczały mi pieśczoły Matta. Podałam mu swoje ciało, dobrowolnie pragnąc delektowania się jego dotykiem. Po drodze zgubiłam gdzieś całą nieśmiałość i wstyd. Thomas wyczuł ten moment i nie pytając o przyzwolenie, dotknął kciukiem mojej intymności. Moje ciało na chwilę spięło się, po czym zadrżałam, prosząc go wijącym ruchem o więcej. Tak rozpaczliwie go potrzebowałam, tak silnie pragnęłam. Dłoń Matta zacisnęła się na małym punkciku pomiędzy udami. Swymi powolnymi, ale jakże zdecydowanymi ruchami unosił mnie do bram nieba. Nasze usta toczyły szaleńczą bitwę namiętności. Pocałunek, którym mnie obdarzył, był dziki i pełen pasji. Matt całował mnie zachłannie niczym nieokiełznane zwierzę. Wszystko to było takie pierwsze i podniecające.

Rozkosz, jaka przepływała przez ciało, wywoływała błogie dreszcze. Nagle mój ukochany odsunął się ode mnie, powodując ból trudny do zdiagnozowania. Przestraszyłam się, że nagle odejdzie, zostawiając mnie w takim stanie, od którego mógłby spłonąć cały las. Posiadałam ogień pożądania, którego nie potrafił ugasić nawet strumień wody, wypływający z deszczownicy. Spojrzałam w jego oczy, a Matt posłał mi ten swój zaczepny, łobuzerski uśmiech. Uklęknął przede mną na kolanach, po czym wyszeptał:

– Jesteś taka piękna, Emi.

Odetchnęłam z ulgą. Wiedziałam, że mnie nie opuści, zwłaszcza teraz. Wierzchem dłoni rozwarł moje uda, niczym przypadkowo muskając spragnionej intymności. Zadrżałam, nie kryjąc już swoich reakcji. Chciałam, aby dostrzegł, co z moim ciałem robił jego dotyk i pocałunki. Chciałam mu udowodnić, ile dla mnie znaczył, jak bardzo mu ufałam. Nie

protestowałam, kiedy dotarł językiem do bram mojego wnętrza. Westchnęłam głęboko, nie potrafiąc zapanować nad reakcją ciała, które poddawało się tym rozkoszom. Poczułam niezwykle przyjemny ucisk w podbrzuszu, po czym od wewnątrz zalała mnie fala gorąca. Błogie ciepło rozchodziło się w każdym kawałku ciała. Nagle wzniosłam się do gwiazd, żar rozkoszy wypełnił każdy mój skrawek ciała, przeżywając pierwszy orgazm w swoim życiu z facetem, którego ubóstwiałam nad życie. Jęknęłam i z trudem łapiąc powietrze, wyszeptałam jego imię. Byłam skonana i tak straszliwie szczęśliwa. Czułam się tak, jakbym stąpała po obłokach w raju. Serce nadal waliło jak szalone, z trudem łapałam powietrze. Matt nagle przytulił się do moich piersi, objął moje ciało swoim ramieniem i pocałował. Ten moment sprawił, że staliśmy się sobie najbliżsi na świecie. Staralam się każdy dotyk, każde muśnięcie ciała bardzo dokładnie

zapamiętać, aby przed zaśnięciem odtworzyć wszystko raz jeszcze w myślach.

Ogarnęła mnie błoga senność. Oczy leniwie zaczęły się zamykać, bolały plecy i nogi. Zaczęłam się wiercić niespokojnie. Matt popatrzył na mnie, zatroskany, wziął na swoje ręce i zaniósł do sypialni, jakby przeczuwał, że byłam już bardzo śpiąca. Kiedy poczułam miękkość pościeli i jego ciało tuż obok, poczułam się naprawdę spełniona i szczęśliwa. Miałam wszystko – byłam szczęściarą.

Zaczęłam zapadać w błogi sen, który był konsekwencją zmęczenia i nadmiaru wrażeń. Przez chwilę wydawało mi się, że usłyszałam te dwa magiczne słowa szeptane przez Matta do mojego ucha. Jednak nie znalazłam w sobie tyle siły, aby wyteńczyć słuch lub chociażby otworzyć oczy. A może to senne marzenie kołysało moje zmysły do snu?

Nie byłam pewna, ile czasu spałam, ile czasu trwała ta błoga nieświadomość, ale jednego

byłam pewna, że głaskanie moich włosów należało do najprzyjemniejszej formy pobudki. Otworzyłam leniwie oczy i uśmiechnęłam do pochylającego się nad moją twarzą Matta. Cmoknęłam go szybko w usta, wprawiając tym samym w zaskoczenie. Widok jego twarzy w takim stanie był dla mnie bezcenny, gdyż wiedziałam, że również potrafiłam go zaskoczyć. Uśmiechnął się zawadiacko.

– Witaj, moja słodka księżniczko – szepnął, pochylając się nade mną niżej.

Nasze nosy stykały się ze sobą wierzchołkami. Matt potarł z uczuciem swój nos o mój, a moje ciało nawet w takim momencie przebiegł rozkoszny dreszcz.

– Czy to już rano? – zapytałam, nieświadoma godziny.

– To noc, kochanie. Przyniosłem ci herbaty, proszę, napij się – powiedziawszy to, podał mi kubek z ciepłym napojem.

– Matt, ile ja właściwie spałam? Zupełnie straciłam poczucie czasu.

– Tylko godzinę. Tak rozkosznie spałaś, że wpatrywałem się w ciebie bez przerwy.

Upiłam łyk gorącej herbaty, który przyjemnie ugasił suchość moich ust. Postanowiłam szczerze zapytać Matta o jego byłe partnerki. Sama nie wiem, dlaczego naszła mnie akurat w tym momencie taka potrzeba. Może naprawdę chciałam wiedzieć?

– Ile miałaś kobiet w swoim życiu? – zagadnęłam go nagle i ujrzałam na nieco zmieszanej twarzy maleńki uśmiech.

– Jedną.

– Znaczący jedną przede mną? – nie dawałam za wygraną.

Jego ramiona mocniej przytuliły mnie do siebie, aż usłyszałam rozkoszne bicie naszych serc.

– Emi, jesteś pierwszą kobietą w moim życiu i będziesz ostatnią.



Jego słowa bardzo mnie zszokowały, nie mogłam uwierzyć, że nigdy nie był w związku.

– Nigdy nie miałaś dziewczyny? – zapytałam się z wielkim niedowierzaniem w głosie. Jakoś nie potrafiłam w to uwierzyć. Sama nie wiem dlaczego, ale poczułam się winna wytlumaczenia: – Matt, jesteś najprzystojniejszym, najbardziej seksownym mężczyzną jakiego widziały moje oczy...

Błyszczące iskry wdarły się w jego spojrzenie, a na policzku wystąpił delikatny rumieniec.

– Naprawdę tak uważasz? – zapytał.

– Oczywiście. Jesteś taki troskliwy...

– Oj, Emi, byłem maszyną do zabijania, a taki ktoś nie potrafi być troskliwy – odparł szorstko. Zauważyłam w jego oczach ból. Wtuliłam się mocniej w jego ciało.

– Nie obchodzi mnie, kim byłeś, ważne to, kim jesteś, będąc ze mną.

– Jestem sobą. Tylko przy tobie jestem naprawdę sobą. Wiem, że mi nie wierzysz – mówiąc to, pogłaskał czule moje ramię. – Naprawdę, Emilio, jesteś moją pierwszą kobietą w życiu.

– To znaczy, że jesteś prawiczkim? – to pytanie przeszło samoistnie przez moje usta, nie potrafiłam go zahamować tak samo, jak nie potrafiłam powstrzymać ogromnego rumieńca na twarzy.

– Oralnym już nie – odparł zagadkowo.

Moje serce zaczęło walić jak szalone. A więc dlatego Matt nie spieszył się z seksem? – pomyślałam.

– Jesteś zaskoczona? – zapytał.

– Tak, ale bardzo pozytywnie. Cieszę się, że może twój pierwszy raz będzie wyjątkowy. – Moją radość w głosie przegonił nagły żal.

– Twój pierwszy raz nie był udany?

Poczułam bolesny skurcz w żołądku, a pod powiekami zapiekły łzy.

– Nie był. Gwałt... – wyszeptałam, nabierając powietrza w płuca. – Mój pierwszy raz był wtedy, kiedy zostałam zgwałcona. – Wybuchnęłam gwałtownym płaczem.

Matt objął moją twarz i pogłaskał mnie z niebywałą czułością. Dotknęłam jego policzka i poczułam, że był wilgotny. Szybko usiadłam i spojrzałam na twarz mojego mężczyzny. Płakał. Płakał razem ze mną. Przytuliłam swoją twarz do jego. Najpierw otarł moje łzy, a później swoje, by następnie pocałować mnie namiętnie w usta.

– Kocham cię, Emilio.

## ROZDZIAŁ SIÓDMY

*Najpiękniejszą  
rzeczą w życiu jest*

kochać i być kochanym. Budzić się o poranku i wtulać w ramiona mężczyzny, który świata poza mną nie widzi. Dotychczas byłam samotna, lecz nie sama. Teraz poczułam, jak smakuje miłość. Prawdziwa miłość, dla której jesteśmy w stanie złamać wszystkie reguły i ustalone wcześniej zasady. Gdy nazajutrz obudziłam się, mając u swego boku mężczyznę moich marzeń, nie mogłam uwierzyć, że to wszystko dzieje się naprawdę. Otulała nas ciepła kołdra, która leniwie spływała z łóżka. Leżeliśmy objęci jak idealne elementy układanki.

– Mogę tak leżeć przez całe wieki – szepnęłam z zachwytem.

Zapach rozgrzanego ciała Matta kołł moje zmysły i wciąż wracały do mnie cudowne słowa, zwieńczające wczorajszy dzień. On mnie kocha, on mnie kocha! – krzyczały myśli i radowało się

serce. Ja też go kocham. Uśmiechnęłam się uradowana i mocniej wtuliłam w jego tors.

– Pozwalam ci leżeć tak na sobie tylko przez dwa wieki. – Spojrzał na mnie rozbawionym wzrokiem.

– Nawet tyle mi wystarczy, choć nie przeczę, że wolałabym dłużej – Uśmiechnęłam się, radosna i wypoczęta jak nigdy wcześniej.

– Jakie masz plany na dzisiejszy dzień, skarbie? – zapytał ochoczo.

– Zacząć remont naszego domu i rozejrzeć się w sprawie pracy.

– Co do remontu, mogę się zgodzić, ale co do pracy, niekoniecznie. Potrzebujesz wakacji! Co powiesz na cały miesiąc ze mną? Tylko ty i ja?

– Kusi mnie pan, panie Thomas – odpowiedziałam pewnie. – Jednak nie pozwolę na to, abyś mnie utrzymywał.

– Emi, obiecałaś mi... – powiedział, przekładając swoje ciało nade mnie.

– Obiecałam co?

– Obiecałaś dać nam szansę na wspólne życie, a więc, do jasnej cholery, będziemy łamać wszelkie bariery. Nie istnieje już między nami takie słowo jak „nie powinniśmy”. Od wczorajszego wieczora dotarło do mnie bardzo wiele. Kocham cię, Emi, i postanowiłem zacząć łamać dla ciebie i dla nas swoje zasady, które dotychczas uważałem za święte.

Jego deklaracja bardzo mnie zaintrygowała. Byłam ciekawa, co nowego wykombinował. Co mamy łamać, aby być ze sobą? Zresztą ja już wiele dla niego zaryzykowałam. Spędzenie nocy w domu nieznanego mężczyzny w obcym kraju, na obcym kontynencie, to chyba szczyt wariacji?

– Matt, ja już moje życiowe reguły dla ciebie złamałam i nie wiem, czego więcej oczekujesz ode mnie.

– Chcę, żebyś poświęciła mi miesiąc czasu bez mówienia NIE. Obiecuję, że cię nie skrzywdzę. – Jego wzrok był rozpalony. Błądził

w szalonym tempie po każdym skrawku mojej twarzy. Czyżbym za chwilę miała zawrzeć pakt z szalenie seksownym diabłem? Już wcześniej podjęłam decyzję, że dla niego mogę nawet udać się do piekła, więc teraz czułam się zobowiązana przyjąć to wyzwanie.

– To oznacza, że proponujesz mi zawarcie umowy? A co ja będę z tego miała? – drwiłam z jego słów.

– Trafne pytanie, panno Ligocka – powiedział. – Będziesz miała prawo wyboru, a dokładniej odpowiesz na moje pytanie krótką odpowiedzią tak bądź... tak.

Otworzyłam szeroko oczy ze zdumienia, a jednocześnie miałam ochotę wybuchnąć histerycznym śmiechem. Kiedy jednak zobaczyłam jego poważną minę, powstrzymałam się w ostatnim momencie.

– Muszę bardzo dokładnie przemyśleć twoją propozycję! W końcu jeden raz w życiu



podpisuje się taki cyrograf, ale obiecaj mi, że to pytanie nie będzie dotyczyło małżeństwa.

Moje policzki płonęły żywym rumieńcem. Miałam nadzieję, że ten miesiąc nie będzie sądem ostatecznym w naszym związku. Nie chciałam go stracić, lecz także nie pragnęłam podejmować pochopnych decyzji. Uzmysłowiłam sobie, że faktycznie zbyt często myślałam i wypowiadałam słowo NIE. Cóż to jednak za prawo wyboru mnie czeka, skoro mogę odpowiedzieć TAK lub TAK? – prychnęłam szyderczo w myślach.

– Nic się nie martw, po prostu cieszymy się życiem, spędzając je razem.

Jego usta niebezpiecznie blisko zaczęły dotykać moich warg. Już chciałam coś powiedzieć, kiedy Matt skutecznie uciszył mnie namiętnym pocałunkiem, po czym wyszeptał:

– Błagam, nie mów mi „nie”. Jeśli wytrzymasz ze mną miesiąc, to gwarantuję ci, że sama mi się oświadczysz – odparł pewnie.

Co za zuchwalec, pomyślałam. Odsunęłam go od siebie, mówiąc:

– Chyba śnisz, Thomas!

Byłam wzburzona, to prawda, ale musiałam przyznać, że facet potrafił mnie skutecznie zaintrygować. Ja miałabym prosić o rękę mężczyznę? Chyba coś mu się pomyliło!

– Też bym tego nie chciał, bo odebrałabyś mi moją męskość, ale w sumie...

Nie pozwoliłam mu dokończyć zdania, uderzając w niego z całej siły poduszką, która leżała tuż pod ręką. Wyraz zaskoczenia na jego twarzy był bezcenny, ale nie trwał długo. Uśmiechnął się łobuzersko, po czym zaczął bombardować mnie wszystkimi poduszkami, jakie znajdowały się na łóżku. Jego ciosy były delikatne, ale okazały się zbyt silne dla poduszek, z których zaczęły wylatywać piórka. Przeżyłam prawdziwy deszcz gęsich piór.

– Grasz nieuczciwie, Thomas! – zawołałam, wypluwając pierze z ust.

– Skarbie, wyglądasz z tymi piórkami mega seksownie! – krzyknął, rozbawiony, po czym w mgnieniu oka rzucił mnie na łóżko.

Nie byłam w stanie się poruszyć, ponieważ położył się na mnie, skutecznie przytrzymując. Śmiałam się z sytuacji, poczułam się jak dziecko. Takie momenty zapamiętuje się na całe życie. Matt odgarnął niezwykle czułym muśnięciem dłoni wszystkie piórka z mojej twarzy i zapytał:

– Emilio Ligocka, czy zostaniesz moją żoną?

Tego się nie spodziewałam! Moje serce zaczęło walić jak szalone i z tego wszystkiego naprawdę zaschło mi w ustach. Czy on żartował?

– Panie Thomas – powiedziałam, starając się, aby mój głos brzmiał żartobliwie. – Te białe piórka, które wszędzie mam na sobie, nie przypominają mi białych róż, o których marzę przy staranniejszych oświadczeniach...

Otworzył szeroko usta ze zdziwienia.

– Tym razem, panno Ligocka, wygrałaś ten pojedynek, lecz bądź pewna, że następnym razem

nie pójdzie ci tak łatwo! – warknął złośliwie i zerwał się z łóżka. Jego oczy błyszczały tak cudownie, że gdyby ponowił to pytanie, nie zawahałabym się ani przez chwilę. – Ważne, że nie powiedziałaś „nie” – dodał. – Robisz postępy, Emilio!

Usiadłam na łóżku i nie odrywając od niego wzroku, powiedziałam:

– Wiesz, Matt, naprawdę nie rozumiem twojej propozycji. Dlaczego tak bardzo zależy ci, abym nie sprzeciwiała się twoim pomysłom?

– Ponieważ pragnę wyłącznie twojego szczęścia, a właściwie naszego. Może teraz tego nie rozumiesz, ale już wkrótce przekonasz się, o czym mówię, jeżeli oczywiście podejmiesz satysfakcjonującą mnie decyzję.

– Zdradź chociaż jedną rzecz, na którą będę musiała się zgodzić – poprosiłam łagodnym głosem, ale gdzieś w głębi zaczynałam być tym wszystkim przerażona.

– Już ci, kochanie, obiecałem, że cię nie skrzywdzę. Skoro naprawdę musisz poznać ułamek tych tajemnic... – Matt podrapał się leniwie po brodzie. – Jazda motocyklem – odparł.

– Co? – Otworzyłam szeroko oczy ze zdziwienia. Po wypadku moich rodziców starałam się unikać wszelkich pojazdów jak ognia. A on tymczasem proponował mi zrobienie czegoś tak szalonego.

– Skarbie mój najpiękniejszy, dostaniesz swój kask. Twoje rączki mocno oplotą moje ciało, a wiatr rozwieje twoje śliczne włosy. Poczujesz, co to znaczy wolność! Spodoba ci się – mówiąc to, przytulił mnie mocno do siebie, a ja czułam, że chce pokazać mi swój kawałek świata, na który nie byłam jeszcze gotowa. Ufałam mu, dlatego postanowiłam, że mimo wszystko zaryzykuję. Ten człowiek działał na mnie jak magnes, nie potrafiłam się mu oprzeć.

– Dobrze, panie Thomas. Wygrałeś!

– Czyli zgadzasz się? – Wziął mnie na rękę, a jego twarz promieniała niesamowitą radością.

– Zgadzam się, Matt – odparłam z lekkim podenerwowaniem i mocno bijącym sercem. – Mam nadzieję, że nie pożałuję tej decyzji?

– Postaram się, żebyś nigdy nie zaznała czegoś takiego jak żal. Kocham cię! – krzyknął, kręcąc się w koło.

– Kocham cię, Matt – wyszeptałam.

Oderwał się ode mnie i postawił miękko na podłodze. Uśmiechnął się, po czym uklęknął przede mną na kolanach.

– Emilio Ligocka, czy wyjdiesz za mnie?

Zawarłam diabelski pakt i w owej sytuacji nie mogłam powiedzieć NIE.

– Tak!

Zakręciło mi się w głowie od całej tej sytuacji. Uklęknęłam na kolanach obok niego, a on czym prędzej posadził mnie sobie na nogach, zanurzając twarz w moich włosach. Panowała grobowa cisza, którą przerywało tylko bicie

naszych serc. Teraz oficjalnie należeliśmy już do siebie. Zgodziłam się na układ bez odmowy, a więc zostałam zmuszona spróbować tego wszystkiego, co przygotował dla mnie mój mężczyzna. Od dzisiaj narzeczony. Agnieszka dostanie ataku serca, kiedy jej o wszystkim opowiem, pomyślałam.

\* \* \*

– Emilio, odchodziłam już od zmysłów! – powiedziała Agnieszka, gdy tylko usłyszała mój głos w telefonie. – Wszystko w porządku?

– Jestem cała i zdrowa. Jedziemy zaraz do miasta rozejrzeć się za farbami do malowania. Matt zrobił mi wczoraj przed oknem prawdziwe lawendowe pole. Odkupił od sąsiadów połowę ich ogródka i kazał obsadzić lawendą – opowiadałam, nie mogąc uwierzyć we własne szczęście.

– To dobrze, niech się stara – chłodny głos przyjaciółki ochłodził moją euforię.

– Coś się stało? – zagadnęłam przyjaciółkę, kątem oka zerknęłam, czy Matt jest w pobliżu. Potrzebowałam chwili prywatności. Na moje szczęście on także rozmawiał przez swój telefon.

– W zasadzie wszystko jest w porządku, tylko czuję się taka samotna, odkąd wyjechałaś. Od zawsze kochałam puste ściany, a dzisiaj wręcz nie mogę znieść ich widoku. Tęsknię za tobą, Emi.

– Ja za tobą też. Hm... – odchrząknęłam mocno i całą swoją uwagę skupiłam tylko na trafnym przekazie tego, co myślałam. – Muszę ci o czymś powiedzieć.

– Zrobiliście to?! – wykrzyknęła.

– Nie... – odrzekłam krótko. – Matt mi się oświadczył – powiedziałam.

Chwila ciszy, która zagościła w telefonie, była nie do zniesienia. – Właściwie to dwa razy poprosił o moją rękę.

– Chyba się nie zgodziłaś?



Wiedziałam, że przyjaciółka nie pochwali mojej decyzji. Pragnęłam tylko, aby ją uszanowała.

– Za pierwszym razem nie do końca, ale za drugim razem zgodziłam się.

Nie mogłam wyznać Agnieszce szczegółów naszej umowy, że przez miesiąc zadeklarowałam się być uległą wobec pomysłów mojego anioła.

– Dokładnie przemyślałaś swoją decyzję? Niewiele się znacie...

– Wiem. Kocham go, a on kocha mnie, dla mnie to wystarczy. Poza tym nie sędzę, że byłabym w stanie obdarzyć innego mężczyznę równie mocnym uczuciem. To ten jedyny. Czuję to. – Moje serce waliło tak mocno, że ze zdenerwowania zaczęłam obgryzać nieco za długi paznokieć u prawej dłoni.

Agnieszka wypuściła głośno powietrze i powiedziała:

– OK. Mam nadzieję, że w końcu będziesz szczęśliwa. Bądź jednak czujna i miej się cały

czas na baczności. A tak w ogóle to prawdziwy dinozaur z tego twojego Romeo.

Uśmiechnęłam się, uradowana, nie sądząc, że Agnieszka da tak łatwo za wygraną.

– Kocham go... – wypowiadając te słowa, poczułam delikatne muśnięcie męskich ust na moim karku, po czym usłyszałam te cudownie wyszeptane dwa magiczne słowa.

– Kocham cię – wyszeptał ponownie, całując moją dłoń i poszedł do sypialni.

– Jesteś tam? – niecierpliwiła się Agnieszka.

– Jestem, jestem!

Podniecenie, jakie przeszło po moim ciele, spowodowane tym drobnym kontaktem z Mattem, naprawdę nie przestawało mnie fascynować.

– Muszę już kończyć, zadzwonię do ciebie później.

Pospiesznie odłożyłam telefon i oparłam się plecami o ścianę.

\* \* \*

Wsiadając do angielskiej taksówki, miałam naprawdę mieszane odczucia. Nie wiedziałam przede wszystkim dokąd jedziemy, ale nie chciałam wypytywać i wolałam żyć w błogiej nieświadomości. Wcześniej uporaliśmy się dosyć szybko z wybraniem kolorów farb, pewnie dlatego, że Matt ochoczo przytakiwał na każdą moją propozycję. Wiedział, że mam pewną koncepcję remontu jeszcze z czasów, kiedy domek był naprawdę mój, i szanował ją. Fakt, zaplanowałam w nim duże zmiany, ale nie sądziłam, że będą aż tak ogromne: zmiana właściciela, powiększony ogród i nowy mieszkaniec. Nowy, ale i zarazem najważniejszy w moim życiu. Mój przyszły mąż, na samą myśl, moje serce zaczęło bić przyspieszonym tempem. Jeszcze oswajałam się z zaistniałą sytuacją, ale nie żałowałam podjętej decyzji. Myśl, że stanę niedługo na ślubnym kobiercu, tym razem nie napawała mnie lękiem.

Palce Matta delikatnie oplotły moje dłonie i wyrwały mnie z zadumy. Spojrzałam na jego

twarz i uśmiechnęłam się. Niech będzie, co ma być, pomyślałam.

– Czy moja najcudowniejsza przyszła żona nie chce wiedzieć, dokąd jedziemy?

– Ufam ci – odparłam miękko i oparłam głowę na jego ramieniu.

– To dobrze – odpowiedział radośnie i delikatnie musnął mnie w czoło, a chwilę później oznajmił nieco spiętym głosem: – To tutaj.

– Berkeley Square? – zapytałam, zdziwiona, wysiadając z samochodu.

– Bingo, panno Ligocka. Jedziemy poszukać jakiegoś fajnego autka! – powiedział podekscytowany i pospiesznie pociągnął mnie do salonu samochodowego. Zachowywał się dokładnie tak jak mały chłopiec przed kupnem wymarzonej zabawki.

– Co ty do, cholery, kombinujesz, Thomas? – zapytałam, zdenerwowana, ale nie doczekałam się odpowiedzi, ponieważ w tym samym momencie przekroczyliśmy próg salonu.

Zdałam sobie sprawę, że po raz pierwszy w życiu znalazłam się w tak luksusowym miejscu, w którym otaczały mnie samochody warte miliony. Błysk nieskazitelnie wypolerowanych karoserii powodował, że czułam się jak w kopalni diamentów. Samo oglądanie ekskluzywnych pojazdów sprawiało mi niebywałą radość. Zaczęłam rozumieć podenerwowanie Matta; od takich aut można oszaleć. Dziwiło mnie tylko, dlaczego szukanie samochodu zaczął od pewnie najdroższego salonu w Anglii, przecież można było kupić coś fajnego i używanego na eBayu.

– Matt... – wyszeptałam. – Lepiej stąd chodźmy, nie stać nas na takie samochody. Jeśli koniecznie musisz już jakieś mieć, to kupimy coś w komisie – mówiłam wyjątkowo cicho. Nie chciałam, aby ktoś z obsługi usłyszał moje sugestie. Zresztą już i tak patrzyli na nas podejrzenie.

Thomas popatrzył na mnie rozbawionym wzrokiem, a ja nie potrafiłam zrozumieć, co go tak rozśmieszyło.

– Jeszcze chwilkę musisz tutaj wytrzymać, skarbie! – powiedział.

Uśmiech nie opuszczał jego twarzy. Naprawdę nie rozumiałam jego zachowania. Chciałabym móc potrafić czytać z niego jak z otwartej książki, tak jak on czytał w moich myślach.

– I jesteśmy na miejscu! – krzyknął ochoczo, kiedy stanęliśmy przed luksusowym, srebrnym rolls-royce'em.

Dłonie Matta zaczęły z wielką pasją delikatnie głaskać maskę samochodu. Spojrzał na mnie i zapytał:

– Podoba ci się?!

Przytaknęłam, ponieważ tak luksusowy samochód po prostu porażał mnie swoją elegancją. Oczy Matta zapłonęły jeszcze mocniej ognistym błyskiem.

– To rolls-royce phantom drophead. Otwierany dach symbolizuje jego wolność i niebywały luz, a wewnątrz opanowanie i spokój.

– Jest dokładnie taki jak ty – odpowiedziałam z uśmiechem i nutą ironii. – Kokpit w stylu retro, a reszta nowoczesna, chociaż w nieco starym, ale eleganckim stylu.

– Też jestem w starym stylu?

Patrzyłam na samochód zahipnotyzowanym wzrokiem i jak gdyby nigdy nic oświadczyłam:

– Ty jesteś piękny z zewnątrz jak ten samochód, przy tobie czuję się bezpieczna. Twoje wnętrze jest tak zmysłowo romantyczne, że aż niespotykane w tych czasach. Dinozaur, pamiętasz?

Matt spoglądał na mnie tajemniczo.

– Wiesz, na co mam teraz największą ochotę?  
– zapytał szeptem.

– Niestety nie mam pojęcia – skrupulatnie przyznałam.

– Mam ochotę kochać się z tobą na masce tego samochodu.

Moje policzki zapłonęły żywym rumieńcem, a nogi zaczęły się nienaturalnie uginać pod ciężarem własnego ciała. Matt podszedł bliżej, zmysłowym ruchem dotykając mojej twarzy.

– Wkrótce spełnię to marzenie, obiecuję!

Szybko zostawił obiecujący pocałunek na moich ustach, a zmysły we mnie szalały, z trudem łapałam powietrze i uciszałam myślami głośno bijące serce.

– Teraz musimy go przetestować – oświadczył i dopiero teraz zrozumiałam, co zrobił.

– Matt, chyba go nie kupiłeś?

– Kupiłem go. Mam nadzieję, że kolor ci odpowiada, bo jeśli nie, to zawsze mogę go wymienić na inny.

– Nie! Ten jest idealny, ale... – Przeszedł mnie dreszcz, kiedy pomyślałam, ile pieniędzy Matt za niego zapłacił.



– Nic się nie przejmuj. Stać mnie – powiedział, jak gdyby czytając mi w myślach. – Jedziemy?

– Oczywiście. Nie jestem tylko pewna, czy pasuję do tego samochodu. On jest zapewne droższy, niż mi się wydaje.

– Możliwe, ale zapewniam cię, że żadna kobieta nie będzie wyglądała w nim bardziej pociągająco od ciebie. Zapraszam, panno Ligocka – powiedział i szarmancko otworzył przede mną drzwi do tego cuda techniki.

\* \* \*

Wiatr rozwiewał moje czarne włosy, a całe ciało tonęło w pokładach ogromnej ilości adrenaliny. Z głośników radia rozbrzmiewał właśnie cover piosenki *You spin me right round* w wykonaniu Marilynna Mansona. Posyłaliśmy sobie z Mattem szczęśliwe spojrzenia, próbując śpiewać razem z wykonawcą. Kiedy wyjechaliśmy z miasta i znaleźliśmy się na wiejskiej drodze, Matt pogłośnił muzykę. Być

może nie pasowała do takiego samochodu, ale według mnie nadawała mu drapieżnego pazura. Zakochałam się w tej piosence, samochodzie, a wszystko, co mnie otaczało, było wprost idealne. Spostrzegłam, że Matt włączył pętlę, co sprawiło, że w kółko leciał tylko ten utwór.

– Spełniasz swoje marzenia? Ten samochód i ta piosenka? – zapytałam.

– Tak i jeszcze do tego ty. Ty, samochód i ta piosenka, w tym samochodzie z tobą – wykrzyknął radośnie i przyspieszył.

Dałam się porwać euforii, czułam się jak w filmie. Odpięłam pasy, wstałam z siedzenia i podniosłam ręce w górę, próbując złapać wiatr. Czułam się taka wolna, nie istniały dla mnie problemy i troski. Cieszyłam się każdą chwilą, każdą minutą. Wszystko dookoła nabierało zupełnie nowych barw, moje życie miało już inne znaczenie.

– Uwielbiam widzieć cię taką szczęśliwą! – krzyknął do mnie Matt.

– A ja uwielbiam, kiedy wiatr rozwiewa moje włosy – odkrzyknęłam rozmarzona i kątem oka spostrzegłam jego słodki dołeczek, który uwidocznił się podczas szelmowskiego uśmiechu.

Zaraz jednak nieco zwolnił i poważnie, ale również z troską, poprosił:

– Przyszła pani Thomas, czy możesz usiąść i zapiąć pasy?

– Już się robi! – krzyknęłam uradowana i zajęłam swoje miejsce. Cieszył mnie fakt, że ten facet tak bardzo troszczył się o mnie, niespodziewanie do mojej głowy wpadła myśl: – Czy twój wuj już wie? – zapytałam nagle.

– O nas? Czy o zakupie samochodu? – dopytywał, nie odwracając oczu od drogi.

– O jednym i drugim.

– Wie o samochodzie, o naszych zaręczynach dowie się niebawem. Ostatnio źle się czuł. Bardzo dokuczała mu astma i nie chciałem

narażać go na dodatkowy stres. – Matt ściszył muzykę.

– Dodatkowy stres, tak mnie nazywasz? – zapytałam, oburzona.

Matt delikatnie chwycił mnie za udo.

– Wie o tobie, tylko martwi się o mnie. Nie chce, żebym tak mocno angażował się w związek. Boi się, że w razie porażki będę bardzo długo leczył rany.

– Wierzysz, że potrafiłabym cię skrzywdzić?

– Nie. Ale zabijesz mnie, jeśli ode mnie odejdziesz – odparł smutno.

Złapałam go za rękę i mocno uścisnęłam.

– Kocham cię najbardziej na świecie, Matthew Thomasie, i nigdy cię nie opuszczę.

– To brzmiało niemalże jak oświadczyzny, Emilio Ligocka, a nie minął jeszcze miesiąc od naszej umowy.

– Brzmiało to bardziej jak przysięga małżeńska – odparłam, po czym zarumieniłam się.

– Gdzie chcesz wziąć ślub, Emi? W Polsce, w Anglii czy w Stanach? – Matt zaskoczył mnie tym pytaniem, bo po prostu jeszcze o tym nie myślałam.

– Dla mnie nie ma to znaczenia. Chcę, aby ten ślub był tylko dla nas, bez zbędnego rozmachu. Najchętniej uciekłabym z tobą na bezludną wyspę!

– Chciałabyś mieć mnie tylko dla siebie? – Jego oczy błyszczały jak najpiękniejszy diament.

– Tak. O tym właśnie marzę – odparłam bezwstydnie.

– Schlebiasz mi, skarbie. Pewnego dnia porwę cię i ożenię się z tobą.

Delikatnie położył swoją dłoń na moim kolanie, a ja ponownie zostałam zalana przez rozkoszny dreszcz. Matt uśmiechnął się, zadowolony z reakcji mojego ciała. Po chwili milczenia zapytał:

– Mam nadzieję, że przekonałaś się już do naszego samochodu? Chcesz teraz poprowadzić?

– Nie umiem prowadzić... – przyznałam szczerze, mimo iż wiedziałam, że naruszyłam naszą umowę o mówieniu „nie”. Spojrzał na mnie, lekko zdumiony, dlatego poczułam się winna wyjaśnień. – Parę miesięcy wcześniej, nim zostałam zgwałcona, zginęli w wypadku samochodowym moi rodzice. Przejeżdżali mostem i uderzyła w nich ciężarówka. Bariierka nie wytrzymała i samochód oraz ciężarówka wpadły do rzeki. Wszyscy zginęli w otchłani lodowatej wody. Pewien świadek zdarzenia twierdził, że kierowca ciężarówki został zepchnięty na drugi pas przez inny duży samochód, który szybko odjechał. Śledztwo w tej sprawie zostało zamknięte i cała ta sytuacja została uznana za nieszczęśliwy wypadek. Nikt z policji nawet nie pofatygował się spróbować odszukać prawdziwego sprawcy tego wypadku. Od tego momentu zaczęłam unikać pojazdów, w każdym kierowcy zaczęłam dopatrywać się zabójcy moich

rodziców. Wiem, że to niemądre, ale wpadłam w prawdziwą paranoję.

– Doskonale cię rozumiem, Emi. – Objął mnie i pozwolił, aby moja głowa spoczęła na jego ramieniu. – Ja też znalazłem się w podobnej sytuacji, zresztą opowiadałem ci o tym.

– Tak, pamiętam. – Chcąc rozładować nieprzyjemne napięcie, jakie powstało przez przykre wspomnienia, dodałam: – Z tobą czuję się bezpiecznie.

– Więc akceptujesz rolls-royce’a?

Skinęłam głową.

– Nigdy nie sądziłam, że wsiądę do auta dla milionerów.

– Uważasz, że jestem milionerem?

– Matt, ja nie wiem, co myśleć – odpowiedziałam szczerze, opierając się z powrotem na swoim fotelu. – Na każdym kroku mnie zaskakujesz. Żałuję najmocniej, że nie mam z czego dołożyć się do domu bądź do samochodu.

Moje słowa ewidentnie go rozbawiły.

– Naprawdę jesteś słodka – powiedział, uśmiechając się zalotnie.

– Matt, przecież wiesz, dlaczego musiałam sprzedać dom...

– Tak, wiem.

– Anatol, to znaczy mój były chłopak...

– Były narzeczony – szybko poprawił mnie.

Czyżby był zazdrosny?

– Dobrze, niech ci będzie. Mój były narzeczony zażądał ode mnie pół miliona złotych za uregulowanie kosztów poniesionych przez jego rodzinę na wydatki związane ze ślubem.

Oczy Matta nagle pociemniały.

– Emi, załatwiłem już wszystko. Nic nie jesteś mu dłużna – odezwał się nerwowo. – Zwróciłem mu także pierścionek i oddałem należność. Przepraszam, że to teraz powiem, ale ten twój były okazał się istnym dupkiem. Chciał cię zrujnować finansowo, a ja skutecznie udowodniłem mu, podając się za twojego prawnika, że ty zrujnujesz go, wnosząc sprawę do sądu.



Otworzyłam szeroko oczy ze zdziwienia. Nie wiedziałam nic o zwróconym pierścionku...

– Matt, ale jak? Po co? Dlaczego? – Byłam tak zaskoczona jego szczerością, że nie potrafiłam wydobyć więcej słów.

Siedziałam jak za szklaną szybą, oszołomiona słowami, które przed chwilą usłyszałam. Poczułam, jak piekły mnie powieki od nadmiaru łez, które dzielnie wstrzymywałam. Walczyłam z samą sobą. Najchętniej wysiadłabym z samochodu i udała na długi spacer. Tutaj nie miałam gdzie uciec. Miałam dosyć Matthew Thomasa. Chciałam schować się przed nim jak najdalej, mimo iż wiedziałam, że uschłabym z tęsknoty, nie widząc jego twarzy. Czułam, że stawałam się od niego uzależniona finansowo, i nie podobał mi się ten stan. Zawsze pragnęłam być niezależną osobą. Łzy zaczęły cieniutką strugą spływać po moim policzku. Lubiłam jak mężczyzna dbał o mnie jak o kobietę, a nie jak o dziecko. Skąd

on, do cholery, posiadał mój pierścionek? Skąd o nim wiedział?

– Matt, chcę do domu – starałam się brzmieć naturalnie. – Muszę to wszystko przemyśleć na spokojnie.

Matt nic nie odpowiedział, nacisnął tylko pedał gazu i mocno przyspieszył. Biło od niego opanowanie, chociaż twarz wykrzywiły ból i złość. Doceniałam szczerłość jego wyznania, dlatego z trudem opanowałam się i przestałam odzywać. Nie chciałam powiedzieć czegoś, czego mogłabym słono żałować. Potrzebowałam samotności.

– Widziałem, jak zdejmujesz ten pierścionek, Emi, i nie byłem pewien, czy podejmujesz tę decyzję pod wpływem nagłego impulsu – tłumaczył.

– Jak śmiałeś?! – wykrzyczałam. – Nie jestem dzieckiem, Thomas! Nie miałeś prawa tak postąpić! Co ci strzeliło do głowy, aby nachodzić Anatola? Dlaczego płacisz za moje długi?

– Bo cię kocham i chcę ci pomóc.

– Chyba na każdym kroku mnie szpiegować!

Tak ma wyglądać nasz związek?

– Martwiłem się o ciebie, czy to takie straszne? – zapytał oschłym tonem.

Zamknęłam oczy i głośno w myślach zaczęłam odliczać: jeden, dwa, trzy... Nie pomogło...

– Zamknij się w końcu, Matt, i zacznij mnie traktować jak kobietę, a nie jak małe dziecko! Chcę, żebyś mnie wspierał w podjętych decyzjach, był moim partnerem, a nie ochroniarzem!

Samochód zatrzymał się ostro na środku ulicy, tuż przed naszym domem. Matt wciąż wpatrywał się w drogę, a jego oczy nagle zasłyły mgłą.

– To znaczy, że wszystko robię źle?! – wychrypiał. – Odpowiedz! – nakazał stanowczo. Zaparkował samochód przed domem, wysiadł i oparł się o maskę.

Byłam na niego zła, bardzo zła, ale mimo tego gniewu nie mogłam oprzeć się jego urokowi. Oparty o samochód wyglądał niezmiernie seksownie. Zmierzyłam go pytającym wzrokiem.

– Chcesz wiedzieć, co robisz źle?! – zapytałam i nie czekając na odpowiedź, dodałam: – Chcę, żebyś otworzył się przede mną, chcę poznać twoje tajemnice, chcę być bliżej ciebie! A ty unikasz tych wszystkich rzeczy! – krzyknęłam z rozpaczą.

– Jestem przy tobie, Emi – jego głos brzmiał tak cholernie troskliwie.

– Owszem, jesteś, ale nie w każdy możliwy sposób! Wyznaczasz sobie jakieś popieprzone reguły i granice!

Czułam, jak cała moja twarz płonęła gniewem, a gdy spojrzałam na twarz Thomasa, dostrzegłam zaskoczenie.

– Wiesz, że też o tym marzę! – Gdy to wypowiedział, w moim podbrzuszu pofrunęło stado motyli.

– Więc zamknij się, na litość boską, i więcej to ty nie mów mi NIE!

Jego oczy zapłonęły niemalże furia, mocno złapał mnie za nadgarstek. Otworzył drzwi i zaprowadził do łazienki. Pospiesznie ściągnął z siebie szary T-shirt, by następnie zacząć zdzierać...

– O nie! Co ty, do cholery, robisz?! – wołałam, ale mój krzyk odbijał się o ściany łazienki jak głuche echo.

Matt zrywał ze swojej klatki piersiowej silikonowe kawałki skóry, która do złudzenia przypominała tę naturalną. Pod nimi zobaczyłam jego prawdziwe ciało, pokryte szkaradnymi bliznami. Moje serce skurczyło się boleśnie. Nie wiedziałam, co powiedzieć. Osłupiałam na moment. Widziałam tylko jego szare oczy zakryte pokrywą łez, a z twarzy emanował ból i wstyd.

Przybliżyłam się do niego, palcami dłoni zaczęłam delikatnie dotykać szram. Drugą ręką objęłam go w pasie. Zaczęłam wodzić palcami po całej klatce piersiowej. Było mi przykro, że Matt nie akceptował swojego ciała, gdyż nawet tak pokaleczony pociągał mnie niewyobrażalnie mocno. Uklękłam przed nim na kolanach i delikatnie musnęłam jedną z blizn wargami. Była chłodna i szorstka, nie pasowała do jego satynowej skóry. Jednak niezaprzeczalnie stanowiły z sobą jedność. Piekło naznaczenia idealnie wtopiło się w niebo gładkości jego ciała. Był oszepecony, a zarazem tak cudny. Chciałam udowodnić mu, że akceptowałam go takim, jakim był. Tak bardzo go kochałam. Matt był impulsem, który pobudzał moje serce do pracy. Był wszystkim tym, czego od zawsze pragnęłam. Ukazał swój mrok i dzięki temu wiedziałam, że mi ufał.

Mój biedny Matt, pomyślałam ze smutkiem. Przez co musiałeś przejść? Gorycz dławiała moje

serce, ponieważ nie byłam w stanie ukoić jego wstydu. Jedyne, co mogłam zrobić, to pokazać, jak bardzo go kocham.

Całowałam każdą bliznę z osobna, podchodząc do nich z szacunkiem i miłością. Matt nie protestował, chociaż były od niego niepewność i strach. Nagle uklęknął tuż naprzeciwko mnie, podniósł mój podbródek i spojrzał prosto w oczy.

– Jesteś wszystkim, co mam, Emi – wyszeptał. – Dlatego mam wszystko.

Pod moimi powiekami zaczęły kręcić się łzy szczęścia. To, co powiedział, było najpiękniejszym wyznaniem, jakie dane było mi usłyszeć.

– Kocham cię, Matt, jesteś moim aniołem! – powiedziałam, skruszona, po czym znalazłam się w jego ramionach.

Pocałował mnie lekko i czule, jego usta smakowały jak wiosenny deszcz, który przygotowywał przyrodę do obudzenia się z zimowego

snu. Przesunęłam palcem po jego nagim ramieniu i zaczęłam kreślić na nim litery tworzące słowo. Wahałam się, czy ma być to słowo napisane w języku angielskim, czy polskim. Wybrałam jednak ten pierwszy.

– *Heart?* – zagadnął mnie, uradowany.

– Bingo! – zawołałam.

– Teraz moja kolej. Musisz się skupić, skarbie – odrzekł miękkim głosem i pomału zaczął ściągać ze mnie bluzkę, a kiedy zostałam już w staniku, jego dłoń przejechała powoli po moim brzuchu, a on sam stanął za moimi plecami. Nasze ciała stykały się ze sobą, co było bardzo zmysłowym doświadczeniem. Poczułam podniecenie, ale pamiętałam o skupieniu. Wytężyłam wszystkie zmysły i odparłam nieco chwiejnym głosem:

– Jestem gotowa.

Jego dłonie zaczęły bardzo sensualnie krążyć po moich plecach, dosięgając karku i doprowadzając mnie tym do szaleństwa.



Nabrałam powietrza w płuca i powoli zaczęłam wypuszczać je ustami. Dotyk jego bioder i przyrodzenia na moich pośladkach działał na mnie niezwykle pobudzająco. Czułam, że moje intymne miejsce zwilgotniało i wołało o więcej, dużo więcej. Palce Matta zaczęły kreślić na moich plecach litery.

– T–H–E – wyszeptałam, uzyskując aprobatę Matta, zaczęłam odgadywać następne słowo. – S–T–E–E–L. *The steel* – powtórzyłam.

Mój anioł obrócił mnie w swoją stronę, a nasze spojrzenia połączyły się. Jego wzrok płonął. Widziałam, że mnie pragnął. Czułam podświadomie, co za chwilę się wydarzy, i potrzebowałam tego. Tak rozpaczliwie marzyłam o tej chwili. Oczy Matta na chwilę przysłoniły się szarą mgłą, pochylił się ku mojej twarzy, ustami zahaczając koniuszka ucha.

– *The steel heart* – wyszeptał kusząco, a moje ciało stawało się z sekundy na sekundę niemalże sparaliżowane. Łapczywie delektowałam się

muśnięciami jego ust i podniecającym dreszczem. Nie rozumiałam znaczenia „stalonego serca”, a może jeszcze nie chciałam niczego rozumieć? Nie chciałam o nic pytać. Pragnęłam tylko być z nim w każdym możliwym aspekcie.

– Kocham cię, Matt! Kocham cię tak rozpaczliwie mocno – powiedziałam cicho, a moje serce waliło niczym młot pneumatyczny. Romantyk bądź uwodziciel, kochałam dwie jego osobowości i za każdą odsłone jego twarzy byłam gotowa ponieść surową cenę. Matt ujął moją twarz w obie dłonie, popatrzył prosto w moje oczy.

– Pragnę cię, Emi. Pragnęłam cię od momentu naszego pierwszego spotkania. Zrobiłem wszystko, aby cię poznać, abyś usiadła koło mnie – przełknął ciężko ślinę. – Udało mi się. A kiedy poczułem dotyk twojej dłoni, zobaczyłem twoje przerażenie i bezbronność, moje serce gwałtowniej zabiło i zrozumiałem, że ty jesteś

kobietą, o której zawsze marzyłem. Po naszym pocałunku byłem nawet gotowy ci się oświadczyć! Marzyłem, aby cię zatrzymać, aby nasze drogi nigdy więcej się nie rozeszły.

Moja twarz płonęła od jego wyznań. A więc to nie był przypadek? Matt wszystko ukartował... i byłem mu za to naprawdę wdzięczna, pomyślałam. Czym on jeszcze mnie zaskoczy? Co w sobie nadal skrywał?

– Proszę, opowiedz mi więcej – nalegałam. Nic nie mogłam poradzić na to, że ten człowiek tak bardzo mnie fascynował.

Przyłożył swoje usta do moich. Poczułam ich słodycz i niebywałe ciepło. Tak szybko uzależniłam się od smaku jego ust i od niego całego, pomyślałam, całując go żarliwie. Ciepłymi wargami dotknął mojego ucha, zamieniając całą mnie w jedno wielkie chodzące pożądanie. Pragnęłam ponownie stać się instrumentem rozkoszy w jego dłoniach.

Matt splótł niezwykle czule nasze palce razem i powoli muskał wargami mój kark, który okazał się niezwykle wrażliwy na ową pieśczość. Delikatny powiew jego oddechu na skórze stwarzał wokół mnie jakąś niewytłumaczalną aureolę pragnień. Kiedy poczułam dotyk jego ust i zębów, moja skóra nieświadomie zaczęła drżeć. Odchyliłam głowę do tyłu. Jego ramię było twarde jak stal i takie silne. W objęciach mojego anioła odnalazłam coś, co było dla każdego z nas priorytetem. Odnalazłam dom. Poczulałam, że to było właściwe miejsce w moim życiu, do którego zawsze chciałam powracać po trudach minionego dnia. Sprawne dłonie Thomasa wodziły po moim ciele niczym po mapie. Były głodne mojej nagości. Ocieraliśmy się zmysłowo o siebie, a ja poczułam jego wzwód pod spodniami, co wywołało we mnie jeszcze większą falę pożądania. Pragnęłam go niewyobrażalnie mocno. Każda komórka mojego ciała dopominała się pieśczości i okiełznania tego

uczucia niepokoju, jakie nosiłam od kilkunastu minut. Kiedy odpinał moje spodnie guzik po guziku, spoglądał wymownie w moje zielone oczy.

– Złam swoje reguły dla mnie – wyszeptałam, rozchylając usta w oczekiwaniu słodkiego niczym czekolada pocałunku.

– Nie muszę już ich łamać – dodał. – Zgodziłaś się zostać moją żoną, to była ta zasada – mówiąc to, zaniósł mnie do sypialni, po czym postawił na podłodze.

Widok jego nagiego, pokrytego licznymi bliznami torsu i tak zapierał dech w moich płucach. Marzyłam, aby okryć nagą skórę Thomasa pocałunkami i zatopić wargi w jego stworzonych wprost do całowania ustach. Matt jakby odgadł moje myśli, gdyż zaczął się przybliżać w moją stronę. Jego dłonie przyciągnęły moje ciało bliżej. Wtedy poczułam to niesamowite wyładowanie elektromagnetyczne. Brakowało tylko skrzących się iskier. Nasze twarze znajdowały się

tak blisko siebie – dzieliły je centymetry. Przymknęłam powieki, rozkoszując się ciszą i ciepłem dłoni Matta na moich biodrach. Czekałam na więcej, dużo więcej. Zatopił swoje usta w moich, penetrując językiem w bardzo rozkoszny sposób moje podniebienie. Całowałam go zachłannie, zapominając o całym świecie. Obecność Thomasa powodowała, że pragnęłam go na wyłączność każdym możliwym aspektem. Naprawdę mieszał mi w głowie, a wystarczył chociażby jego jeden uśmiech. Marzyłam tylko o tym, aby czas stanął dla nas w miejscu, aby ta chwila trwała wiecznie. Niepewność i błogie wyczekiwanie na upojenie. Tego właśnie pragnęłam. Oczy Matta badały zdradliwie każdy kawałek moich piersi i twarzy, powodując, że zapragnęłam poznać jego myśli. Palcami gładził delikatnie po plecach, co spowodowało rozkoszne katusze w postaci oczekiwania na kolejny krok. Fale błogiego ciepła rozchodziły się po całym ciele, powodując znane już drżenie.

Nie dawałam rady nad tym zapanować, a tym bardziej ukryć tak naturalnej reakcji. Widziałam, że Thomas też to zauważył, ponieważ uśmiechnął się z wyższością. Doskonale zdawał sobie sprawę, jak bardzo mnie podniecał, jak zmuszał moje ciało do bierności. Tak, to prawda... Jego dotyk powodował, że stawałam się uległa. Chciałam chociażby coś powiedzieć i w ten sposób przejąć inicjatywę, lecz Matt nie pozwolił mi na to, dotykając zgłodniałych warg opuszkami swoich palców.

– Cii – wyszeptał, rozpinając mój stanik, by wziąć mnie w swoje ramiona.

Opuszkami palca poprosił o milczenie moich ust, dotykając ich czule. Matt pragnął, abym pozwoliła mu unieść się wysoko – tam, gdzie dolatywały nasze myśli, konsolidując się w jedność.

Ostrożnie koniuszkami palców zaczęłam błądzić po nagiej skórze, która w wyniku tej pierwszej i nieśmiałej eksploracji zadrżała. Spodobała mi się ta reakcja. Nawet bardzo mnie

uradowała, ponieważ zdradziła, że mój dotyk również krył w sobie magiczną moc. Kiedy dotarłam palcami do jego karku, przyciągnął mnie możliwie najbliżej do siebie. Wtulił policzek w moją dłoń. Czulałam każdy jego oddech na twarzy i wołałam wzrokiem o ponowny pocałunek. By wywołać romantyczny nastrój, włączył muzykę. Leciała akurat piosenka Lifehouse *Everything*. Kolejne muśnięcie mojego biodra wywołało przyjemny skurcz podbrzusza. Nie potrafiłam oprzeć się jego dotykowi, który bardzo mnie podniecał. Nasze spojrzenia odnalazły się w wirze siły namiętności. Zalewał mnie rozkoszny paraliż, który najpierw spowodował, że zatraciłam się w przestrzeni czasu. Jego wzrok powodował, że moja skóra niemal płonęła. Fantazjowałam na jawie, a nos Matta powolnym tempem zaczął wodzić po całej szyi, dając mi zaszczyt ponownego kontaktu z kimś, kto powinien się nazywać „Chodzący Seks”. Powiew oddechu wywoływał ciarki na moim ciele, zaostozając



apetyt na więcej. Dużo więcej. Głaskałam umięśnione ramiona Thomasa i obserwowałam, jak drży.

– Przy tobie staję się chory z pożądania... – wyszeptał, wpatrując się we mnie jak w cud świata. Dyszał z przejęcia i emocji, jakie w nim wywoływałam, stojąc półnaga. Byłam taka szczęśliwa... Każde jego słowo tyle dla mnie znaczyło.

Jako mała dziewczynka modliłam się co wieczór o szczęście do Boga i On mi je zesłał pod postacią Thomasa. Wiedziałam to od momentu, kiedy po raz pierwszy mnie pocałował, pomyślałam resztką sił, gdyż przy nim traciłam nawet i to. Wyszeptane przed sekundą słowa z jego ust chciałam potraktować jako amulet i rozkoszną obietnicę nieba, którego mieliśmy razem za chwilę zaznać. Uśmiechnęłam się kusząco i odchyliłam nieco głowę do tyłu, gdy poczułam, że nasze nosy stykają się ze sobą. Dotyk jego dłoni na moich piersiach spowodował, że lekko zadrżałam i cicho jęknęłam.

Sutki automatycznie stwardniały, dając w ten sposób odpowiedź na otrzymaną przyjemność. Zataczał ciepłymi palcami okręgi na piersiach, które stały się niezwykle wrażliwe na dotyk. Koniuszkami języków toczyliśmy rozkoszny taniec, który był początkiem naszej gry o spełnienie. Z ust mojego wybranka usłyszałam cichy jęk, który z całą pewnością świadczył o tym, jak bardzo mnie pragnął. Nagle znaleźliśmy się na łóżku, a kiedy nasze usta na moment oderwały się od siebie, niezdarnie wdrapałam się na kolana mojego mężczyzny. Otoczyłam biodra Matta nogami i zatopiłam swe dłonie w jego rozmierzwiionych, kasztanowych włosach. Zaciągnęłam się upojnym zapachem ich świeżości. Nim się obejrzałam, siedziałam na jego kolanach naga... Nie okrywała mnie już nawet koronka majtek. Oczy Matta wpatrywały się we mnie z jakąś magiczną siłą. W odbiciu tafli jego źrenic dostrzegłam swoją twarz. Byłam w pierwszej chwili tą samą Emilią, kobietą z wypiekami na

twarży i potarganymi włosami, która wiała się niczym wąż boa pod dotykiem palców swojego mężczyzny. Podczas drugiego spojrzenia zobaczyłam już twarz innej kobiety – kobiety, która czuła się naprawdę kochana i szczęśliwa. Moje oczy błyszczały. Pierwszy raz w życiu wydałam się sobie piękna. Chciałam być piękna dla Matta i właśnie w jego oczach dostrzegłam młodą, seksowną kobietę. Widziałam, jak łakomym wzrokiem podziwiał krągłości mego ciała, i ten moment spowodował, że zwilgotniałam. Palcami dotarłam do jeansowych spodni Thomasa i czym prędzej zaczęłam ściągać z niego ubranie, które tylko paliło moją wygłodniałą skórę. Niby przypadkiem dotknęłam jego nabrzmiałej męskości, opiętej w slipach, która uświadomiła mi, jak ten oto mężczyzna mocno mnie potrzebował. Obydwoje wstaliśmy z łóżka, całowaliśmy się, przepelnieni żarem, a ja uwieńczyłam moje dzieło, ściągając z Matta zarówno spodnie, jak i slipy. Chciałam widzieć

jego ciało absolutnie nagie. Palcami przejechałam po bliznach na jego torsie. Zadrżał nerwowo i napiął mięśnie, ukazując idealny brzuch z zarysowaną, godną podziwu rzeźbą mięśni. Błąkające palce Matta wędrowały po moim ciele, odnalazły obiekt swych poszukiwań. Rozszerzył moje uda, powędrował tam swoją dłoń i zaczął masować szczelinę pomiędzy moimi udami, która była dla każdej kobiety największą intymnością. Pod wpływem nacisku jego palców na łechtaczce krzyknęłam z nadmiaru rozkoszy. Jęczałam, gdy zataczał na niej okręgi, prosząc go zamglonym spojrzeniem o szybkie spełnienie tych rozkosznych tortur. Ostrożnie pchnął mnie na brzeg łóżka. Wydawał się taki bezbronny, przegrywając z siłą pożądania, a jednocześnie był tak cholernie seksowny, że nie mogłam oderwać od niego oczu. Nasze usta odnalazły się w tym całym szaleńczym zagubieniu i zaczęły prowadzić pełną pasji grę namiętności. Nie walczyliśmy

o dominację. Tym razem wyrażaliśmy pożądanie, które targało naszymi wygłodniałymi ciałami.

Matt odnalazł po omacku w kieszeniach spodni szeleszczącą paczuszkę z prezerwatywą i na moment oderwał się ode mnie, zakładając lateksową osłonkę. Jego obłąkane oczy napawały się widokiem mojej nagości, aż zatrzymały się na piersiach. Zbliżył się pewnie i ujął jedną w swoje usta. Zaczął ją ssać i lizać, aż jęknęłam rozkosznie. Tak bardzo go potrzebowałam. Matt wyczuł ten moment, ponieważ ostrożnie ułożył mnie na poduszkę znajdującą się na łóżku, a moje włosy rozsypały się, tworząc artystyczny nieład. Rozszerzyłam uda, oddając mu siebie całą. Nie czułam wstydu, odczuwałam tylko podniecające zniecierpliwienie. Tym śmiałym gestem otworzyłam przed Mattem bramy do raju, dając mu przyzwolenie na zanurzenie się w moim ciele. W jego oczach zauważyłam żar. Sprawnym ruchem wbił się we mnie, poruszając delikatnie do przodu i do tyłu. Po chwili

odnaleźliśmy wspólny rytm naszych ciał. Rozkosze, które przechodziły przez moje ciało falami, spowodowały, że wydawałam z siebie delikatne pojękiwania. Jego biodra kołysały się jednostajnym ruchem, powodując prawdziwą rozkosz. Paznokciami wbiłam się w skórę jego pleców i zaczęłam mocniej ruszać biodrami. Zapach skóry Matta zachwycił mnie niezwykle silną emanacją męskości. Obserwowałam przez na wpół zamknięte oczy jego twarz. Napięte mięśnie oznaczały skupienie. Wiedziałam, że ten facet oddał mi wszystko. Każdy jego ruch powodował, że niemal odchodziłam od zmysłów, było mi tak wspaniale, wszystko dzięki niemu. Zbliżając się do końca, Matt musnął opuszkami palców mojego policzka. Poczułam to rozkoszne pulsowanie i zamknęłam oczy. Nasze myśli i ciała stapiały się ze sobą, tworząc nierozzerwalną jedność. Dochodziłam do upragnionej nagrody, głośno przy tym jęcząc, gdy Matt przywierał biodrami do moich.

– Matt, och, Matt! – jęknęłam głośno, z trudem łapiąc powietrze.

A on wsuwał się i wysuwał, jakby nigdy więcej nie chciał opuścić mojego ciała.

– Kocham cię – wyszeptałam, zamykając powieki, gdy Matt wysunął ze mnie swoją męskość.

– A ja ciebie – odpowiedział zmęczonym głosem, przytulił mnie mocniej do siebie i nakrył kołdrą. Byliśmy tak rozkosznie spełnieni, a ja uświadomiłam sobie, że nawet przez chwilę nie pomyślałam o bólu i strachu.

– Z tobą łamię wszystkie bariery... – wyszeptałam z uśmiechem na twarzy. Wiedziałam, że za moment przegram walkę ze snem.

Zasnęliśmy, otuleni nagością naszych ciał, spleceni uściskiem oddechów i szybszym biciem naszych serc.

# ROZDZIAŁ ÓSMY

## *Pierwsze promienie słoneczne wpadające przez*



lekkie uchylone okno spowodowały, że leniwie zaczęłam otwierać oczy. Szybko odwróciłam głowę, by sprawdzić, czy Matt nadal śpi. Jednak musiał już dawno się obudzić, gdyż leżał obok mnie, ubrany w przetarte jeansy i hawajską koszulę w fioletowo-zielone kwiaty. Jego wygląd zawsze zapierał dech w piersiach.

– Dzień dobry, skarbie! – przywitał mnie czułym pocałunkiem.

Uśmiechnęłam się do niego, wspominając w myślach wydarzenia minionego wieczoru.

– Witaj, kochanie! – odpowiedziałam. Przeciągnęłam się leniwie i zamarzyłam o orzeźwiającym prysznicu. – Jak ci się spało? – zapytałam przyciszonym głosem.

– Z tobą jak zawsze wspaniale – wyszeptał radośnie, a jego twarz promieniała. – Jak się czujesz? Czy nic cię nie boli? – zapytał, zatroskany.

– Czuję się jak prawdziwa i spełniona kobieta  
– odpowiedziałam z błyskiem w oczach. – Dzięki  
tobie. – Uśmiechnął się, ukazując swoje śnieżno-  
białe zęby. – A ty jak się czujesz?

– Czuję się jak najszczęśliwszy facet na ziemi  
– odparł, a na jego policzkach ukazał się delikat-  
ny rumieniec. – Musimy to jak najszybciej  
powtórzyć – zaapelował.

– Najpierw muszę wziąć prysznic, chociaż  
jest mi przykro, że woda zmyje z mojego ciała  
twój zapach i smak.

Byłam ciekawa jego reakcji. Matt pochylił  
głowę do mojej tak blisko, że nasze nosy się  
stykały, po czym wyszeptał:

– Możesz mnie smakować, kiedy tylko  
zapragniesz. Cały jestem do twojej dyspozycji.

Jego wzrok znowu płonął.

– Na pewno skorzystam. Twój smak kojarzy  
mi się tylko i wyłącznie z czekoladą Hershey's!

Iskierki w jego oczach tańczyły radośnie.

– Nasz pierwszy pocałunek... – powiedział rozmarzonym głosem i pocałował mnie ponownie. Błogie ciepło zalało moje podbrzusze, a wieczorne wspomnienia przyjemnie nie opuszczały moich myśli. Jak on to robił, że we wszystkim był taki perfekcyjny? – zastanawiałam się. Ciekawe, jak brzmiałaby jego odpowiedź.

– Matt, jestem bardzo ciekawa, skąd potrafisz tak dobrze wyczuć, czego akurat potrzebuję? – zapytałam.

Dotknął moich palców, po czym zamknął je w uścisku i pocałował.

– Hm... Niech pomyślę. Bacznie obserwuję reakcje twojego cudownego ciała. I nie zapomnij, moja księżniczko, że posiadam perfekcyjną pamięć. Potrafię zapamiętać każdy szczegół twojej twarzy, kiedy jesteś szczęśliwa i kiedy jesteś smutna. Umiem odtworzyć w myślach każdy błysk w twoim oku, wiem, kiedy się boisz...

– Twoja pamięć... Tak masz od zawsze?  
Przecząco pokręcił głową.

– Jako dziecko bardzo chorowałem, moja matka umarła na zawał serca, a ja także miewałem z nim problemy, dlatego większość czasu z mojego dzieciństwa spędzałem w szpitalach. Wszczepiona kostka pamięci to miał być taki prezent, rekompensata za utracone dziecięce lata. – Zauważyłam, że Matt, opowiadając mi o swoich smutnych wspomnieniach, stał się podenerwowany. Musiał naprawdę wiele przejść w swoim życiu.

– Co to za kostka? – zapytałam, szczerze zaintrygowana.

– Pewnego dnia wszystko ci pokażę, jednak teraz nie jestem na to jeszcze gotowy. Co do kostki pamięci, to jest ona niewielkim nośnikiem połączonym z moim mózgiem. Została wszczepiona i stąd ta niewielka blizna na mojej głowie, którą zakrywam nieładem włosów. Usprawnia jego pamięć, co w większości przypadków jest bardzo przydatne.

– A twoje blizny? Czy o nich też na razie nie powinnam nic wiedzieć?

Popatrzył na mnie lekko zaskoczonym wzrokiem. Smutek przysłonił jego twarz, a oczy stawały się z każdą sekundą ciemniejsze, niemalże granatowe.

– Te blizny to moja przepustka do normalnego życia – powiedział chłodnym i stanowczym tonem, po czym wstał z łóżka i wyszedł z pokoju bez słowa.

– Cholera jasna – zaklełam pod nosem.

Byłam zła na niego i na siebie. Po co, głupia, wypytywałam o jego blizny? Mocno puknęłam się palcem w czoło. Jaka ja jestem bezmyślna. Matt nie był wylewnym mężczyzną. Co zrobię, jeśli stracę go przez swoją ciekawość? Jednak czułam, że pomimo wszystko powinnam poznać skrywaną przeszłość, bo tak naprawdę niewiele o nim wiedziałam. Potrzebował czasu, ale jego kostka pamięci i te blizny wydawały się takie interesujące...

Promienie słoneczne utworzyły już ogromny kobierzec ze swoich promieni, a ja siedziałam nadal na łóżku pośrodku nich i tonęłam w morzu pytań, na które nie znałam odpowiedzi. Postanowiłam nie unikać konfrontacji z Mattem. W myślach ułożyłam sobie bardzo troskliwy tekst, który pragnęłam mu wyrecytować. Wyszłam z sypialni, wzięłam szybki prysznic i udałam się do kuchni, ale jego nigdzie nie było. Pewnie poszedł pobiegać, pomyślałam, nieco rozgoryczona. W kuchni znalazłam przygotowane dla mnie śniadanie, świeże. Dopiero przy nim nauczyłam się jeść przyrządzane posiłki, a nie gotowce do mikrofalówki, do których byłam przyzwyczajona. W międzyczasie odczytałam kilka wiadomości na mojej skrzynce pocztowej. Między innymi pisała Agnieszka; nic jej nie wyszło z facetem poznanym podczas mojej urodzinowej imprezy. Zrobiło mi się jej żal. Podświadomie czułam, że przyjaciółka kochała nadal owego tajemniczego mężczyznę

z przeszłości. Wyłączyłam laptopa i zawiesiłam bezradnie głowę.

– Ach, te tajemnice – wyszeptałam, zmartwiona.

Wirowały w mojej głowie myśli i zawsze zatrzymywały się na Thomasie. Może mi także potrzeba zaczerpnąć świeżego powietrza? – pomyślałam optymistycznie i wciągnęłam na siebie jasne jeansy i czerwony, kaszmirowy sweterek. Usta pociągnęłam meksykańską czerwienią szminki, poprawiłam palcami niesforne włosy. Po pięciu minutach byłam gotowa i udałam się do wyjściowych drzwi. Kątem oka rzuciłam jeszcze na profil kuchni. Siedział tam Matt! Moje serce gwałtownie zabiło, a w głowie pojawił się mętlik, który musiałam ogarnąć w przeciągu dwóch sekund.

Wyjść czy zostać? Oto było pytanie. Wybrałam drugą opcję i cicho, wręcz bezszelestnie weszłam do kuchni. Matt siedział przy białym, drewnianym stole, wpatrując się w okno, a kiedy

mnie zobaczył, otrząsnął się z zadumy. Po krótkiej chwili zwątpienia usłyszałam ciche:

– Przepraszam. Zachowałem się jak niedojrzały dupiek – stwierdził ostrym głosem. Gdybym teraz coś odpowiedziała, zapewne przecięłabym się boleśnie i do krwi, dlatego wołałam milczeć. – Bardzo chcę być z tobą i jeszcze bardziej boję się momentu, w którym będziesz domagała się stanowczo poznania prawdy.

Nie rozumiałam niczego z jego słów, wiedziałam od jakiegoś czasu, że Matt ukrywał przede mną sekret. Spojrzałam na niego pytającym spojrzeniem. Thomas opuścił wzrok, wbił go w stół, gdyby potrafił, wypaliłby w nim wielką dziurę.

– Matt, co jest w tej tajemnicy takiego, że nie mogę jej poznać? – zapytałam smutno.

Na chwilę uniósł oczy i spojrzał na mnie.

– Obowiązuje mnie prawo milczenia, Emi, którego nie mogę jeszcze złamać – odpowiedział szorstko.



– Rozumiem to, jednak powinienes mi coś więcej powiedzieć o swoich bliźnach, bo przecież nie powstały tak same z siebie? Mam nadzieję, że nie zakładasz już tej sztucznej skóry?

– Już jej nie potrzebuję. A prawdę o mnie zrozumiesz już niedługo, przysięgam, Emi. Przysięgam...

Zbliżyłam się do niego niepewnie, kiedy dotknął mojej dłoni, usiadłam na jego kolanach i przytuliłam głowę do jego ramienia.

– Kocham cię – odważnie zapewniłam. – Nigdy więcej nie zostawiaj mnie tak bez pożegnania.

Jego palce zaczęły głaskać moje włosy.

– Nigdy więcej tak nie postąpię, obiecuję, skarbie.

Ciepło jego warg sprawiło, że poczułam się bezpiecznie. Nie chciałam dłużej kontynuować niewygodnego dla niego tematu, dlatego postanowiłam go zmienić:

– Matt, chciałabym dzisiaj zacząć malowanie ścian w naszym domu. – Zobaczyłam, jak jego oczy pojaśniały, i domyśliłam się, że ta euforia wyniknęła z wypowiedzianego przeze mnie słowa „nasz”. Chyba już to wszystko zaakceptowałam. Zresztą z Mattem wszystko wydawało się być takie proste.

– Tak będzie, księżniczko, tylko że ja mam względem ciebie nieco inne plany – odparł tajemniczo, aż zakręciło mi się w głowie.

Zmarszczyłam złowrogo brwi i wydełam wargi, by oznajmić temu przystojniakowi, że ten pomysł nie przypadł mi do gustu.

– Cieszę się, że przynajmniej nie mówisz „nie” – jego głos wyraźnie naigrywał się ze mnie.

– Ja swoich obietnic umiem dotrzymać – przypomniałam z domieszką złośliwości.

– Bardzo się z tego cieszę, Emilio. Ja także tego jestem nauczony. Nie dąsaj się na mnie, proszę – poprosił mnie tak słodkim głosem, który od razu dotknął mojego serca. Nie potrafiłam mu

odmawiać, zresztą zgodnie z naszą umową nie posiadałam takich praw, gdy o tym pomyślałam, samoistnie uśmiechnęłam się.

– Dzisiaj zabieram cię w małą podróż moim motocyklem... – szybko spojrział na zegarek i dokończył: – który powinien przyjechać za dobrą godzinę. Spakuj najpotrzebniejsze rzeczy. Za trzy godziny wchodzi tutaj ekipa remontowa.

Otworzyłam usta ze zdziwienia.

– Ale, Matt! Oni nie wiedzą, jak ma zostać, przeprowadzony remont! – oponowałam, ale Thomas zwinnie uciszył mnie swoim krótkim, lecz jakże magicznym pocałunkiem, który na moment zagłuszył moje myśli.

– Oni już wszystko wiedzą, pamiętaj, że ja bardzo uważnie słucham. Będzie tak jak w twoich marzeniach.

– A pieniądze? – Byłam przerażona, że chciał płacić za moje marzenia.

– O nic się nie martw. Mam pieniądze. Żyłam bardzo oszczędnie i uzbierałam nawet ładną

sumkę – pochwalił się, ale mnie to nadal przerażało.

– Nie chce żyć za twoje pieniądze! – zaprotestowałam.

– Mówisz mi „nie” – upomniał mnie szybko.  
– Wyluzuj, Emi! – Co miałam w zaistniałej sytuacji zrobić? Walczyć z nim, wiedząc, że i tak pokona mnie moja zgubna słabość do tego mężczyzny?

– Od wczoraj naprawdę należymy do siebie, a więc wszystko, co jest moje, jest także i twoje!

– Chcę tylko ciebie, a nie twoich pieniędzy – uparcie trzymałam się swojego zdania.

– I masz mnie. Zaufaj mi wreszcie!

– Ufam ci... – wyszeptałam.

– Na jedną godzinkę muszę cię opuścić, a więc, skarbie, przygotuj się na wyjazd. – Zbliżył się do wyjścia, a ja stałam taka bezradna.

– Podpowiedz mi chociaż, co mam zabrać? – krzyknęłam za nim, nie licząc na wiele.

Obrócił się w moją stronę i posłał chytry uśmiech, mówiąc:

– Zabierz coś ciepłego.

– Super! – powiedziałam do siebie, nieco zła, gdy zamknęły się za nim drzwi.

Jak zawsze tajemnica, i co ja mam teraz spakować? Cholerny motor! – przeklełam w myślach. Tak bardzo bałam się na niego wsiąść, a co dopiero nim podróżować. Ruszyłam do sypialni, aby przeglądnać dostępne ubrania, postanowiłam wziąć po prostu coś wygodnego. Z zaskoczeniem stwierdziłam, że w mojej szafie wisiały same nowe ubrania i było ich naprawdę dużo. Piękne kaszmirowe sweterki, nowe jeansy, sukienki... Oj, Matt. W szufladzie komody znalazłam przepiękną koronkową bieliznę.

– Idealny rozmiar! – krzyknęłam radośnie, przymierzając wdzianko przed lustrem.

No tak, z Matta pamięcią jakże mogło być inaczej! Rzuciłam się szczęśliwie na łóżko, a sprężyny z racji swojego wieku pogodnie

zaskrzypiały. Pospiesznie zaczęłam się rozbierać i przymierzać nową bieliznę. Wspaniały gust i niebywały smak, stwierdziłam nieskromnie. Nałożyłam na siebie jedwabny stanik push-up w kolorze czerwonego wina. Pośrodku niego błyszcząły maleńkie kryształki. Do kompletu założyłam lekko obcisłe stringi. Dalszą część mojej garderoby stanowiły czerwone pończochy samośne, nowe woskowane spodnie oraz czerwony sweterek z dużym szpicem na dekolcie.

– Czy on kiedyś przestanie mnie zaskakiwać?  
– wymówiłam głośno i pospiesznie zaczęłam się pakować. Narzuciłam na siebie czarną, pikowaną kurtkę. Oczywiście wszystkie ciuchy miały powycinane metki, które mogłyby zdradzić marki tych luksusowych firm.

– Cholera, Matt! Pewnie wszystkie te szmatki kosztowały cię fortunę!

Przed domem usłyszałam hałas i szybko spojrzałam przez okno. To Matt ubrany

w skórzane spodnie i kurtkę, przyjechał swoim błyszczącym, czarnym motocyklem.

W takim wydaniu z chęcią obejrzę go z bliska, pomyślałam i szybko pobiegłam do wyjścia.

Matt siedział na swoim harleyu i obserwował mnie. Skórzana kurtka wspaniale opinała jego idealne ciało, wyglądał w niej na starszego. Właściwie to nawet nie wiedziałam, ile miał lat – pomyślałam ze smutkiem. Gdy dojrzał mój smutek, pospiesznie podbiegł do mnie, ujął mój podbródek i spojrzał głęboko w oczy.

– Co się stało, piękna? – zapytał czule.

– Uświadomiłam sobie, że nie wiem nawet, ile ty masz lat, Thomas... – powiedziałam śmiało.

– Pierwszego października kończę dwadzieścia siedem – odparł bez ogródek.

– A więc jestem rok starsza od ciebie, dzieciaku? – uśmiechnęłam się.

– Tak się złożyło – odpowiadając, delikatnie opuścił mój podbródek. – Gotowa? – zapytał.

– Na ciebie zawsze!

Iskra zaskoczenia przemknęła przez jego prześliczną twarz.

– Więc załóż to. – Podał mi czarny kask.

Nie sądziłam, że będzie taki ciężki. Matt zapiał mi go i poprosił, abym usiadła za nim, mocno trzymając się jego brzucha. Pobladałam w tempie ekspresowym. Gdyby nie ten kask, Matt pewnie zauważyłby mój paniczny strach. Zrobiłam tak, jak mi kazał, i zamknęłam mocno oczy. Łzy, które toczyły się po moim policzku, uświadamiły mi, jak bardzo walczyłam ze swoim strachem.

– Nie bój się, Emi! Pamiętaj, trzymaj się mnie mocno! – zawołał.

Wtuliłam się w jego ciało i skinęłam głową, nie byłam w stanie wydusić z siebie słowa. Zamknęłam oczy, a właściwie to ścisnęłam najmocniej, jak tylko potrafiłam, powieki, treść



całego żołądka podchodziła mi do gardła. Po chwili poczułam, że oderwaliśmy się od jezdni. Lecieliśmy, a może płynęliśmy, a wiatr, który otulał moje ciało, podwyższał poziom adrenaliny. Czuję się niesamowicie!

– Ja żyję! – krzyknęłam radośnie.

Nie byłam pewna, czy mój okrzyk rozszedł się tylko po ścianach kasku i czy Matt mnie usłyszał, dlatego powtórzyłam:

– Ja żyję i zrobiłam to! Słyszysz, Matt?! Zrobiłam to!

Spodobało mi się to uczucie pędu i wolności. Nasza podróż trwała niecałą godzinę, aż dotarliśmy do lasu nieopodal Cudham Valley.

Zeszłam ostrożnie z motoru, a Thomas pomógł mi odpiąć kask. Poczułam się niezwykle zrelaksowana i szczęśliwa. Teraz po raz drugi poznałam, jak smakuje prawdziwa wolność, i wreszcie zrozumiałam sens jego słów o zacieraniu wszelkich barier. Uśmiechnęłam się i oplotłam jego szyję dłońmi.

– To było wspaniałe! – krzyknęłam radośnie.

– Naprawdę ci się podobało? Jakoś nie mogę w to uwierzyć?

Przybliżył swoją twarz do mojej i musnął ją palcami.

– Nie pozostaje ci nic innego, jak mi uwierzyć – zawołałam, uciekając w podskokach od niego. Rozejrzałam się dookoła. Z każdej strony otaczały nas iglaste drzewa. Nabrałam świeżego powietrza do nozdrzy i wypuściłam je. Taką czystością jeszcze nie oddychałam.

– Gotowa na więcej? – jego głos przeszkodził mi w podziwianiu otaczającej przyrody.

– Gotowa – odparłam.

\* \* \*

– Nie wierzę! Nie wierzę, po prostu nie wierzę! – wrzeszczałam, przerażona. – Przecież my zaraz zginiemy! Zahaczmy koszykiem o wierzchołek jakiegoś drzewa i będzie po nas! Nie chcę jeszcze umierać!

Skuliłam się jeszcze bardziej w koszu balona, który właśnie wznosił się wysoko ku niebu. Nie miałam ochoty oglądać tych, jak to nazwał Matt, zapierających dech w piersiach widoków. Mi-  
ałam dosyć adrenaliny jak na jeden dzień.

– Dlaczego ja ci zaufałam?! – wykrzyczałam ze złością i z pretensjami.

Matt wydawał się wspaniale rozbawiony moim żalonym zachowaniem. Naigrywał się ze mnie, a to denerwowało mnie jeszcze bardziej.

– Bo mnie kochasz i jesteś dużą, dzielną dziewczynką! – Uśmiech nie schodził z jego twarzy.

– To prawda, ale nie chcę jeszcze umierać! – Z przerażenia nie potrafiłam stanąć na nogach, zapewne od razu zwymiotowałabym ze strachu. Tak więc siedziałam skulona na podłodze i obgryzałam paznokcie z nerwów, a kosz, w którym się znajdowaliśmy, kołysał się łagodnie.

– Jak umrzemy, to pamiętaj, że razem! – krzyknął Matt, podkreślając płomień.

Wznosiliśmy się coraz wyżej i wyżej i chociaż nigdy nie myślałam o tym, jak chciałabym umrzeć, to z pewnością chciałabym umrzeć razem z nim, ale niekoniecznie w tej właśnie chwili. Wchodząc do kosza balonu, byłam przekonana, że wszystko będzie stabilniejsze. Jednak wolę już latać samolotem, myślałam, roztrzęsiona.

– Mój ty głuptasku, stań chociaż przez chwilę, by zobaczyć, co tracisz! – Wyciągnął do mnie swoją dłoń.

Co robić? – kalkulowałam w myśli. Może naprawdę powinnam zaryzykować? Cholera jasna, przy tym człowieku nie dożyję nawet trzydziestki! Moje myśli ciskały piorunami. Tak bardzo zmieniłam się dla niego, nie odżywiałam się fast foodami i innymi śmieciowymi posiłkami, jeździłam samochodem i motocyklem, latałam balonem, zrezygnowałam z pracy, nie mówiłam „nie”, ryzykowałam i doczekałam się pierwszych orgazmów. Ostatnia zmiana jak

zawsze spowodowała zarumienienie moich policzków. Gdzie podziała się dawna Emilia Ligocka? Zniknęła, a niedługo pojawi się Emilia Thomas, pomyślałam o nowym nazwisku, a moje serce gwałtownie zabiło. Emilia Thomas... Jak to idealnie brzmiało.

Pokonałam swój strach i wstałam chwiejnym ruchem, a Matt szybko mnie podtrzymał, otulając ramionami.

Wszystko wydawało się być takie małe, że mogłam złapać to w dłoń. Poczułam na szyi oddech Thomasa i to dodało mi odrobinę pewności. Walczyłam z nadchodzącymi torsjami. Kiedy uspokoiłam nieco rozkołatany żołądek, wzięłam głęboki oddech. Razem przetrwamy wszystko, pomyślałam, a po moim policzku popłynęła łza, tym razem łza radości. Byłam zachwycona krajobrazem widzianym z lotu ptaka. Czułam się jak ktoś wyjątkowy, a cały marny świat znajdował się pod moimi stopami. Widok naprawdę zapierał dech w piersiach.

– Żyjesz? – zapytał ściszym głosem mój ukochany.

Pokiwałam głową i nawet starałam się uśmiechnąć.

– Żyję i wiesz co? Pierwszy raz w życiu czuję, że jestem wyjątkowa.

Spojrzał na mnie, zdziwiony, jakby nie rozumiał sensu moich słów.

– Jesteś wyjątkową kobietą, Emilio. Jesteś tak bardzo ważna... dla mnie – odparł, całując delikatnie mój policzek.

– Czym cię tak urzekłam? – postanowiłam kuć żelazo, póki gorące. Wiedziałam, że muszę wykorzystywać każdą okazję, aby czegokolwiek dowiedzieć się od tego człowieka. Balon leciał już stabilnie, więc nieco rozluźniłam uścisk kosza i delectowałam się chwilą.

– Dostrzegłem cię przed odprawą – zaczął powoli. – Siedziałaś na ławce taka samotna, a z twojej twarzy bił smutek. Kurczowo trzymałaś telefon w dłoni i co chwilę na niego

spoglądałaś. W pewnym momencie odwróciłaś twarz w moją stronę – przełknął głośno ślinę i zaczął opowiadać dalej: – Na początku pomyślałem, że dostrzegłaś mój wzrok skupiony na tobie. Jednak smutne myśli przysłaniały cały twój świat. Zobaczyłem twoje piękne, zielone oczy, dostrzegłem idealne usta. Odgarnęłaś kosmyk włosów, a moje ciało przeszedł dreszcz. Chciałem cię zignorować, próbowałem nie patrzeć w twoją stronę. Nie mogłem, nie dałem rady być obojętny. Zrobiłem wszystko, żeby cię poznać. Zamieniłem miejsca, aby znaleźć się chociaż przez chwilę bliżej ciebie. Marzyłem, aby usłyszeć twój głos i ujrzeć najdrobniejszy uśmiech. Dotyk twojej dłoni wyzwolił we mnie tak wiele nieznanych mi dotąd uczuć. Później spostrzegłem, że twoje ciało i oczy reagują na mnie też w ten sam niewytłumaczalny sposób. Nie mogłem cię stracić. Resztę już wiesz... – odparł.

Stałam jakby zahipnotyzowana tym, co przed chwilą usłyszałam. Zdałam sobie sprawę, że to było najdłuższe wyznanie, jakie padło z ust Matta do tej pory.

– Wydałaś mi się taka smutna i rozbita wewnątrz jak ja sam. Pomyślałem zatem, że podobnie jak ja jesteś samotną wyspą, szukającą w życiu jakiegoś sensu. Samotna wyspa dodać samotna wyspa równa się...

– Najmniejsze państwo świata – szybko dokończyłam za niego to zdanie.

– Właśnie – odrzekł, zadowolony, wtulając się mocniej w moje ciało.

– Matt, a co robiłeś w Anglii? – zapytałam, zaciekawiona.

Poczułam na swoich plecach jego mocno bijące serce, a kłykcie jego dłoni stały się niemal białe od silnego zacisku palców na koszyku.

– Pełniłem ostatnią misję – wyznał chłodnym tonem. – Okłamałem cię w domu Jamesa. Właśnie wtedy zabiłem człowieka po raz ostatni.



Nie chciałem cię przerazić, nie chciałem, żebyś wtedy odeszła, czując do mnie tylko strach.

Fala chłodu ogarnęła moje ciało. Nieczęsto słyszy się z ust ukochanej osoby słowo „zabiłem”. Jego palce z powrotem wróciły na moje dłonie. Znowu był tą wrażliwą i troskliwą osobą.

– Emi, wracałem do domu wuja, aby pobyć przez parę dni sam, odreagować złe wspomnienia, spróbować wymazać je z pamięci. Zawsze tak robiłem. Po krwawych wydarzeniach wracałem do domu Jamesa i przez cztery lub pięć dni słuchałem muzyki. Nie jadłem, nie wychodziłem z domu, nie rozmawiałem z nikim, nawet przez telefon. Leżałem na sofie przy kominku i wsłuchiwałem się w dźwięki muzyki. Ona leczyła moją poturbowaną duszę.

– Czego słuchałeś? – zapytałam, mając nadzieję, że dowiem się o nim czegoś więcej.

– *Do You Yirumy*. Dźwięki fortepianu pozwalały mi się uspokoić.

Czułam, jaki stał się spięty, dlatego pogłaskałam jego dłoń, aby zrozumiał, że się na niego nie gniewam i nie potępiam złych czynów.

– Nie znam tego – zaapelowałam. – Powiedz mi, jak w takim razie to zrobiłeś, że po zakończonej misji miałeś siłę, aby mnie poznać?

– Nie wiem. Ty dałaś mi tę siłę. Trzymając cię za rękę w samolocie, zdałem sobie sprawę, że chcę się tobą zaopiekować. Dzięki tobie, skarbie, zapomniałem w tak szybkim tempie o tym, co zrobiłem. Twój dotyk oczyścił moje dłonie, które zostały splamione obcą krwią.

– Nie mów tak, proszę! – W moich oczach zamigotały łzy.

– Ale tak było, Emi. Byłem maszyną do zabijania.

Jego dłonie stały się nagle zimne niczym lód. Odwróciłam się w stronę jego twarzy, zapominając już o strachu wywołanym lotem balonem. Spojrzałam w jego oczy i dostrzegłam tonę smutku i przygnębienia.

– I tak cię kocham, Matt.

Przysunął czoło do mojego czoła i objął mnie mocno w pasie. W takiej pozycji płynęliśmy po niebie przez kolejne minuty naszej wyprawy. Otaczały nas wielkie, puchowe obłoki, a my cieszyliśmy się czarem owej chwili. Zresztą każda chwila w naszym życiu była jedyna, niepowtarzalna i nie dało się jej niczym zastąpić.

\* \* \*

Las znajdujący się dookoła był ciemny i tak cichy, że miało się wrażenie, iż jest martwy. Otułał nas tylko chwilowy powiew wiatru. Trzymałam w dłoniach gorącą czekoladę, a Matt siedział tuż naprzeciwko mnie, grając na gitarze, która, sądząc po licznych zniszczeniach, wiele przeszła. Siedziałam niczym sparaliżowana, nie czując zimna, nie czując nic prócz miłości, którą posiadałam w sercu. Kochałam go tak szaleńczo, tak mocno, kochałam go całą sobą. Zupełnie zatraciłam się w uczuciu, które każdego dnia dodawało mi nowych sił. Sił, by kochać Matta

coraz mocniej. Oszalałam z miłości i ten stan bardzo mi odpowiadał.

Żebrakiem jest tak naprawdę ten człowiek, który posiada całe bogactwo świata, ale nie zaznał odwzajemnionego uczucia miłości. Ja miałam wszystko, bo on był tuż obok mnie. W tym mężczyźnie było coś, co stale mnie hipnotyzowało i pozwalało uczyć się go od nowa. Matt był dla mnie książką bez zakończenia i właśnie to zdanie najtrafniej odzwierciedlało jego osobowość.

– Czy nie przeszkadza ci brak pierścionka zaręczynowego na palcu? – zapytał niespodziewanie.

Czyżby miał zamiar ponownie mi się oświadczyć? – zastanawiałam się, nerwowo, bawiąc się rękawem swetra. Pokiwałam przecząco głową.

– Nie dbam o to.

– Mam pierścionek zrobiony dla ciebie, Emi, na specjalne zamówienie. – Przełknął ślinę, po czym niepewnie dokończył zdanie: – Nie mogę

ofiarować ci go jeszcze, ponieważ nie poznałaś całej prawdy o mnie. Jeśli ją poznasz, możliwe, że zechcesz odejść.

Moje serce skurczyło się boleśnie. Nie takiego wyznania od niego oczekiwałam! Co on takiego ukrywał? Zaczęłam odczuwać dotkliwy lęk, najbardziej bałam się, że mogłabym odejść od Matta wbrew głosowi serca. To byłoby okropne i zabiłoby we mnie radość. Zabiłoby całą mnie.

Poczułam delikatne szturchnięcie, więc szybko uniosłam twarz, aby spojrzeć na mojego anioła. Był jak zawsze niewyobrażalnie piękny, zbyt piękny jak dla mnie. Ja i moje wielkie, zielone oczy, zbyt pełne usta, stanowiliśmy kombinację odwrotności. On piękny grecki bóg, a ja zwykła szara myszka.

– Martwisz się tym, co powiedziałem? –  
W jego oczach odnalazłam niepokój i smutek.

– Nie mam zamiaru cię zostawiać, chociażby nie wiem jak okrutna była twoja historia. Chciałabym tylko ją poznać...

– Obiecałem ci już coś, pamiętasz? Niedługo poznasz prawdę. – Zacisnął zęby, a jego wzrok powędrował gdzieś w stronę zachodzącego słońca.

– Dobrze! – z uśmiechem na twarzy przytaknęłam, obserwując otaczający krajobraz. Za osłoną koron drzew znajdował się inny, odległy świat. Jaki będzie nasz świat zbudowany na tajemnicach?

– Nie jest ci zimno, skarbie? – wyrwał mnie z zamyślenia jego głos.

– Nie. Przy tobie nigdy nie jest mi zimno – odparłam. – Czy ty masz zamiar... Czy my mamy zamiar tutaj nocować?

Matt tylko się uśmiechnął i złapał mnie za rękę. Poczułam, że coś do niej włożył. Było to maleńkie pudełeczko. Spojrzałam na niego pytającym wzrokiem.

– To taki mały prezent, otwórz go, proszę!

Ostrożnie uchyliłam wieczko pudełka i od razu powitał mnie błysk diamencików osadzonych na malutkiej zawieszce do łańcuszka w kształcie rewolweru. Błyskotka była naprawdę wyjątkowa i niezmiernie oryginalna. Matt zawiesił ją na mojej szyi.

– I jak? Podoba ci się? – zapytał.

– Jest niebanalna i przepiękna, ale dlaczego właśnie rewolwer?

– Ma za zadanie dodawać ci otuchy w trudnych chwilach i pomagać podejmować tylko te właściwe decyzje.

– Hm... Kogo dzisiaj zabić? – zażartowałam.

– Nie... – odparł oschle. – Zabijesz tylko i wyłącznie częśćkę mnie, jeśli odejdziesz... Tego nie przeżyję. Pamiętaj, że ten rewolwer symbolizuje mój czarny charakter, z którym będziesz musiała się pogodzić – powiedział posepnie. – Ten sam rewolwer oddałem ci pierwszego dnia jako świadectwo mojej uczciwości.

Oklamałem cię wtedy, że był odbezpieczony. Był zabezpieczony. Bałem się, żebyś nie zrobiła sobie nim krzywdy. Chciałbym cię nauczyć strzelać.

– Oj nie! – stanowczo zaprotestowałam. – Na dzisiaj dostarczyłeś mi już zbyt wielu wrażeń!

– Tylko spójrz uważnie, Emi – mówiąc to, wsunął mi w dłoń swój pistolet. – Wysuwamy magazynek i go ładujemy, odbezpieczasz w ten sposób i jest gotowy do strzału.

– Więc teraz jest gotowy do oddania strzału? – zapytałam, przestraszona.

– Dokładnie tak. Zdejmij palec ze spustu i chwyć rękojeść. Trzymaj na nim wygodnie swój kciuk i celujesz. Aha... Gdy naciśniesz na spust, ściśnij rękojeść.

Nastąpił huk. Moje ciało zadrżało. Przełknęłam głośno ślinę, chcąc odetkać uszy. Zrobiłam to i oddałam strzał przed siebie. To było ryzykowne i podniecające, strach mnie paraliżował od czubków palców u stóp aż po



czubek głowy. Czulałam, jak poziom adrenaliny gwałtownie wzrósł i wystrzeliłam po raz drugi. Tym razem zrobiłam to pewnym ruchem.

– Brawo! – zawołał radośnie oszołomiony Matt. – Widzę, że masz talent!

– Uważaj! – ostrzegłam go żartobliwie i ostrożnie oddałam mu broń, którą niezwłocznie schował do kabury.

– Twój rewolwer – powiedział, dotykając naszyjnika – posiada wbudowany GPS, żebym zawsze wiedział, gdzie mam podążać za tobą.

– Mogłam się tego spodziewać – wybąkałam, nieco jeszcze zszokowana oddanymi strzałami.

Nacisnął największy z diamentów i w tym samym momencie w wisiorcu zapaliła się czerwona dioda. Odwinął rękaw swojego swetra i pokazał mi specjalną bransoletkę, która od razu automatycznie się uaktywniła.

– Będę wiedział, że mnie potrzebujesz, i od razu mogę namierzyć miejsce twojego pobytu.

– A co z czujnikami w laptopie?

Matt wyrócił rozkosznie oczami.

– Nadal tam są. Jeśli kiedykolwiek zdecydujesz się odejść, będę mógł odnaleźć cię chociażby na końcu świata.

– Dużo mówisz o moim odejściu – zaczęłam spokojnie. – Dlaczego nie zakładasz wersji, że ty możesz odejść ode mnie? Jestem twoją pierwszą partnerką, może zechcesz mieć inne, bo po jakimś czasie znudzisz się mną?

Jego twarz wykrzywiła złość.

– Przestań tak mówić! Jeśli tak myślisz, to najwidoczniej nic o mnie nie wiesz...

– Zgadzam się z tobą, Matt – odpowiedziałam oschle. – Mało o tobie wiem, ale nie mam zamiaru cię opuszczać! Nigdy! A jeśli ty myślisz inaczej, to znaczy, że ty także niewiele o mnie wiesz!

Thomas zacisnął palce w pięści, najwyraźniej uraziłam go tymi słowami. Mało mnie to już obchodziło. Jeżeli miał problem z własnym poczuciem akceptacji, to chciałabym mu jakoś

pomóc przełamać te fobie. On jednak nie dawał mi szansy. Pragnęłam poznać jego prawdziwe oblicze, ale on mi na to nie pozwalał. Stałam na nogi i odeszłam kawałek. Wciągnęłam powietrze ustami i zaczęłam w myślach liczyć do dziesięciu.

– Masz rację – usłyszałam tuż za moimi plecami. Jego aksamitny głos dźwięczał mi w uszach. – Nie mam prawa więcej tak mówić, przepraszam. Już wkrótce poznasz odpowiedzi na swoje pytania, a tymczasem... – Stał tuż za mną i znowu poczułam niebywałą bliskość naszych ciał. – Nie chcę, abyś się na mnie gniewała.

Jego skruszona mina w świetle księżyca działała na mnie jak magnes. Poglaskałam policzek Thomasa, a jego twarz powędrowała za dotykiem mojej dłoni. Swoimi rękami ujął moje palce, przybliżył do ust i całował pieśczośliwie. Czuję pragnienie. Tutaj i teraz.

– Kochaj się ze mną, Thomas – wyszeptałam bezwstydnie, patrząc prosto w jego niebieskie oczy. Uśmiechnął się zawadiacko, ukazując dołeczek, który tak uwielbiałam.

– Jak sobie pani życzy – szeptając, chwycił mnie w ramiona i zaniósł do rozstawionego kawałek dalej namiotu.

Nasze usta złączyły się w rozkosznej wojnie dominacji. Język Matta odważnie penetrował wnętrze moich ust. Jęknęłam z zachwytu, prężąc ciało w nieznośnym pragnieniu pieśczoł. Widziałam radosne spojrzenie jego oczu. Ściągnął jednym ruchem moje ubrania, a jego wzrok wodził po mojej nagiej skórze. Wiedziałam, że chce zapamiętać każdy skrawek mojego ciała. Każdy, nawet najmniejszy szczegół, każdy pieprzyk.

– Ten uwielbiam najbardziej... – wyszeptał i pocałował maleńki punkcik tuż nad moim udem.

Odgarnął kosmyk niesfornie opadających na czoło włosów. Czułam się tak bardzo szczęśliwa, tutaj znajdowało się moje niebo na ziemi.

– Poczekasz na mnie sekundkę? – zapytał, odrywając się od moich ust.

Pogodnie skinęłam głową, bo wiedziałam, że na tego faceta mogę poczekać nawet połowę swojego życia. Nie potrafiłam przestać się uśmiechać. Przeturlałam się, ubrana w sam stanik i pończochy, parę razy po materacu, na którym leżałam. Matt stanowił mój jedyny opatrunek, który potrafił zatamować wiecznie niezagojoną ranę. Miałam nadzieję, że już nic nie zburzy naszego szczęścia.

W tym właśnie momencie usłyszałam nadchodzące kroki mojego mężczyzny. Trzymał w ręku dwa kieliszki, pojemniczek z truskawkami i bitą śmietaną oraz wiaderko ze schłodzonym szampanem.

– Charles Cazanove rocznik 1995! – oświadczył dumnie, po czym wręczył mi lodowatą butelkę.

Przytknęłam ją do policzka, który był tak mocno rozgrzany, że chłód szkła przyjemnie go ugasił.

– Nie rozróżniam roczników alkoholi – przyznałam szczerze. Matt usiadł tuż obok.

– Znajomy mojego wuja był degustatorem napojów alkoholowych, czyli kiperem i enologiem, więc coś niecoś wytłumaczył mi o trunkach.

W myślach przerabiałam ciężkie i zdziwaczalne słowo zaczynające się na literę „e”. Po mojej minie Thomas domyślił się, że alkoholowego kompana do rozmów we mnie nie znajdzie.

– Enolog jest specjalistą w dziedzinie win, piwa czy szampana. Dbą, aby szampan miał swoją stałą nazwę poprzez określony ściśle smak, aromat i kolor. Smak wina określa markę sprzedawcy. Sekret wybornego smaku jest rocznik

i specjalna mieszanka, którą każda z marek stworzyła na ściśle opartym sekrecie, powstałym przez lata metodą prób i błędów. Dobrym rocznikiem jest już rocznik 1995, który sprzyjał uprawie winorośli. – Każde słowo Matta pochłaniałam jak spragnione wiedzy dziecko. – Najlepsze winnice nie wypuszczają na rynek szampanów z nieudanych zbiorów. Czy wiedziałas może, że szampan traktowany był we Francji jak wino drugiej kategorii przez swoje bąbelki? – zagadnął mnie.

– Mów, proszę, dalej – ponaglałam go.

– Ludziom bąbelki kojarzyły się ze zwykłym piwem, a piwo nie było szlachetnym alkoholem, tylko tańszym zamiennikiem wina. Teraz Francuzi szcycą się, że najlepsze szampany na świecie powstają właśnie u nich, w Szampanii. Po zakupie szampana musi on leżakować w pozycji poziomej w ciemnym, chłodnym miejscu. Znawcy mówią, że szampan musi się uspokoić po stresie związanym z zakupem. Takie

uspokojenie szampana powinno trwać co najmniej tydzień. Na godzinę przed konsumpcją butelkę trzeba włożyć do kubelka z lodem i dwoma łyżeczkami soli, aby utrzymać go w stałej temperaturze.

– Zrobiłeś tak?

– Oczywiście, a smak świeżych truskawek idealnie podkreśli jego wyborny aromat. Skusisz się na mały toast, panno Ligocka? – zapytał z dystygowanym akcentem.

– Oczywiście – odparłam, chwytając lampkę.

Ze zdumieniem obserwowałam, jak zręcznie otwierał butelkę. Zrobił to szybkim i zdecydowanym ruchem, aż z butelki wyłoniła się smużka dymu. Nalał pół kieliszka sobie i mi, by po chwili zaszczyć mnie toastem.

– Pozwól, Emilio, że uczcimy ten wyjątkowy wieczór odrobiną luksusu i smakiem truskawek. Chciałbym wznieść toast za ciebie – moją przyszłą żonę, kobietę, która odmieniła moje życie w tak krótkim czasie. Jestem ci tak bardzo



wdzięczny. Kocham cię... – wyszeptał, a jego oczy, podobnie jak i moje, zaszklily się od łez.

Podniosłam swój kieliszek w górę i spojrzałam prosto w oczy Thomasa. Mój anioł przytulił mnie mocno do siebie i po chwili delektowaliśmy się smakiem wybornego szampana i truskawek. Zachowywaliśmy się jak dwoje dzieci pobrudzonych słodką bitą śmietaną.

– Jesteś niesamowita, wiesz?

– Wiem – odparłam nieskromnie, gdyż szampan dodawał mi większej pewności. Kiedy skończyliśmy pić, odłożyliśmy na bok kieliszki.

Matta dłonie zaczęły błaznić po mojej rozgrzanej skórze niczym po labiryncie. Czułam smak jego ust i chłód szampana. Była to mieszanka tak kusząca, że pragnęłam jej więcej i więcej. Stałam się niewolnicą jego ust i ciała.

Tej nocy kochaliśmy się wiele razy. Byliśmy nienasytzeni i głodni swojej bliskości. Zasnęliśmy późnym rankiem.

Wyjątkowo obudziłam się jako pierwsza i w końcu mogłam przyjrzeć się śpiącemu Mattowi. Jego twarz była taka piękna, idealne rysy, długie czarne rzęsy i miękkie usta. Uśmiechnęłam się dyskretnie pod nosem, chociaż doskonale wiedziałam, że on tego nie zobaczy.

Szcęściara z ciebie, Emilio Ligocka! Leży obok ciebie młody, grecki bóg o wspaniałym i wielkim sercu, myślałam. Wstałam pospiesznie z materaca i rozprostowałam bolące ciało. Byłam mocno obolała, ale po naszych całonocnych wariacjach mogłam się tego spodziewać. Narzuciłam na nagie ciało rozpinaną koszulę Thomasa i majtki. Widok z namiotu był oszałamiający. Pas lasu rozprzestrzenił się dookoła nas na wyżynnym terenie, a w jednym miejscu następowwała przerwa wśród drzew, która ukazywała wiejską osadę w korycie doliny. Nie czułam jeszcze chłodu. Westchnęłam, szczęśliwa, a na swoim karku poczułam muśnięcie ust Matta, który objął mnie mocno w pasie. Nic nie

mówiliśmy, tylko podziwialiśmy przepiękny widok, który zdawał się być świeżo co namalowany pędzlem.

– Jak się czujesz, moja dziecinko? – rozespanym głosem zapytał i pocałował mnie w policzek.

– Świetnie, ale jestem lekko obolała.

– Robiłaś wczoraj wszystkie możliwe akrobacje seksualne, więc się nie dziwię, że wszystko cię boli. Moje biedactwo, naprawdę cię podziwiam, że dzisiaj wstałaś z materaca – mówiąc to, Matt pogłaskał mój brzuch. – Chyba za mocno nas poniosło.

– Było cudownie więc nie narzekaj, Matt – odpowiedziałam szybko.

Spojrzał na mnie, lekko zaskoczony, więc posłałam mu najpiękniejszy z uśmiechów i mocno pocałowałam w usta.

– Jestem strasznie głodny, Emi. Chyba musimy pojechać do tej maleńkiej wioski na śniadanie.

– Jestem głodna jak wilk – podsumowałam.

– Chyba jak niewyżyta wilczyca – zażartował i radośnie poklepał moje pośladki.

Szybko się ubraliśmy, posprzątaaliśmy wewnątrz namiotu i pojechaliśmy harleyem do wioski. Nie zakładałam już kasku, chciałam poczuć wiatr we włosach. Teraz dopiero poczułam, że zrobiło mi naprawdę zimno, a mieliśmy dopiero wrzesień. Wkrótce urodziny Matta, pomyślałam. Muszę zacząć myśleć o prezencie, chociaż i tak jestem na straconej pozycji, bo nic nie jest w stanie przebić domu, który mi podarował. Mocno wtuliłam się w jego plecy. Na twarzy poczułam zapach skórzanej kurtki oraz jej nieprzyjemny chłód. Drogę pokonaliśmy w mgnieniu oka. Kiedy zsiadałam z pojazdu, poczułam delikatne klucie w okolicach klatki piersiowej. Na kilka sekund wstrzymałam oddech, aż wszystko wróciło do normy.

To pewnie przez wiatr, którego musiałam się nałykać podczas jazdy, tłumaczyłam sobie. Jedną

dłonią poprawiłam rozmierzwione włosy, drugą podałam Mattowi i udaliśmy się do pobliskiego baru mlecznego.

Usiedliśmy wygodnie na drewnianych ławach i bacznie zaczęliśmy przeglądać menu posiłków. Bar wystylizowany był nieco na styl country, ruchome kowbojskie drzwi, a na ścianach powieszono skórzane kapelusze. Pozwoliłam dokonać wyboru Mattowi, który w dziedzinie żywienia był lepszym specjalistą niż ja.

– Poproszę o to samo co ty – odparłam.

– Może być jajecznica z bekonem?

Przytaknęłam ochoczo.

– Jestem zbyt zmęczona, aby zaprotestować.

Nagle do naszego stolika podszedł mały chłopiec. Maluch najwidoczniej zabłądził wśród drewnianych stołów. Matt szybkim ruchem podniósł dziecko i posadził sobie na kolanach.

– Hej, kolego! Zgubiłeś się? – zagadnął malucha swoim fenomenalnym, amerykańskim akcentem.

Chłopiec milczał, szukając niespokojnym wzrokiem swoich rodziców.

– Jak masz na imię? – Maluch cały czas nie wydusił z siebie ani słowa, ale Matt nie dawał za wygraną. – To co, powiesz mi, jak masz na imię? Ja mam na imię Kr.... – Spojrzał nerwowym wzrokiem na mnie i poprawił się: – Mam na imię Matt.

– Shayan – wykrztusił malec. – Czy wiesz, gdzie jest mój tatuś?

– Gdzieś tu musi być. Pomogę ci go poszukać, OK? – Złapał chłopca za rękę i poszli szukać rodzica małego.

Po drodze zauważyłam, że Matt zatrzymał się z Shyanem przy kasie i kupił chłopcu dużą paczkę cukierków. Maluch na dowód wdzięczności i ogromnej radości zarzucił obie rączki na szyję Thomasa i pocałował go w policzek. Matt zmierzwił ręką czuprynę bujnych włosów chłopca i oddał zgubę rodzicom. Usiadł

ponownie naprzeciwko mnie i ujął moje dłonie w swoje.

– O! Już idzie nasze śniadanko! – zawołał radośnie, po czym szybko zaczął je konsumować.

– Nareszcie – przytaknęłam. – Lubisz dzieci? Matt przełknął kęsa i odpowiedział:

– Uwielbiam dzieci. Marzę o całej gromadce rozbrykanych maluchów. A ty? Czy chcesz mieć dzieci? – zapytał.

Nigdy nie myślałam o posiadaniu dzieci i raczej ta myśl mnie niemiłosiernie przerażała.

– Może kiedyś – wybąkałam. – Nigdy nie myślałam o byciu matką. Nigdy nie miałam na to czasu, ponieważ moja praca zajmowała mi większość życia – przyznałam szczerze.

– A Anatol? Chciał mieć dzieci?

– Chyba tak. Jednak ja nie byłam na nie gotowa. – Ta rozmowa zaczęła mnie poważnie niepokoić.

– A teraz jesteś?

To pytanie odebrało mi cały apetyt. Odłożyłam sztućce i odsunęłam od siebie talerz.

– Matt, czy możemy zmienić temat rozmowy? – poprosiłam.

– Jasne – stwierdził oschle.

– Super – wycedziłam i następny kwadrans spędziłam na wpatrywaniu się w okno. Gdy odwróciłam twarz, zobaczyłam, że Matt zacięcie wpatrywał się we mnie.

– Czego chcesz? – zapytałam, rozdrażniona.

– Czy chcesz mieć ze mną dziecko? – zapytał wprost.

To pytanie mnie przerosło. Kiedy niecały miesiąc temu wykonałam test ciążowy, czułam, jakbym szła na wojnę, dziecko mnie przerażało. A dziecko z Mattem? Może za kilka lat.

– Kiedyś – powiedziałam głośno.

– Po ślubie? – Matt nie dawał za wygraną i przerażał mnie.

Nie dojrzałam jeszcze do roli matki, przynajmniej tak mi się wydawało, analizowałam.



– Dasz mi już spokój? – zapytałam błagalnym głosem i wstałam od stolika.

Udałam się do toalety. Potrzebowałam chwili wytchnienia, chwili samotności. Oplukałam zimną wodą twarz. W lustrze spoglądała na mnie kobieta o pogodnych rysach twarzy, śmiało mogłabym ją nazwać ładną. Jej policzki były delikatnie zaróżowione, a oczy błyszczały radośnie.

To przecież ja! Jednak inna, ale ciągle ta sama, pomyślałam. Miłość mnie uskrzydla i chcę cieszyć się tym uczuciem jak najdłużej. Nie chcę dzielić się Mattem jeszcze z nikim – na myśl przyszło mi wiecznie płaczące niemowlę w kołysce. Wygładziłam włosy, poprawiłam czerwony sweterek i stwierdziłam, że jestem gotowa zmierzyć się z moim aniołem. Podeszłam do naszego stolika i głośno wypowiedziałam:

– Matt, myślę ... – Nie dokończyłam.

Jego twarz była blada, niemalże przezroczysta. Trzymał swój telefon w dłoni i mocno go ścisnął.

– Mój wuj jest poważnie chory – powiedział bezbarwnie. – Jest nieprzytomny. Muszę lecieć do niego jeszcze dziś. Wybacz mi.

Wstał od stolika i wyszedł z lokalu. Gdy do niego dobiegłam, siedział na swoim harleyu ze zwieszoną w stronę ziemi głową. Na jego twarzy malował się strach.

– Lecę z tobą – powiedziałam.

Uniósł głowę, spojrzał na mnie badawczo.

– To nie jest najlepszy moment. Nie możesz ze mną lecieć.

– Dlaczego?

– Nie wiesz o nas nic, Emi, i będzie lepiej, jak zbyt szybko niczego się nie dowiesz. – Ton jego głosu był chłodny jak dzisiejszy powiew wiatru.

– Miałaś rację, Thomas! Może prościej jest po prostu cię zostawić, niż zrozumieć! – krzyknęłam, dotknięta jego odpowiedzią. – Ludzie, którzy się kochają, nie mają przed sobą tajemnic!

Słone łzy zaczęły spływać po moich policzkach. Założyłam kask, aby je ukryć, i posłusznie złapałam się pleców Matta.

Po niecałej godzinie wróciliśmy do domu. Zauważyłam, że ściany są odnowione, jednak nie obchodziło mnie to.

– Zagłądaj na swoją skrzynkę pocztową – poprosił mnie nieco cieplejszym głosem i pocałował w policzek.

– Kiedy wrócisz? – zapytałam.

– Nie wiem – odparł. – Przepraszam za przerwanie naszego układu. Wybacz mi – mówiąc to, pogłaskał mój policzek i wyszedł z domu.

Pobiegłam za nim, ale zdążył już wsiąść do taksówki, która najwidoczniej czekała tuż przed domem. Odjechał, a ja zostałam zupełnie sama... Tak bardzo zagubiona.

## ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

*Błąkałam się po  
domu, poszukując  
jakiegoś zajęcia,*

które spowodowałyby, że chociaż na chwilę o wszystkim zapomnę. Umyłam okna, wyczyściłam kabinę prysznicową w jednej łazience, a w drugiej umyłam wannę. Zaczęłam układać ubrania w szafie. W pewnym momencie zauważyłam biały sweterek Matta, którym okrył mnie w dniu naszego poznania. Wspomnienia związane z tym mężczyzną powróciły do mnie jak bumerang. Przyłożyłam kaszmirowy materiał do policzka. Zaczęłam się w niego wtulać i zaciągać pozostałością intrygującego zapachu Matta na ubraniu.

Po kojącym nerwy szybkim prysznicu ubrałam się w ów sweter i powędrowałam, zmęczona, do łóżka. Miałam problemy z zaśnięciem. Długo rzucałam się z jednego boku na drugi w poszukiwaniu najwygodniejszej pozycji. Czułam się taka samotna. Brakowało mi dotyku i zapachu skóry mojego anioła, który skutecznie

udowodnił, że moje słowa się dla niego nie liczyły. To nadal bolało.

Na tle nieba świecił neonową barwą księżyc, a wokół niego tliły się tysiące maleńkich punkcików. Patrząc na gwiazdy, od zawsze wyobrażałam sobie moich bliskich, którzy pod postacią tych światełek obserwowali mnie i pokazywali właściwą drogę.

Tej nocy nie zmrużyłam oka. Wstałam wczesnym rankiem z potwornym bólem głowy. Piekły mnie powieki, łupały niczym kilofem skronie i ogólnie czułam się fatalnie. Mojego podłego samopoczucia nie poprawiła nawet filiżanka gorącej kawy z odrobiną cukru. Smutek próbowałam odpędzić połową czekolady Hershey's, którą dziwnym zbiegiem okoliczności znalazłam w lodówce. Niestety, znowu przed oczami ukazał mi się Matt.

– Zaraz zwariuję – powiedziałam głośno do siebie.

Włączyłam komputer i ku mojemu zdziwieniu w skrzynce czekała na mnie wiadomość. Serce zabiło mocniej, a ciśnienie krwi zaczęło szybciej pulsować w żyłach.

Hej, Emilio!

Dlaczego do mnie nie piszesz? Co u Was słyhać? Jestem taka Ciebie stęskniona...

Czekam na odpowiedź.

Uparta Aga

O matko! Na śmierć zapomniałam o Agnieszce, dumalam. I właśnie w tym momencie dostałam olśnienia i szybko odpisałam przyjaciółce:

Skoro jesteś mnie tak bardzo stęskniona, to jeszcze dzisiaj przylatuję do Warszawy.

Do zobaczenia, uparciuchu!

Emi

Pospiesznie w wyszukiwarce odnalazłam lot.

– A więc za pięć godzin będę w Polsce – wyszeptałam cicho.

Spakowałam swoje rzeczy, zabrałam laptopa i wyruszyłam przed siebie, zamykając dom na mały kluczyk. Obejrzałam się raz jeszcze. Chciałam zapamiętać ten dom i wszystkie piękne momenty, które się w nim wydarzyły. Mały, biały bungalow z szarym dachem oczarował mnie swoją prostotą i tajemniczością. Drewniane okiennice, porośnięte gęstym bluszczem, owiane były swoją historią, historią, która miała tutaj swój początek. Dotarło też do mnie, że nie napisałam jeszcze jej zakończenia. Metaliczny roll-royce zapierał dech w piersiach swoją dostojną elegancją. Wyglądał jednocześnie za młodo na piastowaną tak wysoko pozycję i klasę, jak i za staro na taki luksus i nowoczesność. Doskonale odzwierciedlał Thomasa, pomyślałam i poczułam, że w oczach zakręciły się łzy. Wiatr rozwiewał moje włosy i zabierał fale materiału sukienki w kwiaty, którą miałam dzisiaj na sobie.



Czułam pustkę i było mi zimno. Nałożyłam na gołe ramiona biały sweterek, który wspaniale komponował się z sukienką i kolorem moich włosów. Przebyłam jeszcze kilkadziesiąt metrów, aż za moimi plecami całkowicie zanikł obraz białego domku, wsiadłam do taksówki i odjechałam.

W samolocie przymknęłam oczy i poczułam, jak odpływam. Płynełam gdzieś pomiędzy błogą nieświadomością a okrutną ciekawością. Przeczynałam, że na granicy sparzę się boleśnie. Taką właśnie nieświadomość proponował mi Matt. Jednak ja chciałam więcej, cały czas pragnęłam więcej. Kiedy samolot wylądował, czułam się tak, jakbym wracała ze snu do rzeczywistości. Nie pragnęłam tego powrotu, jeszcze nie teraz. Chciałam znowu znaleźć się w tym śnie, chociażby dodatkowo przez jeden dzień więcej. Te dwadzieścia cztery godziny wystarczyłyby, aby powiedzieć Mattowi, ile dla mnie znaczy. A teraz

wystawił mnie na kolejną próbę, jedną z równie trudnych, próbę cierpliwości.

Wszystko dalej toczyło się jakby za dotknięciem guzika przyspieszenia na pilocie. Twarz Agnieszki, która radowała się całą sobą, gdy mnie ujrzała, powrót do jej apartamentu, wyjście na obiad do restauracji. Od realnego świata oddzielała mnie jednak niewidoczna bariera, o której wiedziałam tylko ja.

– Jesteś jakaś nieobecna – zagadnęła mnie nagle przyjaciółka.

– Nie zmrużyłam oka w nocy.

– To przez ten wyjazd Matta do chorego wuja? – dopytywała Agnieszka.

Skinęłam głową i wskrzesiłam coś na twarzy, co względnie mogło przypominać uśmiech. Jednak tylko ja wiedziałam, jak brzmiała prawda. Zerwana umowa, a co za tym szło, nieważne zaręczyny, a przynajmniej tak mi się wydawało, a na dodatek ta bolesna odmowa z jego ust.

– Tęsknisz za nim?

– Nawet nie wyobrażasz sobie, jak bardzo – odpowiedziałam szczerze.

– Oj, wyobrażam. – Zauważyłam, że przyjaciółka zamyśliła się, a kącik jej ust lekko zadrżał.

– Nadal za nim tęsknisz? – zapytałam z nadzieją w głosie, że może akurat tym razem Agnieszka okaże się bardziej wylewna.

– Już nie. Oduczyłam się o nim myśleć. Nauczyłam się żyć bez niego. Dopiero ty mi o nim przypomniałaś.

Uśmiechnęłam się z wyższością, gdyż wiedziałam, do czego zmierzał temat tej rozmowy.

– Można się tak na zawołanie nauczyć żyć bez ukochanej osoby? – podpytywałam sprytnie koleżankę.

– Co chcesz wiedzieć?! – syknęła Agnieszka z rezygnacją.

– Wszystko – odparłam triumfalnie. Jej wzrok zabijał każdą część mojego ciała z osobna.

– Nie ma o czym mówić – dodała smutnie. Zawahała się parę chwil, po czym ściszone głosem zaczęła opowiadać: – Miał na imię Jeremiasz. Poznałam go tuż po maturze. To była miłość od pierwszego wejrzenia, wiedziałam, że przyjechał do kolegi na wakacje. Spotykaliśmy się codziennie. Między nami padły olbrzymie deklaracje, naprawdę zaufałam mu. Wraz z końcem wakacji Jeremiasz zaczął się zmieniać, unikać mnie. Długo unikał odpowiedzi na moje pytania, aż w końcu przyznał się, że otrzymał powołanie i chce zostać księdzem – głos Agnieszki zadrżał. – Na pytanie, co z nami, odpowiedział, że to wszystko, co nam się przytrafiło, było błędem. W głębi serca czułam, że wcale tak nie myślał, ale pozwoliłam mu odejść i nie walczyłam. Pamiętasz, kiedy razem studiowałyśmy, a ja pewnego dnia zniknęłam bez słowa? – Skłoniłam głowę i słuchałam. – Byłam się z nim spotkać. Chciałam wyznać mu, jak bardzo go nienawidzę, lecz gdy tylko go ujrzałam, wróciły

wspomnienia. Zamieniłam z nim parę słów. Jeremiasz wyznał mi, że popełnił ogromny błąd i teraz płaci za niego surową cenę. Więcej nie chciałam słuchać, moje serce i rozum nie zniosłyby jego kłamstw.

Po policzku Agnieszki spłynęła łza. Złapałam ją za rękę.

– A jeśli to nie było kłamstwo? Może on naprawdę żałował wybranej przez siebie drogi życia? Może kiedy wszedł na drogę kapłaństwa, zaczął tego żałować i tęsknić za tobą? Czy próbował się z tobą kontaktować?

– Po tym spotkaniu otrzymałam wiele głuchych telefonów, dostałam list od niego, ale go nie odebrałam. Chciałam, żeby poczuł to samo, co czułam ja. Zranił mnie dotkliwie, nazywając naszą miłość błędem. Znasz więc skrót mojej beznadziejnej historii i proszę, nie próbuj wyciągać ze mnie niczego więcej.

– Dobrze. Jednak wydaje mi się, że nadal go kochasz, dlatego jesteś nieco zgnusniała.

Jej wzrok rozrzucił błyskawice.

– Dziękuję za szczerość – wycedziła przez zęby.

W domu Agnieszki długo analizowałam historię jej nieszczęśliwego uczucia. Byłam ciekawa, co by się stało, gdyby oboje spotkali się ponownie po latach? Może uczucie by odżyło, doprowadzając ich losy do szczęśliwego zakończenia?

Zaparzyłam zieloną herbatę z nutą jaśminu i usiadłam z gorącym kubkiem na sofie. Znużona wiadomościami, które właśnie się kończyły, zaczęłam za pomocą pilota przerzucać kanały. Nie znalazłam nic interesującego, dlatego wyłączyłam telewizor. Czułam się już straszliwie zmęczona.

Kolejna noc bez ciebie, Thomas, pomyślałam smutno. I właśnie w tym momencie przypomniała mi się jego prośba, abym sprawdzała skrzynkę pocztową. Pospiesznie odłożyłam

kubek z herbatą i położyłam komputer na kolanach.

Jest! Jest! Jest wiadomość od Matta!

Witaj, Skarbie!

Właśnie dotarłem na miejsce. James czuje się lepiej, ale wciąż nie do końca wiadomo, co mu dolega. Na dodatek jego astma... Jestem bardzo zmęczony i idę położyć się spać, mimo że jest na to stosunkowo za wczesna pora. Mam nadzieję, że przyśniesz mi się tej nocy.

P.S. Wybacz mi.  
Matthew Thomas

Jego wiadomość bardzo mnie uradowała. Najważniejsze, że o mnie myślał. Długo nie zastanawiałam się, co napisać, po prostu zaczęłam wystukiwać.

Witaj, Matt!

Nie liczyłam, że tak szybko napiszesz. Liczyłam raczej, że wystawisz moją cierpliwość na próbę. Bardzo się cieszę, że doleciałeś szczęśliwie. Ja jestem

u Agnieszki. Czułam się taka samotna bez Ciebie, więc postanowiłam wybrać się do Polski. Całą noc nie spałam, więc także jestem wycieńczona.

P.S. O co chodzi z wybaczeniem?

Twoja Emi

Kilka minut później otrzymałam odpowiedź.

Moja Emi!

Postanowiłem nie sprawiać Ci już więcej trosk, zwłaszcza wyznaczać granic Twojej cierpliwości. Wybacz mi przerwany układ, wybacz moje zachowanie odsuwające Ciebie ode mnie. Przemyślałem dużo spraw podczas tej monotonnej podróży. Wiem, że bardzo mi na Tobie zależy i dłużej nie mogę ukrywać przed Tobą mojego stylu życia, który przecież będziesz musiała zaakceptować. Dlaczego nie spałaś w nocy, Kochanie? Czyżby znowu nawróciły senne koszmary? Martwię się o Ciebie i z niecierpliwością czekam na odpowiedź.

P.S. Namierzyłem czujnik w Twoim laptopie i domyśliłem się, że jesteś u Agnieszki. Pozdrów ją ode mnie.

Kocham Cię.

Matt



Mój słodki Aniele!

Nie potrafiłabym się na Ciebie gniewać. Jednak całą noc cierpiałam katusze z powodu Twojego odrzucenia. Nie jestem już nawet pewna, co z naszymi zaręczynami. Postanowiłam, że nie będę więcej nalegać na poznanie prawdy. Jeżeli kiedykolwiek będziesz czuł potrzebę, aby mi o swoim sekrecie opowiedzieć, bądź pewny, że zawsze Cię wysłucham. Nie chcę wywierać na Tobie presji, przepraszam za moje okropne słowa o odejściu. Naprawdę wcale tak nie pomyślałam. Idź już spać i śnij o mnie...

Dobranoc.

Kiedy chciałam wyłączyć laptopa usłyszałam dźwięk nadchodzącej wiadomości.

Emi,

mam nadzieję, że zasnę, ale bez Ciebie żadna noc nie będzie dobra. Najpierw poznasz prawdę o mnie i sama podejmiesz decyzję, czy nadal chcesz zostać moją żoną. Ja najbardziej na świecie marzę o naszym ślubie i o naszym wspólnym dziecku.

Kocham Cię, Twój Matthew.

Nie odpisałam już więcej. Musiałam to wszystko przemyśleć. Nie chciałam pisać, że nie jestem gotowa na dziecko. Wyłączyłam komputer i dopiłam zimną już herbatę. Wzdrygnęłam się, czując przechodzące zimne ciarki po moich plecach.

– Zimno ci? – Agnieszka weszła do salonu i usiadła na sofie tuż obok mnie.

– Matt zaczyna sugerować, że chciałby dziecka – odparłam ze stoickim spokojem.

– Skoro tak nalega, to pragnie powiększenia rodziny, znaczy to, że bardzo cię kocha – odparła z przekonaniem. – Wiesz, że on jest inny. Jedyne w swoim rodzaju...

– Wiem – przytaknęłam. – Dinozaur – powiedziałam, po czym uśmiechnęłam się.

– Więc jak będzie? Spróbujecie postarać się o dziecko? – dopytywała przyjaciółka.

– Może... – odpowiedziałam posępnym tonem.

– Zresztą Matt ofiarował ci poczucie bezpieczeństwa, obdarowując domem, na którym ci zależało. Realizuje twoje marzenia i nic nie chce w zamian. Przemyśl to.

– Kupił nowego rolls-royce’a za dwa miliony, remontuje dom, kupuje mi ciuchy znanych projektantów mody po czym wycina metki, abym nie zadrezczała się ich ceną, zabiera w podróż balonem i harleyem. Daje rozkoszować się smakiem najdroższego szampana... Coś mi tutaj nie gra, Aguś.

– Mówiłaś, że był snajperem...

– To prawda. Był, zanim się poznaliśmy, jednak teraz nie wiem o nim niczego. Skąd go na to wszystko stać? Pracował z wujem w jakimś laboratorium, ale nie sądzę, że ze zwykłej pracy stać by go było na taki wysoki standard życia. Boję się tej prawdy, którą ma zamiar mi wyjawić.

– Może pracuje dla mafii?

– Też się tego obawiam. Zwłaszcza że kilkakrotnie powtórzył słowa, że kiedy poznam prawdę, będę chciała od niego odejść.

– Emi, też mi się to nie podoba, ale spróbuj na to wszystko spojrzeć z innej perspektywy. Jest wobec ciebie uczciwy i postępuje naprawdę fair. Nie chce zatrzymać cię siłą, tylko przygotowuje się do momentu wyznania całej prawdy.

– Agnieszko, żebyś widziała jego klatkę piersiową – dodałam i otarłam spływające łzy. – Jest pokryta bliznami różnych rozmiarów. Jedne są bardzo głębokie i bladoróżowe, inne węższe i perłowe. Z jednej strony posiada tak wspaniałe ciało, z drugiej jest tak poniszczony. Nie chce wyznać mi prawdy, co się stało. Powiedział, że to wszystko jest jego przepustką do normalnego życia. Naprawdę nic z tego nie rozumiem.

Moje nerwy puściły, czułam, że nie mogę dłużej dusić tylu pytań, na które nie znałam odpowiedzi. Wiedziałam, że Agnieszce mogłam

zaufać i opowiedzieć jej o swoich obawach, które przeżywałam wewnątrz.

– To przez te blizny nie chciał się z tobą kochać? – Byłam wdzięczna Agnieszce za taką spostrzegawczość.

– Tak. Nosił sztuczną skórę. Nie akceptował swojego ciała. Bał się, że ja również go nie zaakceptuję.

Łzy płynęły mi ciurkiem po policzkach. Czułam się taka rozbita wewnątrz. Mimo to bardzo go kochałam.

– Według mnie te blizny stanowią część jego tajemnicy, którą wkrótce poznasz. Musisz być silna, on chce widzieć silną kobietę, która stawi razem z nim czoła wszelkim przeciwnościom losu.

– Jesteś wspaniałym psychologiem! – Zarzuciłam ręce na szyję przyjaciółki i mocno ją ucałowałam w policzek. – I jeszcze lepszą przyjaciółką! – poprawiłam się szybko.

– Dobrze, dobrze. Tę rozmowę potraktuję jako wizytę objętą tajemnicą lekarską. Obiecuję, że nie pisnę ani słowa.

– Dziękuję! Jesteś naprawdę kochana! – wykrzyknęłam z niebywałą euforią.

– Idę już spać, ty też prześpij się, bo naprawdę mizernie wyglądasz, Emilio – doradziła mi Agnieszka.

– Dobrze! Dobranoc – odpowiedziałam i zanurzyłam się pod miękką kołdrę.

Nawet nie zauważyłam, kiedy zasnęłam. Obudził mnie sen, który dręczył mnie przez wiele lat. Sen, który nachodził mnie w nocy jak gwałciciel. Sen, w którym zostałam zgwałcona. Poczułam ten przeraźliwy ból głowy, czułam dotyk, który sprawiał, że modliłam się, żeby umrzeć. Czułam, jak rozrywa mnie od środka...

– Nie! – krzyknęłam, budząc się oblepiona kropelkami potu.

Do pokoju szybko przybiegła Agnieszka, zapalając światło, które mocno zaczęło razić oczy.

– Już dobrze, Emi, to tylko zły sen – objęła mnie ramieniem.

Ja jeszcze trzęsłam się ze strachu. Odruchowo dotknęłam wisiorka i niechcący wdusiłam największy z diamentów, uruchamiając tym samym bransoletkę czujności Matta.

– Cholera! – zabluzniłam, jeszcze bardziej przerażona.

– Boli cię coś? – dopytywała się zmartwiona przyjaciółka.

– Nie – wymówiłam z trudem, oblizując spierzchnięte wargi. – Wdusiłam niechcący... – Nie dokończyłam zdania, gdyż przerwał mi wypowiedź dźwięk telefonu. Agnieszka wstała i poszła odebrać. Jej mina była nieco oszołomiona.

– Kto może dzwonić w środku nocy? – zapytała.

Ja jednak wiedziałam, kto dzwonił, i byłam zła na siebie za tę lekkomyślność, ale po części także szczęśliwa, że uda mi się usłyszeć znowu

jego głos. Próbowалам uspokoić rozkołatane nerwy i zbyt mocno bijące serce. Metoda wdechów i wydechów wydawała mi się w tym momencie najodpowiedniejsza. Przetarłam dłonią czoło. Było pokryte maleńkimi kropelkami potu. Usłyszałam, jak Agnieszka rozmawiała z Mattem i ze swoją ogromną determinacją próbowała przekonać go, że już czułam się dobrze.

– Emilio! Twój chłopak nalega, aby z tobą porozmawiać – mówiąc to, podała mi słuchawkę.

Zdziwiło mnie, dlaczego nie zadzwonił na moją komórkę, a na telefon domowy Agnieszki. Skąd znał numer? Zresztą nieważne... To cały Matt. Pragnęłam choć na chwilę usłyszeć jego piękny głos.

– Emi?! Co się stało? Znowu dręczą cię koszmary? – Jego głos dźwięczał mi w uszach jak najpiękniejsza melodia, przy której mój organizm się odnawiał.

– Matt – wyszeptałam z trudem i popłakałam się. Tak bardzo mi go brakowało. Minęło tak



niewiele godzin naszej rozłąki, a ja już nie potrafiłam bez niego żyć. W owej chwili zrobiłabym dla niego absolutnie wszystko, poszłabym z nim do piekła, urodziłabym mu dziecko. Nastąpiła głucha cisza w słuchawce. Dopiero po kilku chwilach usłyszałam przygnębyony głos i ciche ziewanie:

– Nie płacz, Emi. Słyszysz mnie?! Nie płacz, skarbie. Mi również jest ciężko bez ciebie.

– Kocham cię. Słyszysz, Matt? Kocham cię. – Mój głos brzmiał błagalnie.

– Wiem. Już niedługo znowu będziemy razem. Przyjadę po ciebie samochodem już wkrótce. A teraz proszę, spróbuj zasnąć – brzmiało to tak słodko, że ponownie nie potrafiłam powstrzymać łez. Rozpłakałam się jak małe dziecko.

– Dobrze... – wyszeptałam przez łzy.

– Kocham cię, Emi.

Przycisnęłam mocniej słuchawkę do ucha, chcąc poczuć urojony powiew jego oddechu na

swojej skórze. Zamiast tego usłyszałam dźwięk rozłączonej rozmowy. Nie przeszkadzało mi zapalone światło w pokoju, nie obchodziła mnie obecność Agnieszki. Liczył się tylko on i jego zapewnienia.

Tak minął mi tydzień. Te siedem dni ciągnęły się nieubłaganie długo. Żyłam tylko myślą, że jeszcze kilka dni i znowu przytulę się do Thomasa. Postanowiłam rozejrzeć się dzisiaj za urodzinowym prezentem dla niego. Agnieszka doradzała mi krawat lub spinki do mankietów z wygrawerowanymi naszymi inicjałami. Te wszystkie prezenty były takie banalne, a Matt był wyjątkowy. Zamierzałam go zaskoczyć, tak jak on zaskakiwał mnie. Chodząc pomiędzy kamienicami w Warszawie, zauważyłam ogłoszenie o kursie tańca na rurze. To byłby prezent! To idealny pomysł! Dałabym mu niezły pokaz, pomyślałam, rumieniąc się. Sama nie dowierzałam w to, ile ten człowiek obudził we mnie

pikanterii. Wcześniej nigdy nie zwróciłabym uwagi na coś takiego.

Jeżeli udałoby mi się odbyć przyspieszony kurs tańca, to zapiszę się jeszcze dzisiaj, myślałam, rozgorączkowana. Nie zastanawiając się długo, weszłam do środka. Od progu czuć było ciężkie kadzidła o zapachu drzewa sandałowego. Powitała mnie bardzo młoda kobieta. Wyjaśniłam, że potrzebuję kursu w trybie pilnym.

– Proszę usiąść i poczekać – poinformowała uprzejmym głosem recepcjonistka. – Muszę wykonać kilka telefonów i będziemy wiedzieć, czy uda się przyspieszyć kurs.

Skinęłam głową i usiadłam w fotelu naprzeciwko. Miejsce to było schludne i wręcz pedantycznie uporządkowane. Przypominało raczej biuro niż szkołę tańca. Szczerze powiedziawszy, sądziłam, że będzie tu bardziej... erotycznie. Zauważyłam jednak, że za perfekcyjnym biurem znajdowały się drewniane drzwi. Coś w środku

podpowiadało mi, że tamto pomieszczenie nie będzie już tak idealne.

– Dwa tygodnie – oświadczyła recepcjonistka, wrywając mnie z zamyślenia.

– Słucham? – bąknęłam, nieco speszona.

– Kurs może trwać czternaście dni po dwie godziny dziennie. Jeżeli takie rozwiązanie pani odpowiada, może pani zacząć już dziś.

– Cudownie – powiedziałam, uszczęśliwiona.

– Proszę w takim razie wypełnić formularz zgłoszeniowy i zjawić się u nas za dwie godziny.

– Recepcjonistka podsunęła mi kartkę papieru do wypisania.

– Dziękuję.

Byłam ciekawa, jak na mój genialny pomysł zareaguje Agnieszka.

\* \* \*

– Czy ty już kompletnie oszalałaś? – zapytała Agnieszka, pukając się w czoło.

– Przemyślałam to i uważam, że pomysł może nieco zwariowany, ale warty swojej ceny – oświadczyłam, siadając na kanapie.

Czułam, że zanosi się na dłuższą dyskusję.

– Mam rozumieć, że kurs pomoże ci w znalezieniu pracy? – Jej pytanie wręcz kipiało od ironii.

– Przestań! – krzyknęłam, zachłyśnięta jej szyderstwem. – Myśl sobie, co tylko chcesz, nie interesuje mnie to. To, że ty nie potrafisz wykrzesać z siebie chociażby iskry oryginalności, nie oznacza, że ja też nie mogę! Brakuje ci twórczego potencjału, jesteś pozbawiona oryginalności i mi zazdrościsz... – Nagle ucichłam, rozumiejąc, że powiedziałam już stanowczo za dużo.

Pierwszy raz Agnieszce zabrakło słów. Wpatrywała się we mnie tylko swoimi dużymi, mądrymi oczami, teraz dziwnie zagubionymi. Wstałam szybko i przytuliłam ją, a ona, o dziwo, nie protestowała.

– Przepraszam – wyszeptalam.

– Nie przepraszaj – odpowiedzila cicho. – Masz racje, moje zycie to jedno wielkie klamstwo. Na pozor udaje szczesliwa, ale tak naprawde wyje z bolu samotnosci.

Objalam ja mocniej, az uslyszalam jej cichy oddech tuz przy mojej szyi. Wiedzialam, ze mamy tylko siebie.

\* \* \*

– Emilio, jesteś tak marnie rozciągnięta, że powiem ci szczerze, kochana, nie wiem, czego tutaj w ogóle szukasz – instruktorka nie miała sumienia.

Pomieszczenie, w którym odbywały się zajęcia, bardzo przypominało salę do fitness. Lustra, metalowe rury i różowe ściany. Nie tak wyobrażałam sobie to miejsce. Nie było w nim nic niegrzecznego, nawet podestu, na którym tańczyłyby dziewczyny. Ciężko było mi przede wszystkim oswoić się ze swoim odbiciem, które otaczało mnie z każdej strony. Musiałam

zaakceptować ciało, które będzie „narzędziem w moich rękach”, jak to pięknie określiła instruktorka.

Lekcję zaczęłam od treningu, mającego na celu rozgrzać i rozciągnąć moje mięśnie. Po nim nie miałam już siły na nic więcej. Marzyłam o wygodnym łóżku i miękkiej poduszce. Intensywny trening pozwolił mi jednak na myślenie o czymś innym niż Matt. Ciekawa byłam jego miny, gdy zobaczy mnie tańczącą na rurze. Podświadomość skutecznie pchała mnie do przodu i wołała: nie poddawaj się! Po skończonych zajęciach tak bardzo bolały mnie nadgarstki, że nie byłam pewna, czy mam udać się do apartamentu Agnieszki, czy też skierować się prosto do szpitala. Swój stan określiłabym jako ciężki niedowład kończyn górnych. Bezskutecznie próbowałam rozmasowywać wycieńczone dłonie. Na opuszkach pojawiły się grube, białe pręgi.

Gdy wracałam, włączając nogę za nogą, zadzwonił telefon. Jako że odnalezienie aparatu zajęło mi ładną chwilę, nie zwróciłam uwagi na numer, tylko pospiesznie odebrałam.

– Słucham? – powiedziałam zmęczonym głosem, jednak gdy usłyszałam, że po drugiej stronie telefonu odzywa się moja miłość, zmęczenie uleciało w kilka sekund.

– Witaj, kochanie! – przywitał się radośnie.

– Matt! – krzyknęłam, zaskoczona.

– Nie cieszysz się, że dzwonię? – zapytał podejrzliwie.

– Oczywiście, że się cieszę – zapewniłam. – Ale dzwonisz tak rzadko... – dodałam smutnym tonem.

– Emi, na pewno nic się nie stało? – dopytywał. – Mam nieodparte wrażenie, że coś cię trapi.

– Wszystko jest super, prawie... – odparłam.

– Prawie? – ciągnął mnie za język.

– Nie pisałeś i nie dzwoniłeś przez te kilka dni... – wycedziłam z wyrzutem.



– Wiem, skarbie, i najmocniej przepraszam, ale miałem ostatnio tyle na głowie. Nie wychodziłem przez pięć dni z laboratorium. Musiałem nadrobić zaległości wuja.

– A jak on się czuje? – zapytałam, szczerze zainteresowana.

– Znacznie lepiej, dziękuję. Jeszcze leży w łóżku – odpowiedział. – Mam dla ciebie niespodziankę – zmienił szybko temat. W jego głosie słychać było ogromny entuzjizm.

– Chcę tylko ciebie... – wyszeptałam.

– Jeszcze parę dni, skarbie. Mam nadzieję, że nie pogardzisz niespodzianką ode mnie?

– Nie, oczywiście, że nie – odpowiedziałam, choć tak naprawdę mało interesowały mnie jego prezenty. Chciałam po prostu, aby był przy mnie. Niespodziewanie przyszła mi do głowy pewna myśl: – Matt... – zapytałam z lekkim podenerwowaniem. – Chciałabym cię o coś poprosić.

– Proś, o co tylko zechcesz. Cały jestem do twoich usług.

Oczami wyobraźni widziałam jego zeterminowany uśmiech.

– Chodzi mi o Agnieszkę. Czy mógłbyś znaleźć dla mnie pewną osobę? – zapytałam. – Ma na imię Jeremiasz. Jest księdzem.

Thomas odpowiedział niezwłocznie. Ten mężczyzna nie potrzebował zbyt dużo czasu na zastanowienie.

– Zobaczę, co da się zrobić, choć przyznam, że moje możliwości w Polsce nie są tak duże jak w Stanach. Chcesz spis wszystkich księży o tym imieniu?

– On powinien mieć około trzydziestu lat... Chcę pomóc przyjaciółce odnaleźć szczęście, tak jak ona pomogła mi.

– A czy ona tego pragnie? – zapytał.

– Sądzę, że tak.

Uśmiechnęłam się mimowolnie. Sama myśl, że zorganizuję tej dwójce spotkanie napawała mnie jakimś podniecającym dreszczykiem.

– Zerknij wieczorem na pocztę – zaapelował.  
– Postaram się pomóc. Kocham cię, Emi. – Jego głos drżał.

– Ja ciebie też – wyszeptałam, oczarowana jakąś wiszącą w powietrzu magią.

Chłodny powiew wiatru otulił moją szyję i policzki. Sprawił, że poczułam zbliżający się powrót mojego anioła. Potrzebowałam go jak powietrza.

– Muszę kończyć – szybko dodałam, chociaż tak naprawdę wcale tego nie chciałam. Moje całe dłonie zsiniały i zaczęły palić niczym ogień. Nie chciałam się wydać i jęknąć z bólu. Pożegnaliśmy się z obietnicą jego jak najszybszego powrotu i pospiesznie wyłączyłam telefon.

W oczach zakręciły się łzy. To, co najprostsze, bywa czasami najtrudniejsze. Muszę pokonać swoje słabości, muszę wygrać wyścig z czasem i nauczyć się przez parę dni chociażby podstaw erotycznego tańca. Mam nadzieję, że rozpalę tym prezentem Matta do czerwoności.

Chcę być dla niego wszystkim, chcę dać mu wszystko, chcę być tą jedyną. Na zawsze, pomyślałam.

Ciepłe krople na przemian z zimnymi oplatały moje ciało. Stałam pod prysznicem i próbowałam zmyć wszelkiego rodzaju bóleści towarzyszące zmęczonemu trudem organizmowi.

– Ile bym dała, żeby chociaż na chwilę cię przytulić, Matt... – westchnęłam ciężko.

Postanowiłam czym prędzej usiąść do laptopa i sprawdzić zawartość mojej skrzynki pocztowej. Wychodząc z łazienki, ujrzałam siedzącą na sofie, mocno zadumaną Agnieszkę. Usiadłam tuż obok niej.

– O co chodzi? – zapytałam, chociaż tak naprawdę nie potrzebowałam odpowiedzi. Wiedziałam, że rozdrapane stare rany krwawią najbardziej.

– O nic. Zupełnie o nic.

Ręka Agnieszki zadrżała, po czym szybkim ruchem przyjaciółka schowała ją pod poduszkę.

Łza spływająca po jej nienaturalnie bladym policzku świadczyła, że musiał ją trapić poważny problem.

– Możesz mi zaufać – zapewniłam.

– Wiem... – odrzekła, po czym ukryta dłoń znowu pojawiła się na jej kolanie. Znowu drżała. Ujęłam ją z przejęciem.

– Powiesz mi, co się stało? – Nie miałam zamiaru dać za wygraną.

Agnieszka popatrzyła na mnie szklistymi oczami i wybuchnęła płaczem.

– Zabiłam dziecko – wychlipała. – Rozumiesz?! Zabiłam swoje dziecko!

Jej twarz postarzała się o jakieś dziesięć lat. Skóra pod oczami odsłoniła pierwsze zmarszczki, a podbródek delikatnie zadygotał. Byłam zbyt oszołomiona tym, co przed chwilą usłyszałam. Nie takiego wyznania się spodziewałam, jednak nie chciałam drażnić. Zapytałam tylko:

– Ojcem dziecka był Jeremiasz?

Skinęła głową, po czym odwróciła wzrok w kierunku okna. Wiedziałam, że obojętnie, co powiem, żadne słowo i tak nie jest w stanie ukoić jej rozpacz. Objęłam wątłe ciało Agnieszki i oparłam na jej głowie swoją. Nie byłam pewna, ile czasu tak siedziałyśmy, wiedziałam, że byłam jej potrzebna. Matt musiał poczekać. W myślach przysięgałam sobie, że nigdy nie będę oceniać czynu przyjaciółki. Może ja na jej miejscu postąpiłabym tak samo? Odrzucona kobieta w akcie desperacji jest w stanie dopuścić się wielu rzeczy.

Wstałam bez słowa i pobiegłam do kuchni po dwa kieliszki i butelkę białego wina. Wiedziałam, że czasami to jedyne lekarstwo na smutki. Zwinnie otworzyłam korek i rozlałam alkohol. Postanowiłam wznieść toast, aby nieco rozluźnić atmosferę.

– Pijemy za smutki, za nasze życiowe błędy i nadzieję na lepsze jutro! – Ostrożnie stuknęłam

kieliszkiem o kieliszek Agnieszki i upiłam spory łyk.

Uśmiechnęła się przez łzy, lecz jej spojrzenie pozostało nieobecne. Przyjaciółka w ekspresowym tempie wypić kieliszek wina. Poszła do kuchni i wróciła z kolejną butelką. Nie przejmowała się już dobrymi manierami, piła prosto z butelki.

– W końcu raz się żyje! – Uniosła wino w górę na znak drugiego toastu.

Nie chciałam iść w jej ślady, ale pozwoliłam jej na szaleństwo. Sama chyba nigdy w życiu nie byłam pijana i nie zamierzałam być. Mój rozsądek zawsze wygrywał bitwę z pragnieniem i przestawałam pić po trzecim kieliszku. Tego wieczoru musiałam czuwać nad Agnieszką. Udawałam więc wierną towarzyszkę, a nadmiar alkoholu wylewałam do pobliskiej doniczki z kwiatkiem.

Wkrótce Agnieszka opróżniła całą butelkę wina. Jej umysł nieco się rozluźnił.

– Ty masz naprawdę szczęście! – wymamrotała. – Masz najprzystojniejszego faceta na świecie! W dodatku koleś musi być nieźle nadziany. Chce mieć z tobą dzieci. Ten facet to szczyt marzeń! – oświadczyła.

Moje serce zabiło przyspieszonym tempem. Poczulałam małe ukłucie pośrodku. Czy to zazdrość? A może nieodparta duma z mojego mężczyzny?

– Tak, wiem. Matt jest cudowny – odpowiedziałam i pomogłam usiąść Agnieszce na sofie, z której co jakiś czas lądowała na dywanie.

– Co ja bym dała, żeby znaleźć się na twoim miejscu?! Chciałabym, żeby ktoś mnie tak ubóstwiał, kto patrzyłby na mnie jak na najprawdziwszą księżniczkę...

– Jeszcze wszystko przed tobą! – mówiąc to, wyrwałam jej butelkę z ręki. – Koniec picia! – rozkazałam kategorycznie. – Miałaś wypić coś na rozluźnienie, a nie próbować upić się do nieprzytomności!



– Nic mi nie jest! – odpowiedziała, urażona. – Też chcę takiego Matta! – zaczęła wykrzykiwać z uśmiechem. – Dlaczego faceci są tacy beznadziejni, Emi? Może zostanę lesbijką? – Agnieszka próbowała podnieść się z sofy i stanąć na nogach, ale one odmawiały jej posłuszeństwa. Zatoczyła piruet, upadła na kant kanapy i rozpłakała się.

– Uderzyłaś się? – zapytałam, przejęta.

Pokręciła głową i wymamrotała:

– Niedobrze mi...

Odetchnęłam z ulgą, złapałam ją w pasie i pomogłam zaprowadzić do ubikacji. Tam odgarnęłam jej włosy i nachyliłam głowę nad sedesem.

– Spokojnie, zaraz będzie ci lepiej, ale musisz zwymiotować – nalegałam.

– Nie... Wstydzę się.

– Przestań, mnie się wstydzisz? No dalej, zwymiotuj! – prosiłam.

Nie miałam prawa być na nią zła, bo w końcu sama podałam jej alkohol. Byłam zła na swoją bezmyślność. Tak wiele błędów popełniałam w życiu, i to na własną prośbę. Długo nie musiałam wytrząsać się nad przyjaciółką, gdyż po kilku chwilach zaczęła wymiotować.

To przyniesie jej ulgę, przynajmniej dzisiaj. Jutro rano dojdzie kac alkoholowy i wieloletni kac moralny. Jak mam jej pomóc przez to przejść? – zastanawiałam się, przytrzymując jej włosy.

Ułożyłam Agnieszkę do snu w jej sypialni i okryłam jej bezwiedne ciało kocem. Pogłaskałam delikatnie kosmyk jej włosów.

– Śpij słodko, moja kochana – wyszeptałam cicho, po czym wyszłam najciszej, jak tylko potrafiłam, do salonu. Włączyłam komputer i za parę minut powitały mnie wiadomości od Matta.

Witaj, Skarbie!

Parę razy próbowałem się dzisiaj dodzwonić do mieszkania Twojej koleżanki, jednak odpowiadała mi tylko cisza. Mam nadzieję, że nic się nie stało. Strasznie się za Tobą stęskniłem. Każdej nocy wyobrażam sobie, że jesteś blisko mnie. Tylko dzięki temu mogę zasnąć, ale rano znowu brakuje mi Twojego uśmiechu, Twoich rozespanych oczu i zapachu skóry, który ubóstwiam nad życie. Te parę dni rozłąki uświadomiły mi, jak bardzo Cię potrzebuję. Życie bez Ciebie nie ma najmniejszego sensu. Już nie mogę doczekać się, kiedy ponownie ujrzę Twoją piękną twarz. Mam Ci tyle do powiedzenia...

Sprawdziłem księży o imieniu Jeremiasz. W załączniku przesłałem Ci dane trzech najbardziej prawdopodobnych osób. Mam nadzieję, że to któryś z nich.

Matt

Przesłał mi jeszcze dwie kolejne wiadomości, w których dopytywał, czy wszystko w porządku. Zabrałam się czym prędzej za odpisywanie:

Przepraszam Cię, mój Najdroższy, ale mam za sobą bardzo długi i trudny dzień oraz trochę zmartwień przez Agnieszkę. Niedawno ją upiłam

i położyłam spać. Szykuję dla Ciebie niespodziankę... Pragnę tylko wtulić się w Twoje ramiona i budzić się w nich co rano. Jestem ciekawa, co masz mi takiego do powiedzenia, obiecuję, że będę dobrym i skupionym słuchaczem.

Emi

Tak bardzo brakowało mi Thomasa i nie byłam już pewna, jak długo zniosę tę rozłąkę. Z poczuciem beznadziejności i przygnębienia położyłam się spać. Podobnie jak on wyobrażałam sobie, że znajduje się tuż obok mnie, jednak jego miejsce wciąż było puste. Skuliłam się w kłębek i zamknęłam powieki. Może sen okaże się łaskawszy od iluzji?

\* \* \*

Kolejne dni upłynęły mi pod znakiem ciężkich treningów. Dawałam z siebie wszystko i poczyniłam już pierwsze postępy, które zyskały pochwałę z ust mojej trenerki. Po powrocie do domu dużo rozmawiałyśmy z Agnieszką. Obiecała nie zadrećcać się więcej przeszłością.

Umówiłam sobie i Matta na spotkanie z Jeremiaszem. Dane się zgadzały, a więc to musiał być on. Oczywiście nic nie wspomniałam o znajomości z Agnieszką. I tęskniłam. Z tęsknoty nie mogłam jeść, wszystko dookoła przestało mnie cieszyć. Postanowiłam zajrzeć na grób rodziców i opowiedzieć im o wybranku serca.

Minęło tyle lat, a nadal tak bardzo bolało. Położyłam na grobie wieniec z czerwonych róż. Tak bardzo ich kochałam, a teraz nie miałam już szansy im o tym powiedzieć. Zabrano mi ich, a z nimi odeszła moja bez troskość i poczucie bezpieczeństwa.

– Witajcie... Mamo i tato... – zaczęłam niepewnym głosem. – Przepraszam, że ostatnio przychodziłam do was tak rzadko, ale moje życie nagle się zmieniło. – Palilo mnie gardło, a do oczu cisnęły się łzy. Wyciągnęłam z czarnej, skórzanej torebki chusteczki higieniczne i otarłam pierwsze krople. – Przepraszam... – dokończyłam. Chciałam, aby mój głos brzmiał

jak najbardziej naturalnie i swobodnie. Jednak moim ciałem targały skrajne emocje od złości i smutku po sztuczną radość. – Poznałam mężczyznę i o nim chciałam wam opowiedzieć. Ma na imię Matt. Matt Thomas. Zerwałam zaręczyny z Anatolem, bo tak naprawdę nigdy go nie kochałam. Odkąd poznałam Matta, moje życie zmieniło się znacząco. Zamieszkaliśmy razem w Londynie, planujemy wziąć ślub. Kocham go. Naprawdę go kocham. Nie wiem, czy mnie słyszycie, jeśli jednak tak jest, bądźcie o mnie spokojni. Z nim będę bezpieczna... Słyszysz, tatusiu? – Strumienie łez spływały po moich policzkach, jednak ja czułam, że rodzice są gdzieś w niebie, nad białymi chmurami i z góry patrzą na mnie. – Jestem szczęśliwa, pewnego dnia przyprowadzę go tutaj, abyście mogli go poznać.

Nie wiem, w którym momencie padłam na kolana tuż przy pomniku i objęłam go rękoma.

Płakałam tak żałośnie, nie zważając na to, co działo się dookoła mnie.

– Tak bardzo was kocham... – wyszeptałam z trudem i przyłożyłam twarz do zimnego marmuru. – Tak bardzo mi was brakuje...

Dopiero po śmierci rodziców zrozumiałam, ile dla mnie znaczyli, niestety było już za późno, aby ich o tym zapewnić, aby im to pokazać. Za późno na słowa, a żal i wyrzuty sumienia w sercu nadal pozostały. Chłód marmuru oziębził jeszcze mocniej moje drżące z zimna ciało. Otarłam brudną od kurzu dłonią zapłakaną twarz. Było mi ciężko, złe wspomnienia toczyły się za mną jak ciężkie kule za więzniem. Z trudem wstałam na nogi i otrzepałam przybrudzone ubranie.

– Kocham was... – dodałam na pożegnanie i wróciłam do domu.

\* \* \*

Byłam gotowa do występu, który przygotowywałam specjalnie dla Matta. Dużą pomoc okazała mi trenerka, która załatwiła mi występ

w warszawskim klubie. Atrakcją wieczoru miał być pokaz striptizu, w tym także moje trzymiutowe wybryki na rurze. Ćwiczyłam jeszcze sumiennie, wiedząc, że już za chwilę znowu będziemy razem z Mattem. Mój mężczyzna wylądował bezpiecznie w Londynie i pojechał odpocząć do naszego domu przed długą podróżą samochodem do Polski. Czułam ogromne pokłady adrenaliny, która zawładnęła całym moim ciałem. Endorfiny wywoływały we mnie euforyczny stan, tłumiąc przygnębienie i smutek. Z jednej strony marzyłam o chwili, kiedy znajdę się w objęciach Matta, ale z drugiej byłam nieco podenerwowana. A jeśli między nami się coś zmieni? – zastanawiałam się, ale zaraz sama się pocieszałam: będzie dobrze, musi być dobrze.

Wrócił! W końcu do mnie wrócił. Gdy go zobaczyłam, nogi się pode mną ugięły, ale nie mogłam dać tego po sobie poznać. Dzisiaj jego nogi miały odmówić posłuszeństwa.



Uśmiechnęłam się zalotnie i kusząco rozchyliłam wargi, aby zachęcić go do pocałunku. Posmakowałam warg Thomasa, które wciąż smakowały jak mrożone truskawki z odrobiną karmelu. Jego palce zaczęły błaznić po moim pośladku. Uśmiechnęłam się ponownie, a oczy Matta zabłyszczały żądzą. Zatriumfowałam, pomyślałam radośnie. Biedny Thomas nie zdaje sobie sprawy, że zaraz zgotuję mu prawdziwe piekło...

– Wszystkiego najlepszego, kochanie! – Przyciągnęłam go do siebie za kołnierzyk koszuli. – Teraz bądź grzeczny i pilnuj się Agnieszki – dodałam słodkim tonem, po czym szybko zostawiłam oszołomionego Matta w warszawskim klubie i pobiegłam co sił do garderoby. Usiadłam wygodnie przed toaletką i omal nie dostałam palpacji żołądka, słysząc znajomy głos:

– Czego piękna pani sobie dzisiaj życzy?

Zobaczyłam artystyczny nieład włosów rozjaśnionych blond pasemkami. Stał przede mną wizażysta, którego miałam przyjemność poznać w swoje urodziny. Oczy Jo błyszczały radośnie, a uśmiech wskazywał, że był lekko zaskoczony moją obecnością w tym miejscu.

– Intrygujesz mnie, Emilio! – odparł, a fakt, że pamiętał moje imię, sprawił w lekkie zakłopotanie.

– Miło cię widzieć – odpowiedziałam, starając się ukryć swoje zdziwienie.

– Los płata nam figle – stwierdził uszczypliwie, po czym uśmiechając się szeroko, zapytał: – Co cię tutaj sprowadza?

Zarumieniłam się.

– Prezent urodzinowy dla mojego chłopaka – odparłam dumnie.

Z twarzy Jo od razu zniknął uśmiech. Spoważniał, ale nie odbierało mu to ani grama nieodpartego uroku osobistego. Był przystojnym mężczyzną, może nie tak idealnym jak mój Matt,

ale naprawdę przystojnym. Z pewnością mógł mieć każdą kobietę.

– Dobrze, w takim razie czego sobie życzysz, Emilio? Coś prowokacyjnego, delikatnego, szalonego?

– Jestem do twojej dyspozycji, Jo – przerwałam.

Uśmiechnął się szeroko w odpowiedzi. Parę razy omiółł mnie ujmującym spojrzeniem i zabrał się do wykonywania makijażu. Dotyk włosów pędzla pieścił delikatnie moją skórę. Zatraciłam się kompletnie w tej zwykłej czynności, zaskoczona, że zwyczajny makijaż może dostarczyć kobiecie chwili relaksu i zapomnienia. A może tak działała na mnie myśl, że za chwilę wykonam swój prowokacyjny występ? Czułam się podekscytowana, a w moich żyłach wrzała krew.

Po upływie kilkadziesiąt minut zerknęłam na swoją nową twarz. Sztuczne rzęsy tworzyły zalotny, czarny wachlarzyk tuż nad oczami.

Karmazynowa czerwień warg powiększyła usta, które zachęcały teraz do pocałunków. Wyglądałam jak sensualny anioł odziany maską pożądania. Końcowy efekt przyćmił moje wyobrażenia i oczekiwania. Wpatrywałam się w lustro, osłupiała.

– Wyglądasz cholernie seksownie – ostrzegł mnie Jo. – Uważaj teraz na siebie – mówiąc to, oplótł palcami moje dłonie i wręczył swoją wizytówkę, oznajmiając:

– Jeżeli zwolni się kiedyś miejsce w twoim sercu, zadzwoń, ja będę czekał. – Musnął wargami mój policzek na pożegnanie.

Zakręciło mi się w głowie. A więc to tak czuje się dowartościowana kobieta – pomyślałam.

Gdy wyszedł, przyszedł czas na zmianę stroju. Założyłam na siebie szafirowo-czarny gorset, ozdobiony połyskującymi cyrkoniami i perełkami, czarne kabaretki z dużymi oczkami i połyskujące spodenki. Na stopy wciągnęłam

wysokie szpilki, ozdobione błyszczącymi diamentkami. Wyglądałam inaczej. Już nie byłam przeciętną Emilią – nieśmiałą dziewczyną. Stałam się odważną, seksowną kobietą, świadomą swojej cielesności oraz innych atutów. Zbliżała się moja chwila prawdy. Wciągnęłam głęboko powietrze nosem i wolno wypuściłam je ustami. Mój przyspieszony oddech stabilizował się. Opuściłam garderobę.

– Powodzenia! – usłyszałam za plecami głos Jo w korytarzu.

Odwróciłam się, zaskoczona, wydawało mi się, że poszedł, ale teraz nie miało to większego znaczenia. Posłałam w jego kierunku zdenerwowany uśmiech i weszłam na scenę.

Paraliż zjadał moje ciało, ale gdy usłyszałam pierwsze dźwięki *One way or another* Mandy Moore, wzięłam głęboki oddech i poddałam się muzyce.

Oślepiły mnie jasne światła reflektorów, które skierowano na moją twarz i ciało.

Podeszłam z niesamowitą gracją do srebrnej rury, oplotałam ją dłońmi, kołysząc przy tym zmysłowo biodrami. Odszukałam oczami twarz Matta. Jego wzrok bacznie śledził moje ciało. Żałowałam, że z tej odległości nie mogłam dostrzec wyrazu jego cudownej twarzy. Skoczyłam na rurę niczym profesjonalistka, wijąc się na niej jak wygłodniała anakonda. Oplatałam ją udami, a jedną puszczoną ręką zmysłowo dotykałam włosów, pusząc je i bawiąc się w kokieterijny sposób. Zjechałam po niej najseksowniej, jak tylko potrafiłam. Odgrywałam gorący taniec w pojedynkę i miałam świadomość, że obserwowali mnie obcy ludzie i dwie osoby, które bardzo kochałam. Chciałam, aby Thomas poczuł się wyróżniony, w końcu dla niego odważyłam się zrobić coś tak szalonego. Pozostawiłam rurę i udałam się w głąb widowni, gdzie przy męskich gwiazdach i oklaskach podbiegłam do mojego mężczyzny. Usiadłam okrakiem na jego kolanach. W tym

momencie w całym klubie zaczęło rozbrzmiewać *Happy Birthday*.

– *Happy Birthday my dear Matt* – wyszeptałam ponętnie.

– Jesteś... – Jego wzrok błędził jak oszalały po mojej twarzy. Pożądał mnie. Zdradziły to jego oczy. – Jesteś cudowna...

Ugasilałam jego pragnienie namiętym pocałunkiem. To była moja zapowiedź na więcej. Jego palce ostrożnie przesuwały się po moim udzie. Miałam nieodpartą ochotę kochać się z nim do białego rana, chociażby od zaraz. Czas stanął dla nas w miejscu. Gdyby nie głośne chrząknięcie Agnieszki siedzącej tuż obok, zapewne zapomniałabym, że wszystkie reflektory skierowane są w naszą stronę. Wszyscy obserwowali narastające w nas pożądanie. Zsunęłam się z kolan Matta i już chciałam powrócić na scenę i się uklonić pożegnalnie, kiedy złapał moją rękę, spojrzał w moje oczy i wyszeptał:

– To najpiękniejszy prezent, jaki dostałem w życiu.

– Więc może należy mi się słowo „dziękuję”?  
– zapytałam, szczęśliwa.

– Dziękuję... – wyszeptał i wypuścił z niechęcią moją dłoń.

Znowu zatriumfowałam! Uśmiech nie schodził z mojej twarzy. Weszłam na scenę, mocno stukając obcasami o parkiet, złapałam rurę i raz jeszcze owinęłam się na niej. Było to pożegnanie dla widzów, a wstęp do upojnej nocy. Grzecznie ukloniłam się, kiedy otrzymałam moc oklasków, i pobiegłam przebrać się do garderoby.

W drzwiach stał Jo podparty o framugę. Na mój widok wyprostował plecy i uśmiechnął się.

– Byłaś boska! – Uścisnął mnie, gratulując. – Naprawdę masz talent, Emilio!

– Dziękuję! – odparłam. Chciałam jak najprędzej znaleźć się w garderobie i ubrać małą czarną, którą przygotowałam na wieczór.



– Emilio! – Jo ujął moją rękę, spojrzał w moje oczy i wyszeptał: – Odkąd cię ujrzałem, nie umiem o tobie zapomnieć. Nie potrafię zapomnieć twojej smutnej twarzy i przygnębitego spojrzenia. – Wizażysta przełknął ciężko ślinę. Najwyraźniej sporo kosztowało go to wyznanie.

– Jo, daj spokój – poprosiłam łagodnie, próbując uwolnić się z jego uścisku. Niestety on okazał się silniejszy.

– Ja nie żartuję, Emilio. Spróbuj dać mi choćby najmniejszą szansę. Będę cię czcił i ubóstwiał. Nie będę cię krzywdził jak ten dupek, przez którego płakałaś w swoje urodziny. – Granica pomiędzy nami zaczęła niebezpiecznie się zacierać. – Proszę cię tylko o szansę! – błagał.

– Kocham innego, Jo, zrozum to!

Próbowałam go odepchnąć, jednak jego uścisk był dużo silniejszy. Obrócił mnie i przywarł ze mną do ściany. Bałam się, ale widziałam w nim tego uśmiechniętego, ujmującego mężczyznę, z którym gawędziłam chwilę

wcześniej. Pachniał drzewem sandałowym z dodatkiem piżma. Przez chwilę patrzyliśmy sobie prosto w oczy. Moje serce zaczęło nagle gwałtownie walić.

– Jo – tłumaczyłam powoli, starając się nie pokazywać swojego strachu – jestem szczęśliwa, proszę cię, zrozum to! Możesz mieć każdą kobietę na tej sali...

– Nie pragnę każdej, pragnę ciebie. Proszę cię chociażby o jedną randkę.

– Zostaw ją! – usłyszałam nagle za plecami.

Wizażysta opuścił posłusznie moje dłonie. Szybko pobiegłam wprost w ramiona Matta, przytuliłam się do jego klatki piersiowej. Jo zmierzył go wrogim spojrzeniem.

– Nie zasługujesz na nią! – syknął wściekle.

– Ona ma imię! – poprawił go Matt.

– Tak, wiem. Mam prośbę do ciebie, podły dupku! Nie pozwól już więcej płakać Emi z twojego powodu – warknął.

Matt ruszył do przodu, jednak udało mi się go powstrzymać.

– Nie, Matt! – krzyknęłam, przerażona. – Błagam, zostaw go! – Zwróciłam się roztrzęsiona do Jo: – Idź już sobie. Proszę, szukaj szczęścia z kimś innym, bo ja nie potrafię ci go dać. – Łzy cisnęły mi się do oczu. Nigdy nie spodziewałam się znaleźć w centrum takiej sytuacji. Nie chciałam, aby poląła się krew, bo żaden z tych mężczyzn na nią nie zasłużył.

– Dobrze, ale uważaj na siebie, Emi. – Popatrzył na mnie z troską, nie zważając na obecność Matta. – Wiesz, gdzie mnie szukać – odparł ze smutkiem i odszedł.

Moje serce nadal gwałtownie biło. Co mu strzeliło do głowy? Jak ja tę sytuację miałam wytłumaczyć Thomasowi?

– Matt? – zwróciłam się do niego przestraszonym głosem.

– To twój były? – zapytał, a w jego oczach dostrzegłam prawdziwą furję.

– Nie! To był wizażysta, którego poznałam w swoje urodziny. Próbował się ze mną umówić, lecz ja dałam mu kosza. Dzisiaj spotkaliśmy się ponownie przez przypadek.

– Ma koleś tupet! Po trupach dąży do celu. Przestraszyłem się, że może coś ci zrobić, kiedy ścisnął twoje ramiona. – Przytulił mnie mocno.

– Nic mi nie zrobił. Próbował się ze mną umówić. Zapomnijmy o tej całej sytuacji, nie chcę zepsuć twoich urodzin – dodałam spokojnie.

– Byłem zazdrosny – odparł w końcu. – Chcę, abyś była tylko moja.

– Przecież jestem – odpowiedziałam, ale to mu nie wystarczyło.

– Chciałbym, żebyś jak najszybciej została moją żoną. Gdyby nie ta cała popieprzona sytuacja...

– Jaka sytuacja? – zapytałam z ciekawością.

Matt jednym gestem rozpiął swoją różową koszulę, w której wyglądał nieziemsko seksownie.

– Dlatego! – wrzasnął, pokazując swoje blizny.

– Kocham je tak samo jak ciebie – stwierdziłam cicho.

– Kłamiesz! – krzyknął. – Odpychają cię!

– Matt! Wcale nie! – zaprotestowałam ostro i ujęłam jego piękną twarz w swoje dłonie. – Spójrz na mnie! – rozkazałam. Gdy nasze oczy ponownie się złączyły, wyszeptałam: – Kocham w tobie wszystko. Kocham ciebie i twoje blizny i nic tego nie zmieni.

# ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

*Ksiądz Jeremiasz  
siedział tuż  
naprzeciwko mnie*

Niektórym ludziom jest pisane się spotkać.  
Niezależnie od tego, gdzie się znajdują czy dokąd się  
wybierają,  
Któregoś dnia i tak na siebie wpadną<sup>[1]</sup>.

Claudie Gallay

i Matta. Parę razy czytał w niezwykłym skupieniu maleńką karteczkę z myślą Claudie Gallay. Nerwowo drapał się prawą ręką po głowie. Zapewne zastanawiając się, o co nam chodzi. Miał łagodne rysy twarzy, które niewiele opowiadały o jego charakterze. Za to oczy... Ten człowiek komunikował się właśnie nimi. Odzwierciedlały jego wahania nastrojów i pokazywały stany, które odczuwał w danym momencie. Był jak otwarta księga, z której dało się odczytać każdą emocję. Przez jego ciemne włosy zaczęły

przebijać pierwsze siwe, które dodawały mu dostojności.

– Pytacie mnie o interpretację motywu przeznaczenia? – zapytał, zaskoczony. – Czyżby targały wami, moi mili, jakieś wątpliwości? Planujecie ślub, prawda?

Uśmiechnęliśmy się do siebie. Poczułam, jak Matt ścisnął pod stolikiem mocniej mój palec. To był nasz znak, że teraz on wkracza do akcji.

– Tak, pragnę tylko tego, aby ta kobieta zechciała już wkrótce zostać moją żoną. – Czułam na sobie żar jego słów, euforię, jaka targała intonacją jego głosu.

– To wspaniale. – Uśmiechnął się Jeremiasz, wpatrując się we mnie badawczo.

– Mamy jednak mały problem – kontynuował Matt. Jego oczy zasłoniła szara mgła.

– Spróbuję jakoś pomóc – zadeklarował Jeremiasz i musiałam przyznać, że zaimponował mi tym. Nie prosił o wyjaśnienia, lecz od razu zaoferował przyjazną dłoń. Matt spojrzał prosto



w moje oczy, jego spojrzenie miało swoją głębię i poczułam się przez to jak na jakimś występie, a przed sobą widziałam twarz najdoskonalszego aktora.

– Otóż... – wybąkał niepewnie – jestem, proszę księdza, zagubiony między dwoma rodzajami miłości: kocham Boga i czuję w sobie powołanie, aby mojemu Panu służyć, lecz kocham także ponad swoje życie tę oto kobietę.

– Proszę księdza, co mamy robić? – zapytałam i pospiesznie włączyłam ukryty w kieszeni dyktafon. Wiedziałam, że to, co robiliśmy, było złe, ale tylko w ten sposób mogliśmy poznać prawdę, która pomogłaby mojej przyjaciółce żyć normalnie.

Jeremiasz zamyślił się. Jego oczy zaszły strachem i gwałtownym bólem. Pobladł i zaczął powoli tłumaczyć:

– Nie potrafię udzielić wam jednoznacznej odpowiedzi, gdyż jest to decyzja, której skutki będziecie obydwójce nosić w swoich sercach do

końca waszych dni – mówiąc to, przełknął głośno ślinę. – To, co mogę wam doradzić, to tylko abyście posłuchali głosu waszych serc. Serce zawsze powie wam prawdę.

– Czy zna ksiądz kogoś takiego, kto miał podobny dylemat do naszego? – zapytał Matt.

Jeremiasz skierował swój wzrok na małe pudełeczko leżące na jego biurku. Dotknął go czule palcem, po czym odparł:

– Tak, znam. Ja jestem przykładem waszego dylematu – westchnął, zmierzył nas świdrującym spojrzeniem i powiedział: – Nie chcę wiedzieć, czy robicie celowo tę całą szopkę, aby wzbudzić we mnie wyrzuty sumienia. Zastanawia mnie tylko, skąd znacie moją historię.

Spojrzeliliśmy na siebie porozumiewawczo i uznaliśmy, że nadszedł moment, aby porzucić broń. Wybranek Agnieszki był naprawdę domyślnym facetem. Zaimponował nam swoją przebiegłością. Był doskonałym obserwatorem, podobnie jak Agnieszka Lisiecka.

– Przepraszamy – odparł Matt, jak gdyby nic się nie stało. – Przyjaźnimy się z Agnieszką i widzimy, co się z nią dzieje od pewnego czasu. Ona ciągle tęskni za tobą – powiedział to tak przekonująco, że gdybym była obcą osobą, uwieryłabym mu.

W jakie karty zaczął grać teraz Matt? Takiej wersji zdarzeń nie ustalaliśmy. Nie miałam wyjścia, jak tylko mu zaufać. Musiałam mieć nadzieję, że wiedział, co mówi.

– Więc ten cały wasz ślub to jednak fikcja? – Przez oczy Jeremiasza przemknął cień bólu. Zapewne zastanawiał się, jakim sposobem go odszukaliśmy i po co rozdrapujemy strupy na jego zaschłych ranach.

– Nie – odrzekł szybko Thomas. Był zdecydowany i pewny siebie. – Kochamy się i planujemy ślub, ale wszystko w swoim czasie. Chcemy porozmawiać o tobie.

– O mnie? – zaszydził Jeremiasz, przeczesując palcami pierwsze siwe włosy. – Nie wiecie

nic o mnie ani o tym, co się stało! Znacie tylko wersję Agnieszki.

– Mamy czas – zapewniłam pośpiesznie. – Z chęcią wysłuchamy tego, co ksiądz ma nam do powiedzenia.

– Hola, hola! – wykrzyknął, wstając z krzesła. – To zamknięta sprawa i nie mam zamiaru do niej wracać – wyrzucił z lękiem.

Po tym oświadczeniu nie byłam pewna, czy cokolwiek od niego wyciągniemy.

– Zamknięta na zawsze? – zapytał Matt.

– Tak – odparł Jeremiasz.

Nie wierzyłam mu. Jego oczy zrobiły się nagle takie smutne. Zauważyłam, że mocniej ścisnął maleńkie, niebieskie pudełeczko.

– Na zawsze? – dopytywał Matt. Jego oczy pojaśniały, a kącik ust zaczął delikatnie drżeć.

Jeremiasz skinął głową i odwrócił się do nas plecami. Wzrok skierował na krajobraz znajdujący się za oknem. Spadały właśnie żółto-pomarańczowe liście, które przy podmuchach

wiatru zaczęły wirować, tworząc niezwykle efektowny kolaż. Cisza, która zapadła w pomieszczeniu, wydawała się trwać wiecznie. Wszyscy potrzebowaliśmy jej głuchego okrzyku.

– Agnieszka była z tobą w ciąży. O tym też nie chcesz rozmawiać? – Mój głos przerwał melancholię ciszy.

Jeremiasz odwrócił się nagle w naszą stronę. Wyglądał, jakby poraził go piorun. Jego oczy zaszczyły łzami. Siedział i nie odzywał się. Trwał w głębokim zamyśleniu kilka chwil, po czym dyskretnie odwrócił swą twarz.

Dłoń Matta powędrowała na moją, wstał i szybko odsunął moje krzesło, pomagając mi zrobić to samo. Gestem wskazał, że powinniśmy udać się do wyjścia. Złapałam torebkę i żakiet i już mieliśmy opuścić pomieszczenie, kiedy Jeremiasz oświadczył cicho:

– Proszę, zostańcie.

Spojrzałam ochoczo na Matta, ale jego twarz miała wyraz podobny do antycznego posągu.

Była zimna i kamienna jednak nadzwyczaj piękna w swej surowości. Poczułam na ramieniu ciepło jego ciała, które ogrzało mnie w zaledwie kilka sekund niczym miska z ciepłym rosołem w mżysty, jesienny dzień.

– Jesteś pewny? – zapytał Jeremiasza.

– Tak, usiądźcie.

Zajęliśmy z powrotem nasze miejsca przy stole i już nie musieliśmy prosić o wyjaśnienia. Potoki słów wylewały się z ust księdza, jak gdyby od zawsze był gotowy, aby opowiedzieć swoją historię.

– Jest mi bardzo przykro, nic nie wiedziałem. Może gdyby mi powiedziała, ułatwiłaby mój wybór. Kochałem ją, kochałem ją niewyobrażalnie mocno! Niestety, musiałem sprawić, aby mnie znienawidziła. Odepchnąłem ją, chociaż tak naprawdę za nic w świecie nie chciałem tego uczynić. Kupiłem dla Agnieszki pierścionek zaręczynowy, chciałem się jej oświadczyć, ale gdy moja matka dowiedziała się o wszystkim, zaczęła

mnie szantażować. Twierdziła, że się zabije, jeśli nie spełnię mojego rzekomego powołania. Przekonywała mnie, że od dnia moich urodzin wiedziała, że zostanę księdzem. Co miałem zrobić? Poszedłem wybraną przez nią drogą. Żałowałem i żałuję jeszcze mocniej, zwłaszcza teraz, gdy dowiedziałem się, że mogłem zostać ojcem. – Jego głos łamał się od nadmiaru emocji. Miałam nadzieję, że Jeremiasz poczuł ulgę po tylu latach, ale co poczuje Agnieszka, kiedy usłyszy wyznanie swojego ukochanego?

– Proszę. – Jeremiasz położył na mojej dłoni małe, niebieskie pudełeczko, którym bawił się, odkąd przyszliśmy na plebanię. Zaczęłam się domyślać, co było w środku.

– Uważam, że sam powinien ksiądz przekazać to Agnieszce. – Pospiesznie zwróciłam maleńki podarek. – Jeżeli to pierścionek, nikt z nas nie ma prawa go obejrzeć przed Agnieszką.

– Mów mi Jeremiasz, proszę. – Nagle na twarzy tego człowieka ujrzałam pierwszy

uśmiech. Zapaliła się w moim sercu maleńka lampka nadziei.

– Emilia, miło mi. – Wyciągnęłam dłoń. A więc zaczynamy naszą znajomość od nowa?

Jeremiasz tylko skinął głową. To wystarczyło, abym wyłączyła ukryty pod stołem dyktafon. Nie potrzebowałam już ani jednego jego słowa.

Kiedy ponownie spojrzałam na jego twarz, zdążyłam mu się dokładniej przyjrzeć. Oliwkowa cera podkreślała szarość jego oczu, wydęte, malinowe wargi, czarne włosy z domieszką oprószonych siwizną baczków nadawały temu mężczyźnie dostojności i atrakcyjności. Stanowiłyby z Agnieszką dobraną, przynajmniej wizualnie, parę, stwierdziłam, po czym oparłam plecy o krzesło.

– Co zamierzasz teraz zrobić, Jeremiaszu? – zagadnęłam.

– Nic nie można już zrobić – odrzekł skonanym tonem.



– Jak to? A co z głosem twojego serca? Czy uczucia nie powinny odgrywać w naszym życiu tej najważniejszej roli? – Dałam ponieść się emocjom.

Czułam, jak przez moje ciało przepływa wir, który mobilizował każdą część mnie do walki. Muszę zawalczyć o szczęście moje, Matta i Agnieszki.

Jeremiasz zawiesił swoje spojrzenie. Długo milczał, po czym pewnie wypowiedział:

– Gdyby tylko mi wybaczyła i zechciała dać mi szansę, zrezygnowałbym dla niej z tej fikcji, w której się znajduję.

– Kocha cię – powiedziałam pewnie. – Ale musisz się z nią spotkać, musisz dać jej czas, aby ponownie ci zaufała.

– Wiem. Proszę, nie mówcie jej o naszym spotkaniu. Chciałbym to rozegrać po mojemu, lecz muszę najpierw znaleźć w sobie dostatecznie dużo siły i odwagi.

– Życzymy ci tego, tylko pamiętaj, że czas działa na twoją niekorzyść – tymi słowami Thomas zakończył nasze spotkanie.

Wsiadając do samochodu, moje myśli nadal powtarzały na głos słowa wydobyte z ust Matta: „Czas działa na twoją niekorzyść”. Czyżby to było jego życiowe motto? Życie z Thomasem toczyło się szybko, bardzo szybko. Dopiero teraz zaczęłam to zauważać. Pierwszy pocałunek, oświadczenia, rozmowy o dziecku. Przecież mamy na to wszystko czas, pomyślałam. Powinniśmy cieszyć się swoją bliskością, a nie wciąż cementować uczucie, które dopiero co zaczęło rozkwitać. Dlaczego czas był dla niego tak cenny? Chciałabym go zrozumieć, ale żeby to zrobić, muszę poznać jego sekrety, nawet te najmroczniejsze, myślałam, spoglądając przez szybę metalicznego rolls-royce’a.

Padał rześisty deszcz, ale nie przeszkadzało mu to w szybkiej jeździe. Do tej pory zamykałam

oczy, przestraszona, ale dzisiaj się już nie bałam. Wiedziałam, że mogę mu ufać.

– Skarbie – odezwał się nagle Matt i jedną ręką dotknął mojego kolana. – Jeżeli chcesz, abym zwolnił, to powiedz.

– Przyzwyczaiłam się już do twojej jazdy – zapewniłam, po czym dodałam: – Musisz zmienić auto na mniej wyzywające. Wszyscy się na nas patrzą i bardzo mnie to onieśmiela.

Uśmiechnął się z dumą.

– Podziwiają pewną przepiękną kobietę, a ten rolls-royce stanowi tylko mały dodatek.

– Tak... Jakoś mnie to nie przekonuje – odparłam i ponownie wbiłam wzrok w mokrą od kropel deszczu szybę.

Przymknęłam oczy i postanowiłam zrelaksować się w wygodnym fotelu. Miałam wrażenie, że płynę statkiem, a nie jadę samochodem. Rozmyślałam o Agnieszce i Jeremiaszu, i o moich rodzicach. Bardzo za nimi tęskniłam.

– O czym tak intensywnie myślisz? – aksamitny głos Matta wyrwał mnie z zamyślenia.

– O wielu sprawach – odburknęłam.

– Czy coś się stało? Widzę po twojej minie, że nie jesteś szczęśliwa.

Postanowiłam dać za wygraną.

– Myślałam o Jeremiaszu i Agnieszce, o mojej mamie, a także o mojej nowej pracy, którą muszę zacząć niebawem szukać.

– Nic nie musisz, Emilio. Praca czeka na ciebie w Bostonie, przy mnie. To jest ta niespodzianka, o której wspominałem podczas jednej z naszych telefonicznych rozmów. Mam nadzieję, że zgodzisz się ją przyjąć.

Otworzyłam szeroko oczy, gdyż czułam się zszokowana usłyszaną informacją. Ja i praca w Bostonie? – pomyślałam. W sumie nie miałam nic do stracenia...

– Czym miałabym się zajmować? – zapytałam z lekkim przerażeniem w oczach.

– Nie pozwoliłbym ci ciężko pracować – odpowiedział troskliwie. – Skoro już koniecznie chcesz pracować, a jednocześnie chcesz poznać prawdę o mnie, zostaniesz moją seksowną sekretarką.

Otworzyłam szeroko oczy ze zdziwienia. Co on, do licha, kombinował? – pomyślałam.

– Matt, błagam cię, nie żartuj sobie ze mnie!

Uśmiechnął się. Zauważyłam, że wprawiłam go w całkiem niezły nastrój.

– Nie żartuję! – bronił się. – Będziesz moją sekretarką!

– Kim ty w ogóle jesteś, że mam być twoją sekretarką? Stać cię na jeden z najdroższych samochodów na świecie, kupujesz sobie tak od zaraz dom! Kim jesteś, Matt? – zapytałam.

Jego twarz znieruchomiała. Przygryzł lekko wargę i zacisnął pięści na kierownicy. Patrząc przed siebie, powiedział:

– Mój wujek jest szefem laboratorium. Ja, jako jedyny członek jego rodziny, mam swoje

prawa. Stwierdziłem, że przydałaby mi się asystentka.

– Myśl sobie, co chcesz, ale i tak ci nie wierzę. Wolałabym poznać... – Nie dokończyłam. Obiecałam sobie, że nie będę nalegała na poznanie prawdy.

– Emi, wiem, co chciałaś powiedzieć, i cenię sobie szczerłość, ale, u licha, sam nie potrafię szczerze wyznać ci wszystkiego. Aby to wszystko zrozumieć, musisz to zobaczyć, a żeby zobaczyć, musisz wrócić ze mną do Ameryki.

– A co z naszym domem? Gdzie będziemy mieszkać? – zapytałam. Miałam nadzieję, że chociaż na te pytania uda mu się odpowiedzieć.

– Podoba mi się określenie „nasz dom”. – Spojrzał na mnie swoim łobuzerskim spojrzeniem, od którego przeszedł mnie przyjemny dreszcz. – Dom to rodzina: kobieta, mężczyzna i dziecko – ostatnie słowo wymówił z dużym naciskiem.

– Proszę, odpowiedz mi, gdzie będziemy mieszkać – drażyłam, aby nie prowadzić od nowa dyskusji o dziecku.

– U mojego wuja w domu, a co drugi weekend będziemy spędzać w Londynie, jeśli taki układ będzie ci pasował – odpowiedział, a jego spojrzenie błagało o zgodę.

– Dobrze – odparłam.

Nie wiedziałam jednak, czy dobrze postępuję. Faktem było, że zaryzykowałam dla niego już tyle razy i do tej pory się nie zawiodłam.

– Chcę, abyś już zawsze i wszędzie była przy mnie. – Jego słowa mocno potrząsnęły moim sercem.

– Też tego pragnę – odparłam, odpinając pasy, ponieważ w tym samym momencie dotarliśmy do mieszkania Agnieszki.

Zwinnym ruchem pocałowałam Matta w policzek. Uśmiechnął się do mnie, zaskoczony, a w jego oczach emanował najjaśniejszy promień radości. Chciałam go złapać, by móc szczelnie

zamknąć w szklanym pudełku i już na zawsze zatrzymać przy sobie, a kiedy zajdzie taka potrzeba, wypuszczać jego cząstkę, by dawała Mattowi ten kawałek słońca co dnia. Po raz pierwszy poczułam lekkość myśli. Nic nie ciążyło w mojej głowie. Wiedziałam, że wygrałam klucz do otworzenia prawdy w jego sercu. To mi wystarczyło. Ponownie przymrużyłam oczy, delektując się smakiem takiej chwili jak ta. Nie chciałam nic powiedzieć, gdyż obawiałam się, że jedno niepotrzebnie wypowiedziane słowo mogło zniszczyć tę magiczną otoczkę, która wisiała w powietrzu tuż nad naszymi głowami. Ktoś mądry napisał kiedyś, że milczenie jest złotem, i tą sentencją zamierzałam się kierować.

Agnieszki nie było w mieszkaniu. Usiedliśmy wygodnie na sofie. Zaczęłam masować bolące od siedzenia w bezruchu kolana. Matt zastąpił moje ręce swoimi. Jego palce sprawnie i niezwykle precyzyjnie ugniatały bolące miejsca gwałtownymi ruchami, co niosło ze sobą mały



dyskomfort, ale i natychmiastową ulgę. Patrzyłam na niego z wdzięcznością, miłością i bezwarunkowym oddaniem.

– Dziękuję ci za wszystko – wyszeptałam, podnosząc się z sofy, aby zaparzyć moją ulubioną herbatę.

– Emi, to był tylko drobiazg. Jestem w stanie zrobić dla ciebie o wiele więcej – zadeklarował, głaszcząc moje pośladki.

– Co jesteś w stanie dla mnie zrobić? – zagadnęłam. Uwielbiałam ciągnąć go za język.

– Wszystko – odparł pewnie.

– Czyli? – droczyłam się.

– Dla ciebie jestem w stanie nawet zabić – uciał krótko i natychmiast opuścił wzrok.

Nastąpiła głucha cisza, której nie były w stanie przerwać miarowe odgłosy naszych serc. Wiedziałam, że Thomas nie żartował. Przeraziła mnie ta myśl, jednocześnie fascynując.

– Wiem... – odparłam cicho i udałam się do kuchni.

Dopiero teraz zdałam sobie sprawę, że moje serce waliło jak oszalałe. Usiadłam na krześle, aby choć na chwilę się uspokoić. Torebka z herbatą drżała w mojej dłoni.

Weź się w garść, Emilio! – podświadomość kazała mi zapomnieć o tym, co parę minut wcześniej usłyszałam. Gdy zagotowała się woda, chwyciłam czajnik, aby zalać herbatę. Niestety, niefortunnie odsunęłam filiżankę i wrzątek znalazł się na mojej nagiej stopie, parząc boleśnie skórę.

– Ała! Cholera! – zakląłam głośno, zalewając się łzami.

Do kuchni wpadł jak błyskawica zdenerwowany Matt, słysząc zapewne mój krzyk i przekleństwo. Ogarnął wzrokiem całą sytuację, po czym wyrwał mi z dłoni gorący czajnik, który odłożył z powrotem na palnik. Jednym ruchem wziął mnie w swoje ramiona. Niósł mnie niczym piórko, w ogóle nie było po nim widać, że męczył się, dźwigając ciężar mojego ciała.

Ostrożnie położył mnie na łóżku w sypialni Agnieszki i zaczął oglądać poparzoną stopę. Marszczył brwi z niepokojem, co spowodowało powstanie na jego czole uroczej zmarszczki.

– Nie ruszaj się! – warknął na mnie.

Cała ta sytuacja wyglądała zapewne tak żałośnie, że zamiast płakać, zaniósłam się histerycznym śmiechem. Jaka ze mnie niezdara! – myślałam i śmiałam się jeszcze głośniej. Matt przyłożył do stopy woreczek wypełniony lodem i patrzył na mnie wzrokiem pełnym litości i niezrozumienia. Mroźny dotyk woreczka kołło moją palącą stopę.

– Jesteś niesamowita.

– Jestem beznadziejna – odparłam ze śmiechem, który chwilę później zamienił się w szloch. Sama nie wiedziałam, co się ze mną działo. Śmiech zastępowałam płaczem, by następnie łyzy przysłonić uśmiechem.

– Kiedy miałaś ostatni okres? – zapytał, zdumiony moją huśtawką nastrojów.

Nie dziwiłam się, że w tak prostolinijny sposób zadał akurat właśnie to pytanie. Zachowywałam się nieznośnie jak rozkapryszone dziecko.

Wzruszyłam lekceważąco ramionami. Zupełnie straciłam rachubę czasu.

– Nie pamiętam – powiedziałam, szlochając.

Matt wpatrywał się we mnie usilnie, aż w końcu zapytał:

– Myślałem, że bierzesz tabletki.

– Brałam, zanim poznałam ciebie – wyznałam. – Odkąd jestem z tobą, zapomniałam zażywać regularnie pigułek. Z tobą zapominam o całym świecie – wyszlochałam.

Poczułam ciepło jego warg na swoim czole. To był bardzo zmysłowy gest, który zaczął doprowadzać mnie do szaleństwa. Poczułam, jak bardzo mocno pragnęłam go każdym możliwym sposobem. Kiedy Matt zdjął z poparzonego miejsca lód, przeszył mnie ostry ból, aż zwinęłam się w kłębek.

– Leż grzecznie, a ja zaaplikuję ci znieczulenie – zaapelował, po czym wyciągnął ze swojej torby strzykawkę z jakimś płynem. Umiejętnie zrobił zastrzyk, a ja nie potrafiłam wyjść ze zdumienia, czego ten facet nie potrafi zrobić. Skąd posiadał przy sobie środek znieczulający?

– Moja stopa! – krzyknęłam, przerażona, ponieważ nie mogłam nią poruszyć.

– Cii – uciszył mnie jego palec zmysłowo dotykający moich ust. – Nic się nie stało. Będzie już tylko lepiej.

– Nie mogę tutaj leżeć! – surowo zaprotestowałam. – To łóżko Agnieszki, zaraz pewnie wróci z pracy...

– Nie bój się o nią, jest w dobrych rękach i na pewno nie będzie się dzisiaj nudzić – zapewnił mnie ukochany.

– Jest z Jeremiaszem? – Otworzyłam szeroko oczy ze zdziwienia.

– Dokładnie. Przesłał mi wiadomość na telefonie. Podjął szybką, męską decyzję, że nie może

już dłużej czekać. Zresztą czekał na ten moment zbyt długo. Przyjechał i porwał ją tak, jak ja pewnego dnia porwę ciebie – gdy to wymówił, jego twarz zrobiła się taka radosna i chłopięca.

– Kocham cię, Matthew.

– Wiem. Ja ciebie także kocham, Emilio Ligocka.

W pokoju nagle zawitała cisza, którą przerywało uparte tykanie zegara. Matt przytulił się do mnie.

– Emi? – odezwał się, a w jego głosie rozpoznałam wahanie.

– Słucham?

– Chciałbym zaprosić cię na bal, ale kompletnie nie wiem, od czego zacząć...

– Może zacznij od zapytania, czy pójdę z tobą na bal? – odparłam, roześmiana.

– Emilio Ligocka, czy zechcesz wybrać się ze mną na bal w Denver za niecałe trzy miesiące? Będzie to coroczny, firmowy bal wydawany

przez mojego wuja dla wszystkich pracowników firmy. Odbywa się dzień przed Nowym Rokiem.

– Tak Matthew Thomasie. Zgadzam się zostać twoją towarzyszką na tym balu.

Oczy mojego mężczyzny rozjaśnił tajemniczy błysk.

– Tylko nie jestem przekonany, czy zdajesz sobie sprawę, że od twojej deklaracji nie ma już odwrotu. Nieważne, co nas spotka, nieważne, gdzie będą mieszkały nasze serca, ważne, aby w tym dniu były razem – wyszeptał. – Obiecuj, że chociażbyś była na mnie zła, nie zostawisz mnie wtedy samego – poprosił.

– Obiecuję.

Obietnicę przypieczętowaliśmy długim i namiętym pocałunkiem.

\* \* \*

Wiedziałam po latach praktyki, że konfrontacja z Agnieszką nie wróżyła niczego dobrego. Obawiałam się jej powrotu do domu i tej awantury, do której zapewne przez noc

doskonale się przygotowywała. Jednak nasze siły nie były równe, ponieważ ja miałam swojego obrońcę. Posiadałam cichą nadzieję, że Matt na placu boju nie zostawi mnie samej.

– Proszę – z zamyślenia wyrwał mnie głos Matta, który przyniósł mi moją ulubioną herbatę.

Aromat bergamotki mile rozkoszował mój nos, a upity łyk dodał energii mojemu ciału. Po wczorajszym wypadku opadłam z sił i ostatecznie nie pojechaliśmy samochodem do Londynu. Przełożyliśmy wyjazd na następny wieczór i mój anioł namawiał mnie na podróż motocyklem, który został sprowadzony na jego żądanie. Ach, te zabawki facetów, prychnęłam w myślach, nie potrafią już się bez nich obejść.

Thomas usiadł obok mnie. Zapewne domyślił się, o czym myślę i czego się obawiam. Aby rozładować atmosferę, oświadczył:

– Chyba uzależniłem się od twojej herbaty, Emi. – Poglaskał mnie czule po policzku.



Wydełam wargi w nieszczerym uśmiechu. Co się stanie, jeśli Agnieszka nie będzie chciała mnie nigdy więcej widzieć? Weszłam w jej życie z brudnymi butami, nie pytając o pozwolenie. Czułam się naprawdę paskudnie, wiedząc, że porządnie narozrabiałam. Gdyby można było cofnąć czas, pomyślałam i nim zdążyłam cokolwiek zrobić lub powiedzieć, ujrzałam przyjaciółkę w drzwiach mieszkania. Nie odezwała się do nas na przywitanie. Matt ujął moją dłoń i przysunął ją do swoich ust, po czym pocałował. Był wyluzowany i szczerze mu tego zazdrościłam. Agnieszka weszła do salonu, chowając po drodze płaszcz do szafy. Na nas nawet nie spojrzała. Matt głośno odchrząknął, aby rozpocząć jakąkolwiek rozmowę. Zadziałało. Przyjaciółka odwróciła się twarzą w naszą stronę, zmierzyła nas groźnym wzrokiem, po czym wściekle wycedziła:

– Pieprzeni zdrajcy!

Matt roześmiał się na cały głos. Jego twarz urzekała mnie w każdej postaci. Radość, złość bądź podniecenie, każde oblicze fascynowało i ukazywało nową twarz Thomasa. Podziwiałam go, że w tak krótkim czasie nauczył się wszystkich wyrażań, nawet tych potocznych, w moim ojczystym języku.

– Z czego się śmiejesz, zdrajco? – Twarz Agnieszki pokrywały purpurowe rumieńce. Najwidoczniej nie takiej reakcji po moim mężczyźnie się spodziewała.

– Z ciebie! – odparł bezceremonialnym tonem. – Jesteś tak beznadziejną aktorką, że nawet małe dziecko nie uwierzyłoby w twój spektakl o złości i gniewie.

Oczy Agnieszki powiększyły się prawie dwukrotnie w wyniku zaskoczenia. Usiadła koło mnie na sofie, nadal zszokowana, po czym hardym tonem głosu zapytała:

– Jak mnie, do jasnej cholery, rozpracowałeś? Mów natychmiast, Matt!

Matt spojrział na mnie wymownie, po czym wybuchnął gromkim śmiechem. Mnie także rozbawiła mina Agnieszki. To ona zawsze rozpracowywała innych, a dzisiaj w tak zawrotnym tempie rozpracował ją mój facet. Widok jej zszokowanej i lekko złej miny był po prostu bezcenny.

– Zdradzę ci ten sekret, jeśli opowiesz, jak było.

– Po bożemu! – syknęła wściekła Agnieszka.

– Widać – odparł ciętą ripostą.

– Dajcie spokój! – wtrąciłam się do rozmowy, ale najwyraźniej moja prośba obijała się o ściany, bo nikt jej nie posłuchał.

– Teraz twoja kolej, Thomas! – nalegała przyjaciółka.

– Jestem baczny obserwatozem. Zauważam małe drobnostki, które zdradzają wiele szczegółów. Wiem, że po przekroczeniu progu tego mieszkania schowałaś szybko swój pierścionek zaręczynowy do kieszeni płaszcza.

– OK, Panie Przemądrzały! Nie jestem pewna, czy prześwietlasz każdego swoim rentgenem w oczach, ale muszę stwierdzić, że bezbłędnie mnie rozpracowałeś i jestem pod wrażeniem. – Agnieszka zaczęła klaskać w dłonie. – Brawo! – zawołała, po czym zwróciła się do mnie: – Uważaj na tego typu! On potrafi manipulować ludźmi.

– Nie sądzę – odparłam pewnie. – Matt jest po prostu wyjątkowo spostrzegawczy, ale to traktuję akurat bardziej jako zaletę niż wadę.

– Zamiast rozmawiać o mnie, chcielibyśmy usłyszeć więcej szczegółów dotyczących twojego porwania – Matt nie dawał za wygraną.

Twarz Agnieszki nagle pojaśniała, po czym oblała się rumieńcem. Zobaczyć rumieniec na jej twarzy to tak, jak odnaleźć igłę w stogu siana.

– Nie próbuj mnie irytować, snajperku! – zwróciła się nieco rozbawiona do Thomasa.

– Nie miałem takiego zamiaru. – Matt przeczesał swoją bujną, kasztanową grzywę

palcami, po czym dodał: – Masz przeterminowane informacje, panno Lisiecka.

– Do jasnej cholery, opowiadaj, jak było! – Musiałam wkroczyć do akcji, gdyż miałam już dosyć wysłuchiwania droczeń dwóch najbliższych na świecie mi osób.

– Pytasz mnie, jak było? – Agnieszka zwróciła swoją twarz w moim kierunku i dopiero teraz zauważyłam opuchnięte ze zmęczenia oczy. – Było ciężko. To była chyba najcięższa rozmowa w moim życiu. Obydwoje popełniliśmy błędy i z tymi błędami musimy nauczyć się jakoś żyć; usunęłam ciężę, a on toczył każdego dnia wojnę z samym sobą. Postanowiliśmy dać sobie nową szansę na lepsze życie. Jeremiasz postanowił odejść z kapłaństwa i być ze mną.

– A więc zaczynasz nowy i szczęśliwy rozdział swojego życia? – zapytałam i zamasyście kreśląc ręką nad moją głową, powiedziałam z przekąsem: – Rozdział pod tytułem „Powrót utraconej miłości”.

– Mam taką nadzieję – odparła, ale w jej głosie wyczuwało się powiew niepewności.

– Czyżbym słyszał smutek w twoim głosie? – Thomas popatrzył na Agnieszkę i ścisnął mocniej moją dłoń.

– Nie jestem przekonana, czy damy radę być ze sobą szczęśliwi po tym wszystkim, co już przeszliśmy. Nie zapominajcie, że dzielą nas lata rozłąki. Oboje się zmieniliśmy i nie jesteśmy już rozbrykanymi nastolatkami, którymi wcześniej byliśmy.

– Nigdy nie dowiesz się, jak to jest być ze sobą, dopóki tego nie spróbujesz – odparł Matt. – Życie i związek to ryzyko, którego niestety nie obejdiesz na skróty.

Spojrzałam na zamyśloną twarz Matta. Zaintrygował mnie swoimi przemyśleniami. Coraz mocniej mnie fascynował intelektualnie. Był chodzącym znakiem zapytania, a mimo to potrafiłam pokochać go za parę chwil spędzonych razem.

– Twoja noga! – wykrzyknęła Agnieszka, przerywając moje słodkie myśli. – Co się stało?

– Nic wielkiego – wycodziłam. – Chwila nieuwagi.

– Poparzyła się, robiąc herbatę – wyjaśnił krótko Matt. – Zająłem się już jej nogą, aby nie powstała szkaradna blizna – wymawiając ostatni wyraz, jego twarz wykrzywiła się ze wstrętem.

Teraz już rozumiałam, skąd u niego taka błyskawiczna reakcja odnośnie do poparzenia. Był pokaleczony zewnątrz i za wszelką cenę starał się, abym ja tego uniknęła.

– Kiedy wracacie do Londynu? – zapytała niczego nieświadoma Agnieszka, zobaczywszy nasze spakowane torby.

– Dzisiaj wyjeżdżamy. Zaraz po przyjeździe lecimy do Bostonu. Emi zgodziła się pracować razem ze mną – odparł Thomas.

– A co niby będzie robiła? – dopytywała się nieco zaskoczona przyjaciółka.

– Będzie blisko mnie.

– Chyba oszalałeś! Emilia uwielbia pracować i nie będzie się tak dla ciebie poświęcać. I zapamiętaj, przystojniaczku, że od waszych przytułków, zer na jej koncie bankowym nie zaczniesz przybywać!

Agnieszce ten pomysł nie przypadł do gustu. Nie chciała, abym poświęcała się dla kogokolwiek. Byłam jej wdzięczna i kompletnie nie rozumiałam Matta. Dlaczego nie powiedział jej prawdy? Co w ogóle jest prawdą? – zastanawiałam się, zaniepokojona.

– Uwierz mi, potrafię dać jej wszystko, czego tylko zapagnie. – Głos Matta brzmiał pewnie i zdecydowanie.

Jaki on jest zadufany w sobie, pomyślałam. Czyżby naprawdę sądził, że zawsze będę przystawać na każdą jego propozycję niczym potulna owieczka? O nie, Matt! Pomyliłeś się – pomyślałam.

– Skoro pragniesz tak wiele mi ofiarować, to proszę cię tylko o prawo do podejmowania



własnych decyzji! – zwróciłam się oschle do Thomasa, gdyż ta cała nasza rozmowa zaczęła schodzić na niewłaściwy tor i zaczynała przybierać niewłaściwą barwę.

– Zawsze masz to prawo, skarbie! – Matt musi zrozumieć, że sama potrafię zatroszczyć się o siebie.

– Tak, mam wybór, kochanie. Muszę godzić się z twoimi pomysłami! To jest mój wybór! – Nie zdawałam sobie sprawy, że po policzkach ciekną mi łzy. Automatycznie zaczęłam ocierać je ręką.

– Emi, naprawdę masz mnie za takiego potwora, który za nic nie liczy się ze zdaniem swojej kobiety? – Moje stwierdzenie uraziło Matta.

Dobrze mu tak, podpowiadało moje sumienie.

– Nie jesteś potworem, Matt – powiedziałam, pociągając nosem. – Chcę po prostu, abys przestał traktować mnie jak małe dziecko! Chcę pracować i znaleźć sobie zajęcie, które

pokochoam! Chcę być niezależna! I nie chcę twoich pieniędzy, Thomas, zrozum to w końcu!

– Właśnie sobie przypomniałam, że mam coś bardzo ważnego do załatwienia. Nie przeszkadzajcie sobie! – Agnieszka wstała i wyszła z mieszkania, zostawiając nas samych.

– Emi, uspokój się, błagam! Co cię napadło? Jeżeli nie chcesz ze mną jechać do Bostonu, to mi to po prostu powiedz! Zrozumiem twoją decyzję! – warknął na mnie.

– To nie o to chodzi! Dlaczego nie powiedzieliście Agnieszce prawdy? Może tej pracy tak naprawdę tam nie ma? Nie rozumiem cię, Thomas! W co ty ze mną pogrywasz? – Czułam się jednym wielkim kłębkim nagromadzonych emocji, które wyrzucałam z siebie jedną po drugiej.

– Praca jest – powiedział spokojnie. – Przekonasz się, jeżeli ze mną pojedziesz. Jeśli nie chcesz, nie musisz tam pracować, nie będę nalegał. Do niczego nie chcę cię zmuszać, Emi!

Chciałem tylko, abyś spróbowała i zobaczyła, jak wygląda moje życie. Przecież chciałaś zobaczyć, jaki jestem naprawdę, więc jeśli nadal zamierzasz ze mną być, chciałbym, abyś chociaż spróbowała.

„Jeżeli nadal zamierzasz ze mną być...” – jego słowa mocno mnie uraziły. Ciągłe słyszę o swoim odejściu, pomyślałam smutno, a głośno wykrzyczałam:

– Mam ciebie serdecznie dosyć! Przy każdej okazji sugerujesz moje odejście, może właśnie tego sobie życzysz?!

Wstałam pośpiesznie z sofy, podniosłam torebkę i udałam się w stronę drzwi. W tym momencie było mi obojętne, co się z nami stanie. Nagły impuls zmusił mnie do walki.

– Odchodzę! – wykrzyknęłam, płacząc. – Może teraz dotrze do ciebie, że potrzebuję być niezależna!

Zatrzasnęłam za sobą drzwi. Matt mnie nie powstrzymał. Siedział i patrzył przed siebie.

Przed budynkiem znalazłam siedzącą Agnieszkę, która przytulała się do ściany. Była zmęczona i zmarznięta.

– Co ty tutaj robisz? – zapytałam, lekko zaskoczona.

– Siedzę. Czemu płakałaś? – zapytała, bacznie obserwując moją zapłakaną twarz.

– Odeszłam od Matta. Mam dosyć jego dziwnych zachowań i tajemniczych zagadek!

Agnieszka wskazała gestem, abym usiadła tuż obok niej, a gdy to zrobiłam, mocno mnie przytuliła.

– To dobry facet, Emilio – mówiąc to, głaskała delikatnie moje włosy, odsuwając je z zapłakanej twarzy. – Widać, że bardzo cię kocha, ale jest dosyć zaborczy, a ty jesteś zbyt impulsywna. Musi dać ci oddychać twoim własnym powietrzem, jednak przyznaję, że ty też ostatnio bardzo się zmieniłaś...

Nie zauważyłam, pomyślałam.

– Naprawdę aż tak się zmieniłam?

Agnieszka skinęła twierdząco głową.

– Wydoroślałaś. Jesteś piękną kobietą, która odkryła dzięki miłości mężczyzny swoją seksualność. Jednak w ostatnim czasie stałaś się bardzo zmienna. Twoje wahania nastrojów są po prostu nie do wytrzymania. – Uśmiechnęła się do mnie.

Wiedziałam, że pod maską tego tajemniczego uśmiechu kryje się jakiś podtekst, który chciałam poznać.

– O co chodzi? – zapytałam bez ogródek.

– Tak sobie pomyślałam, że powinnaś sprawdzić, czy nie jesteś czasem w ciąży – odpowiedziała.

To niemożliwe! – zawrzały wszystkie myśli zgodnym chórem. Po raz drugi usłyszałam to samo! Nie chciałam przyjąć do świadomości, że jej przypuszczenia mogą okazać się prawdą. Niech oni dadzą mi spokój.

Wstałam i zaczęłam biec przed siebie. Nieważne dokąd. Najważniejsze, aby jak

najdalej. Potrzebowałam samotności. Uciekałam. Uciekałam przed rzeczywistością.

To nie może być prawdą, pomyślałam, załamana. Kiedy uznałam, że jestem już wystarczająco daleko od domu, zatrzymałam się przy najbliższej aptece i kupiłam test ciążowy. Pospiesznie próbowałam schować go w niewielkiej torebce. Na próżno. Z torebki wypadła mi małeńka karteczka, którą szybko podniosłam. Wizytówka Jo. Trzymając ją w dłoni, uśmiechałam się. Może potrzebuję dzisiejszego wieczoru innego towarzystwa niż zrzędliva Agnieszka lub zaborczy Matt? Wystukałam na klawiaturze telefonu numer, który widniał na wizytówce. Po kilku sygnałach usłyszałam znajomy głos. W pierwszym momencie chciałam powiedzieć, że to pomyłka i zakończyć rozmowę.

– Słucham? – odezwał się ponownie zniecierpliwiony męski głos.

– Cześć, Jo – odezwałam się, nieco zawstydzona. – Z tej strony Emilia Ligocka.

– Jak miło cię usłyszeć. W czym mogę ci pomóc?

– Potrzebuję przyjaciela, który mnie wysłucha i pójdzie ze mną na drinka – odparłam.

– Gdzie jesteś? Inaczej. Gdzie możemy się spotkać? – zapytał.

– Właściwie to znajduję się niedaleko salonu, w którym pracujesz.

– Będę tam za pięć minut! – wykrzyknął z wielkim entuzjazmem. – Zaczekaj tam na mnie, proszę! – Rozłączył się.

O dziwo, odetchnęłam z ulgą. W końcu robiłam coś, na co miałam prawdziwą ochotę, pomyślałam i uśmiechnęłam się. Nie czynię nic wbrew swojej woli, uspakajałam swoją podświadomość, która zaczęła podpowiadać mi, że zaczynałam postępować niewłaściwie wobec Matta.

To będzie tylko zwykłe, koleżeńskie spotkanie. Nic więcej, tłumaczyłam sobie. Nim się obejrzałam, stanął przede mną Jo. Gęsta

czupryna rozjaśnionych pasemek odbijała ostatnie słoneczne promienie. Turkusowy sweter idealnie podkreślał jego opaleniznę, a lekko postrzępione jeansy dodawały mu luzu. Luzu, którego dzisiaj potrzebowałam. Pocałował mnie na powitanie w policzek.

– Wyglądasz pięknie, Emilio, chociaż twoich zapłakanych oczu nie zatuszowałbym nawet toną makijażu.

– Dziękuję. To ty wyglądasz świetnie – bąknęłam pod nosem.

– Gdzie masz ochotę iść porozmawiać? – zapytał.

– Zaproponuj coś. Liczę na ciebie – odpowiedziałam.

Jo otulił mnie swoim ramieniem. Nie zaprotestowałam, ale idąc razem z nim, czułam się jak prawdziwy zbrodniarz. Moje myśli wciąż błąkały się przy Thomasie. Tęskniłam za nim. On był moim uzależnieniem, do którego nie



chciałam się otwarcie przyznać, nawet przed samą sobą.

– O czym tak intensywnie rozmyślasz? – zapytał mnie Jo, gdy wchodziliśmy do małego muzycznego klubu.

– Myślę, że jestem jak mała mucha, która wpadła w pajęczynę dużego pajaka.

Mój towarzysz uśmiechnął się i wskazał przytulne miejsce na sofach tuż nieopodal baru.

– Pozwól, że ja porównam się do antylopy, która z szybkością wiatru podejmuje różne decyzje i w równie szybkim tempie ucieka przed ich konsekwencjami. Więc *summa summarum* możemy sobie nawzajem pomóc.

– Tak, tak... – zakpiłam z niego. – Ty możesz małą muchę w każdej chwili zjeść lub zgnieść.

– Jestem delikatny wobec zwierząt rodzaju żeńskiego. Zresztą mucha to kobieta. A duża antylopa pragnie zaopiekować się małymi owadami.

Zaczełam się głośno śmiać.

– Powiedz mi, Jo, dlaczego jesteśmy tacy żałośni? – zapytałam, wiedząc, że to ja rozpoczęłam ten temat.

– Małe dzieci uświadamiamy najpierw bajkami o pszczołkach i żuczkach. Dopiero pod koniec bajki przechodzimy do sedna sprawy. Więc zamieniam się teraz w słuch, Emilio.

Uśmiechnęłam się do niego i zaczęłam opowiadać swoją krótką, lecz momentami jakże fascynującą historię. Poczułam się znacznie lepiej, zrzucając z mojego serca ciężar żalu, a napoje alkoholowe dodawały mi pewności. Nawet nie pamiętałam, kiedy straciłam kontrolę nad procentami. Czułam się wyśmienicie, posiadałam w sobie mnóstwo odwagi, chociaż równowaga zaczęła płatać mi figle. Gdyby nie umięśnione, męskie ramię Jo, zapewne upadłabym lub przy odrobinie szczęścia poruszałabym się slalomem. Kręciło mi się w głowie, a mdłości podchodziły wprost do samego gardła.

– Jestem pijana! Słyszysz, Jo? W końcu wiem, jak to jest! – bełkotałam.

– Cieszę się, że masz już ten pierwszy raz za sobą! – odparł wizażysta.

– Nie mów mi o pierwszym razie... – Wymawianie niektórych słów sprawiało mi wielką trudność.

– Chodziło mi o twoje pierwsze upicie, a jutro o pierwszy w życiu kac.

– Uwielbiam cię, Jo! – Oplotłam jego szyję rękoma.

– Tak, tak. Wracaj już lepiej do Matta, bo pewnie facet umiera ze strachu o ciebie.

– Kocham go, Jo! Kocham go tak cholernie mocno, że aż za mocno!

Czułam się lekko i bezproblemowo. Nareszcie byłam wolna, a moje bezsensowne słowa wydobywające się z ust rozśmieszały mnie.

– Chodź, Emilio!

Mój towarzysz objął mnie w pasie i mocno trzymał, abym nie upadła. Szliśmy przez nocne ulice Warszawy razem. Powinnam zgrzytać zębami z zimna, ale czułam się wyśmienicie.

– Stop! – nakazałam. – Mój telefon!

Z trudem wyciągnęłam komórkę z torebki i podałam dzwoniącą do ręki Jo. Odebrał. Nie interesowało mnie, kto dzwonił. Dla mnie liczyła się tylko radość, którą w sobie odnalazłam.

– Dzwoniła twoja koleżanka. Bardzo się o ciebie martwi. Obiecałem, że przyprowadzę cię do domu całą i zdrową.

– Nie musisz, Jo! Przez złamane serce nigdy do końca nie wyzdrowieję.

– Jutro, kiedy wytrzeźwiejesz, usiądziecie razem, porozmawiacie i dojdziecie do porozumienia! – powiedział i pociągnął mnie za sobą.

– Jo, stop! – zawołałam ponownie.

Natychmiast się zatrzymaliśmy, a ja bezwstydnie zaczęłam wymiotować. Torsje szarpały moim organizmem, powodując skrajne

wyczerpanie. Ostatnie, co pamiętałam, to kolor trawy.

Otworzyłam, zszokowana, oczy, nie mogąc sobie przypomnieć, jak dotarłam do mieszkania Agnieszki. Co działo się, gdy zobaczył mnie Matt? Wiedziałam, że się nie popisałam. Pośród ciszy nocnej usłyszałam rozmowę. Te głosy znałam bardzo dobrze: Agnieszka i Matt. Nie wiedzieli, że wstałam, więc korzystając z okazji, postanowiłam ich podsłuchać.

– To wszystko moja wina! – żalił się Matt. – W zbyt szybkim czasie wymagałem od Emi tylu rzeczy.

– Akurat tym pośpiechem ją uskrzydliłeś. Zaznała na nowo sensu życia.

– I tym sensem miała być ucieczka ode mnie?

– To nie twoja wina, Matt. To ja ją przestraszyłam, kiedy zasugerowałam, że może być w ciąży. Emilia boi się najbardziej na świecie zostać matką. Od swojego poprzedniego chłopaka uciekła, gdyż domagał się

zalegalizowania ich związku i dzieci. Ona nie jest na to jeszcze gotowa. Jeżeli nie chcesz jej stracić, to nie naciskaj na dziecko. Musisz uzbroić się w cierpliwość.

– Nie mogę czekać! – podniósł głos. – Wiem, że nic z tego nie rozumiesz. Moje życie było i jest cholernie skomplikowane. Tylko przy Emi staje się łatwe i proste. Jeżeli nie będę miał z nią dziecka w najbliższym czasie, to później będzie już na to za późno. Musisz mi uwierzyć na słowo.

– Jesteś na coś chory? – zapytała Agnieszka, a ja poczułam, jak moje ciało zamiera.

– Nie jestem chory, jestem skomplikowany. Jediną rzeczą nieskomplikowaną w moim życiu jest uczucie, którym darzę Emilię. Tak bardzo ją kocham...

Jego słowa dźwięczały w moich uszach, powodując przyjemny skurcz żołądka. Kocha mnie, pomyślałam i z tym wyznaniem na ustach, które

powtarzałam wielokrotnie jak magiczne zaklęcie, zapadłam w głęboki sen.

Śnił mi się cudowny anioł o krystalicznie czystych, niebieskich oczach i kasztanowych włosach. Zachwyciła mnie jego twarz, tak nadludzko piękna. Dołeczek, który tworzył się tuż przy linii uśmiechu, kompletnie zawładnął moim sercem, które przy nim biło niezwykle szybko i nierównomiernie. Ból rozrywający moją klatkę piersiową dławił mój wspaniały sen, dusił mnie niczym wąż boa. Obudziłam się spocona. Wzięłam kilka głębszych wdechów i wydechów. Ból nie ustawał. Trwał w okolicy mojego serca... Ponadto rwała mnie rana po oparzeniu.

Może ja jeszcze nie wytrzeźwiałam? A może nadal śnię? – pomyślałam. Po kilku chwilach mój organizm się uspokoił, a rozkołatane serce wróciło do normalnej, ustabilizowanej pracy.

---

[1] Fragment za: G. Musso, „Telefon od anioła”, Wydawnictwo Albatros, 2012.

# ROZDZIAŁ JEDENASTY

*Powoli  
otworzyłam oczy,*



jednak okazało się, że to nieco kiepski pomysł. Obraz niemiłosiernie wirował, zataczając naprzemienne okręgi. Chciało mi się pić. Zwilżyłam językiem spierzchnięte wargi, jednak był on również tak wysuszony, że chcąc nie chcąc, zmuszona zostałam do wstania z łóżka. Ostry ból głowy nie pozwolił mi na gwałtowny ruch. Poczułam, jak rozbite, wirtualne kawałki potłuczonego szkła wbijały się w najmniejsze zakamarki skóry.

– Cholera – zakląłam cicho pod nosem.

Byłam zła na siebie. Odeszłam od Matta, zachowałam się jak naburmuszone dziecko, spotkałam się z Jo i nie pamiętałam, jak dotarłam do domu. Najgorszego spodziewałam się już za parę minut. Konfrontacja w cztery oczy z człowiekiem, którego kochałam ponad wszystko. Myśl, że zawiodłam wszystkich, ścisła moje serce. Chwiejnym, flegmatycznym ruchem opuściłam

jedno kolano na brzeg łóżka, gdy próbowałam dołączyć jeszcze drugie, straciłam równowagę i upadłam na podłogę, uderzając się przy tym niewyobrażalnie mocno w nos.

– Ała! – krzyknęłam.

Do ust napłynęła mi słodkawa ciecz o lekkim metalicznym posmaku. Dłonią wytarłam krew płynącą ze stłuczonego nosa.

– Mam dosyć mojego beznadziejnego życia – wymruczałam do siebie w złości.

– Czy jesteś tego absolutnie pewna? – męski, aksamitny głos mile polechtał moje zmysły.

Napięcie, które cały czas we mnie narastało, nagle opadło. Skierowałam wzrok nieco wyżej i z zaskoczeniem zobaczyłam, że Matt znajdował się w takiej samej pozycji na podłodze jak ja.

– Jestem beznadziejna, każdy o tym wie – stwierdziłam szybko.

– Czasami też tak myślę – odparł Thomas, bacznie obserwując moją reakcję.

Nie zrobiłam absolutnie nic, nie zadrżała mi powieka czy chociażby kącik ust. Nagle Matt podniósł się do góry, wyciągając do mnie swoją równie seksowną dłoń.

– Hm... Jednak kocham tę twoją beznadziejność. – Uśmiechnął się, dopiero kiedy podałam mu dłoń. Objął mnie delikatnie w pasie i spojrzał prosto w oczy.

– Przepraszam... – wyszeptałam.

Chciałam mu tyle powiedzieć, prosić o wybaczenie, a stać mnie było jedynie na proste słowo. Odgarnął pukiel moich włosów z brudnego od krwi policzka, po czym wyciągnął z kieszeni spodni chusteczkę i wytarł krew, by następnie zatopić swe usta w moich. To było najpiękniejsze doznanie w moim życiu. Pocałunek smakował inaczej, wyborniej. Był dojrzały, jak i my. Z każdym dniem przybywało nam więcej doświadczenia. Smak jego warg całkowicie sparaliżował całe ciało, które przez moją głupotę

odmawiało posłuszeństwa. Spodziewałam się awantury, wyrzutów, a nie pocałunku.

– Matt – powiedziałam z lękiem. Chciałam mu tyle powiedzieć, a on zatapiał się w moich wargach raz po razie.

– Matt!

– Cii – uciszył mnie i przytulił się do mnie mocno. – Nic nie mów, Emi. Chcę się cieszyć tą chwilą. Znowu jesteś ze mną i to jest najważniejsze. Jesteś cała i zdrowa – powiedział szczerze.

Nie był na mnie zły, a powinien. Spotkałam się z mężczyzną, który próbował się ze mną umówić. Upiłam się i zawiodłam jego zaufanie. A on tymczasem był stoicko spokojny i zrównoważony. Ponownie zaimponował mi swoim zachowaniem. Ja zapewne nigdy bym tak nie potrafiła postąpić. Byłam impulsywna i wiedziałam, że ta cecha kiedyś mnie zgubi.

– Matt, zawiodłam cię – nie poddawałam się. Chciałam wyrzucić z siebie ciężar, który zalegał na dnie mojego serca.

– To nie ma znaczenia. Najważniejsze, że jesteśmy razem. – Opuszki jego palców głaskały mój policzek, powodując drżenie ciała. – Pewnie chce ci się pić? – zapytał, po czym szybko wyszedł z pokoju, aby wrócić w mgnieniu oka ze szklanką pomidorowego soku, podejrzewałam, że świeżo przyrządzonego, i tabletką na ból głowy. Niczego innego w owej chwili tak bardzo nie pragnęłam, jak wreszcie ugasić narastające pragnienie. Piłam sok zachłannie, gasząc powoli pragnienie.

– Dziękuję – wyszeptałam i oddałam mu pustą szklankę.

Czułam się słabo, dlatego usiadłam na brzegu łóżka. Momentami kręciło mi się w głowie. Ujęłam moją twarz w dłonie. Tak bardzo wstydziałam się swojego absurdalnego zachowania.

– Niedobrze ci? – zapytał z troską, a ja zdałam sobie sprawę, że nie zasłużyłam na takiego faceta.

– Troszkę – skłamałam.

– Mocno wymiotowałaś po powrocie. Chyba nigdy wcześniej nie byłaś pijana, prawda?

Spojrzałam na niego, zawstydzona.

– To był mój pierwszy raz. Czuję się z tym podle. Czy ja coś mówiłam? – zapytałam nieśmiało, ponieważ niczego nie pamiętałam.

– Bardzo dużo. – Jego mina sugerowała, że miał ze mnie niezły ubaw.

– A co dokładnie?

– Twierdziłaś, że uwielbiasz Jo, ale kochasz tylko mnie. Wyznałaś także, że pragnęłaś oświadczyć jak z bajki.

Moja twarz płonęła rumieńcem wstydu.

– Przepraszam... – wyznałam.

– Nie przepraszaj. Cieszę się, że poznałem prawdę. – Matt objął mnie czule. Nie protestowałam. – Czy to prawda? – zapytał.

– Z oświadczynami?

– Tak – przytaknął.

– Tak było na początku. Było mi smutno, że nie było tak, jak trzeba, że nie podarowałaś mi pierścionka... Szybko uzmysłowiłam sobie jednak, że to wszystko nie jest ważne. Ważny jesteś tylko ty.

– Opowiedz mi, o jakich zaręczynach marzysz.

Przełknęłam głośno ślinę. Nie wiedziałam, co powiedzieć, ale czułam, że Thomasowi naprawdę zależało na tym, aby poznać moją wizję. Czułam się także niekomfortowo w całej tej sytuacji. Siedziałam obok wspaniałego faceta z resztkami krwi na twarzy, z nieświeżym oddechem i wielkim kacem. Chciałam zapaść się pod ziemię.

– Matt, to nie ma już dla mnie znaczenia.

– Ale dla mnie ma, błagam cię!

– Marzyłam o czymś romantycznym i białych różach, wystarczy już?

– Tylko tyle?

Usiadłam, zaskoczona.

– Dla mnie to aż tyle – stwierdziłam.

– Planowałam zaręczyny, ale bałam się, że mnie odrzucisz, tak jak odeszłaś wczoraj!

– To był błąd! Przepraszam. Chciałabym to naprawić...

– Kocham cię, Emi. Mam świadomość, że już dzisiaj powinienem się z tobą ożenić, abyś nigdy mnie nie zostawiła. Wtedy nie miałabyś wyboru, bo byłabyś moją żoną. Z drugiej strony nie mogę ci tego robić. Ty sama musisz zdecydować, czy zechcesz podjąć taki krok, ale najpierw musisz poznać, kim naprawdę jestem. – Przez chwilę w pokoju panowała absolutna cisza. Między nami zaistniało niewidzialne napięcie.

Jestem kretynką! – myślałam. Co ja najlepszego narobiłam? Co jeszcze powiedziałam?

– Matt? – zaczęłam speszonym głosem, a jego niebieskie oczy szukały w wyrazie mojej twarzy odpowiedzi. – Matt, proszę, a nawet



blagam cię! Litości! Opowiedz mi dokładnie, co wczoraj mówiłam, robiłam i jak wróciłam do domu.

W jego oczach czaiły się chochliki, a kącik ust lekko drgnął, rozbawiony, jednak Thomas uparcie zachowywał pozory. W końcu był to idealnie wychowany Matt. Nie mogłam się spodziewać wyśmiania bądź krytyki, bo przecież to takie mało taktowne.

– Naprawdę, dziecinko, nic nie pamiętasz?

Nie byłam pewna, czy drwił ze mnie, czy też nie, ale słowo „dziecinko” zadziało na mnie jak afrodyzjak. Ganiłam się w myślach za swoją nadpobudliwość, ale naprawdę przy tym facecie ciężko było mi się opanować.

– Przysięgam, że nie poprosiłabym cię o te wiadomości, gdyby nie urwał mi się film – dodałam skrupulatnie.

– Wróciłaś do domu tak bardzo pijana, że z ledwością trzymałaś się na nogach. – Matt uśmiechnął się rozbawiony, a mi zrobiło się

wstyd. – Pomogłem ci się umyć i ułożyłem cię do snu.

– Nie jesteś na mnie zły za to wszystko? – zapytałam, przejęta.

– Nie jestem zły. A powinienem się gniewać?

Bałam się odpowiadać na to pytanie. Zdawałam sobie sprawę, że Matt nie opowiedział mi wszystkiego. Jego wyznanie przypominało raczej jeden wielki lakoniczny bełkot, zdławiony chęcią parsknięcia śmiechem. Może nic się nie stało? A jeśli?

– Poszłam na spotkanie z twoim... rywalem – wymusnęło się z moich ust. Nie miałam nad tym kontroli.

– Nie wiedziałem, że mam rywala – odpowiedział. – Sądziłem, że w twoim życiu znajduję się tylko ja – powiedział smutno.

– Bo jesteś tylko ty – zapewniłam go.

W tym momencie rozległo się ciche pukanie do drzwi, po czym ujrzałam roześmianą buzię otoczoną rudymi włosami.

– Mogę wejść? – zapytała cicho Agnieszka, jakby nie chciała budzić mnie ze snu, w którym od jakiegoś czasu się nie znajdowałam.

Zgromiłam ją spojrzeniem, bo nie chciałam, aby w tym właśnie momencie nam przerywała. Na próżno. Agnieszka mnie zbagatelizowała.

– O matko! Nic jej nie jest? – zawołała na mój widok. – Masz krew na twarzy!

– Nic jej nie jest! – odpowiedział za mnie Matt. – Jej nogi nadal odmawiają posłuszeństwa i dlatego Emi zaliczyła bliskie spotkanie z twoją podłogą – dodał nieco łagodniej, po czym stwierdził, że zostawia nas same, i wyszedł z pokoju, zatraskując za sobą drzwi.

– Po co przylazłaś?! – zapytałam gniewnie.

– Chciałam się upewnić, że żyjesz! Ale dałaś wczoraj czadu! Nie poznawałam cię. I jeszcze ten Jo...

– Co Jo? Co ja takiego wyprawiałam? – Obdarzyłam Agnieszkę błagalnym spojrzeniem.

– Żarty sobie ze mnie stroisz? Jak to, nic nie pamiętasz?

– Naprawdę. Zapytałam Matta, co się działo, ale on powiedział tylko, że mnie umył i położył do łóżka.

– OK... No więc tak: nie było cię kilka godzin, nie odpowiadałaś na SMS-y i telefony, dlatego zaczęliśmy się o ciebie martwić. Twój facet nie chciał ze mną zamienić nawet jednego słowa. Cały czas stał przy oknie w kuchni i patrzył się przez nie, wypatrując cię obłąkanym wzrokiem. Po drugiej w nocy zgłosił mi się męski głos w twoim telefonie. Poprosiłam go o zwrot zguby, czyli ciebie. Nie chcesz nawet wiedzieć, jaką zbolałą twarz miał Thomas, kiedy usłyszał, że znalazłaś się w męskim towarzystwie! Zapewne sądził, że poszłaś do byłego. Szybko rozwiałam jego podejrzenia, bo przecież Anatol wyjechał.

– Nie ma go w Polsce? – zapytałam, zaskoczona.

– Nie opowiadałam ci?

– Nie – odparłam. – Opowiesz mi później. Co było dalej? – ponaglałam przyjaciółkę.

– Hm...

– No mów wreszcie!

– Dobrze. Dotarłaś na miejsce z Jo tak pijana, że z odległości kilku metrów czułam od ciebie alkohol. Kiedy zobaczyłaś Matta, padłaś w jego ramiona i cały czas powtarzałaś, że go bardzo kochasz. Ten wizażysta zachował się bardzo kulturalnie. Przyznał, że potrzebowałaś rozmowy z kimś neutralnym. Przeprosił Matta za twoje upicie i poprosił go, aby szczerze z tobą porozmawiał. Według niego sama wykańczasz się swoimi obawami, nie czujesz się na tyle atrakcyjna, by być z twoim Romeo. Matt wysłuchał tego wszystkiego z pokorą i łzami. Tak, łzami. Płakał jak małe dziecko. Może przejął się słowami Jo, a może tak bardzo cieszył się, że nic ci się nie stało. Ty wtulałaś się w jego ramiona i ścierałaś jego łzy... Wiedziałam, że stanowicie nierozzerwalną jedność. Ujrzał to także

wizażysta i poprosił, abyś do niego dzisiaj zadzwoniła. Chce zapytać, czy dobrze się czujesz. Następnie zaczęłaś biegać slalomem po domu z testem ciążowym. Dręczyła cię myśl o rzekomej ciąży. Matt dzielnie znosił twoje fanaberie i pomógł ci go wykonać.

– Czyli sikałam przy nim? – Czułam, jak moje policzki zachodzą obłokami wstydu.

– Sikałaś i wymiotowałaś – uzupełniła pospiesznie Agnieszka.

– Dobijcie mnie! – zawołałam.

– Oj, daj spokój. Test pokazał, że nie jesteś w ciąży, co bardzo zasmuciło Matta. Coś mi się wydaje, że on strasznie pragnie tego dziecka. Sam mi nawet o tym powiedział i wyznał, że nie ma czasu, aby zwlekać z tym pomysłem. Może jest na coś chory?

Moje serce na chwilę zamarło. Mój ukochany był chory... To nie może być prawda! – gorączkowo zaczęłam rozmyślać. Poczułam silny ścisk w okolicach brzucha, tak bardzo przerażyła

mnie ta informacja. Oddalałam ją od siebie, ale nie niepewności tliła w moich myślach mały płomień.

– Nie jest chory. Powiedziałyby mi – odparłam pewnie, chociaż sama sobie nie wierzyłam.

Matt skrywał przede mną tyle tajemnic i może właśnie poznałam jedną z nich. Złapałam się dłońmi za głowę, która nadal bardzo bolała. Miałam kaca alkoholowego i moralnego. Wiedziałam, że zraniłam osoby, które tak bardzo kochałam. A na dodatek ta myśl o chorobie... Zaraz zwariuję, pomyślałam.

\* \* \*

Położyłam kartkę z listem pożegnalnym do Agnieszki na stole kuchennym. Ogarnęłam jej mieszkanie ostatni raz i uśmiechnęłam się. Będę tęsknić za tą rudą złośnicą, pomyślałam i poczułam, jak łza kręci się w moim oku. Pospiesznie ubrałam kask na głowę i dołączyłam do Matta. Jednak zgodziłam się na podróż motocyklem, choć myślę, że zrobiłam to tylko dlatego,

aby ułagodzić złość Thomasa za tego niefortunnego rywala.

– Smutno ci, aniołku? – zapytał.

– Trochę – odparłam i przypomniałam sobie aluzję Agnieszki odnośnie do jego stanu zdrowia.

– Matt, muszę cię o coś zapytać. Tym razem oczekuję od ciebie szczerzej odpowiedzi – rozkazałam stanowczo.

Matt oparł się o swojego harleya. Wyprostował nogi i skrzyżował ramiona. W obcisłym, skórzanym kombinezonie wyglądał niebywale drapieżnie i cholernie seksownie. Miałam ochotę zatopić obie ręce w jego rozmierzwionych przez wiatr włosach.

– Będę szczerzy aż do bólu – odparł.

– Czy jesteś chory? – zapytałam bezpośrednio. – Chodzi mi o poważną chorobę, a nie o przeziębienie czy ból gardła.

– Chory? – odpowiedział pytaniem na pytanie. – Zawsze jestem chory, chory z miłości do ciebie.



Czy on się ze mnie nabijał?

– Obiecałeś być szczerzy.

Chyba zrozumiał, że pytam poważnie, ponieważ momentalnie wyprostował się i odezwał:

– Jestem absolutnie zdrowy, a jeśli pijesz odnośnie do mojej rozmowy z Agnieszką o dziecku, to rzeczywiście, niewiele czasu mi zostało. Zrozumiesz wszystko już wkrótce. Skupmy się teraz na bezpiecznym powrocie do domu, proszę.

Ewidentnie było widać jego zdenerwowanie. Może będzie lepiej, jeśli odłożymy tę rozmowę na później, pomyślałam. Poczekać. Usiadłam na siedzeniu motocykla za plecami Matta i objęłam go rękoma, wtulając się w plecy.

W uszach rozbrzmiewała piosenka Muse *Map of the problematique* płynąca z wbudowanego w kask zestawu słuchawkowego *bluetooth* do odtwarzania mp3. Czułam wolność i rozkoszowałam się jej smakiem. Byłam panią

własnego losu, a właściwie panem mojego życia stał się tylko i wyłącznie on. Jazdę na motocyklu mogłabym spokojnie porównać do wybornego francuskiego szampana. Im więcej się go delektowało tym bardziej uzależniał. Wszystko, co dotyczyło Matthew Thomasa, uzależniało. Mój anioł uzależniał mocniej niż narkotyki, był silniejszą mieszanką niż kokaina i heroina. Bez niego stałabym się wrakiem a moje serce zapewne pękłoby z rozpaczy. Liczył się tylko on – wczoraj, teraz i jutro. Tylko on.

– Zawsze tego słuchasz, jeżdżąc na motocyklu? – zapytałam, schodząc z harleya na stacji benzynowej.

– Tak. Nadaje to odpowiedni klimat podróży. Jeśli ci się nie podoba...

– Jest idealna! – wykrzyknęłam i szybko pocałowałam go czule w policzek. – Zaraz wracam, pójdę tylko po dwie kawy. Kocham cię. – Odwróciłam się i przyspieszonym krokiem udałam się do automatu z napojami. Czułam się

naprawdę szczęśliwa. Czułam się wyjątkowa, mając takiego mężczyznę u swojego boku. W moich żyłach buzowała adrenalina...

\* \* \*

– Zamknij oczy i nie otwieraj, dopóki ci na to nie pozwolę! – Matt zsunął mnie delikatnie z siedzenia motocykla, kiedy dotarliśmy do naszego małego, białego domku w Londynie. Ujął moją dłoń i trzymał mocno, prowadząc przed dom. Czułam, że coś wykombinował, to było w jego stylu. Byłam ciekawa, czym tym razem mnie zaskoczy.

– Gotowa? – zapytał z ekscytacją w głosie.

Pokiwałam ochoczo głową.

– Na pewno?! – zapytał radośnie.

– Tak! – odkrzyknęłam równie radośnie.

Wnętrze mojego ciała rozpierała gigantyczna ciekawość.

– Więc, kochanie, możesz otworzyć oczy!

Pospiesznie zrobiłam, co mi kazał, i omal nie oszalałam z radości.

– O Boże! – krzyknęłam piskliwie. – Jeny! Ja nie wierzę!

Mój, a właściwie nasz maleńki domek został powiększony. Stał się tym sposobem bardzo długi... Od progu powitał nas ganek z drewnianą, szarą podłogą, na której stały kamienne, białe donice, a w nich kwitły naprzemiennie biało-fioletowe kwiaty lawendy. Na ścianie został powieszony przeuroczy karmnik, z którego wystawała maleńka głowa sikorki. Na dachu domu zawitała strzecha, nadająca mu niebywałego uroku i podstarzałego stylu. Stałam niemal za-hipnotyzowana, nie potrafiąc wydobyć głosu. To dom moich marzeń. Skąd on... Ach, pamiętał naszą rozmowę w samolocie, znał każdy szczegół. Spełnił moje marzenia.

– Podoba ci się? – zapytał nieco zmieszanym tonem, co mnie poniekąd zaskoczyło. Czyżby bał się mojej reakcji? Czyżby nie był pewien, czy właściwie zapamiętał moją artystyczną koncepcję projektu domu?

– Jest dokładnie taki jak w moich marzeniach  
– wyszeptałam ze łzami w oczach. – Nie wiem,  
co powiedzieć, Matt...

– Na początek możesz powiedzieć, że mnie  
kochasz. – Dobry humor jak zawsze go nie  
opuszczał.

– Wiesz, że tak – głośno wykrzyczałam.

– Wiem, że co?! – zapytał drwiąco.

– Kocham cię, Matthew Thomasie! –  
wykrzykując te dwa tak proste, a zarazem ważne  
słowa, objęłam szyję mojego wybranka, by  
następnie mocno go przytulić.

– Jesteś gotowa na więcej? – zapytał.

– Mam nadzieję, że tak.

– Spodoba ci się – mówiąc to, złapał moją  
rękę i poprowadził do środka.

Tak jak się spodziewałam, wewnątrz było także  
idealne, a nawet ładniejsze niż w moich marze-  
niach. Jak on to wszystko tak sprawnie załatwił  
w tak krótkim czasie? – zastanawiałam się  
z niedowierzaniem.

Zaskoczyła mnie ogromna łazienka urządzona w stylu wiktoriańskim, z nowoczesną wanną do hydromasażu.

– Marzę o gorącej kąpieli z tobą! – krzyknęłam radośnie.

– Jak zawsze nienasycona! – mówiąc to, Matt klepnął mój pośladek, po czym posłał mi uśmiech niewiniątka. – Mam nadzieję, że chociaż w ułamku twojej walecznej natury uszczęśliwiłem cię? – zapytał, kiedy wyszliśmy przed dom.

– Ja jestem waleczna?

– Cały czas walczysz ze mną.

– Uważasz, że powinnam zgadzać się na wszystkie twoje propozycje, tak? Tego właśnie oczekujesz ode mnie, Matt?

– Spełniam twoje marzenia, skrupulatnie je realizuję i chciałbym tylko, abyś mi ufała. – Jego wargi drżały, a ja czułam, że zmierza do poruszenia ostatnio przerwanej rozmowy.

– Ufam ci, przecież o tym wiesz – powiedziałam pewnie. Miałam nadzieję, że w końcu mi uwierzy. – Matt, nie chcę od ciebie tego wszystkiego, nie chcę spełniania marzeń. Ty jesteś tym marzeniem.

– Skoro ty nie chcesz, abym spełniał twoje marzenia, to ty spełnij moje!

Thomas ciężko przełknął ślinę. Bałam się tego, co za chwilę usłyszę, bałam się każdego słowa wypowiedzianego z jego ust.

– Emilio – zaczął wolno – chcę, abyś po poznaniu prawdy o mnie została moją żoną, urodziła nasze dziecko i zamieszkała ze mną w Bostonie. Mam tam pracę, z której nie mogę zrezygnować. Wiąże mnie bardzo ważna umowa i... – Nie dokończył.

– Dlaczego dopiero teraz mi o tym mówisz? – zapytałam, oburzona. – Jeżeli mamy mieszkać tam, to po co wyremontowałeś ten dom? Matt, kocham cię ponad wszystko, ale Bóg mi

świadkiem, coraz mniej cię rozumiem! – wyrzuciłam.

Nic z tego wszystkiego nie rozumiałam. Pragnęłam od niego tylko miłości, a nie tej całej luksusowej otoczki.

– Nie płacz, Emi! – Matt struchlał. Stał, wpatrując się we mnie z ogromnym bólem. W jednej chwili ten pewny siebie mężczyzna stał się bezbronnym, małym chłopcem.

– Ten dom jest twój. Wyremontowałam go, żeby sprawić ci radość. Chcę, aby przebywanie w nim sprawiało ci przyjemność. Ten dom... – Zamilkł na chwilę. – Ten dom być może stanie się twoim schronieniem przede mną...

Po twarzy Thomasa zaczęły skapywać kryształicznie czyste łzy, jego oczy zaczerwieniły się. Objął swoją twarz, jakby chciał zakryć płacz, jakby wstydził się płakać. Odwrócił się i poszedł do domu. Ja nadal stałam, osłupiała. Serce waliło jak młot, a nogi drżały. Gdybym spróbowała biec za nim, upadłabym. Usiadłam na kamiennej



drodze i zaczęłam płakać. Czułam, że przestaję radzić sobie z tym wszystkim. Brałam garściami małe kamyczki o ostrych brzegach, nie zważając na ból i skaleczenia, które zadawałam dłoniom, bawiąc się w efekcie silnego stresu, który właśnie przeżywałam. Przepuszczałam biało-szare kamyki między palcami. Wszystko, czego doświadczyłam w ostatnim czasie, przerosło moje wymagania i wyobrażenia. Nie byłam pewna, czy dam radę na więcej...

W powietrzu roznosił się chłód zbliżającej się wielkimi krokami zimy, mimo to słońce świeciło przyjemnie. Na ciele czułam ciepło promieni słonecznych, a w policzki uderzał mroźny sztorm. Ile jeszcze owych sztormów zniosę? Jak mam dalej żyć z człowiekiem, który stanowił dla mnie jedną wielką zagadkę? Co w sobie skrywasz takiego, Matt, że już wkrótce będę zmuszona uciekać? Ile ciosów prosto w serce dla mnie przygotowałeś? Czy będę miała wystarczająco dużo siły, aby podnieść się po nich i dalej

żyć? Jeżeli cię teraz opuszczę, umrę z tęsknoty i ciekawości, jakby to było, gdybym cię nie zostawiła? Nie, nie! – pomyślałam, zrozpaczona. Nie mogę tak myśleć! Nigdy cię nie opuszczę, Thomas, bo nawet jeśli zostawi cię moje ciało, to serce i myśli będą dryfować przy tobie do końca moich dni.

– Chodź ze mną, Emi – usłyszałam.

Odwróciłam zapłakaną twarz w jego stronę.

– Dlaczego mi to robisz? Dlaczego tak bardzo mnie ranisz? – zapytałam wycieńczonym głosem.

– Ponieważ boję się, że pewnego dnia obudzę się w łóżku, a ciebie nie będzie przy mnie.

Na twarzy Matta malowało się tak wiele skrajności – ból, radość, miłość i nienawiść. Odetchnęłam z ulgą, chociaż nadal niewiele z tego rozumiałam. Wybrałam życie z człowiekiem-za-gadką, więc dane było mi je dzielnie znosić. Zagryzłam zęby, aby nie powiedzieć czegoś czego mogłabym później żałować.

– Dlaczego skrupulatnie próbujesz wbić mi do głowy ucieczkę przed tobą? Zapewniasz mi schronienie, w którym wcale nie będę bezpieczna? Jeśli tylko będziesz chciał, bez problemu mnie odnajdziesz. A jak ja odnajdę ciebie?

– Nie pozwolę ci odejść. Nigdy! – Thomas ukucnął obok mnie i mocno mnie przytulił. Oparłam zmęczoną głowę na jego silnym ramieniu.

– Przepraszam za moje popierdolone zachowanie. Jestem mocno popierdolony, chyba zdążyłaś się już o tym przekonać? – mówiąc to, szturchnął mnie delikatnie swoim czołem. Uśmiechnął się. A może był to grymas przypominający uśmiech? W każdym razie zgadzałam się z nim w zupełności – był popierdolony i kochałam go za to.

Miłość wkrada się nieproszona do naszych serc, kocha za zalety i toleruje wady. Jest jak matka, która kocha swe dziecko za wszystko

bezinteresownie, pomimo wszystkich trudności, które musi cierpliwie znosić.

\* \* \*

Kolejne dni spędziliśmy w naszym domku. Wspólnie spędzone godziny coraz bardziej zbliżały nas do siebie. Niestety, czas mijał nieubłaganie i nim się zorientowałam, poczułam uścisk dłoni Matta na swojej, kiedy samolot, w którym się znajdowaliśmy, zaczynał lądować w Bostonie.

Wiedział o mnie wszystko, uśmiechnęłam się sennie, spoglądając na splecione palce.

– Uwielbiam patrzeć, jak śpisz – szepnął mi do ucha. – To uzależnia jak narkotyk – kiedy to mówił, zobaczyłam jego słodki dołeczek.

Przetarłam wolną ręką oczy, byłam rozespana i nie wszystkie informacje docierały do mojego zmęczonego umysłu.

– Uzależnia? – zapytałam, ziewając.

Oczy Matta błyszczały, rozbawione. Czy on się ze mnie śmiał? Uśmiechnęłam się do niego

słodko, by za chwilę przeobrazić minę w domniemane obrażenie. Anioł cmoknął mnie w policzek i pogłaskał czule po ramieniu.

– Właśnie za to tak bardzo cię kocham, moja śpiąca królewno.

– Za moją złą minę? – zapytałam z lekkim rozbawieniem, ale w głębi cieszyłam się z jego wyznania jak małe dziecko. Jego gesty, spojrzenia i słowa dawały mi pewność, że Matt był tylko mój.

– Niekoniecznie, śpiochu, kocham wszystko w tobie i będę kochał nawet twoje zmarszczki, bo będą one przypominać nam o wspólnie spędzonych latach razem. – Głos Thomasa brzmiał niezwykle przekonująco.

Tak bardzo marzyłam, aby zestarzeć się z tym człowiekiem. Byłam dumna, że wtedy na lotnisku przystałam na jego propozycję nocowania w domu jego wuja. Od tego momentu wszystko się zaczęło, a teraz ponownie wrócę do

tego miejsca. Trochę się obawiałam tej całej sytuacji, bałam się poznać prawdę...

– Bardzo się denerwuję, Matt – wyznałam szczerze i uścisnęłam mocniej jego dłoń, która była taka ciepła i delikatna, nie przypominała w dotyku dłoni mężczyzny.

Szybko mnie objął i przytulił głowę do mojej. Zadarł mój podbródek, po czym spojrzał głęboko w oczy, mówiąc:

– Skarbie, niczym się nie przejmuj. Masz mnie, a będąc blisko, nie spotka cię żadna krzywda. Obiecuję. – Wyrazy płynące z jego ust były niezwykle melodyjne i harmonijne, myślami udałam się do oazy spokoju, która znajdowała się w ich treści. Uspokoił mnie i ugasił tłący w środku lęk.

– Masz rację – przytaknęłam i splotłam obie dłonie na karku Matta. Zaczęłam zbliżać usta w jego stronę.

Między nami istniała niebezpieczna magia przyciągania i oboje wiedzieliśmy o tym fakcie.

Jednak żadne z nas nie protestowało, byliśmy niewolnikami własnych serc. Serc, które tak mocno kochały. Pocałunek był świeży jak poranna rosa i słodszy niż karmel. Właśnie taki był Matt – słodki, troskliwy, pełen namiętności i pasji. Jego charakter był uosobieniem ideału, oczywiście on tak nie uważał. Byłam ciekawa, czy tajemnica, którą w sobie skrywał, zasłoni jego cudowne „ja”. Jak na nią zareaguję? Ile będę w stanie znieść, ile wybaczyć?

Nie zrezygnuję z ciebie tak łatwo, Thomas, podpowiadało mi serce, a ono było najlepszym przewodnikiem w życiu. Skoro zaakceptowałam fakt, że zabijałeś, to jestem w stanie znieść inne twoje wybryki, pomyślałam i ukradkiem uśmiechnęłam się. Nagle poczułam się lżejsza, a obawy jakimś dziwnym cudem odpłynęły.

– Już dobrze? – zapytał się zatroskanym głosem.

– Tak – odparłam pewnie.

Nieopodał lotniska czekał na nas tak dobrze znany mi taksówkarz. Szybko zaczęłam poszukiwać w głowie jego imienia. Gdy nas ujrzał, wyszedł z samochodu i pospiesznym krokiem zaczął iść w naszą stronę.

– Witaj, John – zawołał radośnie Matt. Podał mu swą dłoń i poklepał przyjaźnie po ramieniu.

– Witam, panie Thomas! Dzień dobry, pani Emilio – przywitał się.

– Witaj, John – odparłam nieco zmieszonym głosem, gdyż przypomniałam sobie ostatnie okoliczności naszej rozmowy. Hindus uśmiechnął się do mnie serdecznie, po czym wyciągnął z kieszeni koszuli małe zawiniątko i wręczył mi je.

– Zwracam, to należy do pani – wymówił lekko podenerwowany.

– Jestem Emilia – poprawiłam go szybko, przyjmując papierowy rulonik. Ten sam, który miał owego pamiętnego dnia trafić do rąk Matta.

– Dlaczego mu tego nie dałeś? – zapytałam



i spojrzałam tajemniczym wzrokiem na swojego ukochanego. Jego oczy mówiły same za siebie. Był zaskoczony i lekko zmieszany.

– Próbowałem spełnić pani prośbę – tłumaczył się taksówkarz.

– Mam na imię Emilia – ponownie poprawiłam mojego rozmówcę.

– Emilio... – taksówkarz wymówił moje imię. – Pan Matt nie chciał słyszeć o żadnych pieniądzach. Był bardzo zły na mnie, że cokolwiek od ciebie przyjąłem. – Twarz Hindusa wyrażała niepokój. Jego oczy raz po raz spoglądały na złego Thomasa, który swoim wzrokiem błagał Johna, aby nic więcej już nie mówił. – Bardzo się cieszę, że wróciłaś.

– Ja też – odparłam.

Wsiadłam do samochodu, zatrzasnąwszy za sobą głośno drzwi. Czułam, jak mocno piekły mnie policzki. Thomas usiadł tuż obok. Kątem oka spostrzegłam rozbawienie na jego pięknej twarzy.

A więc śmiejesz się ze mnie? – pomyślałam. Papierowe zawiniątko, które nadal trzymałam w dłoni, zręcznie włożyłam w dłoń Matta. Ten przyjął pieniądze, patrząc na mnie lodowatym spojrzeniem. Chłód jego oczu przenikał skórę mojej twarzy, powoli zamrażając wszystkie mięśnie i nerwy.

– Teraz pora na twój kompromis względem mnie – wyszeptałam cicho, uśmiechając się chytrze.

Dławiło go zdziwienie.

– Zabierz to z powrotem – wycedził przez zęby.

– Zamknij się, Thomas! – odparłam hardo i odwróciłam twarz w kierunku okna, za którym przesuwały się ogromne wieżowce. Wzięłam głęboki oddech, po czym odparłam ze stoickim spokojem: – W najśmielszych oczekiwaniach nie sądziłam, że zakocham się w tak upartym osle, którym jesteś. Na dodatek ten osioł zamiast oczu

posiada denka od słoika, przez które błędnie postrzega otaczający go świat!

Matt spojrział na mnie, zaskoczony, po czym uśmiechnął się.

– A więc zostałem upartym osłem! Cóż! – prychnął. – Mogę być nawet osłem, jeśli nadal będziesz go kochała.

Jak mam go nie kochać? – pomyślałam, rozbawiona, przysunęłam się bliżej i oparłam głowę na jego ramieniu. Cała moja złość nagle rozplynęła się. Zdawałam sobie sprawę, że i tak z nim nie wygram. Ja rozkładałam w tej grze karty pełne złości i złości, a on dawał mi tylko jedną kartę, na której narysowane było serce. Ten motyw zawsze miał przewagę nad innymi. Serce pełne miłości zawsze pokonuje gniew. Może ja także pewnego dnia nauczę się od Thomasa zwyczaju, że w każdej grze zwycięża się miłością?

– Jak minęła wam podróż? – zagadnął John.

– Bez problemów. Jak tam twoje dzieci i żona? – zapytał zagadkowym tonem Hindusa.

Kierowca posłał mu podejrzany uśmiech w lusterku i odpowiedział:

– Wspaniale.

Nagle w samochodzie zapanowała dziwna aura. Nie potrafiłam jej wytłumaczyć. Matt napiął swoje mięśnie, jak gdyby czymś się przejął, a taksówkarz znacznie przyspieszył.

Coś mi się wydaje, że John zna Thomasa bardziej niż ktokolwiek inny, pomyślałam. Co oni ukrywali?

Skierowałam wzrok na szybę taksówki. Z dwóch stron otaczały nas bramy fabryk. Ich wielkość okazała się imponująca. Niespodziewanie to właśnie w tym miejscu zatrzymała się taksówka. Żołądek ścisnął mi się boleśnie na samą myśl, że zaraz odkryję całą tajemnicę. Pragnęłam tego, ale jednocześnie bałam się tego momentu. Matt oznajmił mi poważnym tonem:

– Poznaj mój świat, Emilio!

– Czy będę potrafiła w nim się odnaleźć? – zapytałam prostolinijnie.

Matt wyszedł z samochodu i szybko podbiegł otworzyć drzwi po mojej stronie. Podał mi swoją dłoń i wyszeptał:

– Jestem pewny, że dasz radę.

Były to słowa pokrzepiające, ale mimo wszystko bałam się znaleźć za tą ogromną, szarą bramą z białym napisem „High Technology. Thomas Company”. Matt przycisnął swój kciuk w małym urządzeniu biometrycznym, wbudowanym w potężny i bardzo wysoki mur, którym otoczona była fabryka.

Fabryka? – nagle poraziła mnie ta myśl. Kim właściwie był Matt? Moja intuicja podpowiadała mi, że muszę uzbroić się w cierpliwość. Kiedy potężna brama rozsunęła się, Matt odszukał moją dłoń, po czym pospiesznie pociągnął mnie do siebie.

Taksówkarz John znalazł się po drugiej stronie, a ja stałam na terytorium świata mojego chłopaka i wiedziałam, że nie było stąd ucieczki. Wzięłam głęboki oddech i postanowiłam nie okazywać lęku. Kilkanaście metrów przed nami znajdował się bardzo duży parking. Za nim zauważyłam wielki, ale niski budynek przypominający halę przemysłową. Kiedy minęliśmy parking, zaczęłam zauważać nierówny kształt budowli oraz jej niebywałą wielkość. Mury budynku pokrywała ozdobna biało-szara cegła.

– Spójrz tam! – Matt wskazał palcem na dach budynku.

Zmrużyłam oczy i starałam się trafnie określić, co widzę.

– Helikopter? – zapytałam.

– Bingo! – zawołał radośnie Matt.

Nie wiedziałam, co myśleć na temat helikoptera, ogromnego parkingu i dziwnego kształtu budowli. Najbardziej intrygował mnie napis na bramie. Dlaczego w nazwie pojawiło się

nazwisko Matta? Przed masywnymi, metalowymi drzwiami stało dwóch ochroniarzy ubranych na czarno. Mieli na sobie kuloodporne kamizelki i małe mikrofony przy ustach. Kiedy ujrzeli Matta, szybko wyprostowali swe ciała zmęczone od długich godzin stania.

– Dzień dobry, panie Thomas – wymówili niczym zgodny chór, co mnie niezmiernie rozbawiło. Uśmiechnęłam się, ale ich twarz nawet nie zadrżała.

– Czysto? – zapytał oschle Matt.

– Jak zawsze – odparł jeden, kierując ukradkiem swój wzrok na mnie.

Przy drzwiach wbudowany był system zabezpieczenia podobny do tego przy bramie, więc Matt ponownie użył swych linii papilarnych do otworzenia wejścia. Jakże byłam nieświadoma własnego błędu, myśląc o tym miejscu jak o budynku. Kiedy weszliśmy do środka, okazało się, że to labirynt korytarzy, z których odgałęzienia tworzyły duże hale. Wyposażenie było

utrzymane w kolorystyce białoszarej. Jedynymi odbiegającymi kolorystycznie motywami od reszty były prawdziwe kwiaty i zielone palmy. W oczy raziła sterylność pomieszczeń. Kanapy, ściany i stoliki były idealnie czyste, pozbawione chociażby grama kurzu.

Ludzie przechodzący obok nas ubrani byli w białe uniformy. Z przodu każdy miał napisany swój własny kod składający się z dwóch do trzech liter. Gdy witali się z nami, w ich głosach słyszeć było życzliwość, za to Matt stał się zimny jak gład, mimo że jego dłoń, nadal swobodnie opadająca na moim ramieniu, była ciepła. Nigdy nie słyszałam chłodu w jego głosie, a dzisiaj operował nim przy każdej okazji. Jego piękną twarz ozdobiła wyniosłość i kamiennosc. Oblicze Thomasa naprawdę mnie zaskakiwało. Idąc przez korytarze, nie odezwał się do mnie nawet słowem. Czyżby nie chciał mnie wystraszyć? Cały obraz, który mnie otaczał, był jakby za mgłą. Widziałam wszystko, lecz nie



byłam w stanie zapamiętać szczegółów. To się zmieniło, gdy na drodze stanął nam starszy mężczyzna. Od razu domyśliłam się, kim był.

– Witaj, James – przywitał się uprzejmie Matt. – Chciałbym, abyś poznał Emilię – mówiąc to, popatrzył na mnie wzrokiem pełnym miłości, po czym objął mnie w pasie.

Zarumieniłam się i wysunęłam swą rękę w celu przywitania z wujem Matta, jednak mężczyzna zbagatelizował mój gest. Mój ukochany wbił w Jamesa pełen złości wzrok.

– Znam cię z opowiadań bratanka – zwrócił się do mnie oschle, po czym całą swą uwagę skierował na Matta. – Myślałem, że wrócisz wcześniej. Nie wiedziałem, że lubisz zapraszać wizytatorów bez mojej aprobaty.

Czułam się podle, jak gdyby ktoś zniechęca wylał na moją głowę wiadro z lodowatą wodą. Już wiedziałam, że wuj Matta mnie nie lubił. Nie rozumiałam tylko dlaczego. Nie chciał się przywitać i określił mnie jako wizytatorkę. To

naprawdę zaboląło. Stałam dzielnie obok, nie pokazując, jak bardzo mi przykro. Najchętniej uciekłabym z tego miejsca jak najdalej.

– Ciesz się, że w ogóle przyjechałem – odparł kaśliwie Matt. – Przepraszam! – powiedział, omijając wuja, poprowadził mnie do kolejnego korytarza tego zawilego labiryntu.

– Przepraszam za jego zachowanie – odparł, otwierając drzwi jakiegoś przejścia. Znajdował się tam krótki korytarz kończący się dwoma umiejscowionymi naprzeciwko siebie pokojami, na których drzwiach wisiały napisy „Private Room”.

– Dlaczego twój wuj nie chciał się ze mną przywitać? – zapytałam, wchodząc za drzwi jednego z nich.

Stanełam, przypominając sobie opowieść Matta o tym, jak śpi w laboratorium, tylko że zupełnie inaczej wyobrażałam sobie to miejsce. Myślałam, że śpią razem, na piętrowym łóżku, w ciasnej wnęce lub maleńkim pokoiku.

Wyobrażałam sobie, że będzie panował tu typowo męski bałagan, a tymczasem pokój okazał się dużym salonem wielkości całego apartamentu Agnieszki, w którym panował nienaganny ład i zaskakujący porządek. Pod beżową ścianą stała ogromna, skórzana kanapa w granatowym kolorze. Nad nią wisiał obraz w złotej ramie, przedstawiający morski port. Grube pociągnięcia pędzla sprawiały, że wydawał się bliski na wyciągnięcie ręki.

– Jest piękny! – skomentowałam głośno, chociaż niewiele wiedziałam o sztuce. Ten obraz naprawdę mnie urzekł.

– To prawda! – krzyknął zza ściany obok Matt.

Znajdował się w bardzo nowoczesnej kuchni urządzonej w kolorach granatu i limonki. Na jednej ze ścian, tuż pod szafką, znajdowały się na listwie magnetycznej setki przypraw. Jeszcze tylu nigdy w życiu nie widziałam, pomyślałam,

zaskoczona, uzmysławiając sobie, jak niewiele o Thomasie jeszcze wiedziałam.

– Imponująca kolekcja, prawda? – zapytał, podając mi kubek z ciepłą herbatą.

– Gotowanie to twoja pasja, prawda? – zapytałam, upijając łyk ciepłego napoju o niebywałym aromacie bergamotki.

– Jedna z wielu. Jednak najważniejszą pasją jesteś ty – wyszeptał cicho, całując zmysłowo moją szyję. Moje ciało automatycznie zareagowało drżeniem na ten gest.

– Jak zawsze romantyczny – dodałam, uśmiechając się do niego.

– Tylko dla ciebie.

– To akurat zauważyłam dopiero dzisiaj – powiedziałam surowo.

Matt w akcie zaskoczenia uniósł delikatnie brew w górę i uśmiechnął się.

– Nie można uważać pracowników za swoich przyjaciół – jego głos brzmiał niezwykle poważnie.

– Ja też od jutra przestanę być twoim przyjacielem? – zapytałam, udając głęboką urazę.

– Ty będziesz posiadała swoje przywileje, o których inni mogą pomarzyć – zapewnił mnie.

– Dlaczego? – zapytałam, chociaż dobrze znałam odpowiedź, ale podświadomie potrzebowałam kolejnego zapewnienia o jego miłości.

– Bo jesteś dziewczyną szefa.

Zauważyłam, jak słowo „dziewczyna” z trudem przechodziło przez jego gardło. Rozbawiła mnie jego wykrzywiona mina.

– Śmiejesz się ze mnie? – zapytał, krzyżując ręce na piersi.

– Jeśli nie potrafisz wymówić słowa „dziewczyna”, możesz je zastąpić innym.

– Na przykład „narzeczona”? – zapytał z zaciekawieniem.

Skinęłam głową, a na mojej twarzy pojawił się rumieniec. Ten człowiek działał na mnie jak afrodyzjak. Jedno jego słowo, spojrzenie i stawałam się cała jego. Moje myśli należały do

niego, przyciągał mnie jakąś niezmierną mocą i podobało mi się to.

– Inaczej wyobrażałam sobie twój pokój – zagadnęłam, zmieniając temat.

– Lepiej?

Zmarszczyłam brwi.

– Mały, brudny i ciasny – odparłam szczerze.

– Brudny? Ciasny? – powtórzył za mną, rozbawiony, ukazując swój rozkoszny dołeczek.

– Nie znam cię za dobrze – odparłam, upijając ostatni łyk herbaty.

– Teraz będziesz miała możliwość poznać – odparł i ujął moją dłoń, po czym delikatnie pociągnął mnie za sobą, prowadząc do innego pokoju.

– Tajemniczy pokój? – zapytałam nieco przerażonym tonem.

Spodziewałam się zobaczyć tam coś, co wstrząśnie mną lub poruszy. Sama do końca nie wiedziałam, co tak naprawdę chcę tam ujrzeć.

– Nie bój się – zapewnił mnie miękkim głosem.

Nacisnęłam klamkę.

Ujrzałam pojedyncze, ładnie pościelone łóżko, dużą szafę oraz komodę, na której stała wieża grająca. Kompletnie nie wiedziałam, co myśleć. Pokój jak pokój. Podeszłam bliżej do wieży, chciałam ją uruchomić i zobaczyć, czego Matt ostatnio słuchał. Jego dłoń popsuła moje plany.

– Proszę, nie rób tego!

Szybko odwróciłam się w jego stronę i ujrzałam jego przestraszoną twarz. Oczy Thomasa zaszyły gęstą mgłą.

– Dlaczego? – zapytałam, kładąc moją dłoń ostrożnie na klatce piersiowej Matta. Oczami prosiłam go o pozwolenie. Jego wzrok nic nie wyrażał, był obojętny i taki zimny. – Nie bój się – wyszeptałam czule i stanęłam tak, aby nasze ciała stykały się ze sobą, skóra przy skórze. Serce przy sercu. Wtuliłam się w jego twarz, delikatnie

mierzwiąc włosy palcami. – Nie bój się, kochanie – powtórzyłam i nacisnęłam palcem przycisk „play”.

Cały pokój otuliła magia nuty fortepianu bardzo pięknego utworu. Matt ani razu nie drgnął. Zachowywał się jak posąg, którego zdradzało bicie serca.

– Kocham cię – wyszeptały moje usta łakome pocałunku.

Na odpowiedź musiałam poczekać, aż muzyka zupełnie ucichła. Matt objął mnie w talii i mocno przytulił.

– Ja ciebie też – usłyszałam ponownie aksamit w jego głosie. Bardzo za tym tęskniłam. – Nie rób tego więcej – poprosił.

– Dlaczego?

Nie potrafiłam zrozumieć, co jest w tym utworze takiego, że Thomas nie chciał go słuchać ze mną. Nagle dostrzegłam w głowie przebłyski naszej dawnej rozmowy: „Po krwawych wydarzeniach wracałem do domu Jamesa i przez cztery



lub pięć dni słuchałem muzyki. Nie jadłem, nie wychodziłem z domu, nie rozmawiałem nawet przez telefon. Leżałem na sofie przy kominku i wsłuchiwałem się w dźwięki muzyki.

– Czego słuchałeś – zapytałam, mając nadzieję, że dowiem się o nim czegoś więcej.

– Yirumy *Do You*. Dźwięki fortepianu pozwalają mi się uspokoić”.

– Nie zrobię – odparłam, rozumiejąc już jego lęk. – Teraz tutaj przeniosłeś tę płytę, prawda?

Matt skinął tylko głową. Wiedziałam już wszystko, co chciałam wiedzieć.

– Chcę cię lepiej poznać, Matt, i zrozumieć. Tylko na tym mi zależy – wyszeptałam.

– Wiem – odparł cicho i otworzył ogromną szafę.

Kiedy to zrobił, cofnęłam się z wrażenia do tyłu. Szafa była wypełniona bronią.

– Oto kim naprawdę jestem – odparł nienaturalnie głośno, jak gdyby chciał upewnić się, że

jego słowa dotrą w najmniejszy zakamarek mojego organizmu.

– Nie przerażają mnie twoje słowa – powiedziałam ze stoickim spokojem. Palcami zaczęłam wodzić po lufie karabinu.

– Uważaj, to Barrett M82 – ostrzegł mnie.

– Ta nazwa też mnie nie przeraża – starałam się być jak najbardziej przekonująca.

– Jest to wielkokalibrowy karabin wyborowy, który potrafi dopaść żywy cel w zasięgu 2200 metrów. Jest niezwykle szybki. Pociski wylatujące z lufy osiągają 854 metrów na sekundę. Czy teraz się boisz?

Pokręciłam przecząco głową, po czym zapytałam:

– Zabijałeś z niego?

Jego utkwiony na karabinie martwy wzrok potwierdził moje przypuszczenia.

– Czy teraz się mnie boisz? – ponowił pytanie.

– Nie – odparłam pewnie. – Nie boję się ciebie, Thomas. Teraz pozwól, że to ja zadam tobie pytanie. – Utkwiłam wzrok w jego twarzy i ujrzałam, jak kącik jego ust lekko drżał. Ta kwestia nie dawała mi spokoju: – Co czułeś, kiedy pozbawiłeś kogoś życia?

Nie spodziewałam się szybkiej odpowiedzi, a otrzymałam ją w zawrotnym tempie.

– Nic, absolutnie nic – odparł. – Kac moralny przychodził dopiero kilka godzin później. Na drugi dzień czułem na ciele krew tej osoby. Miałem ją absolutnie wszędzie, nawet w ustach czułem jej smak. Wtedy ogarniało mnie obrzydzenie. Brzydziłem się samego siebie. Stałem nierecz godzinę pod prysznicem, starając się zmyć krew z moich rąk.

Nagle mnie olśniło:

– To dlatego wtedy po raz drugi wzięłeś prysznic! – przypomniałam sobie wydarzenia w domu Jamesa. Sądziłam wtedy, że mam do czynienia z przesadnym czyściochem. Teraz

elementy mojej układanki układały się w całość. Wiedziałam, że muszę poznać każdy szczegół: – Opowiedz mi, jak to wyglądało. Chcę poznać świat twoimi oczami.

– Jesteś pewna, że chcesz tego słuchać?

Przytaknęłam głową.

– Kiedy zamordowali mojego ojca, zniechęciłam ludzi i otaczający mnie świat. Wszystko stało się dla mnie podejrzane. James przygarnął mnie, otoczył troską i opieką, ale brakowało mi miłości. Nigdy nie potrafił mi jej zapewnić. Nie miał na nią czasu. Znał moje plany i próbował je zmienić. Nie chciał, abym zabijał, nie chciał mnie posłać nawet na kurs sztuk walki, na który bardzo nalegałem. Jednak ja postawiłem na swoim. Potajemnie chodziłem na zajęcia, na których poznałem człowieka, który stwierdził, że mam talent, i posłał mnie na dalsze nauki. To on pokazał mi, jak skutecznie posługiwać się bronią. Stałem się jego uczniem, uczniem ciągle łakomym ciepłej krwi. Stawałem się potworem.

Następnie zakończyłem z wyróżnieniem szkolenie w elitarnej ekipie szybkiego reagowania i po nim zaczęły zabiegać o mnie najlepsze jednostki armii. Mój mentor stwierdził, że to ja powinienem dyktować warunki, a nie inni. Z drobną pomocą i znajomościami wuja zacząłem przebić w zleceniach. Sam wybierałem misje. Ta niezależność odpowiadała mi. Pracowałem też dla FBI, którzy chcieli mnie posiadać na wyłączność. Ci ludzie doceniali we mnie talent, czuli respekt i odczuwali lęk przede mną. Ja byłem za młody, aby zrozumieć, że mój talent wiązał się z ogromną odpowiedzialnością i jeszcze większymi wyrzutami sumienia. Buntowałem się. Sądziłem, że jestem silniejszy, niż myślałem. James uświadomił mi moją wewnętrzną porażkę i sprowadził na poprawną drogę. Ktoś kiedyś trafnie powiedział, że każdy snajper jest samotnym wilkiem. I ja taki właśnie byłem. Nigdy nie chciałem do pomocy obserwatora, zawsze sam planowałem drogę odwrotu.

Przed oddaniem strzału dokładnie analizowałem każde miejsce. Wybierałem stanowisko obserwacyjne. Musiałem nauczyć się bycia cierpliwym. Brak cierpliwości dla snajpera oznaczała śmierć, a ja naprawdę bałem się umierać. – Matt na chwilę zamilkł. Jego oczy zdradziły przerażenie, jednak mimo wszystko zaczął dalej opowiadać: – Zawsze starałem się pozostawać w cieniu. Nigdy nie zaznałem paniki. Moja dłoń nigdy nie zadrżała. Tłumaczyłem sobie, że postępuję właściwie, że ta osoba nigdy więcej już nie zrani innych. Dlatego zawsze trafiałem za pierwszym razem, dzięki czemu budziłem wśród ludzi jeszcze większy respekt i strach. Emilio... – zwrócił się do mnie tak szczerym głosem, że moją skórę przeszły ciarki – były momenty, że wątpiłem w siebie. Nie wierzyłem, że jestem zdolny do życia jak przeciętny człowiek. Marzyłem o normalnej pracy, domu, żonie i dzieciach, jednak tryb życia skutecznie odsuwał ode mnie myśli o domowym azylu. Wtedy uaktywniła się

moja choroba i nie miałem wyjścia, jak tylko oddać swój los w ręce wuja. Tak bardzo pragnąłem być normalnym – żyć normalnie. Wtedy przejąłem jego filozofię bycia.

– Jamesa? – zapytałam.

– Tak – przytaknął. – Kolejny pobyt w szpitalu uświadomił mi, że trzeba czerpać z życia pełnymi garściami, bo nigdy nie wiadomo, kiedy ono zgaśnie. Pewien nieznajomy powiedział mi, że skoro nie otrzymałem zdrowia, to życie powinno zapewnić mi chociaż rolls-royce’a. Długo myślałem nad jego słowami, bezskutecznie próbując je zrozumieć, i wtedy naszło mnie olśnienie: dlaczego nie brać z życia wszystkiego? Kiedyś żyłem tylko nadzieją na wyzdrowienie, ale ona okazała się być deską ratunku głupca. Dzisiaj wiem, że życiu trzeba pomóc. I tak zaangażowałem się w rozbudowanie imperium wuja, co okazało się opłacalnym rozwiązaniem. Otrzymałem nowe życie i stałem się bogaty. Wtedy też zrozumiałem sens słów o samochodzie

i sam go zapragnąłem. – Oczy Matta śledziły moją twarz. – Niedługo poznasz prostszą wersję tej historii. Na razie proszę, nie pytaj o więcej. – W jego głosie wyczułam lekkie podenerwowanie.

Wstałam z łóżka i zaczęłam badawczym wzrokiem przyglądać się zawartości szafy. Ujęłam w dłoń przedmiot, którego nigdy dotąd nie widziałam. Nie potrafiłam go nazwać i nie wiedziałam do czego służy.

– To termowizor – odparł nieco ochryłym głosem Matt. – To maleństwo wykrywa ciepło.

Zmarszczyłam lekko brwi, jego wyjaśnienie niewiele mi mówiło.

– Ludzie, maszyny i pojazdy posiadają sygnaturę termiczną i ją właśnie wykrywa ten przyrząd. Ten natomiast – wskazał palcem na urządzenie przypominające lornetkę – to dalmierz laserowy. Spoglądasz w okular, kierujesz go na cel, naciskasz przycisk, a promień lasera mierzy odległość. Dalmierz podaje dokładną odległość do celu, a przed strzałem bardzo



ważne jest, aby poprawnie oszacować dystans. Następnie nastawiam celownik i strzelam.

– A co to za broń? – zapytałam, przejeżdżając palcem po zimnej obudowie.

– Karabin z integralnym tłumikiem, który strzela amunicją poddźwiękową. Oddaje bardzo cichy strzał.

Wszystko to, o czym opowiadał Thomas, było dla mnie czymś nowym, niezrozumiałym, ale fascynującym. Z przerażeniem w oczach spoglądałam to na broń, to na Matta, wyobrażając sobie, jak strzela do innej osoby. Przełknęłam głośno ślinę i postanowiłam usiąść obok niego. W mojej głowie toczyło się wiele sprzecznych myśli. Z jednej strony wiedziałam, że Matt jest łagodny niczym baranek, z drugiej zaś był wyrachowanym zabójcą...

– Teraz się mnie boisz? – Matt nie dawał za wygraną.

– Nie boję się – odparłam pewnie.

Błysk, który zawsze towarzyszył jego spojrzeniu, jakby przygasł, a rysy twarzy nabrały posągowych konturów.

– Pozwól teraz, Emilio, że ja o coś cię zapytam – jego głos był stanowczy i chłodny.

Tak, boję się teraz ciebie! – krzyczała moja podświadomość, obawiając się pytania, które za moment miało wydostać się z jego ust. Błagam! – krzyczałam głucho w środku, przeczuwając, o co mnie zapyta, a raczej o kogo.

– Czy pamiętasz oprawcę swojego gwałtu?

Jasna cholera! – krzyczało we mnie wszystko.

– Niestety nie... – odparłam, drżąc. – Było ciemno, napastnik uderzył mnie w głowę i zaciągnął w gęste krzaki, tam... – Walczyłam ze łzami, które zaczęły nieproszone spływać po policzkach. Matt podszedł bliżej i mocno mnie przytulił.

– Już dobrze, dziecinko moja – wyszeptał i mocno pocałował moje czoło. – Ze mną nic ci nie grozi. Przysięgam.

Wierzyłam jego słowom i ufałam, że zawsze będę już bezpieczna.

– Emi, czy chciałabyś dowiedzieć się, kto tak bardzo cię skrzywdził? – zapytał ściszym głosem.

– Jak? – Przetarłam zapłakane oczy. – Przecież to niemożliwe... – zaprotestowałam.

– Możliwe... – Matt na chwilę zaniemówił, po czym spojrzał w moje zapłakane oczy i dokończył: – Posiadam specjalne urządzenie, które nazywamy tutaj „skanerem snów”. Dzięki niemu moglibyśmy zobaczyć to, co sama zobaczyłaś, ale wypierasz fakty ze swojego umysłu.

– Przecież to niemożliwe, Matt – wciąż nie wierzyłam w jego słowa.

– Rozumiem, że mi nie wierzysz. Jednak to prawda.

– Miałbyś możliwość ingerencji w moje sny?  
– zapytałam z powątpiewaniem, ale i pewną obawą.

– Nie. Poznałbym twoje sny, przeżywałbym je razem z tobą. Sny, obrazy i pewne wydarzenia w twoim życiu. Nie miałabyś przede mną już żadnych sekretów – odparł spokojnie.

– Czułabym się obnażona! To niedorzeczne, Matt! – zawołałam, zirytowana.

– Do tego trzeba dojrzeć. Nie mam zamiaru naciskać lub do niczego cię namawiać!

– A ty chciałbyś, abym poznała wszystkie twoje sekrety? – zapytałam.

– Chciałbym, abyś ujrzała siebie moimi oczami – odparł pewnie. – Jaka bym była w twoich oczach, Matt? – zaczęłam się zastanawiać. Moje myśli za twoje. Tak będzie sprawiedliwie.

– Czy to ma być wyzwanie, czy kolejna propozycja?

– Złamanie kolejnej bariery – jego uwodzicielski głos pieścił mój słuch.

Musiałam jakoś wydostać się spod presji jego niebieskich oczu, gdyż nie chciałam się złamać i ponownie ulec jego czarom. Czulałam, że na dzisiaj wystarczy już wrażeń.

– Jestem bardzo zmęczona, Matt. Marzę tylko o tym, aby położyć się i choć na chwilę zdrzemnąć.

– Chodź, Emi. – Matt złapał mnie za rękę bez zbędnych pytań i wyprowadził z małego pokoiku.

Dalszy ciąg zdarzeń odbierałam jakby za mgłą, wszystko toczyło się w przyspieszonym tempie, aż znalazłam się na wygodnej sofie, otulona miękkim kocem, a przede mną tańczyły wesołe języki ognia płonącego w kominku.

– Lepiej się czujesz? – zapytał z troską w głosie Matt.

On również wyglądał na zmęczonego. Pod jego oczami pojawiły się szare sińce. W głębi duszy podziękowałam Bogu za szczęście, które mnie spotkało, przypominając sobie pierwszy

nasz wieczór przy kominku w domu Jamesa. Dzisiaj znaleźliśmy się tutaj ponownie.

Wyciągnęłam do niego dłoń, chcąc dotknąć jego twarzy, jeszcze raz poczuć dotyk skóry i uświadomić mu, ile dla mnie znaczył. Czułam, że zostałam stworzona dla niego i nic nie jest w stanie nas rozdzielić. Należeliśmy do siebie sercem, każdą myślą i ciałem.

\* \* \*

– *Private Room* to nasze prywatne pokoje, do których nikt, oprócz mnie, Jamesa i teraz ciebie, nie ma wstępu – tłumaczył Matt.

– „M. Room” – głośno przeczytałam. – Niech zgadnę – *Meal Room*? – zapytałam.

– Zgadza się. – Matt uśmiechnął się wesoło, chociaż tutaj każdy najmniejszy przyjazny gest przychodził mu z trudnością.

– OK, poradzę sobie z rozszyfrowaniem pokojów. Pokaż mi lepiej, czym mam się zajmować – zagadnęłam, nieco przejęta. W końcu zaczynałam pierwszy dzień pracy w nowym

miejscu, w firmie, która niosła ze sobą wiele tajemniczych pytań.

– Będziesz kontrolować jakość pracy produkcji sprzętów.

– Kpisz ze mnie? – wydusiłam. Pracownicy na pewno znają doskonale system jakościowy, a ja jestem im niby potrzebna? – pomyślałam. – Laboratorium... – wypaliłam nagle, przypominając sobie opowieści Matta.

– Na razie, panno Ligocka, będziesz pracować jako kontroler jakości! A teraz żegnam, bo ja sam muszę zabrać się do pracy – oznajmił i zostawił mnie zszokowaną pośrodku holu.

– Co za dupek! – przeklełam cicho. – Ma tupet! Już ja go utemperuję!

Rozejrzałam się dookoła. Matt zniknął bez śladu. Czułam się porządnie zdenerwowana. Coś mi się wydaje, że moja praca będzie polegała na niczym, podpowiadała intuicja.

– Cholernie przystojny dupek! – wymruczałam pod nosem, zanosząc się złością. – Jak on tak

śmiała zostawiać mnie w obcym miejscu pierwszego dnia pracy!

Chciałam zniknąć, stać się niewidzialną, ale tutaj nie miałam gdzie się schować. Nikogo nie znałam oprócz tego... Tysiące różnych epitetów przychodziły mi do głowy. W głębi jednak wiedziałam, że złość zaraz minie. Zdrowy rozsądek podpowiadał mi, że muszę postępować z rozwagą.

Postanowiłam nie stać biernie, tylko sama poszukać pracy. Udałam się korytarzem do najbliższych masywnych drzwi. Uchyliłam je lekko, mając nadzieję, że nikt mnie nie zauważy. Niestety, głowy zwieszane przy białych stolikach na zgodną komendę uniosły się i wszystkie spojrzenia zostały skierowane na moją osobę. Tylko takiego powitania brakowało mi do szczęścia, pomyślałam, nieco zaskoczona.

– Witam wszystkich. Jestem Emilia – powiedziałam donośnym i dźwięcznym tonem. –



Mam tutaj pracować. – Czułam się jak uczeń podczas pierwszej ustnej odpowiedzi.

Oczy kobiet i mężczyzn pilnie obserwowały każdy mój gest i czekały na kolejne słowa. Jednak najgorsza była panująca dookoła cisza.

– Proszę, Emilio, możesz przyłączyć się do nas! – zawołała szczupła, piegowata blondynka i tym samym od razu zaskarbiła sobie moją sympatię. – Jestem Sue – przedstawiła się, gdy podeszłam do jej stanowiska. – To jest Roy, a to Betty. – Gestem dłoni wskazała mi najpierw wysokiego mężczyznę, który spokojnie mógłby grać w koszykówkę przy swoim wzroście, a następnie kobietę o pucołowatej, pogodnej twarzy.

Uśmiechnęłam się nieśmiało, czując się mimo wszystko niepewnie. Stopniowo oczy otaczających mnie osób powracały z powrotem do swoich prac, a ja odetchnęłam z ulgą i posłałam Sue wdzięczne spojrzenie. Ta poklepała mnie przyjaźnie po ramieniu i objaśniła

szybko, co mam robić. Układ scalony, który trzymałam w dłoniach, był dla mnie nie tyle zagadką, ile formą uzbrojenia w cierpliwość. Nabyt impulsywna kobieta, którą byłam, przy drobnej płytce zaczęła się koncentrować i ani się obejrzałam, wybiła pora lunchu.

Szykując się do odwiedzenia tajemniczego *M. Roomu*, czyli pokoju posiłków, zaczęła mnie Sue.

– Nieźle ci poszło jak na pierwszy raz! – pochwaliła mnie.

– Dziękuję, że przerwałaś tę grobową ciszę. Zawsze panuje u was takie milczenie? – zapytałam, zaciekawiona.

– Tak, to norma. Przyzwyczaisz się. Jesteś Brytyjką?

Pokiwałam przecząco głową.

– Polką – odparłam krótko.

– Masz idealnie brytyjski akcent – powiedziała z zachwytem. – Co cię tutaj sprowadziło?

Hm, co mam powiedzieć? Nie chciałam jeszcze ujawniać, że moim chłopakiem był jej szef.

– Miłość i właśnie ta ciekawa oferta pracy, którą otrzymałam – bąknęłam.

– Poznałaś już wszystkie możliwości firmy?  
– zapytała tajemniczo.

– Thomas ma mnie zaznajomić z wszystkimi zakamarkami tej firmy.

– James Thomas? – zapytała, nieco zszokowana.

– Nie, Matthew Thomas – powiedziałam dumnie.

– Aaa, pan Matt – westchnęła cicho. – Jest nieosiągalny.

Moje serce zaczęło walić nierównym rytmem. Poczułam, że Sue stanowiła przepustkę, aby dowiedzieć się czegoś więcej o moim aniele, dlatego ze skruszoną miną zapytałam:

– Zauważyłam, że zachowuje ogromny dystans do ludzi.

– Tak. Stał się taki, kiedy jedna kobieta odebrała sobie przez niego życie.

Takiej informacji się nie spodziewałam.

– Zabiła się? Dlaczego? – próbowałam dowiedzieć się prawdy.

Sue zaprowadziła mnie do nieco mniejszego korytarzyka, w którym nie było nikogo.

– Proszę cię, nie mów o tym nikomu – poprosiła, a ja przytaknęłam. – Jedna pracownica zakochała się w młodszym Thomasie na zabój. Uparła się, że zdobędzie jego serce, ale on nie reagował na jej zaloty. Nagle zniknęła. Zrodziły się rozmaite plotki, że odebrała sobie życie – Sue zdradziła tę niebywale ekscytującą informację szeptem. – Co się naprawdę wydarzyło, wie tylko pan Matt – odpowiedziała już nieco pewniejszym głosem.

– Dlatego teraz zachowuje dystans... – mruknęłam jakby sama do siebie.

W mojej głowie wirowały tysiące myśli. Dlaczego tak mało o nim wiem? – pomyślałam

smutnie, udając niewzruszoną. Nie chciałam, aby emocje zawładnęły moim życiem, zwłaszcza że odbyłam dzisiejszego dnia pierwszą lekcję cierpliwości. A jeśli kochałam tylko złudzenia, które stworzył mężczyzna na potrzeby tego związku? – pomyślałam i odczułam w okolicach serca bolesne ukłucie. Prowadziłam sprzeczny monolog, który przypominał błędny labirynt bez możliwości ucieczki.

– Właśnie... – odparła Sue i głośno odchrząknęła. – Pan Thomas się zbliża.

Odwróciłam się pospiesznie i ujrzałam Matta idącego w naszym kierunku. Moją twarz oblał ogromny, czerwony rumieniec, a złość, o której zapomniałam, zaczęła ponownie powracać.

Co powiem Sue, kiedy Matt mnie pocałuje? – nerwowo myślałam, wbijając paznokcie w skórę palców. Szybko wpadłam na genialny pomysł. Pospiesznie pożegnałam współtowarzyszkę, twierdząc, że zgubiłam telefon, i niby przerażona, pobiegłam na poszukiwania do hali, w której parę

minut wcześniej sprawdzałam układy scalone. Kiedy otworzyłam wielkie drzwi, z ulgą odetchnęłam i usiadłam na podłodze, chowając rozpaloną twarz w zimnych dłoniach. Poczułam to intrygujące uczucie bitwy ciepła z zimnem. Najważniejsze, że chłód dłoni przynosił chwilowe ukojenie rozpalonym policzkom. Do czego to doszło, abym uciekała przed własnym facetem? – pomyślałam z lekkim rozbawieniem. Zresztą on też mnie dzisiaj rano zostawił. Należało mu się! Zostawił mnie na pastwę losu!

Nagle usłyszałam, że drzwi uchylają się, i w progu hali stanął Matt. Opalona karnacja wspaniale odbijała się w bieli uniformu. Jego uroda tak bardzo porażała. Dostrzegłam w nim jednak coś niepokojącego; jego twarz kryła niewyjaśniony grymas gniewu.

Cholera! Matt był zły! Zły na mnie! Jednak dopięłam swojego, krzyczały moje myśli, wiwatując radośnie. Wiedziałam, że powinnam

się bać, lecz słowo „strach” przy tym człowieku nie istniało.

– Czyżbyś uciekała przede mną? – zapytał Matt.

– Może – odparłam wściekle. – Myślisz, że tylko tobie wszystko wolno? – zapytałam, podnosząc się z podłogi, i skierowałam się w stronę wyjścia.

– Hej! Zaczekaj! – zawołał i skutecznie zatrzymał mnie, unieruchamiając ciało swoimi ramionami. – Możemy porozmawiać u mnie? – zapytał z nadzieją. Błysk w jego oczach powodował, że odczuwałam jeszcze większą frustrację.

– Mam teraz przerwę i obawiam się, że rozmowa z tobą trwałaby stanowczo za długo. Nie chcę spóźnić się do pracy – oświadczyłam dyplomatycznie.

– Usprawiedliwię cię – uciał krótko, a jego oddech na mojej twarzy skutecznie wymazywał cały gniew.

– Jak?

– O to się już nie martw – wyszeptał i złożył na moich ustach czuły pocałunek.

Pachniał świeżo zmieloną kawą, a smakował miętą. Nie zdawałam sobie nawet sprawy, jak bardzo tęskniłam.

– Czy to oznaczało „tak”? – zapytał, z trudem łapiąc oddech. Ten pocałunek zawładnął jego ciałem. Czułam to, jednak nie miałam odwagi zapytać.

– Chciałabym w spokoju zjeść swój lunch – odparłam.

– U mnie – wyszeptał gorączkowo. – Nalegam. – Jego wzrok płonął. Czyżby sprzeciwiając się panu Wszystko Wiem Najlepiej, wzbudziłam w nim niezamierzone pożądanie?

Czy kiedyś opowie mi o kobiecie, która tak mocno go pokochała? Dlaczego Matt jest ciągle skryty? – rozmyślałam, wpatrując się w jego nienaganny wizerunek i podążając tuż za nim.



– A niech to wszystko trafi szlag! – wyjęczał głośno, odwracając się w moją stronę. Ujął mój podbródek w dłoń i ponownie pocałował. Jego usta były słodkie niczym miód. Kiedy oderwał swoje wargi, wyszeptał gorączkowo: – Sama myśl, że znajdujesz się tutaj, tak blisko, strasznie mnie dekoncentruje. Wiem, że jesteś bezpieczna, ale fakt, że tak długo cię nie widzę, powoduje, że mi odbija! Tak bardzo cię kocham, Emi.

Wiedziałam, że słowa Thomasa były prawdą. Potwierdzało je jego spojrzenie. Właśnie o takim spojrzeniu marzy każda kobieta. Zanurzyłam palce rąk w jego kasztanowych włosach, a swoją twarz przybliżyłam do jego. Kiedy wydostaliśmy się z hali i stanęliśmy tuż przed drzwiami jego pokoju, oświadczyłam słodko:

– Szefie, muszę cię o coś poprosić – proszę, zmień mi pracę, te całe płytki, ta panująca tam cisza mnie dobijają – próbowałam być jak najbardziej przekonująca.

Zmysłowo otarłam się biodrami o jego ciało. Wiedziałam, że znajdowałam się na jego terytorium i podlegałam wyjątkowemu traktowaniu.

– Czy ty próbujesz mnie uwieść i prosisz o awans? – zapytał, pocierając mój nos swoim.

– Bardzo możliwe – odparłam i posłałam mu swój najpiękniejszy uśmiech. Wystarczył już jego dotyk, aby przez moje ciało przeszedł błogi dreszcz. Zadrżałam nieświadomie i zarumieniłam się.

– Ślicznie wyglądasz z tymi wypiekami na twarzy – mówiąc to, uśmiechnął się znacząco i otworzył za pomocą linii papilarnych kciuka swój apartament. Niepewnie weszłam do środka.

– Pachniesz kawą – zauważyłam, siadając ostrożnie na zimnej skórze granatowej sofy.

Matt ściągnął pospiesznie białą firmową bluzę, wykonaną z grubszego gatunku bawełny, i przyłożył materiał do twarzy.

– Testowałem dzisiaj z doktorem Craigiem nową kawę. Nie sądziłem, że jej aromat okaże się tak silny.

Słyszałam każde słowo, które wypowiadał, lecz jego widok zabierał mi zdolność koncentracji. Idealnie wyrzeźbione ciało Thomasa, odziane tylko w białe, doskonale skrojone spodnie, stanowiło apetyczny widok. Napięte mięśnie ramion przypominały chwile, w których objęciach zapominałam o całym świecie. Stwardniałe sutki pobudzały moją wygłodniałą wyobraźnię do marzeń. Wiedziałam także, że moje stanowisko pracy czekało.

– Napijesz się czegoś? – zapytał.

Pokiwałam przecząco głową.

– Chcesz coś zjeść? – Jego twarz znajdowała się tak blisko mojej. Dzieliły nas zaledwie centymetry.

Ciebie w każdej postaci! – wołały myśli i musiałam przyznać, że żałowałam czasami, że Matt ich nie słyszał.

– Już nie jestem głodna – odparłam spokojnie, nie potrafiąc oderwać od niego wzroku. Przyciągnął mnie bliżej siebie.

– Więc czym chciałabyś się zajmować? Każdy zaczyna od płytek... – Nie pozwoliłam mu dokończyć zdania.

– Ale ja nie jestem każdym – odparłam pewnie i zauważyłam błysk podziwu w oczach Matta.

– Trafne stwierdzenie, Emilio. Przemyśle twoją propozycję – odparł zrównoważonym głosem.

– Mogę szukać waszej firmie nowych klientów – zadeklarowałam ochoczo i położyłam się na sofie.

– Na ich brak, niestety, nie narzekamy, a poza tym to praca Jamesa.

– Która godzina? – Oprzytomniałam. – Pewnie już jestem spóźniona. – Poderwałam się z sofy, naprawdę zdenerwowana.

Matt stał naprzeciwko mnie ze skrzyżowanymi rękoma i podśmiewywał się z mojej bezsilności.

Rzuciłam w niego poduszką, akurat tylko ją miałam pod ręką. Złapał ją, nie spuszczać ze mnie wzroku.

– Już ci wyjaśniłem, że moje możliwości tutaj nie znają granic. Usprawiedliwię cię – odparł. Nadełam wargi i spojrzałam na niego moim zabójczym spojrzeniem.

– Nadal się na mnie gniewasz? – zapytał, kończąc zdanie muśnięciem moich warg. Nie był to kolejny pocałunek, ale bardzo kusząca obietnica.

– A powinnam?

I znowu poczułam to ujmujące uczucie. Mój umysł przestawał pracować, a przeszłość i przyszłość nagle zniknęły. Liczył się tylko czas obecny i ta bezbronność, która mnie ogarniała, gdy Matt był tuż obok. Nie czułam nic oprócz dzikiej fascynacji tym człowiekiem, która

przeistaczała się w wielkie pożądanie. Nie słyszałam nic oprócz bicia naszych serc. Nie widziałam niczego, tylko jego oczy stanowiły zwierciadło mojej duszy.

# ROZDZIAŁ DWUNASTY

*Kilka tygodni  
później...*

Uwielbiałam leżeć na nagim torsie Matta. Na nim się budziłam i na nim zasypiałam, otulona w uścisku jego ramion. Czule głaskałam delikatną skórę, której faktura została poprzecinana rozległymi bliznami. Przyzwyczaiałam się do ich widoku, ale nadal nie znałam ich pochodzenia. Pogładziłam delikatnie perłową powierzchnię jednej z nich, czym doprowadziłam do obudzenia Matta.

– Śpij jeszcze, kochanie – wymruczałam, słodko całując jego nagą skórę.

Thomas powiercił się niecierpliwie, po czym ostrożnie wyswobodził się z uścisku moich rąk i nic nie mówiąc, powędrował do łazienki.

Co ja znowu zrobiłam? – pomyślałam, przypominając sobie zmienne nastroje Matta w ubiegłym tygodniu. W pracy mnie nie zauważał, a po domu chodził bardzo podenerwowany. Naprawdę starałam zachowywać się



z niebywałą delikatnością, ale prawda była taka, że nie znałam źródła tych irytacji. Tak bardzo się starałam, a Matt każdego dnia odsuwał się ode mnie. Niby wszystko było tak, jak powinno być, ale jego ciągłe podenerwowanie zaczynało mnie martwić. Gdybym tylko potrafiła mu pomóc... Na nagie ramiona zarzuciłam satynowy szlafrok i udałam się do kuchni przyrządzić poranną herbatę, bez której nie potrafiłabym normalnie funkcjonować. Włączyłam radio, a pierwsze dźwięki muzyki zaczęły rozbudzać jeszcze zaspany organizm.

– Możesz to wyłączyć? – poprosił surowo Matt.

– Dobrze – odparłam pogodnie, wyłączając radio.

Usiadłam na krześle i spojrzałam na jego rozgniewaną twarz, która mimo rozdrażnionego grymasu nadal porażała pięknem.

– O co chodzi, Matt? – zapytałam z nadzieją w głosie. Chciałam dowiedzieć się, co go dręczy.

Zimne spojrzenie nieufnie lustrowało moją twarz. Byliśmy jak dwa odrębne światy. Ja – wesola i pogodna. On – smutny i nieobecny.

– Dzisiaj wraca James z delegacji – odparł, zalewając gorącą wodą saszetki z herbatą.

– To wspaniale – odpowiedziałam.

Matt zaczął słodzić herbatę. Jedna łyżeczka, druga, trzecia, wiedziałam, że nigdy tego nie robił. Czyli jednak jest coś nie tak? – pomyślałam smutno, zabierając mu cukierniczkę spod dłoni.

– Od kiedy słodzisz herbatę? – zapytałam, czując nieprzyjemny skręt w żołądku. Nie byłam głodna, jego podenerwowanie zaczęło udzielać się także mnie.

Spojrzał na mnie swoimi niebieskimi oczami, wziął szklanekę z gorącym napojem i pospiesznie wylał go do zlewu. Usiadł i schował twarz w dłoń.

Nie byłam pewna, czy powinnam podejść. Wołałam           zaczekać           jako           obserwator

w bezpiecznym miejscu na rozwój dalszych zdarzeń. Matt nie poruszył się, ale nagle głęboko westchnął.

– Emi... – zachrypiał lekko i odkaszlnął stłumiony głos, który nie mógł wydostać się z gardła.  
– James prosi cię, abyś na jakiś czas zamieszkała w hotelu, a nie tutaj, w jego domu.

Nie rozumiałam sensu jego słów. Nie docierała do mnie ta prośba.

– Dlaczego? – zapytałam rozżalonym głosem, chociaż czułam, że wuj Matta za mną nie przepadał. – Mówiłeś, że pozwolił nam tu mieszkać. Zresztą możemy zamieszkać w twoim pokoiku – dodałam pewnie.

Matt siedział, wpatrując się w moją twarz. Przygryzał nerwowo wargę, a spojrzeniem szeptał „przepraszam”.

– Emi, musisz przez jakiś czas sama zamieszkać w hotelu. Ja będę już wkrótce bardzo zajęty – powiedział poważnie.

– Pomogę ci. – Cały czas nie przyjmowałam do świadomości informacji, którą próbował przekazać mi mój mężczyzna. – Dam sobie radę, szybko się uczę.

– Nie – oświadczył ostro.

Poczułam, jak pod powiekami wzbierają się miliony łez. Jego hardość potrafiła zranić. On mnie już nie chce! On się już mną znudził! – krzyczały moje rozżalone myśli. Otarłam spływającą łzę. Nie chciałam, aby dostrzegł, jak bardzo cierpiałam.

– Emi... – powiedział łagodnie. – Nie płacz, proszę – mówiąc to, podszedł do mnie, ujął moją dłoń i mocno ją pocałował.

Wyrwałam ją szybko. Nie chciałam, aby mnie dotykał, gdyż ciepło jego skóry potęgowało większe uczucie bólu, który odczuwałam.

– Przepraszam – wyszeptał tak cicho, że z ledwością go usłyszałam. Bardzo wyraźnie słyszałam za to bicie naszych serc.

– Nie musisz – odparłam ze złością. –  
Wracam do Polski – dodałam łamiącym głosem.  
– Obiecuję, że nie będę więcej ci przeszkadzać.

Przez moment staliśmy nieruchomo, spoglądając na swoje twarze. Nie wiedziałam, dokąd uciec, aby uniknąć jego spojrzenia.

– Dlaczego? – zapytał, przybliżając się w moją stronę.

Zrobiłam kilka kroków do tyłu. Nieświadomie ponownie chciałam uciec, lecz nie miałam dokąd.

– Dlaczego? – zapytałam ironicznie. – Jak śmiesz, Matt?!

Odwróciłam się do niego plecami. Nie mogłam patrzeć na twarz, którą tak bardzo kochałam. Chciałam, aby ta cała skomplikowana sytuacja okazała się snem, żebym mogła ponownie się obudzić i zacząć ten dzień od nowa. Czułam za plecami jego ciche kroki, słyszałam przyspieszone bicie serca. Oddech wydobywający się z jego ust zaczął wywoływać dreszcze

na moich ramionach. Thomas objął mnie w pasie, po czym mocno przytulił.

– Już niedługo wszystko wróci do normy, Emi – wyszeptał, ale dla mnie nie miało to już żadnego znaczenia. Gra, w którą mnie wciągnął, powodowała, że zaczynałam mieć dosyć. Wciąż nie znałam drugiego oblicza Thomasa i kompletnie nie rozumiałam tej całej upozorowanej tajemnicy.

– Nic już nie wróci do normy, bo ja wracam do swojego kraju – odparłam pewnie. – Mam tego wszystkiego serdecznie dosyć! – krzyknęłam.

Próbowałam wyrwać się z jego objęć, ale on okazał być się silniejszy. Jego ręce mocno mnie przytrzymały przed wyszarpieniem, jego dotyk zaczął boleć. Nagle poczułam niespodziewany lęk. Jego bezwzględność i siła spowodowały, że moje traumatyczne wspomnienia powróciły. Poczułam się słabo, a do gardła zaczął podchodzić nieprzyjemny smak treści

zołądkowej. Zaczęłam poważnie się bać, gdyż w porównaniu do niego okazałam się bezradna i bezsilna. Szum, jaki zaatakował zakamarki mojej głowy, posiadał prędkość huraganu. Białe i czarne maźnięcia pojawiały się przed oczami, powodując ogromny dyskomfort i wielki strach. Moje ciało dygotało, a usta z trudem łapały powietrze. Gdyby mnie nie trzymał, upadłabym. Jego silne ręce szybko podniosły mnie i zaniósły na kanapę. Dygotałam cały czas, roztrzęsiona, czekając na krzywdę, która miała przecież powrócić do mnie tak samo jak bolesne wspomnienie przeszłości. Tamta historia ponownie uaktywniła się w mojej pamięci. Byłam tak samo bezsilna jak wiele lat temu, a on okazał się silniejszy, dużo silniejszy. Czekałam na ból, na wielkie morze bólu...

– Emi, uspokój się. To ja! Nic ci nie zrobię! Emi! Leżysz w moich ramionach, a ja kocham cię najbardziej na świecie. Emi, proszę! –

słyszałam każde jego słowo, lecz przestawałam im wierzyć.

Jak dalej ufać człowiekowi, który w jednej chwili chce wyrzucić cię jak starą, niepotrzebną i zużytą rzecz? Jak?

Thomas ocierał łzy spływające po moich policzkach. Jego usta całowały mnie nieustannie po twarzy i włosach. Ta niebywała troska pozwoliła mi uwierzyć, że tamta sytuacja nigdy więcej się nie powtórzy. Czułam, jak Matt dygocze. Bałam się o niego, ale jeszcze bardziej bałam się o siebie. Wiedziałam, że słowa „kocham cię” wypowiedziane z jego ust przestały mi już wystarczać. Chciałam więcej. Miałam dosyć życia w fikcyjnym świecie, jaki Matt stworzył dla mnie. Chciałam być częścią tego życia, a nie tylko jego ozdobą.

Leżeliśmy przytuleni naprawdę długo. Kiedy nasze oddechy się uspokoiły, postanowiłam wziąć się w garść, a wszystkie smutki, jakie mnie dręczyły, odłożyć na później. Poszłam do szafy



po podróżną torbę i zaczęłam się pakować. Unikałam jego wzroku, gdyż obiecałam sobie w głębi, że będę dzielna. W środku chciało mi się płakać i krzyczeć. Może byłoby lepiej, gdybym na niego nakrzyczała? Może wtedy poczułabym ulgę? Kiedy torba została spakowana, zabrałam jeansy i ciepłą, bawełnianą bluzę na przebranie i udałam się do łazienki. Bałam się. Naprawdę się bałam i sama do końca nie byłam pewna czego. Poznania okrutnej prawdy czy kolejnej ucieczki, której podświadomie pragnęłam? Przemyślałam wymęczoną twarz zimną wodą. Niestety moje oczy były mocno podpuchnięte i stwierdziłam, że odrobina fluidu dzisiejszego dnia mi nie zaszkodzi. Na koniec zawiązałam włosy w kucyk i wyszłam z łazienki.

Obok mojej torby podróżnej stała druga torba – torba Thomasa. Spakowana i gotowa do podróży, a sam jej właściciel siedział na poręczy sofy i wpatrywał się we mnie łagodnym wzrokiem.

– Gotowa? – zapytał z poważną miną.

– Wracam do kraju – odparłam pewnie, po czym odwróciłam twarz, aby jego oczy, błagające mnie o zmianę decyzji, nie popsowały moich planów. – Sama – odrzekłam krótko i stanowczo.

– Spójrz na mnie, Emilio – poprosił. Czy posiadam w sobie tyle uporów, aby na niego spojrzeć? – pytały mnie myśli. Zaryzykowałam i uniosłam twarz tak, że nasze oczy znalazły się na jednej płaszczyźnie.

– Przepraszam – wyszeptał ze skrucą i żalem. – Musiałem spróbować odwieść cię od pomysłu mieszkania ze mną w najbliższym czasie. Uznałem, że najlepszym rozwiązaniem będzie, jeśli zamieszkas w hotelu. Nie chciałem, abyś musiała podjąć konfrontację z moim wujem, kiedy ja nie potrafiłbym cię ochronić.

Otworzyłam oczy szeroko ze zdumienia, bo naprawdę nie wiedziałam, czego ten człowiek oczekiwał ode mnie. Prawda, którą dostrzegłam

w jego oczach, nie wywoływała na mnie już większego wrażenia.

– Czy wszystkie zużyte zabawki wyrzucasz w ką, kiedy zaczynają ci się nudzić? – zapytałam uszczypliwie. Podświadomie broniłam się przed uwierzeniem w sens jego słów o mojej ochronie. To takie niedorzeczne, myślałam.

Moje pytanie naprawdę go zaskoczyło. Nie wiedział, co powiedzieć. Zamknął na chwilę powieki i zaczął głęboko oddychać, a kiedy je otworzył, krzyknął:

– Czy ty naprawdę myślisz, że ja się tobą znudziłem?!

– Dałeś mi to dosadnie odczuć, a teraz chcę już wyjść z tego domu i zostawić ten cały fikcyjny świat w cholerę! – Poczułam, że grunt wali mi się pod stopami. Podjęłam już ostateczną decyzję.

– Emi, zaczekaj! Musimy porozmawiać. – Jego dłoń pociągnęła moją, nie miałam siły protestować i walczyć z nim.

– Nie mamy o czym! – warknęłam wściekle.

– Dlaczego nazywasz to wszystko fikcją?

Przecież ja jestem realny.

– Realna jest tylko twoja tajemnica i wszystkie kłamstwa, które skrupulatnie tuszujesz! To ty zabiłeś tę zakochaną w tobie kobietę? Pytam poważnie!

Wiedziałam, że posunęłam się za daleko. Niestety wypowiedzianych słów cofnąć już nie można.

– Kurwa mać! – warknął zdenerwowany Matt. – Plotkary naopowiadały ci jakichś pojebanych historyjek, a ty w nie uwierzyłaś? – Thomas złapał się za głowę i przez chwilę nad czymś poważnie zastanawiał. – Nie zabiłem jej. Ona chciała zabić mnie. Wmówiła sobie, że jeśli ona nie może mnie mieć, to nikt inny też nie będzie mógł. Nie wiedziała, że noszę broń i byłem szybszy. Postrzeliłem ją w ramię, nieszkodliwie, a następnie trafiła do szpitala psychiatrycznego. Ona była chora, Emi. Rozumiesz?

Skinęłam głową, chciałam mu wierzyć, ale...

– Jak mam ci wierzyć, skoro ty nie ufasz mi?

– zapytałam.

– Ufam.

– Ufasz? Nie opowiadając mi o bliźnach ani o tym, co robisz w tym swoim laboratorium? Nagle chciałeś odesłać mnie do hotelu, dlaczego Matt? To jest właśnie twoje zaufanie? Nie pozwoliłeś mi skontaktować się z Anatolem, aby spłacić jego długi! Sam postanowiłeś to zrobić. Traktujesz mnie jak małe dziecko!

Moje serce waliło jak oszalałe, a przez głowę przechodził wir szumów. Wiedziałam, że powinienam pozostać cierpliwa, ale w końcu granica cierpliwości także się zaciera. Byłam dumna, że impulsywność i zdenerwowanie rozwiązały mój milczący język. Nareszcie wyrzuciłam z siebie pytania, które narobiły sporo spustoszenia w mojej głowie.

– Chcesz poznać prawdę? – zapytał. – Ja także pragnę w końcu uwolnić się od życia w kłamstwie i udawaniu, że jestem taki jak ty!

Mówiąc to, pociągnął mnie za rękę, otworzył garaż domu i wyprowadził stamtąd kolejnego harleya. Pojazd okazał się być w niebieskim kolorze i zapewne idealnie pasował do koloru oczu swojego właściciela.

– Chyba nie chcesz w tym stanie nim jechać? – zapytałam ze strachem. Widziałam, jaki był roztrzęsiony.

– Umieć nad sobą panować. Nie martw się, nie spowoduję żadnego wypadku. Dalej, wsiadaj! – zawołał nieco pogodniejszym tonem.

Posłusznie wykonałam jego nakaz, sama nie wiedząc dlaczego. W uszach słyszałam jego słowa: „Ja także pragnę się uwolnić od życia w kłamstwie i udawaniu, że jestem taki jak ty”. Co on miał na myśli? Czułam się jednak zbyt roztrzęsiona, aby się nad tym zastanawiać.

Wtuliłam się w jego plecy. Wszystko wydawało się być już inne. A może to ja się zmieniałam?

– Obojętnie, co się stanie, i tak będę cię kochać! – krzyknęłam to wyznanie, wiedząc, że i tak go nie usłyszał.

Wiedziałam, że prawda, którą za chwilę poznam, wstrząśnie dogłębnie moim mężczyzną. Staralam się zapomnieć ten niemiły poranek, wszystkie wypowiedziane wcześniej słowa przestały mieć swą wartość. Teraz liczyła się skrywana tajemnica. Czy będę w stanie ją zaakceptować? Ile bólu i łez jestem jeszcze w stanie znieść? Ile? Te myśli przysłoniły cały mój świat aż do tego stopnia, że nie zauważyłam, kiedy dotarliśmy pod wielką bramę naszego miejsca pracy.

Matt ujął moją rękę i oplótł ją swoimi palcami. Po raz pierwszy pokazaliśmy wszystkim pracownikom, że jesteśmy razem. Sue przecierała oczy, nie mogąc uwierzyć, widząc nas trzymających się za ręce. Matt szedł dumnie, jego twarz nie pokazywała obawy, jedynie

wilgotna dłoń zdradzała podenerwowanie. Ale o tym wiedziałam tylko ja. Gapiowskie spojrzenia pracowników robiły się nadzwyczaj frustrujące. Wpatrywali się w nas z niedowierzaniem i zszokowaniem. Wiedzieliśmy, że gdy tylko znikniemy z pola widzenia, będziemy głównym tematem rozmów, ale było mi to obojętne. Pragnęłam mieć to wszystko już za sobą. Nigdy więcej nie cofać się do tyłu, tylko zmierzać naprzód.

W pewnym momencie dostrzegłam czuprynę z widocznym akcentem srebrnych włosów i blask niebieskich oczu (takich samych jak oczy Matthew).

– Nie teraz, James – odparł stanowczym tonem Matt, rozplatając nasze palce z uścisku i obejmując mnie ramieniem. Było to przyjemne uczucie... Thomas chronił mnie podświadomie przed własnym wujem. Ale czy on stanowił dla mnie aż takie zagrożenie?



– Matt, zastanów się – nakazał surowym tonem. Twarz Jamesa gwałtownie zbladła, a jego oczy nagle stały się jakby zapadnięte.

– Przestań się mieszać do mojego życia – poprosił. – To, że je na nowo zainicjowałeś, nie uprawnia cię do podejmowania za mnie decyzji.

– Matt, proszę! – James zasłonił wejście do korytarza, którego nigdy wcześniej nie widziałam. Był zdenerwowany. – Tworzymy wspaniałą kadrę razem, po co to wszystko psuć? – zapytał, patrząc prosto w moje oczy.

– Już postanowiłem, wuju – oświadczył. – Jeżeli ta kadra nie powiększy się o Emilię, nie będę tu więcej pracował. Jestem jej to winny.

– Nie ufam jej! – przyznał James otwarcie.

– Ty nie musisz. Ważne jest, co ja czuję, okłamując każdego dnia osobę, którą tak mocno kocham. Ufam jej bezgranicznie, James. – Zrozumiałam, że nie tylko ja stałam się ofiarą jego tajemnicy, ale on sam również pogrążał się w niej każdego dnia. – A teraz proszę cię łaskawie,

żebyś zszedł nam z drogi! – Surowy ton spowodował, że James postanowił się poddać i odsunął się na bok, przepuszczając nas z widoczną niechęcią do niewielkiego korytarza.

W nim także białe kafle dawały poczucie sterylności. Każde drzwi wydawały się być takie same, wszędzie panowała ta nieznośna cisza. Słyszeliśmy tylko odgłosy naszych butów stukających o białą, kamienną posadzkę. W pewnym momencie zatrzymaliśmy się. Matt opuścił dłoń z mojego ramienia, odwrócił się twarzą do mnie, po czym wyszeptał:

– Witaj w moim świecie.

Rozejrzałam się dookoła i nie zauważyłam niczego szczególnego oprócz powiewu sterylności i ciszy. Poczułam się jak na korytarzu szpitalnego oddziału. Wszystkie drzwi były białe i pozamykane. Raził też nieskazitelny porządek i panująca idealna czystość.

– Gotowa? – zapytał nerwowo Matt.

– Jestem gotowa – odparłam cicho.

Spojrzenie Matta wydawało się być bardzo wymowne. Dostrzegłam w nim ulgę, strach, ale również bezgraniczną miłość.

Ujął moją dłoń w swoją i pociągnął do jednych z wielu białych drzwi. Nacisnął bezszelestnie klamkę. Zobaczyłam tam maleńki gabinet lekarski, w którym znajdowało się tylko łóżko z białą poduszką, a obok stała aparatura z monitorami.

– To skaner mózgu, myśli i snów – odparł miękko. – Dzięki tej maszynie potrafiłbym ujrzeć twoje wspomnienia.

A jednak to urządzenie jest prawdziwe, pomyślałam, nie kryjąc zdumienia.

– Nikt nie ma prawa się o nim dowiedzieć ani o innych rzeczach, które dzieją się w tym miejscu – przestrzegł.

Wiedziałam, że prosił mnie o dyskrecję dla wszelkiej formalności.

– Tak bardzo mi na tobie zależy, że nawet przez głowę mi nie przeszło, żeby zdradzać twoje

tajemnice komukolwiek – wyszeptałam, wtulając się w jego ciało.

Mięśnie pod ubraniem Thomasa napięły się, wiedziałam, że ten pokój był tylko przedsmakiem tego, co za chwilę miałam ujrzeć.

– Wiem – odparł, całując mnie w czoło.

Drugie drzwi stanowiły olbrzymią salę konferencyjną z licznymi projektorami, laptopami i olbrzymią biblioteczką, na której stały książki o tematyce medycznej.

– Lekarz? – zapytałam, zdziwiona, a Matt nie zaprzeczył.

Wyprowadził mnie z owej sali i kazał poczekać przed kolejnymi drzwiami. Sam zniknął na kilka minut za kurtyną kolejnej tajemnicy. Stałam i czekałam w napięciu. Moje serce biło przyspieszonym rytmem, a dłonie robiły się wilgotne. Korytarz cały czas był pusty, panowała tam głucha cisza.

Kiedy Matt otworzył drzwi i gestem dłoni zawołał mnie do środka, poczułam bolesny skurcz

zołądka. Zrobiłam kilka kroków do przodu i ujrzałam ogromną salę, przesłoniętą szklaną ścianą, za którą siedziało około stu osób ubranych w białe kombinezony z przezroczystymi maskami. Byli pochłonięci swoją pracą; składali jakieś metalowe części, niestety nie udało mi się stwierdzić, co to było. Każde stanowisko posiadało coś w rodzaju mikroskopu. Poczułam się jak w statku kosmicznym. Thomas prowadził mnie przeszkolonym, wąskim korytarzem do pomieszczenia znajdującego się w owej sali, lecz przesłoniętego szybą wenecką. Dzięki niej widziałam, co robili ludzie ubrani w kosmiczne kombinezony, ale oni nie widzieli mnie. Nie byłam pewna, czy mogę cokolwiek powiedzieć, aby nie zakłócić panującej ciszy.

– Spokojnie, oni cię nie słyszą – odparł głośno Matt, udowadniając mi, że naprawdę nie mam się czego obawiać.

– Co robią ci ludzie? Dlaczego mają na sobie maski i te dziwaczne kombinezony? – zapytałam, niczego nie rozumiejąc.

– Ci ludzie zajmują się tym, czym ja i James. Maski i kombinezony powodują, że do tego pomieszczenia nie przedostają się zarazki i bakterie.

Wyczułam, jak oddech Matta stał się nierówny, a jego oczy nagle przysłoniła szara mgła. Prawda zbliżała się do mnie wielkimi krokami.

– To, czym się zajmujemy, jest dla większości osób fikcją. Masz przed swoimi oczami dziewięćdziesiąt osiem osób z niezwykłym talentem. To, co robią, ratuje ludziom życie, pozwala skutecznie pokonać ułomności w myśleniu tradycyjnych lekarzy. To uratowało mnie...

Widziałam, jak bardzo chciał wyznać mi prawdę, ale brakowało mu odpowiednich słów.

– Po prostu powiedz to, Matt! – ponagliłam go.

Stał się nagle bezbronnym chłopcem. Nie potrafiłam uwierzyć, jak nagle zaszła w nim zmiana.

– Dobrze – odparł, po czym ściągnął z siebie sweter i stanął z nagim torsem naprzeciwko mnie. Baczny i uważny wzrokiem wpatrywał się w moją twarz, jakby chciał poznać każdą myśl.

– Znasz już moje blizny, prawda? – Powolnym ruchem zaczął przejeżdżać opuszkami palców po perłowych szramach na klatce piersiowej. Zatrzymał się przy okolicy serca i spojrzał na mnie spojrzeniem, które potrafiło zamrozić krew w żyłach. – Tutaj bije moje serce, serce, które wykonane jest z metalu – mówiąc to, zaśmiał się nerwowo, przymykając powieki, jak gdyby to wyznanie sprawiło mu ból. – Posiadam stalowe serce, Emilio, które chociażbym się starał, zawsze pozostanie zimne. To serce uratowało mnie, sprawiło, że mogę nadal żyć jak normalny człowiek, chociaż momentami myślę,

że na nie nie zasłużyłem. Zabiłem tylu ludzi... – Po policzku Thomasa spłynęła łza. – Nigdy nie będę wystarczająco dobry, aby zasłużyć na prawdziwą miłość, której nie potrafię w przyzwyczajony sposób odwzajemnić. W środku posiadam jeszcze inne zamienniki organów, gdyż jako dziecko dostawałem tak silne lekarstwa, które wyeksploatowały te naturalne. Nie potrafię, Emilio, kochać tak jak ty. – Matt odwrócił się do tyłu. Nie chciał, abym zobaczyła jego kolejne łzy. – Byłem szczeniakiem, który myślał, że jest wyjątkowo inteligentny. Inteligentniejszy niż reszta, że może odbierać życie innym. Kiedy otrzymałem szansę na nowe życie, dotarło do mnie, czym ono jest naprawdę. Z dawania życia uczyniliśmy biznes, który sprawił, że stałem się bogaty. Właściwie to wszystkiego nauczył mnie James. Jednak karą, jaką za to płacę, są dni, w których pragnę umrzeć. Elektrostymulacje serca sprawiają, że ponownie staję się złą osobą. Sprawiają one, że nienawidzę życia, siebie



i wszystkiego dookoła. Widzisz te dwa miejsca? – Wskazał palcami na wgłębienia po obu stronach pach, które doskonale zapamiętałam. Zwróciłam uwagę na ich wyjątkową szkarłatność. – To właśnie nimi dostarczam energię do dalszej pracy serca. Nie chciałem, abys o tym wiedziała, nie chciałem, abys oglądała mnie po elektrostymulacji, kiedy stoję się kimś innym. Kimś, kto wywołuje strach i pogardę.

– Matt... – wyszeptałam z troską. Podeszłam bliżej, chcąc dotknąć jego skóry. Rzeczywiście, czułam się zszokowana jego opowieścią, ale nie byłam zniesmaczona. Nie miałam prawa go osądzać. Takie prawo dawał tylko Bóg.

Thomas odsunął się kilka kroków do tyłu. Nie chciał, abym go przytuliła. Zachowywał się jak w transie.

– Tym właśnie się zajmuję; konstruuje zamienniki prawdziwych, ludzkich organów. – Ukradkiem spojrział na ludzi w kombinezonach,

którzy w tym właśnie momencie zajmowali się składaniem stalowych serc.

– Dlaczego bałeś się mi o tym wszystkim powiedzieć? – zapytałam lekkim i pogodnym tonem, chociaż prawda była taka, że chciało mi się płakać, gdy zaczęłam wyobrażać sobie krzywdę, jaką Matt musiał wycierpieć. Doskonale rozumiałam różnicę pomiędzy słowami ból a ból proszący o szybką śmierć.

Spojrzał na mnie przez zaszklone oczy, które wydawały się teraz niemalże turkusowe.

– Już ci powiedziałem dlaczego, ale najbardziej obawiałem się twojego odtrącenia.

– Matt... – ponownie wyszeptałam jego imię. Stać mnie było na więcej słów, lecz bałam się ich nadużywać.

– Czy jesteś w stanie zaakceptować moje ułomności?

Oczy Matta, tak szeroko otwarte, nadal wydawały się przerażone i nieco zagubione. Postanowiłam zbliżyć się do niego i dotknąć go

z czułością, aby zrozumiał, jak bardzo był dla mnie ważny.

– Ty nie posiadasz ułomności. Zostałeś skrzywdzony przez los, by później móc zostać uhonorowanym. Kocham cię za wszystko, ale najbardziej za to, kim jesteś. Nie obchodzi mnie, jak wygląda twoje serce, interesuje mnie twoja dusza, która jest taka cudowna. Błagam, tylko nie odtrącaj mnie tak, jak to zrobiłeś dzisiaj rano.

Z moich oczu popłynęły łzy. Miałam w sobie zbyt dużo skrajnych emocji, które w końcu musiały znaleźć punkt wyjścia. Prawda, którą mi wyznał, nie wstrząsnęła mną tak bardzo, jak się tego spodziewałam, dlatego odetchnęłam w pewnym stopniu z ulgą.

– Jak wyglądają te elektrostymulacje, Matt? – zapytałam, kierując się niezawodnym przeczuciem, że pod tą nazwą kryło się prawdziwe piekło. Z trudem powstrzymywałam kapiące po twarzy łzy.

– Uważam, że nie jesteś gotowa, aby to zobaczyć na własne oczy – odparł oschle. – Właśnie dlatego chciałem, abyś zamieszkała w hotelu i trzymała się ode mnie z daleka. Tylko przez ten czas.

– I dlatego te wszystkie tajemnice?

– Tutaj każdego człowieka obowiązuje tajemnica. Ale od dzisiaj tylko ty, James i kilku lekarzy znacie moją tajemnicę.

– Dlaczego nie chciałeś się kochać ze mną? To przez te blizny, to był ten jedyny powód?

– To był jeden z ważniejszych powodów. Przysiągłem sobie także, że cię nie tknę aż do momentu, kiedy zgodzisz się zostać moją żoną.

– A dzieci? Dlaczego tak bardzo zależało ci na dziecku? – zapytałam, gdyż wiedziałam, że Matt wyzna mi dzisiaj całą prawdę.

– Cały czas zależy. Każda elektrostymulacja serca powoduje osłabienie jakości mojego nasienia. Wstrząsy, jakie otrzymuję, źle wpływają na układ nerwowy, a ten zaburza układ hormonalny.

To nie jest proste. Ja nie jestem prosty. Nigdy nie będę taki jak ty. – Odwrócił się do tyłu. Nie chciał, abym patrzyła na jego obnażoną twarz. Nareszcie odważył się ściągnąć maskę utkaną pozorami i pokazać mi siebie.

– Jesteś taki jak ja. Jesteś zagubiony, Matt. Teraz doskonale rozumiem, dlaczego to mnie zauważyłeś spośród wielu. Miałam cierpienie w oczach, które ty również posiadałeś.

– Miałaś, hm... – Przerwał niedokończoną myśl i odwrócił się w moją stronę. Spojrzał na mnie tym hipnotycznym spojrzeniem, którego błękit dawał mi nadzieję, że razem wszystko się nam uda. – Emilio, miałaś w oczach taką nieznośną samotność. Goniałaś marzeniami za czymś, co z początku wydawało ci się takie nierrealne. Kiedy spojrzałaś na mnie pierwszy raz, już wiedziałem, że twoje oczy mówią więcej niż słowa. Takie rzeczy się nie zdarzają przypadkowo. – Matt dotknął palcami moich warg

i wyszeptał: – Jesteś moim przeznaczeniem, Emilio.

– Jestem – odparłam.

\* \* \*

– To niemożliwe! – James warknął wściekle i włożył do ust kolejnego papierosa. Wiedział, że przy tak zaawansowanej astmie nie może pozwolić sobie chociażby na wążanie tytoniowego dymu, ale jednak zaryzykował. Wolał podejmować każde ryzyko, niż pograżać się w domysłach, o czym zdążyła dowiedzieć się Emilia.

– Nie tak cię wychowałem, chłopcze, nie tak... – mruknął do siebie pod nosem.

Twarz Jamesa wyrażała złość i wielki gniew. Oczy mężczyzny stały się zapadnięte, bez wyrazu. Kącik ust w przerwach wypuszczania dymu z papierosa lekko drgał.

– Cholera! – Walnął pięścią o drewniany stół, ale nie poczuł bólu. – Co się z tobą dzieje, Matt? Dlaczego chcesz dzielić się z intruzami naszym

sekretem? – wyszeptał, po czym zagasił papierosa i cisnął go w kąt pokoju.

Czuł się zdradzony po tym wszystkim, co dla niego zrobił. Wychował go najlepiej, jak potrafił, zapewnił wysoką edukację, dał życie w normalności i uczynił z niego wartościowego człowieka. A Matt? Wybrał kobietę, a to najgorszy z możliwych wyborów zdaniem starego Thomasa.

– Nie pozwolę, aby ona odebrała mi syna. Już raz mi ciebie zabrano, drugi raz na to nie pozwolę... Jestem pewny, że Matt pragnie tylko dziecka, a wszystko inne przeminie, kiedyś minie, jak wszystko... – wyszeptał pewnym głosem.

James zacisnął nerwowo pięść, po czym drugą dłonią wyciągnął telefon ze swojego neseseru. Miał pomysł i do jego realizacji potrzebował tylko kilku telefonów.

\* \* \*

Siedziałam przy kominku w domu wuja Matta, ogrzewając zmarznięte dłonie przy rozchodzącym się ciepłym ogniu. Nerwy i wiele

emocji spowodowały, że czułam się wycieńczona. Bolała mnie głowa, a chłód nie chciał opuścić mojego ciała.

Zdecydowałam, że uszanuję wolę Matta i od jutra zamieszkać w hotelowym pokoju. Skoro nie chciał, abym oglądała jego przygotowania do zabiegu, muszę to zaakceptować. Będę miała więcej czasu, aby napisać do Agnieszki. Ostatnio ponownie ją zaniedbałam. Nowa praca, Matt, to wszystko okazało się być bardzo absorbujące. Co prawda, byłam spokojniejsza, gdy Jeremiasz znajdował się blisko niej. Wiedziałam, że jest szczęśliwa, i to był dla mnie powód do radości. Na pewno wiecie spokojniejsze życie niż ja, pomyślałam i uśmiechnęłam się, wspominając dzisiejsze wydarzenia. Teraz mogłam uśmiechać się ze spokojem. Czułam się naprawdę szczęśliwa, znając przyczyny traumy Matta.

Nasze relacje ulegną poprawie, czuję to, pomyślałam radośnie, pocierając dłoń o dłoń.



Cały czas analizowałam z wielką precyzją dzisiejsze wydarzenia. Nadal nie mogłam uwiaryczyć, że Matt obawiał się powiedzieć mi o swoim sercu. Bał się odrzucenia, mój biedny anioł, myślałam z odrobiną smutku.

Może stalowe serce potrafi kochać mocniej? – pytała moja podświadomość. Jeszcze nikt nie pokazał mi tak dosadnie, że można kochać w taki sposób, jak uczynił to on. Ta miłość uzależniła nas od siebie. Sprawiała, że życie nabrało kolorowych barw. Sprawiała, że postanowiliśmy być lepsi.

Zawsze chcę podążać jego drogą, nieważne, z jakim sercem, ważne tylko, aby ono mnie prawdziwie kochało.

\* \* \*

Stojąc pod deszczownicą prysznicą, Matt poczuł, że nareszcie stał się wolny.

– Nareszcie uwolniłem się od tajemnicy, którą skrywało moje serce – powiedział pewnie.

Jego słowa mieszały się z drobnymi kropelkami wody.

Czuł się tak, jakby otrzymał drugą szansę od losu na lepsze życie. Zawdzięczał wiele wujowi, ale jego obawy względem Emi uważał za nazbyt nieuzasadnione. Nie wiedział, co spowodowało, że James nie znosił kobiet. Może w młodości przeżył ogromny zawód miłosny? Matt miał dosyć życia pustelnika, które było jałowe jak gazik do opatrunku ran. Niby jakieś, ale tak naprawdę mało potrzebne. Czuł się potrzebny tylko Jamesowi, a to go nie satysfakcjonowało. Cieszył się, że tamtego dnia poznał kogoś takiego jak Emi. Poczul, że to ona będzie kobietą jego życia, i z każdą minutą dalszych rozmów i spędzonego razem czasu umacniał się w tym przekonaniu. Tyle dla niego znaczyła, akceptowała wszystkie wady, kochała.

Dziękuję ci, skarbie, za wszystko, pomyślał Matt i po skończonym prysznicu owinał ręcznik frotte wokół nagich bioder. Nareszcie mógł

oddychać czystym powietrzem, którego nie miał zamiaru nigdy więcej zatrwać kłamstwem i tajemnicami.

\* \* \*

– Dbaj o siebie, Emi – tymi słowami Matt pożegnał mnie przed wejściem do taksówki Johna.

Uroniłam kilka łez, ale obiecałam sobie, że będę silna. Muszę być dzielna dla siebie i dla niego. Nie chcę, aby Matt niepotrzebnie zawracał sobie myśli mną przed elektrostymulacją. Dostatecznie dużo będzie musiał wycierpieć. Wiedziałam, że ta rozłąka też go rani, ale moja obecność zapewniałaby mu dyskomfort. Zawsze chciał być taki idealny i piękny w moich oczach, pomyślałam i uroniłam dodatkową łzę, którą starłam szybkim ruchem dłoni. Nie chciałam, aby nasz znajomy taksówkarz ponownie dostrzegł mój płacz.

Matt na zawsze pozostanie moim ideałem. Żaden obraz nie jest w stanie tego zmienić.

– Wszystko będzie dobrze, Emilio – niespodziewana wypowiedź Hindusa sprowadziła mnie do rzeczywistości. Uśmiechnęłam się do niego.

– Taką mam nadzieję – odparłam pogodnie.

– Pan Matt jest silny. Nie takie piekło przeszedł.

– Nie chcę, aby cierpiał – dodałam ujmującym głosem.

– Da sobie radę. Uwierz mi – powiedział pewnie.

Wierzyłam jego zapewnieniom, ale mimo to odczuwałam lęk. Gdybym tylko potrafiła pomóc jakoś Mattowi...

Gdy dotarłam do hotelu, poczułam, jak ogarnia mnie senność. Ziewnęłam zmęczona i otworzyłam drzwi. Powitał mnie całkiem przytulny widok, mimo że byłam przyzwyczajona do ładniejszego i gustowniejszego umeblowania hotelu. Uparłam się, że wystarczy mi skromny hotel,

zresztą to kilka dni, które szybko miną. Tak się pocieszałam.

Wyciągnęłam z torby laptopa i napisałam wiadomość do Agnieszki. Opisałam jej, jak wyglądała moja praca, jak bardzo marzyłam o otrzymaniu awansu. Kiedy skończyłam, postanowiłam wysłać SMS-a Mattowi:

Już tak bardzo tęsknię za Tobą. Twoja Emi.

Tylko tyle potrafiłam napisać. Nie chciałam wywołać u niego wyrzutów sumienia. Cisza, jaka panowała w pokoju, zaczęła robić się nieznośna, dlatego postanowiłam pójść na spacer, a przy okazji pozwiedzać widoki obrzeży Bostonu.

Chłodny wiatr owiewał moją twarz, ale nie przeszkadzało mi to. Walczyłam z samą sobą, aby przestać choć na chwilę myśleć o bólu, jakiemu musi być poddawany Matt. Włóczyłam się tak bez celu około dwóch godzin i postanowiłam wrócić.

W drodze do hotelowego pokoju usłyszałam, jak ktoś wołał mnie po imieniu. Odwróciłam się i zobaczyłam seniora Thomasa. Otworzyłam szeroko oczy ze zdziwienia.

Czego ten człowiek może ode mnie chcieć? – pomyślałam niespokojnie. Mimo to stanęłam i poczekałam, aż James wysiądzie z nieznanej taksówki. Poruszając się spokojnym, jednostajnym tempem, stanął naprzeciwko mnie.

– Witaj, Emilio!

Pierwszy raz wymówił moje imię, pomyślałam i uśmiechnęłam się triumfująco. Uwierzyłam, że ten zabieg Matta zmieni nasze dotychczasowe relacje. Tak bardzo pragnęłam, aby James zmienił o mnie zdanie. Nie musiał nawet przeproszać.

– Witaj, James! – odparłam pogodnie. – Co cię sprowadza akurat pod hotel, w którym się zatrzymałam? – zapytałam.

– Powiem otwarcie: musimy poważnie porozmawiać – ton jego głosu stał się zimny jak lód.

Moje marzenia o naprawieniu wspólnych relacji nagle rozplynęły się w powietrzu.

– W takim razie zapraszam na rozmowę do mojego pokoju – odpowiedziałam spokojnie.

Otwierając drzwi, czułam się bardzo nieswojo wiedząc, że każdy mój ruch obserwował wuj Matta. – Proszę. – Wskazałam miejsce na kanapie.

Posłuchał mnie, a ja miałam chwilę, aby dobrze przyjrzeć się jego sylwetce. Szczupły mężczyzna o siwej czuprynie włosów, którego twarz zaczęły zdobić starcze bruzdy. Ale te oczy... To chyba niemożliwe, żeby wuj i jego siostrzeniec mieli niemal identyczne spojrzenie i barwę błękitu?

– Może się czegoś napijesz, James? – starałam się, aby mój głos brzmiał naturalnie. Nie chciałam ujawniać podenerwowania, jakie

wywołała jego niespodziewana wizyta. Pokiwał przecząco głową, parę razy zakaszłał po czym odezwał się, ani razu nie spoglądając na moją osobę:

– Nie będę ukrywał, że nie akceptuję waszego związku. Matt jest dla mnie kimś znacznie więcej niż tylko synem zmarłego tragicznie brata. Wychowywałem go i wykształciłem. Nie chcę, aby marnował swoje życie i talent dla kobiety. Matt zbyt zaczął się dla ciebie poświęcać, zapominając o własnych marzeniach. Jeżeli naprawdę ci na nim zależy, powinnaś jeszcze dzisiaj wyjechać z tego hotelu do swojej rodziny i zostawić go w spokoju. On nie potrzebuje lewitacji, jakiej przy tobie zaznaje. Powinien się kształcić i wymagać od życia więcej. Niestety ty nie możesz mu tego dać. Także proszę cię – mówiąc to, spojrzał po raz pierwszy w moje oczy – pozwól mu oddychać wolnością.

Słowa Jamesa bardzo mnie zabolęły. Dlaczego on tak bardzo nienawidził kogoś, kogo



praktycznie nie miał szansy poznać? Dlaczego prosił mnie o wyjazd? – zastanawiałam się nerwowo, zaciskając paznokcie na kolanie.

– Dlaczego uważasz, że jestem nieodpowiednią partnerką dla Matta? Nie znasz mnie...

– Odpowiedz mi, co możesz zaoferować mojemu siostrzeńcowi. Tylko błagam cię, nie opowiadaj mi smętnych banałów w stylu miłość i szczęście – James wyraźnie drwił z tych wartości. Zaskoczył mnie.

Co mu powiedzieć? Myśl, Emilio, myśl, nalegała moja intuicja.

– Kocham go całym sercem. Jeżeli to jest dla ciebie za mało, to proszę, odpowiedz, czego oczekiwałbyś od jego idealnej partnerki? – zaatakowałam go pytaniem, wprawiając w zaskoczenie.

– Jesteś bystra – odparł, podśmiewając się ze mnie w bardzo bezczelny sposób. – Dla Matta oczekuję więcej, niż ja sam byłem w stanie mu ofiarować. Twoja miłość skończy się tak szybko,

jak gwałtownie się zaczęła, i co wtedy będziesz mogła mu zaofiarować? – James wstał z kanapy i podszedł do wyjściowych drzwi, odwrócił się w moją stronę.

– Wiesz doskonale, jak brzmi odpowiedź na moje pytanie, Emilio. Ta odpowiedź to „nic”. Wiesz zatem, co masz robić – mówiąc to, posłał mi obrzydliwie szyderczy uśmiech, po czym głośno zatrzasnął za sobą drzwi.

Oparłam się o nie, chowając twarz w dłoniach. Byłam zszokowana jego słowami i prośbą, której nie potrafiłam spełnić. To zabiłoby mnie i Matta. Byłam tak bardzo zła na siebie, że dałam się poniżyć jego wujowi. A jeśli James miał rację, mówiąc, że mój anioł oczekuje od życia więcej, niż ja jestem w stanie mu ofiarować? Co wtedy zrobię? Ta wizyta zburzyła całkowity spokój, jaki pragnęłam zachować, wytrąciła mnie z równowagi. Poczulałam się taka bezwartościowa i bezużyteczna. A świadomość, że Matt nie chce,

abym się nim zaopiekowała, przypieczętowała słowa Jamesa.

– Chcę umrzeć – wymówiłam z goryczą. – Chcę umrzeć, ale nie zrobię tego, ponieważ wiem, jak bardzo mnie kochasz!

Przed oczami stanął mi obraz Matta, jego twarz została wykrzywiona przez cierpienie.

– Nie zrezygnuję z ciebie, kochanie – wyszeptałam cicho i pobiegłam do łóżka wtulić twarz w poduszkę. – Nie zrezygnuję... – powtórzyłam.

\* \* \*

– Widzę, że źle spałeś? – powitał mnie taksówkarz.

Wiedziałam, że wyglądałam jak cień człowieka przez podpuchnięte oczy i bladość skóry, przez którą omal zaczęły przebijać naczynia krwionośne.

– To prawda – odparłam. – Dręczyły mnie nocne koszmary.

Zwłaszcza jeden o twarzy starego Thomasa, pomyślałam i ziewnęłam, gdyż prawda była taka, że przez całą noc nie potrafiłam zmrużyć oka. Płakałam, rozmyślałam i tęskniłam. Przysięgłam sobie, że nigdy nie poddam się w walce, której celem ma być nasze szczęście.

– Już jesteśmy na miejscu – donośny głos Johna sprawił, że lekko podskoczyłam na siedzeniu, nie zdając sobie sprawy, że droga minęła tak szybko.

– Dziękuję – wyszeptałam nieco zmieszonym tonem.

– Emilio, proszę uważać na siebie – głos tak-sówkarza brzmiał szczerze.

– Jasne – bąknęłam pod nosem i wysiadłam z samochodu. Nim doszłam nawet do bramy, gdy drzwi otworzyły się przede mną. Stał przy nich James Thomas i palił papierosa. Jego wzrok utk-wiony był gdzieś daleko. Poczułam, że nagle za-brakło mi powietrza. Najchętniej ominęłabym tego człowieka i weszła innymi drzwiami, ale

prawda była taka, że nie poznałam jeszcze wszystkich wejść budynku. Wzięłam głęboki oddech i uśmiechnęłam się krzywo.

– Witaj, James! – przywitałam się oschle z wujem Matta.

– Kogo moje oczy widzą? Jednak nie chcesz dać za wygraną, co? – zwrócił się do mnie swym chytrym uśmiechem.

Stałam blisko i spojrzałam prosto w jego oczy, po czym posłałam jedno ze swych zabijających spojrzeń i odparłam:

– Nie gram w żadną loterię, a więc nie liczę na wygraną – wyszeptałam. – Zaczynij odróżniać miłość od hazardu, a dobrze ci to zrobi.

Raz jeszcze posłałam mu złośliwy uśmiech i weszłam do środka. Stałam i próbowałam się uspokoić. Do oczu napływały mi łzy.

Weź się w garść, Emilio. To nie pierwsze i nie ostatnie twoje starcie z tym człowiekiem, skarciłam się w duchu. Udałam się do szafki, aby przebrać się w swój biały uniform. Nieopodal

stała Sue, która udawała, że mnie nie widzi. Zapewne czuła się urażona, że nie powiedziałam jej, kim jestem, pomyślałam i postanowiłam z nią porozmawiać.

– Sue! – zawołałam. – Sue, proszę, zaczekaj!

Pospiesznie podbiegłam do kobiety, która mimo wyczuwalnej niechęci wobec mnie stanęła.

– Sue, naprawdę cię przepraszam. Nie chciałam, aby ktokolwiek wiedział, że jestem narzeczoną Matta Thomasa. Wiedziałam, że ta prawda nie pomoże znaleźć mi przyjaciół – odparłam.

Kobieta zagryzła wargi, odchyliła głowę do tyłu, po czym odezwała się:

– Pozwoliłaś, abym wyznała ci historię krążącą o twoim chłopaku, dlaczego?

– Dlatego, że dopiero wczoraj dowiedziałam się całej prawdy. Proszę, Sue, nie gniewaj się na mnie. Mam tyle problemów na głowie... Chciałabym mieć tu kogoś, z kim mogłabym porozmawiać.

– Mizernie wyglądasz, Emilio – stwierdziła nieco łagodniejszym głosem.

– Tak też się czuję – wyznałam szczerze. – Nie przetrwam dzisiejszego dnia bez porannej kawy – odparłam radosnym głosem, choć tak naprawdę czułam się fatalnie. – Ja stawiam, idziemy? – zapytałam Sue. Miałyśmy jeszcze całe dwadzieścia minut do rozpoczęcia pracy.

– Zgoda – odparła radośnie, ale nadal nieufność emanowała z jej głosu. Rozumiałam to i doceniałam fakt, że postanowiła dać mi szansę.

Kiedy dotarliśmy do „M. Room”, poprosiłam Sue, aby usiadła, a ja podeszłam do wielkiej maszyny i nacisnęłam przycisk z café latte i cappuccino. Do środka weszło dwóch mężczyzn ubranych w długie, białe fartuchy. Jeden z nich bacznie przyglądał się mojej twarzy, jak gdyby mnie znał. Prowadzili ze sobą zaciętą dyskusję, po czym rozejrzeli się, a kiedy stwierdzili, że nie są w środku sami, wyszli. Pospiesznie podeszłam

do stolika, przy którym siedziała Sue, i zapytałam:

– Kim byli ci ludzie?

– Doktor Craig i doktor Nelson. Są profesjonalistami w swoim fachu.

– Odniosłam wrażenie, jakby jeden skądś mnie znał, a przecież to niemożliwe.

– Jeden jest dobrym znajomym pana Matta... Przepraszam, twojego chłopaka – zaczęła się tłumaczyć zmieszana Sue. – Pewnie wiele słyszała o tobie.

– Tak... – odparłam, mając nieodparte wrażenie, że dzieje się coś złego. Delikatnie wzdrygnęłam się.

Tak chciałabym chociaż przez chwilę zobaczyć Matta i upewnić się, że nic mu nie jest, pomyślałam i poczułam jak smutek ścisnął moje serce.

– Cholera, tak bardzo za nim tęsknię – zadumałam, głośno.



– Co się dzieje, Emilio? – zapytała Sue, wpatrując się w moją twarz.

Próbowałam się uśmiechnąć, ale ta próba raczej powiodła się niewielkim wykrzywieniem ust w kształcie zwykłego grymasu.

– Mam dziwne przeczucie, że coś złego dzieje się z Mattem. – Nie mogłam nic więcej powiedzieć, piekły mnie oczy, a w gardle pojawiła się jedna wielka gula.

– Co ty jeszcze tutaj robisz? Idź do niego i na własne oczy przekonaj się, co się dzieje! – Głos Sue był niezwykle wiarygodny i przepelniony serdecznością.

Biedna, nie wiedziała, że to wszystko nie było takie proste. Zresztą obiecałam Mattowi, że wytrzymam te kilka dni bez niego.

A jeśli nie dam rady? Co jeśli on mnie teraz naprawdę potrzebował? – nawoływały myśli. Zaryzykuję, zdecydowałam. A jeśli moja obecność sprawi, że mnie znienawidzi i odsunie się ode mnie?

– Masz rację, Sue – odparłam, drżąc. – Pójdę odszukać Matta. – Wstałam od stolika i wyszłam.

Zaczęłam iść w kierunku niedozwolonym, który wskazywało moje serce. Na dodatek te złe przeczucia... Tuż obok pokojów Matta i Jamesa odnalazłam niewielki, tajemniczy korytarz prowadzący do holu, w którym znajdowały się białe drzwi. Niestety na krześle siedział ubrany na czarno ochroniarz.

– Cholera – zakląłam cicho.

Nic o nim nie wiedziałam. Mimo to postanowiłam zaryzykować. Weszłam na hol jak gdyby nigdy nic, jakbym go idealnie znała. W myślach przypominałam sobie, co znajduje się za każdymi drzwiami.

– Bardzo przepraszam panią. Tutaj nie wolno wchodzić. To teren prywatny właścicieli – zagadnął do mnie miłym tonem ciemnoskóry ochroniarz.

– Witam serdecznie. Jestem Emilia. – Podałam mu swoją dłoń. – Jestem narzeczoną

Matta Thomasa. Z tego, co mi wiadomo, mogę tutaj przebywać, zresztą nie zajmę dużo czasu.

– Bardzo mi przykro, ale nie znam pani, dlatego nie mogę pozwolić, aby pani tu przebywała.

Co robić? – myślałam. I nagle do głowy wpadł mi genialny pomysł.

– Rozumiem, doceniam pana nadgorliwość. Proszę zatem zawołać Jamesa lub doktora Craiga, gdyż mój narzeczony nie może teraz przyjść. – Uśmiechnęłam się do niego i mimiką twarzy pokazałam, że nie odpuszczę.

Jestem naprawdę wdzięczna Sue, że opowiedziała mi o doktorze Craigu, pomyślałam i zaczęłam zastanawiać się, co powiem, jeśli naprawdę ktoś zaraz do mnie podejdzie. Postanowiłam improwizować, bo tak naprawdę najważniejsze było choć raz ujrzeć Matta.

Ochroniarz przez niewielką słuchawkę, jaką widziałam kiedyś u Thomasa, zaczął prowadzić z kimś niezwykle cichą rozmowę. Po chwili

miłym gestem wskazał, abym zaczekała na krześle. Tak też uczyniłam.

– Witam serdecznie! – usłyszałam za swoimi plecami męski głos i szybko się odwróciłam.

Ujrzałam mężczyznę w długim, białym płaszczu, który wpatrywał się we mnie ukradkowo dzisiejszego dnia.

– Witam! – Szybko podałam mu swoją dłoń, którą on delikatnie uściśnął w powitalnym geście.

– Chyba nie mieliśmy jeszcze szansy się poznać – odparł szelmowsko.

– Jestem Emilia Ligocka – przedstawiłam się. Chciałam zadać temu człowiekowi tyle pytań, lecz zostałam wyprzedzona.

– Bardzo chciałem dzisiaj z tobą porozmawiać, Emilio – mówiąc to, położył swoją dłoń na moim ramieniu i zaprowadził mnie do pokoju, gdzie znajdował się „Skaner snów”.

Między nami wywiązało się jakieś niesamowite napięcie. Poczułam, że doktor Craig chce

powiedzieć coś ważnego. Moje serce zabiło przyspieszonym tempem, a zimny pot oblewał ciało. Modliłam się w myślach, żeby to wyznanie nie dotyczyło stanu zdrowia Matta.

– Chodzi o Matta, prawda? – zapytałam dławiącym głosem, który zawierał w sobie całą rozpacz, którą umiejętnie skrywałam w sobie.

Doktor skinął głową, potwierdzając moją teorię. Jego piwne oczy zrobiły się nagle bardzo zamyślane i takie nieobecne. Ten mężczyzna wyglądał bardzo młodo, więc trudno było mi określić przybliżony wiek. Obstawiałam około trzydziestu pięciu lat. Krótka, czarna broda zaakcentowana mocniej na podbródku i gęste, kruczoczarne włosy dodawały mu niezwykłego charakteru.

– Matt bardzo źle przechodzi dzisiejsze wstrząsy.

– Co to oznacza?! – krzyknęłam, czując ogromny ból, rozrywający serce na kilka kawałków. Do oczu napłynęły mi łzy.

– Spokojnie. Jest twardy, wytrzyma wszystko. Miał halucynacje. Opowiadał, że cię widzi.

Otarłam zewnętrzną częścią dłoni łyzy spływające po policzkach.

– Muszę go zobaczyć. Tak bardzo marzę, aby go ujrzeć – wyszeptałam, załamana. Czułam strach, że ponownie utracę osobę, którą kocham ponad życie.

– Dobrze, zabiorę cię do niego, ale musisz mi obiecać jedno, że będziesz dzielna. Obiecuj mi to, proszę.

– Zgoda – odparłam bez wahania i otarłam zapłakane oczy.

– Jesteś gotowa, Emilio? – zapytał nieco stłumionym głosem doktor Craig.

Przytaknęłam, a towarzysz objął moje ramię, po czym poprowadził mnie do mojego anioła.

Przed drzwiami dobiegł mnie przeraźliwy krzyk, który wywołał na mojej skórze nieprzyjemne ciarki. W tym głosie rozpaczy od razu rozpoznałam głos Matta. Poczułam, jak fala

gorącego powietrza zalała mój przemęczony organizm. Zadrżałam nerwowo, chcąc poznać przyczyny cierpienia mojego ukochanego.

Gdybym tylko potrafiła ulżyć jego męce, pomyślałam, oddałabym za niego nawet własne życie. Byłam naprawdę przekonana o tej decyzji. Podarowałabym Mattowi własne życie chociażby zaraz. Wzięłam głęboki wdech powietrza. Dam radę, pomyślałam i oznajmiłam raz jeszcze, że jestem gotowa.

Otworzyłam ostrożnie pokój, a moje uszy poraził dźwięk odgłosów wydawanych przez Matta.

– Matt? – cichutko wymówiłam jego imię, bacznie rozglądając się po sali.

Odnalazłam go i poczułam, jak zaczyna uchodzić ze mnie życie. Trzęsły się nogi, a z oczu popłynęły łzy. Jego widok spowodował, że zapragnęłam albo umrzeć, albo wyrwać jego umięśnione ciało spod źródła tego bólu. Stałam bezradnie, wiedząc, że nie mogę nic zrobić. Jeśli

ktoś kiedykolwiek zapytałby mnie, co jest w stanie mnie przerazić, od razu odpowiedziałabym, że ten zapach – zapach śmierci unoszący się w tym pomieszczeniu.

Matt leżał na masywnym, drewnianym stole. Jego nagie ciało, zasłonięte tylko przez białe, luźne bokserki, drgało naprzemiennie do rytmu podłączonej aparatury. Śniada cera wydawała się być śnieżnobiała, a nawet przezroczysta. Thomas wyglądał jak po pocałunku śmierci. Przez delikatne policzki przebijały naczynia krwionośne. Zaciskał obie pięści na dwóch drewnianych rączkach, a w zębach zagryzał ręcznik. Wydawał się taki bezsilny pod przewodami aparatury. Co jakiś czas głośno jęczał. Ten dźwięk był najgorszym, jaki dotychczas udało mi się usłyszeć. Przerażał mnie do tego stopnia, że aż zakręciło mi się w głowie. Nie byłam przygotowana do oglądania tortur, a ten proces był niezaprzeczalnie ich formą. Nagle zauważyłam, że po jego niemal przezroczystym policzku spływa łza. Nie



wytrzymałam i wyrwałam się z silnego objęcia doktora Craiga. Pobiegłam do ukochanego mężczyzny. Uklęłam na podłodze i ostrożnie wytarłam palcami jego łzę. Nie chciałam dotykać przewodów przymocowanych do łóżka.

– Moje kochanie – wyszeptałam, łkając.

Delikatnie dotknęłam jego wilgotnego policzka.

Przełknął zalegającą ślinę w gardle, po czym wypchnął językiem ręcznik i bardzo powoli odwrócił twarz w moją stronę.

– Jesteś, Emi... – wyszeptał czule, a ja widziałam, jak każde słowo sprawia mu ogromny ból. Jego powieki nadal były półprzymknięte, jakby przygotowywał się do snu. Na twarzy Matta odznaczało się wielkie cierpienie, a mimo to wyglądał tak spokojnie i zaskakująco pięknie. Jego uroda porażała swą wyrazistością.

– Tak bardzo się martwiłam o ciebie, musiałam cię zobaczyć, Matt...

– Płakałaś – wyszeptał i delikatnie się uśmiechnął, wpatrując w moje oczy. – Cieszę się, że jesteś tu ze mną... Tęskniłem – wymówił między mimowolnymi drganiem ciała. Widziałam, jak te wyładowania odbierają mu siły, z każdą minutą słabł coraz bardziej. – Miałem halucynacje... Widziałem, jak stoisz obok... Wołałem twoje imię... ale ty nie reagowałaś na mnie. Tylko stałaś i patrzyłaś.

– Jestem przy tobie, kochanie, nigdy cię nie opuszczę – oświadczyłam, pewna swoich słów.

– Czy właśnie obiecałaś spełnić jedno z moich marzeń? – wyszeptał, próbując się uśmiechnąć, ale jego twarz wykrzywił wielki grymas bólu. Moje serce zamarło. Widok tak bardzo cierpiącej, ukochanej osoby zabijał powoli część mnie.

– Spełnię każde twoje marzenie, przecież wiesz o tym. Tak bardzo cię Kocham.

– Marzę głównie o tobie, dziecku i... – Matt nie dokończył, widziałam, jak jego usta sinieją, i przeraziłam się.

– Matt, wytrzymaj to dla mnie, błagam cię! – zawołałam, gdy doktor Craig zaczął mnie odciągać od łóżka, na którym leżał Thomas.

– Dajcie mu kolejną kroplówkę! – zawołał donośnym głosem, po czym wyprowadził mnie z pokoju.

Przez to wszystko nie zwróciłam nawet uwagi, ile osób było na sali. Czy przebywał tam także James?

– Wybacz, Emilio, ale jestem potrzebny Mattowi – tymi słowami pożegnał mnie, po czym powrócił do sali, zostawiając mnie samą.

Cały czas miałam przed oczami jego twarz, twarz anioła ciemności wymęczonego cierpieniem. Jego piękne oczy stały się szare i zmęczone. Sińce pod oczami powodowały, że postarzał się o kilka lat. Usta zsiniały i stały się spierzchnięte. Mimo tych negatywnych

mankamentów wydawał się nadal nadludzko piękny jak jakiś marmurowy posąg. Uśmiechnęłam się, ocierając łzy. Ta chwila tak wiele dla mnie znaczyła. Jego spojrzenie pokazało mi, jak bardzo mnie kochał.

– Przepraszam, czy wszystko w porządku, gdyż nie wygląda pani dobrze? – zapytał zatroskanym głosem ochroniarz, który nagle poderwał się z krzesła.

– Dam sobie radę – wybąkałam, zmieszana. Zupełnie zapomniałam, że nie znajdowałam się sama, a teraz najbardziej pragnęłam samotności.

Wyszłam z holu, po czym stanęłam i popatrzyłam na napis na drzwiach „Private Room”. Matt powiedział, że do tego miejsca mam wejście tylko ja, on i jego wuj. Ciekawe, czy skaner linii papilarnych zadziała także na odcisk moich palców? – zastanawiałam się, po czym przytknęłam do małego urządzenia palec i przeżyłam ogromne zaskoczenie, gdyż drzwi nagle otworzyły się. Mogłam się tego domyślić!

Salon nadal porażał swoim luksusem i wielkością, chociaż dzisiaj wydawał się być odmieniony. Były z niego pustka i zimno. Bezwiednie przejechałam palcem po blacie komody i ku mojej radości dostrzegłam stojące nasze wspólne zdjęcie. To była fotografia wykonana w namiocie. Na drugi dzień Matt wyjechał i zabrał ze sobą to zdjęcie, wtedy je wywołał, pomyślałam i delikatnie uśmiechnęłam się.

Czułam chłód, targały mną silne dreszcze. Postanowiłam ogrzać się w jego łóżku naprzeciwko arsenału broni. Otworzyłam drzwi do owego pokoju i pomyślałam, że raz jeszcze chcę usłyszeć przepiękną melodię zagrana na pianinie, do której zawsze powracał Matt w złych chwilach w swoim życiu. Nacisnęłam przycisk „play” i pierwsze dźwięki przypomniały mi ponownie jego twarz przepełnioną lękiem, gdy słuchaliśmy jej razem. Było w niej coś magicznego, coś, co wybudzało do życia martwą duszę.

Coś, co dawało nadzieję na wewnętrzne zwycięstwo. Delikatne dźwięki kołysały moje zmarznięte ciało na łóżku, na którym leżałam. Kołysały tak długo, aż zgubiłam rachubę czasu i cała oddałam się jej magii. Teraz rozumiałam, dlaczego Matt zawsze do niej wracał, ona była jego natchnieniem, dopóki nie poznał mnie. Całą swą ludzką słabość ofiarował właśnie mi.

# ROZDZIAŁ TRZYNASTY

*Każdy z nas  
marzy o tym, by*

pokonać ograniczenia, jakie narzuca nam własne ciało bądź umysł. Pragniemy lewitować wysoko nad pozostawionym ciałem i widzieć, co dzieje się wokół nas przez pryzmat niewidzialnego obserwatora. Ja także tego pragnęłam. Leżąc samotnie w pokoju pełnym broni, myślami wędrowałam do chwil, w których leżeliśmy razem, tak rozkosznie przytuleni. Trzymaliśmy się za ręce. Splecione w uścisku palce symbolizowały naszą nierozzerwalność. Te gesty posiadały dla mnie jakąś niewytłumaczalną moc. A leżąc zupełnie samotnie, poczułam wewnętrzny ból. Łzy płynęły strumieniami na śnieżnobiałą poduszkę, zostawiając na jej powłoce czarne plamy od tuszu do rzęs.

Dlaczego to właśnie prawdziwa miłość boli najbardziej? – zastanawiałam się, wpatrując w biel sufitu. Jak mam żyć, wiedząc, że mój anioł ociera się o ramiona śmierci? Jak? Chciałam



temu jakoś zaradzić i uśmierzyć jego cierpienie. Byłam jednak zbyt słaba. James mówił prawdę, myślałam, ocierając płynące łzy. Nie będę potrafiła go nigdy niczym zaskoczyć, a on zasługuje na wiele. Znacznie więcej, niż potrafiłam mu ofiarować.

Przeleżałam w łóżku kilka dni, schowana przed całym światem. Nie chciałam wracać do hotelu i mierzyć się spojrzeniem z kimkolwiek. Cały czas myślałam o samopoczuciu Matta, lecz nie zdawałam sobie sprawy, że on zamartwiał się o mnie. Nikt wcześniej nie przejmował się mną. Wyjątkiem od tej reguły była tylko Agnieszka. Myśląc o koleżance, podświadomie zaczęłam szukać po kieszeniach spodni telefonu komórkowego. Pewnie został w szafce, stwierdziłam bez przekonania, nie zastanawiając się, co może wyniknąć z mojego tajemniczego zniknięcia. Zostawiłam tak wszystko bez słowa pożegnania i uciekłam w miejsce, gdzie mogłam naprawdę poczuć się bezpieczna.

Usłyszałam ciche kroki, które zbliżały się do mnie. Ich odgłos stawał się coraz wyraźniejszy. Jednak nie byłam przekonana, czy to, co słyszę, jest rzeczywistością czy też moim snem.

– Jezu! Emilio! – głośnie krzyknięcie sprowadziło mnie natychmiast na ziemię.

Usiadłam na brzegu łóżka, wpatrując się osłupiałym spojrzeniem w Matta. Kącik jego ust drżał nerwowo, a oczy emanowały złością, bólem i czymś jeszcze. Czymś nieodgadnionym.

– Naprawdę chciałaś, abym znalazł się w grobie?! – krzyknął ponownie, po czym wyszedł z pokoju, chwycił krzesło i rzucił nim o ścianę.

Stałam z ledwością na nogach, które odmawiały mi posłuszeństwa. Byłam głodna, skonana i słaba. Do pokoju zajrzał James akurat w momencie, w którym upadłam na kolana. Jego wzrok był bezwzględny, surowy i chytry.

– Mało ci?! – zapytał pogardliwym tonem, patrząc, jak podkulam pod siebie nogi.

Znalazłam resztki sił, aby na niego spojrzeć i zapytać:

– Wiedziałeś, że tu jestem, prawda?!

Nie musiał odpowiadać, jego spojrzenie zdradzało prawdę. Nie potrzebowałam zakłamanych słów. Ten pokój potrafił wpuścić tylko trzy osoby – Matta, mnie i Jamesa. Jeśli mój anioł był unieruchomiony i nie mógł mnie odszukać, to byłam przekonana, że rolę jego posłannika pełnił James. A ten okłamał go celowo.

– Wyjdź, James, z łaski swojej! – krzyknęłam. – Zachowaj choć odrobinę przyzwoitości! – syknęłam wściekle, rozumiejąc gwałtowne zachowanie Matta.

– Mam nadzieję, że Matt już do ciebie nie wróci – mówiąc to, posłał mi wymowny uśmiech i zniknął, zamykając za sobą drzwi.

– Ani razu nie zerknął, czy tutaj jestem! Co za podły dupek! – krzyknęłam z żalem, spoglądając na roztrzaskane, drewniane krzesło.

Podniosłam się na nogi i postanowiłam posprzątać wyrządzone szkody. Kiedy skończyłam, poprawiłam pomięte ubranie, które miałam na sobie, i uczesałam włosy. Wyszłam z pokoju Matta, zostawiając wszystkie przykre wspomnienia i żal, który nadal odczuwałam w głębi. Otworzyłam swoją służbową szafkę i wyciągnęłam z niej telefon. Niestety miał rozładowaną baterię.

– Tylko mi tego potrzeba do szczęścia – wymówiłam cicho pod nosem.

– Chcesz skorzystać z mojego? – zza pleców dobiegł mnie całkiem znajomy głos.

– Doktor Craig? – powiedziałam, nieco zdziwiona.

Mężczyzna uśmiechnął się, wręczając swój telefon.

– Śmiało, zadzwoń! – nalegał, a ja nadal stałam, jakby porażona piorunem. Trzymałam jego telefon w dłoni, a w głowie przyświecała mi nieznośna pustka.

– Niestety nie pamiętam żadnego numeru – wyznałam szczerze, po czym zwróciłam jego komórkę i odwróciłam twarz. Nie chciałam, aby ktokolwiek widział moją zapłakaną twarz i podknięte powieki.

– Tu jest numer Matta – upierał się, jakby wiedział, że właśnie do niego miałam zamiar dzwonić.

– I tak zapewne nie odbierze. Wściekł się na mnie – odparłam smutno, opierając się plecami o metalową szafkę.

– Spróbuj – doktor Craig nadal nalegał.

– Dobrze – odpowiedziałam i ponownie wzięłam telefon do ręki. Jednak moje przypuszczenia się potwierdziły, powitały mnie tylko cztery sygnały, po czym odezwała się automatyczna poczta głosowa.

– Nie odbiera – wyszeptałam, zdruzgotana.

– Dlaczego nikomu nie powiedziałaś, dokąd poszłaś? – zapytał doktor Craig.

– A niby komu miałam powiedzieć? Jamesowi, który mnie nienawidzi? – Czułam, że mój głos przybiera na sile, więc nagle zamilkłam i spuściłam zawstydzony wzrok. – Przepraszam – odparłam, gdyż doskonale wiedziałam, że nie mam prawa okazywać niewinnej osobie mojego zdenerwowania.

– Nic się nie stało, Emilio – odparł radośnie mężczyzna.

– Cały czas byłam w pokoju Matta. Straciłam całkowite poczucie czasu – bąknęłam pod nosem.

– Było ci trudno, prawda? – zapytał, zmieniając temat rozmowy.

– Owszem. Nie spodziewałam się ujrzeć takiego widoku. A teraz Matt zniknął. – Czułam, jak do oczu napływały mi łzy. – Jak on się czuje?

Doktor Craig uśmiechnął się pogodnie, po czym niepewnie odpowiedział:

– Twoje nagłe zniknięcie dostarczyło jego organizmowi ogromnego zastrzyku energii.

Przestał błaznować i użalać się nad swoim okrutnym losem. Wstał i poszedł cię szukać.

– Czy może mu się coś stać? – zapytałam z przerażeniem.

– Jest silny i bardzo dobrze obeznany z zagadnieniami medycznymi, więc przeżyje. Może odwiozę cię do domu? – zaproponował uprzejmie.

Przytaknęłam i nieśmiało uśmiechnęłam się. Zastanawiałam się przez całą drogę prowadzącą do samochodu, dlaczego Matt nigdy nie wspominał o przyjaźni z tym człowiekiem?

– Długo się przyjaźnicie z Mattem? – zapytałam, chcąc dowiedzieć chociaż pobieżnych informacji.

– Całkiem długo – mężczyzna udzielił krótkiej i dyplomatycznej odpowiedzi.

Wsiedliśmy do srebrnego, luksusowego sedana i pośpiesznie opuściliśmy firmowy parking.

– Niestety Matt należy raczej do skrytych osób – kontynuował Craig. – Chociaż o tobie opowiadał bez przerwy – mówiąc to, posłał mi tajemnicze spojrzenie. – Dokąd jedziemy?

– Do hotelu – bezmyślnie wymamrotałam. – Właściwie możesz wysadzić mnie w centrum miasta, bo krótki spacer dobrze mi zrobi – szybko próbowałam naprawić swój błąd, który wynikał z faktu, iż nie pamiętałam nazwy miejsca własnego zameldowania.

– Uważam, że to bardzo zły pomysł. Kiepsko wyglądasz, Emilio.

– Możliwe – odparłam, przeglądając się w bocznym lusterku samochodu. – Płacz urodzie nie służy.

– Płakałaś przez Matta? – zapytał z troską.

– Nie tylko.

– Kocha cię jak wariat – zapewnił mnie. – Kiedy cię poznał, stał się innym człowiekiem.

– Wiem... – wyszeptałam nieskromnie. – Co o mnie mówił? – zapytałam.



– Cóż... – westchnął doktor Craig, po czym podrapał się po bródce. – Wszyscy lekarze, na czele ze mną, myśleli, że Matt jest gejem. A tu takie miłe zaskoczenie! Pewnego dnia wrócił do pracy całkiem odmieniony. Zupełnie nieobecny i zamyślony. Po kilku wieczornych piwach, które razem wypiliśmy, wygadał się, że poznał ciebie. Już było wiadomo, że facet zwyczajnie się zakochał.

Uśmiechnęłam się bezwiednie, wspominając nasz pierwszy pocałunek i pierwsze romantyczne wyznanie wyszeptane z jego ust. To była jedna ze wspanialszych chwil w moim życiu.

– Jakaś plotka oblała się o moje uszy, że go wtedy pogoniłaś i wróciłaś do swojego kraju.

– Jesteś niedokładnie poinformowany. To Matt mnie pogonił. A tak między nami – wyszeptaliśmy i przybliżyłam się do doktora – plotki kłamią. – Craig uśmiechnął się, rozbawiony moim wyznaniem.

– Tutaj chcę wysiąść! – pośpiesznie zawołałam, wskazując palcem zarys tyłu budynku hotelowego, w którym mieszkałam.

– OK – odparł i zatrzymał z piskiem opon samochód na przystanku autobusowym.

Otworzyłam drzwi i wysiadając, podziękowałam.

– Drobiazg. Przyjaciele Matta są także moimi przyjaciółmi. – Doktor Craig uścisnął moją dłoń i odjechał. Wiedziałam, że nie dokończyliśmy naszej rozmowy, ale możliwe, że będziemy mieli jeszcze wiele okazji, aby ją kontynuować. Wtedy Matt będzie przy mnie, pomyślałam rozmarzona i ponownie poczułam, jak mocno za nim tęsknię.

Tęsknotę próbowałam zająć rozmową przez telefon z Agnieszką. Próbowała mnie namówić do powrotu, nie rozumiejąc mojego milczenia, kiedy pytała o związek z Mattem. Nie chciałam zdradzać żadnej z jego tajemnic. Postanowiłam trzymać się za wszelką cenę paktu milczenia. Z mojego głosu dobiegał jednak smutek. Nie

potrafiłam go ukryć, bo byłam marną aktorką. Kłamałam, że jestem zmęczona i przeziębiona, ale uparta Agnieszka nie dawała za wygraną. Jednak ja także się nie zламаłam, chociaż ta rozmowa podziałała na mnie destrukcyjnie. Mimo całej zaistniałej sytuacji fajnie było słuchać, jaka jest szczęśliwa. Jej głos tryskał energią, wyczuwalną nawet ze słuchawki telefonu. Może takiej mocy dodawał jej zaplanowany w najbliższym czasie wyjazd z Jeremiaszem?

Na zegarze dobiegała północ, a ja nadal nie miałam pojęcia, co działo się z Mattem, czy był bezpieczny. Podkuliłam nogi pod brodę, zwijając swe ciało w kłębek. Przymknęłam powieki, ale cały czas bacznie wyczekiwałam wiadomości od mojego anioła, aż niespodziewanie zasnęłam z wyczerpania. Ta potrzeba okazała się silniejsza i pokrzyżowała moje plany o zachowaniu czujności. Słyszając dźwięk budzika, zerwałam się w pośpiechu z łóżka. Usiadłam, zaczesalam

niesforne włosy palcami do tyłu, po czym spojrzalam na ekran telefonu.

– Nie dzwonił ani nie pisał – wymruczałam sennie, czując, że robi mi się smutno.

Zawiodłam się na swojej intuicji, która podpowiadała, że wróci w nocy i położy się obok mnie.

– Może porozmawiamy dzisiaj w pracy – odparłam pogodnie, zsuwając się leniwie z łóżka.

Byłam naprawdę wyspana i zrelaksowana. Raz jeszcze przeciągnęłam ciało z odrętwienia i szybko zrzuciłam z siebie atłasową koszulę nocną. Właśnie zaczynałam ubierać bieliznę, kiedy na komodzie dojrzałam białą kopertę.

Jakoś wcześniej jej tutaj nie zauważyłam, pomyślałam, po czym pośpiesznie zabrałam się za jej otwieranie. W środku znajdował się tajemniczy liścik:

„Wybacz, Emi. Potrzebuję czasu, aby uporać się z zaistniałą sytuacją. Już wiem, że cały czas byłaś blisko mnie. Nie martw się o mnie. Matt”.

– Jasna cholera! – krzyknęłam wściekle, drąc niewielką karteczkę na drobne części.

Czułam, jak moje palce u rąk drżały, a serce nierównomiernie uderzało. Byłam zła, zła na siebie i swój niedźwiedzi sen, który sprawił, że nie słyszałam kroków Matta. Może gdybym się wtedy obudziła, mój anioł zostałby ze mną? Ta myśl krążyła w mojej głowie, powodując dyskomfort. Pospiesznie narzuciłam na ciało koszulę w kratkę i ubrałam jeansy. Właśnie wtedy usłyszałam dźwięk telefonu. Podbiegłam do niego żywiąc nadzieję, że usłyszę głos Thomasa.

– Halo?

– Witaj, Emilio – w telefonie rozległ się głos doktora Craiga.

A właściwie skąd on znał mój numer? – pomyślałam, zaskoczona.

– Gdybyś potrzebowała transportu do pracy, to czekam przed wejściem twojego hotelu – powiedział nieco zmieszonym głosem.

Zza okna spostrzegłam ukradkowo, że srebrny sedan czeka na mnie przed hotelowym parkingiem.

– Witaj, doktorze! Będę za parę minut.

Udałam się jeszcze do łazienki umyć zęby i umalować rzęsy tuszem. Może uda mi się zjeść suchą bagietkę w drodze do pracy? – pomyślałam i szybko pobiegłam do hotelowego sklepiku po pieczywo.

Doktor Craig stał oparty o drzwi swojego samochodu. Powitał mnie z ogromnym uśmiechem na twarzy.

– Witaj! – zawołałam na przywitanie. – Mam nadzieję, że nie będziesz mieć nic przeciwko, abym dokończyła jeszcze niezaczone śniadanie? – zapytałam radośnie.

– Daj spokój, Emi. Czuj się jak u siebie – skwitował krótko.

Posłałam mu wdzięczne spojrzenie, po czym odgryzłam kęs bułki. Gdy go przełknęłam, dostrzegłam rozbawienie na twarzy mojego

towarzysza. Najwyraźniej dopisywał mu także pełen brawury humor.

– Jedz, jedz! Ja nic nie mówię! – zarzekał się, głośno śmiejąc. Za chwilę spowaźniał, po czym zapytał: – Matt kontaktował się z tobą?

Przytaknęłam i odparłam:

– Był w moim pokoju w nocy, kiedy spałam, i zostawił liścik. Czy to on nasłał cię na mnie?

– Jakie nasłał? – zapytał, udając urażenie. – Po prostu wyświadczyłem mu przyjacielską przysługę. Wierz mi, że on bardzo troszczy się o cię.

– Rozmawiałaś z nim, prawda? – zapytałam, bacznie obserwując mimikę jego twarzy. Wydał się nieco spięty.

– Zadzwoił do mnie, sądząc, że potrzebowałem czegoś od niego. Nie wspomniałem choćby słowem, że to ty dzwoniłaś, jednak – zawahał się chwilę – wyznałem prawdę o podwiezieniu cię do domu.

Wpatrywałam się w niego z uwagą. Kiedy przełknęłam kolejny kęs pieczywa, odezwałam się:

– Rozumiem. Mam tylko żal, że Matt nie chciał ze mną porozmawiać.

Doktor Craig zacisnął mocniej palce na kierownicy. Jego wzrok zrobił się nagle taki nieobecny.

– Może Matt wstydzi się swojego impulsywnego zachowania? Nigdy nie obchodziło go, kto i co o nim pomyśli. Matt pierwszy raz znalazł się w sytuacji, kiedy zaangażował się uczuciowo i wszystko, co się dzieje dookoła niego, jest świeże. Daj mu kilka dni na zastanowienie się nad sobą. Emilio, nie chciałem ci tego mówić, ale Matt jest gdzieś w głębi nadal wypalonym wrakiem człowieka. Co dla innych wydaje się normalną sprawą, dla niego jest to sprawa, którą stawia na ostrzu noża. Jest skryty i zrównoważony, ale czasami pewne rzeczy powodują, że gubi się we własnych racjach. –



Mężczyzna przełknął głośno ślinę, po czym ponownie odezwał się: – Nie powinienem ci tego wszystkiego mówić, bo to nie moja sprawa. Jednak pamiętaj, że Matt jest cholernie spostrzegawczy i szybko potrafi zauważyć popełnione błędy.

Siedziałam w fotelu samochodu tak drętwo, jakbym wyczekiwała momentu ogłoszenia więziennego wyroku. Słowa doktora Craiga nie tyle mną wstrząsnęły, co zmusiły do refleksji. Porównanie Matta do wypalonego wraku nie dawało mi spokoju. Na jakiej podstawie śmiał tak twierdzić? Nikt nigdy nie okazał mi tylu uczuć, co Matt. Nigdy nie widział jego delikatności i subtelności względem mnie.

– Zadam ci tylko jedno pytanie – powiedziałam.

Zatrzymał samochód tuż przed bramą, na której wisiało nazwisko Thomas, i odwrócił głowę w moją stronę, czekając na ciąg dalszy. W jego oczach malowało się skupienie.

– Dlaczego uważasz, że Matt jest wrakiem człowieka? Może nie wiesz o nim wszystkiego?  
– zapytałam z nieukrywaną złością.

Craig przygryzł lekko wargę, a palcami przeczesał brodę.

– Wojna, którą Matt rozpoczął przez tragicznie zamordowanego ojca, wywołała nieodwracalne skazy w jego umyśle i sercu. Fakt, że przestał zabijać ludzi, nie oznacza, że zakończył tę wojnę albo się poddał. On chce się zmienić, ale jest już tak zahartowany w niszczeniu, że nie jestem pewien, czy kiedykolwiek przestanie to robić. To jego nałóg.

Czyżby doktor Craig próbował uświadomić mi, że Matt zechce powrócić do swojej życiowej traumy? Przecież to niedorzeczne, pomyślałam. Jaki to ma związek ze mną?

– Co ty próbujesz mi powiedzieć? – zapytałam bez ogródek.

– Przygotuj się po prostu na fakt, że twój chłopak był wolnym strzelcem. Robił to, co

chciał i kiedy chciał. Nie liczył się nawet ze zdaniem Jamesa, aż nagle poznał ciebie, a ty zaczęłaś wymagać od niego rzeczy, które z całą pewnością ciężko mu zaakceptować. – Craig uśmiechnął się szelmowsko, łapiąc mnie za rękę. – Ale nie martw się, dacie sobie radę. Tylko pamiętaj, nie zdręczaj się, kiedy on zniknie na kilka dni. Ten typ tak ma.

Rozbawił mnie tym ostatnim stwierdzeniem do łez. Ja też tak miałam od zawsze; uciekałam od wszystkiego i wszystkich, kiedy tylko było mi źle. Dopiero Agnieszka uświadomiła mi, że rozwiązanie kłopotów nie polega na ucieczce. Mattowi moje ucieczki też się nie podobały.

– Ja też tak mam. Moją linią obrony zawsze okazywała się ewakuacja – dumnie odparłam.

Doktor Craig uśmiechnął się i wypuścił trzymaną w uścisku dłoń, po czym, jakby wracając do rzeczywistości, poważnym głosem zapytał:

– Gotowa do pracy?

– Jasne – odparłam, mając nadzieję, że może dziś ujrzę twarz człowieka, z którym utożsamiałam najcudowniejsze chwile spędzone w swoim życiu.

Mijając bramę, poczułam jakiś nagły impuls energii. Postanowiłam, że pokażę Jamesowi, ile jestem warta. Może zmieni o mnie zdanie? O wilku mowa – pomyślałam, widząc sylwetkę Jamesa Thomasa. Idąc ramię w ramię z doktorem Craigiem, nie czułam się osamotniona. Wyobrażałam sobie, że był on naszym sojusznikiem, bo przyjaźń rządzi się także własnymi prawami.

– Witaj, Craig! – zawołał oszołomiony naszym widokiem James. Wyczułam od niego duszący tytoniowy dym. Chyba nie powinien palić, chorując na astmę? – zastanowiłam się.

Ze mną się nie przywitał. Zresztą i tak na to nie liczyłam.

– Oboje witamy cię serdecznie, James! – Mój towarzysz poklepał ramię starszego Thomasa.

– Widzę – odparł krótko James, spoglądając na mnie przenikliwie. – Emilio, czy mogę prosić cię do swojego gabinetu? – wymówienie mojego imienia sprawiło mu widoczny problem.

Czego on ode mnie chce? – pomyślałam i kulturalnie mu przytaknęłam. Powolnym krokiem udałam się do jego pokoju. Nie rozmawialiśmy ze sobą aż do momentu, kiedy poprosił, abym usiadła na krześle. Objęłam jego pokój szybkim i ukradkowym spojrzeniem. Wielkościami nie różnił się od pomieszczenia Matta, jednak bardziej przypominał biuro niż apartament. Dookoła znajdowały się meble z niezliczoną ilością segregatorów i nieotworzonych pudeł. Mimo chłodnego klimatu, jaki tu panował, a był on proporcjonalny do charakteru jego właściciela, panował tu także nieskazitelny ład i porządek.

– Nie rozumiem twojego zaproszenia – bąknęłam, nie kontrolując słów, które jakimś cudem zbyt gwałtownie wy dostały się z moich ust.

James uśmiechnął się chytrze, ale w jego oczach dostrzegłam smutek. Znałam tak dobrze ten strapiony blask.

– Chodzi o Matta. Czy wiesz, gdzie on jest? – zapytał całkiem spokojnym głosem.

Moje serce gwałtownie zadrżało.

– Myślałam, że był z tobą – odparłam.

– Niestety. Od zmysłów odchodzę, co mu teraz strzeliło do głowy – wyszeptał James, łapiąc się za głowę. Wziął głęboki wdech, po czym wstał z krzesła i podszedł do okna.

– Wczoraj rozmawiał z nim doktor Craig – oświadczyłam. – Może on coś wie?

– Nie – powiedział szybko, nie odrywając wzroku od szyby. – Craig chroni Matta pod każdym względem, z każdym przewinieniem. Na ciebie też zapewne go nasłał – mówiąc to, uśmiechnął się z bezradnością.

– Zgadza się. Jak mogę ci pomóc? – zapytałam, wstając z krzesła. Kiedy chodziło o dobro Matta, nie znałam słowa wrogość.

– Ty chcesz mi pomóc? – zapytał drwiąco.

– Tak, ja! Zwykła, pozbawiona talentu i uboga ja! – odparłam głośno, próbując powstrzymać zbierające się pod powiekami łzy.

Moje słowa najwyraźniej podziałały i nieco zaskoczyły Jamesa, gdyż ten odwrócił swoją twarz i podszedł bliżej mnie, ukucnął i wyszeptał:

– Jedyne, co powinnaś zrobić, to wyjechać i zostawić go w spokoju.

Cholera! To znowu tak przeraźliwie zaboląło! Jak najboleśniej wymierzony cios w policzek. Na co ja liczyłam, przychodząc tutaj? Czyżbym uwi-erzyła, że pozwoli mi pomóc? Łzy cisnęły się do oczu, a ja postanowiłam już ich nie wstrzymy-wać. Wstałam, płacząc, spojrzałam na jego rozg-niewaną twarz.

– Po co ja w ogóle się tutaj fatygowałam? Liczyłam, że się zmienisz... – powiedziałam. – Masz rację, że z chęcią chciałabym wyjechać, ale tylko dlatego, by więcej nie oglądać twojej

paskudnej twarzy! – wykrzyczałam i wyszłam z jego pokoju, zatrzaskując głośno drzwi. Byłam roztrzęsiona. A na dodatek zniknięcie Matta zaprzętało moje myśli.

Skoro napisał, że mam się o niego nie martwić, to może nie powinnam? – ta iskierka nadziei spowodowała, że postanowiłam wziąć się w garść. Żeby to wszystko okazywało się takie proste. Żeby chociaż rozumiała powód jego zniknięcia. Skoro już się na mnie nie gniewa, to dlaczego ucieka? Zdecydowanie Matt jest bardziej skomplikowaną osobą, niż przypuszczałam.

Dalszą część dnia spędziłam na pracy. Z ogromną precyzją nadzorowałam składanie układów scalonych. Obserwując pracę innych, nadzorując ich precyzyjność, przestawałam myśleć o ukochanym mężczyźnie. Zapominałam o cierpkim smutku, który otaczał moje ciało, a zwłaszcza serce. Nie potrafiłam się uśmiechać, mimo że czasami szczerze próbowałam.



Życzliwe twarze, pochylające się nad stanowiskiem pracy, wzbudzały we mnie radość. Podziwiałam ich cierpliwość i oddanie pracy. Mnie nie stać było na takie skupienie, ponieważ czułam się zbyt bierna. Stałam jak martwy posąg w ogromie ciszy i tylko obserwowałam. Najważniejsze, że przestawałam myśleć.

Popołudnie potoczyło się jak kopia poprzedniego dnia. Do domu odwiózł mnie doktor Craig, a później samotnie wałęsałam się po hotelowym pokoju. Niepełną godzinę spędziłam na rozmowie telefonicznej z Agnieszką, a na samym końcu ukoiliam zmęczone ciało ciepłą kąpielą z obfitą ilością piany. Taką lubiłam najbardziej.

Ciepła woda, delikatnie obmywająca nagą skórę, powodowała, że rozluźniłam zmęczone mięśnie i poddałam się tej chwili relaksu, gdzie wszystko inne przestawało się liczyć. Ważna okazywała się tylko harmonia ciała i myśli. Przymknęłam powieki, oddając się całkowicie odgłosom wody. Delikatny szum spowodował, że

zapomniałam o krzywdach, których doświadczyłam w ostatnim czasie. Spojrzeniem wyobraźni wodziłam po twarzy Matthew Thomasa. Pragnęłam ponownie poczuć smak jego ust i wtulić się w jego umięśnione ciało. Przypominałam sobie jego oddech oplatający moje ciało, na który reagowałam dreszczami albo rumieńcem. Życie z nim przypominało inny świat. Taki zwyczajnie niezemski i abstrakcyjny. Nie chciałam powrotu do bram realności, gdzie znowu nazywałabym się tylko Emilią Ligocką. Chciałam pozostać tą Emilią, która w swych marzeniach dumnie nosiła nazwisko Thomas.

Wychodząc z wody, otuliłam rozgrzane ciało miękkim, kąpielowym ręcznikiem. W odbiciu lustra ujrzałam swoją twarz, rozpromienioną rumieńcem, z błyskiem w oczach. Twarz kobiety, która czuła się kochana. Wycierając wilgotną skórę, usłyszałam głośne trzaśnięcie drzwiami. Przeraziłam się, po czym poczułam, jak moje ciało zdrewniało, opętane przerażeniem. Złodziej?

– pomyślałam, otwierając szeroko oczy ze zdziwienia. Staralam się chociaż przez chwilę nie oddychać, by każdy, nawet najmniejszy szelest nie wydał, że byłam w domu. Rozejrzałam się dookoła za przedmiotem, który mógłby posłużyć mi do obrony. Niestety nic takiego nie znalazłam. Zaraz! – krzyknęły głośno wszystkie myśli. W rogu łazienki stała mała gaśnica, którą szybko ujęłam rękoma. Wyciągnęłam zawleczkę drżącymi ze strachu palcami i mrozącą pianę zaplanowałam skierować w nieproszoną osobę, najlepiej w jej oczy, aby choć na chwilę zyskać na czasie i uciec. Zrobiłam kilka kroków, uważając, aby bosymi stopami nie poślizgnąć się na mokrej posadzce. Moje serce waliło niczym młot pneumatyczny i tylko jego zdradliwego tonu obawiałam się najbardziej wśród panującej dookoła ciszy. Czułam się jak bohaterka kryminału, które czasami czytałam. Niestety owe fikcyjne postacie przewyższały mnie w każdym ujęciu. Po pierwsze, były nierealne, a po drugie,

nie odczuwały paraliżującego strachu, jaki targał mną od środka. Powolnymi ruchami przesuwalam się naprzód, kierując w stronę drzwi, a tam... Zamiast twarzy złodzieja ukrytej w czarnej kominiarce ujrzałam niewyraźny błysk oczu Matta.

– Matt?! – zawołałam, zaskoczona jego widokiem.

Postawiłam gaśnicę na podłodze i czym prędzej pobiegłam rzucić się w jego ramiona. Zapach, którym przesiąknięte zostało doszczętnie jego ubranie, spowodował, że niemalże natychmiast odsunęłam się. Spojrzałam badawczo na jego twarz, na zmienione upojeniem alkoholowym rysy. Perfekcyjny Thomas był pijany. Zapach unoszący się z jego ust przypominał bourbon, chociaż mogła to być równie dobrze szkocka. Jego zamglone oczy wodziły po mojej twarzy, posyłając wymowne „cieszę się, że ponownie cię widzę”.

– Emi... Moja Emi... – wymówił z ogromnym uśmiechem, dotykając palcami moich zamarzniętych warg.

Bose stopy wciągały chłód w moje ciało w zawrotnie szybkim tempie, powodując, że zaczęłam dygotać i zgrzytać zębami. Próbowiał mnie objąć, ale jego nieskoordynowane ruchy można było śmiało porównać do występu akrobatycznego w cyrku.

– Chodź ze mną – powiedziałam głośno i chwyciłam go za rękę, po czym zaprowadziłam do pokoju, aby usiadł na łóżku. – Jesteś pijany, gdzie przez ten cały czas byłeś? – zapytałam, ubierając na nagie ciało koszulę nocną.

Bełkot wydobywający się z jego ust był śmieszny, a zarazem pokazywał, jak Matt nie radził sobie z emocjami, które postanowił zatopić w butelce alkoholu.

– Piłem... – odparł.

– To już czuję – Wzdrygnęłam się z obrzydzeniem. – Chodź, pomogę ci się rozebrać

i położyć do snu. – Powolnym ruchem zaczęłam ściągać z mojego mężczyzny ubranie.

Rozpinałam guziki jego koszuli, gdy nagle powstrzymała mnie jego dłoń. Posłałam mu pytające spojrzenie, a on odparł:

– Nie rób tego, proszę.

W oczach Thomasa mimo ogromnego zamroczenia nadal tkwił ból.

– Wiem o wszystkim. – Nie poddawałam się w rozpinaniu każdego guzika. Robiłam to zdecydowanym gestem, ale i ostrożnie. Nie chciałam, aby czuł się niekomfortowo.

Po dopięciu swego zsunęłam zdecydowanym ruchem koszulę z jego nagich ramion i wtedy dostrzegłam, że wgłębienia pod pachami krwawią. Na chwilę odwróciłam twarz, aby nie patrzeć na ten widok. Specyficzny zapach rdzy i metalu wdarł się do mojego nosa, powodując zawrót głowy. Bądź dzielna, Emilio! – krzyczała moja podświadomość, ganiąc mnie za tę słabość do zapachu krwi. Wzięłam głęboki wdech

i przyrzekłam, że dam radę. Obróciłam twarz i spojrzałam na krwawiące miejsca.

– Zaczekaj! – surowym tonem rozkazałam Mattowi, aby nigdzie się nie wybierał, a sama poszłam do kuchni poszukać apteczki.

– To musi być zapewne tu – wymamrotałam głośno do siebie, szukając po szafkach małej, białej skrzynki z narysowanym krzyżykiem. – O! Mam! – Szybko zaczęłam przeglądać zawartość apteczki, po czym zdecydowanym ruchem zabrałam ze sobą kilka plastrów, wodę utlenioną i jałowe waciki.

Wróciłam do leżącego w poprzek łóżka Matta. Delikatnie pogłaskałam jego klatkę piersiową, próbując uzmysłowić mu tym, że nie chcę zrobić mu krzywdy. Zmoczonym wodą wacikiem ostrożnie zmywałam krew z ciała. Był taki bezbronny. Zacisnął wargi na skutek zapieczenia rany, ale nie zaprotestował. Jego wzrok przepelniony był uczuciem i wskazywał, że tak kocha się tylko raz w życiu. Odgarnął moje

opadające na twarz włosy i pogłaskał czule policzek. Uśmiechnęłam się do niego, myśląc, że nawet pijany potrafił być kochany. Przykleiłam na pokiereszowane miejsca plastry i zabrałam się za zdejmowanie spodni. Matt zadrżał lekko, więc pomyślałam, że było mu zimno. Okryłam jego ramiona kocem, a on wybełkotał, że mu niedobrze.

Musi być w gorszym stanie, niż przypuszczałam, pomyślałam i pobiegłam po największą miskę, jaką znalazłam w pokoju. Podałam mu ją, chcąc zmusić go do wymiotów, niestety Matt bronił się dzielnie przed torsjami. Zasnął szybko. Wtuliłam twarz w jego plecy, pocałowałam kilka razy w chłodną skórę ramion, po czym zasnęłam z uśmiechem na twarzy. Cieszyłam się, że znowu był tak blisko mnie. Taki mój, prawdziwy.

Chłód atłasu pościeli okrywał moją nagą skórę. Wpadający przez otwarte okno powiew wiatru powodował zimne muśnięcia na moim ciele, na które reagowałam naprzemiennymi



ciarkami. Wtuliłam twarz w poduszkę, mając nadzieję, że to środek nocy. Otworzyłam jedno oko, ale świat, który dostrzegłam, falował, jakby unoszony na morzu. Kiedy otworzyłam drugie, ujrzałam już świat pozbawiony iluzji i marzeń. W owym momencie zamiast na statku znajdowałam się w hotelowym łóżku. W zasięgu wzroku ujrzałam najpiękniejszy męski uśmiech, dla którego warto było chociażby od razu porzucić reszki tego beztroskiego snu. Odwzajemniłam temu antycznemu bogu wesołe, a nawet, nieskromnie powiedziawszy, cholernie szczęśliwe spojrzenie z domieszką ziewającego grymasu, który w rekordowym tempie zamaskowałam wierzchem dłoni. Otwarte szeroko okno zachęcająco wpuszczało do wnętrza pokoju zimny wiatr, który rozwiewał moje rozmięzwione włosy. Dopiero teraz poczułam, jak odkryte fragmenty mojego ciała zmarzły. Próbowałam rozgrzać je potarciem rąk.

– Zimno ci? – zapytał zagadkowo, a ja skuliłam się w kłębek, nakrywając kołdrą aż po czubek nosa.

– Tak... – wymruczałam, dygotając lekko pod ciepłym okryciem.

– Przepraszam – mówiąc to, Matt zamknął okno i przysłonił je kremową firanką.

– Nie mogłem znieść unoszącego się w powietrzu zapachu alkoholu. – Jego oczy wodziły po drewnianej podłodze, chcąc uniknąć moich, jakby się czegoś wstydziły. Wiedziałam dobrze, jak Matt musiał się czuć, i nie chodziło tu tylko o kaca. Znałam dobrze to poczucie, że ktoś bezmyślnie zawiodłam.

– Zachowałem się jak skończony palant – szepnął i wzdrygnął ramionami z odrazą.

– Jeżeli miałeś na myśli to unikanie mnie, to podpisuję się pod twoim nowym przydomkiem w stu procentach – próbowałam udawać hardą, ale byłam marną aktorką, więc moje straty zaczęłam nadrabiać groźnym spojrzeniem.

Matt przez chwilę zwałpił, skupionym wzrokiem zaczął bacznie przyglądać się mojej twarzy.

– Emi... – wymówił drżącym głosem. – Przepraszam za to wczorajsze najście. Nie powinienem przychodzić do ciebie pijany.

– Mało brakowało, a oberwałbyś gaśnicą! – prychnęłam. Strach, który poczułam, myśląc, że ktoś włamał się do pokoju hotelowego, był po prostu nie do opisania. – Jeno, Matt! Tak bardzo mnie przestraszyłeś! Nie zadzwoniłeś, nie zapukałeś, tylko wtargnąłeś do mnie jak jakiś złodziej! – odparłam.

Nie chciałam być względem niego surowa, nie pragnęłam zabrnąć za daleko w słowach, aby później ich żałować, ale fakt faktem, czułam się podenerwowana ostatnimi wydarzeniami. Tyle się zdarzyło w tak krótkim czasie.

– Dzielna dziewczynka! – powiedział żartobliwie.

– Dzielna? Ty mi mówisz o dzielności? Chciałam cię oślepić pianą z gaśnicy, a ty mi mówisz o dzielności?

– Może pozwoliłoby mi to szybciej wytrzeźwieć, bo dzisiaj pęka mi głowa.

– Trzeba było nie pić! – stwierdziłam krótko.  
– Teraz mi nie marudź!

– Hola, hola! Panno Ligocka, proszę sobie przypomnieć pani libację z tym lalusiowatym pędzlo-malarzem.

– On ma imię i jest wizażystą! Chyba nie byłeś o niego zazdrosny? – zapytałam.

– Pewnie, że nie – stwierdził Matt, po czym dodał: – Kiedyś tylko obilo się o moje uszy, że jest on moim rywalem, ale co tam!

Pamiętliwy i zrzędlivy dupek! – pomyślałam i nieco zbulwersowanym tonem powiedziałam:

– Zachowujesz się jak skończony palant!

Moje słowa rozbawiły Thomasa. Siedział na krześle i trząsł się ze śmiechu. Rzuciłam w niego poduszką i rozpętaliśmy prawdziwą poduszkową

wojnę, w której nie było przegranych. Obydwoje wygraliśmy – ponownie siebie.

\* \* \*

Dni spędzone przy boku Matta spowodowały, że odzyskałam witalność. Moje oczy znowu zaczęły błyszczeć iskrami szczęścia. Zauważyłam, że ponownie się uśmiechałam i z wielką cierpliwością nadzorowałam otrzymaną pracę. Jednak w głębi bardzo tęskniłam za starą rolą mediatora.

Może kiedyś... – pomyślałam z odrobiną żalu i poczułam, jak silne, męskie dłonie objęły moje biodra przez biały uniform. Na policzku poczułam jego ciepły oddech, a następnie miękkość warg, którymi pocałował mnie. Odwróciłam się, nieco zaskoczona i jeszcze bardziej zmieszana.

– Matt? – zapytałam, spoglądając w jego rozmarzone oczy. – Jestem w pracy i tutaj chyba nie powinniśmy... – wyszeptałam, ale jego palec na moich wargach skutecznie mnie powstrzymał przed dokończeniem zdania.

– I co z tego? Nie mam zamiaru kryć się z moimi uczuciami do ciebie, a tak poza tym wpadłem zapytać, czy nie zechciałabyś zjeść ze mną lunchu.

– Z chęcią – odparłam, wpatrując się w hipnotyzujący błękit jego oczu.

– Tylko z chęcią? – zapytał niepocieszonym głosem. Widocznie liczył na mój niepohamowany entuzjazm, ale nie potrafiłam go ujawnić w pracy pod baczna obserwacją kilkudziesięciu par oczu.

– Z ogromną chęcią – odparłam, nieco się rumieniając.

– Już lepiej – mówiąc to, poklepał mnie delikatnie po pośladkach i z szelmowskim uśmiechem opuścił halę.

Dlaczego mu wszystko uchodzi na sucho? Dlaczego ten mężczyzna tak na mnie działał? Krępująco i kusząco jednocześnie. Chcąc ukryć zmieszanie, postanowiłam udać się do łazienki.

W środku unosił się przyjemnie duszący zapach chloru, który wręcz ubóstwiałam. Wciągnęłam go kilka razy nosem, przypominając sobie wspólnie spędzony czas z rodzicami na basenie. Pamiętałam tak dokładnie, jak tato uczył mnie pływać, a ja zawzięcie powtarzałam, że boję się utonąć. Uśmiechnęłam się delikatnie na to wspomnienie. Dzisiaj wiele bym oddała, aby móc powtórzyć tę chwilę. Do łazienki weszła niespodziewanie Sue. Zaczęłam niezdarnie przemywać rozpaloną twarz chłodną wodą, chcąc ukryć żądzę, którą rozpałił we mnie Matt.

– Hej! – zagadnęłam ją.

Popatrzyła na mnie z wesołymi iskrami w oczach, po czym grzecznie odpowiedziała:

– Hej! Trochę się dzisiaj zarumieniłaś – stwierdziła poważnym tonem, ale sądząc po jej rozbawionej minie, chciała wybuchnąć śmiechem.

Cholera! Te moje rumieńce! – pomyślałam wściekle. Posłałam jej lekko onieśmielony uśmiech.

– Nie masz prawa czuć się zażenowana, mając przy sobie takiego mężczyznę jak pan Matthew Thomas! – mówiąc to, poklepała mnie pocieszenie po ramieniu i szybko wróciła na stanowisko pracy.

Wypuściłam delikatnie powietrze z ust, tworząc maleńkie, zaparowane koło na szybie lustra. Odetchnęłam z ulgą i zaczęłam się śmiać. Emilio, obudź się w końcu, ganiła mnie moja podświadomość. Wszystkie kobiety dookoła zazdroszczą ci Matta, a on jest tylko twój!

– Tak, tylko mój... – wyszeptałam i udałam się na stanowisko pracy.

Szłam pewnym krokiem, nie zważając na zaciekawione spojrzenia składających układy scalone ludzi. Obiecałam sobie w duchu, że nie będę stresować się zwyczajną ludzką



ciekawością. Przy moim stanowisku ujrzałam starego Thomasa.

– Świetnie – wyszeptałam pod nosem.

Pora udać się na bitwę, pomyślałam i postarałam się o jakikolwiek uśmiech na twarzy.

– Witaj, James! – Próbowałam być miła, chociaż najchętniej wykrzyczałabym mu, co o nim myślałam. Powstrzymałam się jedynie ze względu na Matta.

– Witaj, Emilio! – James powitał mnie dosyć przyjaznym tonem, co naprawdę mnie zdziwiło. Postanowiłam mieć się na baczności i uważać na każdy jego gest. – Widzę, że zaaklimatyzowałaś się w mojej firmie?

– To prawda, ale pracuję tu tylko ze względu na Matta.

James uniósł wysoko brwi, po czym pogładził je czubkiem palców.

– Wiesz, gdzie jest Matt? – zapytał.

– Mam nadzieję, że znowu nie uciekł, zagrożony kłamstwem – odgryzłam się. – Przepraszam, James, ale muszę pracować.

– Pamiętliwa jesteś... – szepnął wprost do mojego ucha.

– Staram się być pamiętliwa tylko dla wybrańców. – Pierwszy raz spojrzałam na jego twarz, twarz człowieka spracowanego i zmęczonego życiem. I znowu poraził mnie ten sam kształt i ta sama barwa oczu.

– Matt prosił mnie, abym wybrał się z wami na lunch. O ile mnie przeczucie nie myli, pewnie wyrwał się do domu przyrządzić posiłek, może mu pomożemy? – zapytał, a ja stałam w ciężkim szoku, analizując od nowa każde wypowiedziane przez niego słowo.

– Czy ja dobrze rozumiem? – Odwróciłam się twarzą do Jamesa i spojrzałam głęboko w oczy. – Czy ty nie prosisz mnie, abym wyjechała stąd daleko i nie zatrzymała ci więcej życia?

Uśmiechnął się tajemniczo i objął moje ramie, prowadząc do wyjścia z hali.

– Chodź już, bo czeka na nas taksówka.

Nie wierzyłam w zaistniałą sytuację. Cały czas dopatrywałam się jakiegoś podstępu, ale jeśli miałby to być jego chytry plan, to nie sądziłam, że wiedziałby o naszym lunchu. A jeśli chce mnie wywieźć daleko, związać i zakopać? A może nawet zabić? Poczułam, jak zaczyna kręcić mi się w głowie, mimo to postanowiłam za ryzykować i mu zaufać. Przed budynkiem czekał na nas Aji Abraham zwany Johnem. Jak zawsze uśmiechnięty, stał oparty o drzwi swojego samochodu.

– Witam serdecznie! – przywitał się z nami Hindus.

Odwzajemniliśmy mu uśmiech i słowa powitania, po czym wsiedliśmy do taksówki i odjechaliśmy. W środku panowała niezręczna cisza. Każdy z nas pogrążony był myślami daleko, gdzieś ponad chmurami lub jeszcze

wyżej. Wtuliłam twarz w zimną szybę samochodu, a myśl o jedności pomiędzy mną a Jamesem powodowała, że czułam się lekko podekscytowana.

– Dotarliśmy na miejsce! – zawołał Aji i tym samym przerwał panującą ciszę.

Wyszłam z samochodu, owiana niespodziewaną nutą niepewności. Coś w sercu podpowiadało mi, że to była cisza przed prawdziwą burzą. Postanowiłam nie słuchać jego fałszywych wskazówek i udać się jak najszybciej w ramiona Matta. Wiedziałam, że zawsze znajdę tam oazę, w której mogę odpocząć.

– Poczekaj, pójde sprawdzic co porabia Matt, OK? – poprosił nagle James.

– Dobrze – odparłam i stanęłam obok Johna.

– Jak się czujesz, Emilio? – zagadnął mnie nagle taksówkarz.

– W porządku, dziękuję – odparłam. – A co słychać u twojej rodziny?

– Zmieniają szkołę dzięki panu Mattowi. Młodszy syn będzie uczył się w wielojęzycznej klasie, a starszy w muzycznej – opowiadał dumnie Aji.

Spojrzałam na drzwi domu wuja Matta, z których wyłonił się sam właściciel, łapiąc się za głowę. Zgodnie z taksówkarzem spojrzeliśmy na siebie i pobiegliśmy do Jamesa.

– Czy coś się stało! Gdzie jest Matt? – krzyknęłam, przepelniona przeczuciem, że wydarzyło się coś strasznego.

– Nie możesz tam wejść! – krzyknął na mnie wściekle stary Thomas, po czym zwrócił się do Johna: – Proszę ją stąd czym prędzej zabrać!

Hindus spojrzał na niego zagadkowo, po czym ujął mnie za ramię i zaczął prowadzić do samochodu. Wyrwałam mu się natychmiast i pobiegłam do drzwi domu. Otworzyłam je z łomoczącym sercem i ostrożnie zajrzałam do środka.

W powietrzu unosiła się silna i słodkawa woń kadzidełek, a na podłodze dostrzegłam kobiecy stanik. Odruchowo podniosłam go i położyłam na sofie. Kilka metrów dalej znalazłam damskie, koronkowe majtki. Nie chciałam uwierzyć w to, co zobaczyłam. Cały czas tłumaczyłam sobie w myślach, że to nie dzieje się naprawdę.

– Matt! – zawołałam, mając nadzieję, że go ujrzę, a on powie mi, że to nieprawda. – Matt! – zawołałam ponownie i nagle ujrzałam wychodzącą z łazienki nagą kobietę owiniętą ręcznikiem.

Zaraz, zaraz! – pomyślałam. Przecież to mój ręcznik! Kim ona jest? Dopiero teraz poczułam bolesny skurcz żołądka i naprawdę się przestraszyłam, że Matt mnie oszukiwał przez ten cały czas.

– A ty kim, do cholery, jesteś?! – krzyknęła do mnie piękna blondynka o naprawdę zgrabnych nogach.

– Ja? – Z wrażenia odjęło mi mowę. – Może ty mi powiesz, kim jesteś?

– Phoebe Lions – przedstawiła się, robiąc bardzo słodką i niewinną minę. Oczami zażądała, żebym ja również się przedstawiła.

– Jestem Emilia, dziewczyna Matta – odparłam, drżąc.

– Dziewczyna? – zapytała niedowierzająco. – Wkrótce będziesz była dziewczyną, ponieważ jestem w ciąży z twoim chłopakiem. Wynajął mnie jako surogatkę i cóż... zakochał się. Najwyraźniej nie przewidział, że się tutaj spotkamy. Miałaś mieszkać w hotelu, prawda?

Słowa, które usłyszałam, spowodowały, że zrobiło mi się słabo. Usiadłam na fotelu, schowałam twarz w dłonie i przymknęłam powieki. Ona jest z nim w ciąży! On będzie miał dziecko z inną kobietą! Czułam się tak, jakbym umierała, nagle zaczęłam bezwiednie płynąć wąskim kanałem.

– Chcesz się napić? – usłyszałam przepełniony słodyczą głos Phoebe i od razu powróciłam do świata żywych. A wraz z tym powrotem moje serce zaczęło się rozsypywać w drobny proch. Ta informacja pozbawiła mnie życia, zabierała każdy oddech i bicie serca. Pragnęłam umrzeć i przestać czuć.

– Nie, dziękuję... – odparłam, po czym wstałam z fotela i udałam się do wyjściowych drzwi. Raz jeszcze odwróciłam się, chcąc po raz ostatni zapamiętać miejsce, w którym zaczęłam prawdziwie kochać osobę, która nie była warta tego uczucia. – Bądźcie razem szczęśliwi. Nie skrzywdź Matta – poprosiłam i wyszłam, zamykając za sobą drzwi.

Wiedziałam, że przegrałam wojnę, a właściwie sama się poddałam. Matt tak pragnął dziecka i ona mu je urodzi, pomyślałam i poczułam płynące łzy po twarzy. Podbiegł do mnie James. Objął mnie i mocno przytulił, a ja nie protestowałam.



– Dlaczego, James, dlaczego? – zapytałam.

Przybiegł do mnie taksówkarz i bezwiednie wpadłam także w jego ramiona.

– Och, John – wyszlochałam, drżąc. – Matt będzie miał dziecko z nią. Tak bardzo mnie skrzywdził. Ja już nie chcę żyć! – Poczułam, jak Hindus tulił mnie do siebie.

– Zabierz stąd Emilię – nakazał hardo James – a ja pójdę porozmawiać z tą kobietą. Może dowiem się czegoś więcej. Gdzie jest Matt? Czy jego do reszty pojebało?! – wydarł się stary Thomas.

– Możesz dojść do taksówki? – zapytał troskliwie Aji Abraham.

Skinęłam głowę, doszłam do samochodu i zawylałam boleśnie z rozpacz. Wyciągnęłam z kieszeni jeansów smartfon i wybrałam numer Matta. Postanowiłam nagrać mu pożegnalną wiadomość głosową:

– Żegnaj, Matt. Żegnaj na zawsze. Nie szukaj mnie, bo tego nie pragnę. Między nami wszystko

już skończone. Dzisiaj wyjeżdżam i spróbuję rozpocząć nowe życie. Mam nadzieję, że będziesz szczęśliwy z Phoebe i waszym dzieckiem. Wiem, jak bardzo go pragnąłeś. Żałuję, że nie dowiedziałam się prawdy z twoich ust. Żałuję także wielu innych rzeczy, ale na nie jest już za późno. To definitywny koniec naszego związku. Żegnaj na zawsze.

– Emilio? – ostrożnym, spokojnym głosem zapytał taksówkarz. – Przepraszam, ale dokąd mam cię zabrać?

– Do hotelu po torbę z ubraniami, a następnie na lotnisko. Wracam do domu – wyszeptałam, nie czując nic prócz bólu rozpacz.

## ROZDZIAŁ CZTERNASTY

*Minęło zaledwie  
kilkanaście godzin*

On był dla mnie jak anioł  
Który zstąpił z nieba.  
Z nim chciałam  
Ujrzeć bramy piekieł.

Laven Rose

od mojego wyjazdu, a ja odczuwałam ten upływ czasu jak lata. Doskwierała mi uporczywa cisza. Cztery kąty domu w Londynie niebezpiecznie oślepiały oczy światłem pustki. Pustkę tę nosiłam w sercu, które było rozerwane na wiele kawałków. Cały czas niebezpiecznie krwawiło, a ja marzyłam jedynie o długim śnie. Mówi się, że jeśli twoje serce nadal krwawi – ty żyjesz. Jeśli przestanie krwawić – umierasz. Moje już umarło, choć nadal wypływała z niego brunatna ciecz. Nie miałam siły płakać, zwinęłam się w kłębek na łóżku, które wcześniej było naszą

oazą miłości. Ostrożnie dotknęłam miejsca, na którym zawsze spał Matt. Sama myśl o nim sprawiała mi ból tak silny, że z trudem łapałam oddech.

Miejsce na aksamitnej pościeli było wyjątkowo zimne. Pustka mroziła moje palce, które kawałek po kawałku badały osamotniony teren. Dzisiaj pierwszy raz poczułam, co oznacza słowo „upadek”. Spadłam tak nisko, że chyba niżej już nie da się upaść. Przegrałam wszystko, co było dla mnie ważne. Straciłam go na zawsze. Obraz pięknej, długonogiej blondynki owiniętej ręcznikiem cały czas nawiedzał moje myśli. Jej słodki uśmiech, zalotne spojrzenie, przecież ja nigdy nie mogłam się z nią równać – myślałam, pogrążając się w ciemnej otchłani. Phoebe Lions zabrała mi w ułamku sekundy jedyne go mężczyznę, którego naprawdę kochałam.

Będzie miała z nim dziecko, dziecko, o którym tak marzył. Po moim policzku zaczęły spływać łzy żalu i pretensji, jakie do siebie

czułam. On starał się zapewnić mi wszystko, czego potrzebowałam do szczęścia, zapewnił mi ciepło domowego ogniska, troskę i miłość, a chciał w zamian tylko jednego. Pragnął dziecka, na które ja nie chciałam się zgodzić. Twierdziłam, że mamy na nie jeszcze czas, jaka byłam głupia! Gdyby można było cofnąć czas... Każdy dzień bez ciebie będzie jednym, wielkim koszmarem, owe myśli bez przerwy krążyły w mojej głowie.

Przewróciłam się na drugi bok, nie chcąc oglądać pustego miejsca, które już takim zostanie na zawsze. Postanowiłam sprawdzić telefon, łudząc się jeszcze nadzieją, że może usłyszę od niego słowa prawdy. Włączyłam mojego smartfona, ale nie było w nim żadnych wiadomości. Zaczęłam surfować po Internecie w poszukiwaniu czegoś równie smutnego jak ja, piosenki, z którą mogłabym złączyć się w cierpieniach. Po kilkunastu minutach znalazłam coś odpowiedniego. Leżałam na łóżku i jednoczyłam się ze słowami

piosenki *So cold* Bena Cocksa. Zatraciłam rachubę czasu. Gdyby smarton nie oznajmił, że ma rozładowaną baterię, pewnie nadal leżałabym i użalała się nad swoim losem. Było mi zimno, więc otuliłam się ciepłą kołdrą. Moje ciało drżało, nie potrafiłam nad tym zapanować. Trzęsłam się i czułam, że moja twarz stawała się rozpalona.

Wspaniale! Do zupełnego nieszczęścia potrzebowałam się tylko rozchorować, pomyślałam i wysunęłam się spod kołdry. Na bose stopy nałożyłam kaptcie i rozdygotana udałam do kuchni. Tam, ku mojemu zdziwieniu, ujrzałam bardzo elegancką starszą kobietę, krzątającą się po pomieszczeniu.

– Witam, panno Ligocka! Jestem Doris – mówiąc to, kobieta przyjaźnie wyciągnęła do mnie dłoń.

– Przepraszam za głupie pytanie, ale kim pani jest?

Czułam, jak moje ciało zwija się pod naporem silnych dreszczy.

– Pod państwa nieobecność opiekuję się domem, podlewam kwiaty lub sprzątam. Naprawdę przepraszam, ale myślałam, że pani wiedziała o mojej obecności.

Przecząco pokręciłam głową.

– O matko! Panno Emilio! Jaka jest pani rozpalona! – Dotykając chłodną dłonią mojego czoła, kobieta przyniosła mi chwilową ulgę. – Może zadzwonię do pana Thomasa?

– Nie! – pospiesznie krzyknęłam, gdy Doris wymówiła jego nazwisko. – Błagam cię, Doris, nie mów mu nic o mnie! – Moje smutne spojrzenie musiało mówić samo za siebie, gdyż kobieta z troską w oczach skinęła głową i wstawiła czajnik z gorącą wodą.

– Ale, panno Emilio, proszę się czym prędzej położyć! – Jej ton był stanowczy i postanowiłam tak właśnie zrobić.



– Mów mi Emilia – poprosiłam i z łamiącym uśmiechem na twarzy popędziłam do łóżka.

Cała schowałam się pod kołdrę. Czułam się naprawdę źle, miałam wysoką temperaturę i złamane serce. Za kilka minut usłyszałam ciche pukanie do drzwi, a zza nich wyłoniła się Doris z gorącą herbatą i lekarstwami.

– Proszę to połknąć.

Posłusznie zaczęłam wykonywać polecenie kobiety. Ciepły napój ogrzał mój organizm i spowodował, że zaczęłam się pocić.

– Mam nadzieję, że nie zadzwoniła pani do niego? – zapytałam.

– Ja nie dzwoniłam, ale... – Głos Doris uległ załamaniu. – Dzwonił pan Matt i pytał o ciebie, Emilio.

Moje serce nagle zaczęło tak gwałtownie bić, jak gdyby brało udział w wyścigu. Przymknęłam powieki i zaczęłam powoli oddychać. Kręciło mi się w głowie. Słyszając imię tego człowieka, cierpiałam. Otworzyłam oczy i wybuchnęłam

plączem. Doris przysunęła się bliżej mnie i mocno przytuliła.

– Och, Doris! – głośno wyszlochałam. – On będzie miał dziecko z inną! Cały czas mnie okłamywał!

Łzy z moich oczu płynęły strumieniami.

– Będzie dobrze, moje dziecko! – Kobieta z troską głaskała moje włosy i powtarzała: – Zobaczysz, że wszystko będzie dobrze.

– Wcale nie! – protestowałam przez łzy, czując, jak gdyby rozchodziła się ziemia pod moimi stopami i zaraz wpadnę w ciemną otchłań. – Czego on chciał?! – zapytałam uniesionym głosem. W owym momencie kochałam go tak bardzo i jeszcze mocniej nienawidziłam.

– Po głosie wyczułam, że jest bardzo smutny i rozżalony. Pytał się, czy jesteś bezpieczna i czy coś mówiłaś.

– Co mu powiedziałaś? Słyszysz? Proszę, odpowiedz!

Doris siedziała struchlała i nieco przestraszona moją gwałtownością. Zrobiło mi się jej żal. Było mi naprawdę głupio, że tak się uniosłam. Przecież ta kobieta w niczym mi nie zawiniła.

– Przepraszam – wyszeptałam ze smutkiem w oczach.

– Nic się nie stało. Rozumiem cię doskonale.  
– Warga Doris lekko uniosła się do góry, po czym kobieta uśmiechnęła się. – Powiedziałam mu, Emilio, że jesteś cała i bezpieczna, ale masz wysoką temperaturę.

– Co odpowiedział?

– Tylko tyle, żebym podała ci lekarstwa i cię tutaj zatrzymała, dopóki on nie przyjedzie.

– Przyjedzie?! – krzyknęłam. – Nie chcę go już więcej widzieć na oczy! Nigdy! – słowa te raniły mnie od środka. Czułam, że zaprzeczam sama sobie tym kłamstwem, ale inaczej nie potrafiłam. Wstałam szybko z łóżka.

– Co robisz?

– Wyjeżdżam stąd jak najdalej, aby on nigdy mnie nie odnalazł – mówiąc to, spojrzałam na mojego laptopa, w którym nadal tkwił nadajnik. Schowałam go pośpiesznie do torby. Z szafy wyciągnęłam kilka ubrań i upchnęłam je na komputer.

– Jesteś bardzo chora, Emilio! – krzyczała za mną gospoia.

– Nie szkodzi! Dam radę! – Raz jeszcze odwróciłam się za siebie i spojrzałam na twarz mocno zszokowanej zaistniałą sytuacją Doris. – Dziękuję za wszystko! – rzuciłam krótko i wyszłam z domu.

Co robić? – myślałam gorączkowo. Nie mogę mieszkać u Agnieszki, bo tam mnie znajdzie. Zresztą Agnieszka wyjechała z Jeremiaszem – dedukowałam. U kogo więc?

– Mam! – wykrzyknęłam radośnie.

Z kieszeni jeansów wyciągnęłam telefon, w którym bateria była słaba, ale miałam nadzieję, że nie odmówi mi posłuszeństwa, by sprawdzić,

o której godzinie mam najbliższy samolot do Polski oraz wykonać jeden telefon. Kiedy wyszukałam najbliższy lot, z przyjemnością stwierdziłam, że jest on już za trzy godziny.

– Halo, Jo! Czy znasz może osobę, która przygarnęłaby mnie na kilka dni? Przepraszam, że jestem taka bezpośrednia, ale za chwilę mój telefon się rozładuje.

– Witaj, Emi! Mam wolny pokój. Możesz zostać u mnie, jeśli chcesz. O której przylatujesz?

– Za około pięć godzin.

– Będę czekał na ciebie...

Nagle nasza rozmowa została przerwana, gdyż mój telefon się wyłączył. Stałam przez kilka minut nieruchomo, trzymając go w dłoni, a dookoła mnie znajdowała się szara nicość, którą próbowałam pokonać. Nawet liście na drzewach opadły na ziemię, tracąc swoje piękne kolory. Trzęsłam się z chłodu, który ogarnął mój zmęczony nerwami organizm, i z choroby, która nie dawała za wygraną. Czułam się skonana

i taka bezużyteczna. Zostałam sama. Stałam samotnie na ulicy pogrążonej w deszczowej, jesiennie-zimowej aurze. Zostałam sama.

Nikt nie docenia tego, co ma w życiu, dopóki czegoś nie straci, a wtedy życie burzy się za jednym dotknięciem jak dom z papierowych kart.

Nadal tak wiele nie potrafiłam zrozumieć. Dlaczego kupił mi dom, który miał być moim schronieniem w złych chwilach przed całym światem? Schronieniem przed nim. To bez sensu. Może on tak naprawdę nigdy mnie kochał? Może nie potrafił? Może stalowe serce, które w sobie nosi, jest tylko zimnym kawałkiem metalu? Jaka byłam naiwna. Cały czas łudziłam się, że przetrwamy razem każdą burzę, ponieważ łączy nas wyjątkowa i nierozzerwalna więź.

– Banał! – prychnęłam głośno pod nosem, próbując powstrzymać łzy.

Nie zważałam na tysiące ludzi znajdujących się na lotnisku. Nie dbałam, co o mnie pomyślą. Moja tama pękła. Z każdą chwilą oddalałam się

od niego. Rękawy moherowego sweterka były przemoczone od wycieranych łez. Ktoś w kolejce zaproponował mi chusteczkę, ale udawałam, że nie słyszę. Może nie chciałam nic słyszeć? Chciałam jedynie przestać czuć.

– Proszę – uprzejmie zwróciłam się do Angielki, podając jej mój dowód osobisty.

– Dobrze się pani czuje? – Kobieta popatrzyła na mnie współczująco.

– Gdyby nie przeziębienie, byłoby super – skłamałam z cynicznym uśmiechem. To kłamstwo kosztowało mnie wiele wysiłku, ale najwidoczniej okazało się wiarygodne.

– Proszę w Polsce odwiedzić lekarza i życzyć pani zdrowia! – Angielka uśmiechnęła się i wtedy ujrzałam, jaka była śliczna. Piękna blondynka o orzechowych oczach, trochę podobna do Phoebe.

– Taki właśnie mam zamiar i dziękuję za ciepłe słowa. – Uśmiechnęłam się do niej, co

wcale nie było łatwe, zwłaszcza że przypomniła mi twarz kobiety, która zrujnowała moje życie.

Lecąc wśród chmur, nie czułam strachu. Moim celem była ucieczka. Musiałam schować się tak, aby mój ukochany nigdy mnie nie odnalazł. Muszę o nim zapomnieć. Tamten lot, podczas którego nasze oczy spotkały się, a ciała zapragnęły jedności, muszę wymazać z pamięci, postanowiłam. Tamtego dnia nie było, muszę o nim jak najszybciej zapomnieć. Westchnęłam ciężko i nakryłam się aż pod samą brodę kurtką. Nadal było mi zimno i bolała mnie głowa. Próbowałam przymknąć oczy i chociaż na chwilę odpocząć. Niestety, bezskutecznie. Kiedy starałam się zasnąć, dopadał mnie widok błękitu oceanu, który przeistaczał się w najcudniejszy odcień oczu, jaki kiedykolwiek i gdziekolwiek widziałam. Szybko otworzyłam oczy. Uspokój się, skarciłam się ostro w myślach. On już dla ciebie nie istnieje. Dotknęłam bezwiednie dłonią zimnego, małego rewolweru, który wisiał na



mojej szyi. Objęłam go palcami i przycisnęłam mocniej do piersi, gdzie biło serce. Wtedy nagle doznałam olśnienia. No tak! Podarowałeś mi jedyną formę kontaktu z tobą oprócz numeru telefonu i adresu skrzynki mailowej, pomyślałam i delikatnie uśmiechnęłam się. Wiedziałam, że ta myśl zrodziła we mnie nadzieję, której nie powinienam posiadać.

Z zamyślenia wyrwał mnie moment lądowania samolotu. Przez moją głowę i uszy przeszedł potężny pisk, który w mgnieniu oka przerodził się w otepiającą ciszę, coś rozrywało moją głowę od środka, brakowało mi tlenu, złapałam się za skronie.

– Dam radę! Dam sobie radę! – wmawiałam sobie bez przerwy, dopóki nie wylądowaliśmy.

Oparłam głowę na siedzeniu, po czym odetchnęłam z ulgą. Moje ciało stało się wiotkie, jakby sparaliżowane strachem. Przetarłam zapłakane oczy i poprawiłam potargane włosy. Od tego momentu stałam się jednym z setek ludzi

stapających po terminalu. Wróciłam do zwykłego życia, a mój kolorowy sen, w którym przebywałam przez ostatnie kilka miesięcy, zakończył się. Czułam się, jakbym wróciła do normalności po długiej podróży, której celem było zdobycie najwyższego szczytu gór. Co prawda, nie zrealizowałam osiągniętego celu, ale zdobyłam coś znacznie ważniejszego – stałam się silniejsza.

Szłam dumnie i pewnie, aż na mojej drodze stanął mężczyzna z wytatuowanym skorpionem na szyi. Wszystko później potoczyło się szybko. Nim się obejrzałam, znalazłam się na wygodnej kanapie w mieszkaniu Jo, a on sam podał mi filiżankę z gorącą herbatą i cytryną.

– Napij się – powiedział łagodnie i uśmiechnął się.

– Dziękuję. Dziękuję ci, Jo, za wszystko.

– Nie ma sprawy. Co cię skłoniło do takiej spontanicznej decyzji?

Westchnęłam cicho.

– Możemy porozmawiać, kiedy poczuję się lepiej? – zapytałam niemal błagalnym głosem.

Musiałam tę całą historię jeszcze raz przeanalizować w samotności, by następnie spróbować złożyć ją w jedną spójną całość, tłumaczyłam sobie w myślach.

– OK. Ale dzisiaj muszę wiedzieć: czy on coś ci zrobił? – zapytał gniewnie.

– Zrobił dziecko... innej – odparłam smutno.

Do końca nie rozumiałam sensu tych słów. Nie mogłam się pogodzić z obecną sytuacją. Nie chciałam zaakceptować porażki.

– Dupek! – skwitował oschle Jo, po czym usiadł obok i objął mnie swoim ramieniem.

Spuściłam wzrok, utkwiałam go na podłodze. Moje oczy były nieobecne, zresztą jak serce i dusza. – Wiem, co czujesz – pocieszał mnie. – Wiem, co przeżywasz, ale uwierz mi, że koniec jednego związku jest początkiem następnego – mówiąc to, mocno mnie przytulił.

Napięcie, jakie pomiędzy nami rosło, stało się wręcz wyczuwalne. Doskonale wiedziałam, do czego zmierza, myślałam, że jestem na ten krok przygotowana, ale nie byłam.

– Przepraszam za moją bezpośrednią reakcję, ale uwierz mi, że jestem słabym aktorem. Nie potrafię grać przed tobą zwykłego przyjaciela. Niestety nie potrafię.

Jo schował twarz w dłoniach, po czym przeciągnął je wyżej, przeczesując palcami bujne włosy. Wstał z kanapy i utkwiał we mnie niespokojny wzrok, mówiąc:

– Zależy mi na tobie. Chcę, żebyś wiedziała, że skoro dałaś mi zielone światło, to będę chciał je wykorzystać. Ja nie jestem nim, ja gram uczciwie, Emilio. – Podszedł do mnie blisko, czułam zapach sandałowych perfum, nachylił się i pocałował moją dłoń. Szybko wyprostował się i wyszedł z pokoju.

W mojej głowie nieustannie dryfowały jego słowa: „ja nie jestem nim”. To prawda. Jo nigdy

nie będzie Mattem i nigdy nie będzie w stanie wypełnić pustki w moim sercu, którą pozostawił po sobie Thomas. Jo zapewniał mnie, że nie postąpi ze mną tak jak Thomas, nie zamieni mnie na długonogą blondynkę. Wiedziałam, że znalazłam się w bardzo trudnej sytuacji, w której decyzja pociągnie za sobą nieuniknione konsekwencje. Czas pokaże, czy będą one właściwe. Jednak byłam śmiertelnie przekonana, że Matt na zawsze będzie tkwił na dnie mojego serca.

\* \* \*

Dom w kolorze kości słoniowej przysłoniły ciemne, burzowe chmury. Satynową twarz nieba rozjaśniało co jakiś czas światło błyskawic. Matt wyszedł przed drzwi domu, nie zważając na deszcz, który zaczął padać na jego zmęczoną twarz niczym orzeźwiający prysznic. Jego ubranie zostało doszczętnie przemoczone, a po twarzy spływały olbrzymie krople, które łączyły się w harmonijną całość ze łzami. Jeszcze kilkanaście minut wcześniej żywił nadzieję...

Odnowiony dom stał się nagle taki samotny, nie paliło się w nim światło. Brakowało tam kobiety – kobiety jego życia, którą kochał niewyobrażalnie mocno. Była treścią jego dni i sensem w monotonnym życiu. Przy niej czuł się wreszcie sobą, czuł się wyjątkowy. Bezskutecznie wołał jej imię, ale odpowiadało tylko głucho echo.

Panowała grobowa cisza. Matt zapalił światło. W szafie nie znalazł ani jednej sukienki. Wspólne zdjęcie zniknęło. Poczł ogromny ból, który powoli rozrywał jego wnętrze. Zajrzał jeszcze do kuchni. Odnalazł tam kartkę napisaną przez panią Doris: „Uciekła, załamana, chora i zalana łzami. Przepraszam, że nie byłam w stanie jej zatrzymać. Doris”.

Matthew uklęknął na drewnianej podłodze, złapał się za serce, które w owej chwili stało się niebezpiecznie ciężkie.

– Zostawiłaś mnie, Emi! – wykrzyczał, płacząc.

Przymknął oczy. Widział jej radosną twarz, jej kuszące spojrzenie. Uśmiechnął się mimowolnie, po czym wrócił do sypialni w poszukiwaniu jakiejś wskazówki. Ogarnęła go niespotykana fala złości. Całą siłą uderzył ręką w metalową ramę łóżka.

– *Fuck!* – zaklął, przepelniony bólem.

Z lewej dłoni zaczęła lecieć ciepła ciecz o mdłym zapachu. Krwawił podobnie jak wewnątrz jego stalowe serce. Jednak nie odczuwał fizycznego bólu. Czuł, że jego dusza zaczyna umierać, a jego błękitne oczy stawały się martwe. Thomas był tak bardzo załamany, jak po śmierci ojca; opuszczony i niekochany. Zgasił światło w lawendowym domu i wyszedł na ganek. Długo wpatrywał się w niebo, jakby czekał na jakiś znak.

W końcu wsiadł w rolls-royce'a, którego kazał sprowadzić z Polski, i usiadł wygodnie. Odpalił stacyjkę, po czym włączył muzykę. Leciała piosenka, od której wszystko się zaczęło:

*Flying without wings.* Pamiętał każdy szczegół tamtego dnia. Pamiętał jej twarz w samolocie, kiedy ujrzał go po raz pierwszy. Teraz siedział sam, pogrążony w bólu i opuszczony, gotowy postradać zmysły przez rozpacz spowodowaną odejściem Emi. Jego oczy były wycieńczone łzami. Wiedział, że nie może już nic zrobić, aby ją zatrzymać, bo ona odeszła. Miał wszystko, kiedy była przy nim, a teraz czuł się zwykłym żebrakiem. Pragnął jej miłości i sam te uczucie ugasił wielkim błędem, wierząc Jamesowi. Z kieszeni kurtki wyciągnął pudełko z papierosami, po czym zamknął oczy. Jego ręka coraz mocniej krwawiła.

Czasami w życiu potrzeba tak mało, aby posiadać tak wiele...

\* \* \*

– Porządnie się poturbowałeś, Thomas! – Doktor Craig poklepał mnie radośnie po ramieniu zdrowej ręki. Była to jedna z nielicznych postaci



w moim życiu, od której wiecznie emanował pozytywny nastrój.

– Daj spokój, Craig! Lepiej powiedz mi, czy ta ręka nadal będzie sprawna.

Byłem strasznie na siebie zły za swoją bezmyślność. Uszkodziłem rękę, którą przecież musiałem pracować.

– Znając twój upór, dasz radę składać nią serduszka.

– Tak, tak. Nie mam siły już walczyć – niespodziewanie otworzyłem się przed starym znajomym. Poczułem silną potrzebę zwierzania się komuś z osobistej tragedii, jaka mnie spotkała.

– Nie dziwię się, że nie masz już siły walczyć, bo w końcu została ci już tylko jedna sprawna dłoń. Kup sobie, facet, rękawicę bokserską! – zażartował Craig.

– Nie mam ochoty na żarty. Nie jestem w nastroju – odparłem ponuro.

– Przez nią? – zapytał.

Skinałem tylko głową. Każda myśl o niej powodowała we mnie trudny do okiełznania ból. Tak cholernie za nią tęskniłem. W nocy nie potrafiłem spać, budząc się, szukałem obok Emi. Niech to wszystko szlag trafi! – pomyślałem.

– Odeszła ode mnie i nie chce mnie znać. Myśli, że modelka spodziewa się mojego dziecka.

Craig otworzył szeroko oczy ze zdziwienia, a na twarzy jego malowała się ciekawość.

– Laska odeszła, bo pyknałeś inną. Czego ty się, chłopie, spodziewałeś?

– Jesteś debilem! Nie „pyknałem” żadnej innej laski. Phoebe naopowiadała jakichś bzdur Emi, a ta w nie uwierzyła.

– Zaraz, zaraz! – warknął doktor. – Kto tu jest już kim w twoim życiu, bo się pogubiłem? Znałem tylko Emi, a teraz nagle jest jakaś Phoebe?

– Emilia to kobieta, z którą pragnę spędzić resztę życia, a Phoebe Lions to modelka, która odpowiedziała na ogłoszenie o byciu surogatką.

Oczy Craiga powiększyły się jeszcze bardziej.

– Stary, tylko mi nie mów, że... – Doktor był zszokowany.

– To był pomysł Jamesa. Jeden z jego wielu pojebanych pomysłów. Wiedział, że marzę o dziecku i muszę się z tym marzeniem streszczać przed kolejną elektrostymulacją. Wziął zatem sprawy w swoje ręce. Bez mojej wiedzy i zgody – mówiąc to, czułem, jak moje serce przyspiesza. Musiałem się natychmiast uspokoić. – Wszystko to starannie ukartował mój ukochany wujcio, rozumiesz, stary?

– Powiedz Emi prawdę. Chłopie, na co ty jeszcze czekasz?!

– Chciałbym. Problem tkwi w tym, że ona nie chce mnie znać. Nagrała się na pocztę głosowej i powiedziała, że to definitywny koniec.

Pojechała do Anglii, następnie uciekła do Polski. Nie mieszka u swojej koleżanki, bo sprawdziłem. Zamontowany w jej laptopie czujnik zdemonstrowała. Telefon wyłączyła. Nie wiem, co robić.

– A ma adres e-mail?

– Ma.

– Więc napisz do niej. Walcz o nią, a nie siedź na dupsku i użalaj się nad swoim losem.

– I tak nie odpisze, bo będzie wiedziała, że ją namierzę i odszukam – dodałem, zdruzgotany.

– Spróbuj. Czy może twoja intuicja podpowiada ci, gdzie ona mieszka?

– Nie chciałbym, aby moja intuicja się sprawdziła, bo wtedy zastrzelę gnoja! – rzuciłem, rozwścieczony, przypominając sobie nachalność tego dupka, Jo.

Bałem się nawet pomyśleć, że ona nocuje z nim pod jednym dachem.

– Czas działa na twoją niekorzyść, więc ogarnij się, bo ten gnój, o którym wspomniałeś, zwinie ci łaskę sprzed nosa!

– Masz rację. Muszę o nią walczyć, a ze starym Thomasem jeszcze się policzę.

\* \* \*

Przyjaciele są jak ciche anioły, które podnoszą nas,  
kiedy nasze skrzydła zapominają, jak latać<sup>[1]</sup>.

Antoine de Saint-Exupéry

Dni ciągnęły się nazbyt mozolnie. Zaczęłam rozglądać się w poszukiwaniu pracy oraz mieszkania. Nie chciałam przyprawiać kłopotów Jo swoją obecnością. Nie chciałam robić mu nadziei, ponieważ wiedziałam, że nigdy nie będę w stanie odwzajemnić jego uczuć. Nie pragnęłam, aby każdego dnia zabiegał o moje względy coraz bardziej. Leczyłam w samotności zbolące serce i próbowałam zapomnieć. Bez skutku.

W nocy budziłam się z głośnym krzykiem przerażenia. Śnił mi się ponownie mój oprawca, zaczynałam przechodzić przez to piekło raz

jeszcze. Miałam świadomość, że Jo nie mógł przez moje nocne koszmary spać. Siadał przy mnie i mocno tulił w swoich ramionach, jednak ja nie czułam się w nich bezpieczna. Płakałam z tęsknoty za Mattem. Pragnęłam ponownie znaleźć się przy nim, poczuć zapach jego ciała. Dobrze, że Jo o tym nie wiedział. Sądził, że płakałam, bo byłam tak bardzo przerażona. To też była prawda, ale... Każdego dnia oddalałam się od Thomasa, a moje wspomnienia blakły. Zdawałam sobie z tego sprawę i czułam się nieszczęśliwa. Kiedy Jo trzymał mnie w ramionach, marzyłam, aby cofnąć czas, aby on nie wstawał i nie dotykał mojego ciała. Był mi bliski, tak jak kiedyś Anatol. Był przyjacielem, był kimś w rodzaju powiernika smutków, trosk i radości. Nie patrzyłam na niego jak na mężczyznę, chociaż czasami naprawdę się starałam. Przypomniłam sobie słowa wypowiedziane jakiś czas temu przez Thomasa, że najlepszym sposobem na zranione serce to oddać je drugiej osobie. Jednak

nie potrafiłam zastosować owej zasady. Może po prostu byłam na nią odporna? Czekałam cierpliwie, aż czas uleczy mój ból i rany.

Tak minął pierwszy tydzień. Długie siedem dni bez niego. Za dwa dni miała wrócić Agnieszka z Jeremiaszem z rejsu, jaki sobie sprawili na nowy start w życiu. Przynajmniej ona była szczęśliwa. Nie dzwoniłam do niej i nie pisałam, aby nie psuć jej podróży. Wszystkie smutki dusiłam w sobie.

Emilio, weź się w garść, myślałam, kiedy przeglądałam ofert pracy w Internecie. Z mojego laptopa ściągnęłam nadajnik, aby nie wiedział, gdzie jestem. To dało mi poczucie większej pewności w realizacji moich planów. A plan był prosty – znaleźć pracę i się w niej zatracić, jak to robiłam kiedyś.

Listy motywacyjne i CV wysłane! Byłam dumna z siebie, bo odpowiedziałam na wiele ofert pracy. Postanowiłam zajrzeć na mojego maila. Przetarłam oczy ze zdumienia. Moje serce

zaczęło nagle gwałtownie bić, kiedy ujrzałam trzy nowe wiadomości od Thomasa.

Skasować czy przeczytać? – zastanawiałam się, podenerwowana. Cholera, nie potrafię ich wykasować! – byłam zła na siebie, ale ciekawość zwyciężyła.

Pierwsza wiadomość:

Spisek mojego wuja zniszczył mnie. Spowodował, że każdego dnia rozpadam się na drobne kawałki. Co mam zrobić, abyś uwierzyła, że w moim życiu nie było nigdy Phoebe ani dziecka?

Matt

P.S. To nie tak miało być, spotkajmy się i porozmawiajmy.

Moje serce biło naprawdę szybko. Po przeczytaniu maila uśmiechnęłam się cynicznie. Nie mamy już o czym ze sobą rozmawiać, Matt, pomyślałam i wykasowałam wiadomość.

Druga wiadomość:



Co mam zrobić, abyś zechciała ze mną porozmawiać? Mogę stać dzień i noc pod Twoim oknem, jeśli to odniesie skutek, o który Cię BŁAGAM! Porozmawiaj ze mną. Ta cała historia z Phoebe to jakaś jedna wielka pomyłka. Ona nie jest ze mną w ciąży! Uwierz mi!

Zdruzgotany M.

W mojej głowie zapanował mętlik. Wykasowałam również tę wiadomość i poszłam po szklankę z wodą. Gdy ponownie usiadłam na sofie i wzięłam laptopa na kolana, poczułam silny skurcz żołądka. Bałam się kolejnej treści, gdyż wiedziałam, że nie mogę się złamać.

Trzecia wiadomość:

Pamiętaj, że drugi raz w życiu może się nam to wszystko już nigdy więcej nie przydarzyć. Może prawdziwa miłość zdarza się tylko jeden raz? Będę walczył o Ciebie, będę walczył o nas.

Matt

Odruchowo przycisnęłam do serca metalowy rewolwer, który cały czas zdobił moją szyję.

– To koniec – wyszeptałam cicho, po czym wyłączyłam komputer i położyłam się na sofie.

Czułam na ciele chłodny powiew, który zaczął delikatnie otulać mnie do snu. Byłam zmęczona walką ze słabościami i uczuciami, które próbowałam uśmiercić.

Nagle usłyszałam huk; w progu stał Jo z ogromnym bukietem czerwonych róż.

– Przepraszam, nie chciałem cię obudzić. Nie sądziłem, że będziesz spać, mała.

Spojrzałam na niego rozespanym wzrokiem, po czym przetarłam oczy i ziewnęłam.

– Nic się nie stało, naprawdę. W końcu masz prawo trzaskać drzwiami, bo jesteś u siebie. To ja jestem tym intruzem – zażartowałam smutno.

– Zaraz się zdenerwuję – mówiąc to, cmoknął mój policzek i podarował mi wielki bukiet kwiatów. – Proszę, mam nadzieję, że lubisz róże...

– Są piękne – wymamrotałam lekko zmieszana. – Jo... – zaczęłam spokojnie – tak nie może być. Nie chcę cię zwodzić i być przyczyną twoich cierpień.

Usiadł koło mnie i objął mnie ramieniem.

– Zaczekam tyle czasu, ile jest ci potrzeba.

– Nie! – wykrzyknęłam, przerażona. – Kocham tylko Matta, Jo, zrozum to – powiedziałam.

Mężczyzna popatrzył na mnie ze smutkiem w oczach.

– A czy tamten facet na pewno kocha ciebie? – zapytał kąśliwie.

Przypomniałam sobie wszystkie nasze wyznania z Mattem, nasze szepty i spojrzenia. Przed oczami widziałam wyraźnie treści jego dzisiejszych e-maili skierowanych do mnie.

Jo siedział, wpatrując się we mnie niedowierzającym wzrokiem.

– Więc kim ja jestem, do jasnej cholery, w twoim życiu?! Czy jestem tylko dla ciebie,

Emilio, przystanią podczas problemów, gdy choruje twoje złamane serce? – Jo był bardzo wzburzony, nie spodziewałam się takiego zachowania, ale i rozumiałam go. Czuł się wykorzystywany przeze mnie. Jestem podłą suką, pomyślałam.

– Jesteś przyjacielem, którego nie chcę stracić. – Stałam bliżej niego i objęłam jego dłoń.

Nie odsunął się, a przybliżył jeszcze bliżej. Pogłaskał delikatnie mój policzek i zatopił swoje usta w moich. Całował mnie delikatnie i ostrożnie, jakby chciał zapamiętać ten pocałunek na zawsze, jakby był on tym pierwszym i tym ostatnim.

– Nie rób tego więcej – poprosiłam oschle i zaczęłam pakować swoje ubrania z powrotem do torby. Czułam się roztrzęsiona i chciało mi się płakać.

– Dokąd pójdziesz? – zapytał spokojnie.

– Coś wymyślę – odburknęłam.

Moje palce z trudem radziły sobie z zapinaniem zamka torby. Byłam mocno zdenerwowana przez moment, który nigdy nie powinien się wydarzyć w naszym życiu.

– Daj spokój, Emi! Możesz tutaj ze mną mieszkać. Dam sobie radę z tym wszystkim.

– Już postanowiłam, Jo. Wyprowadzam się od ciebie. – Pospiesznie włożyłam laptopa do torby. Podeszłam do Jo i ucałowałam go w policzek. – Dziękuję za wszystko.

– Czekaj, słoneczko! – Jo zatrzymał mnie, zasłaniając swoim ciałem drzwi, wyciągnął z kieszeni swoich spodni klucze i podał mi je.

– Nie mogę ich przyjąć. – Byłam zszokowana jego gestem.

– Te są twoje, a tutaj mam moje. – Na jego ręce leżał identyczny pęk kluczy. – Zawsze możesz tu pomieszkiwać, jeśli będziesz miała ochotę. Wiem, że on cię kocha, a ty kochasz jego. Widziałem was razem, kiedy przyprowadziłem cię pijaną do mieszkania koleżanki. Nie

będę pchał się pomiędzy was, bo i tak zawsze będę na spalonej pozycji. Chcę zacząć wszystko od nowa... jako twój przyjaciel – oświadczył.

Niestety miałam zbyt wiele obaw, aby przystać na jego namowę. Przed chwilą błagał mnie o szansę, a po pocałunku postanowił się zmienić i odpuścić staraniom?

– Uwielbiam cię, Jo, wiesz o tym? Jednak moje oczy zawsze dostrzegą w tobie jedynie cudownego przyjaciela.

– Doskonale o tym wiem. Powiedziałaś mi to już tyle razy, że nie potrafiłbym ci nie uwierzyć.

– Mój przyjaciel uśmiechnął się i odebrał z moich rąk torbę, którą położył z powrotem na sofie.

– Przepraszam za ten pocałunek – wyszeptał, zmieszany. – Teraz to ja zachowałem się jak dupek.

Zależało mu na mnie, zależało tak bardzo, że aby mnie nie stracić, zgodził się przyjąć moje warunki gry.

– Nie mogę tu zostać, Jo – broniłam się najskuteczniej, jak potrafiłam.

– Właśnie że możesz. Obiecuję... – mówiąc to, spojrzał głęboko w moje oczy – obiecuję i przysięgam, że więcej nic między nami się nie wydarzy. Proszę, Emi, tak bardzo potrzebuję przyjaciela...

O kurde! – niemalże zawyłam z bólu, gdyż treść jego słów tak mocno trafiła moje serce w najczulszy punkt. Nie rób mi tego, błagam, Jo, prosiłam w myślach. Ten człowiek nie ułatwiał mi życia, tak samo jak ja nie ułatwiałam jemu. Zdawałam sobie sprawę, że każdego dnia nasza rzekoma przyjaźń zacznie się zamieniać w coś głębszego, a tego nie chciałam. Wciąż żywiłam nadzieję... Och, Matt, mój piękny aniele, co się z nami stało?

Usiadłam pospiesznie na sofie. Schowałam twarz w dłoniach. Najchętniej ukryłabym się przed całym światem. Zgięłam się wpół – tak bardzo chciałam przestać czuć, przestać go

kochać. Walczyłam z samą sobą, z moim obolałym sercem. Tak bardzo chciałam mu napisać, aby zabrał mnie stąd jak najdalej, aby wciąż mnie kochał. Proste rzeczy stają się czasem tymi najtrudniejszymi. Jo usiadł obok mnie, po czym umiejętnie schował mnie w swoich ramionach. Tulił – ja płakałam – nic nie mówił, tylko przytulał. Nie wiem, ile czasu minęło, może kwadrans, a może więcej, a ja wciąż płakałam. Czułam się taka bezradna i tak mocno zagubiona.

Gdy nieco się uspokoiłam, Jo posadził mnie na swoich kolanach, a moją głowę oparł na torsie. Wtedy poczułam się bezpiecznie.

– Zaopiekuję się tobą, Emi, tylko daj mi szansę – Jo ściszył głos. Jego dłonie głaskały moje włosy.

– A co zrobisz, jeśli nie będę potrafiła odwzajemnić twoich uczuć? – zapytałam, łkając.

– Chcę być twoim przyjacielem, mała – składając swoją deklarację, ścisnął mocniej moją



dłoń. – Nie wymagam od ciebie deklaracji i cyrografów. Chcę tylko, abyś była blisko mnie.

– Pewnego dnia ja wyjadę, Jo – z trudem wymawiałam każde słowo.

– Wiem... – wyszeptał i przytulił się mocniej do mnie. – Wyjedziesz daleko z nim, a ja będę cieszył się razem z tobą.

Odwróciłam się, porażona tym, co usłyszałam.

– Będziesz cieszyć się moim szczęściem? – zapytałam niedowierzająco.

– Tak. Stwierdziłem, że nie ma sensu zmuszać cię do czegoś na siłę, zwłaszcza, że tak naprawdę jestem niezdecydowany, do której płci mam większą słabość – odparł spokojnie i pocałował moją dłoń.

– Do cholery, Jo! Mów jaśniej – ponagliłam go, zaskoczona.

– Lubię mężczyzn i kobiety z przewagą... – Jo zamilkł i pośpiesznie opuścił wzrok. – Kiedy ujrzałem ciebie, Emilio, coś we mnie zadrgało

w środku i pomyślałem, że to znak na normalny związek. Pocałowałem cię, aby się przekonać, co poczuję. To było miłe. Fantazjowałem o tobie czasami, ale zawsze chwilę później widziałem na twoim miejscu kogoś innego. – Jo głośno przełknął ślinę.

– Mężczyznę? – zapytałam, domyślając się prawdy.

On tylko skinął głową.

– Wiem, że też cię zawiodłem. Jestem beznadziejny. Przepraszam... – mówiąc to, schował swoją twarz przy mojej piersi. Słyszałam jego przyspieszony oddech. – Jestem taki sam jak on – dodał. – Nie miałem cywilnej odwagi przyznać się do własnych upodobań.

– Czy ktoś o tym wie?

– Nie...

– A więc mamy swoją pierwszą tajemnicę – powiedziałam radośnie.

Ogromny kamień spadł z mojego serca. A więc Jo poszukuje swojej orientacji seksualnej,

pomyślałam i poczułam się naprawdę szczęśliwa. Miałam szansę odnaleźć w jego osobie prawdziwego przyjaciela, który boryka się z własnymi problemami. Możemy to znak, abyśmy pomogli sobie wzajemnie? Widziałam, jaki Jo stał się zagubiony, ujawniając swój intymny sekret. Z pewnego siebie faceta stał się nieśmiałym i zawstydzonym chłopcem, który pragnął tylko odrobiny zrozumienia.

– Nie gniewasz się na mnie? – zapytał niedowierzająco.

– A na co? – próbowałam brzmieć groźnie, ale chyba go nie przekonałam, gdyż uderzył mnie leżącą na kanapie poduszką.

Zaczęłam się śmiać jak kompletna wariatka, ale naprawdę poczułam się szczęśliwa. Jo także dołączył do mnie, zagłuszając mój śmiech swoim. Śmialiśmy się do upadłego, dopóki nie zaczęły boleć nas brzuchy. Objęłam mocno jego szyję, po czym stwierdziłam:

– Uwielbiam cię, Jo! I błagam cię – nigdy się we mnie nie zakochuj!

Jego wzrok prześwietlał moją twarz na wskroś, ale nie obawiałam się już tego spojrzenia.

– Wiem! – odparł donośnie. – Idziemy to uczcić, dalej, mała, idziemy na piwo! – zawołał radośnie, a ja uznałam, że to wspaniały pomysł.

– OK, tylko daj mi minutkę! Muszę odświeżyć mój rozmyty makijaż i przebrać się!

– Masz dwadzieścia minut – powiedział to z wielkim uśmiechem na twarzy, po czym ponownie uderzył mnie poduszką.

Ubrałam czarne, skórzane, idealnie dopasowane spodnie i niebieską tunikę w kolorze oczu Matta – taka myśl przemknęła przez moją głowę. Zza łazienkowych drzwi dobiegł mnie pomocny głos:

– Mogę cię wymalować?

– Wejdz, Jo.

Kiedy drzwi uchyliły się, w progu stanął jeden z piękniejszych facetów, jakich widziałam.

Jo ubrany był w szarą sportową bluzę i wytarte jeansy, a jego stopy zdobiły białe tenisówki.

– Wow! – skomentowałam krótko, gdyż jego wygląd naprawdę mnie ujął. Wyglądał niczym prawdziwy sportowiec.

Jo uśmiechnął się skrycie, a jego orzechowe oczy wodziły po mojej twarzy, obmyślając artystyczny plan działania. Jo był artystą i co do tego nie miałam żadnych wątpliwości.

– Zrobię cię, słoneczko, tak na bóstwo, że będziesz świeciła dzisiaj wieczoru – mówiąc to, poklepał mnie po ramieniu i przystąpił do pracy, zapoznawszy się z zawartością mojej kosmetyczki.

Wzięłam głęboki oddech i czekałam cierpliwie na rezultaty. Po kwadransie zakończył swoją pracę.

– I jak? – zapytał podekscytowanym głosem, ukazując mi nowe oblicze w lustrze.

– O rety, Jo! – wykrzyknęłam, zdumiona, prawie nie poznając kobiety spoglądającej na mnie z lustra.

– Słoneczko, to brzmiało prawie jak orgazm!  
„O rety, Jo!” – naigrywał się ze mnie.

Posłałam mu groźne spojrzenie.

– Chłopie, ty z byle czego potrafisz zrobić coś! – skomentowałam.

– Nie z byle czego – poprawił mnie natychmiast. – Po prostu potrafię oszlifować diament!

Pocałowałam go w policzek, zostawiając ślad czerwonej szminki.

– Zostaw go! Wyglądasz z nim bardzo seksownie! – poprosiłam.

Jo przejrzał się w lusterku i chcąc sprawić mi radość, nie starł śladu czerwieni ust.

– Zaczekaj! – zawołał, gdy zaczęłam ubierać kurtkę. – Chcę zrobić ci zdjęcie! – Ujął moją dłoń i poprowadził w kierunku białej ściany. – Tu będzie idealnie – zamruczał do siebie, biorąc do ręki aparat fotograficzny.

Uśmiechnęłam się do niego jednym z moich najszczęśliwszych i najprawdziwszych uśmiechów. Jo stał i robił mi zdjęcia. Błysk flesza nieco mnie rozluźnił i zaczęłam mu pozować jak prawdziwa fotomodelka.

– Spisałaś się na medal, mała! – Jo pomógł narzucić mi kurtkę i wyszliśmy razem z jego mieszkania.

\* \* \*

Powiedz mi, czy jestem w stanie ukoić twoje zranione serce? – zapytał, na co ona uśmiechnęła się i pomyślała, że tylko słodka zemsta ugasi wszystkie rany na jej ciele i duszy.

Laven Rose

Błysk świątecznych światełek ze sklepowych wystaw sugerował nadchodzące wielkimi krokami Boże Narodzenie. Podmuch świątecznej aury unosił się w powietrzu. Siedzieliśmy tuż przy oknie wyjściowym pobliskiego pubu. Nie

potrafilismy uwierzyć w to wszystko, co się dzisiejszego wieczoru wydarzyło. Tyle wylanych łez, tyle magicznych wyznań, które odmieniły nasze życie.

– Lubię, jak się uśmiechasz – wyszeptał Jo, pijając parę łyków piwa.

– Ten uśmiech zarezerwowany jest tylko dla ciebie. Zapamiętaj go, bo możliwe, że już jutro go nie zobaczysz – wypowiedziałam te słowa świadoma pustki, jaką pozostawił po sobie Thomas.

Zrobiło mi się przykro, bo wiedziałam, że stan euforii, w której obecnie się znajdowałam, niedługo przeminie i znowu powita mnie szara rzeczywistość. Uśmiech na mojej twarzy zniknął, pozostawiając po sobie tylko wspomnienie.

– Ej, mała, no co ty? – Jo zacisnęła mocniej swoje zadbane paznokcie na mojej dłoni. – Co to za mina? Mam nadzieję, że znowu się nie rozpłaczesz? – zapytał, zdenerwowany.



Zaprzeczyłam głową i odwzajemniłam jego uścisk.

– Opowiedz mi, jak odkryłeś... No wiesz... – Zarumieniłam się. Nie byłam przyzwyczajona do zadawania tak intymnych pytań.

– Chodzi ci o moje preferencje seksualne? – zapytał bez ogródek.

– Aha – wymruczałam, nieco zażenowana.

– Mój ojciec jest gejem. Odkryłem to sam, kiedy nakryłem go w pewnej intymnej sytuacji z jego przyjacielem. Gniew zabierał mi sen z powiek. Zdradzał moją matkę, która go kochała i tolerowała, i do tego z facetem! Cały czas żyła w tym zakłamanym gównie. Nie miałem odwagi jej powiedzieć. To by ją zniszczyło. Dwa lata po moim odkryciu mama umarła na raka macicy. Nie chciałem dłużej mieszkać z ojcem pod jednym dachem i żyć dalej tak, jakby nic się nie wydarzyło. Brzydziłem się nim. Jednak dzisiaj twierdę, że jestem taki sam jak on. Zresztą podobno niedaleko pada jabłko od jabłoni – głos

Jo zadrżał, a jego dłoń stała się nagle zimna jak sopel lodu. Schowałam ją pomiędzy obie ręce.

– Nie masz prawa się obwiniać – zaprotestowałam głośno.

– Oj, słoneczko – głos Jo łamał się. Pierwszy raz widziałam go tak mocno poruszonego. – Spotykałem się z wieloma kobietami: z tymi pięknymi, z tymi szalonymi i z takimi trzeźwo podchodzącymi do życia. Było miło, ale zawsze mi czegoś w nich brakowało. Kiedy znajdowałem się blisko jakiegoś fajnego faceta, doznawałem wewnętrznej ekscytacji. Moje hormony zaczynały naprawdę mocno buzować. Długo walczyłem z samym sobą, miałem przed oczami ojca pieszczonego oralnie przez partnera. Do kurwy jasnej! On patrzył na niego takim spojrzeniem, o jakim moja matka marzyła przez całe życie!

Na policzku Jo dojrzałam pojedynczą łzę. Ostrożnie przysunęłam krzesło bliżej, złapałam go za rękę i przytuliłam głowę do ramienia.

Obydwoje byliśmy poranieni i potrzebowaliśmy siebie nawzajem. Teraz zrozumiałam, dlaczego nie pozwolił mi odejść.

– Ty jesteś inny niż twój ojciec – stwierdziłam pewnie. – Postępujesz uczciwie...

– Inny? – zapytał, zdumiony, po czym ukrył twarz w moich włosach. Kilka razy musnął wargami moją głowę, po czym wtulił się we mnie jak małe dziecko. – Chciałem skrzywdzić ciebie, Emilio – wyszeptał. – Gdy cię po raz pierwszy ujrzałem, zamarzyłem o tym, aby osiąść twoje ciało. Odbiło mi kompletnie. Tak mocno mnie zaintrygowałaś – wyszeptał ze stoickim spokojem. – Zapewne wyładowałibyśmy kilka razy w łóżku, po czym zatęskniłbym za ostrzejszą zabawą z mężczyzną.

– Czy byłeś już w łóżku z facetem?

– Kilka razy. Czuję się taki zagubiony. Chciałbym stworzyć normalny związek z kobietą, ale pociągają mnie faceci. Sam nie wiem, czego chcę – mówiąc to, Jo walnął pięścią w stół,

przy którym siedzieliśmy. Targały nim sprzeczne emocje.

– Chciałeś być ze mną w formalnym związku? Liczyłeś na to, że przewyciężysz swoje pragnienia?

Jo spojrzał na mnie nieodgadzionym wzrokiem, z którego nie potrafiłam niczego wyczytać.

– Nie liczyłem, że je przewyciężę, tylko je pokonam. Ten pocałunek zniszczył całą magiczną otoczkę, która krążyła wokół ciebie. Był fantastyczny, ale nie czułem tych przyjemnych dreszczy, które rozchodzą się po skórze...

– Doskonale cię rozumiem. Ja takich dreszczy doznawałam tylko z jedną osobą – powiedziałaam cierpko, po czym spuściłam wzrok.

Najchętniej schowałabym się pod stolikiem, aby Jo nie zauważył mojej miny.

– Niech zgadnę – oznajmił oficjalnie. – Tą osobą był pan Matt-zazdrośnik.

– Daj spokój! – poprosiłam cierpko. Spojrzałam na zegarek i stwierdziłam z przerażeniem, że zrobiło się już strasznie późno. – Musimy już iść, Jo. Jutro wstajesz wcześniej do pracy, a ja muszę znaleźć sposób na zabicie czasu i musi być to sposób dochodowy.

– U mnie w salonie potrzebują recepcjonistki. Jeśli będziesz zainteresowana, to szybko daj mi znać, bo muszę jeszcze zbajerować właścicielkę, aby ta praca trafiła w twoje ręce.

– Zbajerować? – zapytałam, uśmiechając się szeroko. – Ale jak?

Jo objął mnie ramieniem, gdy wyszliśmy z lokalu.

– Ma się swoje sposoby – odrzekł tajemniczo.

Odsunęłam się od niego natychmiast i spojrzałam pytająco. W moich oczach tańczyły niesforne iskierki. Oczy przyjaciela mocno błyszczały, a twarz udawała niewiniątko.

– Słoneczko, nie patrz tak na mnie! – wykrzyknął radośnie.

– No nie, Jo! Sypiasz z kim popadnie! – Czuję się naprawdę oburzona. – Jak tak można? Włazić komuś do łóżka, wiedząc, jakie ma się potrzeby.

– To nie tak – zaprotestował. – Sama mnie molestowała, aż w końcu raz uległem. Zresztą byłem pijany...

– Tak, tak. – Uśmiechnęłam się do niego zagadkowo, a on ponownie położył dłoń na moim ramieniu.

Szliśmy tak chwilę w skupieniu, po czym nie wytrzymałam i odezwałam się jako pierwsza:

– Jo, mam nadzieję, że nie pójdziesz z nią ponownie do łóżka?

– Pewnie, że nie. Wolałbym iść do łóżka z tobą – powiedział, a jego oczy przeszywały moją twarz na wskroś. Badał każdą zmianę na mojej twarzy, dopatrywał się reakcji. Wiedziałam, że on tylko żartował.

– Jesteś teraz taki wyluzowany, wesoły, że gdybyś nie był męsko-męski mogłabym się

w tobie zakochać. – Sama zaskoczyłam się swoją impulsywnością. Niestety to ja miałam nad nim przewagę i doskonale zdawałam sobie z tego sprawę.

Jo dotknął moich ust palcem, po czym przejechał nim powoli po twarzy, dotykając moich włosów.

– Uważaj, mała, bo jeszcze ustatkuję dla ciebie swoją orientację – gdy to wyszeptał, musnął mnie swoimi ciepłymi wargami, a mnie zamroziło.

Stałam nagle, zszokowana, a Jo zaczął się śmiać. Był tak bardzo szczęśliwy, że przez chwilę w niego zwątpiłam. Zrywał ze mnie boki, a ja stałam nadal zszokowana. Czułam, jak przez całe moje ciało przepływa złość. Zacisnęłam palce w pięści.

– Do cholery! Jo, uspokój się! – Do oczu cisnęły mi się łzy, a twarz pokryła się czerwonymi wypiekami. – Nie jestem w nastroju do żartów!

– Ale to ty zaczęłaś – bronił się i wyglądał przy tym tak niewinnie.

– Przytul mnie! – zażądałam, a gdy wykonał mój rozkaz, przed oczami przemknął mi rozmazany obraz twarzy Matta. Widziałam jego smutek w oczach...

– Tak bardzo za nim tęsknię... – wyszeptałam, nie licząc, że przyjaciel usłyszy moje wyznanie.

– Wiem. Zobaczysz, że już niedługo znajdziesz się w jego ramionach, a nie moich. Jestem tego pewny. Czy on próbował się z tobą kontaktować?

– Zostawił mi trzy wiadomości na mojej skrzynce pocztowej. Pisał, że ta kobieta nie jest z nim w ciąży, że to wszystko jest jedną wielką pomyłką. Chce ze mną porozmawiać w cztery oczy. Tylko ja nie chcę go widzieć, Jo.

– Ale tęsknisz za nim?

– Tęsknię, kocham i nie chcę go znać.



W mojej głowie panował niesamowity mętlik. Odrzucałam każdą myśl spotkania z nim. Czułam się zraniona. Ten podły drań naprawdę dotkliwie mnie zranił, pomyślałam. Dlatego teraz ja zranię jego. Niech poczuje to samo, co ja czułam.

– Co zamierzasz zrobić? – drażył Jo.

– Bawić się nim – odparłam. – Udawać, że nic dla mnie nie znaczy, zwodzić go...

– Zastanów się raz jeszcze, co chcesz zrobić, abyś niczego nie żałowała i nie straciła jedynej miłości w swoim życiu.

– Byłam świetną manipulatorką w pracy, teraz wykorzystam moje zdolności w pisaniu wiadomości do niego. Nie spotkam się z nim na żywo, ponieważ mój plan by wtedy nie wypalił. Nie potrafiłabym się mu oprzeć. Kocham go tak mocno, jak równie mocno nienawidzę. To, co czuję dzisiaj, to uraza pisana przez wielką literę.

Przez chwilę Jo spoglądał na mnie, zamyślony. Analizował każde słowo, które przed chwilą padło z moich ust.

– Ach, wy kobiety... Nie ma nic gorszego niż urażona kobieca duma.

---

[1] Za: A. de Saint-Exupéry, „Mały książę”, Wydawnictwo Muza, 2011.

## ROZDZIAŁ PIĘTNASTY

*Dlaczego  
moje życie tak się  
skomplikowało?*

– pomyślałam, wciskając zakładkę „nowa wiadomość”. Co mu napisać? Moje palce drżały, a w głowie poczułam lekki szum.

Witaj.

Nie wierzę w twoje słowa więc proszę, zostaw mnie w spokoju. Dużo wycierpiałam w ostatnich dniach, chcę w końcu zacząć się śmiać. Nie sprawdzaj, gdzie jestem, nie szukaj mnie. Tylko tyle teraz możesz zrobić, więc uszanuj moją wolę. Propozycji spotkania mówię stanowczo NIE. Żyj własnym życiem, jak gdyby mnie w nim nigdy wcześniej nie było.

Emilia

Tylko tyle potrafiłam napisać. Długo zastanawiałam się, czy dobrze robię, odpisując na jego wiadomości, aż w końcu z wielkim podenerwowaniem nacisnęłam przycisk „wyślij”. Odetchnęłam z ulgą.

– Proszę. – Jo podał mi gorącą herbatę z cytryną.

– Dzięki – wyszeptałam drżącym głosem. – Zrobiłam to, napisałam do niego.

– Gratuluję odwagi, słoneczko, a więc teraz tego nie spieprz!

Wiedziałam, że Jo miał rację. Teraz wszystko zależało ode mnie.

– Idę spać, bo jestem już zmęczony, zresztą jutro czeka mnie bardzo upojny dzień – zażartował.– Jakby co, będę obok – mówiąc to, cmoknął mój policzek na dobranoc, a ja usłyszałam sygnał nadchodzącej wiadomości. Kiedy Jo poszedł do pokoju obok, szybko otworzyłam wiadomość od Matta:

    Nie potrafię żyć bez Ciebie i nie chcę o Tobie zapominać. Wiem, że wszystko spieprzyłem... Chcę to jakoś naprawić. Nie będę Cię nękał, tyle mogę obiecać. Domyślałam się, gdzie mieszkasz i z kim. Mam nadzieję, że jesteś tam bezpieczna. Szanuję każdy Twój wybór choć nie zawsze go rozumiem.

Byłem w naszym białym domku. Zostałem tylko nieznośną pustką. Miałem tam mały wypadek i teraz nie mogę pracować. Siedzę i topię smutki w butelce wina. Może masz ochotę do mnie dołączyć?

Po przeczytaniu wiadomości moje serce zamarło. Zrobiło mi się zimno, a łzy zaczęły kapać ciurkiem. Miałem tam mały wypadek... Miałem tam mały wypadek... – tylko te słowa dźwięczały w mojej głowie. Zwariuję, jeśli nie dowiem się, co się stało, pomyślałam, zdenerwowana. Bezwiednie zaczęłam obgryzać paznokcie i tułać się bez celu po pokoju. Siadaj natychmiast na tyłku i zapytaj, co się stało! – podpowiadało serce.

Mam nadzieję, że nic poważnego Ci się nie stało. Od jakiegoś czasu ten dom stał się tylko Twoim i musisz o tym pamiętać. Jestem tu bezpieczna, więc nie martw się. Na dzień dzisiejszy mój limit procentów alkoholowych został przekroczony.

Po wysłaniu tej wiadomości poczułam się nieco pewniej. Znajdowaliśmy się tak daleko od siebie, a jednak byliśmy tak blisko myślami. Zaczęłam pochłaniać kolejne zdania, które napisał Thomas.

Pamiętaj, że złego diabli nie biorą, i skończyło się tylko na rozwaleniu dłoni. Ten dom należy do Ciebie, ponieważ podarował Ci go pewien skończony kretyn, który kocha Cię najmocniej na świecie. Pijesz? Dlaczego? Czy Jo dobrze się Tobą opiekuje? Co słysząc u Ciebie? Wariuję bez Ciebie... Oddałbym wszystko za Twój jeden uśmiech.

– Po pierwsze, panie Thomas, nie jest pan zły, tylko głupi – wyszeptałam cicho pod nosem, uśmiechając się, zadowolona, że jednak nic mu się nie stało. Ja też bez ciebie wariuję, kochanie, pomyślałam i zabrałam się do odpisywania:

Naprawdę uważasz, że jesteś złym człowiekiem? Jo fantastycznie się mną opiekuje, pomaga znaleźć

pracę, a dzisiaj byliśmy razem na piwie. A co słydać u Ciebie?

P.S. W załączniku znajduje się mój jeden uśmiech.

Wybrałam najładniejsze zdjęcie, jakie ostatnio zrobił mi Jo, i wysłałam je Mattowi. Nie wiem, dlaczego to zrobiłam. To była nagła i może nazbyt impulsywna decyzja, ale nie żałowałam jej. Rozległ się dźwięk kolejnej wiadomości i pospiesznie zaczęłam ją odczytywać, łapiąc z trudem oddech.

Jakim mogę być człowiekiem, skoro nie chcesz mnie widzieć? Boli mnie serce na myśl, że jesteś z nim, a nie ze mną. Siedzę i piję, a w momentach trzeźwości łapię wiatr we włosy. Wyglądasz tak ślicznie na tym zdjęciu... Jesteś prześliczną kobietą, Emilio, i nie mogę wybaczyć sobie, że nie byłem w stanie Cię powstrzymać przed ucieczką. Mam nadzieję, że nasza umowa odnośnie do balu pozostaje aktualna?



A jednak pamiętał, pomyślałam z dumą. Zobaczymy się pierwszy raz na balu... Kopuszek ponownie wpadnie w ramiona pięknego księcia. Czułam, że on cierpiał równie mocno jak ja. Nigdy nie pił, rozpamiętywałam. Martwiłam się o niego.

Dotrzymuję obietnic, panie Thomas. Nie pij więcej, proszę.

Emilia

Szybka odpowiedź:

Trzymam Panią za słowo :) Kocham Cię, Skarbie, tak bardzo mocno... Daj mi szansę Cię rozpieszczać. Muszę coś zrobić, aby przestać pić.

Rozpieszczać? Co on miał na myśli, używając tego słowa? Mimo to poczułam się tak, jakbym wygrała milion dolarów na loterii.

Co znaczy słowo „rozpieszczać” w Twoim słowniku?

Za kilka sekund otrzymałam wyjaśnienie, które mówiło samo za siebie.

Pozwól mi się kochać...

Byłam oczarowana tymi słowami chociaż dla innych mogłyby brzmieć zbyt prosto. Przytuliłam laptopa do swojej piersi i wyobrażałam sobie, że Matt też czuł mój dotyk.

Powiedz, Thomas, co mam teraz z tobą zrobić? Potrafisz rozczulić moje serce jednym zdaniem, pomyślałam radośnie, chociaż w oczach tliły się iskierki łez. Miałam mętlik w głowie. Z jednej strony chciałam mu wierzyć, że Phoebe i jej dziecko to wielka pomyłka, z drugiej bałam się zostać ponownie skrzywdzona. Nie zniósłabym już żadnego kłamstwa z jego ust...

Po raz pierwszy od jakiegoś czasu zasnęłam z uśmiechem na ustach. Słowa napisane przez

Matta kołysały do snu i utulały magią treści. Tej nocy spałam spokojnie, nie powrócił koszmar sprzed lat, a oczami wyobraźni znowu leżałam w ramionach Matta. Naprawdę czułam się szczęśliwa. W tę noc nie bałam się błękitu oceanu, a wręcz brnęłam pospiesznie, aby zanurzyć się w jego ramionach, gdzie mokra woda oblepiałaby moje ciało, a rzeźkość napawałaby twarz optymizmem. Nawet śniąc, byłam przy nim. On był tym labiryntem, z którego nie znałam wyjścia. Nie pragnęłam ewakuacji. Moim celem było pozostać blisko. Na zawsze.

Rozłąka uczy nas pokory, pozwala zajrzeć w prawdziwe zwierciadło duszy. Jesteśmy po to, by trwać, bo prawdziwa miłość żyje w nas na wieki. Nigdy nie umiera, choć boli najbardziej.

\* \* \*

Minęły trzy tygodnie... Dookoła mnie tętnił hałas i odgłosy śmiechu, choć ja słyszałam tylko ciszę. Widziałam w jego czynach własne braki, na jego twarzy dostrzegałam własne

niedoskonałości, z którymi będę zmuszona się zmierzyć. On uzupełniał mnie idealnie. Był jak druga połówka jabłka. Ten związek to walka z moimi słabościami i wadami, których bałam się najbardziej. Ten mężczyzna był moim przeciwieństwem, absolutnym zaprzeczeniem mnie. Obca osoba stwierdziłaby, że to nedorzeczne. Możliwe, że nasz związek tak właśnie wyglądał. Może podstawą trwałego fundamentu była właśnie nedorzeczność? Może właśnie w tej myśli tkwił sekret? – pomyślałam, spoglądając na pierwsze płatki śniegu za oknem. Ludzie dobierali się w związki poprzez podobieństwa, zainteresowania bądź znaki zodiaku. My odnaleźliśmy się gdzieś w tym całym zgiełku. Byliśmy zatroskani własnymi problemami, aby pomyśleć o miłości, która w ułamku jednego spojrzenia związała nas w swoje sidła. Zaskoczyła nas gwałtownością i scementowała serca jednym pocałunkiem. Mam cichą nadzieję, że też o mnie myślisz w ten wyjątkowy dzień, dumalam

w zacisznym kącie mieszkania Agnieszki. Zapachy, jakie wydobywały się z kuchni, śmiało mogłam nazwać poezją. Nie liczyło się te dwanaście wigilijnych potraw ani świąteczna aura. Oczami wyobraźni widziałam tylko Matta. Nie liczyłam na cud, choć takie w ten wieczór miały się wydarzyć. Postawiłam mu konkretne ultimatum czasowe i bardzo zaczynałam swojej decyzji żałować. Widziałam uśmiechniętą Agnieszkę i posyłającego do niej maślane spojrzenie Jeremiasza, szczęśliwego Jo, który znalazł także swoją drugą połówkę. Tylko ja dzisiejszego dnia czułam się sama, lecz nie samotna. Otaczali mnie przyjaciele, ale brakowało tylko najważniejszej osoby.

Słyszac odgłos łamiącego się opłatka, starałam się być szczerą. Życzyłam każdemu z osobna to, przed czym sama uciekałam. Życzyłam szczęścia, a ludzie oddawali mi lekko zmodyfikowane życzenia świąteczne w odwecie. Nikt nie powiedział, co ty tutaj jeszcze robisz?

Jedź do niego! Każdy zajęty był pielęgnowaniem własnej drogi prowadzącej do drzwi domu, ich własnego domu. Przyjaciele zapomnieli o mnie, tak jak ja zapomniałam o nich, gdy Matt znajdował się tuż obok. Nie czułam żalu, wprost przeciwnie, czułam szczęście, spoglądając na ich twarze. Bacznie obserwowałam wzrok Jeremiasza, który stremowanym i łamiącym głosem poprosił Agnieszkę o rękę. Patrzył się na nią tak, jak gdyby ujrzał milion dolarów. Był pełen euforii i niespożytej energii, choć z natury był skromnym i cichym człowiekiem. Agnieszka w prezencie odwdzieczyła się nowiną o ciąży. Palce Jeremiasza wodzące po brzuchu mojej przyjaciółki były widokiem bezcennym.

Dwa białe męskie szlafroki z wyhaftowanymi własnymi imionami świadczyły o podjęciu istotnych kroków w związku. Jo i Mariusz przestali się ukrywać, zaakceptowali siebie i własną indywidualność, która dla wielu była przecież oburzającą odrębnością. Zdecydowali się zamieszkać

razem i dzielić swoje życie wspólnymi marzeniami. Pracowałam jako recepcjonistka w salonie kosmetycznym u Jo i nienawidziłam tej samotności, o którą sama poprosiłam Matta. On obiecał, że zaczeka na mnie do balu, a jeśli trzeba będzie, zaczeka całe życie. Moja duma i upór zaczęły mnie wyniszczać.

– Jeszcze raz moje gratulacje! – bardzo głośno pogratulowałam przyjaciółce.

– Jeśli urodzi się dziewczynka, nazwiemy ją Emilia, jeśli chłopczyk – Agnieszka przełknęła cicho ślinę i bezwiednie pogłaskała się po miejscu, pod którym biło maleńkie serduszko – otrzyma imię Mat... eusz.

Słyszałam, jak celowo rozdzieliła słowo, abym tylko usłyszała imię Matt.

– Nie musisz – odparłam, zszokowana.

– Ale chcę i nie sądzę, aby mój narzeczony był innego zdania – wymawiając słowo „narzeczony”, posłała mu słodkie i tkliwe spojrzenie.

– To dzięki wam jesteśmy razem. To wasza zasługa.

– Drobiazg.

Pospiesznie wyszłam z salonu i włączyłam laptopa. Z przykrością stwierdziłam, że Matt nie napisał. Uczucie żalu ukłuło moje serce. Postanowiłam wykonać pierwszy krok i zaczęłam pisać wiadomość ze świątecznymi życzeniami, gdy nagle w mieszkaniu Agnieszki rozległ się dzwonek do drzwi.

Pewnie przyjechali jej rodzice, pomyślałam i zabrałam się za przerwane pisanie. Tyle rzeczy chciałam mu powiedzieć, tyle pięknych słów napisać, a poczułam na swoich oczach chłód aksamitnej apaszki jak wtedy, gdy...

Ciepła, męska ręka ujęła moją dłoń, po czym palcami ostrożnie musnęła moją skórę. Nie miałam wątpliwości, kim była ta osoba. W jednej chwili usłyszałam dźwięki, na które byłam głucha do tej pory. Piękny odgłos śmiechu mile polechtał moje uszy. Właśnie w owej chwili cały



świat nabrał kolorowych barw, choć przed oczami miałam ciemność.

– Szanuję twoją wolę, skarbie, dlatego nie ujrzysz mnie dzisiejszego wieczoru – głos Matta dźwięczał w moich uszach, powodując straszliwie przyjemne dreszcze na całym ciele. Jego słowa były dla mnie tym, czym jest modlitwa dla duszy człowieka wierzącego. Jego oddech tuż na mojej szyi spowodował, że nie wiedziałam, jak się nazywam. Dziękowałam mu w myślach za ten zwariowany przyjazd.

– Czyżbyś mnie porywał? – zapytałam z wielkim uśmiechem na twarzy. Tak bardzo żałowałam, że nie mogę go zobaczyć.

– Nie, księżniczko. Przyjechałem złożyć ci najlepsze świąteczne życzenia.

Musnął mój policzek swoimi gorącymi wargami, a mnie oblał żar błogiej niepewności.

– A czego ja mam ci życzyć?

– Wytrwałości – odparł pewnie.

– W takim razie życzę ci wytrwałości, cierpliwości i miłości.

– Miłość – wtrącił się natychmiast. – Cały czas noszę ją tu. – Położył moją rękę na swojej piersi, w której biło stalowe serce.

– To dla ciebie – wyszeptał, po czym wręczył mi maleńkie pudełeczko owinięte papierem.

– Nie byłam gotowa... Nie mam nic dla ciebie – powiedziałam zmieszonym tonem, gdyż jego wizyta zszokowała mnie zupełnie.

– Uśmiech. Uśmiech przeznaczony tylko dla mnie.

Uśmiechnęłam się do niego najpiękniej, jak tylko potrafiłam. Biłam się ze swoimi myślami, marzyłam, aby ujrzeć jego piękną twarz. Zdecydowałam się i jednym ruchem zrzuciłam z oczu apaszkę.

Rozejrzałam się dookoła. Matta już nie było przy mnie. Gdyby nie to małe pudełeczko, które trzymałam w dłoni, pomyślałabym, że to, co się mi przed chwilą przytrafiło, było tylko snem lub

moją paranoją. Serce waliło jak oszalałe, a pod powiekami zbierały mi się łzy. Zdarłam papier, po czym otworzyłam otrzymany prezent. Znalazłam złoty klucz z emblematem serca, na którym widniał wygrawerowany napis: „Do mojego serca”. Uśmiechnęłam się przez łzy. Ścisnęłam go mocniej i przytuliłam do policzka.

To mój drugi klucz, jaki otrzymałam od ciebie, Matt, pomyślałam, ale to chyba najbardziej wyjątkowy i wymarzony prezent.

Jak go zatrzymać? Co zrobić? To wszystko było bez sensu, a ja byłam beznadziejna. Złapałam się za czoło, które było nienaturalnie rozpalone. Czym prędzej wysłałam do ukochanego wiadomość:

    Nie wyjeżdżaj, Matt... Nie zostawiaj mnie tu samej!

Zdawałam sobie sprawę, że poległam w bitwie, którą sama wywołałam, ale to nie było

istotne. Chciałam tylko, aby mnie przytulił i w swych ramionach ukołysał do snu.

To Ty zostawiłaś mnie samego, nie dając szansy na wymówienie chociażby jednego słowa wytłumaczenia. Czekam na Ciebie sporo czasu do nadrobienia w Bostonie, gdyż już moja ręka wyzdrowiała. Chcę, abyś była pewna swojej decyzji i uwierzyła, że Ty jesteś pierwszą i ostatnią kobietą w moim życiu.

– Mogłam to przewidzieć, panie Thomas! – prychnęłam sama do siebie.

Ogarnęła mnie złość. Złość na siebie i swoje cholerne ultimatum. Wszystko zaplanowałam, chociaż nie udało się przewidzieć jednej najistotniejszej rzeczy, a mianowicie tęsknoty. Usychałam bez niego jak róża na pustyni, straciłam błysk w oczach i dobry humor. Byłam jak stara, zrzędliva tetryczka. Bez niego umierałam, każdego dnia traciłam część siebie. Nie rozumiałam tego, co czułam, nie rozumiałam samej siebie. Targały mną skrajne emocje, od szczęścia

po ból, który ścisnął coraz mocniej moją klatkę piersiową, powodując trudności w oddychaniu.

Oparłam się o brzeg krzesła, z trudem łapiąc powietrze. Głośno dyszałam. Pragnęłam umrzeć, gdyż ta tęsknota mnie zabijała. Pragnęłam także żyć dla niego, więc zawołałam o pomoc.

– Pomóżcie mi! – krzyknęłam z nadludzkim wysiłkiem, po czym moje ciało osunęło się na podłogę.

Co działo się później, nie pamiętałam. W mojej głowie powstała jedna wielka luka.

\* \* \*

Biała twarz anioła coraz bardziej oddalała się ode mnie. Z warg wyczytałam tylko, że muszę walczyć. Piękny grecki adonis coraz bardziej oddalał się, aż w końcu straciłam go z oczu. Wtedy postanowiłam, że posłucham jego prośby.

Będę walczyć dla ciebie, Matt, pomyślałam i spróbowałam otworzyć oczy. Raziło mnie światło, więc postanowiłam zasłonić oczy ręką.

Wzięłam głęboki zamach i poczułam kłujący ból tuż w okolicy nadgarstka.

– Ała! – zawylałam zachrypniętym głosem.

– Proszę się nie ruszać! – usłyszałam życzliwy kobiecy głos. Nade mną pochylała się uśmiechnięta kobieta w białym, lekarskim fartuchu. – No wreszcie – odrzekła, świecąc w moje oczy oślepiającym światłem. – Witamy ponownie wśród żywych! Kiedy pani jadła swój ostatni posiłek? – zapytała oburzonym głosem.

Kiedy miałam coś w ustach? Jej pytanie skłoniło mnie do intensywnego myślenia.

– Niestety, ale nie pamiętam. Co mi się stało? – wymruczałam ospale.

– Osłabienie. Zasłabła pani – odparła lekarka, odłączając przewód kroplówki. – Proszę dużo odpoczywać, dbać o siebie i, co najważniejsze, regularnie jeść.

Usłyszałam, jaki nacisk włożyła w ostatnie słowo. Przetarłam zmęczone oczy, po czym rozejrzałam się dookoła. Leżałam w sypialni

Agnieszki i zupełnie nie pamiętałam, jak się znalazłam w jej łóżku. Bolała mnie głowa. Kobieta w białym fartuchu wyciągnęła wenflon z mojej ręki. Z jej oczu emanowało ciepło, ciepło, do którego chciało się wracać. Kobieta przypominała mi matkę, której naprawdę mi brakowało. Smutek i tęsknota wracały jak bumerang. Staralam się być silna, ale prawda była taka, że już brakowało mi sił. Nie potrafiłam pogodzić się z porażką, każde niepowodzenie odreagowywałam pracą. Tak było i w tym przypadku. Usłyszałam ciche pukanie do drzwi po czym zza nich wyłoniła się czupryna gęstych włosów z perfekcyjnie ułożoną fryzurą. Orzechowe oczy spoglądały na mnie z troską.

– Hej, mała – wyszeptał Jo, po czym zamknął za sobą drzwi i usiadł tuż obok, nie zwracając uwagi na obecność lekarki.

– Hej. – Uśmiechnęłam się niepewnie i zaczęłam lekko podnosić się na łokciach.

– Proszę się położyć! – warknęła lekarka, po czym zmierzyła groźnym wzrokiem Jo. – Czy jest pan jej chłopakiem? – zapytała bez żadnych obiekcji.

– Nie – wyszeptał Jo, nie odrywając ode mnie wzroku.

– Proszę o nią dbać – mówiąc to, lekarka podała mi receptę. – Życzę wesołych świąt. – I zniknęła za drzwiami.

Jo przybliżył się do mnie. Czułam jego ciepły oddech na policzku.

– Przepraszam, Emi. – Delikatnie ujął moją dłoń, po czym przybliżył do swoich ust i kilkakrotnie pocałował.

– Za co mnie przepraszasz? – zapytałam, zszokowana, gdyż do głowy nie przychodził mi żaden powód do przeprosin.

– Kiedy poznałem Mariusza, zaniedbałem cię, to moja wina, że zasłabłaś.

W jego oczach dojrzałam smutek.



– Ej! Co ty mówisz? – Uśmiechnęłam się do niego szeroko. – Masz prawo do własnego życia. Nie jesteś moją nianią, sama umiem o sobie zadbać.

– Właśnie widzę, jak o siebie zadbałaś – dodał uszczypliwie. – Martwiłem się o ciebie.

– Niepotrzebnie – dodałam i wtuliłam się w jego ramiona. – Wiedziałeś, że Matt mnie odwiedził?

– Widziałem go, jak wchodził i pospiesznie wychodził. Był szybki jak błyskawica. Dlaczego nie został z tobą dłużej? – zapytał.

– Chciał mnie zobaczyć chociażby na chwilę – odpowiedziałam, rumieniąc się na samo wspomnienie ciepła jego dłoni. – Poza tym pilnuje granic, jakie sama ustaliłam – powiedziałam chłodno i z żalem, który znowu ścisnął boleśnie moje serce. Nie dałam niczego po sobie poznać, wtulając się mocniej w Jo.

– Kocha cię miłością chorą i popierdoloną – odparł z rozbrajającą męską szczerością. –

Przyjechał tylko po to, aby cię zobaczyć przez kilka minut, to naprawdę chore.

– Albo bardzo romantyczne.

– Tak... – odrzekł w zamyśleniu.

– Podarował mi klucz. – Uśmiechnęłam się i pospiesznie zaczęłam wyciągać go z kieszeni spodni.

– Do mojego serca – przeczytał na głos przyjaciel. – Dla mnie to największy świr, jakiego poznałem... W pozytywnym tego słowa znaczeniu.

– Wiem.

Moje serce biło szybciej, gdy o nim mówiłam. Na policzki znów wdarł się szkarłatny rumieniec, który próbowałam powstrzymać.

– Chcę mieć z nim dziecko – powiedziałam pierwszą myśl, jaka przyszła mi do głowy. – On bardzo marzy o dziecku. Nie rozumiałam tej potrzeby do czasu, kiedy od niego uciekłam. Wtedy zrozumiałam, że jego marzenia stały się również moimi pragnieniami.

Jo słuchał mnie w skupieniu.

– Jedź do niego. Zrób coś szalonego! Zaskocz go!

– Pojadę już wkrótce, a ty pomożesz mi go zwalić z nóg! Nauczysz mnie tych swoich czarów na twarzy – byłam strasznie przejęta, gdy to mówiłam. – Proszę, Jo, naucz mnie swoich sztuczek! – piszczałam błagająco jak mała dziewczynka.

– Dobrze. Nauczę cię wszystkiego, ale pamiętaj o tym, że jesteś piękna.

Ja i piękna? – pomyślałam z niedowierzaniem. Może jednak coś w tym jest. Zakochał się we mnie najprzystojniejszy z najprzystojniejszych facetów na ziemi, podobałam się także biseksualnemu przystojniakowi.

– Dobrze, będę o tym pamiętać – odparłam i obydwójce jak na rozkaz schowaliśmy się pod kołdrę, gdy usłyszeliśmy, że ktoś wchodzi do pokoju.

– Skoro masz siłę brykać pod moją kołdrą z tym lalusiem, to znak, że już lepiej się czujesz!  
– głos Agnieszki brzmiał donośnie i bardzo radośnie.

W ciemnościach panujących pod kołdrą widziałam tylko błyszczące oczy Jo. Kiedy usłyszeliśmy głos Agnieszki, obydwójce parsknęliśmy gromkim śmiechem. Jakie było nasze zaskoczenie, gdy wsunęła się bezszelestnie pod kołdrę obok nas. Leżała obok mnie.

– Przysuń się bliżej tego lalusia, Emi, bo ja też chcę mieć cię blisko – mówiąc to, oparła głowę na moim ramieniu.

Miałam dwie najbliższe osoby obok siebie, a tę trzecią nosiłam w sercu. Czasami cuda się zdarzają.

\* \* \*

– Nie idź dzisiaj do pracy, mała. Zostań w domu, odpoczywaj i zjedz śniadanie.

Odkąd zasłabłam, Jo zbyt mocno zaczął się mną interesować. Byłam w stanie to zrozumieć,

ale naprawdę nie znosiłam jego matkowania. Chciał się mną opiekować w dzień i noc. Zgodziłam się z nim dalej mieszkać. Czasami wieczorem przychodził położyć się obok mnie, chciał być blisko, rozmawialiśmy tak długo, aż zasypialiśmy, budząc się rano obok siebie. Jo pilnował mnie, aby nie stało mi się coś złego, a ja tłumaczyłam mu, że nie powinien wstydzić się swojej orientacji. Pomagaliśmy sobie nawzajem. Męczyły mnie wyrzuty sumienia, gdyż Jo poświęcał mi każdą wolną chwilę, zaniedbując własny związek. Tłumaczyłam mu, że jego chłopak zapewne mnie znienawidził, a on spokojnie odpowiadał, że jeśli facetowi na nim zależy, musi oswoić się z tym, że ja także istniałam w jego życiu. To było miłe.

– Dam radę – odparłam pewnie. – W pracy zjem śniadanie – starałam się być jak najbardziej przekonująca.

– Nigdzie nie idziesz! – warknął. Widać, że był mocno zły. Nigdy nie widziałam na jego twarzy tyle furii.

– O co ci chodzi? – Czułam, jak pod powiekami zbierają się łzy, ale uparcie z nimi walczyłam.

– Dzisiaj zostajesz – odparł oschle i stanowczo.

Ton jego głosu wmurował mnie niemal w ścianę, nigdy wcześniej nie poznałam go z tak nieprzyjemnej strony.

– Dlaczego tak bardzo ci na tym zależy? – zapytałam smutnie.

– Nie walcz ze mną, Emilio! – krzyknął, po czym usiadł na krześle obok, a swoją twarz ukrył pomiędzy dłońmi.

O cholera – pomyślałam. Druga osoba w moim życiu powiedziała, że z nią walczę.

– Co cię dzisiaj ugryzło, Jo? – zapytałam.

Podniósł twarz, by przez chwilę popatrzeć na mnie swoimi orzechowymi oczami, pod którymi

pojawiły się łzy. Ten widok mnie zaskoczył i mocno potrząsnął sercem. Nie wiedziałam, co zrobić, czy go przytulić, czy wprost przeciwnie, odepchnąć. Musiałam zmierzyć się z demonami Jo.

– Zapewne domyślasz się, co mnie ugryzło – powiedział łagodnie i słodko.

Ton jego głosu nie brzmiał w ogóle jak ten sprzed chwili.

– Nadal nie mam pojęcia, co ci się stało – wycodziłam niemalże przez zamknięte usta.

– Proszę. – Jo podał mi kopertę.

Mała, śnieżnobiała rzecz kryła w sobie powód jego łez. Otwierać czy podrzeć? Nie mogę mu tego zrobić, pomyślałam i otworzyłam kopertę, w której krył się list.

– Zaczekaj! – zawołał Jo. Jego oczy były takie smutne. – Przeczytasz to na spokojnie, kiedy pójde do pracy. – Pocałował mnie delikatnie w policzek, po czym wyszedł, głośno trzaskając drzwiami.

– Co w sobie ukrywasz? – wypowiedziałam cicho, patrząc na zapisaną kartkę papieru. Postanowiłam rozwiązać wszelkie wątpliwości, które biegały po mojej głowie. Zaczęłam czytać.

Droga Emilio, moja jedyna i prawdziwa przyjaciółko!

Tak nagle pojawiłaś się w moim życiu, ale od razu stałaś się dla mnie objawieniem, aż stanął między nami mur – ON. Akceptowałem Twoją decyzję, ale chciałem walczyć. Zapewne pamiętasz ten moment? Twój występ był fenomenalny, a Ty, odziana tylko w skąpy gorset, emanowałaś swą seksualnością na prawo i lewo. Wiedziałem, że należysz do innego. Nasze spotkanie, kiedy tak rozpaczliwie potrzebowałaś rozmowy... Pokochałem Cię właśnie owego dnia. Pijaną, rozkosznie trajkoczącą coś niezrozumiałego pod nosem, wymiotującą... Później był tylko kubeł lodowatej wody wylany na moją głowę – Ty i Thomas razem. Ciągle powtarzałaś, jak bardzo go kochasz, a on płakał jak małe dziecko, gdy rozkosznie tulił Cię w swych ramionach. Tej nocy postanowiłem, że o Tobie zapomnę. Nie chciałem kochać platonicznie kogoś, kto mnie nie zauważał. I znowu



pojawiłaś się w moim życiu, nie potrafiłem zamknąć drzwi przed Twym ślicznym, małym noskiem. Wyznałem Ci całą prawdę o mojej orientacji seksualnej, kiedy chciałaś mnie opuścić. Ty zaakceptowałaś moją odmienność, dałaś szansę na przyjaźń, a ja zgodziłem się na Twoją propozycję. Układając życie z Mariuszem, chciałem odnaleźć własne szczęście. Kiedy zemdłałaś, a ja znalazłem Cię w takim stanie i tuliłem mocno w ramionach, coś zrozumiałem. Kocham Cię całym sobą i nie potrafię bez Ciebie żyć. Kocham Cię tak niewyobrażalnie mocno, że postanowiłem pomagać Twojemu szczęściu, którym jest Thomas. Chcę, abyś była naprawdę szczęśliwa. Jednak poczucie, że za kilka dni wyjedziesz do niego (może nawet na zawsze?), zabiera sen z moich powiek. Wyję niczym zrozpaczony wilk nocą, a moje serce rozpada się na drobne kawałki. Kocham Cię i zawsze będę kochał. Ty jednak decydujesz: Matt czy ja. Który z nas wart jest Ciebie. Choć już teraz wiem, jaka będzie odpowiedź... Nie martw się, mała, dam sobie radę :) Taka kanalia kiedyś się pozbiera. Kiedy wrócę z pracy, chcę, aby było wszystko po staremu, zapomnij o tym liście i żyj tak, jakbyś nigdy wcześniej go nie przeczytała. Chciałem, abyś wiedziała. Nie chciałem Cię okłamywać – NIGDY!

– Cholera, Jo! Jak mogłeś mi to zrobić! Łamiesz mi serce... – wyszeptałam, uśmiechając się.  
– Prawdziwa kanalia z ciebie, draniu jeden!

W mojej głowie zapanował jeden wielki chaos. Dwóch pięknych i wspaniałych facetów mnie kochało, a ja, biedna, odwzajemniałam uczucia jednego z nich. Pragnęłam tylko Matta, chociaż Jo nie był mi obojętny. Czułam się podle, bo nie chciałam zranić przyjaciela.

– Ładny mi przyjaciel! – prychnęłam wściekle, zalewając się łzami.

Czułam się naprawdę źle. Bolała mnie głowa. Moje myśli stały się wielką próżnią, a serce ogromnym głazem, ponieważ każda moja decyzja musiała kogoś zranić. Co robić? – myślałam. Co mam teraz zrobić? Na którego z tych dwóch mężczyzn patrzą moje oczy? – zastanawiałam się. Hm... Oczy patrzą na was obu, ale moje serce bije mocniej tylko do jednego.

Kocham tylko jednego z was. Zamknęłam oczy i zaczęłam głośno liczyć do pięciu. Próbowałam się zrelaksować i uspokoić rozkołatane serce.

Kim jestem, że na moim punkcie wariuje dwóch najcudowniejszych facetów? – rozmyślałam, błagalnie doszukując się odpowiedzi. Jestem nikim, po prostu nikim, tylko taka odpowiedź istniała w moich myślach. Jestem nikim, bo kogoś skrzywdzę! – moje serce krzyczało z bólu, a wewnątrz wyło rzewnie. Łzy paliły moją twarz niczym ogień.

Skuliłam się na sofie, wyjąc z bezsilności i błagając o jakiś znak. Zamiast niego usłyszałam pukanie do drzwi.

– Otworzyć czy nie? – mruknęłam sama do siebie. A jeśli to znak? – pomyślałam i wstałam z łóżka zobaczyć kto to. Przez wizjer dojrzałam twarz Agnieszki.

– Uff – odetchnęłam z ulgą.

Pospiesznie otworzyłam drzwi. Staralam się utrzymać równowagę, ale nie miałam już siły

stać na nogach i delikatnie osunęłam się po ścianie na podłogę.

– O matko! Emilio, co się dzieje? – Agnieszka pospiesznie objęła mnie swoim ramieniem, a ja zaczęłam płakać jeszcze intensywniej.

– Nie daję już rady! – Spojrzałam za płakanyimi oczami na jej niespokojną twarz. – To wszystko mnie zabija!

– Jestem przy tobie, słyszysz? Chodź ze mną, usiądziemy i porozmawiamy jak za dawnych, starych czasów. No dalej, Emi!

Wykonałam polecenie przyjaciółki, chociaż każdy, nawet najmniejszy ruch, sprawiał mi kłopot. Byłam mocno wyczerpana i osłabiona, a palący ból wyniszczał mnie od środka. Usiadłam na sofie i zaczęłam zastanawiać się, od czego zacząć.

– On mnie kocha.

– Matt? – zapytała z wyraźną ulgą Agnieszka. Zaprzeczyłam głową.

– On też. Jo mnie kocha.

– Przecież on ma faceta. Nic z tego nie rozumiem. Nagle polubił kobiety?

– Lubił to i to, tylko sam nie wiedział, co bardziej – odparłam spokojnie.

– I teraz już wie? Tak nagle go olśniło? – zapytała z nutą ironii w głosie.

– Teraz już wie, czego chce w życiu.

– I chce ciebie, tak?

Przytaknęłam.

– Jak ty to robisz, Emi, że rozkochujesz w sobie takich przystojniaków? – Szturchnęła mnie wesoło łokciem w żebro. Uśmiechnęłam się do niej.

– To ty powinnaś mieć takie problemy, a nie ja. Jesteś ode mnie ładniejsza i mądrzejsza – wypaliłam i wytarłam mokrą od łez twarz chusteczką higieniczną.

– Co do inteligencji, to się zgodzę, ale do urody...

– Wielkie dzięki – wyszeptałam i udałam obrażoną minę.

– No i o co się obrażasz? – zapytała wesoło, a w jej oczach tańczyły radosne iskierki. – Jesteś piękną, mądrą i wyjątkową kobietą, dlatego tak wiele mężczyzn łągnie do ciebie jak pszczoły do miodu. Ale ja i tak wiem, kogo wybierze twoje serce. Twoje oczy nie potrafią kłamać.

## ROZDZIAŁ SZESNASTY

*Leciałam  
osamotniona w  
wielkim samolocie.*

Jak na mnie zareagujesz, panie Thomas? – zastanawiałam się, wtulając mocniej w fotel, na którym siedziałam. Ten bal... Już niedługo, już za chwilę będziemy razem. Razem, a jednak osobno, myślałam i czułam lekkie podenerwowanie. Tam daleko, za białymi, puchowymi obłokami, zostawiłam Jo, łamiąc jego serce. Złamałam też swoje serce, raniąc jego uczucia. Jednak nie mogłam temu zapobiec, gdyż miłość przychodzi do nas nagle, nie pytając się nikogo o pozwolenie. Prośby i błagania poszły na marne. Oczy stają się być ślepe, gdy serce nie słucha słów prawdy. On sam w stu procentach okazał się wyjątkowy, zabawny i nieco szalony. Jednak ja posiadałam jedno serce, które biło przyspieszonym rytmem tylko przy słodkim Thomasie. Nic na to nie potrafiłam poradzić.

\* \* \*



Dzisiejszy wieczór był dla mnie ważny, a to za sprawą dwóch rzeczy. Pierwsza – marzyłam, aby znaleźć się chociaż przez chwilę w ramionach Matta. Druga – chciałam wyglądać zjawiskowo, aby odebrać mojemu partnerowi choć na chwilę dech w piersiach. Jo pokazał mi, jak się malować, aby wyglądać przepięknie, ale dzisiaj brakowało mi jego obecności. Ufałam mu i wierzyłam, że los także okaże się łaskawy dla niego. Czasami jego oczy spoglądały na mnie z tęsknotą, by za chwilę wtulić się w ramiona innego faceta. Widziałam to i spuszczałam zawstydzoną twarz. Mieliśmy sekrety, o których wiedzieliśmy tylko my. Nie potrafiłam mu pomóc, gdyż on nie był jeszcze gotowy na niczyją pomoc. Szanował moją decyzję i rozumiał, że kocham tylko jednego mężczyznę. Mężczyznę, który pokolorował mój świat, by następnie go zburzyć. A ja? Zmusiłam Matta do życia w nieświadomości, czy przybędę na bal, czy też nie. Moja odmowa byłaby dla niego

końcem nadziei na wspólną odbudowę naszego szczęścia. Była to moja słodka zemsta za ból. Zranił mnie swoimi tajemnicami, a zranione kobiece serce może uleczyć tylko zemsta. Na samą myśl o tym, ile przez niego wycierpiałam, zakręciła mi się w oku łza. Miejsce w moim łóżku wieczorem było już tak nieznośnie puste i zimne. Może właśnie dzisiaj przełamiemy swoje bariery, aby ponownie być ze sobą? Marzyłam tylko o tej chwili, dłużej nie potrafiąc ukrywać swoich uczuć.

Siedziałam przed wielkim lustrem znajdującym się we wspaniałym apartamencie w hotelu, w którym za parę godzin miał odbyć się bal. The Westin Denver Downtown znajdował się na Lawrence Street i imponował swoją wielkością oraz czterema gwiazdkami. Jego wnętrze utrzymane było w barwach beżowych i brązowych i takimi też kolorami powitał mnie mój dwuosobowy pokój z przepięknym patio, z którego mogłabym obserwować gwiazdy na

nocnym niebie albo sączyć drinki przy powiewie nocnego wiatru w towarzystwie zieleni drzew. Gdy po raz pierwszy zobaczyłam ten apartament, przypomniała mi się piosenka *Room for love*. Miął swój klimat i niezwykle gustowny romantyzm. Chciałam, aby w tym miejscu Matt ponownie skradł moje serce. Uśmiechnęłam się nieśmiało i zaczęłam robić makijaż.

– Do dzieła, panno Ligocka! – powiedziałam głośno, a w odbiciu tafli lustra ujrzałam iskierki radości w oczach.

Po wykonaniu *smoky eyes* i kilku końcowych poprawek makijażu uznałam, że nauki mojego przyjaciela nie poszły na marne i postanowiłam pochwalić się mu własnym talentem. Pstryknęłam zdjęcie aparatem telefonu i pospiesznie wysłałam je Jo. Odpowiedź była natychmiastowa:

Jestem dumny z Ciebie, Emi. Baw się dobrze.  
Jesteś prześliczna.

Uśmiechnęłam się. Byłam dumna z siebie i lekko podenerwowana. Upięłam czarne loki spinkami z maleńkimi cyrkoniami, które przepięknie się mieniły. Czułam, że dzisiaj był mój dzień. Moja szansa na prawdziwe szczęście. Zsunęłam z ramion zwiewny, jedwabny szlafrok. Byłam absolutnie naga. Pokryłam ciało mgiełką do ciała z drobkami srebrnego brokatu. Wyobrażałam sobie, jak moja skóra poddaje się pieścizotom rąk Matta. Staralam się przypomnieć sobie, jak smakowała czekolada Hershey's płynąca z jego ust. Tak bardzo za nim tęskniłam. Oglupiałam na jego punkcie. Byłam zakochana do szaleństwa, a mimo to odczuwałam strach przed jego odtrąceniem.

Cały tydzień milczał jak zaklęty. Uraziłam go, odtrącając jego propozycję przyjazdu po mnie, co nie znaczyło, że tego nie pragnęłam. Chciałam jedynie pokazać mu, jak smakuje uczucie niepewności. Podążając za moimi

myślami, założyłam diamentowe kolczyki, które znalazłam przepięknie zapakowane na toalecie w moim pokoju. Po rozerwaniu czerwonego papieru znalazłam tajemniczy liścik z treścią: „Kocham Cię. Matt”. Prezent był prześliczny i zapewne bardzo kosztowny. Dzisiaj mnie to nie obchodziło. Jeżeli go uszczęśliwi obdarowanie mnie diamentami od Cartiera niech tak będzie. Nałożyłam nową, koronkową bieliznę i seksowne samonośne pończochy, wszystko w cielistym odcieniu. Poczułam się jak księżniczka, a przecież jeszcze nie miałam na sobie sukienki. Szybko poszukałam jej wzrokiem. Była idealna. Grecki fason nadawał jej tajemniczości i subtelnej zwiewności. Góra sukienki mieniła się kamieniami Swarovskiego, natomiast dół sukienki wykonany był ze srebrno-szarego szyfonu. Ostrożnie odziałam w nią swoje ciało.

– Szkoda, że nie możecie mnie dzisiaj zobaczyć... – mówiąc to, spojrzałam w niebo, które z kwadransa na kwadrans zaczęło się

ściemniać. – Mam nadzieję, że bylibyście ze mnie dumni – dodałam, myśląc o nieżyjących rodzicach.

Nie chciałam płakać, aby nie popsuć wieczorowego makijażu. Nie dam rady już nic zmienić, muszę w końcu pogodzić się z przeszłością, pomyślałam i usłyszałam ciche pukanie do drzwi. Odruchowo spojrzałam na zegar, który pokazywał osiemnastą.

– Panie Thomas, jest pan bardzo punktualny – dodałam cicho i skierowałam się do drzwi.

Moje serce waliło jak szalone. Tak bardzo pragnęłam tej chwili. Otworzyłam drzwi i ujrzałam Matta. Wpatrywał się we mnie osłupiałym spojrzeniem, jego głodne oczy wodziły po mojej twarzy i ciele. Zdobył się na swój łobuzerski uśmiech i powitał mnie drżącym głosem:

– Pięknie wyglądasz, Emilio!

Musnął mój policzek swoimi gorącymi wargami, a pode mną ugięły się kolana. Na moment straciłam świadomość, co działo się dookoła.

Czułam zapach perfum Matta i nie mogłam wyjść z podziwu, jak ten mężczyzna wyglądał w idealnie skrojonym, szarym garniturze. Był nieziemsko przystojny, a na dodatek tak bardzo seksowny. Wyglądał jak młody bóg. Czułam, że po raz drugi się w nim zakochuję. Ponownie i od nowa. Jak to możliwe?

– Przepraszam, zapomniałem o tym... – mówiąc to, podarował mi białą różę.

Przyjęłam ją z uśmiechem i łzami w oczach. Cała drżałam. Co działo się w środku mojego ciała, było po prostu nie do opisanie.

– Dziękuję – wyszeptałam, nie mogąc oderwać od niego wzroku. – Wyglądasz tak... inaczej. – Zarumieniłam się.

W oczach Matta pojawiła się iskra nadziei. Nie chciałam, aby zauważył moje zmieszanie, więc udałam się do kuchni po wazon, aby włożyć kwiatka. Palce u rąk drżały, tak bardzo bałam się ciągu wydarzeń, które nastąpią owej magicznej nocy. Matt czekał na mnie, oparty o framugę

hotelowych drzwi. Jego całokształt zapierał dech w piersiach. Nie potrafiłam skoncentrować się na własnych myślach i niezgrabnych odruchach ciała. Tak na mnie działał. W kilku chwilach skradł tchnienie, które w sobie posiadałam.

– Dziękuję za przepiękne kolczyki – mówiąc to, odsunęłam pasmo loków, ukazując mu maleńkie błyskotki. W to nieskomplikowane zdanie włożyłam naprawdę wiele trudu.

– Naprawdę ci się podobają? – zapytał.

– Bardzo. – Uśmiechając się, podałam mu swoją dłoń. Dotyk jego skóry sprawił, że przeszył mnie impuls rozkoszy.

Weź się w garść! – podpowiadał mój wewnętrzny głos.

Na moment nasze oczy odnalazły się w tym całym zgiełku, nasze spojrzenia złączyły się. Marzyłam o bliskości jego warg. Matt tylko dotknął palcami mojego policzka, delikatnie go muskając. To wystarczyło, aby rozpalić moje ciało niemal do czerwoności.



– Gotowa? – zapytał nieco zmieszanym głosem.

Jego twarz pokrył rumieniec, który był zjawiskiem niezwykle rzadkim, a oczy przesłoniła szara mgła. Powstrzymanie się od pocałunku najwidoczniej kosztowało go wiele trudu. W końcu to prawdziwy dżentelmen. Takiego oblicza Thomasa jeszcze nie znałam, ale przytaknęłam mu głową na znak, że możemy ruszać. Jestem gotowa chociażby zaraz iść z nim do piekła, pomyślałam. Zafascynowało mnie jego intrygujące zachowanie. Jeszcze nigdy nie był przy mnie tak spięty. Walczył ze sobą zacięcie, a ja walczyłam, aby nie rzucić się na niego jak wygłodniałe zwierzę na jedzenie. Postanowiłam delektować się powoli jego dotykiem, zapachem, a nawet barwą głosu.

Ujęłam go pod ramię i razem dumnie zeszliśmy wielkimi schodami wprost na ogromną salę balową. Staralam się oddychać miarowo, chociaż przy takim mężczyźnie było to nie lada

wyczynem. Poczułam, jak każdy mój mięsień sztywniał pod naporem tylu spojrzeń ludzi znajdujących się na parkiecie. Większość z zaproszonych gości zastanawiała się zapewne, czy ponownie jesteśmy z Mattem parą. Nikt nie wiedział, że łączyła nas umowa, którą zawarliśmy jakiś czas temu. Obiecałam Thomasowi, że bez względu na to, co się z nami stanie, będę mu towarzyszyć podczas tego magicznego wieczoru. I oto znalazłam się ponownie przy moim aniele. Po tylu dniach rozłąki...

Mam nadzieję, że jutro rano nie obudzę się już sama, pomyślałam. Sama myśl wywołała na mojej twarzy ogromny rumieniec. Opuściłam wzrok, zawstydzona tym nieskromnym pragnieniem.

– Oddam wszystko za poznanie twoich myśli – jego głos pieścił moje uszy.

Kiedy spojrzałam na Matta, on uśmiechnął się do mnie jednym ze swoich najcudowniejszych uśmiechów. To było wyjątkowe

uczucie, jakby ktoś dotknął mnie magiczną różdżką z bajki Walta Disneya. Zaczęłam szufladkować pospiesznie własne myśli, układając je w głowie w poprawny ciąg. Obecność Matta burzyła we mnie wszystko, dekoncentrowała mnie, powodując podświadomą amnezję i delikatny paraliż kończyn. Wzięłam głęboki oddech i postanowiłam zaintrygować go chociaż w niewielkim stopniu.

– Oddasz mi wszystko? – zapytałam szelmowsko.

– Co tylko zechcesz, Emilio – odpowiedział łagodnie.

Wyraz twarzy Thomasa był śmiertelnie poważny. Zastanawiałam się, o czym myślał.

– Chcę twojego royce'a – oświadczyłam. – Sprzedam go i kupię ci mniej kontrowersyjny samochód.

Sądziłam, że Matt odmówi. Byłam o tym naprawdę szczerze przekonana. Dałabym sobie

odciąć głowę, bo wiedziałam, jak kochał ten samochód.

– Zgoda – odpowiedział bez chwili namysłu.  
– Zrobisz z nim, co tylko zechcesz. Teraz chcę poznać myśl, która spowodowała ten oto rumieniec na twoim policzku.

Wiedziałam, że Matt był bardzo konkretnym mężczyzną, ale nie spodziewałam się, aby rozpatrzył pozytywnie moją propozycję w tak rekordowym czasie. Bez zająknięcia, bez jakiegokolwiek reakcji zaskoczenia.

– Jaką masz gwarancję, że wyznam ci prawdę? – droczyłam się z nim.

Jego oczy tak pięknie błyszczały. Miałam nieodparte wrażenie, że on chce mi rzucić do stóp cały świat. A ja zamierzałam tym światem podzielić się tylko z nim.

– Poddam cię badaniu skanerem, żeby dowiedzieć się, czy mówiłaś prawdę. Nie masz więc wyjścia, chyba że nie potrzebujesz royce'a? – Jego twarz kusila, namawiała mnie do grzechu.

Jednak postanowiłam zaryzykować i przyjąć tę propozycję:

– Zgadzam się. Kiedy mam zdradzić szczegóły? – zapytałam.

Bałam się odpowiedzi „teraz”. Nie byłam gotowa przyznać się do niegrzecznych myśli, które wędrowały po mojej głowie.

– Zatańczysz ze mną? – poprosił.

Czyżby bał się moich prawdziwych myśli? – zastanawiałam się, chociaż ta propozycja naprawdę mnie uszczęśliwiła.

– Tak – odrzekłam pewnym tonem. – Po to tu jestem.

Spojrzał na mnie takim wzrokiem, że kolana ugięły się pode mną. Jego seksowne chochliki w oczach tańczyły radośnie w rytm muzyki.

Tuż za naszymi plecami dobiegały dźwięki piosenki, którą znał chyba każdy. Cudowna piosenka *Stand by me* w wykonaniu Tracy Chapman porwała wszystkich do tańca. Znalazłam się w ramionach Matta. Jego twarz była tak blisko

mojej. Ciepło jego skóry hipnotyzowało moje ciało. Wiedziałam, że należę tylko do tego mężczyzny. Thomas zachowywał się jak prawdziwy król parkietu. Z trudem nadażałam za dotrzymaniem mu tempa, a to wszystko przez moje wysokie szpilki. Nie przypuszczałam, że ten facet potrafił tak wspaniale tańczyć. Nasze ciała zmysłowo ocierały się o siebie, powodując rozkoszny dreszcz w moim podbrzuszu. Czułam na sobie jego spojrzenie, zwłaszcza przy słowach piosenki mówiących, abym została. Nie uciekałam wzrokiem, nie chowałam się. Nie tym razem. Wpatrywałam się odważnie w oczy mojego partnera, zalotnie uśmiechałam. Nie obchodzili mnie ci wszyscy ludzie. Liczyła się tylko muzyka, Matt i ja. To był nasz wieczór i oboje wiedzieliśmy, że nie możemy go zmarnować. Musimy z popiołów ponownie wydobyć kolorowy dom, który razem zbudowaliśmy. Jakaś magiczna siła nie pozwalała nam na uwolnienie ze swoich ramion.

Zrobiłam krok do przodu i zarzuciłam ręce na szyję Thomasa, delikatnie go oplatając. Poczułam, jak jego mięśnie napięły się pod wpływem dotyku moich palców. Czekałam na dalszy ruch. Przysunął swój policzek do mojego. Oddech Matta pieścił moją szyję. Tak bardzo tego potrzebowałam, aby powrócić do świata normalności. Tańczyliśmy jak para zakochanych w sobie bez pamięci ludzi. I tak właśnie było. Ja kochałam go do utraty tchu, niczego w życiu nie byłam bardziej pewna, jak własnych uczuć wobec Matta. Jego wzrok błędził po mojej twarzy, a palce zanurzały się zmysłowo we włosach. Głaskał moją szyję tak niby przypadkowo. Ale ja wiedziałam, że jego życiem nie rządziły przypadki. Jedynym wyjątkiem byłam tylko ja. Uśmiechnęłam się do Matta zmysłowo, a on odpowiedział mi na ten gest przytuleniem. Wiedziałam, że właśnie teraz odkrył przede mną wszystkie karty. Zaryzykował.

– Bardzo cię kocham, Emilio – wyszeptał.

Moje serce zabiło tak mocno, że myślałam, iż nagle wyskoczy z piersi. Uczucie niesamowitej radości i spełnienia dryfowało po moim organizmie. Przytuliłam się mocniej do Matta. Palcami lewej dłoni zaczęłam głaskać jego ucho.

– Nie zapytasz o moje myśli? – zapytałam, drżąc.

Matt najwidoczniej wyczuł mój rozchwieany stan i mocniej mnie przytulił, po czym zmysłowo szepnął wprost do mojego ucha:

– Te obecne czy te wcześniejsze – obiecane?

– Dzisiejszego wieczoru postanowiłam dać ci bonus i wyznać obie.

Cmoknęłam delikatnie jego policzek. Poczułam, jak ponownie spięły się wszystkie jego mięśnie pod okryciem moich warg, jak bardzo zadrżało jego idealnie zbudowane ciało.

– W takim razie czekam z niecierpliwością na szczere wyznanie – mówiąc to, delikatnie pocałował moje ucho i ten mały gest sprawił, że moja intymność zwilgotniała.



– Na schodach pomyślałam, że jutro rano nie chcę obudzić się samotna w łóżku. Jutro i nigdy więcej – wyszeptałam pierwsze wyznanie, po czym ciężko westchnęłam. – Przed ułamkiem sekundy pomyślałam, że niczego jeszcze nie byłam nigdy bardziej pewna niż mojej miłości do ciebie. Kocham cię, Matt – wyszeptałam delikatnie, po czym mocniej wtuliłam swój policzek w jego twarz.

Moje serce waliło jak oszałałe. Thomas odkleił na chwilę nasze twarze, aby móc spojrzeć w moje oczy. Chciał odnaleźć w nich potwierdzenie moich słów. A ja w jego błękitach dostrzegłam triumfalne fajerwerki, a były ich całe setki, a może i miliony. Mój ukochany zatopił swoje wygłodniałe usta w moich. Całował mnie delikatnie, ale zarazem tak bardzo namiętnie. Cały świat wirował przed moimi oczami. Przypomniałam sobie smak jego ust, które smakowały bardziej słodko niż czekolada i karmel razem wzięte. Ten pocałunek nie tylko

złączył nasze ciała, połączył nasze serca i dusze na zawsze. Był czymś więcej niż tylko obietnicą miłości.

– Przepraszam za krzywdę, jaką ci wyrządziłem, Emi – powiedział Thomas ze skrucą.

– Cii – uciszyłam go palcem. – Proszę, nie mów nic więcej, nie dzisiaj. To twój wieczór i chcę, aby był on wyjątkowy.

– To nasz wieczór – poprawił mnie szybko, po czym objął w taki sposób, że byłam gotowa umrzeć dla jego dotyku.

Matt uśmiechnął się, gdyż spostrzegł moje zmieszane zachowanie, które próbowałam szybko zatuszować. Przejechał palcem tuż po moim udzie.

– Nie mogę doczekać się, kiedy ściągnę z ciebie całe to ubranie, łącznie z pończochami – szepnął, kiedy siadaliśmy do stolika.

Zarumieniłam się i poczułam, jak krew w moim organizmie zawrzała niczym gotująca się woda.

– Ja też nie mogę doczekać się tego momentu. – Tylko na tyle było mnie stać. Tylko tyle potrafiłam powiedzieć, siedząc przy mężczyźnie, który był twórcą niesamowitego spustoszenia w moim środku.

– Przepraszam cię najmocniej, kochanie, muszę wznieść toast. Zaraz wracam. Bądź grzeczna i nie uciekaj. – Pocałował moje nagie ramię i ta czułość spowodowała, że przeniosłam się kilkaset mil stamtąd... Na planetę marzeń.

Matt stanął przy honorowym miejscu, gdzie jeszcze kilka chwil temu grał dla nas zespół muzyczny. Tuż obok niego miejsce zajął James Thomas. Byli do siebie bardzo podobni. Czy to możliwe, aby siostrzeniec tak bardzo upodobił się do swego wuja?

Byłam taka szczęśliwa, ponieważ spełniły się wszystkie moje marzenia. Matthew mnie kochał i to było dla mnie najważniejsze. Nie mogłam oderwać od niego wzroku, wyglądał tak elegancko i jeszcze bardziej przystojnie. Widziałam,

jak kobiety znajdujące się na sali, patrzyły na mnie z zazdrością. Zazdrościły mi Matta i jego miłości. Byłam o tym przekonana. Nie wsłuchiwałam się w jego przemowę. Podziwiałam jego urodę i namiętne usta, których chciałam czym prędzej posmakować. Zapadło mi w pamięć tylko jego ostatnie zdanie.

– Dziękuję wszystkim pracownikom raz jeszcze, dziękuję wszystkim. Dziękuję Jamesowi za wsparcie i uratowanie życia. Dziękuję kobiecie, dla której chcę żyć, kocham cię, Emi!

Jego wzrok przeszywał mnie na wskroś. Wstałam i zaczęłam bić brawo, a za mną ten sam gest poczynili wszyscy goście. Uczciliśmy jego słowa lampką szampana i byłam przekonana, że już raz delectowałam się jego smakiem w samym centrum lasu. Podbiegłam do Matta, aby pogratulować mu bardzo dobrego przemówienia. Nie musiał wiedzieć, że nie słuchałam, o czym mówił. To nie moja wina, że jego wygląd tak na mnie działał i tak mocno mnie dekoncentrował.

– Gratuluje, szefie! – odparłam.

Oczy Matta otworzyły się szeroko. Jego zakoczona mina spowodowała, że omal nie parsknęłam gromkim śmiechem.

– Wracasz do mnie, do pracy? – zapytał niedowierzająco.

– Do ciebie jak najbardziej. Do pracy? Hm... Jeszcze nie otrzymałam takiej propozycji. – Popatrzyłam nieco uszczypliwym spojrzeniem na Jamesa, który nie cieszył się, widząc mnie ponownie w ramionach siostrzeńca.

– Witaj, James – przywitałam się bardzo niechętnie.

– Witaj, Emilio. Ślicznie wyglądasz. Cieszę się, że znowu jesteście razem – senior rodu starał się być miły, ale ja nie wierzyłam w żadne jego słowo.

– Czy naprawdę się cieszysz? – zapytałam.

Zrobił zdziwioną minę. Zmarszczył czoło, które ukazało duże bruzdy.

– Cieszę się, wbrew twoim obawom. Nie chcę nigdy więcej oglądać Matta w takim stanie, w jakim znajdował się po twoim wyjeździe.

Spojrzałam pytającym spojrzeniem na Thomasa, który wzruszył tylko wymijająco ramiionami. Zespół ponownie zaczął grać, a więc poszliśmy tańczyć. Męczyły mnie słowa usłyszane od Jamesa. W jakim stanie znajdował się Matt? Nie chciałam psuć mu wieczoru i kazać wracać myślami do smutnych momentów.

Kolejne kieliszki szampana spowodowały, że bardzo się rozluźniłam. Przestały mi przeszkadzać nawet wysokie szpilki. W ramionach Matta czułam się nie tylko królową parkietu, lecz także księżniczką, która odnalazła swojego księcia. Poczułam, że jestem gotowa iść dzisiaj z nim na całość, kochać się bez umiaru, bez zabezpieczenia. Dorosłam do założenia rodziny, dorosłam do bycia matką. Wiedziałam, że on tego też pragnął. Jego pragnienia stały się moimi pragnieniami.

– Matt, czy możemy na chwilę udać się do mojego pokoju? – Czułam się nieco zmęczona, a poza tym chciałam poprawić makijaż.

– Czy to ma być niemoralna propozycja? – zapytał z nadzieją w głosie.

– Może być moralna, jeśli takie wolisz? – zadzwiliłam z niego.

– Cenię moralność, ale kocham także niemoralność. Naszą słodką niemoralność – dodał.

Jego wyznanie zadziało na mnie jak afrodyzjak i mocno mnie podnieciło. Teraz wiedziałam, że nie tylko może podniecać pieszczota, ale i słowa.

– Chcę cię mieć tu i teraz – odparłam bezwstydnie.

Widziałam, jak rośnie temperatura w Thomasie. Zdjął swój krawat, ujął moją dłoń i pociągnął mnie do pokoju na górze. Przed samymi drzwiami zaczęliśmy całować się tak żarliwie i łapczywie jak dwa wygłodniałe stworzenia. To prawda, byliśmy głodni swoich ciał i ust.

Z trudem udało się nam wejść, a raczej wpaść do pokoju. Pospiesznie zabrałam się za ściągnięcie marynarki Matta, a następnie zaczęłam rozpinać jego koszulę. Zsunęłam ją czym prędzej z jego nagich ramion. Byłam taka spragniona jego ciała. Pieściłam językiem nagi tors, jego pokaleczone, ale jakże cudowne ciało. Matt wydawał mi się innym człowiekiem. Pozwalał robić ze swoim ciałem, na co tylko miałam ochotę, nie protestował. Czułam, że był wyluzowany i zaczynał czerpać z moich pieczyt satysfakcję. Wiedział, że poznałam wszystkie jego tajemnice i akceptowałam go takim, jakim był, oraz kochałam nad życie. Kochałam go z sercem czy też bez. Kochałam go ze stalą w piersi. Matt pieścił dłońmi moje nagie ramiona i plecy i powoli zaczął ściągać ze mnie sukienkę.

– Emi, proszę, pocałuj mnie – jego głos brzmiał jak błaganie.

To był jego wieczór, a może i noc, dlatego obiecałam sobie, że dzisiaj nie będę się



przeciwstawiać. Podniosłam się wyżej i zaczęliśmy toczyć prawdziwą bitwę o dominację języków. Jego język zmysłowo penetrował moje wnętrze, a dłonie sprawnie ściągały ze mnie sukienkę i całą bieliznę. Jego ciało było narkotykiem, a usta morfiną. Pocałunki uśmierzały ból złych chwil.

– Kocham cię, moja księżniczko – wyszeptał lekko zdyszonym głosem.

Wstał z łóżka, nago podszedł do wieży i włączył muzykę. Zaczęły rozbrzmiewać dźwięki piosenki Lykke Li *Velvet*. Przez moment mogłam przyjrzeć mu się w całej okazałości. Podziwiałam jego nagie ciało, o którym marzyłam, aby zatopilo się w mojej wygłodniałej intymności. Nago wyglądał jak grecki Amor, z każdą chwilą stawałam się łakoma jego gładkiej skóry i cudownie wyrzeźbionego zarysu całej sylwetki. Matt wyciągnął z kieszeni marynarki prezerwatywę. Jego palce zaczęły ją rozrywać.

– Nie dzisiaj, kochanie – zaprotestowałam. – Chcę się z tobą kochać bez tego. Mam nadzieję, że mi nie odmówisz.

– Ale...

Uciszyłam go przedwcześnie krótkim, ale jakże namiętym pocałunkiem.

– Jestem gotowa na dziecko. Chcę dziecka, Matt, więc nie protestuj, tylko kochaj się ze mną bez opamiętania – oświadczyłam szczerze.

Thomas pchnął mnie na łóżko i rozsunał szeroko moje uda. W przeciągu kilku sekund był we mnie, a jego członek penetrował mój środek. Z nadmiaru rozkoszy moje ręce pokryła gęsia skórka. Nasze spojrzenia ponownie spotkały się ze sobą. Czytaliśmy z blasku oczu, które mówiły więcej niż zwykle słowa. Thomas wchodził i wychodził ze mnie, dostarczając mi przy tym tak wielu przyjemności. Jego ruchy stawały się odważniejsze i silniejsze. Pchał się w moje wnętrze jak najgłębiej, a ja pomagałam mu w tym, oplatając jego biodra nogami. Pieścił

moje piersi jak jeszcze nigdy dotąd. Leciutko kasał moje wygłodniałe sutki. Czułam, jak zbliżałam się do bram raju. W końcu błogie ciepło rozkoszy zaczęło rozlewać się w środku mojego ciała. Byłam taka szczęśliwa.

– Czy wyjdiesz za mnie, Emi? – zapytał, ciężko dysząc nad moją twarzą.

– Chociażby dzisiaj... – odpowiedziałam pewnie.

Parę słonych łez spłynęło z oczu Thomasa na moje piersi. Przytuliłam go tak mocno, jak tylko potrafiłam. Obydwoje wiedzieliśmy, że zaczęliśmy nowy etap w swoim związku. Rozłąka nauczyła nas, co jest naprawdę ważne. Nauczyliśmy się łapać chwile, które były tak ulotne i zwiewne jak kolorowy motyl. Dzisiaj istniejemy, jutro niesie wielką niewiadomą. Dopiero teraz zrozumiałam szybkie decyzje Matta. Zrozumiałam, dlaczego tak bardzo kochał życie. Większość z nas nie zastanawiała się nigdy, za co kocha swoje życie. Ja poznałam

odpowiedź. Kochałam swoje życie za niespodzianki, jakie dawał mi los. Najważniejszą niespodzianką były oczy Matta wtedy w samolocie...

Kiedy wszystkie maski na balu zostają zdjęte, widać tylko prawdę i serce człowieka, który potrafi kochać do granic możliwości. Kochać do bólu...

\* \* \*

– Ałć! – krzyknęłam z bólu, gdy mężczyzna tatuował na moim ramieniu napis: „The Steel Heart”.

To był mój pierwszy tatuaż. Pierwszy i zapewne najważniejszy. Będzie prowadził mnie przez życie, będzie ze mną zawsze i będzie mi przypominał... Tak dobrze teraz to pamiętałam. Pamiętałam, co Matt kreślił na moim ciele, pamiętałam, co wyszeptał. Wtedy to były słowa bez znaczenia. Ale on już wtedy próbował wyznać mi prawdę. Prawdę, która nigdy nie zaważyłaby na naszej miłości. Prawdę, którą wyobrażałam sobie inaczej. Ten szept był głuchym wołaniem

mężczyzny, który marzył, abym kochała go bezinteresownie. Ten cichy szept już na zawsze będzie zdobił moje ramię.

Odchyliłam głowę w bok i zauważyłam, że Matt uśmiechał się do mnie. Siedział obok mnie na fotelu, trzymaliśmy się za ręce. Jego ramię zdobił tatuaż identyczny do mojego.

Denver był miastem nieograniczonych możliwości. Wiedziałam, że za chwilę wrócimy do Bostonu, ale nigdy nie przypuszczałabym, że w sylwestrowy ranek zdecyduję się na wykonanie tatuazu... A jednak.

Nie mogłam doczekać się momentu, kiedy pochwalę się Agnieszce z mojego nowego dobytku na ciele, a właściwie to pochwalę się tatuażem, narzeczonym i kluczykami od royce'a, które dziwnym trafem odnalazłam w kieszeni jeansów.

\* \* \*

Otwierając szybko, oczy poczułam ostry ból głowy, który pulsował w okolicach skroni.

Jednak wspomnienie wydarzeń ubiegłej nocy i wczesnego ranka spędzonego w salonie tatuażu skutecznie dawało ukojenie. Dłonią dotknęłam policzka śpiącego Matta. Chciałam się upewnić, że wszystko, co się działo, nie było snem. Gładziłam jego twarz, rozkoszując się ciepłem, którego w ostatnich tygodniach tak bardzo mi brakowało. Z przyjemnością stwierdziłam, że ten anioł, leżący obok mnie, nie był sennym marzeniem, tylko szczerą prawdą, którą kochałam ponad życie. Wtuliłam twarz w jego tors i zaciągałam się upojnym zapachem skóry. Pachniał morską bryzą i nutą drzewa sandałowego.

– Co robisz, skarbie? – zapytał radośnie.

Dźwięk jego śmiechu był najprzyjemniejszym powitaniem nowego dnia i najcudowniejszym zakończeniem starego roku.

– Uwielbiam patrzeć na ciebie, gdy się śmiejesz – wyszeptałam i pocałowałam go namiętnie.

– To ty sprawiasz, że jestem szczęśliwy – odpowiedział, a ja dostrzegłam jakiś niepowtarzalny blask w jego oczach. Ostrożnie dłonią pogładził bandaż, pod którym znajdował się świeży tatuaż.

– Od teraz należymy niezaprzeczalnie do siebie... – wyznał z błyskiem w oczach. – Chyba nie chcesz przespać całego ostatniego dnia starego roku? Musimy już wstać – dodał, po czym zaczął się ubierać.

Ziewnęłam ospale i przetarłam zaspane oczy, po czym poczułam na swoich ustach chłodne usta Matta.

– To było miłe – wyszeptałam.

Thomas ubrany był w przetarte, jeansowe spodnie i biały T-shirt. Z trudem wstałam z łóżka i usiadłam przy małym stoliku, na którym znajdował się bukiet róż, croissant i moja ulubiona herbata earl grey. Byłam strasznie głodna, więc z niebywałym apetytem zaczęłam delektować się śniadaniem.

– Widzę, że ci smakuje. – Matt uśmiechał się tajemniczo, spoglądając, w jakim zawrotnym tempie pochłaniał jedzenie.

– Jestem strasznie głodna. Zresztą ostatnio niewiele jadłam – mówiąc o tym, przypomniałam sobie moje zasłabnięcie.

– Widać. Strasznie schudłaś – powiedział z troską.

– Dlaczego ten wasz firmowy bal odbywa się zawsze w ostatni dzień starego roku? – zapytałam. – Czy nie lepiej byłoby przełożyć go na dzień później?

– To nasza tradycja. Dzień przed rozpoczęciem nowego roku mój wuj uratował życie mężczyźnie, który wszystkiego go nauczył i przekazał firmę.

– Aha – bąknęłam. – Myślisz, że James nie będzie próbował nas już rozdzielić?

– Nie pozwolę mu, nie tym razem. – Jego dłonie zwinęły się w pięści, a na twarzy pojawiła



się złość. Nie trwało to jednak długo. – Czyli rozumiem, że wracasz do mnie do pracy?

Cóż mam mu odpowiedzieć? – myślałam. Chciałam znowu czuć się potrzebna i żyć w przekonaniu, że robię coś ważnego.

– Wracam – dodałam spokojnie – ale...

– Ale co? – zapytał zaskoczony Thomas.

– Pod warunkiem, że nauczysz mnie konstruować serca.

Matt zakrztusił się zapewne przez moją prośbę, która nieźle go zaskoczyła.

– Nie wierzę w to, o co mnie prosisz. – Wstał z krzesła i utkwiał wzrok w pięknym widoku rozpościerającym się za oknem. Milczeliśmy oboje, a napięcie unoszące się w powietrzu było wyraźnie wyczuwalne. W końcu odwrócił się i spojrzał na mnie, pytając: – Czy na pewno tego chcesz?

Skinęłam głową w geście potwierdzenia, po czym podbiegłam do niego i radośnie oplotłam jego kark dłońmi.

– Wiesz, że mam do ciebie słabość – wymruczał rozkosznie wprost do mojego ucha.

– Wiem – odparłam dumnie.

– Mam coś dla ciebie – mówiąc to, pociągnął mnie za rękę i wyciągnął z szafy duże, prostokątne pudełko przewiązane fioletową wstążką. – Otwórz! – nakazał, a ja z łomoczącym sercem zaczęłam spełniać jego polecenie.

W pudełku znajdowała się prześliczna czerwona sukienka pokryta kryształkami różnej wielkości. Wyciągnęłam ją i zaczęłam dopasowywać do ciała.

– Będiesz w niej wyglądać cudownie – stwierdził.

– Jest śliczna! – wykrzyczałam radośnie. – Rozumiem, że zabierasz mnie na kolejny bal, tym razem pojedziemy do Bostonu? – zapytałam radośnie.

– Hm... niekoniecznie. A zresztą to ma być niespodzianka – bąknął zmieszany i ucałował moje nagie ramię. – Do Bostonu wrócimy jutro.

– Wychodzisz? – zapytałam, zaskoczona, kiedy Matt zbliżał się w kierunku drzwi.

Odwrócił się, spojrzał na mnie i posłał to swoje łobuzerskie spojrzenie.

– Wyszykuj się w spokoju, bo ja bym ci nie pozwolił się w cokolwiek ubrać. Nago wyglądałabyś równie zjawiskowo jak w tej sukience, ale znając życie, nie wyszłabyś naga z tego pokoju. Wrócę za dwie godziny, pani Thomas.

Pani Thomas... Moje serceomalże nie eksplodowało ze szczęścia, słysząc słowa, jakimi Matt się ze mną pożegnał. Przytuliłam sukienkę do ciała i powoli zaczęło docierać do mnie, co mój mężczyzna zaplanował na dzisiejszy wieczór.

## ROZDZIAŁ SIEDEMNASTY

*Dwie godziny  
minęły jak ułamek  
sekundy.*

Zdażyłam wziąć kąpiel, wymalować się i uczesać. Pospiesznie założyłam czerwoną sukienkę na gołe ciało.

Jaka piękna! – zachwyciłam się nią w myślach. Thomas ma naprawdę rewelacyjny gust!

Postanowiłam zrobić sobie zdjęcie i wysłać je do Agnieszki oraz Jo. Uśmiechnęłam się do odbicia w lustrze i wykonałam fotkę. Pod nią wstawiłam podpis: „Ja przed moją chwilą prawdy – Szczęśliwego Nowego Roku!”. Spojrzałam na zegarek i z przykrością stwierdziłam, że Matt spóźnił się już kwadrans, a wszelkie opóźnienia nie były w jego stylu. Zaniepokoiłam się, a mój żołądek skurczył się boleśnie. Postanowiłam nie czekać biernie i wyjść z hotelowego pokoju. Otworzyłam drzwi i stanęłam raptownie, wzięłam głęboki wdech, po czym powoli wypuszczając powietrze z ust, pokręciłam głową

z niedowierzaniem. Od wejścia do mojego pokoju podłoga w korytarzu hotelu była wysłana białymi i czerwonymi płatkami róż. Wiedziałam, że podążając nimi, znajdę mój upragniony cel.

– Ale mnie zaskakujesz, Matt... – bąknęłam nieśmiało pod nosem i udałam się różaną alejką, która schodami w górę prowadziła na taras hotelu.

Uważając, aby nie potknąć się o sukienkę, podniosłam ją nieco w górę i oniemiałam z wrażenia. Cały taras udekorowany został białymi różami, a były ich setki, a może nawet tysiące. Pomiedzy wazonami i koszami z kwiatami znajdowały się antyczne kolumny, na których paliły się świece. Moje serce na chwilę zamarło, a gęsia skórka pokryła skórę rąk. Na końcu tarasu siedział, ubrany w kremowy frak, najprzystojniejszy facet, jakiego w życiu widziały moje oczy. Na mój widok wstał i szeroko otworzył usta ze zdziwienia. Rozejrzałam się dookoła, chcąc cieszyć się najpiękniejszym

widokiem, jaki było mi dane w życiu ujrzeć. Pragnęłam zapamiętać na zawsze ten taras i twarz człowieka, który każdym swoim spojrzeniem dawał mi odczuć, jak bardzo mnie kochał.

Pewnym krokiem doszłam do Matta, a on ujął moją dłoń i złożył na niej obiecujący pocałunek, od którego zawrzała krew w moim organizmie. Błysk w jego oczach był zaraźliwy i hipnotyzował.

– Wyglądasz... – westchnął. – Emilio, określenia zjawiskowo, pięknie i fenomenalnie nie odzwierciedlają twojej osoby – powiedział i musnął mnie delikatnie wargami. – Wow! – powtórzył.

– Wow! – powiedziałam z uśmiechem, posyłając mu pożądlive spojrzenie. Jego widok działał na mnie jak najmocniejszy afrodyzjak.

Wielka szczęściara ze mnie, pomyślałam i usiadłam do stolika, na którym chłodził się szampan.

Matthew wyglądał nadludzko pięknie, a jego jasny frak dodawał mu nietuzinkowej gracji boskiego amanta. Chyba zakochuję się w nim od nowa, rozmyślałam, oszołomiona jego widokiem. Nie mogłam oderwać od niego wzroku.

– Panno Ligocka, czy skusi się pani na karmelowy deser, który obiecałem pani jakiś czas temu? – zapytał szelmowskim tonem.

– Mam nadzieję, że tym razem pozwolisz mi go skosztować do końca – mówiąc to, przejechałam językiem po dolnej wardze w bardzo uwodzicielski sposób.

– A na tymczasowe schłodzenie pani... zapędów proponuję lampkę Charles de Cazanove – mówiąc to, podał mi kieliszek tak dobrze znanego nam trunku.

– Czy to rocznik 1995? – zapytałam kokieteryjnie.

– O! Widzę, że ma pani doskonałą pamięć! Więc pora wznieść toast! – krzyknął i wstał od stołu, a zza białych kolumn wyszło czworo



skrzypków ubranych w czarne garnitury. Nad naszymi głowami znów zabrzmiała piosenka, od której wszystko się zaczęło. Ta sama piosenka, która sprawiła, że zakochałam się w Matthew w samolocie. *Fly without wings* w wykonaniu skrzypków brzmiało inaczej, bardziej wytwornie. Podniosłam się z krzesła, chociaż moje nogi były jak z waty. Spoglądałam na Matta, który objął mnie ramieniem i ucałował w policzek, wyciągając z kieszeni spodni maleńkie pudełeczko. Stał przede mną, nie odrywając od mojej twarzy wzroku. Uklęknął. Uchylił wieczko pudełeczka i wyciągnął pierścionek, którego blask zapierał dech.

– Emilio Ligocka – zaczął drżącym głosem. – Skarbie... Czy uczynisz mnie najszcześniejszym mężczyzną na świecie i zgodzisz się zostać moją żoną?

Serce pod moją piersią waliło niemiłosiernie, jakby miało za moment wyskoczyć, a po

policzku mimowolnie zaczęły spływać łzy. Najprawdziwsze łzy szczęścia.

– Tak – odparłam krótko, gdyż wzruszenie zabierało mi mowę. Podałam mu drżącą dłoń, na którą wsunął złoty pierścionek. – O niczym bardziej nie marzę, Matt! – Pochyliłam się nad nim i przytuliłam z całych sił. Płakaliśmy oboje, by za chwilę scałować swoje łzy.

To był najpiękniejszy dzień w moim życiu, dzień, którego nigdy nie zapomnę, pomyślałam i wtuliłam się w ramiona Matta, którego ciało jeszcze drżało i przez to zdradzało, że bał się odmowy mimo moich wielu zapewnień, że nigdy nie odpowiem mu „nie”. Uniosłam głowę, a nad naszymi głowami pojawiły się tysiące kolorowych świateł, które rozpraszały barwnymi iskrami ciemność nieba, tworząc jak co roku noworoczną mozaikę.

– Kompletnie straciłam rachubę czasu – wyszeptałam, zmieszana, gdyż naprawdę nie zdawałam sobie sprawy, którą mieliśmy godzinę.

Matt ujął moją twarz w obie ręce.

– Słyszałem, pani Thomas, że szczęśliwi ludzie nie liczą czasu. Czy jesteś szczęśliwa? Naprawdę szczęśliwa ze mną? – zapytał, najwidoczniej nie dowierzając, że to, co właśnie się działo, jest prawdą.

– Najszczęśliwsza – odpowiedziałam pewnie.  
– Szczęśliwsza będę tylko w dniu naszego ślubu i w dniu narodzin naszego dziecka.

Oczy Matta rozbłysły jak fajerwerki na niebie. Zaskoczyłam go.

– Ty sprawiłaś, że na nowo odżyłem, pozbiierałem kości w jedną całość i zapragnąłem więcej od życia. – Tajemniczy uśmiech pokrył jego twarz.

To nieważne, że do końca nie rozumiałam ukrytego sensu jego wypowiedzi, ważne było, aby ta chwila trwała w nieskończoność. W nieskończoności znalazłoby się miejsce i czas na zrozumienie sensu wypowiedzianych słów.

Oczy Matta wodziły po mojej twarzy, podążając niczym cień za moimi.

– Czy chcesz mi coś powiedzieć, Matt? – zapytałam nieco przestraszonym tonem, widząc jego zamyślenie.

Zmarszczył lekko brwi, po czym wtulając się w moje ciało, mruknął:

– Muszę z tobą o czymś porozmawiać, to bardzo ważne.

Nadal nie wypuszczał mnie z objęć. Bałam się. Naprawdę się bałam tego, co za chwilę usłyszę.

Thomas delikatnie westchnął, przycisnął moje ciało bliżej swojego i spokojnym, opanowanym głosem zaczął mówić:

– Kiedy odeszłaś z mojego życia, poczułem, że nie mam już niczego. Ponownie zostałem sam. Nie potrafiłem sobie wybaczyć, że cię nie powstrzymałem. Ta cała historia z Phoebe to jedno wielkie nieporozumienie. James to zaplanował. Miał nadzieję, że dzięki temu ode mnie

odejdziesz. Nie potrafił zaplanować w tej całej absurdalnej historii jednej rzeczy, najważniejszej – mojego zachowania. Zacząłem pić, nienawidzić siebie za to, kim jestem. Stałem się agresywny i już nie potrafiłem trzymać własnych emocji na wodzy, jak to dotąd robiłem. Nigdy z nikim nie rozmawiałem o swoich odczuciach. Nigdy nie byłem wylewny. Uważałem się za pana własnego losu, aż tu nagle pojawiłaś się ty z tym swoim uroczym charakterem uparciucha. – Matt cmoknął mnie pieśczołliwie we włosy, po czym zatopił w nich swoją twarz. Słuchałam go uważnie i starałam się zrozumieć, zresztą wiedziałam, że bardzo starannie dobierał słowa. – Zmieniłaś mój świat na lepszy, Emilio. Na kolorowy. Poczulem przy tobie, że chcę mieć prawdziwy dom z kochającą żoną, dzieckiem i psem. To dla mnie nazywa się szczęściem. Po co mi pieniądze, skoro nie mam z kim się nimi dzielić? Zataiłem przed tobą swoją osobowość, pracę i fakt, że nie posiadam serca.

– Ale ty masz... – chciałam dokończyć zdanie, ale Matt mi nie pozwolił, zatykając usta dłonią.

– Proszę, wysłuchaj mnie w skupieniu – poprosił mnie o to takim tonem, że byłabym gotowa skoczyć dla jego satysfakcji nawet z tego tarasu. – Przez wiele lat budziłem się co rano i zasypiałem, nienawidząc. Ty dałaś mi ulgę. Sprawiałaś, że odkryłem, kim tak naprawdę jestem. Bałem się odkryć przed tobą tajemnice, mimo że nieraz próbowałem, ale żądza twojego ciała mnie od tego pomysłu odwiodła, pamiętasz? Tak trudno kochać kogoś, kto nie posiada serca. Jest inny, skryty i również mocno uparty. Ciężko jest kochać kogoś, kogo się absolutnie nie rozumie. Ty pokochałaś mnie za mój głos, za taniec, śmiech i łzy i nawet za twarz potwora pod maską anioła, którym mnie nazwałaś. Dziękuję ci za wszystko.

Ujęłam jego dłoń w moją i przysunęłam do swych ust, po czym delikatnie pocałowałam. Nie

chciałam niszczyć tej magicznej chwili moim zapewnieniem, że nie ma za co dziękować. Tylko cisza wydała mi się najodpowiedniejszą formą odpowiedzi.

– Matt? Czy to wszystko jest prawdziwe? Czy jeżeli zamknę oczy i z powrotem je otworzę, to wszystko, co mnie otacza, nie zniknie? – zapytałam po chwili.

– Zapewniam cię, skarbie, że dzisiejszy dzień nie jest snem. Mam nadzieję, że tak właśnie wyobrażałaś sobie moje oświadczyzny?

Zaprzeciłam głową, po czym odwróciłam się, aby spojrzeć w jego twarz.

– Nie, Matt. Twoje oświadczyzny przebiły moje marzenia.

– Chciałaś róż i pierścionka.

– Chciałam ciebie, róż i prawdy – poprawiłam go szybko. – Ale pierścionek – spojrzałam dokładniej na złoty krążek na moim palcu, którego kamień mienił się kolorami tęczy – jest cudowny! – jęknęłam, zachwycona, zobaczywszy

w jego środku maleńkie stalowe serduszko. – Skąd wiedziałeś, jaki rozmiar noszę?

– Hm... – zamruczał. – Pamiętasz nasz pierwszy lot samolotem, kiedy pod siedzenie fotela wyrzuciłaś pierścionek zaręczynowy od Anatola? Podniosłem go i zachowałem w pamięci rozmiar, a pierścionek oddałem twojemu byłemu, temperując jego niewyparzony charakterek. Podałem się za twojego prawnika.

Fala gorąca załała moje ciało. Znając lepiej Thomasa, wiedziałam, że ta historia nie mogła zakończyć się jedynie na słowach „do widzenia”.

– Co wtedy między wami zaszło? – zapytałam spokojnie.

– Naprawdę chcesz to wiedzieć? – Matt uśmiechnął się, po czym zmrużył powieki. – Nazwał cię złodziejką i naciągaczką. Stwierdził, że jesteś bezwartościowa – gdy to wypowiadał, zauważyłam ból na jego twarzy.

Odsunęłam się parę kroków od niego, czując, że ta historia zakończyła się burzliwie.



– Powiedz mi prawdę, co się stało?

– Zasłużył na... – Matt zamilkł. Zaciśnął zęby. – Nauczyłem go większego szacunku dla kobiet!

– Matt, co mu zrobiłeś?! – wykrzyczałam wściekle.

– Nie martw się, nadal żyje. – Thomas odwrócił się do mnie plecami. – Pokazałem, jak smakuje mój prawy sierpowy, podarłem czek, który chwilę wcześniej mu podarowałem, i poprosiłem, aby powtórzył, że każda kobieta zasługuje na szacunek. Zgubił jeszcze dwa przednie zęby.

– Wybiłeś mu zęby! – Złapałam się za głowę i nie chciałam uwierzyć w to, co usłyszałam. – Jak mogłeś? – zapytałam, płacząc. Czułam gniew. – Cholera! Jak mogłeś to zrobić?!

– Emi, proszę! – Matt struchlał. – Emi, on wyprowadził mnie z równowagi, obrażając kobietę, którą kocham. Co miałem zrobić? Stać i słuchać wyzwisk?! – krzyczał.

– Słowo naciągaczka i złodziejka znaczy dla ciebie tak wiele? – warknęłam na niego, pełna nienawiści.

– Śmiał się, że w łóżku jesteś drętwa, zimna i nie potrafisz zaspokoić faceta, a poza tym że jesteś zużyta, tanią suką. To właśnie chciałaś usłyszeć?

Na policzkach Matta ujrzałam łzy, usiadł na podłodze tarasu, podkulił nogi, jakby zamierzał stać się niewidzialny. Drżał.

Płakałam straszliwie. Nie mogłam uwierzyć w podłość Anatola, a z drugiej strony ufałam Mattowi bezgranicznie i nie posądzałam go o kłamstwo. To naprawdę zabolalo. Zrozumiałam, dlaczego Thomas milczał. Ten czyn pewnie sporo go kosztował, zapewne ponownie widział w sobie potwora. Chciał chronić mnie. A ja krzyknęłam na niego i popsułam nasz wspaniały wieczór! Cóż ja narobiłam? Usiadłam obok Matta, delikatnie przechyliłam jego głowę na moje ramię i objęłam.

– Wybacz mi, błagam, wybacz, że zniszczyłam ten wieczór – poprosiłam.

Matt uniósł twarz, spojrzał na mnie zaskoczony i długo i namiętnie mnie pocałował. Czułam, jak jego ciało zatopione w moim przestawało dygotać. Jak jego oddech staje się miarowy.

– To ja powinienem wcześniej o tym powiedzieć. To ja mam problemy z samym sobą...

– Jestem z tobą, pamiętaj, i razem będziemy rozwiązywać wszystkie problemy. Ty jesteś kimś wspaniałym!

Moje oczy błędziły po twarzy Thomasa w poszukiwaniu nadziei na podbudowanie jego wartości.

– Byłem mordercą. Jestem mordercą. Taki tytuł zachowuje się do końca dni. Jak mam żyć normalnie po tym, co zrobiłem? Następnie zjawiałaś się ty i sprawiłaś, że zakochałem się i poczułem szczęśliwy! Morderca nie zasługuje na szczęście!

– Każdy zasługuje na szczęście i na wybaczenie. Ty uczyniłeś w swoim życiu wiele dobra. Dbasz o rodzinę taksówkarza...

Matt szeroko otworzył oczy. Musiałam go naprawdę niezłe zaskoczyć tą informacją.

– Skąd o tym wiesz?

– Wiem! Pomogłeś Agnieszce pogodzić się z Jeremiaszem! Zorganizowałaś jej rzekome porwanie i opłaciłaś wszystkie luksusy! Wiem też, że dbasz o dzieci chore na serce. Pomagasz innym ludziom, wstawiając w ich ciała zamienniki organów! Pomogłeś także mi! Sprawileś, że pokochałam cię jak nigdy jeszcze dotąd, wyleczyłeś mój strach do błahych rzeczy. Przy tobie nie boję się podróżować, przy tobie odnalazłam siebie na nowo. Zapomniałam o strachu, który towarzyszył mi zawsze i wszędzie od momentu zgwałcenia. Sprawileś, że dojrzałam do roli żony i matki! I to jest dla ciebie nic?! Jak możesz mieć tak niską samoocenę wobec siebie?!

Łzy płynęły strugami po mojej twarzy. Rozmywały makijaż, który kilka godzin wcześniej starałam się perfekcyjnie wykonać. Nie dbałam o to. Pragnęłam, aby Matt mi uwi-erzył, aby uwierzył w siebie i zaakceptował siebie takim, jakim był.

– Co mam, do cholery, zrobić, abyś mi uwi-erzył?! Dając nam szansę, musisz dać ją też sobie! Jeśli nadal będziesz taki krytyczny wzglę-dem siebie, będę zmuszona odejść – głos łamał mi się gdy wymawiałam słowo „odejść”. Tak bardzo tego nie chciałam robić... To zabiłoby mnie i jego.

W twarzy Matta dostrzegłam tępy ból, który dławił go od środka. W oczach zauważyłam złość, która szalała w jego rozszerzonych źrenic-ach. Nie wierzył w to, co usłyszał. Bardzo mocno go zaskoczyłam. Musiał podjąć szybką decyzję, z której konsekwencją będzie zmuszony żyć. Widziałam, jak cierpi. Jego oczy zdradzały tak wiele.

– Szantażujesz mnie? Dlaczego? – jego głos był zduszony, łamał się i sprawiał mu ból.

– Wiesz dlaczego, Matt. Uleczyłeś już tylu ludzi, więc pora, abyś uleczył sam siebie. Zaczynij nowe życie ze mną, bez tych okrutnych wspomnień – błagałam go.

– Chcesz ode mnie odejść? – zapytał, płacząc. – Naprawdę tego chcesz po tym, jak zgodziłaś się zostać moją żoną?

– Chcę, żebyś był szczęśliwy i żył w pełnej harmonii sam ze sobą – odparłam twardo.

Musiałam okazać swą hardość i nieustępliwość, gdy tymczasem moje serce wewnątrz rozrywało się na maleńkie kawałeczki, patrząc, jak ten cudowny mężczyzna tracił wiarę w swoją dobroć.

– To ty jesteś moim szczęściem, Emi – wymówił to w taki sposób, że moje serce zaczęło się topić pod naporem żaru jego wyznania. – Dla ciebie dam radę i obiecuję, że postaram się być dla siebie łaskawszy.

– Tylko łaskawszy? – zapytałam sarkastycznie.

– Pewnie nigdy nie doświadczę progów samouwielbienia, więc pozwól mi zacząć na start od łaski – mówiąc to, delikatnie się uśmiechnęła.

– Wiesz, jaki jesteś dla mnie ważny?

– Wiem. Przyjechałaś na bal dla mnie, a nie zostałam z Jo.

– Nie wahałam się ani sekundy – dodałam z dumą. – Chciałam, abys poczuł niepewność. Nigdy nie chciałam cię skrzywdzić. Bałam się odrzucenia, choć tak naprawdę to ja odrzucałam ciebie. Przepraszam.

Matt objął mnie czule i pocałował.

– To bolało, nie przeczę – wyszeptał wprost do mojego ucha i ponownie mnie pocałował. – A co z Jo?

– Jest skomplikowany, ale to dobry chłopak – odparłam i uśmiechnęłam się wesoło na samo wspomnienie „kanalii”.

– Wiem, dlatego proszę cię o pewną obietnicę – powiedział poważnym tonem, aż przeraziłam się tej formalności. – Nie bój się... – odparł miękko i mocniej mnie przytulił. – Proszę cię o to... – Matt zawahał się na moment. Wyznanie, które złożył w myślach, z trudnością przechodziło przez jego usta. – Proszę cię, Emi, żebyś była z Jo, jeśli mnie kiedykolwiek zabraknie.

– Matt, co ty mówisz?

– Wiem, jak to brzmi – uśmiechnął się na siłę – ale chodzi mi o to, że jeśli kiedyś umrę lub znajdę się w stanie, w którym zabraknie mi sił, aby się tobą opiekować, błagam cię, abyś ułożyła sobie życie z Jo, jeżeli on nadal będzie tego pragnął. To tyle. Życie ludzkie jest bardzo kruche i nigdy nie wiadomo, kiedy ono się zakończy.

Spojrzałam na niego i wyszeptałam:

– Ty zawsze będziesz przy mnie. Wiem o tym.

Matt nie odpowiedział nic. Siedzieliśmy i milczeliśmy, wpatrując się w płomień świec,



które otaczały nas dookoła. Zrozumiałam dzisiaj bardzo wiele. Żaden człowiek nie rodzi się, potrafiąc kochać, uczy się tego przy ciepłym drugiego serca. Tylko szczerze kochając, pokonujemy bariery, które wyznaczamy sami sobie.

– Nie jest ci zimno? – zapytał z troską Matt, przerywając moje dalsze rozmyślenia.

– Troszkę – odparłam.

– Idziemy się położyć do łóżka?

Skinęłam głową.

To był dzień pełen emocji, niesamowitych wrażeń i muszę stwierdzić, że czułam się bardzo zmęczona. Marzyłam tylko, aby położyć się do łóżka.

– Dobrze, ale... – mruknął mi słodko, pocierając pieszczotliwie swój nos o mój. – Najpierw zatańcz ze mną – poprosił.

Uśmiechnęłam się do niego, zaskoczona.

– Tak bez muzyki? – zapytałam.

– Poczekaj tutaj na mnie chwilkę.

Mój mężczyzna posłał mi swój słodki uśmiech i szybko poszedł odszukać skrzypków. Ja tymczasem otarłam chusteczką z torebki rozmazany makijaż i spojrzałam na pierścionek zaręczynowy, który był piękny. Duży, przezroczysty kamień skrywający w sobie srebrne serduszko z wygrawerowanymi pierwszymi literami naszych imion.

– Mam nadzieję, że ci się podoba? – zapytał Matt, który nagle pojawił się za moimi plecami.

– Jest... – chciałam dokończyć zdanie, ale gdy odwróciłam się do Matta, zaniemówiłam.

Przebrał się. Jego wspaniale umięśnione ramiona opinał kaszmirowy, biały sweter, który bardzo dobrze znałam. Miał na sobie wytarte jeansy, a w rękach trzymał płaszczyk Burberry, aby okryć moje zmarznięte ramiona.

– A jednak go kupiłeś!

Uśmiechnął się, zadowolony.

– Jakże mógłbym go nie kupić tak pięknej kobiecie? Emilio, czy zatańczysz ze mną? –

Wyciągnął swoją dłoń w moim kierunku, a ja zmysłowo ją ujęłam, dając mu przyzwolenie na taniec.

Skrzypkowie zaczęli grać. Objęłam rękoma szyję Matta i wtuliłam policzek w jego ramię. Kołysaliśmy się powoli w rytm miłosnej piosenki, której słowa skradły nasze ciała i połączyły je w jedność. Doskonale pamiętałam tamten wieczór, kiedy pierwszy raz kochałam się z Thomasem. To był jego pierwszy raz, a moja najcudowniejsza noc w życiu.

– Z tobą łamię wszystkie bariery – wyszeptał do ucha, pokrywając moje ciało rozkosznym dreszczem.

A więc usłyszał wtedy moje wyznanie! Zrozumiałam się i mocniej wtuliłam w jego ramiona.

\* \* \*

Nasze oficjalne zaręczyny wywołały ogromne poruszenie w firmie Thomasów. Każdy chciał nam pogratulować z osobna i dopytać się o dokładniejszy termin ślubu. Podawaliśmy

wymijające odpowiedzi, ponieważ obydwoje wiedzieliśmy, że pobierzemy się niespodziewanie. Nie chcieliśmy niczego planować, tylko cieszyć się każdą spędzoną chwilą razem. Nasze oficjalne zaręczyny bardzo uradowały Agnieszkę, a Jo okazał się jak zawsze niesamowity.

– Hej, mała! Naprawdę nie przejmuj się taką parszywą kanalią, tylko wal śmiało, co leży ci na sercu! – powiedział radośnie do słuchawki.

– Jesteś pewny, Jo? Nie chcę cię ranić...

– Ustaliliście już datę ślubu? Pomyślałem sobie tak nieskromnie, że może nadawałbym się na świadka Matta, jeśli on oczywiście ten pomysł zaakceptuje.

– Jeszcze nic nie ustaliliśmy. Skąd wiedziałeś? – zapytałam z lekkim niedowierzaniem.

– Po prostu. Matthew Thomas byłby największym głupkiem na świecie, gdyby tego nie zrobił.

– Oj, Jo... – wyszeptałam, drżąc.

– Oj, Emi. Brakuje mi ciebie i naszych wieczornych rozmów.

– Mi też – wyznałam szczerze i poczułam smutek. Tęskniłam za nim i Agnieszką. Wiedziałam, że bezpowrotnie tracę każdy dzień uczestniczenia w ich życiu, w ich smutkach i radości.

– Pa, Emi. Do szybkiego zobaczenia! Ucałuj Matta!

– Nie ucałuję! – powiedziałam głośno i roześmiałam się na samą myśl, że przyjaciel ma zamiar podrywać mojego faceta. – Pa, Jo!

Nastąpiła cisza w słuchawce, która sugerowała, że Jo także się uśmiechnął. Pospiesznie nacisnęłam klawisz kończący rozmowę i wygodnie usiadłam na kanapie, wtulając głowę w miękką poduszkę.

– Hej, pani Thomas! – zagadnął mnie Matt, który usiadł obok mnie, kładąc głowę na moim ramieniu.

Zmierzyłam go przymrużonym spojrzeniem, które pomimo swego groźnego widoku było oznaką szaleńczej miłości.

– Nadużywasz mojego przyszłego nazwiska – odparłam łagodnie i wtuliłam się we włosy Matta.

– Wcale nie nadużywam – zaprotestował. – Tylko przyzwyczajam cię do niego.

– Taak – prychnęłam.

– Nigdy więcej mnie nie zostawiaj, nie uciekaj. Po prostu bądź przy mnie.

Spojrzałam na Matta, lekko zaskoczona.

– Taki mam zamiar, kochanie. Co miał na myśli James, mówiąc na balu o twoim kiepskim stanie?

Matt nerwowo poruszył się na sofie, rozluźniając swój uścisk. Czułam, że było to niekomfortowe pytanie, wymagające od niego wielu emocji. Wiedziałam też, że niełatwo wspomina się odejście drugiej osoby, bo to synonim drogi przez prawdziwe piekło.

– Powiem ci, ale obiecaj, że pójdziemy trochę razem pobiegać? Ostatnio za dużo

leniuchowałem – skrupulatnie przyznał i zrobił słodką minę niewiniątka.

– Obiecuję – przytaknęłam i zamieniłam się w słuch.

Matt wstał z sofy i z wielką gracją podszedł do okna. Swoje spojrzenie wbił w szybę, jak gdyby nie chciał, abym go oglądała. Jego smutek zdradzało odbicie, które doskonale widziałam w szkle. Tak bardzo powstrzymywałam się, aby nie wstać i go nie przytulić.

– Niełatwo jest tracić kogoś w momencie niespodziewanym, kiedy kupuje się ukochanej kobiecie bukiet czerwonych róż. Każdy z kwiatów zawierał w sobie liścik, w którym napisane było, co w tobie uwielbiam. To miał być wstęp do naszych zaręczyn, które planowałem z niebywałą dokładnością. Wiadomość głosowa od ciebie zabrała mi powietrze. Nie miałem tlenu, nie potrafiłem oddychać. Z trudem łapałem powietrze... Czuję, że razem z tobą odszedłem i ja. Spotkała mnie największa kara za grzech,

który wniósł w moje życie radość i sprawił, że tak mocno pokochałem... ciebie, Emi – mówiąc to, spojrzał w moje oczy, a moje ciało oblał paraliżujący dreszcz. – Ty byłaś tym grzechem i jedyną prawdą, w którą chciałem wierzyć. Zrywałem karteczki z płatków róż, płacząc. Tak bardzo bałem się, że odeszłaś na zawsze, że utraciłem to, co kochałem i Kocham najbardziej na świecie.

Jego słowa przepełnione wielkim bólem i miłością powodowały, że nieświadomie zaczęłam ronić łzy. Ta opowieść przypominała mi to wszystko, co czułam, gdy mojego anioła nie było blisko mnie.

– Pojechałem szukać cię w naszym domu w Londynie. Niestety, spóźniłem się. Wpadłem w prawdziwą rozpacz i złość. Niefortunnie uderzyłem dłonią w ramę łóżka i spowodowałem dosyć poważne uszkodzenie. Krwawiłem, ale w środku krwawiłem bardziej. Wsiadłem do royce'a i długo rozważałem możliwość



pojechania do ciebie samochodem. Po głowie chodziły mi różne wizje. Chciałem cię uprowadzić i zmusić, abyś mnie wysłuchała, chciałem wieźć cię na bezludną wyspę i tam zmusić do małżeństwa. Chciałem stać przed twoim oknem i na kolanach błagać o przebaczenie.

– Dlaczego tego nie zrobiłeś? – zapytałam.

– Ponieważ zrozumiałem, że to ty musisz dokonać świadomego wyboru. Nie miałem prawa kierować się własnym egoizmem. Po opatrzeniu rany wróciłem do Bostonu. Byłem strasznie zlamany i słaby. Swój smutek zacząłem topić w butelce whisky. Odkryłem, u kogo zamieszkałaś, i przysięgam, że jeśli wtedy zobaczyłbym ciebie i Jo razem, nie potrafiłbym się opanować. Nie byłem pewny, do czego mogę się posunąć w akcie desperacji. Pijany, pojechałem do Jamesa. Złapałem go za kołnierzyk koszuli, szarpnąłem i rzuciłem o ścianę. Upadł, na szczęście nie robiąc sobie krzywdy. Tego samego dnia powiedziałem mu najokropniejsze

słowa, jakie można usłyszeć od drugiego człowieka. Doskonale zdawałem sobie sprawę, jak bardzo go zraniłem. Wychodząc z jego pokoju, dewastowałem wszystko, co leżało w zasięgu moich oczu. Nie obchodziło mnie, że czynię zło. Pragnąłem choć na chwilę znaleźć ukojenie własnego bólu. Następnego dnia spotkałem się z Craigiem, chciałem pokazać mu rozwaloną rękę i wyrzucić z siebie cały gniew. Usłyszałem, że mam walczyć i nie poddawać się. Napisałem do ciebie pierwsze wiadomości i pierwszy raz w życiu nienawidziłem czasu za ciszę, która mnie otaczała. Brak odpowiedzi mnie wykańczał... aż ponownie sięgnąłem po kieliszek, który dawał mi poczucie chwilowego zapomnienia. Bez ciebie robiłem to, czemu na co dzień zawsze byłem przeciwny.

A ja przypomniałam sobie, że właśnie owego dnia postanowiłam bawić się uczuciami Matta, nie zważając na jedno, że sama stanę się ofiarą tego planu. Nie przewidziałam, że tęsknota mnie

zniszczy i spowoduje, że poddam się, błagając Matta, aby mnie nie opuszczał.

– Co było dalej? – zapytałam, sugerując się jego miną, że ta historia tak się nie zakończyła.

– Dalej? Poznałem Phoebe i muszę się przyznać, że nigdy nie rozmawiałem z tak przekupną osobą. Za kilka papierowych banknotów wyznała mi prawdę, którą nagrałem potajemnie na zabranym ze sobą dyktafonie. Nagranie włączyłem Jamesowi, którego naprawdę zszokowałem. Mój wuj ubzdurał sobie, że ja pragnę kobiety tylko i wyłącznie dla dziecka. Wytłumaczyłem mu, że ja kocham ciebie całym sobą. Uświadomiłem mu, co czuję przez tę skomplikowaną sytuację, pokazałem, jak bardzo mi źle... – Matt przełknął głośno ślinę, po czym wyszeptał:

– Wybaczyłem mu, ponieważ ty, Emilio, dałaś mi nadzieję. Gdybyś mi ją odebrała, nie potrafiłbym wybaczyć. To ty jesteś dla mnie prawdziwym aniołem.

Wyznanie to spowodowało, że musiałam poczuć jego oddech na moim policzku. Pobiegłam wtulić się w jego ramiona. Pozwoliłam otrzeć zapłakaną twarz, pozwoliłam dokończyć dalszą historię pocałunkiem, który był symbolem naszego uczucia. Z trudem oderwaliśmy się od siebie.

Smak jego ust wyzwalał we mnie żądze, tajemnicze pragnienia, których nie chciałam nigdy utracić. Powrót do dawnego, smutnego życia wydawał mi się największą karą. Wtedy byłam nie sama, ale jednak bardzo samotna, wracałam do zimnych ramion mężczyzny, który nawet przez chwilę nie patrzył na mnie takim spojrzeniem, jakim obdarzał mnie Matt. Każde słowo wypowiedziane z ust mojego anioła brzmiało dla mnie niczym piosenka dla pragnącej muzyki duszy. Każde z tych słów było moim przepisem na udany jutrzejszy dzień.

– Gotowa pobiegać? – zapytał, a w jego oku dostrzegłam zalotny błysk rywalizacji.

– Jasne – odparłam i poszłam przebrać się w sportowy strój.

Biegliśmy, trzymając się za ręce. Wiedzi-  
ałam, że spowalnim Matta, ale najważniejsza  
była każda chwila spędzona razem. Nie  
chcieliśmy już utracić nawet jednej minuty.  
Rozłąka pokazała nam, ile warte są w życiu  
zwykłe momenty. Oddychając mroźnym  
powietrzem, czułam się niezwykle rześko i lekko.  
Postanowiłam wyzwać Thomasa na pojedynek.

– Widzisz tę ławkę za pomnikiem? –  
krzyknęłam, wskazując palcem obiekt. – Kto  
pierwszy do niej dobiegnie, wygrywa!

– Co będzie nagrodą? – dopytywał.

– Niech pomyślę... – powiedziałam, prze-  
wracając oczami zalotnie.

– W takim razie moją nagrodą może być... –  
Matt objął moje biodra dłońmi i pocałował kąśli-  
wie szyję. – Wieczorna wyprawa motocyklem?

Jego propozycja wydała mi się pomysłem nie  
do odrzucenia.

– A moją nagrodą będzie awans w pracy. –  
Posłałam mu słodki uśmiech.

– Ale ja wygram... – szepnął i uwodzicielsko  
musnął wargami moje ucho.

– Gotowy?

Kiedy Matt przytaknął skinieniem głowy, za-  
częłam odliczać:

– Trzy, dwa i start!

Biegłam najszybciej, jak tylko potrafiłam.  
Naprawdę chciałam wygrać. Mijając ławkę, za-  
uważyłam siedzącą, uśmiechniętą starszą kobietę,  
która zawołała mnie po imieniu. Początkowo  
sądziłam, że mam słuchowe omamy. Kiedy jed-  
nak po raz drugi usłyszałam swoje imię, bez za-  
stanowienia zatrzymałam się, dając tym samym  
Mattowi nieuczciwą szansę wygrania.

– Przepraszam najmocniej – jęknęłam lekko  
zadyszana. – Skąd zna pani moje imię? –  
zapytałam.

Teraz dopiero zauważyłam twarz kobiety. Sz-  
are, prawie srebrne włosy otulające miękko

pomarszczoną licznymi zmarszczkami twarz w kolorze lekko przypalonego karmelu. A jej oczy... jedno przepięknie zielone, niczym wiosenna trawa. Drugie mocno błyszczące, zielono-złote – najprawdopodobniej sztuczne. Kobieta posłała mi lekki uśmiech, po czym stwierdziła:

– Wiem to, o czym inni nie powinni śnić. A ty, Emilio, nie wygrasz dzisiejszego wyścigu z tym przystojniakiem, ale wygrałaś już coś znacznie cenniejszego – mówiąc to, popatrzyła na mnie w znaczący sposób. – Twoje życie ulegnie jednak diametralnej zmianie, bo, jak wiesz, szczęście trwa bardzo krótko. Nie ufaj zbyt wielu ludziom, bo ufność cię zgubi...

– Co pani ma na myśli?

– Nie zadawaj pytań, bo przystojniak już czeka na ciebie. Dalej, biegnij!

Posłałam kobiecie lekko niedowierzające spojrzenie i postanowiłam posłuchać jej rady. Zaczęłam biec, aby znaleźć się czym prędzej

przy szczęśliwym wygranym. Za plecami dobiegł mnie jeszcze głos owej kobiety:

– Chłopiec z twoich snów to twój syn!

Stałam, nieco zmieszana. Już dawno zapomniałam o śnie, w którym mały cherubinek wołał na mnie „mamusiu”. Skąd ta kobieta o tym wiedziała? Poczułam, że moje mięśnie zaczęły lekko drżeć, po czym zastygły w bezruchu. Odwróciłam się za siebie, ale kobieta zaczęła oddalać się w przeciwnym kierunku do mojego. Próbowalam się uspokoić i potraktować całą tę sytuację jako mało zabawny żart. W mojej głowie mimo wszystko dźwięczały słowa „ufność cię zgubi” oraz „chłopiec z twoich snów to twój syn”. Doszłam szybkim krokiem w umówione miejsce, dostrzegając rozbawionego Matta, ale słowa nieznajomej nadal nie dawały mi spokoju.

– Dlaczego się zatrzymałaś?

– Pani na ławce zapytała mnie o godzinę, więc nie mogłam odmówić jej udzielenia odpowiedzi. Kiedy już chciałam biec, złapał mnie



skurcz – mówiąc to, złapałam się za łydkę i zaczęłam ją masować.

Kłamałam, gdyż sama nie wierzyłam w zaistniałą sytuację. Poczucie realności odzyskałam, kiedy niespodziewanie Matt wziął mnie na ręce i przejął się domniemanym skurczem. Wtuliłam się w jego ramiona i pomyślałam, że kobieta miała rację mówiąc, że wygrałam już coś znacznie cenniejszego.

## ROZDZIAŁ OSIEMNASTY

– *Na pewno  
nic ci nie jest?*

– Matt zapytał głosem pełnym obaw, ale ja wiedziałam, że spotkanie z kobietą o niezwykłym talencie jasnowidzenia musiało pozostać moją słodką tajemnicą.

– Boli mnie lekko głowa – odparłam, po czym posłałam mu przepaszający uśmiech. – Muszę się położyć.

Lekko objęłam mojego anioła w pasie i pocałowałam jego plecy, po czym szybko udałam się do łóżka. Pogłaskałam wnętrzem dłoni brzuch.

Syn, pomyślałam, uśmiechając się sennie. Nasz śliczny synek.

Na chwilę obudził mnie pocałunek Matta złożony na moim policzku, poczułam, jak ostrożnie nakrył mnie kołdrą i wtulił się w moje ciało. Kiedy Thomas zasnął, ja otworzyłam oczy, ponieważ byłam już wyspana. Ciągle zastanawiałam się nad słowami tajemniczej

staruszek. Nie mogłam uwierzyć, że znała moje imię. Porozmawiam o tej dziwnej sytuacji z Agnieszka, jak tylko do niej zadzwonię, pomyślałam i ucałowałam nagie ramię Thomasa, na którym widniał niewielki tatuaż identyczny jak mój. Każda godzina wlokła się niemiłosiernie, a ja tak bardzo oczekiwałam pierwszych słonecznych promieni.

Kiedy dostrzegłam pierwsze promienie wchodzące przez okno do pokoju, szybko zerwałam się na nogi i popędziłam do kuchni orzeźwić organizm zastrzykiem porannej kofeiny. Zapach kawy był najprzyjemniejszym momentem ranka. Wzięłam telefon, po czym wybrałam numer Agnieszki.

– Halo, Aguś!

– Halo! Czy to ty, Emilio? – wymówiła sennie. Najwidoczniej musiałam ją obudzić.

– Przepraszam, muszę z kimś porozmawiać – bąknęłam cicho do słuchawki, nadśluchując, czy czasami Matt nie wstał z łóżka.

– Dobrze. Poczekaj sekundkę, tylko wstanę z łóżka, narzucę na siebie szlafrok i pójde do salonu.

– Zaczekam.

Byłam dumna, wiedząc, że o każdej porze dnia mogłam liczyć na wsparcie Agnieszki.

– Już jestem gotowa na rozmowę – wymówiła ziewając przyjaciółka. – Mam nadzieję, że nie pokłóciłaś się znowu z Mattem? – zapytała.

– Między nami jest cudownie – wymruczałam i opowiedziałam jej historię z tajemniczą kobietą z parku.

– A to ciekawe – odpowiedziała. – Czy widziałaś ją kiedyś wcześniej?

– Nigdy. Wyznała, że urodzę syna, a moje szczęście niedługo dobiegnie końca. To, co mi powiedziała, naprawdę mną wstrząsnęło.

– Przepraszam, że zapytam z teoretycznej ciekawości, jesteś w ciąży? – Usłyszałam, jak głos przyjaciółki nagle złagodniał.

– Nie jestem. A przynajmniej na razie nie jestem.

– A więc jednak sprawy mają się na dobrej drodze – skwitowała, po czym dodała: – A tą jasnowidzką się nie przejmuj. Tacy ludzie też się mylą. Muszę przyznać, że jestem oszołomiona w pozytywnym znaczeniu tego słowa. Znała twoje sny... – powtórzyła z niedowierzaniem.

– Znała jeden. A powiedz mi, jak ty się czujesz i dzidzius?

– Dobrze, a dzidzius to córeczka, której postanowiłam dać na imię Emilka. Przynajmniej na razie jest Emilką... Dopóki nie urośnie jej ptaszek – wymówiła, rozbawiona.

– Och, ty moja wariatko! Dbaj o siebie – wyszeptałam.

– Emi, zapomniałabym! – krzyknęła donośnie do słuchawki Agnieszka. – Przyszedł do ciebie już drugi list w tym tygodniu.

– Jaki list? – zapytałam z ciekawością.

Byłam przekonana, że nigdy nie podawałam adresu Agnieszki. Wysyłając CV w sprawie pracy, posługiwałam się adresem Jo.

– Niestety oba listy pozbawione są nadawcy – prychnęła.

– W takim razie pozwalam ci je otworzyć i przeczytać ich zawartość – poprosiłam.

– Dobrze.

Usłyszałam w słuchawce szelest rozrywanego papieru, który za kilka minut przerodził się w głośny pomruk przyjaciółki.

– Emi, jesteś tam? – głos Agnieszki stał się dziwnie poważny i jakiś zmieniony.

– Jestem – zameldowałam taktownie swoją obecność, uśmiechając się do zaspanej twarzy Thomasa, który dopiero co wstał z łóżka. Z potarganą czupryną kasztanowych włosów wyglądał niebywale apetycznie.

– Chyba musisz to zobaczyć na własne oczy.

– Nie wygłupiaj się, Aguś! Dalej, przeczytaj, co pisze w listach – poganiałam przyjaciółkę.

– Anonimowa osoba napisała, że wypadek samochodowy, w którym zginęli twoi rodzice, to nie był przypadek. Natomiast drugi list zawiera informację, że twój gwałt był starannie przygotowanym planem. Jego realizator chce się ujawnić i spotkać z tobą.

Agnieszka zamilkła, a telefon, który trzymałam, nagle wypadł z mojej dłoni. Upadając na podłogę w kuchni, roztrzaskał białą obudowę na drobne elementy. Usiadłam na kolanach i bezwiednie zaczęłam zbierać odłamki obudowy, nie koncentrując się na niczym, tylko na treści listów. Poczułam skurcz żołądka, był taki silny, że złapałam się kurczowo dłońmi za brzuch.

To nie może być prawda! – pomyślałam. To jakieś złe fatum wisi nad moją osobą!

– Emi, co się dzieje?! – zapytał przerażony Matt. Jego głos nie docierał do moich uszu. – Emi, skarbie, słyszysz mnie?!

Poczułam, jak jego silne ręce potrząsnęły moim zeszywniałym ciałem.



– Człowiek, który mnie skrzywdził, chce się ze mną spotkać – wymówiłam, nadal znajdując się w stanie amoku. – Wysłał dwa listy na adres Agnieszki. Twierdzi, że śmierć moich rodziców nie była winą wypadku, a celowo zamierzonym działaniem.

Widziałam moje trzęsące dłonie, które trzymały maleńkie odłamki telefonu, niestety nie potrafiłam zapobiec drzeniu.

– Zostaw ten telefon, skarbie – powiedział miękko, po czym mocno mnie przytulił. – Nie pozwolę, aby cokolwiek ci się stało, rozumiesz? Jesteś ze mną bezpieczna, zrobię wszystko, aby cię chronić. Obiecuję ci, że dopadnę tego sukinsyna, który wyrządził ci tyle krzywd, i sam mu wymierzę sprawiedliwość, na jaką zasłużył. Uczynię mu za życia piekło na ziemi.

\* \* \*

– Stary, co się dzieje z twoją kobietą? Jest taka nieobecna, jakby pozbawiona życia.

– A jak ty byś się czuł gdybyś otrzymywał anonimowe listy od zabójcy twoich rodziców?

Craig wstrzymał oddech. Na jego twarzy malowało się ogromne zmieszanie.

– Kurwa, stary, nie wiedziałem – Craig przeklął, co nie było w jego zwyczaju. Czuł się poruszony tą informacją.

– Zabójca proponuje Emi spotkanie. Pomyśl, jak ona się czuje! Tyle lat wierzyła, że jej rodzice zginęli w wyniku nieszczęśliwego wypadku, a tu nagle uaktywnia się oprawca, który doskonale znał adres jej najbliższej przyjaciółki!

– Nie możesz uruchomić tych swoich kontaktów?

– U niej w kraju nie jestem pewny, czy coś zdziałam – odparł ponurym tonem Matt.

– O czym tak trajkoczecie, chłopcy? – do dyskusji wtrącił się James, któremu dobry humor najwyraźniej dopisywał.

– Rozmawiamy o złym samopoczuciu Emi – powiedział Craig, nim Matt zdążył go pohamować.

Stary Thomas spojrział baczным wzrokiem na twarz Matta. Jego wzrok prześwietlał tego przystojnego, ale smutnego mężczyznę na wskroś.

– Co się z nią dzieje? – zapytał szczerze zainteresowany senior.

Matt wzruszył wymijająco ramionami.

– Co cię to interesuje – bąknął i opuścił wzrok.

– Wiele mnie interesuje. Zastanawiałem się, czy jej czasem nie awansować? – zapytał uszczypliwie, na co Matt automatycznie podniósł wzrok na twarz wuja. Klepnął go radośnie w ramię.

– Może ta propozycja wywoła na jej twarzy uśmiech – wyszeptał Thomas junior, spoglądając na twarze obojga mężczyzn. W jego umyśle zapaliła się maleńka iskra nadziei.

Stałam nieco przestraszona w pokoju Thomasa seniora, pamiętając ostatnią wizytę odbytą w tym miejscu. Nie wiedziałam, czego mam się spodziewać po tym człowieku, gdyż nie wierzyłam w jego dobroduszość i współczucie. Ludzie nie zmieniają się od razu. Nie miałam siły na walkę, dlatego postanowiłam od razu poddać się i złożyć przysłowiową broń.

– James, wybacz, ale nie mam nastroju do twoich zmiennych zachowań. Nie igraj ze mną, tylko powiedz wprost, co leży ci na sercu.

Thomas senior spojrzał na mnie, zaintrygowany, jego oczy wyrażały wiele – akcenty zdziwienia i niedowierzania. A może litość? Czyżbym dojrzała litość? Nie! To nie możliwe! – krzyczał mój zdrowy rozsądek.

– Taki mam zamiar – odparł spokojnie, po czym wskazał gestem ręki, abym usiadła wygodnie na sofie.

Przyjęłam tę propozycję z wielką chęcią.

– Może napijesz się czegoś? – zapytał w bardzo kulturalny sposób.

– Nie, dziękuję. Proszę, powiedz mi czym prędzej uwagi na temat mojej złej pracy w twojej firmie, postraszyć utratą wypłaty bądź zwolnieniem i pozwól wrócić do powierzonych obowiązków.

James zaśmiał się głośno. Jego śmiech przypominał żabi rechot.

– Nic z tego, Emilio. Właśnie proponuję ci zmianę pracy na odpowiedzialniejszą i kreatywniejszą. Dołącz do zespołu Matta i mojego... proszę.

Twarz Jamesa wyrażała prawdę, ale czy powinnam mu uwierzyć? – zastanawiałam się, siedząc na sofie z otwartymi z wrażenia ustami. Po pierwsze, ta propozycja mocno mnie zszokowała i praktycznie wcisnęła w siedzenie sofy, po drugie, zabrakło mi słów.

– Więc jak, przyjmujesz moją propozycję? – mówiąc to, wyciągnął w moim kierunku dłoń gotową do uścisku.

– Muszę to przemyśleć, James. Proszę o kilka dni do namysłu.

– Zdziwiasz mnie. Inny pracownik byłby zachwycony moją propozycją, a ty tymczasem prosisz mnie o czas na przemyślenie?

– Owszem – przytaknęłam. – Nie mam gwarancji, że mogę ci zaufać, a teraz proszę, pozwól mi wrócić do pracy.

Wstałam i pożegnałam go ciepłym uśmiechem, po czym szybko opuściłam jego pokój.

Dopiero teraz odetchnęłam z ulgą. Nie interesowała mnie zmiana stanowiska, przynajmniej nie teraz. Najważniejsza była dla mnie prawda, którą zamierzałam poznać. Wiedziałam, że nie odpuszczę szansy spojrzenia w oczy człowiekowi, który bezkarnie zniewolił moje ciało. Muszę poznać przyczynę tego czynu... Tylko tej chwili pragnęłam. Co zrobię? Jeszcze nie wiem. Mam nadzieję, że zdążę go zabić, nim ponownie mnie skrzywdzi, takie myśli snuły się po mojej głowie.

– Pozwól mi zobaczyć twoje wspomnienia. Może tam natrafie na ślad, który doprowadzi mnie do tego sukinsyna.

Matt zacisnął nerwowo pięści, a mięśnie na jego twarzy uwydatniły się, tworząc niezwykle izometryczne rysy.

– Zgadzam się – odparłam cicho.

Chyba do końca nie wierzyłam w to, co powiedziałam. Dopiero po krótkiej chwili dotarło do mnie, że skazałam samą siebie na podpisanie cyrografu nie z szatanem bądź diabłem, a prawdziwym aniołem w ludzkiej odsłonie, który walczył o mnie, o spokój mojej nękannej duszy.

Wszystko, co złe, znikało w ramionach Matta, dlatego wtulałam się w jego ciało tak mocno, jak tylko potrafiłam. Lubiłam słuchać odgłosu bicia jego serca. Było tak wyraźne, że z łatwością mogłam policzyć, ile razy uderza w przeciągu określonego czasu. Czasami biło

nienaturalnie szybko, zwłaszcza w momentach, kiedy zaczynałam pokrywać pocałunkami skórę jego ciała. Melodia wygrywana przez jego serce była tak czysta i wyraźna. Tak szczerze prawdziwa.

– O czym tak skrupulatnie myślisz? – zapytał, muskając opuszkami palców mój kark. Odchyliłam głowę bardzo niechętnie, wpatrując się w jego twarz, po czym posłałam uśmiech w stylu „zgadnij – to prostsze, niż przypuszczasz”.

Thomas wywrócił oczami, by następnie posłać mi ten swój łobuzerki uśmiech, od którego kręciło się w głowie, a motylki w brzuchu zaczynały trzepotać skrzydełkami. Nie potrafiłam uwierzyć, że ten mężczyzna pomimo upływających dni działał na mnie tak samo mocno, jak w momencie poznania.

– Nie igraj ze mną – wyszeptał tak uroczo, że nie chciałam dłużej trzymać go w niepewności.

– Boję się. – Odchyliłam głowę do tyłu, by ponownie spojrzeć w jego oczy. – Boję się tak



bardzo, że kiedy poznasz moje wszystkie myśli, twoje uczucia ulegną zmianie i odejdiesz.

Dotknął mojego policzka swoją dłonią, po czym skierował ją niżej, posuwistym ruchem przejechał po szyi, aż dotarł do ramienia. Jego oczy nie zdradzały żadnych emocji, jakby moje słowa go nie poruszyły. Dołączył do niej drugą rękę, podciągając zręcznym ruchem rękaw koszuli, ukazując na moim nagim ramieniu niewielki tatuaż.

– Ja także bałem wyznać prawdę, którą wytatuowałaś sobie na ciele. – Palcami przejechał po czarnym napisie „The steel heart”. – Nie sztuką jest kogoś porzucić i próbować zacząć wszystko od początku. Sztuką jest trwać przy kimś w zrozumieniu.

To prawda, pomyślałam, wpatrując się w tatuaż widniejący na moim ramieniu. Krępowwały mnie myśli, że Matt zobaczy mój toksyczny związek z Anatolem. Wspólne noce i plany na przyszłość z byłym narzeczoną. Nie

chciałam, aby cierpiał przez coś, co już nie istniało.

– Obiecuj, że nie prześwietlisz całego mojego życiorysu, dobrze? – zapytałam z nutą obawy w głosie.

– Postaram się – odparł, uśmiechając się tajemniczo.

O nie! – krzyknęły wszystkie moje myśli zgodnym rytmem. Doskonale wiedziałam, co w głosie Thomasa oznacza słowo „postaram się”, dlatego całą siłą odepchnęłam go na podłogę, siadając na jego kolanach okrakiem. Przytrzymałam jego nadgarstki, prowizorycznie unieruchamiając jego ciało. Doskonale wiedziałam, że Matt wyswobodziłby się w ułamku sekundy z takiej pozycji, gdyby naprawdę zechciał. Leżał posłusznie, ale jego twarz nie kryła rozbawienia, chociaż wiedziałam, że naprawdę starał się zachować poważną minę.

– Postaram się? – zapytałam bezbronного Thomasa zaczepnym tonem. – Masz mi obiecać,

że nie będziesz śledził każdego fragmentu mojego życia! – nakazałam surowym tonem. – No dalej, obiecaj mi to! – poganiałam go oburzonym głosem.

– Postaram się – odparł pewnie, ukazując kamienną twarz.

– Obiecaj! – krzyknęłam, łapiąc mocniej jego nadgarstki i tym samym muskając go po twarzy końcówkami czarnych włosów.

Cztery bądź pięć sekund wystarczyło, aby Matt skutecznie wyzwolił się z mojego uścisku. Ostrożnie obrócił moje ciało w ten sposób, że zamieniliśmy się miejscami. Leżałam na plecach, a Thomas trzymał moje dłonie za głową.

– Mogę jedynie obiecać, że bardzo cię kocham!

Jego niebieskie oczy niebezpiecznie blisko zbliżały się do mojej twarzy. Odruchowo otworzyłam usta, jakbym czekała na zakończenie tego wyznania. Wargami musnął moją twarz, po czym szybko odnalazł moje usta. Złożył na nich

słodką obietnicę, która spowodowała, że znowu zatraciłam się w marzeniach, zapominając o niepewności, jaką niosła ze sobą maszyna do odczytywania snów. Tak niewiele potrzebowałam, aby znowu poczuć się szczęśliwą.

\* \* \*

– Chodź – powiedział Matt, trzymając mocniej moją rękę i prowadząc do pokoju, w którym znajdowała się maszyna, przed którą nie było tajemnic.

Spięłam nerwowo mięśnie, idąc na skazanie. Za chwilę miałam obnażyć wszystko, co posiadałam. Nie będę miała już absolutnie nic do ukrycia przed Mattem. Otrzymał moją miłość, nagość, a teraz dostanie wszystkie wspomnienia i sny. Tak bardzo bałam się chwili, kiedy otoczy mnie spojrzeniem po wszystkim. Będę dla niego jak przeczytana książka – pozbawiona dreszczyku emocji i tajemnicy, przestanę fascynować i zaskakiwać.

– Nie bój się! – wyszeptał. – To nie będzie bolało.

– Nie boję się bólu – odparłam. – Boję się, że stanę się dla ciebie na tyle przewidywalną, że szybko się mną znudzisz.

Widziałam, jak Matt przymknął powieki, odwracając twarz. Widziałam, jak dyskretnie ocierał spływającą łzę, lecz nadal nic nie powiedział. Milczał jak zaklęty przez chwilę, w której zdążył ukryć wilgotny policzek. Odwrócił się, posyłając mi zimne jak lód spojrzenie.

– Nie znasz mnie dostatecznie dobrze, dlatego postanowiłem, że jutro pokażę ci swoje myśli i sny. Może wtedy zrozumiesz, ile dla mnie znaczysz – wyszeptał, składając na moim ramieniu delikatny pocałunek, by następnie wykonać zastrzyk, który zacznie wprowadzać organizm w stan błogiej niewiedzy, podobny nieco do hibernacji.

Jeszcze nikt nigdy nie wykonał na mojej skórze tak delikatnego ukłucia. Wpatrywałam się

w jego oczy, gdy robił zastrzyk, i dostrzegłam w nich miłość, której nie można kupić za żadne pieniądze. Moje oczy zaszyły momentalnie jasną, gęstą mgłą i musiałam je zamknąć i odpłynąć do nieznannej krainy, w której unosiłam się na białych, puchowych obłokach. Nie czułam niczego prócz otaczającego odprężenia.

\* \* \*

Matt długo dumał, nim przystąpił do podłączania urządzenia do głowy kobiety, która wyglądała tak spokojnie i szczęśliwie, śpiąc. Patrzył na jej piękne, wydatne usta, zgrabny, zadarty nos, błyszczące włosy. Twierdził, że to najwspanialsza i najpiękniejsza kobieta, jaką spotkał w życiu. Jego dłonie trzęsły się, gdy regulował obraz na monitorze. Była to trudna chwila w życiu mężczyzny. Nie przypuszczał, ile nerwów będzie go kosztował ten moment. Nie miał zamiaru być ciekawski i zapuszczać się w rejony zakazane przez Emilię, a doskonale wiedział, że rozchodziło się o jej intymne życie. Szanował

prywatność swojej kobiety i łamiąc tę cienką barierę, postąpiłby jak skończony dupek. Wziął głęboki wdech i rozpoczął wędrówkę po wspomnieniach Emi.

Bez problemu odnalazł cel swojej wnikliwej misji. Ujrzał park oczami Emi i ten pogodny wieczór, który nie zwiastował nadejścia owej tragedii.

Wyobraził sobie jej strach, kiedy usłyszała wyraźne odgłosy kroków podążających za jej plecami. Usłyszał, jak mocno zabiło serce, gdy niespodziewany ból przeszył jej ciało, paraliżując kończyny i powodując mrowienie palców. Najgorszy okazał się jednak duszący zapach świeżej krwi, wydobywający z za ucha. Wtedy Emilia ściągnęła maleńką, srebrną obrączkę i kurczowo zacisnęła ją w lewej pięści, jak gdyby była ona cenniejsza od życia, które w każdej chwili mogła stracić. Odwróciła swą twarz, spoglądając na napastnika w czarnej kominiarce. Drań wysunął dłoń z trzymaną długą, metalową rurą.

– Zaraz, zaraz! – wymruczał Matt, ocierając spływającą łzę.

Zrobił przybliżenie dłoni napastnika i tym samym dostrzegł odkrytą maleńką bliznę, a raczej dwa zabliznione miejsca. Wyglądało to, jakby usunięte własnoręcznym sposobem wytatuowane dwie litery, a może były to inicjały?

Matt wiedział, że to mu wystarczy, aby rozpoznać sprawcę gwałtu. Nie chciał oglądać tego, co za chwilę miało się wydarzyć. Wiedział, że to za bardzo by nim wstrząsnęło, że nie mógłby racjonalnie i trzeźwo myśleć. Następnie poczuł wstręt, który Emilia czuła do własnego ciała. Miała problemy z nagością, która bardzo ją krępowała. Wtedy serce Thomasa dopadł prawdziwy ból, który wydał mu się niemożliwy i niewytłumaczalny, gdyż jego stalowy organ nie powinien odczuwać cierpienia. Matt kochał ciało swojej kobiety. Podziwiał jej jedwabistą skórę, cudowne, jędrne piersi, pepek w kształcie



dołączka, który uwielbiał pieścić językiem. Pożądał jej kobiecości każdego dnia jak niewyżyty seksoholik. Uwielbiał patrzeć, jak dochodzi do orgazmu, otwierając lekko nabrzmiałe od pocałunków wargi, pojękując rozkoszną miłosną pieśń wytworzoną w wyniku pracy jego ciała. To jej seksowne spojrzenie, którym otulała jego twarz po dotarciu do bramy przyjemności i spełnienia, było warte więcej niż milion dolarów. Jej koci wzrok był bezcenny. Emilia w ten sam sposób reagowała na ciało Matta. Ubóstwiała go w każdy możliwy sposób. Na ekranie Matt dostrzegł namowy byłego chłopaka Emi – Anatola do współżycia, które przeważnie kończyły się odmową. Thomas nie krył radości z tego powodu. Widział też, jak Emi płacze po seksie, jak zmywa jego pocałunki ze swojego ciała, jak obwinia siebie za nieudany seks. Usłyszał jej myśli, w których przyznawała się do braku satysfakcji seksualnej. Twierdziła z premedytacją, że jest zimna i nieczuła. Matta ogarnęło

wtedy poczucie dotkliwego smutku. Dotknął śpiącego ciała Emi z czułością, a na ustach złożył pocałunek, po czym wyszeptał, jak bardzo ją kocha.

– A niech to szlag! – krzyknął bezwiednie, kiedy ujrzał, jak Anatol uniósł dłoń, wymierzając jej cios prosto w twarz.

Zobaczył, że mężczyzna był pijany, co nie usprawiedliwiało jego rękoczyn. Matt poczuł, jak jego mięśnie nerwowo napięły się, a kłykcie u rąk pobieleły w wyniku silnego zaciskania pięści.

– Draniu ty! – zawołał, widząc, jak Anatol szarpie Emilię za włosy i rzuca ją o ścianę. – Mogłem wybić ci, gnoju, wszystkie zęby albo skrócić kark – wyszeptał z nienawiścią w głosie.

Wtedy Emilia spakowała swoje rzeczy i wyprowadziła się do Agnieszki. Widział, w jak załamany znajdowała się stanie. A powodem tej agresji jej byłego chłopaka był telefon, w którym Emi poinformowała go, że ma wysoką

temperaturę i nie może towarzyszyć mu podczas służbowej kolacji.

Jak on mógł uderzyć swoją ukochaną? Jak? Matt był wstrząśnięty. Brakowało mu słów, aby określić to, co czuł. Czuł, że wpada w furję, pozwalając temu bydlakowi żyć. Gdyby wcześniej dowiedział się, że Anatol uderzył chorą kobietę, jego Emi, nie brakowałoby mu powodów do popełnienia kolejnej zbrodni.

Następnie Thomas przyjrzał się uważniej relacjom Emi z Agnieszką. Z zadowoleniem stwierdził, że panna Lisiecka także nie darzyła sympatią Anatola. Słyszał jej uwagi o grubiaństwie i egoizmie mężczyzny. Z uwagą wsłuchiwał się w prośby Agnieszki, aby ta nie zaprzętała sobie życia maminsynkiem.

Ciekawe, co Agnieszka powiedziała o mnie? – pomyślał i uśmiechnął się zagadkowo. Wiedział, że złamie daną obietnicę, ale ciekawość okazała się silniejsza od jego woli.

W międzyczasie dostrzegł odbicie Emi w sukni ślubnej. Wyglądała zjawiskowo – stwierdził obiektywnie. Do prawdziwego szczęścia zabrakło jej tylko uśmiechu na twarzy, pomyślał i zamarzył, aby jego narzeczona czym prędzej stanęła przed ołtarzem i złożyła sakramentalne „tak”.

Już ja się postaram, aby jak najszybciej zobaczyć ją w bieli przy moim boku, pomyślał. W oku Matta zakręciła się maleńka łza. Jakieś niespodziewane uczucie zazdrości wtargnęło do jego umysłu, podpowiadając, żeby jak najprędzej się z nią ożenił. W tym momencie tylko tego pragnął. W dalszych wizjach wspomnień dostrzegł siebie. Ujrzał swój uśmiech i błysk w oczach i pospiesznie zmienił wydarzenia. Chciał zobaczyć moment, w którym kazał Emi wracać do Polski tuż po spotkaniu z Greenem.

Zobaczył jej smutek, kiedy siedziała w taksówce Johna. Ujrzał cierpienie w oczach, kiedy

z trudem wypowiedziała „żegnaj”. Matt wiedział, że próbowała zapomnieć o nim.

– Pokochała mnie tego samego dnia, w którym ja pokochałem ją – wyszeptał cicho, jakby odkrył wielką tajemnicę.

Dotknął palcami miejsca, w którym biło jego stalowe serce, a żyło ono swym miarowym rytmem tylko dla jej uśmiechu na twarzy. Tylko dla błysku w oczach, który nie potrafił kłamać, kiedy mówiła „kocham”. Matt był szczęśliwy, że Emilia tak bardzo zaangażowała się w ich związek już od pierwszych chwil spędzonych razem. Z wypiekami wsłuchiwał się w jej myśli, kiedy ponownie pojawił się w jej życiu jako urodzinowy prezent. Dopiero teraz zrozumiał, że był dla niej każdą z barw potrzebną do stworzenia obrazu. W przekonaniu Emi Matt był arcydziełem. To skłoniło mężczyznę do zakończenia wędrówki po jej myślach i wspomnieniach. Nie pragnął już znać opinii Agnieszki na jego temat, nie chciał wgłębiać się w tajniki

przyjaźni z Jo. Tych kilka prostych myśli wystarczyło, aby Matt zrozumiał, że dzięki niemu Emi zaczęła żyć od nowa.

On odczuwał dokładnie to samo. Emilia podarowała mi wszystko, co posiadała najcenniejsze, pomyślał Matt, czule dotykając jej dłoni. Była taka bezbronna, tak niewinna niczym dziecko. Została pokrzywdzona przez los, a mimo to odnalazła w sobie wiele sił, aby przetrwać. Wybaczyła wszystkie moje błędy i podłe kłamstwa, którymi ją karmiłem, nie chcąc krzywdzić. Oczy Matta zaszły na chwilę mgłą, gdy przypominał sobie dni, w których utracił ją przez spisek Jamesa z Phoebe. Wtedy umocnił się w swej przysiędze, że nie chce żyć bez tej kobiety. Każda chwila bez Emi byłaby dla niego piekłem.

Ściągnął metalowy hełm, złożony z różnego rodzaju przewodów i przyssawek, i delikatnie zaczął rozmasowywać odcisnięte miejsca na jej skórze głowy.

– Będzie cię bolała głowa, pani Thomas – wyszeptał czule, głaszcząc jej policzek.

Spojrzał na zegarek i z przykrością stwierdził, że jego ukochanej została niepełna godzina snu. Matt zdecydowanym ruchem uniósł bezwładne ciało śpiącej kobiety i przeniósł je do wygodniejszego łóżka w swoim pokoju. Okrył ciało Emi miękkim kocem, pocałował jej czoło i poszedł przygotować magiczną mieszankę proszków na ból głowy, gdyż przeczuwał, że kiedy Emi otworzy swe śliczne, zielone oczy, będzie męczył ją potwornie silny ból.

\* \* \*

Nie chciałam otwierać jeszcze oczu, niedbale przewracałam się z jednego boku na drugi, marząc, aby błoga chwila leniuchowania nigdy się nie kończyła. Niestety stukanie kładzionego porcelanowego kubka o granitowy blat kuchenny i tykanie wiszącego na ścianie zegara doprowadzały mnie do furii. Każdy nieproszony dźwięk odbijał się o ściany mojej głowy

nieznośnie mocno, powodując zgrzytliwy ból przeszywający skronie.

W ekspresowym tempie zerwałam się na równe nogi, marząc o idealnej ciszy. Moje zmysły stały się bardzo czułe, a nawet zbyt wrażliwe. To pewnie przez ten mózgowy wykrywacz prawdy, pomyślałam, z trudem łapiąc się za głowę. Ból, który promieniował z moich skroni, powodował nieodparte wrażenie, że moja głowa gotowa była za moment wybuchnąć. Dałam radę zrobić jeszcze kilka kroków, po czym przykucnęłam, zwijając ciało w kłębek. Odgłos tłuczonego szkła szumiał w głowie i sprawiał szybsze pulsowanie skroni.

– Wypij to duszkiem! – usłyszałam śpiewający głos Matta, który nagle zjawił się w pokoju, biorąc mnie niczym piórko na swoje silne ręce, i wyniósł z pokoju, w którym spałam.

Posadził mnie ostrożnie na rozłożonej sofie i podał mało smaczny napój do wypicia.



– Jakie to obrzydliwe! – krzyknęłam, wzdrygając ciało po upiciu kolejnego łyka. – Fuj! – wymówiłam z niesmakiem, napotykając ukradkiem rozbawione spojrzenie Thomasa.

– Wyglądasz rozkosznie, tak siedząc i krzywiąc się nad tym magicznym napojem.

– Niby co jest w nim takiego magicznego?

– Niebawym smak, zapach i skuteczne, przeciwbólowe właściwości.

– I ty jesteś jego twórcą? – zapytałam, nie potrafiąc powstrzymać szyderczego uśmiechu na samo wspomnienie tego okropnego smaku i zapachu.

Matt skinął potulnie głową.

– Matt, błagam, konstruuuj te swoje serduszka, a nie tak zabójczo śmierdzące napoje, OK? Powiedz mi lepiej, czy zobaczyłeś tego... – Nie dokończyłam.

Matt westchnął głęboko i zaczął opowiadać:

– Nie potrafiłem zobaczyć twarzy, gdyż zasłaniała mu ją czarna kominiarka – odparł

całkiem spokojnie, przełknął ślinę, która niebezpiecznie ciążyła w jego ustach, po czym dodał: – Zauważyłem jednak ślady dwóch blizn na jego nadgarstku.

Moje serce zamarło. Mój świat runął. Tak bardzo wierzyłam, że mój horror nareszcie się skończy, że Matt we wspomnieniach ujrzy twarz, która wyrządziła mi tyle bólu. Tak bardzo chciałam poznać oprawcę winnego śmierci rodziców i mojego gwałtu. Tak bardzo... Nawet nie zdawałam sobie sprawy, że z oczu płynęły mi ciurkiem łzy, że dygotały kolana. Moje chlipanie sprawiło, że ponownie odnalazłam się w rzeczywistości, od której jednak nie było ucieczki. Na dodatek czułam się taka obnażona, nie posiadałam już sekretów, a każdą przeszłą myśl znał on.

– Przepraszam – usłyszałam za plecami głos Matta. – Tak bardzo cię przepraszam.

Nie chciałam, aby mnie przytulił, ale nie protestowałam, gdy wtulał w moje ramię swoją

twarz. Nie poznawałam swojego zachowania poprzez rosnący ból, nie byłam pewna, czego chcę. Najchętniej wybrałabym samotność i całkowite odcięcie od rzeczywistych spraw, które w owym momencie urosły przed linią mojego horyzontu niemalże do gigantycznych rozmiarów. Poznałam tę bezradność, którą odczuwał po każdej elektrostymulacji Matt. Naprawdę chciałam uciec jak najdalej.

– Nie płacz, kochanie. – Matt głaskał moje włosy i całował płynące łzy. – Jesteś silną, mądrą i piękną kobietą i jestem pewien, że dasz sobie radę z tym niekontrolowanym wybuchem emocji. To naturalna reakcja obronna twojego organizmu na moją ingerencję w twoje myśli. Już wkrótce minie ten stan – wyszeptał, w ja w myślach dziękowałam mu za te słowa.

Dziękowałam uparcie za to, że trwał przy mnie w złych chwilach, wtedy, kiedy go tak mocno potrzebowałam.

– Matt, wcale tego nie potrzebuję! – protestowałam od kilkadziesiąt minut, próbując przekonać Thomasa do swoich racji. Niestety, bezskutecznie. Najmocniejsze argumenty nie podziałały, a Matt nie chciał słuchać dalszych nalegań. Jego upartość i zawziętość znowu wygrały.

Matt postanowił, że dzisiaj pokaże mi swoje wspomnienia, twierdząc, że dla niego bardzo ważne jest, abym je poznała.

– Emi! – krzyknął wściekle, groźnie marszcząc brwi. – Nie zachowuj się jak rozkapryszone dziecko, błagam! – mówiąc to, odwrócił się w moją stronę i wtedy ujrzałam jego piękne oczy przysłonięte gęstą mgłą. Szarość przyćmiła błękit oceanu.

To zły znak, pomyślałam i postanowiłam poddać się w tej walce. Skapitulowałam bez wywoływania sztormu. Czasami żałowałam, że nie potrafiłam być bardziej konsekwentna w działaniu. Z drugiej strony wystarczyło tylko jego

spojrzenie, abym straciła zdolność koncentracji oraz zapomniała wielu słów. Jego oczy powodowały we mnie lekkie palpacje serca, drżenie i całkowity mętlik w głowie.

Postanowiłam poddać się w walce, ale na własnych regułach. Zrobiłam obrażoną minę, siadając na brzegu sofy. Najwyraźniej moja oburzona twarz podziałała na Thomasa, gdyż usiadł obok mnie, dotykając ręką mojego kolana. Obserwowałam, jak jego palce wodziły po mojej nodze, tak bardzo nieśmiało, aż odszukały moje i splotły się jednym uściskiem.

– Nie chcę się z tobą kłócić – oświadczył miękko, a przez moje ciało przebiegła fala ciepłego powietrza. – Zrozum mnie, Emi – wyszeptał, po czym wolną od mojego uścisku ręką zaczesał włosy do tyłu. – Chcę, abyś ty także ujrzała moje myśli. To dla mnie bardzo ważne. Tak wiele zrozumiałem, widząc twoje wspomnienia – wyszeptał.

– Co takiego rozumiałeś?

– Że jesteś dla mnie, a ja dla ciebie. Jesteśmy jak dwa anioły stworzone, aby oddychać swoim powietrzem.

Oczy Matta zaszklily się, dostrzegłam w nich łzy.

– Najmniejsze państwo świata, pamiętasz? – zapytałam.

– Jakże mógłbym zapomnieć – odparł, ukazując swój rozkoszny dołeczek, po czym pociągnął mnie za rękę, kiedy taksówkarz klaksonem oznajmił, że czeka już pod domem.

\* \* \*

Jedynym sposobem na zapomnienie  
jest wprowadzenie w życie sztuki  
najcięższej z możliwych – sztuki wybaczenia.

Laven Rose

Czułam wielkie podekscytowanie, siedząc razem z Jamesem przy dużym monitorze, w którym za chwilę miały zostać odtworzone

wspomnienia Matta. Raz jeszcze spojrzałam na jego smacznie śpiącą twarz. Wyglądał tak zjawiskowo, że nie mogłam oderwać od niego wzroku. Thomas wyglądał, jakby śnił o czymś niezwykle przyjemnym.

Może w tym śnie pojawiłam się ja? – pomyślałam i z trudem odwróciłam twarz. James popatrzył na mnie powściągliwie i tajemniczo, posyłając zagadkowy uśmiech.

– Co ty w nim takiego widzisz, że wszystko inne przestaje cię interesować? – mruknął.

Zarumieniłam się i speszona spuściłam wzrok, który utkwiłam na moich dłoniach.

– Jeśli ci powiem, czy mi uwierzysz? – zapytałam.

– Chyba tak.

– Widzę jego dobroć, a ona uświadamia mi każdego dnia, że warto ryzykować w życiu.

Oczy Jamesa rozbłysły niczym fajerwerki na nocnym niebie.

– Pozwolisz, James, że teraz moja kolej. Zadam ci pytanie, które od jakiegoś czasu bardzo mnie nurtuje – poprosiłam, wprowadzając treścią pytania starego Thomasa w zakłopotanie. Czyżby domyślił się jego treści? Jak?

James odszedł od monitora pod pretekstem ustawienia przewodów w hełmie założonym na głowie Matta.

– Wasze oczy... – zaczęłam niepewnie. – Są niemalże identyczne. Ciężko szukać takiego podobieństwa u innych bratanków i ich wujów...

James naprężył twarz, jego dłonie pochylone nad ciałem śpiącego Matta zaczęły drżeć. Cała krew odpłynęła z jego głowy.

– Wiem, do czego dążysz... Bardzo pragnąłbym, aby Matt był moim rodzonym synem, ale niestety – burknął James. – Mój brat miał takie same oczy jak ja...

– Nieprawda – wtrąciłam się szybko, obserwując zaskoczenie. – Widziałam twojego brata na zdjęciach. Proszę, powiedz mi prawdę.



Odsunął się od łóżka, popatrzył na mnie smutno i odpowiedział:

– Znasz prawdę... I lepiej dajmy temu spokój, Emilio – wyszeptał.

Usiadł koło mnie i uruchomił maszynę do odczytywania wspomnień. Wiedziałam, że temat rozmowy, który zainicjowałam, właśnie dobiegł końca. Spróbowałam ochłonąć z podjętego ryzyka i wyteżyłam zmysły skupienia.

O kurczę! – pomyślałam, zerkając niepewnie w szklany monitor! Właśnie dostrzegłam śliczną, smutną kobietę siedzącą na lotniskowej poczekalni. Owa pani ubrana była w lekko opiętą, czerwoną sukienkę, wspaniale podkreślającą jej kobiece kształty.

– Przecież to ja! – krzyknęłam z niedowierzaniem, zrywając się z krzesła, które w tym momencie nieszczęśliwie upadło na podłogę.

James spojrzał na mnie z wielkim uśmiechem na twarzy, po czym zwinnym ruchem podniósł krzesło.

Zachowuj się przyzwoicie! – ganiła mnie moja podświadomość. Zrobiło mi się niezręcznie, a moją twarz zaatakowały szkarłatne rumieńce. Zawstydzona, ponownie usiadłam na krześle. Oparłam głowę na oparciu i delikatnie wypuściłam powietrze przez usta.

– Przepraszam – wyszeptałam.

– Daj spokój – odparł z uśmiechem.

Odwzajemniłam uśmiech, chociaż nie było mi do śmiechu. Z gwałtownie bijącym sercem wpatrywałam się w monitor.

Emilia, którą obserwowałam na ekranie, była inną kobietą niż ja. Dzielił nas smutek w oczach. Mimo to było w niej coś takiego, co nie pozwalało być obojętnym. Kobieta trzymała w ręce telefon komórkowy i raz po raz wpatrywała się w jego wyświetlacz, jakby wahała się, czy zadzwonić, jakby czekała na nadchodzącą wiadomość. Czyżby łudziła się nadzieją?

Doskonale pamiętałam ten moment. Czekałam na jakąkolwiek wiadomość od Grega –

byłego szefa. Nie byłam pewna, gdzie mam się zatrzymać, gdyż ten wyjazd okazał się niespodzianką, na którą byłam mocno wkurzona. Nie potrafiłam powstrzymać złości, dopóki nie ujrzałam Matta. Wtedy zadziałała między nami magia, której nie potrafiłam wyjaśnić, moja racjonalność zawiodła.

Zauważyłam swoją twarz przykutą strachem do fotela samolotu. Bładość policzków zasłonił w ułamku sekundy duży rumieniec, który narodził się w wyniku jednego spojrzenia Matta. Źrenice oczu niebezpiecznie rozszerzyły się, a usta zaschły z wrażenia. W twarzy dostrzegłam smutek, ale i nadzieję, którą symbolizował ulotny błysk zielonych szmaragdów, którymi uważnie wpatrywałam się w postać mojego współtowarzysza podróży. Zapomniałam dodać, najprzystojniejszego towarzysza, jakiego kiedykolwiek widziały moje oczy.

Kiedy Matt dotknął mojej dłoni, kiedy wtulił moją głowę w swoje ciało, usłyszałam jego

myśli, które błagalnie wołały moje imię i prosiły, aby ta chwila trwała wiecznie. Za chwilę ganił swoje ciało za tę przyjemność, którą otrzymał w wyniku dotyku. Rozmyślał, kim był i kim nadal jest. Twierdził, że morderca nie zasługuje na szczęście, a zwłaszcza na miłość. Jego wyznanie poruszyło mnie dogłębnie, spowodowało, że nie próbowałam powstrzymać maleńkiej łzy spływającej powoli po moim policzku. Zadrżałam i odchyliłam głowę, aby spojrzeć na śpiącego mężczyznę, którego pokochałam całym sercem. Najwspanialszy i najcudowniejszy. Właśnie on, mój Matt. Od czubków palców u stóp aż do koniuszków rąk przeszyło mnie radosne mrowienie.

Moment, w którym mój anioł znalazł mnie zapłakaną w łazience z telefonem w dłoni, bardzo zainteresował Jamesa. Ten wyteńczył swój wzrok uważnie, jak gdyby starał się analizować każde nasze wypowiedziane słowo.

– James, czy możesz zostawić nas samych? – poprosiłam grzecznie, na co senior Thomas z wyraźną niechęcią wstał od monitora.

– Będę za drzwiami, gdybyś mnie potrzebowała.

Skinęłam przytakująco głową i dopiero teraz poczułam, jak wzrastają we mnie niespodziewane emocje.

Nasz pierwszy taniec namieszał w głowie Matta tak samo mocno jak mi. Teraz dopiero dostrzegłam, jak na mnie patrzył, jak gdyby niczego poza mną nie dostrzegał. Jak gdybym była jedną i jedyną kobietą na całym świecie. Wyjątkowa i niepowtarzalna. Nie chciał wypuścić mnie ze swoich objęć, a mój zapach skóry pragnął zapamiętać do końca swoich dni, pomyślałam z uśmiechem. Byłam lekko roztrzęsiona jego wyznaniem. Nie spodziewałam się takiej siły uczuć na samym początku. Wsłuchując się w jego myśli, postanowiłam pójść go pocałować. Kiedy podeszłam do jego śpiącego

ciała, nie potrafiłam oprzeć się pokusie i dotknąć tej uroczej twarzy. Palcami błędziłam po policzkach i zamkniętych powiekach. Na koniec nachyliłam głowę i przybliżyłam swoje usta do jego, składając na nich czuły pocałunek. Matt nawet nie drgnął, a ja pomyślałam nieskromnie, że wolę go reagującego na pieszczoty.

Z powrotem zasiadłam przy monitorze i przesunęłam nieznacznie wydarzenia w przyszłość. To, co zobaczyłam, wbiło moje ciało w krzesło.

Stałam na niskim podeście, patrząc na swe lustrzane odbicie, które wyraźnie odbijało moją zniechęconą twarz. Ubrana w suknię ślubną projektu niedoszłej teściowej wyglądałam niczym prawdziwa beza. Niestety, myśli Matta bardzo różniły się od moich. W jego oczach wyglądałam niczym anioł odziany w barwę czystości i niewinności. Włosy znajdujące się w lekkim nieładzie dodawały mi tajemniczości, która w połączeniu z bielą ujęła serce Matta i wzbudziła niepohamowaną zazdrość, której nie potrafił

w żaden sposób okiełznać. Marzył, abym w takim stroju stanęła jak najszybciej u jego boku, z małym krążkiem na palcu. Abym w obliczu Boga przysięgła, że nigdy go nie opuszczę. Moje wspomnienia stały się natchnieniem dla duszy Matta, jego pragnieniem, o które nie śmiał mnie prosić w obecnej sytuacji. Złapałam swoją głowę, podpierając się na łokciach, było mi trudno. Marzyłam o tej chwili, kiedy staniemy się mężem i żoną, ale teraz ważniejsze było dla mnie rozstrzygnięcie zagadki anonimowych listów. Niezgrabnym ruchem cofnęłam przycisk wydarzeń wstecz i ujrzałam moment, w którym Matt zwrócił Anatolowi mój zaręczynowy pierścionek. Wiedziałam, co wydarzy się za chwilę. Słyszałam myśli Matta, które pragnęły zabić Anatola za tyle podłych i kłamliwych obelg, jakie nieświadomy własnego zagrożenia rzucił w moim kierunku. Widziałam, jak Matt dopadł do Anatola, jak jego dłonie dusiły jego szyję, jak nie potrafił się opanować. Złość i nienawiść

wrzały w jego ciele. Pohamował się w porę, wybijając Anatolowi przednie zęby. Polała się krew... Dużo krwi spływało po twarzy byłego narzeczonego, który zaczął ją ścierać rękoma, a wtedy zobaczyłam dwie małe blizny na jego nadgarstku. Dopiero teraz skojarzyłam wszystkie fakty...

– O Boże! – krzyknęłam z przerażeniem w oczach, wpatrując się w ślady blizn na jego nadgarstku.

Powróciły do mnie słowa Matta, w których wyznał, że właśnie dwie blizny to jedyny znak rozpoznawczy gwałciciela. Pamiętałam, że Anatol twierdził, że to przez wypadek na huśtawce w czasach dziecięcych, ale ja pod bliznami widziałam zamazane inicjały. Cała układanka zaczęła nabierać spójności. To dlatego tak bardzo nienawidziłam zapachu i dotyku jego ciała. To dlatego wiedział, gdzie wysyłać anonimowe listy. To dlatego nie miał dla mnie szacunku i próbował zniszczyć moją reputację w oczach



Matta. Dlaczego tak bardzo mnie nienawidził? Dlaczego pragnął poślubić kobietę, której zmarnował część życia, zabierając bliskich, których tak bardzo kochała? Dlaczego?

Z dręczącymi pytaniami na ustach wybiegłam z pokoju, nie zważając na Jamesa i na innych przechodzących obok. Biegłam, jakby każda sekunda miała bezcenną wartość. Od pośpiechu wdychanego powietrza bolały mnie płuca, ale nie dbałam o to. Chciałam jak najszybciej znaleźć się w samolocie, aby pomyśleć, co zrobić z prawdą, którą przypadkowo odkryłam. Dobiegłam do tak-sówki, dysząc, krzyknęłam:

– Zawieź mnie na lotnisko! Błagam! Aji, zabierz mnie tam czym prędzej!

Po drodze zatrzymałam się w domu Jamesa, aby zabrać stamtąd paszport i paralizator.

# ROZDZIAŁ DZIEWIĘTNASTY

*Gdzieś tam  
za chmurami,  
w gwiazdach*

zapisany spoczywał mój los i tylko on wiedział, co mnie spotka. Nie bałam się śmierci, nie przerażała mnie chwila umierania. Byłam na to gotowa, w końcu świadomie leciałam spotkać się z człowiekiem, który zrujnował część mojego życia – odbierając rodziców i niszcząc gwałtem osobowość.

Jeśli nie zdążę go zabić, on zabije mnie, pomyślałam z obojętnością. Czułam, że jeśli nie zdołam zaryzykować, nie będę potrafiła normalnie żyć.

Najważniejsze, aby Matt był bezpieczny, pomyślałam ponownie, przyklejając twarz do zimnej szyby.

Przymknęłam oczy, oddając się magii wspomnień, gdyż tylko one mi pozostały. Oczami wyobraźni widziałam twarz matki, która grzebieniem rozczesywała moje włosy. Przytulała do swego serca, gdy płakałam. Widziałam

uśmiechniętego ojca, który sadzał małą Emilkę na swoich kolanach po codziennych trudach pracy. Ujrzałam także Matta, który był moim rycerzem w stalowej zbroi i chronił mnie nawet przed własnym cieniem. Ta ostatnia postać spowodowała, że rozczuliłam się. Kochałam go tak mocno, że najdrobniejsza myśl o tym, że mogę więcej go nie ujrzeć, wywoływała we mnie silny ból. Moje serce porównałabym do kawałka mięsa rozszarpywanego przez rozwścieczone dobermany.

Niespodziewanie lekki zawrót głowy opanował moje ciało, które niemalże zdrętwiało i pokryło się kropelkami zimnego potu. Obraz przed oczami stał się zamglony, a była to niezwykle gęsta mgła. Próby otworzenia szeroko oczu nie przyniosła zamierzonych skutków, a na dodatek ponownie zaskoczył mnie skurcz w okolicach klatki piersiowej, który od długich tygodni nie dawał o sobie znać. Postanowiłam nie panikować i wzięłam głęboki wdech

i kolejny, jeszcze jeden głęboki oddech, aż gęsta mgła zaczęła odchodzić, a realny obraz powrócił. Kiedy niepokojące objawy odeszły, oparłam głowę o zagłówek fotela.

To przemęczenie, tłumaczyłam sobie. W ostatnim czasie wiele przeszłam, a więc złe samopoczucie musiało być wynikiem nadmiernego stresu. Każde usprawiedliwienie dla wyczerpanego osłabieniem organizmu było właściwe. Zadbam o zdrowie, jak tylko ten koszmar się skończy, postanowiłam skrupulatnie i spojrzałam na zegarek. Jeszcze tylko kilka godzin i znajdę się w rodzinnym kraju, pomyślałam, szczęśliwa. Wtuliłam policzek w zwiniętą w kłębek zimową kurtkę i przymknęłam oczy. Pragnęłam choć na chwilę zapomnieć o Anatolu i krzywdzie, jakiej przez niego doznałam. Zapomnieć o kilku latach spędzonych razem. Żałowałam każdej wspólnej chwili, brzydziłam się wspomnień, w których widziałam jego twarz.

Jak można tak bardzo się pomylić? – pytałam samą siebie. Jak można nie zauważyć, że spało się w jednym łóżku z własnym oprawcą? Jak? Nie znałam odpowiedzi na żadne z wymienionych pytań. W głowie panował mętlik, a w sercu dziwny niepokój. Obiecałam sobie, że dam radę i zabiję Anatola, by pomścić śmierć rodziców. Sprawiedliwość, którą postanowiłam wymierzyć, była moim jedynym celem, który uważałam za właściwy. W głowie słyszałam także głos Matta mówiący, że zabijając, czuł, że na zawsze stracił prawo do szczęścia. Jego słowa mieszały się bezlitośnie z moim postanowieniem.

– Nie zawaham się oddać cios prosto w jego serce – wyszeptałam pod nosem, uśmiechając się złowrogo. – Marzę, aby cierpiał i umierał powoli – dodałam, po czym poddałam się w walce ze snem.

Po przebudzeniu z radością stwierdziłam, że nastąpił kres mojej długiej podróży. Jak na nieplanowaną wycieczkę poradziłam sobie całkiem

wyśmienicie, mając na uwadze utratę cennego czasu, ponieważ każda minuta była na wagę złota. Musiałam posiadać przewagę nad Mattem, aby ten mnie nie odnalazł i nie odwiódł od zamierzonego planu. Nie chciałam niepotrzebnie mieszać go do swojej przeszłości. Wolałam, aby pozostał cudowną teraźniejszością, a oczami wyobraźni moją jedyną przyszłością. Z terminala zabrałam torbę i zajęłam miejsce na tylnym siedzeniu taksówki.

\* \* \*

– James, błagam cię, do cholery! Skup się i raz jeszcze opowiedz mi wszystko, co się tutaj wydarzyło! – głos Matta brzmiał nadzwyczaj nerwowo.

Roztrzęsiony po przerwanej drzemce, nie doszedł do siebie, bolała go głowa, a co najistotniejsze, nie potrafił zrozumieć zachowania Emilii.

Stary Thomas zmarszczył złowrogo brwi i skrzyżował swe dłonie na ramionach w akcie

protestu. Sam także nie potrafił zrozumieć zachowania dziewczyny, która wybiegła tak nagle z miną, jakby ujrzała ducha. James zarzekał się w głębi, że mina Emi ukazywała przerażenie, ale nie miał przecież stuprocentowej pewności. Może dziewczyna dostrzegła we wspomnieniach Matta coś, co ją wystraszyło lub nawet zraniło? – pomyślał i wyciągnął z kieszeni koszuli małe, papierowe zawiniątko, w którym znajdowało się nadkruszone cygaro.

– Daj spokój, chłopcze – odparł ponuro. – Pewnie nabroiłeś i to się wydało. Odwrotu już nie ma, Matt.

Stary Thomas zapalił cygaro i zaczął się nim delectować.

– Powiedziałem ci wszystko – bąknął niechętnie.

Jeszcze kilka tygodni wcześniej James byłby najszcześliwszym człowiekiem na ziemi, gdyby patrzył na ucieczkę narzeczonej Matta. Dzisiaj prawdziwie zmartwił się zaistniałą sytuacją. Nie



pragnął ponownie widzieć obłąkanej cierpieniem twarzy siostrzeńca. Nie chciał widzieć, jak Matt topił wszystkie żale w butelce whisky. James doskonale pamiętał jego oczy – pozbawione życia, jakby oziębiały.

– Przepraszam – wyszeptał Matt, łapiąc się za głowę.

Naprawdę próbował zrozumieć, co zrobił nie tak. Od ucieczki Emi minęły zaledwie godziny, a on czuł się, jakby upłynęła już wieczność. Znajdował się w martwym punkcie labiryntu, z którego próbował znaleźć wyjście, ale najpierw musiał rozwiązać tajemniczą zagadkę.

– Pomyślmy raz jeszcze, James – poprosił ze smutkiem w oczach. – Co ujrzałeś na monitorze, gdy ponownie wszedłeś do gabinetu?

Stary Thomas wypuścił z ust dym, po czym zaczął dusić się tytoniową mgłą. Matt wyrwał z dłoni wuja cygaro, zdecydowanym ruchem cisnął je na podłogę, po czym rozgniółł podeszwą buta na drobny proszek.

– Coś ty taki nerwowy? – zapytał wściekle James.

– Od kiedy palisz? Czy jesteś na tyle głupi? Nie zdajesz sobie sprawy, co może spowodować dym papierosowy przy zaawansowanej astmie?

– To nie był papieros, tylko cygaro! – bronił się oburzony senior.

– Jak zwał, tak zwał! Czy ci już kompletnie odbiło?

W oczach Matta malowała się ogromna złość, której nie potrafił się wyzbyć. Pragnął dowiedzieć się, co skłoniło Emilię do ucieczki. Tylko to się teraz liczyło. Nie mógł jej ponownie utracić, to by go zabiło. A chciał żyć i budzić się codziennie u jej boku.

– Kiedy odłączyłem cię od maszyny, obraz znajdował się... Niech pomyślę... – James podrapał się po brodzie i nagle szeroko otworzył oczy, jak gdyby doznał oświecenia. – Mam! – wykrzyknął. – Przecież nagrałem przypadkowo wydarzenie, odłączając cię od aparatury!

– Dopiero teraz mi o tym mówisz?! – warknął nerwowo Matt, stąpając z nogi na nogę. Nie panował nad emocjami, które szalały w jego środku jak dzikie bestie. Nie potrafił ich ujarzmić. – No dalej! – poganiał wuja. – Dalej, James!

W końcu na ekranie ukazał się moment, w którym Matt obmywał zakrwawione dłonie. Patrzył na swoje lustrzane odbicie i prowadził monolog, w którym obwinał siebie za utratę cierpliwości.

– Już wiem, kiedy nastąpił ten moment! – krzyknął. – Chwilę wcześniej wybiłem zęby byłemu chłopakowi Emilii, który próbował wyłudzić od niej pieniądze. Zaraz, zaraz... – odparł, wyteżając wszystkie zmysły. Ból, który nagle przeszył jego twarz, postarzał tego mężczyznę o jakieś siedem lat. – To niemożliwe! – krzyknął niedowierzająco.

Walnął pięścią w stół i rzucił o ścianę krzesłem, które akurat stało na jego drodze

i stanowiło niewielką przeszkodę w przejściu do drzwi wyjściowych, przy których się zatrzymał. Zrozpaczony, osunął się po ścianie na podłogę, uklęknął, po czym zaczął płakać. Po raz pierwszy w życiu nie wstydził się pokazać swojej bezradności. James ukucnął przy nim, objął go ramieniem i pozwolił wypłakać. Matt oderwał się od jego koszuli, spojrział na twarz wuja i odparł:

– Już wiem, co zobaczyła Emi. – Jego zaczerwienione oczy nagle przysłoniła szara mgła, a usta wykrzywił grymas nienawiści. – Emilia odkryła, kim jest mężczyzna, który zabił jej rodziców, a kilka miesięcy później zgwałcił, odbierając jej niewinność.

– Zgwałcił? – zapytał zszokowany James, poznając tym samym skrywaną tajemnicę Emi.

– Jej były chłopak, a właściwie były narzeczony zgwałcił ją, by następnie tulić w swoich parszywych ramionach. – Słone łzy kapały z policzków Matta. Przeczuwał, dokąd pojechała jego ukochana, w głębi modlił się, aby

najczarniejszy ze scenariuszy, o którym pomyślał, nie okazał się prawdą. Błagał telepatycznie Emi, aby nie dopuściła się zrobienia największego głupstwa w swoim życiu. – Co ja mam teraz zrobić? – zapytał, płacząc. Spojrzał na wiszący na ścianie zegar i dławiaćco wyszeptał:

– Emilia najprawdopodobniej jest już w Polsce. Nie dam rady jej powstrzymać.

– Polecisz do niej, a właściwie to wspólnie polecimy firmowym helikopterem! Nie! Polecimy prywatnym, pożyczonym odrzutowcem! – wykrzyknął James i ujrzał w oczach Thomasa juniora niewielkie światełko. Czyżby była to nadzieja?

\* \* \*

Po niecałej godzinie znalazłam się pod drzwiami apartamentu Anatola. Wzięłam ostatni głęboki wdech i powoli wypuściłam powietrze ustami. Kiedy zapukałam, cały świat wirował przed moimi oczami, a żołądek boleśnie skurczył się, wycieńczony nerwami. Powitała mnie

idealna cisza i wtedy przypomniałam sobie słowa Agnieszki, która wspomniała o tym, że Anatol wybiera się poza granice Polski. Zapukałam raz jeszcze, nie licząc na cud. Nagle drzwi z lekkim szelestem otworzyły się, ukazując nagą postać mojego oprawcy, przepasaną jedynie kąpielowym ręcznikiem.

– Emilia?! Co ty tutaj robisz? – zapytał z niedowierzaniem. – Proszę, wejdź! – zaprosił przyjacielskim tonem.

Postanowiłam nie stawiać oporu i przyjąć owo zaproszenie z niezmierną radością.

– Witaj!

Udawanie takich emocji naprawdę wiele mnie kosztowało. W duchu powtarzałam, że Anatol już niedługo zapłaci za wszystkie wyrządzone mi krzywdy.

– Co cię tu sprowadza? – zapytał, narzucając na nagie ciało błękitny T-shirt z kieszonką na piersi. Gestem nakazał, abym usiadła i się rozgościła.

– Chciałam cię zobaczyć – odparłam.

– Miło cię widzieć! Kiepsko wyglądasz – stwierdził z troską w głosie.

Ciekawe, jakbyś ty, palancie, wyglądał, gdybyś wycierpiał tyle, ile ja? – pomyślałam.

– Nie sypiam w ostatnim czasie najlepiej – skłamałam.

– To przez twoje sny? Znowu powracają? – zapytał.

Niedługo nie powrócą, kiedy będziesz leżał martwy w grobie, pomyślałam.

– Tak. Nadal mnie męczą. – Ukryłam zmęczoną twarz w dłoniach. – Powracają do mnie każdej nocy, wdzierając się do mojego uspiętego rozumu niczym nieproszony gość. Paraliżują najpierw ciało, które przygotowuje się na rozdzierający ból, a następnie obezwładniają myśli. Czuję tylko woń strachu, która knebluje mi usta, a następnie zatyka nos, powodując, że zaczynam się dusić. Słyszę wtedy jego kroki, znajduje się tuż za moimi plecami. Czuję zapach

jego ciała, który napawa mnie obrzydzeniem i wywołuje odruch wymiotny. Następnie słyszę huk i uświadamiam sobie, że upadam na ziemię, a po mojej twarzy spływa ciepła krew o duszącym, metalicznym zapachu. W chwili amoku, w której zostałam ogłuszona, dostrzegam jego oczy – oczy kata. Pełne chorej i niezrozumiałej nienawiści. Następnie czuję, jak ciągnie moje bezwładne ciało po ziemi, zdzierając po drodze skórę o ostre brzegi leżących kamieni. Wpółprzytomna, czuję, jak rzuca mnie w kłujące krzaki, by następnie zedrzeć ze mnie majtki. Wpycha w moje wnętrze swoją męskość, rozrywając mnie od środka. Wiesz co? – zapytałam, nie czekając na odpowiedź. – Oprawca myśli, że udało mu się pokonać mnie siłą przez zniewolenie. Ale to nie w sile fizycznej jest moc – odparłam. – Siła tkwi w charakterze danego człowieka, a nie w jego ciele. Teraz już rozumiesz, dlaczego nie jesteśmy razem, prawda? – zapytałam, szeroko otwierając oczy.



Bacznie obserwowałam każdy gest Anatola, każde drgnienie ust. Wydawał się niczego nie rozumieć.

– O co ci chodzi? – zapytał spokojnym tonem, ale w jego oczach dostrzegłam lęk.

– Myślałeś, że nigdy się nie dowiem? – krzyknęłam, przybliżając do siebie torbę, w której znajdował się niedawno zakupiony myśliwski nóż. – Nie zapytasz, skąd wiem? Naprawdę cię to nie interesuje?

Czułam jak moja twarz płonie szkarłatnym rumieńcem, a uśpione wspomnienia odżywają. Dyskretnie wyciągnęłam broń z torby, chowając ją za plecami. Czułam, jak mocno biło moje serce, gotowe w każdym momencie eksplodować niczym tykająca bomba. Palcami odszukałam rękojeść noża i ostrożnie ją oplotłam.

– Czy ty nie cierpisz na jakieś urojenia? A może ten twój kochaś zupełnie namieszał ci w głowie! – Twarz Anatola przybrała czerwoną barwę, a jego dłonie zacisnęły się w pięści.

– Oddaj mi obręczkę, Anatol, ja nie żartuję! – krzyknęłam, wyciągając przed siebie broń.

Byłam gotowa go zabić.

– Ty oszalałaś! Postradałaś kompletnie zmysły!

– Ręce do góry, no dalej! – nakazałam. Musiałam improwizować, gdyż nie miałam innego wyjścia. – Ręce w górę! – krzyknęłam, a Anatol powolnym ruchem wykonał moje polecenie.

– Nie rób tego, Emilio! Zastanów się dobrze. Możemy zapomnieć o tym zdarzeniu. Proszę, oddaj mi nóż – ostatnie zdanie wymówił ze stoickim spokojem.

– Mamy zapomnieć, tak? – zapytałam, drwiąc. – Mam zapomnieć o tym, że mnie zgwałciłeś, przemieniając moje życie w koszmar? Mam zapomnieć, że to ty przyczyniłeś się do wypadku moich rodziców? Tego właśnie chcesz? – Dygotałam na całym ciele, zalewając twarz łzami, które zaczęłam ścierać rękawem bluzy. –

Proszę, powiedz, dlaczego to zrobiłeś? – zapytałam, z trudem utrzymując broń w dłoni.

Właśnie ową chwilę nieuwagi wykorzystał Anatol, wyszarpując mi nóż z ręki, który upadł na podłogę. Stał za moimi plecami, jednym ruchem unieruchamiając moje ciało, które stało się sparaliżowane.

– Więc pamiętasz tak dokładnie mój zapach, panno Ligocka? – zapytał, muskając swoimi ustami moje ucho. Próbowałam wyrwać się z jego uścisku. Na próżno. Anatol okazał się silniejszy. – Ups! Chyba twój plan zabicia mnie się nie powiódł, co, kotku? – wydyszał mi do ucha, dotykając moich piersi wolną ręką. Próbował doszukać się sutka pod stanikiem.

Nie pozwoliłam mu na to, uderzając go łokciem w okolice żeber. Próbowałam raz jeszcze wyswobodzić się z jego żelaznego uścisku, ale skończyło się to tylko mało skutecznymi szarpnięciami. Zaczęłam krzyczeć i wtedy poczułam nieznośny ból na twarzy. Ciepła ciecz zaczęła

splywać do moich ust i dopiero wtedy uzmysłowiłam sobie, że krwawię przez uderzenie zadane przez tego bydlaka.

– Puść mnie, morderco! – krzyknęłam, szarpiąc się z silniejszymi ramionami od moich. Zaczęłam kopać jego stopy, próbując znaleźć moment, w którym mogłabym uciec.

– Bądź grzeczna, to nie zrobię ci krzywdy – wyszeptał Anatol, ujmując delikatnie mój podbródek.

Zbliżał go do swojej twarzy, do swoich ust, które wywoływały we mnie mdłości. Kiedy próbował dotknąć wargami moich, znalazłam w sobie tyle odwagi, aby zebrać w ustach jak najwięcej śliny, którą trafnym ruchem wyrzuciłam na zewnątrz, plując prosto w jego twarz.

– Głupia suka! – krzyknął, ciągnąc mnie za włosy.

– Ała, ała! – zajęczałam z bólu.

– Ja ci, dziwko, dopiero pokażę „ała”! – Wlokąc moje obolałe ciało, wyciągnął z szafki

butelkę i nasączył tajemniczym płynem ręcznik kuchenny.

– Nie! – krzyknęłam, próbując bronić się przed zbliżającym się kawałkiem materiału. – Błagam, nie! – zaprotestowałam po raz ostatni, czując przy twarzy charakterystyczny, przyjemny zapach nasączonego ręcznika.

Doskonale wiedziałam, że za chwilę zapadnę w głęboki sen. Ujrzałam przed oczami gęstą mgłę...

\* \* \*

– Stoczyliśmy prawdziwą walkę z czasem! – zawołał Matt, siedząc w kabinie pilota.

Świat widziany z góry był prostszy, a przede wszystkim szybszy. Nie miał pewności, czy James go usłyszał. Nie chciał przeszkadzać, gdyż zdawał sobie sprawę, jak wiele go ta spontaniczna decyzja musiała kosztować. Widok wuja za sterami odrzutowca był bezcenny. Od kilkunastu lat stary Thomas upierał się na własne życie, że nigdy więcej nie wzniesie się do góry. Teza

„nigdy nie mów nigdy” także w tym przypadku okazała się być najtrafniejsza. Co było powodem przyływu gwałtownej niechęci do pilotowania? Strach? Niespodziewana utrata przyjaciela w wyniku wypadku awionetki? Matt doskonale pamiętał, jak wiadomość o śmierci Raula wstrząsnęła Jamesem. Wtedy po raz pierwszy ujrzał łzy na jego policzku, a wuj należał do typu stalowych mężczyzn, którzy się nie wzruszali oraz nie radowali. Thomas junior wiele razy zastanawiał się, czy jego prawny opiekun i jedyna bliska osoba, jaką posiadał na tym świecie, nie była aleksytymikiem pozbawionym jakichkolwiek uczuć. Ale łza po wieści o śmierci Raula utwierdziła go w przekonaniu, że James odczuwał emocje w szczelnie ukrytej postaci, jak gdyby bał się ukazać prawdziwe oblicze z wrażliwością wymalowaną na twarzy. Jedyne, czego James nie wstydził się pokazywać, to własnego pracoholizmu. Mieszkał, jadł i starzał się we własnej firmie. Praca była jego relaksem, a także

lekarstwem na zimową depresję, którą zarażał Matta.

Ten jednak wyrwał się ze szponów uzależnienia od pracy, odkrywając w sobie potrzebę miłości. Miłość okazała się najcenniejszym lekarstwem na wszystkie dolegliwości, dlatego Matt postanowił za wszelką cenę odnaleźć Emilię, nim ta popełni jakąś głupotę.

Podróż trwała jeszcze kilka długich godzin, nim mężczyźni wylądowali w punkcie docelowym. Matt stanowczo postanowił, że powinni się rozdzielić. James miał udać się do mieszkania koleżanki Emi, a on sam powinien złożyć wizytę Anatolowi. W jego sercu nadal tliła się nadzieja, że dotrze do tego bydlaka przed Emi. Postanowił pobiec. Ważna była każda minuta, nawet mała sekunda odgrywała olbrzymie znaczenie.

Żałuję, że nie zabrałem ze sobą broni, pomyślał Matt, kiedy dotarł pod drzwi zamierzonego celu. Przytknął głowę, aby nabrać orientacji, jak powinien się zachować. Słyszał

wyraźne bicie swojego stalowego serca, które pragnęło znaleźć się blisko ciała kobiety, za którą gotowe było umrzeć. Zza drzwi dochodziła głucha cisza, dlatego pociągnął klamkę, ale mieszkanie okazało się być zamknięte. Matt wyciągnął z kieszeni portfel, w którym znajdował się minizestaw włamywacza, który otrzymał na dwudzieste piąte urodziny od Craiga. Wtedy obrócił ten podarunek w kiepski żart, ale dzisiaj był wdzięczny za opatrność, która nakazała nosić mu to maleństwo przy sobie. Wyciągnął wytrych i ostrożnie włożył go w zamek drzwi. Przekręcił pod niewielkim kątem, aż usłyszał brzęk puszczanego cylindra, wtedy natychmiast otworzył drzwi. Pospiesznie wbiegł do mieszkania, w którym przywitała go pustka. Salon wyglądał jak wycięty z katalogu, tryskał zimną nowoczesnością, której Emilia nie znosiła. Nagle na sofie Matt dostrzegł niewielką torebkę i mógł przysiąc, że taką samą miała Emilia.



Podniósł ją i w tym momencie wypadł z niej paszport Emi oraz jego własny paralizator.

– Cholera jasna – przeklął cicho, po czym schował paszport ukochanej do tylnej kieszeni swych wytartych jeansów.

Paralizator cisnął na podłogę, a pod kuchenną szafką dostrzegł leżący nóż. Pospiesznie schylił się po niego i zadrżał. – Co tutaj się wydarzyło? – pomyślał.

– Gdzie jesteś, Emi, gdzie jesteś? – zapytał pustych ścian.

Rozglądając się ponownie po mieszkaniu, dostrzegł obłąkanym wzrokiem niewielką plamę krwi na kuchennej szafce. Ostrożnie otworzył drzwiczki; za nimi stał biały kosz na śmieci, z którego zwisał ręcznik. Matt ujął go w dłonie i nagle cisnął przed siebie. Rozpoznał zapach, którym nasączony został bawełniany brzeg.

– Eter dietylowy – burknął złowrogo, raz jeszcze zaciągając się tym słodkawym zapachem.

– Tak, to na pewno eter – powiedział, po czym zabrał ze sobą ręcznik i wyszedł z mieszkania.

Targały nim sprzeczne uczucia. Począwszy od skrajnych, a skończywszy na przepelnionych nadzieją, której pragnął. Tak bardzo mocno potrzebował mieć jakąkolwiek nadzieję, że Emilia żyje. Nawet na moment nie chciał pomyśleć, że mogłoby być inaczej.

– Ty żyjesz... – wyszeptał cicho, po czym zaczął biec tak szybko, jak tylko mógł.

Zimny wiatr uderzał w policzki, powodował nieznośny ból gardła, ale on nie chciał się zatrzymać. Nie miał zamiaru się poddawać. Nie chciał udzielić wytchnienia zmęczonym nogom. Był tak bardzo zawzięty i jeszcze mocniej zły. Jednak te uczucia to była tylko błaha przykrywka, ponieważ odczuwał strach, który paraliżował jego wnętrze. Bał się, że ją straci.

Odsapnął głośnymi, niemalże świszczącymi wydechami pod drzwiami mieszkania Agnieszki. Zapukał, słysząc donośną rozmowę w języku

angielskim. Drzwi otworzył mu James, który już od progu zagadnął go pytającym spojrzeniem. W odpowiedzi Matt rzucił w jego ręce ręcznik nasączony eterem. Dusząco-słodki zapach niemile połechtął węch starego Thomasa i ten zaczął niemiłosiernie kaszleć. Oczy Jamesa zaszły krwią, a żyłki w białkach oczu zwiększyły swoją objętość.

Matt zbliżył się do Agnieszki, delikatnie cmoknął jej policzek, a następnie przywitał się, podając dłoń z Jeremiaszem. Zauważył mocno uwydatniony ciążowy brzuszek kobiety spod wełnianej tuniki.

– Gratuluję! – odparł z lekkim uśmiechem, który kosztował go wiele trudu.

Po pierwsze, ciąża Agnieszki wywołała w oczach Matta lekkie wzruszenie, gdyż sam pragnął zostać ojcem. Po drugie, myślami wodził przy Emi. Był zdruzgotany nieświadomością, gdzie jego narzeczona może się znajdować. Nie potrafił się uspokoić, wiedząc, że jego ukochana

przebywa w jednym pomieszczeniu z tym łąjdakiem, który wyrządził jej tyle krzywd. Matt usiadł na podłodze, plecami opierając się o kremową ścianę. Ukrył twarz w dłoniach, przez które i tak widać było spływające łzy.

– Matt! – zawołał mężczyznę James, który uporał się z uporczywym kaszlem. – Matt – raz jeszcze wymówił, cierpko chrypiąc. – On uspił Emilię i gdzieś ją uprowadził, prawda?

Oczy Matta na chwilę przestały ronić łzy, ale wyglądały, jak gdyby zamarły.

– Gdzieś... – powtórzył beznamiętnie, opętany szalem bólu.

Wszystko, czego do tej pory doświadczył, tak bardzo nie bolało, jak niepewność, którą odczuwał. Żyje czy nie żyje? W owym momencie Matt wyrzekłby się absolutnie wszystkiego, co posiadał, za chociażby jedną informację o Emilii. Oddałby bogactwo, którym władał. Oddałby stalowe serce, aby Emi mogła żyć. Ta bezradność go denerwowała, gdyż czuł, że jest

nikim. Był szarym, bezużytecznym człowiekiem z kawałkami metalu w środku, z royce'em, którego Emilia nie miała sumienia sprzedać, i z cierpieniem na ustach, które wykrzywiało jego piękną twarz.

\* \* \*

Z trudem otworzyłam oczy. Najpierw delikatne promienie słońca poraziły mnie niczym wiązka lasera, aż musiałam natychmiast zakryć oczy. Zasłonić je kotarą dłoni. Niestety dopiero teraz poczułam, że moje ręce były związane grubą liną. Przymknęłam na chwilę powieki, chcąc złagodzić rażące światło wpadające wprost na twarz. Bolała mnie także głowa. Zaryzykowałam i ponowiłam próbę otworzenia oczu.

Zobaczyłam, że znajduję się w opuszczonym maleńkim domu, któremu za posadzkę służyły suche i zwędłe liście, które przedostały się przez dziurę w dachu. Promieniujący ból skroni był nie do wytrzymania, ale od niego gorszym

utrapieniem okazał się zapach wilgoci, pokrywający betonowe ściany. Próbowалаm usiąść i chociaż na chwilę zmienić niewygodną pozycję, w której znajdowałam się zapewne od kilku długich godzin. Rozprostowałam obolałe plecy, ale nie potrafiłam ulżyć martwym od ciasnego związania nadgarstkom. Nie byłam pewna, czy przepływa przez nie jeszcze krew. Najważniejsze, że przeżyłam. Pamiętałam dokładnie każde z minionych przed uspieniem wydarzeń.

Co mam teraz zrobić? – pomyślałam smutno. Jak uciec temu draniowi? Rozejrzałam się dookoła i obiektywnie stwierdziłam, że Anatola nie było w pobliżu.

Co ty, Emilio, najlepszego uczyniłaś swoją gwałtowną impulsywnością! – ganiła mnie podświadomość. Przyznałam jej całkowitą rację. Nadal żyłam, ale wplątałam się w niezłe tarapaty. Zdecydowanie mogłam zostać z Mattem, pomyślałam i poczułam nagły wstrząs ciała.

– No tak! – wykrzyknęłam z nadzieją w głosie.

Ostrożnie wyciągnęłam zębami znajdujący się pod bluzą wisiołek w kształcie rewolweru. Próbowałam nacisnąć największy z kryształków, aby tym samym uruchomić nadajnik GPS. Niestety na próżno. Mięśnie twarzy były jeszcze w lekkim paraliżu w wyniku działania skutków ubocznych eteru.

– Niece! – zawylałam z bezsilności, próbując wyswobodzić z uwięzi chociażby jedną dłoń.

To okazało się zadaniem niemożliwym do realizacji. Ponownie wsunęłam do ust wisiołek, próbując uruchomić zębem czerwoną diodę do wysłania alarmu. No dalej! – pomyślałam i zagryzłam z całej siły zęby, uruchamiając tym samym czujnik GPS.

Odetchnęłam z ulgą, przewracając się na kolejny bok, co było niezwykłym wyczynem dla kogoś, kogo ręce i nogi zostały związane.

Zobaczyłam, że mała dioda zaświeciła na kolor czerwony, i poczułam się spokojniejsza.

– Matt, błagam, pospiesz się... – wyszeptałam.

Przeczuwałam, że Anatol będzie próbował się mnie pozbyć. Za dużo o nim wiedziałam, aby pozwolił mi żyć.

Opuściłam bezwiednie głowę na wysuszone liście, które zaczęły wchodzić mi do ust, i dopiero teraz zrozumiałam, że jeszcze nie chcę umierać. Byłam słaba, a poza tym kręciło mi się w głowie. Odczuwałam silne pragnienie i doskonale zdawałam sobie sprawę, że nie jestem w stanie go zaspokoić. Jedyne, co mogłam zrobić, to czekać na uwolnienie albo powolną śmierć. Załkałam żałośnie. Przymknęłam powieki i znów zaczęła otaczać mnie mroczna ciemność. Najcięższa praca wydawała się być najłatwiejszą przy stanie bezsilności, w którym się znajdowałam. Leżałam nieruchomo i myślałam. Posiadałam jedynie nadzieję i własną modlitwę



na ustach, która koła moje lęki i fobie. Wyobrażałam sobie twarz Matta, gdyż to z tym właśnie obrazem przed oczami chciałam umrzeć. Widziałam jego błyszczące skrawkiem nieba oczy, w których kolorze tonęłam co noc w mych snach. Ponętne usta spowodowały, że leciutko zadrżałam, a kiedy uśmiechnął się, ukazując swój maleńki dołeczek, zapragnęłam przetrwać to piekło dla niego. Tylko dla niego, ponieważ Matt był dla mnie natchnieniem do napisania scenariusza dla kolejnych dni... Dla kolejnych lat w moim życiu. Wirtualną dłoń zanurzałam w jego kasztanowej czuprynie i rozkoszowałam się zapamiętanym wcześniej zapachem morskiej bryzy, którą pachniały jego włosy. Poczułam, jak po zakurzonym policzku powoli toczyła się maleńka łza żalu.

A jeśli nigdy więcej cię nie ujrzę, Matt? – zapytało serce zatrute smutkiem. Usłyszałam skrzypienie otwierających się drzwi i z trudem otworzyłam zbyt ciężkie powieki. Nade mną stał

Anatol, którego wyraźnie nie ucieszył fakt, że żyłam.

– Jak się czujesz? – zapytał chłodno.

Co go to właściwie obchodziło, pomyślałam i przygryzłam wargę.

– Emilio, słyszysz mnie? – ponowił pytanie, kładąc na moim kolanie swoje obrzydliwe łapsko.

Odchyliłam głowę nieco wyżej, aby móc nie widzieć jego oczu i ust, gdyż do tej pory nie potrafiłam sobie wybaczyć, że okazałam się tak naiwna, nabierając się na jego nieuczciwą grę.

– Czego ode mnie chcesz? – wycedziłam z pogardą.

Anatol schylił się nad moją twarzą i nakerował swoimi dłońmi na kąt, w którym spoglądałabym w jego cyniczną twarz zbrukaną popełnionym morderstwem.

– Spoglądaj prosto w moje oczy, kotku – nakazał, a wtedy ujrzałam jego chytry uśmiech, od którego cała się zjeżyłam. Obrócił moją twarz do

siebie. – Tak jest wprost idealnie – wyszeptał z zadowoleniem. – Widzisz, jaki ten świat jest skomplikowany? Uciekasz praktycznie sprzed ołtarza, a za niecały rok powracasz do mnie niczym zbłąkane zwierzę.

– Nigdy do ciebie nie wróciłam! – krzyknęłam, opętana złością i nienawiścią. – Doskonale o tym wiesz!

Ponownie poczułam piekący ból na twarzy wywołany ciosem Anatola. Zamknęłam oczy, zamroczona tępym uczuciem w głowie. Słodkavo-metaliczna woń krwi niemile dusiła mój nos. Czułam, jak zawartość żołądka podniosła się do mojego gardła, i wiedziałam, że nie dam rady powstrzymać organizmu przed zwymiotowaniem. Torsje wymęczyły mój osłabiony i zziębnięty organizm.

– Jesteś taka niewychowana! – prychnął Anatol, odchodząc ode mnie. – Teraz będę musiał cię umyć! – krzyknął nerwowo, wychodząc

z kryjówki, by za chwilę powrócić z miską wody i ręcznikiem.

– Odwiąż mnie, błagam – jęknęłam, zrozpaczona, czując na twarzy i włosach zapach własnych wymiocin.

– Ten ton zaczyna mi się podobać – odparł z wyraźnym zadowoleniem. – Skąd w tobie taka nagła zmiana?

– Odwiążesz mi chociażby ręce? – zapytałam z nadzieją.

– Dobrze, ale jeden zły ruch, a zginiesz, zapamiętaj to sobie! – warknął, odwiązując moje obolałe dłonie.

Uwolnione i sine jeszcze kilka minut, nie odbierały bodźców z zewnątrz. Nie mogłam poruszyć chociażby jednym palcem. Nie czułam pocierania, za to nareszcie mogłam rozprostować ścierpnięte ramiona i obolałe plecy. Anatol podał mi miskę z wodą i niewielkiej wielkości ręcznik. Ostrożnie zamoczyłam palce w wodzie.

Bezwładne palce powoli odzyskiwały swą sprawność.

– Brr! – krzyknęłam, zaskoczona temperaturą wody, która okazała się być lodowata.

– To nie hotel, gdybyś nie zauważyła – odparł Anatol.

Zaczęłam obmywać twarz i włosy wodą. Kątem oka dostrzegłam, że mój oprawca cały czas bacznie śledził każdy mój ruch.

– Naprawdę wierzyłem w to, że uda nam się stworzyć normalną rodzinę – zaczął mówić miarowym tempem. – Kochałem cię jak nikogo na świecie, Emilio! – jego głos przemienił się w jęk, głuchy jęk, którego nie pragnęłam usłyszeć.

Anatol na chwilę opuścił swój wzrok, a palce rąk splótł w jednym uścisku niczym do modlitwy. Szybko wykorzystałam ten moment, aby raz jeszcze wcisnąć przycisk w maleńkim wisiorku wiszącym na mojej szyi.

– To dlaczego zniszczyłeś to wszystko kłamstwem? – zapytałam, czując pod żebrem przeraźliwe bicie mojego serca.

– Co miałem powiedzieć? A może miałem przyjść do ciebie i tak oficjalnie oznajmić: „słuchaj, kotku, kilka lat wcześniej to ja cię zgwałciłem”?! Nie bądź śmieszna – mówiąc to, wyciągnął z kieszeni spodni maleńką srebrną obrączkę, ostatnią pamiątkę, którą zachowałam po mamie.

Włożył ją na mój palec i odszedł niczym oparzony kilka metrów dalej. Stał przy zakurzonej oknie i zaczął opowiadać: – Kiedy miałem około dwunastu lat, odkryłem wielką tajemnicę mojego ojca. Zawsze znikał wieczorami, po prostu wychodził bez słowa z domu i długo nie wracał. Moja matka przepłakała z tego powodu wiele dni, sądząc, że wychodził do innej kobiety. Po części jej przypuszczenia okazały się trafne. Przychodził właśnie tu, gdzie teraz jesteśmy. Pod jego nieobecność kilka lat później włamałem się

i odkryłem, że wzdycha do zdjęć twojej matki. Kiedyś nasi rodzice byli parą, wiedziałaś o tym?

Stałam, kompletnie zbita z tropu jego wyznaniem. Czułam, jak każdy mięsień pod powłoką skóry gwałtownie tężeje. Czułam, że słabnę, dlatego ukucnęłam skonana z związanymi nogami na liściowym kobiercu.

– Nie wierzę... – wycedziłam ostatkiem sił, nie chcąc dopuścić do myśli, że możemy być rodzeństwem.

– Ale to czysta prawda. Przeczytałem wszystkie listy twojej matki do mojego ojca. Ostatni był tym pożegnalnym. Opowiadał o tym, jak twoja matka poznała innego mężczyznę i stwierdziła, że nie chce zaprzepaścić czegoś, co nazwała „prawdziwą miłością”. Porzuciła bezczelnie mojego ojca, z dnia na dzień łamiąc mu serce. On jednak nigdy nie potrafił o niej zapomnieć. Cierpiał tak długo, aż pewnego dnia postanowił, że jego pustkę w sercu może ukoić tylko jej śmierć. Śmierć w imię miłości.

Dowiedziałem się o tym wszystkim, czytając jego pamiętniki, które przed samobójstwem spalił.

– Jesteśmy rodzeństwem? – zapytałam z przerażeniem w oczach.

– Nie. Zapewniam cię, że nie. Znałem dokładnie opis wypadku, w którym zginęli twoi rodzice. Po nim mój ojciec powiesił się w pracy. Nigdy nie wyznałem prawdy Krystynie. To by ją zabiło.

Odetchnęłam z wyraźną ulgą, chociaż nie było mi łatwo słuchać przemowy Anatola, która brzmiała zbyt łagodnie na zaistniałe okoliczności. Może to była jego spowiedź przed śmiercią? – pomyślałam i poczułam na ramionach gęsią skórę. Więc Anatol prowadził taktykę własnego ojca. Przywiózł mnie tu po to, aby zabić, a następnie odebrać sobie życie. Byłam tego pewna. Siedziałam, struchlała, bojąc się spojrzeć w oczy mordercy. Chciałam zapytać, dlaczego mnie zgwałcił. Co mu takiego złego uczyniłam,



że dopuścił się zbezczeszczenia mojego ciała? Czekałam na dalsze wyznanie i wyjaśnienie jego postępowania.

– Cierpiałem po śmierci ojca, zachowując w sobie jego tajemnicę. Był dla mnie autorytetem, którego nic nie potrafiło zmienić. Zaczęłam żyć jego życiem. Pokochałam nienawisć, którą w sobie nosił, do tego stopnia, że postanowiłam skrzywdzić każdego członka waszej rodziny. Niestety miałaś pecha, ponieważ zostałaś tylko ty. Długo cię obserwowałam i planowałam nieczyny plan. Kiedy cię zgwałciłem, poczułem się fatalnie. Nie mogłem jeść i pić, a przed oczami cały czas widniał twój grymas bólu. Dopiero wtedy uświadomiłem sobie, że zwyczajnie się zakochałem. W tobie, Emi... – wyszeptał ze skrucą. – Wiele lat czekałem na to, by móc cię poznać.

– Anatol, wcale cię to nie usprawiedliwia... – zaczęłam, ale nie dał mi skończyć.

– Myślisz, że nie wiem? Myślisz, że tylko ty cierpiałaś? Ja także przechodziłem katusze... Chciałem zapewnić ci wszystko! Rzucić cały świat do twoich stóp!

– Wiem... – wyszeptałam, drżąc. – Zapewniłaś mi wszystko prócz jednej podstawowej rzeczy, którą była miłość. Czułam się taka samotna w twoich ramionach. A poza tym bałam się ciebie po tym, jak mnie uderzyłeś!

– To nieprawda! – krzyknął. – Powiedz, że to nieprawda! – Anatol dygotał. Trzęsły się jego dłonie i kolana, a z oczu ciekły łzy. Nie panował nad emocjami. W pewnym momencie wstał, posyłając mi pogardliwe spojrzenie. – Lubiałaś to! – krzyknął oskarżycielsko.

Pod siłą natężenia jego głosu skuliłam swe ciało, tak bardzo się bałam. Anatol był niepoczytalnym człowiekiem.

– Co lubiłam? – zapytałam piskliwym głosem.

– To – odparł, wymierzając cios pięścią prosto w moje lewe oko.

Zawyłam żałościwie niczym zbity pies. Drżącym wierzchem dłoni przetarłam bolące miejsce, które mocno krwawiło. Czerwono-brunatna ciecz kapiała strumieniem po policzku, spływając po brodzie i zostawiając wielkie plamy na szarej bluzie. Wtedy dostrzegłam migającą na czerwono diodę w naszyjniku. Matt! – pomyślałam radośnie. Przyleci po mnie! Znajdzie mnie! – wiwatowały wszystkie myśli. Muszę zrobić wszystko, aby przeżyć, wszystko, postanowiłam konsekwentnie.

\* \* \*

Zapłakaną twarz Matta dławilo niespokojne uczucie, że Emi potrzebuje jego pomocy. Czekał na jakikolwiek sygnał od niej, a w myślach odmawiał osobistą modlitwę, w której prosił Stwórcę o utrzymanie ukochanej przy życiu. W zamian obiecywał oddać wiele, wybaczyć Jamesowi jego podłe występki i wziąć je

w zapomnienie, a nawet stać się lepszym człowiekiem. Nie potrafił przysiąc, że mocniej pokocha Emi, gdyż to okazałoby się kłamstwem. Mocniej kochać kobiety już nie było można. Otarł mokrą od łez twarz dłonią i zobaczył, że dioda na bransoletce, którą zawsze miał przy sobie, zaczęła migać czerwonym światłem. Pierwszą myślą, jaka przepłynęła przez jego ukrzyżowaną cierpieniem głowę, był symptom wyobrażania sobie czegoś, czego tak mocno się pragnęło. Przetarł jeszcze raz oczy, a światło diody nie przestawało migać. Natychmiast podniósł się do góry.

– Emi! – krzyknął, wznosząc komendę, na której sygnał obecni w mieszkaniu zbiegli się do Matta. – Ona żyje! – zaczął krzyczeć opętany wir-em szczęścia i nadziei. – Dajcie mi laptopa! Szybciej!

Kiedy nikt nie patrzył, odwrócił się do okna i przytulił bransoletkę do chłodnego policzka i szeptem powiedział:

– Dziękuję.

Pracował w pilnym skupieniu, siedząc przed szklanym ekranem laptopa Agnieszki. Nie czuł zmęczenia ani głodu. Wewnątrz rozrywała go jakaś niewytłumaczalna siła, która nakazywała pracować bez wytchnienia. Kiedy załączył odpowiedni program do namierzania, trzęsły się jego dłonie. Z trudem spisywał współrzędne na kartkę, aby za chwilę nanieść je na mapę.

– Mam! – wykrzyknął triumfująco.

Wyciągnął z kieszeni spodni znaleziony nóż, co wzbudziło niemały respekt w oczach Jeremiasza i Agnieszki.

– Zadzwońię do Jo – wyszeptała uradowana przyjaciółka Emi. – Opowiem mu o...

– Opowiesz, kiedy wszystko skończy się szczęśliwie – syknął wściekle Matt.

– Powinien wiedzieć!

– Owszem, powinien – przytaknął Thomas junior. – Tymczasem pakujcie się i wynoście się stąd czym prędzej – mówiąc to, podał Agnieszce

pęczek kluczy do lawendowego domku w Londynie.

– Ale... – zająknęła się kobieta.

– Proszę... – Matt utkwił swe hipnotyzujące spojrzenie na twarzy Agnieszki i ona już wiedziała, że z nim nie wygra.

– Dobrze – przytaknęła. – Jeremiasz! – zawołała narzeczonego. – Lecimy do Anglii.

– Zadzwoń do Jo i przekonaj go, aby zamieszkał z wami.

Agnieszka skinęła głową. Nie miała śmiałości zadawać pytań, zwłaszcza w takim momencie.

– James... – Matt zwrócił się stanowczo do wuja. Ten wyciągnął z kieszeni swojej skórzanej kurtki broń, po czym wręczył ją Mattowi.

– Bądź czujny – mówiąc to, poklepał go przyjacielsko po ramieniu i zniknął za drzwiami, chowając w kieszeń spodni broń.

Doskonale wiedział, że czeka go najtrudniejsza misja w życiu, ponieważ chodziło o życie wybranki jego serca. Po raz pierwszy poczuł, że

ogarnęło go uczucie strachu. Nie mógł jej stracić...

– Boże, spraw, by nadal żyła – wyszeptał.

Na jego twarzy uwidoczniła się ogromna niepewność, którą rzadko można było ujrzeć. Poszedł do postojów taksówek. Szybko ocenił sprawność techniczną pojazdów, po czym grzecznym tonem zwrócił się do stojącego obok jej właściciela:

– Muszę pożyczyć od pana samochód.

Taksówkarz stanął, zszokowany, nigdy nie usłyszał takich zuchwałych słów od potencjalnego klienta.

– Koleś, czy z tobą wszystko jest w porządku? – odparł kpiącym tonem kierowca.

– Absolutnie wszystko w porządku – odparł spokojnie Matt, po czym z kieszeni kurtki wyciągnął plakietkę FBI.

– Ha, ha, ha – zaśmiał się mężczyzna. – Kiepski dowcip, kolego, a teraz spadaj stąd, bo wezwę gliny! – krzyknął z oburzeniem.

– Proszę pamiętać, że sam się pan o to prosił  
– wymamrotał praktycznie niesłyszalnie pod nosem i jednym sprawnym ruchem powalił taksówkarza na ziemię.

– Ałć! – zawył z bólu mężczyzna, któremu Matt wykręcił obie ręce.

– Chciałem być kulturalny, ale najwyraźniej pan nie zrozumiał mojej prośby – odparł. – Ile, człowieku, chcesz za ten złom?

– Złom? – Mężczyzna nawet unieruchomiony potrafił się wzburzyć. – Zapewne nie stać cię nawet na silnik od niego – bąknął, nieświadomy statusu materialnego Thomasa. Według jego mniemania chrysler 300c prezentował się bardzo reprezentacyjnie jak na taksówkę.

– Uważaj, bo cię zadziwię – wycedził złośliwie i wsadził do dłoni taksówkarza czek, który miał zasilić konto Anatola. Matt wcześniej zdublował ową kwotę i nosił przy sobie. Wypuścił go z swojego żelaznego uścisku, gdy dookoła zaczęła zbierać się liczniejsza grupa gapiów.



– Nic mnie, chłopcze, już nie zadziwi! – warknął mężczyzna, po czym rysy jego twarzy zaczęły się napinać, marszczyć, a z szeroko otwartych ust wydobył się głośny jęk.

– Mam nadzieję, że to znaczyło dziękuję. A teraz oddaj kluczyki, bo nie mam czasu na twoje głupoty.

– Proszę, szlachetny panie. To naprawdę wspaniałe auto, będzie pan bardzo zadowolony z niego – kajał się taksówkarz.

Podał Mattowi kluczyki od taksówki i pośpiesznie schował w kieszeń swoich spodni pieniężny czek.

– Wątpię – odparł Thomas, wsiadł do chryslera i odjechał.

Nie uważał na dopuszczalną prędkość, której powinien przestrzegać. Gnał do przodu, nie zważając na trąbienie innych kierowców. Zostawił to wszystko w tyle, ich oburzone nadmierną prędkością miny, ich środkowe palce, a także pisk opon chryslera.

Siedziałam z podkulonymi pod brodą kolanami i dygotałam z zimna, bólu i strachu. Tak bardzo się bałam niezrównoważonego emocjonalnie byłego narzeczonego. Każde jego spojrzenie napawało mnie wewnętrzną odrazą i cierpieniem. Wyobrażałam sobie, że kiedy zamknę oczy i z powrotem je otworzę, cały ten koszmar zniknie. Zamykałam powieki, otwierając je, ale nadal znajdowałam się w opuszczonej murowanej chatce, w której z każdego kąta zwisały ogromne, obrzydliwe pajęczyny. Oczami wyobraźni widziałam, jak olbrzymie pająki chodzą po moim martwym ciele, i ta myśl wywołała na mojej skórze ciarki.

– Chcesz się napić? – zapytał jak gdyby nigdy nic mój oprawca.

Wiedziałam, że nie mam co liczyć na luksus typu ciepła herbata z cytryną, ale pomimo to skinęłam twierdząco głową. Anatol podał do moich rąk zakurzony kubek z lodowatą wodą.

Upiłam łyk, który okazał się zimniejszy, niż przypuszczałam. Wyrzuciłam kubek przed siebie, obserwując, jak wylewa się z niego woda, i zapłakałam przeraźliwie. Czułam się wyczerpana i miałam dosyć tej męczarni, w której się znalazłam.

– Jak długo będziesz mnie tu przetrzymywał?  
– zapytałam, łkając żałośnie.

– Oj, kotku. – Pochylił się nade mną z czułością, dotykając swą dłońią mojej twarzy poranionej od zadanych ciosów. – Zobaczymy – wymruczał, muskając palcami zakrwawioną i nieco obrzękniętą wargę.

– Zobaczymy? – zapytałam, unikając jego żalosego spojrzenia. Nie pragnęłam litości.

– Tak. Zobaczymy, jak długo będziesz mi się opierać. Chcę usłyszeć z twoich ust, że popełniłaś błąd, odchodząc ode mnie – wyszeptał, głaszcząc potargane włosy.

– A jeśli tego nie usłyszysz?

Anatol przybliżył swoją twarz do mojej w bardzo niebezpiecznej odległości. Poczułam, jak w przetyku wyrasta mi gula strachu.

– Wtedy cię zabiję – odparł beznamiętnie, zaciskając obrożę z palców na mojej szyi.

To bolało. Jego dotyk piekielnie palił moją skórę. Nie mogłam oddychać. Poczułam, jak cała krew z twarzy odchodzi w nieznane. Z trudem próbowałam złapać choć odrobinę powietrza. Moja skóra zaczynała sinieć, a ja pomyślałam o moim aniele, o jego błyszczących oczach wpatrujących się we mnie. Ostatkiem sił uśmiechnęłam się.

– Z czego się śmiejesz, podła suko?! – warknął Anatol, wyswobadzając moją szyję z jego żelaznego uścisku.

Zaczęłam kaszleć, z trudem oddychając. Minęło kilka minut, nim doszłam do siebie. Przejechałam palcami po miejscu, w którym chwilę wcześniej znajdowały się łapska tego bydlaka. Do oczu napłynęły mi łzy, które spływając, paliły

moje policzki niczym żywy ogień. Oparłam głowę o lodowatą ścianę i wtedy usłyszałam potężny hałas, który intensywnością śmiało można było porównać do walącego się dachu. Ukryłam twarz w dłoniach, myśląc, że jeśli zamknę oczy i schowam się za kurtyną dłoni, będę bezpieczna. Nim zorientowałam się, co się stało, i nim otworzyłam oczy poczułam dłonie Anatola ściskające moją krtani. Otworzyłam oczy, i dostrzegłam jego... Zaraz, a jeśli to sen? – pomyślałam i spojrzałam na Matta raz jeszcze. Stał naprzeciwko mnie z rewolwerem w dłoni. Zaraz mnie zabije, myślałam. Nie! On chce zabić Anatola! – krzyczała moja zmęczona intuicja, która pogubiła swoją logikę myśli.

– Puść ją! – ryknął Matt, a od natężenia jego głosu moje serce zaczęło bić jak szalone.

– Tak bardzo zależy ci na tej taniej, małej dziwce? – zapytał Anatol.

– Nie prowokuj mnie, ostrzegam! – warknął Thomas.

– Bo co? Zabijesz mnie? – naigrywał się Anatol, osłaniając się tarczą utworzoną z mojego ciała.

– Nigdy nie pudłuję – oschle rzekł Matt. W jego głosie usłyszałam podenerwowanie.

A jednak przyleciał mnie uratować, pomyślałam ochoczo. Mój stalowy książkę.

Z lekkością motyla osunęłam się po ostrej jak brzytwa ścianie, zostawiając mokrą plamę krwi.

– Niece! – krzyknął Matt, a ja zamknęłam powieki i zaczęłam poruszać się wąskim, dobrze oświetlonym korytarzem.

Po drodze mijałam znajome mi twarze. Szeptały do mnie wiele słów, których nie rozumiałam. Cały czas szłam naprzód, nie oglądając się za siebie. Pieszczotliwe wołanie mojego imienia spowodowało, że stanęłam.

– Emi, kochanie!

Ostrożnie uchyliłam obolałe powieki i ujrzałam twarz Matta, który trzymał mnie w objęciach.

– Mój aniele – wyszeptałam czule, po czym z powrotem zamknęłam oczy.

Czułam się taka szczęśliwa, choć nie zdawałam sobie sprawy, czy śnię, czy jeszcze żyję, czy też może umarłam.

\* \* \*

Matt tulił nieprzytomną kobietę jak najcenniejszy skarb, gdy lecieli odrzutowcem pośród białych obłoków. Pragnął być dla niej żelazną twierdzą, w której czułaby się bezpiecznie, oraz opoką, która przyniesie nadzieję na szczęśliwe zakończenie. Spoglądał z miłością na jej poranioną twarz, którą chwilę wcześniej oczyścił z resztek zaschłej krwi. Teraz dopiero poczuł, że można kochać bardziej. W głębi duszy radował się, że Emi żyje, ale także smucił go fakt, że złamał postanowioną sobie obietnicę i zabił. Jeszcze nigdy nie oddawał tylu strzałów z taką premedytacją. Wpadł w furję, widząc pobitą Emilię, a gdy Anatol rzucił nią o ścianę, tama sama pękła, masakrując kulami twarz i klatkę

piersiową gwałciciela. Matt na chwilę przymknął oczy. Brzydził się samego siebie, ale również usprawiedliwiał tym, że gdyby on nie zabił Anatola, Anatol zabiłby Emilię. Otworzył oczy i dostrzegł szmaragdowy błysk tęczy. Kobieta spoglądała na niego tępym wzrokiem.

– Witaj, kochanie – wyszeptał wprost do ucha, zahaczając o miękki płatek małżowiny. Tak bardzo tęsknił za ciepłem jej ciała. – Jesteś bezpieczna, Emi – powiedział, ale ona jakby przestała reagować na słowa i bodźce.

Ujął jej lewą dłoń i poczuł chłód skóry. Matt zerwał się na nogi, opętany przerażeniem, które emanowało z każdej strony. Wiedział, że musi wziąć się w garść i działać. Emilia usiadła na noszach i złapała się za klatkę piersiową. Wyglądała, jakby coś od wewnątrz ją dusiło. Próbowwała kaszleć, ale na próżno. Jej twarz oblała się zimnym potem, który wyglądał jak poranna rosa na trawie. Kropelki były duże i wyraźne, a z każdą chwilą ich przybywało.



– Emi, błagam cię, odezwij się! – zaryczał z przerażeniem.

Ostrożnie posadził ją i tulił, aż zimny pot opuścił jej poturbowane ciało. Matt odetchnął z ulgą, ale ta ulga trwała krótko. Kiedy zwymiotowała, natychmiast ponownie ją położył i przypiął pasami, aby unieruchomić niesfornie ciało. Wtedy kobieta straciła świadomość. Wiedział, że nie może liczyć na cud, że jej rozkołatane ciało się uspokoi. Ciało Emilii stawało się wiotkie, a ona wyglądała tak, jakby zaczęło uchodzić z niej życie.

– Nie mogę cię stracić – wykrzyknął zdenerwowany Matt. – Nie teraz! Dopiero co cię odzyskałem, a Bóg mi świadkiem, nie pozwolę ci odejść! – Wyciągnął podręczny defibrylator, który zawsze awaryjnie wozili ze sobą. Jego elektrody przykleił w odpowiednich punktach jej nagiego ciała. Uruchamiając urządzenie, wysłał impuls prądu stałego do jej serca, tym samym powodując powrót ustabilizowanego rytmu. Emilia

drgała w rytm posyłanych impulsów. Jej usta siniały, a powieki zamknęły się niczym królewskie wrota.

\* \* \*

A ja stałam i patrzyłam z góry na ciało bladej kobiety, która uśmiechała się promiennie. Była spokojna... Wyglądała, jakby spała. Taka świeża, lecz jej karminowa czerwień ust przemieniła się w odcień niebieskiego fioletu.

Najładniej wyglądają ci ludzie, którzy umarli podczas snu, w trakcie swej wędrówki marzeń, pomyślałam. Łza cierpiącego mężczyzny, spływająca niczym srebrny potok, musnęła gładką, kobiecą skórę, a wyznanie „będę kochał cię na zawsze” spowodowało, że musiałam ponownie powrócić do leżącego, opuszczonego ciała. Gwałtowna siła wciągnęła mnie do środka śpiącej kobiety. Tą kobietą byłam ja, odkryłam to z przerażeniem, zauważając w szklanej szybie własne odbicie. Jej czystą, nieśmiertelną duszą

dryfującą w powietrzu, uwolnioną siłą miłosnego zaklęcia od złego czaru.

## ROZDZIAŁ DWUDZIESTY

*Białe i czarne  
cienie przesuwają  
się naprzemiennie*

w mojej głowie. Nie byłam przekonana, czy jeszcze śnię, bo ten sen zdawał się trwać bez końca. Świadomie spróbowałam otworzyć powieki, które ważyły znacznie więcej niż zawsze. Moje bezustanne wysiłki szły na marne. Coś uwiierało moją twarz. Miałam nieodparte wrażenie, że za chwilę się uduszę, że coś mnie zmiażdży. Jednak nadal oddychałam, a moje nozdrza zachłannie wciągały powietrze. Nie czułam ciężaru własnego ciała, którym próbowałam poruszyć. Na próżno. Nie czułam absolutnie nic oprócz nieodpartej pokusy napicia się szklanki wody. Zwilżyłam suchym językiem spierzchnięte wargi, jednak pragnienie, które w sobie posiadałam, paliło moje gardło niczym ogień.

Czy ja umarłam i ponownie powróciłam na ziemię? – myślałam. A może znajduję się jeszcze w złym śnie? Nie, nie. To nie może być sen. Coś musiało się wydarzyć. Ja na pewno żyję! – dalej

gorączkowo zastanawiałam się, dopóki nie wsłuchałam się w odgłos szpitalnej aparatury. Urządzenie, które musiało zostać podłączone do mojego ciała, wydawało nieznośne dla uszu dźwięki. Nie chciałam dłużej wsłuchiwać się w brzmienie czegoś, co przerywało błogą ciszę, która koła mnie i utulała do ponownego snu.

Gdzie ja jestem? Co się stało? – zastanawiałam się bez rezultatów. Zaraz, zaraz... Jak ja właściwie mam na imię? W mojej głowie odzywała się głucha pustka, odbijająca moje pytania o swe ściany niczym piłkę.

Kim ja jestem? Kim byłam? Co ja tutaj robię? Dlaczego nic nie czuję? Dlaczego nie potrafię się poruszyć? Zacięcie szukałam upragnionej odpowiedzi. Czułam, jak pod powiekami wzbierały łzy, gdybym tylko mogła otworzyć oczy i udzielić pozwolenia srebrnym kropelkom na świadomą ucieczkę, może to złagodziłoby mój strach? – pytały myśli.

Urządzenie aparatury nieznacznie przyspieszyło.

Wszystkimi myślami zawładnął strach, zwłaszcza że w owym momencie usłyszałam otwierające się do mojego pokoju drzwi. Stukot podeszwy butów o podłogę okazał się niemal identyczny z dźwiękiem wydawanym przez tajemniczą aparaturę.

– *Hello miss Ligocka, can you hear me?* – męski głos przemówił, lecz ja kompletnie nie rozumiałam, czego ode mnie chce.

Wzięłam głęboki oddech, naprężając wszystkie mięśnie. Tak bardzo się bałam. Może jeżeli dźwięk maszyny się uspokoi, obcy głos wyjdzie z tego pomieszczenia, pomyślałam. Niestety tak się nie stało, męski głos konwersował z kimś przez telefon, a jego głos brzmiał ekscytacją.

– *Miss Ligocka, if you hear me, please say "yes"* – męski głos nie dawał za wygraną. Postanowiłam milczeć niczym zaklęta.

Zza drzwi pokoju, w którym się znajdowałam, dobiegł odgłos biegu. Z każdą sekundą stawał się coraz bardziej wyraźny. Mężczyzna numer jeden wyszedł, zamykając za sobą drzwi.

– Emi, skarbie, obudziłaś się? – męski głos brzmiał nieco łagodniej i dźwięczniej, a co najważniejsze, rozumiałam, co do mnie mówi.

To zapewne była ta biegnąca osoba, pomyślałam. Kim jest ten drugi mężczyzna? Dlaczego zwracał się do mnie „Emi”? Czy właśnie tak mam na imię? – próbowałam sobie cokolwiek przypomnieć, jednak wspomnienia nadal nie powracały.

– Emi, jak się czujesz? Mocno cię boli? Skarbie, błagam, powiedz coś! – tajemniczy głos mężczyzny brzmiał mocno zatroskanie.

Nie rozpoznawałam, kim jest, ale dźwięk jego głosu wydawał się mi taki bliski, tak delikatny, że postanowiłam mu zaufać. Nie miałam innego wyjścia, jak zaufać głosowi intuicji.



– Ha... ha... lo... – zachrypiałam. – Pić, chce mi się pić...

– Kochanie, tak mi przykro – ton męczyzny stał się smutny.

Poczułam dotyk jego gorących palców na mojej dłoni. Nie potrafiłam go odepchnąć. Byłam zbyt słaba, zbyt mocno unieruchomiona, zbyt oszołomiona zaistniałą sytuacją.

– Proszę, pić... – wyszeptałam, ponownie licząc na cud ukojenia pragnienia, które wzmagало się w miarę upływu czasu.

Poczułam, jak ów tajemniczy nieznajomy nachylał się nade mną, poprawiając poduszkę pod moją głowę, by następnie niby przypadkowo dotknąć opuszkami palców policzka.

– Niestety nie mogę dać ci pić, Emi, wymioty wykończyłyby twój osłabiony organizm po operacji. Nie masz sił na nie, a poza tym nie wolno ci wstawać. Dostajesz nawadniające kroplówki, a to pragnienie to tylko złudzenie.

Za chwilę poczułam wacik nasączony wodą na moich ustach. Ten mężczyzna niezwykle delikatnie zaczął zraszać moje spierzchnięte wargi. Byłam mu niezmiernie wdzięczna za ten gest, który lekko ukoił palące uczucie. Nie potrafiłam opanować uczucia niedosytu. Mój niedosyt ugasiłaby zapewne tylko szklanka wody. Jego palce ostrożnie wodziły po moich ustach, momentami czule dotykając. Czułam się nieswojo, lecz jego dotyk delikatności sprawił mi przyjemność. Dawał mi poczucie troski, której tak bardzo teraz potrzebowałam. Zwłaszcza teraz, kiedy znalazłam się osadzona na wskazówce zegara, w którym czas nagle stanął w miejscu. Zatarły się wspomnienia przeszłości, a terażniejszość utworzyła jeden wielki znak zapytania. Wszystko nagle straciło swój sens. Nawet życie zgubiło swoje kolory. Znalazłam się w bezbarwnej bańce, którą zmuszona zostałam przebić, aby wydostać się do krainy tęczy.

– Tak bardzo mi przykro, Emi. Tak bardzo żałuję, że nie potrafiłem lepiej cię chronić.

– Chronić przed czym? – mój głos zaskrzypiał niczym stare drzwi. Odkaszlnęłam, aby choć na chwilę pozbyć się metalicznego smaku w ustach i flegmy zalegającej w moim gardle. Ból, jaki przeszył całą klatkę piersiową w momencie zakaszlnięcia, był przeraźliwy.

– Ałć! – krzyknęłam rozpaczliwie.

– Już dobrze, moja dziecinko!

Nieznajomy głos przestał zwilżać spragnione wargi i przytulił swoją twarz do mojego policzka. Poczułam jego płynące łzy, które pachniały goryczą.

– Dlaczego płaczesz? Przed czym mnie nie uchroniłeś? Kim ja jestem? Kim ty jesteś?

– Cii. Staraj się nie odzywać. Ściśnij mój palec, jeżeli będziesz potrzebować więcej informacji. Po prostu ściśnij go, dobrze? – poprosił w niezwykle uprzejmy sposób.

Na znak zrozumienia wykonałam jego prośbę, a on otarł łzy. Delikatnie pogłaskał moją dłoń, a moje ciało odpowiedziało lekkim drżeniem.

– Nazywasz się Emilia Ligocka. Jesteś piękną kobietą o czarnych, gęstych włosach i cudownym uśmiechu. Ja jestem... – mówiąc to, przełknął ślinę i dokończył dumnie – jestem twoim narzeczonym. Mam na imię Matthew Thomas. Przeszłaś skomplikowaną operację serca i w chwili obecnej przebywasz w prywatnym pokoju kliniki. Wcześniej zostałaś uprowadzona przez swojego byłego chłopaka. Bardzo mocno cię pobił – jego głos załamał się, gdy wymówił słowo „pobił”. – Kiedy zjawiłem się, aby cię uwolnić, znajdowałaś się w bardzo złym stanie – wyziębiona i zakrwawiona. Powiniennem być bardziej chronić cię, nie potrafię sobie tego wybaczyć. Ten drań szarpnął tobą o ścianę tak, że upadłaś, uderzając głową o krzesło. Straciłaś przytomność, skarbie. Zabrałem cię śmigłowcem

do Bostonu. W środku samolotu odzyskałaś przytomność, niestety zaczęłaś wymiotować i dusić się. Miałaś zawał serca. Okazało się, że chorowałaś na serce, nawet o tym nie wiedząc. Zaryzykowałem i zdecydowałem, że wstawię ci protezę serca. Kiedy dotarliśmy, przeszłaś długą i ciężką operację. Twoje oczy zostały zasłonięte opatrunkiem, ponieważ miałaś bardzo rozległe rozcięcia. Nie chciałem, aby ruch powiek powodował dodatkowy ból twojego ciała. Jeśli chcesz, mogę go teraz zdjąć?

Ścisnęłam mocniej jego kciuk. Poznałam na tyle dobrze jego głos, że chciałam go także ujrzeć. Matthew ostrożnie zsunął z moich obolałych powiek opatrunek. Pierwsze promienie światła wywołały w mojej głowie straszny ból. Ścisnęłam mocniej palce na jego dłoni, a wargi zagryzłam do wypłynięcia pierwszej krwi. Ponownie otworzyłam oczy, ale delikatne światło nie przestawało razić, więc tajemniczy nieznamy pośpiesznie pobiegł je zgasić. Nawet po

ciemku dostrzegłam twarz, którego widoku byłam niezmiernie ciekawa. W końcu to mój narzeczonny. Byłam ciekawa, w jakim typie mężczyzn gustowałam.

– Już lepiej? – zapytał z troską w głosie, a ja ścisnęłam jego palec. Matthew zapalił małą lampkę, znajdującą się w rogu pokoju, abym mogła przyjrzeć się jego twarzy.

– Tak więc cierpisz na amnezję dysocjacyjną, zwaną także psychogenną. Jest ona spowodowana silnym urazem psychicznym, który przeżyłaś.

Opowiadał mi z niezwykle lekarską precyzją funkcjonowanie tej choroby, lecz ja pochłonięta zostałam oglądaniem jego twarzy. Zachwyciły mnie jego duże, niebieskie oczy. Nie spodziewałam się, że ujrzę przed sobą tak urodziwego faceta. Na jego twarzy malowało się trudne do zamaskowania zmęczenie.

– I jak pierwsze wrażenia o mnie? – zapytał.  
– Może być? Ujdę w tłumie ludzi? – zapytał nieśmiało.

– Chyba tak – odparłam z wielkim trudem.

– Obiecałaś nic nie mówić! – zwrócił się do mnie groźnie, by po chwili zapytać już tonem łagodnym jak baranek: – Pamiętasz mnie?

Pokiwałam przecząco głową, lecz za chwilę odparłam:

– Miałam nic nie mówić, lecz ty zapytałeś.

Nieznajomy uśmiechnął się w bardzo rozkoszny sposób, ukazując maleńki dołeczek w policzku. Jego oczy mieniły się niczym brylanty.

Piekły mnie wargi i oczy. Bolało całe ciało, chociaż najbardziej klatka piersiowa. Czułam, jakby moja dusza zmieniła niespodziewanie ciało swojego właściciela. Wskoczyła do obcego ciała z nieznaną historią życia.

– Moja ukochana – wyszeptał, pochylając się tuż nad moją twarzą, po czym złożył na moich

ustach delikatny pocałunek, od którego zakręciło mi się w głowie.

Nagle poczułam silny ból, który swój początek zasygnalizował przy szyi i promieniował aż do skroni. Przełknęłam ślinę, której prawie nie posiadałam w ustach. Zmrużyłam powieki, nie chcąc ukazywać cierpienia. Matthew i tak go zauważył, objął moją dłoń i przystawił do klatki piersiowej. Poczułam jego bijące serce.

– Ono bije już na zawsze dla ciebie, Emilio. Przejdziemy przez to bagno razem, obiecuję ci. A teraz odpoczywaj, moja księżniczko.

Pocałował moją dłoń, spojrzał zatroskanym wzrokiem, po czym wyszeptał:

– Kocham cię. Muszę już iść. Odpoczywaj.

Wstał i szybkim krokiem opuścił mój pokój.

Nie rozumiałam nic z jego zachowania. Zauważyłam jedynie jego skrywany ból. Jak ja teraz ogarnę moje życie? Czy potrafię być szczęśliwa z pięknym mężczyzną, do którego nie



żywiłam żadnych uczuć? Dlaczego Matthew tak nagle wyszedł, zostawiając mnie na pastwę losu? Dlaczego nie opowiedział mi czegoś o moim życiu? Przecież obiecał. Zaczęłam się naprawdę denerwować, co zrobiłam nie tak. Co skłoniło go do takiej porywczosci? Łzy cisnęły się do moich oczu. Czułam się taka bezsilna i bezbronna.

Niech to wszystko szlag trafi! – myślałam, krztusząc się własnymi słonymi łzami.

Urządzenie, do którego byłam podłączona, nagle zaczęło wydawać przyspieszone dźwięki. Drzwi od pokoju otworzyły się i ujrzałam w nich tę samą piękną, lecz zapłakaną twarz. Matthew przybiegł do mnie, tuląc się z niebywałą ostrożnością do mojej klatki piersiowej. Stał się tak samo bezbronny jak ja.

– Przepraszam, Emi. Tak bardzo cię przepraszam – dźwięk jego głosu tłumił mój płacz.

Odszukałam dłonią jego głowę, po czym zatopiłam we włosach dłoń. Były takie miękkie.

Poczułam nieodpartą ochotę, aby przytulił mnie do siebie.

– Przytul mnie – nakazałam stanowczo, chociaż nie do końca wiedziałam, dlaczego to robię. Matthew spojrział na mnie spod nieco zapuchniętych powiek i zaczerwienionych oczu.

– Naprawdę tego chcesz, skoro mnie nie pamiętasz? – zapytał, a z jego głosu promieniowało cierpienie. Teraz zrozumiałam, o co mu chodziło.

– Tak. Jestem pewna. Pomóż mi odzyskać wspomnienia, proszę – poprosiłam pewniejszym głosem.

Objął moją twarz w tak uroczy sposób, że moje serce zaczęło nagle gwałtownie bić, iż ponownie przyspieszyło dźwięki w maszynie.

– Ja, Agnieszka i doktor Craig, którego poznałaś dzisiaj, pomożemy ci. Czy coś się stało, bo...

Uświadomiłam sobie, kiedy tempo pracy maszyny przyspieszało. To urządzenie

monitorowało pracę mojego serca, a teraz zabiło szybciej przez tego faceta.

– To przez ciebie zabiło szybciej, kiedy się do mnie przybliżyłeś – odparłam. – Chcę poznać wszystkie fakty dotyczące tego, kim byłam. Pragnę poznać ciebie – szepnęłam, gdyż nie mogłam wymówić już ani słowa.

– Poznasz – odparł, uśmiechając się do mnie.

\* \* \*

Przez kolejne dni uczyłam się własnej autobiografii widzianej oczami Matta. Brakowało mi własnych wspomnień. Czułam niedosyt i wieczną pustkę, gdyż opowiedziane wydarzenia nadal nie były moje. Mój stan zdrowia uległ znaczącej poprawie. Lekarze zdecydowali odłączyć maszynę monitorującą pracę serca. Był to dla mnie ogromny komfort, gdyż nareszcie mogłam swobodnie poruszać rękoma. Rany na twarzy bardzo ładnie zagoiły się, każdego dnia stając się mniej widoczne. Matthew obiecał przynieść mi wkrótce lusterko i pokazać twarz. Nie mogłam

się wprost doczekać! Byłam taka podekscytowana! Będzie to z całą pewnością ważne wydarzenie w moim życiu, przynajmniej w tym nowym. Podpatrywałam swoje odbicie w łyżeczce, którą jadłam jogurt, ale powstały obraz był mocno zniekształcony.

– Proszę! – Z błógiego zamyślenia wyrwał mnie aksamitny głos Matta, który podał mi pewnego dnia lusterko. Odebrałam je drżącą dłonią.

Kogo ujrzę po drugiej stronie lustra? Kim jestem? – te pytania ciążyły w mojej głowie niczym kule u nogi więźnia. Wciągnęłam głęboko powietrze do płuc, po czym spokojnie je wypuściłam. Klatka piersiowa także przestawała boleć.

– Naprawdę mam się bać? – zapytałam ze sztucznym rozbawieniem na ustach, chociaż tak naprawdę wcale nie było mi do śmiechu.

– Jesteś piękna, Emi, piękna dla mnie – wyszeptał, a ja spijałam każde jego słowo niczym słodki miód.

W końcu nadeszła upragniona dla mnie chwila. Postanowiłam policzyć jeszcze do pięciu i na komendę pięć spojrzeć przed siebie. Tak też zrobiłam, gdy w myślach wybiła cyfra pięć.

Po drugiej stronie tafli lustra spoglądała na mnie blada dziewczyna z lekko podkrążonymi oczami o zielonej barwie. Czarne pasma włosów miękko otulały twarz, dodając jej wyrazistości.

– Zawsze jestem taka blada? – zapytałam, dotykając twarzy.

Zagojone miejsca po ranach strasznie swędziały. Opuszkami palców zaczęłam drapać policzki, ale sprawne ręce Matta mnie zatrzymały.

– Nie rób tego! Nie chcę mieć oszpeconej żony – mówiąc to, uśmiechnął się znacząco do mnie.

Nie byłam pewna, czy poczuł, jak gwałtownie zabiło moje serce, gdy wymówił słowo „żona”. Moje policzki lekko się zaróżowiły i aby ukryć zmieszanie, szybko odłożyłam lusterko.

– Odzyskasz swój dawny kolor i pamięć, ale na to potrzeba czasu – krótko skomentował moje obawy i pogłaskał mój policzek. – Do twarzy ci w tych rumieńcach – odrzekł szelmowsko.

A jednak zauważył moje zmieszanie. Co zrobić?

– Nie bój się mnie – wyszeptał słodko. Uciekałam wzrokiem po ścianach, ale niestety nie znalazłam na nich niczego, co mogłoby przykuć moją uwagę na dłużej, a więc utkwiałam oczy na wprost błękitu oceanu.

– Kto ci powiedział, że się boję? – zapytałam cynicznie.

– Twoje zachowanie na to wskazuje.

– Wszystko, co się teraz dzieje w moim życiu, jest dla mnie nowością, ale... – mówiąc to,

głośno wciągnęłam powietrze. – Odnoszę wrażenie, że twój głos jest mi bliski.

– Mój głos? – powtórzył, zszokowany.

Przytaknęłam głową. Przez chwilę między nami wywiązała się jakaś magia, coś niewytłumaczalnego.

– Dasz radę, Emi. Odzyskasz pamięć szybciej, niż myślisz. A teraz muszę, skarbie, cię opuścić i wrócić do pracy – mówiąc to, ucałował mnie delikatnie w czoło i cała magiczna chwila nagle prysła. – Niedługo zajrzy do ciebie doktor Craig, więc bądź grzeczna. – Pomachał do mnie na pożegnanie i zamknął za sobą drzwi. Wraz z jego wyjściem odszedł też mój dobry nastrój.

Co się ze mną dzieje? – pomyślałam, zaczynając równomiernie oddychać.

Postanowiłam raz jeszcze przyjrzeć się swojej twarzy. Powoli analizowałam kawałek po kawałku. Doszłam do wniosku, że nie jest tak źle, jak się spodziewałam. Jak on mógł się we mnie zakochać? Ja jestem taka zwykła i szara,

a on wygląda jak piękny anioł, myślałam, czerwieniąc się na samo wspomnienie jego urody.

\* \* \*

– Hej, stary! – głos doktora Craiga brzmiał niezwykle pogodnie i bardzo donośnie. – Dokąd znowu się spieszysz?

– Jakbyś nie wiedział. – Matt skwasił twarz. – Słuchaj, Craig, naprawdę się spieszę – odparł, spoglądając na zegarek. – Ach – jęknął. – Byłeś u Emi?

– Co się z tobą dzieje? Stary, weź się w garść i spróbuj trochę ogarnąć! Mijaliśmy się, ja wchodziłem do Emi, a ty wychodziłeś. – Craig popukał Matta w czoło. – Wyluzuj, stary!

– Martwię się o nią – wyszeptał smutno.

– Zamiast o nią ja zaczynam martwić się o ciebie – odparł wściekle Craig. – Zauważyłem, jaka była po twojej wizycie rozpromieniona. Nie wiem, co ty jej robisz, ale najwyraźniej ponownie ją zaczarowałaś.



Matt stał z szeroko otwartymi oczami. Nie był do końca przekonany, czy przyjaciel sobie z niego drwił.

– Halo! Pobudka! – Craig zawołał, machając przed oczami Matta dłonią. – Tylko mi nie mów, że niczego nie dostrzegłeś?

– Niczego.

Craig zaśmiał się w głos ze zdziwionej miny Thomasa.

– Stary, ona rumieni się, jak tylko usłyszysz twoje imię. Obsyp ją kwiatami i bierz się do dzieła, a nie udawaj popieprzonego dżentelmena z epokowymi manierami. Olej swoje żelazne zasady i jej amnezję i bierz się do dzieła! – Klepiąc przyjacielsko Thomasa po plecach, uśmiechnął się. – Do zobaczenia! – zawołał, oddalając się.

– Obsyp ją kwiatami... – powtórzył słowa przyjaciela, cały czas nie wierząc w ich prawdę. Wyciągnął smartfona z kieszeni swojego uniformu, po czym wykonał połączenie.

– Halo! Tak potwierdzam swoje zamówienie. Poproszę o dwadzieścia koszy z lawendą i sto tuzinów białych róż...

\* \* \*

– Puk, puk. – Do pokoju wszedł uśmiechnięty Matt, trzymając w dłoni boomboxa. Odnalazł wzrokiem najbliższy kontakt i położył obok niego na podłodze radio.

– Czyżbyś uznał, że brakuje mi muzyki?

– Niekoniecznie – odparł tajemniczo. – Przygotowałem dla ciebie niespodziankę, ale musisz uzbroić się w odrobinę cierpliwości.

Uśmiechnęłam się bezwiednie.

– Lubiałam niespodzianki? – zapytałam.

– Hm... – westchnął, po czym usiadł obok mnie. – Lubiałaś niespodzianki. Kilka razy udało mi się ciebie porządnie zaskoczyć – odparł.

– Opowiedz mi o tym – poprosiłam. Każda informacja o tym, jaka byłam, nieprzeciętnie mnie interesowała.

– Opowiem, ale... – zawahał się. Czułam, że toczył zaciętą bitwę z samym sobą o wykonanie jakiegoś ruchu.

– Ale? – zapytałam.

– Chciałbym cię przytulić, jeżeli oczywiście nie masz nic przeciwko – wyszeptał.

Czułam, jak moje nowe, stalowe serce zaczęło mocniej bić. Przełknęłam głośno ślinę i dyskretnie spojrzałam na twarz siedzącego obok mężczyzny. Widziałam w nim nadzieję, nieodparte marzenie i lęk. Odnalazłam palcami jego rękę i ujęłam ją ostrożnie, bacznie obserwując jego reakcję. Oczy Matta rozblysnęły iskrą radości. Przysunęłam się bliżej, tak że nasze ciała stykały się ze sobą. Palcem ostrożnie dotknęłam jego miękkich warg.

Zaskoczyłam go i jakaś nieznana część mnie bardzo mocno uradowała się z tego powodu. Poczułam dotyk jego dłoni na plecach, palce powoli głaskały nagą skórę odsłoniętego biodra. Przymknęłam powieki i zaczęłam się delectować

tym kawałkiem nieba, jakie w owym momencie muskało moje ciało. Oddech Matta mile łaskotał moją szyję. Odruchowo zwróciłam twarz w jego stronę, szukając po omacku jego ust łakomym spojrzeniem. Tak bardzo pragnęłam tego momentu. Nasze usta złączyły się na chwilę w czułym pocałunku. Wilgotny język Matta zręcznie, ale i powoli penetrował wewnątrz moich ust. Delektował się smakiem warg niczym królewską ostrygą, która posiadała tajemnicze właściwości, znane pod nazwą afrodyzjaku. Oddawałam mu pocałunki, starając czerpać się z nich jak najwięcej przyjemności. Jego usta okazały się takie pyszne, wilgotne i zmysłowo chłodne. Wyobrażałam sobie, jak skutecznie potrafią ugasić żar pragnienia, który Matt we mnie wywołał. Przyłgnęłam do jego ciała mocniej, nie zważając na delikatny ból klatki piersiowej. Anioł całował mnie w sposób spragniony, ale nie nachalny. Poddawałam się rytmowi naszych ust, które toczyły ze sobą rozkoszną walkę. Ta

nieskomplikowana i impulsywna czułość wyciągnęła z nas wiele energii. Jednak roześmiane spojrzenia zdradzały, jak bardzo pocałunek przypadł nam do gustu. Ten pocałunek wdarł w moje myśli tylko jego imię. Sprawił, że życie zaczęło spisywać swoją historię od nowa. Czyżbym ponownie i od nowa zaczynała zakochiwać się w mężczyźnie, którego zapomniałam w wyniku wypadku? Jak to możliwe? Czy to jest właśnie imię prawdziwego przeznaczenia?

– Chciałbym to jeszcze powtórzyć – bezwstydnie wyszeptał, całując mnie w policzek.

Wstał i stanął za moimi plecami, osłaniając oczy jedwabnym szalikiem, wprawiając mnie tym w lekkie zakłopotanie. Co on kombinował? – pomyślałam, próbując ustabilizować przyspieszony oddech.

– Nie podglądaj – wyszeptał wprost do mojego ucha, nadal oddychając przyspieszonym tempem.

– Masz dla mnie niespodziankę? – zapytałam lekko piskliwym głosem.

– Tak – odparł, otwierając drzwi do szpitalnego pokoju.

Słyszałam poruszające się kroki wielu osób, a Matt siedział i trzymał w objęciu moją dłoń. Kiedy krzątanka dobiegła końca, Thomas uwolnił nasze ręce z magicznego uścisku. Słyszałam, jak wstał i włączył cicho muzykę. Pierwsze jej dźwięki mile kołysały zmysły słuchu.

– Zapraszam cię do tańca – mówiąc to, ściągnął z mych oczu chłodny szalik.

Stałam, nie potrafiąc wymówić chociażby jednego słowa.

Pokój udekorowany został mozaiką dwóch barw walczących ze sobą o zapachową dominację. Uwodzicielski fiolet kwiatów lawendy wspaniale kontrastował na tle stworzonym przez niewinną biel płatków słodko pachnących róż. Podeszłam bliżej wiklinowego kosza i wyciągnęłam gałązkę lawendy. Uniosłam aż

pod sam nos i delektowałam się specyficznym zapachem, który uwielbiałam. Był on nowym doznaniem, lecz dawał mi poczucie nieokiełznanej euforii, tak jakbym doskonale go znała.

– Uwielbiałam je, prawda? – zapytałam radośnie.

– Nadal uwielbiasz – wyszeptał w tak zmysłowy sposób, że moje serce ponownie zaczęło mocniej bić.

Na twarzy Matta dostrzegłam radość i błysk w oczach, który dawał mi nadzieję, że już wkrótce odzyskam stracone wspomnienia. Ujął moje dłonie w swoje i kołysaliśmy się w takt delikatnych dźwięków wypływających z głośników. Przymrużyłam powieki, pragnąc zapamiętać każdy szczegół owej chwili, którym był niewinny splot ciał. Nasze stalowe serca biły jednakowym rytmem, ukazując, jak wiele nas łączyło pomimo tylu niedogodności splecionych przez los. Delikatny dotyk skóry jego ciała sprawił, że zadrżałam. Wszystko, czego z nim

teraz doświadczałam, było takie pierwsze i kusząco zmysłowe. Matt także potrafił rozgrzać temperaturę subtelną muzyką i pięknymi kwiatami. Wiedział, jak zdobywać serce, które sam podarował. To właśnie było magiczne. Nie wymagał niczego ode mnie, a zdobywał od nowa. Właśnie tym zdobył moje myśli, serce i pojedynczą, spływającą po policzku łzę – łzę szczęścia...

– Ty płaczesz? – zapytał troskliwie. Próbowałam uciec wzrokiem gdzieś najdalej, niestety nie potrafiłam. Złączyłam więc szmaragd z błękitem nieba uśmiechając się nieśmiało.

– Poczułam się taka szczęśliwa dzięki tobie, Matt – wyszeptałam, nie potrafiąc oderwać wzroku od jego spojrzenia. – Dziękuję za tę chwilę – powiedziałam łamiącym głosem i wtuliłam głowę w ramię Matta. Falowaliśmy niczym dwa liście na wietrze niesione lekkim podmuchem.



– Dziękuję... – szepnął do ucha. Moje ciało zareagowało automatycznie: najpierw zadrżało, by następnie napiąć wszystkie mięśnie. – Musisz dużo odpoczywać, aby wrócić do zdrowia.

Kiwnęłam potakująco głową, gdyż nie chciałam, aby Matt dostrzegł, co się ze mną dzieje, kiedy jest tak blisko.

– Śpij słodko, Emi – powiedział, całując mnie w czoło, by za chwilę zniknąć za białymi drzwiami.

– Dobranoc... – wyszeptałam, nie potrafiąc wytłumaczyć sobie reakcji ciała, które odmawiało posłuszeństwa, ciągle jeszcze dygocząc.

Nazajutrz podniosłam się szybko z łóżka, chcąc sprawdzić, czy wszystko, co mi się wczoraj przydarzyło, nie było tylko zwykłym snem. Cały pokój tonął w lawendzie i różach, dokładnie tak samo jak go wczoraj zapamiętałam. Odetchnęłam z ulgą. Więc to nie był sen, pomyślałam, nie potrafiąc zatrzymać uśmiechu

na twarzy. Czulałam się szczęśliwa i to uczucie uskrzydlało moją duszę.

– Nareszcie pozbyłam się bladości – powiedziałam sama do siebie, nie przeczuwając, że Matt skrada się tuż za moimi plecami. Odbicie lustrzane zdradziło jego nieczne zamiary. Szybko odwróciłam się, wołając:

– Wiem, że tu jesteś!

Mężczyzna przyjął zasmuconą postawę, lecz po chwili objął mnie rękoma i delikatnie pocałował w szyję. Odwróciłam się uśmiechając, po czym oplotłam jego włosy rękoma.

– Cieszę się, że przyszedłeś – odparłam, zarumieniona.

– Ja też. Nie wytrzymałbym dnia, by cię nie ujrzeć – mówiąc to podniósł mnie i zakręcił delikatnie wokoło. – Mam dla ciebie małą niespodziankę, więc za godzinę masz być przebrana w coś innego niż ten sprany dres i czekać na mnie z uśmiechem na twarzy. – Oczy Matta tak pięknie błyszczały. Zdążył pocałować moje usta

i z szybkością tornado wyszedł z pokoju, zostawiając kobietę z amnezją wraz z wielkim znakiem zapytania.

– Mam przebrać sprany dres, tak? – bąknęłam do siebie, zastanawiając się, co ten człowiek znowu wymyślił. Otworzyłam szafę i z lekkim zdziwieniem spostrzegłam, że króluje w niej czerwień i czerń. Czyżbym nie lubiła innych kolorów? – pomyślałam i z radością stwierdziłam, że najwyższy czas to zmienić. Naciągnęłam na lekko obolałe ciało za luźną koszulę i zamarłam, dostrzegając własne odbicie w lustrze. Pod lewą piersią skutecznie oszpecała skórę wielka, różowa blizna. Przejechałam delikatnie opuszkami palców po jej fakturze i poczułam ciemność przed oczami. Za moment mrok rozjaśniły maleńkie światełka, a we wspomnieniach dostrzegłam nagi, męski tors pokryty perłowymi bliznami. Wspomnienie było jednak zbyt wyblakłe, aby dostrzec, do kogo należała sylwetka. Złapałam się za głowę i próbowałam

równomiernie oddychać. Naprawdę przestraszyłam się tego dziwnego uczucia, które mną owładnęło niczym niespodziewana eksplozja.

– Co to było? – zapytałam, lecz otaczała mnie tylko głucha cisza. – Czyżby wracały pierwsze wspomnienia?

Pospiesznie wciągnęłam jeansy i czerwone tenisówki. Włożyłam je niedbale na stopy i położyłam się z powrotem na łóżku. Próbowалаm skupić się na ujrzanym obrazie męskiego ciała i przypomnieć więcej istotnych faktów. Niestety cały mój wysiłek szedł na marne. Nie pamiętałam niczego prócz blasku oczu Matta.

Kiedy rozległo się ciche pukanie do drzwi, dobrze wiedziałam, że ściągnęłam go tu z powrotem myślami. Wszedł uśmiechnięty, kurczowo zaciskając palce dłoni.

– Czy coś się stało? – zapytałam spokojnym tonem, widząc jego niepewność malującą się na twarzy.

Moje serce zaczęło głośno bić, poruszone jego zdenerwowaniem, które starał się przede mną ukrywać.

– Czy mi ufasz? – zapytał lodowatym tonem, który zmroził moją skórę.

Czy mu ufam? Trafne pytanie. Właściwie to niewiele go znałam, ale było w nim coś tak ujmującego.

– Ufam – odparłam, patrząc, jak Matt odetchnął z wyraźną ulgą.

– W takim razie lecimy do naszego lawendowego domku, w którym, mam nadzieję, miło spędzimy czas – mówiąc to, objął mnie mocno swoim ramieniem.

Byłam naprawdę zaskoczona tym wyjazdem, ale czułam, że właśnie tam mogę odzyskać pamięć, i bałam się tego momentu. Jak będę się wtedy czuła? Kim będę? Kim nadal jestem?

Najbardziej obawiałam się utracić obecne wspomnienia na zawsze. Czy on powiedział „naszego” lawendowego domu?

Lecieliśmy medycznym odrzutowcem wśród chmur. Siedziałam naprzeciwko Matta, a on baczenie przyglądał się mojej twarzy. Nie byłam pewna, co pragnął na niej ujrzeć.

– Przepraszam, czy jestem może brudna na twarzy? – moje niespodziewane pytanie wywołało falę uśmiechu na jego twarzy.

– Dlaczego tak uważasz? – zapytał, pokazując śnieżnobiałe zęby.

– Baczenie mi się przyglądasz, więc pomyślałam...

– Jesteś taka śliczna, Emilio, i w myślach cały czas dziękuję Bogu, że pozwolił mi cię odratować.

Jego wyznanie spowodowało, że moja twarz pokryła się nieproszonym rumieńcem. Usiadłam obok Matta i wtuliłam głowę w jego ciepłe

ramię. On odwzajemnił mój dotyk, bawiąc się czule moimi niesfornymi włosami.

– Kocham cię – wyszeptał, a moje ciało przeleciał zmysłowy dreszcz.

– Wiem – odparłam sennie i poczułam, jak ręce Matta kładą mnie delikatnie na noszach, a on sam wtulał się w moje ciało.

Ciepło jego skóry utuliło mnie do snu. Poczulałam się szczęśliwa. Naprawdę szczęśliwa, że pozwolono mi żyć.

\* \* \*

Biały domek otulony zielonym bluszczem od razu zwrócił moją uwagę. Było w nim coś magicznego, trudnego do opisania. Kiedy ominęłam dwa schodki na drewnianym podeście, poczułam się niepewnie.

– Gotowa? – zapytał z uśmiechem Matt.

Spojrzałam na jego twarz oraz na twarz jego wuja, który przyleciał razem z nami, i wymusiłam sztuczny uśmiech. Byłam zdenerwowana. Chwyciłam za klamkę drzwi i ujrzałam

szerokie uśmiechy czwórki osób, których nie pamiętałam. Pierwszą osobą, jaka przykuła moją uwagę, była wysoka, rudowłosa kobieta głaska-  
jąca z czułością ciężowy brzuch.

To z całą pewnością musi być Agnieszka, pomyślałam, wpatrując się w twarz kobiety. Dobrze, że Matt opowiedział mi kilka zdań o każdej z tych osób. Obok niej stał czarnooki mężczyzna z rozmierzwionymi blond włosami. Jego szyję zdobił tatuaż czarnego skorpiona. Wzrok mężczyzny śledził moją twarz.

– Jo? – zapytałam nieśmiało, na co mężczyzna posłał mi zabójczo szeroki uśmiech.

– Witaj, mała! Czy mogę cię uścisnąć? – zapytał, na co ja skinęłam tylko głową.

Podszedł bliżej mnie i delikatnie uścisnął. Dotknął dłonią moich włosów, po czym musnął swoimi wargami policzek i wyszeptał:

– Tak bardzo za tobą tęskniłem.

Przytaknęłam głową i zobaczyłam, jak rudowłosa kobieta zbliża się w moją stronę.



– Weź te brudne łapska z powrotem, Jo, teraz moja kolej – jej głos był stanowczy i donośny. – Hej, Emi! Jak się masz? Mocno cię boli rana po operacji? Jesteś głodna? – Agnieszka zadawała tyle pytań naraz, że nie wiedziałam, na które odpowiedzieć.

Popatrzyłam błagalnym spojrzeniem na Matta, a on niczym rycerz na białym koniu pospieszył mi z pomocą.

– Dajcie jej trochę chwil na przyzwyczajenie się do waszych twarzy. Rozumiem, że wy znacie ją, ale ona nie pamięta nikogo z nas. – Objął mnie swoim ramieniem i nakierował w stronę starszej pani oraz młodego mężczyzny.

– To pani Doris, nasza gosposia. A ten tu nieogolony gość – powiedział, zwracając się z uśmiechem do mężczyzny z bródką – to jest Jeremiasz.

– Witajcie – szepnęłam, lekko wystraszona.

– Doris, zrób nam wszystkim coś do napięcia... Ach bym zapomniał – zwrócił się

oficjalnym tonem. – Ten staruszek, który właśnie wnosi nasze bagaże do domu, to mój wujek, James.

Wszyscy automatycznie spojrzeli na starszego Thomasa, który rozglądał się po domu. Agnieszka podbiegła do Jamesa, jak gdyby już się wcześniej poznali.

– Matt – szepnęłam cicho do ucha. – Czy Agnieszka zdążyła wcześniej poznać twojego wuja?

– A tak. Poznali się, kiedy przylecieliśmy razem ratować ciebie.

– Ale to ty mnie uratowałeś! – wyszeptałam, oplatając jego kark dłońmi.

– Nie mogło być inaczej, skarbie. – Matt pocałował mnie czule w usta i znowu nawiedziła mnie zupełna ciemność.

Jasne punkciki zaczęły przemieszczać się niesfornie w mojej głowie, powodując lekki ból. Zacisnęłam powieki i wargi, aby nie krzyknąć.

– Co jej robisz?! Zabierz swoje łapy od niej!  
– wykrzyknął Jo, przywracając mnie do

normalności. Chwycił moją dłoń i pomógł mi usiąść na krześle.

– Emi, co się stało? Czy on cię zranił? – wypytywał Jo. Jego brązowe oczy emanowały troską i niepokojem.

– Nic się nie stało. Jestem wycieńczona długą podróżą – odparłam, próbując się uśmiechnąć.

– Czy tobie już, kurwa, zupełnie odbiło?! – ryknął Matt na mężczyznę trzymającego mnie za rękę.

– Mówiłeś, że Emilia straciła pamięć, że nie pamięta nikogo z nas! Dlaczego więc nadwyreżasz jej zaufanie, całując ją? – W oczach Jo dostrzegłam dotkliwy ból.

Matt stał, osłupiały z wrażenia. Analizował z niebywałą dokładnością każde z wypowiedzianych słów przez mężczyznę ze skorpionem na szyi.

– To nie tak jak myślisz, Jo! – zaprotestowałam, wstając z krzesła.

– Nie tak? A jak? A jak jest, Emilio? – zapytał mnie z oburzeniem w głosie.

– Matt kocha mnie, a ja Kocham jego – odparłam, czując, jak moja twarz zalewała się szkarłatnym rumieńcem. – Przepraszam, jestem bardzo zmęczona – rzekłam wymijająco, wycierając spływającą po policzku łzę. Chciałam uniknąć wzroku Matta.

Nie powinnam się do tego przyznawać, ganiła mnie moja podświadomość. Szybko podbiegła do mnie rudowłosa kobieta. Chwyciła mnie za rękę i zaprowadziła do pokoju, w którym poczułam się bezpieczniej.

– Co się dzieje, Emi? Dlaczego płaczesz? – zapytała z przejęciem Agnieszka.

– Właśnie zaliczyłam największą wpadkę w swoim życiu – odparłam, wycierając zapłakane oczy.

– Hej! Jaką wpadkę? O czym ty mówisz? – Przytuliła mnie mocniej do siebie.

– Właśnie przyznałam się do swoich uczuć względem Matta – dodałam. – Dopiero co zdążyłam go poznać... Ja nie powinnam... – tłumaczyłam się, ale najbardziej próbowałam usprawiedliwić się przed samą sobą.

– Głuptasku mój! Matt jest twoim narzeczoną, trwa przy tobie dzień i noc. Chroni cię, a co najważniejsze, kocha. Na pewno czuje się szczęśliwy jak jakiś wariat, że jego kobieta po raz drugi w życiu się w nim zakochała. To nic złego – dodała. – Miłość nie jest niczym złym.

– Dziękuję – powiedziałam.

– Nie ma za co – odparła, uśmiechając się.

– Dlaczego Jo wyrwał mnie z objęć Matta?

– Bo także ciebie kocha! Jednak ty nie kochasz jego. Nigdy nie kochałaś, bo twoje serce zawsze należało tylko do tego jedyne.

– Nie wiedziałam nic o tym.

– Możesz mnie pytać, o co tylko chcesz – zaczęła pogodnie rudowłosa kobieta. – Cała jestem do twojej dyspozycji.

Posłałam jej szeroki uśmiech. Mimo że jej nie znałam, wydała się mi taka bliska...

– Jaka byłam? – zapytałam.

– Chyba chciałaś zapytać, jaka jesteś?

Przewróciłam oczami, gdyż ta cała sytuacja z walczącymi mężczyznami odebrała mi zdolność logicznego myślenia.

– Jesteś wielkim uparciuchem o złotym sercu, a teraz o stalowym. Poznałyśmy się na studiach i zamieszkałyśmy razem. Byłyśmy nierozłączne, jak papużki. Potem poznałaś Anatola... O, przepraszam – wymamrotała Agnieszka – chyba nie powinnam o nim mówić?

– Co się z nim stało? – zapytałam.

– Nie żyje – odparła koleżanka, a jej mięśnie twarzy mocno się napięły.

– O czymś mi nie mówicie, prawda?

Agnieszka podeszła do okna, stanęła bokiem i czule przejechała dłońmi po brzuchu.

– Matt zabił Anatola, ratując ci życie. Tylko tyle wiem.

Poczułam, jak sparaliżowało mi ręce, a serce gwałtowniej zabiło.

– Jesteś dla niego całym światem, Emi – mówiąc to, spojrzała na moją twarz i uśmiechnęła się przyjaźnie.

– Czy Matt pójdzie do więzienia?

– Nie znaleziono zwłok Anatola. Nikt jeszcze nie wie, że on nie żyje. Matt miał jednak pecha, gdyż w mieszkaniu Anatola zarejestrowały go kamery. Mam nadzieję, że wybrnie szczęśliwie z całej tej opresji.

Siedziałam, przerażona. Lękiem napawała mnie wiadomość, że mój ukochany może stracić wolność przeze mnie. Nie chciałam go stracić, gdyż dopiero co go odnalazłam.

– Nie bój się, Emi. Wszystko będzie dobrze – głos Agnieszki brzmiał dźwięcznie i miękko. Kobieta usiadła obok mnie i położyła głowę na moim ramieniu. – Matt jest dzielnym facetem, był snajperem, pracował dla FBI. Jestem przekonana, że znajdzie trafne rozwiązanie.

Między nami zapanowała chwila ciszy, którą każda z nas obawiała się przełamać.

– Jaki jest Matt? Co o nim sądziłam? Jakie były nasze relacje? – zdecydowałam się zapytać.

– Wasza znajomość rozpoczęła się w samolocie, następnie uratował ci życie, ale zataił prawdziwe imię. Porzuciłaś go i strasznie cierpiałaś. Zjawił się w twoje urodziny i podarował ten dom, który dopiero co zdążyłaś sprzedać. Wyjechałaś z nim, zamieszkaliście razem... Szalona miłość. Czy wy już, no wiesz? – próbowała wyciągnąć ode mnie informacje na temat bliskości.

– Nie – odparłam z zażenowaniem.

– Skoro go kochasz, powinnaś spróbować. Mówię o tym tylko dlatego, że twój pierwszy raz nie był udany. Może teraz ten pierwszy raz będzie dla ciebie niezapomnianym przeżyciem, może dzięki niemu zajdziesz w ciążę.

Otworzyłam szeroko oczy z wrażenia.



– Tak, Emilko, przed twoim wypadkiem staraliście się o dziecko, a poza tym moja córeczka będzie potrzebowała kolegi lub koleżanki do zabaw – dodała, żartując.

Rozległo się ciche pukanie, a w drzwiach stanął najprzystojniejszy mężczyzna, jakiego kiedykolwiek mogłam spotkać na swojej drodze.

– Wejdz, Matt! Właśnie miałam zamiar wychodzić – powiedziała przyjacielsko Agnieszka, klepiąc mnie delikatnie po ramieniu. – A ty nie waż mi się smucić i pamiętaj, o czym rozmawialiśmy – wyszeptała do mojego ucha, po czym pospiesznie wyszła, zamykając za sobą drzwi.

– Mogę wejść? – zapytał nieśmiało Matt.

– Jasne – odparłam, próbując skupić się na czymś innym niż na jego twarzy.

Podeszłam do okna, aby zobaczyć rozpościerający się z niego widok. Dostrzegłam tam srebrny samochód, który porażał swoim nienagannym wyglądem jak jego właściciel. Za

swoimi plecami poczułam ciepły oddech Thomasa.

– Przepraszam, że płakałaś – wyszeptał to tak zmysłowo, że poczułam stado motyli fruujących w moim brzuchu.

– To nie twoja wina. To ja byłam zbyt impulsywna – odparłam hardo.

– Czyli twoje wyznanie było kłamstwem? Czyli kłamałaś, twierdząc, że mnie kochasz? – zapytał z żalem.

Odwróciłam swoją twarz, aby móc na niego spojrzeć. Dojrzałam smutek w jego oczach, dostrzegłam zagubienie.

– Nie kłamałam. Kocham cię, Matt – wyszeptałam, a on przybliżył się w moją stronę.

Objął mnie w pasie, dłońmi zmysłowo głaskając biodra. Przyciągnął do siebie, wodząc po mojej twarzy błyszczącymi oczami. Zaczął się przybliżać. Musnął chłodnymi wargami moje usta, aż zadrżałam. Byłam spragniona jego pieścizot, pragnęłam namiętnego pocałunku.

Otworzyłam kusząco wargi, dając mu pełne i świadome pozwolenie na zatopienie w moich ustach jego języka. Matt jednak się nie spieszył. Muskał mój policzek i brodę słodyczą swoich warg. Bawił się moim zniecierpliwieniem i powodował, że pragnęłam go z każdą chwilą coraz mocniej. Emocje, jakie we mnie wywoływał, objawiały się gęsią skórką na rękach. Sięgnęły zenitu, kiedy powoli zaczął rozpinać guziki mojej koszuli. Każdy rozpięty guzik przypieczętował namiętym pocałunkiem odsłoniętego nagiego ciała. Kiedy rozpiął ostatni, z przerażeniem przypomniałam sobie, że nie założyłam stanika, którego nie wolno było mi nosić ze względu na świeżą bliznę. Szybkim ruchem zasłoniłam nagie piersi i spuściłam zawstydzony wzrok. Matt podniósł mój podbródek w taki sposób, że nasze oczy znalazły się na równej linii.

– Jesteś piękna – wyszeptał, wodząc po mojej twarzy swoimi oczami.

Wiedziałam, że był szczery. Jego spojrzenie mówiło znacznie więcej niż słowa. Pragnął mnie tak bardzo jak ja jego.

Zbliżył swoje usta do moich, po czym zatopił się w nich, całując mnie delikatnie. Jego język zataczał kółka wokół mojego, mile łechtał podniebienie. Natężenie naszego pocałunku z każdą chwilą rosło, podsycając naszą namiętność do granic wytrzymałości. Wargi napierały z całą siłą na moje, penetrując moje wnętrze z szybkością dzikiej antylopy. Jego dłonie rozchyliły koszulę, powodując, że zaczęła bezwładnie zwisać na nagich ramionach. Dotknął moich nagich piersi, zataczając na sterczących sutkach okręgi. Zajęczałam rozkosznie. Każdy jego dotyk wywoływał we mnie tyle skrajności, które odreagowywałam drzeniem. Jego usta zaczęły całować moją szyję, wodziły pocałunkami po nagich ramionach, aż doszukały się okrągłych piersi. Wilgotnym językiem zaczął lizać nabrzmiące sutki, ssał je, ostrożnie kąsał, dostarczając mi przy tym

wiele niezapomnianych doznań. Poddawałam się jego pieszczotom, które z każdą chwilą zaczęły stawać się intensywniejsze. Matt głaskał przez materiał jeansowych spodni pośladki, powodując wzrost temperatury w moim organizmie o kilka stopni. Na twarzy płonęłam rumieńcem, a moje całe ciało płonęło pożądaniem. Tak bardzo go pragnęłam. Był wszystkim, co posiadałam, był przyjacielem, lekarzem, obrońcą i kochankiem. Był nauczycielem, który uczył moje ciało pożądania. Jego usta obsypywały mój nagi brzuch delikatnymi pocałunkami, jego dłonie sprawnie zdejmowały ze mnie spodnie, aż stanęłam przed nim naga, odziana tylko w koronkowe majtki. Za oknem zaczęło zachodzić słońce, które oświetlało nagą skórę delikatnym odcieniem półmroku. Stałam naga, ale owiana tajemniczym mrokiem.

– Pragnę cię, kochanie – wyszeptał, dysząc.

Jego wyznanie spowodowało, że ugięły się pode mną kolana. Jego pragnienie stało się moim

jedynym celem. W myślach nadal słyszałam słowa Agnieszki, że tę magiczną chwilę, która właśnie trwała, mogłabym potraktować jako swój pierwszy raz. Oczy Matta przepelniały namiętność i żar. Postanowiłam poddać się czarowi jego dotyku i subtelności ust. Chciałam być tylko jego.

– Kocham cię, Matt... – wyszeptałam z trudem.

– Wiem, że mnie kochasz, dziecinko. Jesteś stworzona dla mnie, a ja dla ciebie – odparł, ściągając ze mnie ostatnią część bielizny.

Stałam tak, jak mnie Bóg stworzył. Pożądający wzrok Matta rozgrzewał moją skórę do czerwoności. Opuszkami palców przejechał po nagim udzie, aż jęknęłam z rozkoszy. Czułam, jak zatracalam się w tej przyjemności, zapomniałam myśleć. Wszystko nagle przestało się liczyć... Wszystko prócz trwającej przyjemności.

Wszystko zyskiwało dla mnie innego wymiaru. Życie nabierało innego smaku, choć nie

pamiętałam tego sprzed utraty pamięci. Życie zaczęło mnie fascynować, odkrywałam wiele nowych rzeczy i nie chciałam już przestać tego robić...

Wtuliłam się w nagie ramiona Matta i usłyszałam, jak głośno biły nasze stalowe serca. Była to melodia miłości, nasz najważniejszy wspólny hymn. Ucałowałam jego usta, po czym zalotnie zapytałam:

– Myślisz, że już niedługo będzie nas troje?

Zobaczyłam, jak jego twarz tężeje, jak źrenice oczu rozszerzyły się.

– Naprawdę chcesz mieć ze mną dziecko? – zapytał, uradowany.

– Dwójkę, a może i trójkę – odparłam, kończąc tę rodzinną sielankę namiętym pocałunkiem, który okazał się być wstępem do kolejnego miłosego aktu.

Byliśmy siebie spragnieni i opętani furia dzikiej i nieposkromionej namiętności. Nie znaliśmy słowa „dosyć”, nam ciągle było mało.

Kiedy pierwsze słoneczne promienie oznajmiły, że czas już wstawać, my dopiero kładliśmy się spać. Zasnęliśmy szczęśliwi i skrajnie zmęczeni.

\* \* \*

Szczęście w lawendowym domku w Londynie dobiegało końca. James i Matt musieli bowiem wracać do powierzonych im zadań w Bostonie. Łza smutku zakręciła się w moim oku podczas chwili pożegnania z Agnieszką, Jeremiaszem i Jo. Chyba nikt z nas nie lubi tego momentu.

– Nie płacz, skarbie – pocieszał mnie Matt. – Będziemy tu wracać co drugi weekend, jeśli będziesz tego chcieć.

– Zrobiło mi się przykro. Liczyłam, że tutaj odzyskam pamięć, ale tak się nie stało. Powiedz mi, jak długo mam łudzić się nadzieją, że może jutro...

– To prawda, Matt – wtrącił się niespodziewanie Jo.



– A co mam zrobić? – zapytał nerwowo. Oczy Matta zaszły nagle szarą mgłą.

– Zabiorę Emi do Polski. Pójdziemy na grób jej rodziców, może to pomoże przywrócić jej wspomnienia?

Popatrzyłam błagającym spojrzeniem na Matta. Chciałam spróbować wszystkiego, co mogłoby pozwolić mi odzyskać pamięć. Zaczęłam żyć szczęśliwie, ale brakowało mi faktycznego obrazu życia, który zatraciłam. Pomysł Jo wydawał mi się ostatnią deską ratunku.

– Czy tego właśnie chcesz, Emi? – pytając, pogłaskał czule mój policzek.

– Chyba tak – odparłam, wpatrując się w jego oczy.

– W takim razie jeszcze dzisiaj lecimy do Polski – powiedział Matt.

– Co ty mówisz?! – warknął oburzony James.

– To, co słyszysz. Craig i spółka będą musieli poradzić sobie bez nas przez kilka najbliższych dni.

– Ty chyba do reszty zgłupiałeś! – krzyknął złowrogo stary Thomas. Zmarszczki na jego czole widocznie powiększyły swoje rozmiary, a usta zaczęły drżeć. – Poświęciłem już dosyć swojego czasu dla ciebie, a właściwie dla tej małej. Czy ty nie widzisz, że ona i tak już nie odzyska pamięci?! Już nigdy nie powróci do ciebie twoja ukochana Emilia. Musisz się nacieszyć jej wybrakowaną wersją! – wrzasnął James, nie kontrolując wypowiedzianych słów.

– Zamknij się, wuju! Na Boga, zamilknij już, James – krzyknął Matt, dygocząc.

Stałam, obserwując ich kłótnie, i nie wiedziałam, co o niej myśleć, nie rozumiałam języka angielskiego. Skuliłam głowę w dłoniach i usiadłam na podeście. Byłam zrozpaczona grą, jaką Matt toczył ze swoim wujem. Wszystko odbywało się jak w niemym kinie... Wszystko prócz łez Matta, które łamały moje serce na połowę.

Błagam! Chcę tylko zrozumieć, o czym oni mówią! Kłócą się zapewne z mojego powodu,

podpowiadało serce. Wyteżyłam swój umysł i zaczęłam wsłuchiwać się w ich krzyki, które stawały się coraz donośniejsze. Przed oczami zaczął wirować mi zamazany obraz, a jasne punkciki próbowały przebić się przez niewyraźne kontury postaci.

– Już dawno radziłem ci dać sobie z nią spokój! Ta kobieta wywiera na ciebie zły wpływ! Możesz mieć tysiące innych, ładniejszych, lepszych! – darł się James, a do mnie nagle dotarło, że zrozumiałam, o czym krzyczy.

Słowa: „Możesz mieć tysiące innych, ładniejszych, lepszych” wirowały w mojej głowie niczym rozpędzona karuzela. Niszczę jego życie, podpowiadała podświadomość.

Korzystając z chwili nieuwagi, wymknęłam się poza posesję domu. Zaczęłam biec przed siebie, wiedziałam, że słowa Jamesa zawierały w sobie prawdę. Byłam nikim. Nie posiadałam nawet wspomnień, odciągałam go od jego obowiązków, nakłaniałam do wielu wyrzeczeń,

myślałam, płacząc. Biegłam tak długo, dopóki starczyło mi sił. Kiedy stwierdziłam, że znajduję się w bezpiecznej odległości, w której Matt nie będzie potrafił mnie odnaleźć, usiadłam na ławce. Byłam zmęczona, rozżalona i strasznie bolał mnie brzuch. Chyba zaraz zwymiotuję, pomyślałam i zaczęłam zwracać całą treść, którą posiadałam w żołądku.

Zamknęłam bezwiednie powieki, upadając twarzą na trawę. Wtedy ból brzucha ustąpił.

\* \* \*

Otworzyłam zmęczone powieki i od razu ujrzałam rażące światło lekarskiej latarki świecącej wprost w moje oczy. Przymknęłam z powrotem powieki jako jedyne możliwe rozwiązanie owej sytuacji.

– Panno Emilio – usłyszałam melodyjny, kobiecy głos. – Proszę otworzyć oczy!

Posłusznie spełniłam nakazane polecenie i dostrzegłam ładną kobietę ubraną w biały, lekarski fartuch.

– Gdzie jestem? – zapytałam.

– W szpitalu – odparła natychmiastowo lekarka. – Miała pani dużo szczęścia, że trafiła pani właśnie na mnie.

Nie rozumiałam, o czym ta kobieta do mnie mówiła. Rękoma przetrarłam zmęczone powieki.

– Proszę się nie ruszać – nakazała lekarka.

– Co mi się stało? – zapytałam i dostrzegłam delikatny uśmiech na twarzy mojej rozmówczynie.

– Proszę mi powiedzieć, jak się pani nazywa.

– Emilia Ligocka – wyszeptałam.

– Ile ma pani lat?

– Dwadzieścia osiem – wybąkałam nieśmiało i nagle zrozumiałam, że odzyskałam pamięć. Pospiesznie zerwałam się łóżka, siadając na nim.

– Proszę się natychmiast położyć. W pani stanie nie są wskazane wszelkie gwałtowne ruchy.

– Proszę mi powiedzieć, co się stało? – zapytałam ponownie.

Lekarka ujęła moją dłoń, nachyliła się nad moją twarzą i wyszeptwała:

– Miałaś wielkie szczęście, że trafiłaś akurat na mnie. Jestem Linda Davis, pewnie nadal nic ci to nie mówi, prawda? – zapytała z delikatnym uśmiechem. Pokręciłam przecząco głową. Próbowałam przypomnieć sobie jej twarz, ale byłam przekonana, że nigdy wcześniej nie spotkałam żadnej Lindy Davis.

– Rozumiem. A czy znasz doktora Craiga Davisa?

Nadal nic nie rozumiałam i postanowiłam milczeć.

– Był moim mężem. Nasze drogi rozeszły się kilka lat temu, dlatego zobaczywszy twoją świeżą bliznę po lewej stronie, wiedziałam, z kim mam do czynienia. Nie martw się, nikt nie wie o twoim sercu i nikt się o nim nie dowie.

Doktor Craig miał żonę... Dlaczego Matt mi nigdy o tym nie powiedział? Gdzie jest Matt? Co mi dolega? – zastanawiałam się z wyraźnym

przerażeniem w oczach. Dopiero teraz poczułam niewytłumaczalny strach, przypominając sobie wszystkie minione wydarzenia. Oczami przeszłości widziałam siebie zmarzniętą, więzioną przez Anatola. Pamiętałam jego śmierć, widziałam także minę Matta, kiedy strzelał w jego serce i twarz, oddając jeden strzał za drugim. Wróciły do mnie wszystkie wspomnienia. Pamiętałam wszystko – nasze pierwsze spotkanie w samolocie, pierwszy pocałunek w sklepie oraz pierwszy pocałunek w szpitalnym pokoju.

– Gdzie jest Matt? – zapytałam ze strachem, przypominając sobie słowa Agnieszki o nagraniach z kamer.

– Spokojnie. Matthew Thomas siedzi w poczekalni i zalewa go prawdziwa żółć, że nie pozwalałam mu wejść do tego pokoju. Muszę z tobą o czymś porozmawiać – wyznała lekarka nieco poważniejszym głosem. – Jesteś bardzo osłabiona, ale jest to normalnym objawem po tak

ciężkiej operacji, którą przeszłaś. Zemdlałaś na ławce w parku.

– Zgadza się – wyszeptałam. – Wcześniej kilkakrotnie zwymiotowałam – powiedziałam.

– Do tego musisz się przyzwyczaić – wyszeptała lekarka z tajemniczym uśmiechem. – Muszę ci pokazać – mówiąc to, Linda odgięła krawędź szpitalnej koszuli, odkrywając mój nagi brzuch. Pokryła odsłonięte miejsce przezroczystym, chłodnym żelem i podłączyła monitor. Specjalną sondą zaczęła poruszać po moim brzuchu, pokazując na monitorze obraz USG.

– Czy już widzisz? – zapytała, uśmiechając się nadal w bardzo tajemniczy sposób.

– Widzę coś, ale nie bardzo wiem, o co chodzi.

– Pod twoim stalowym sercem bije jeszcze jedno serce – serce twojego dziecka, które obecnie posiada już jedenaście tygodni.



Dokładniej przyjrzałam się obrazowi na monitorze. Nareszcie zauważyłam maleńkie nasionko, które nosiłam pod swym sercem – moje dziecko. No tak – westchnęłam. Od pamiętnego balu minęło już kilkanaście tygodni...

Będę mieć dziecko! – zawołały wszystkie myśli zgodnym chórem. Dziecko moje i Matta, owoc naszej miłości.

– Czy Matt już wie? – zapytałam, płacząc ze szczęścia.

– Nie. Tylko ty masz prawo powiadomić ojca swojego dziecka o tej radosnej nowinie.

Lekarka w jednej chwili rozwiała moje wszystkie wątpliwości. To ode mnie zależało, kiedy powiem mu o dziecku. Zasługuje, aby dowiedzieć się jak najszybciej, pomyślałam i zdecydowałam, że za chwilę sama przekażę mu tę zaskakującą i radosną wieść.

– Czy może pani coś dla mnie zrobić? – zapytałam z wahaniem w głosie. Lekarka przytaknęła, chowając sondę w moją dłoń.

– On będzie doskonale wiedział, jak tego użyć – zapewniła mnie. – Czy teraz mam zwołać Matta?

– Poproszę – odparłam, układając w myślach początek naszej rozmowy.

Kiedy lekarka opuściła pokój, usłyszałam tak dobrze mi znajome pukanie do drzwi.

– Proszę! – krzyknęłam, ocierając splywającą łzę.

W jednej chwili odzyskałam pamięć, narzeczonego i otrzymałam największy dar z możliwych – dar bycia matką. Zdenerwowany Matt wparował tempem błyskawicy do pokoju, ujął moją dłoń i mocno ją ucałował.

– Witaj, kochanie. Jak się czujesz? – zapytał.

Uśmiechnęłam się leniwie do niego, po czym odparłam:

– Odzyskałam pamięć. Pamiętam już, kim jestem, pamiętam, kim ty jesteś dla mnie – wymamrotałam te słowa zupełnie bez sensu.

– Cieszę się – mówiąc to, pogłaskał mój policzek. – Tak bardzo się martwiłem o ciebie, a kiedy Linda nie pozwoliła mi tutaj wejść, odchodziłem od zmysłów. Spodziewałem się na-  
jgorszego. – W jego oczach pojawiły się łzy.

– Nie płacz, Matt. Nic mi nie jest – wyszeptałam, głaszcząc jego policzek.

– Gdyby coś ci się stało, nigdy nie wybaczyłbym tego sobie, żyję dla ciebie.

– Wiem – odparłam – ale...

– Ale...? – powtórzył ze strachem w oczach.

– Błagam, nie strasz mnie, Emi – poprosił, a z jego gardła wydobywał się niewyobrażalny smutek.

– Powiedziałaś, że żyjesz dla mnie, ale od dzisiejszego dnia musisz to zmienić – dodałam.

– Nie, Emi! Nie pozwolę ci odejść! Nigdy! Rozumiesz?!

Widziałam, że nie radził sobie z emocjami, jak stawał się bezbronny, czekając na wyrok, który miał być dla niego przecież nagrodą.

– Cii – uciszyłam go, przykładając palec na mokre od łez usta. – Nie mam zamiaru cię opuszczać, głuptasie, nigdy! – powiedziałam. – Właśnie próbuję ci powiedzieć, że musisz nauczyć się żyć nie tylko dla mnie, lecz także dla niego – mówiąc to, skierowałam sondę na swój brzuch, który odkryłam spod kołdry.

– Czy ty mi próbujesz powiedzieć, że... – W jego oczach migotały setki łez.

Matt uruchomił USG i delikatnie zaczął przejeżdżać sondą po moim brzuchu. W pewnym momencie zatrzymał się, ukazując na monitorze maleńkie ziarenko – ziarenko naszej miłości. Po policzku Matta spłynęła łza. Długo wpatrywał się w monitor, po czym spojrzał na moją uśmiechniętą twarz i posłał ten swój szelmowski uśmiech.

– Będziemy rodzicami – wyszeptał, po czym namiętnie pocałował moje usta.

– Ty, ja i dziecko – dodałam po otrzymanym pocałunku.

– Ty, ja i nasze dziecko – poprawił mnie.

Na jego twarzy emanowała radość powiązana wprost z szaleństwem.

– Tylko nasze – odparłam i wiedziałam, że najmniejsze państwo świata to my.

ROZDZIAŁ

DWUDZIESTY

PIERWSZY

*Za oknem padał  
deszcz, który  
gwałtownie uderzał*

swoimi kropelkami o rynnę. Nie mogłam zmrużyć oka przez te donośne odgłosy. Obracając się niecierpliwie z jednego boku na drugi, próbowałam choć na chwilę zasnąć. Cały Londyn zalewał się łzami i leniwym snem. Cały – oprócz mnie. Nie miałam potrzeby ronić więcej łez, by akompaniować deszczowi. Nareszcie czułam się spokojnie, wiedząc, że oprawca z moich snów nie żyje.

Odwróciłam się w stronę mojego anioła i ujrzałam, jak spokojnie spał. Ostrożnie dotknęłam jego szorstkiego od kilkudniowego zarostu policzka. Nie zamierzałam go obudzić. Chciałam tylko poczuć ciepło jego skóry. Twarz, z pozoru posągowa, ukazywała szczęście. Ja także byłam szczęśliwa. Wszystko, co złe, nareszcie minęło. Przed nami roztaczała się aura samych wspaniałych chwil, czekały nas same dobre dni. Planowaliśmy kupić dom w Bostonie

i urządzić tam pokoik dla naszego dziecka. Wiedziałam, że to będzie chłopiec z moich snów. Dłonią dotknęłam ciepłej skóry na brzuchu, pod której powłoką biło maleńkie serduszko. Moje maleństwo – w myślach wyszeptałam czule słowa, mając nadzieję, że dzieciątko je usłyszy. Bałam się ranka, gdyż on oznaczał krótkie pożegnanie między mną a Mattem, który musi pojechać i wyjaśnić sprawę śmierci Anatola.

– Nie chcę cię stracić – wyszeptałam, płacząc, gdy staliśmy w progu drzwi.

– Nie stracisz – powiedział czule, ocierając łzy.

Jego głowa zanurzyła się w moich włosach. Usłyszałam, jak mocno waliło jego stalowe serce. Dotknęłam ostrożnie jego policzka, a Matt czym prędzej objął mnie rękoma i przyciągnął bliżej siebie. Delikatnie dotknął lewą dłonią mojego brzucha i spojrzał głęboko w oczy.

– Razem pokonamy wszystkie trudności. Nie ma dla nas rzeczy niemożliwych.



– Obiecuj, że do mnie wrócisz – poprosiłam, łkając.

– Obiecuję – głos Matta emanował szczerością i chcąc nie chcąc, musiałam mu uwierzyć. Nie miałam innego wyboru.

Skinęłam twierdząco głową, ale tak naprawdę moje stalowe serce rozdzierało się na połowę z żalu i strachu. Bałam się, że w razie komplikacji utracę Matta na zawsze.

– Już nigdy więcej cię nie opuszczę, obiecuję. Postanowiłam mu zaufać, w końcu robiłam to już tyle razy...

– Kocham cię – wyszeptał Matt, po raz ostatni tuląc mnie w swoich ramionach. Ostrożnie pogłaskał mój brzuch i uśmiechnął się z niebywałą czułością.

Zaraz się rozkleję, pomyślałam, dzielnie powstrzymując łzy.

– Dbajcie o nią! – zawołał, wsiadając do royce'a, w którym wyglądał jak nowoczesna wersja greckiego boga. Nim odjechał, obejrzał

się i spojrzał w moje oczy po raz ostatni. Ubrany w skórzaną, lekko wytartą kurtkę wyglądał bardzo zawadiacko, a mieniające się kasztanowe włosy w promieniach słonecznych ujmowały mu lat.

Co dostrzegłam w tym spojrzeniu? Ciagle o tym myślę... Czy Matt wiedział, że w taki sposób zakończy kres swojego życia? Chciał, abym była bezpieczna... Pragnął, aby chroniły mnie ramiona innego mężczyzny, kiedy go zabraknie w moim życiu.

– Dlaczego, Matt?! – krzyczałam jego imię, zalewając się słonymi łzami. – Dlaczego mi to zrobiłeś?!

Nie potrafiłam pogodzić się z obecną sytuacją, nie chciałam zaakceptować faktu, że go już przy mnie nie było. Straciłam go...

Doskonale pamiętałam ten dzień. Leżałam w łóżku, czytając ulubioną książkę, kiedy nagle otrzymałam wiadomość na smartfonie. Z wielkim entuzjazmem zabrałam się do jej odczytania,

myśląc, że jej nadawcą będzie mój anioł. Zobaczyłam numer Jamesa. Dalej wszystko potoczyło się jak w niemym filmie – było szare i zbyt szybkie. Te kilka prostych słów w wiadomości odmieniło moje życie na zawsze. „Matt miał wypadek. Samochód, którym jechał, doszczętnie spłonął. Przykro mi”.

To jakaś pomyłka, pomyślałam, odkładając telefon na stoliku. Nie wierzyłam w żadne przeczytane słowo. Wiadomość potraktowałam jako kiepski żart. Mój Matt miał się dobrze, przecież obiecał szybki powrót do mnie i naszego dziecka, przecież mi to obiecał! Nagle z mojego gardła wydobył się przeraźliwy dźwięk, znak okrutnego bólu, który zawładnął w jednej sekundzie całym moim ciałem i wszystkimi myślami. Nie pomogły przytulenia Agnieszki i Jo. Ich słowa, że ból kiedyś minie, nic dla mnie nie znaczyły. Wiedziałam, że czas zablizni moje rany, zatrze wiele wspomnień, ale czy zmusi serce, aby przestało kochać? Nie potrafiłam pogodzić się

z zaistniałą sytuacją, nie chciałam uwierzyć w nieszczęśliwy wypadek, który wydarzył się we Francji, kiedy Matt wracał do mnie. Był tak blisko, zdecydowanie zbyt blisko, aby tak nagle się oddalić, przyjąć inną drogę w życiu. Drogę łatwiejszą, którą podążają tylko najslabsi lub ludzie nieposiadający wyboru. Matt nie był ani słaby, ani nie wykazywał niezdecydowania. Dlaczego zatem jego los skończył się tak okrutnie? Zadawałam wiele pytań, na które nikt nie znał odpowiedzi. Na pogrzebie w Bostonie nie miałam sił, by płakać. Wiedziałam, że w trumnie nie było ciała, gdyż katastrofa spaliła jego zwłoki, a serce skradziono. Tak przynajmniej brzmiała jedna z wielu hipotez snutych przez Jamesa.

– Muszę tam pojechać, zrozum! – warknęłam na mężczyznę, którego kolor oczu przypominał mi wszystkie piękne chwile w moim życiu.

– Emi, błagam, uspokój się – uciszał mnie Jo, bojąc się nie tyle o moje zdrowie, ile

o nienarodzone jeszcze dziecko, które w sobie nosiłam.

– Nie, Jo! Nie, James! – krzyczałam, opętana furia. – Nie zabronicie mi jechać w miejsce, nad którym unosi się duch mężczyzny, którego kochałam najbardziej na świecie!

Moje ciało dygotało, chociaż nie miałam już sił na cokolwiek. Wiedziałam, że muszę walczyć o to, aby zobaczyć miejsce, w którym zginął mój narzeczony.

– Emilio, pomyśl o swoim dziecku! – Oczy Jamesa poczerwieniały od nadmiaru wylanych łez.

– Mój synek będzie miał teraz tylko mnie, zrozumcie to! Ja muszę tam jechać – wystękałam, zagłuszona przez objęcie Jo, który mocno mnie przytulił.

– Już dobrze, Emi, już dobrze – powtarzał, głaszcząc moje włosy. – Będę przy tobie. Nie opuszczę was. Będę dbał o ciebie i o dziecko, jak tylko zdołam najlepiej – szeptał mi do ucha.

Z trudem wyszarpnęłam się z jego objęć.

– Nie chcę twoich zapewnień, rozumiesz?! – krzyknęłam, nie panując nad własnymi emocjami. – A ty – zwróciłam się do Jamesa. – Dlaczego nie miałeś odwagi wyznać mu prawdy, dlaczego? – Podeszłam bliżej i dłońmi zaczęłam szarpać jego wątle, schorowane ciało.

– Emilio, uspokój się! – Jo próbował mnie oderwać od starego Thomasa.

– Zostaw ją – odparł oschle James. Odwrócił na chwilę swą twarz, po czym dodał: – Ona ma rację. Jestem zwykłym tchórzem.

Nareszcie poczułam chwilową ulgę, którą przyniosły potwierdzone przypuszczenia. Otworzyłam szerzej zapłakane oczy i pytającym spojrzeniem domagałam się wyjaśnień.

– Miałaś rację, Emilio, pytając mnie pewnego dnia, czy Matt jest moim synem. Owszem, był moim synem. Moim jedynym dzieckiem, którego nie potrafiłem ochronić. Chroniłem go przed tobą, gdyż uważałem, że to właśnie miłość jest

największą destrukcją tego świata. I wiem, że się nie pomyliłem w swym osądzie! Gdyby nie ty, on by dzisiaj żył! Uratował cię kosztem własnego życia!

– Nie! To nie prawda! – powiedziałam, czując miazdzącą siłę jego oskarżeń. Nie potrafiłam powstrzymać płynących łez. Gdyby Jo mnie nie podtrzymał, zapewne upadłabym z bezsilności i wyczerpania.

– To ty byłeś i jesteś oszustem, James! Nie miałeś odwagi mu powiedzieć, wolałeś, aby całe życie wierzył w twoje kłamstwa! Lepiej nie wiedzieć, że ma się takiego ojca – powiedziałam z pogardą w głosie. – Dobrze, że Matt nie zdążył poznać prawdy, ponieważ zabiłaby go i zrujnowała piękny świat, jaki ze mną budował. Dla niego liczył się tylko Kristhopher Thomas, a nie ty! To on był dla niego prawdziwym wzorem do naśladowania – krzyknęłam, łapiąc się kurczowo za brzuch. – Zabierz mnie stąd, Jo, błagam cię, wyjedźmy stąd czym prędzej –

poprosiłam, czując wzbierające w środku mdłości.

– Upatrzyłaś sobie kolejną ofiarę! – usłyszałam głos starego Thomasa za swoimi plecami. – Wszyscy, którym łamiesz serce, umierają!

Tego było już stanowczo za wiele. Odwróciłam się twarzą do Jamesa i szybkim krokiem podbiegłam w jego stronę. Spojrzałam mu prosto w oczy, po czym uderzyłam otwartą dłonią w policzek. Nigdy nie spoliczkowałam dotąd żadnego mężczyzny, ale ten przeszedł swoimi obrzydliwymi oskarżeniami samego siebie. Wnętrze mojej dłoni paliło żywym ogniem, zostawiając czerwony ślad na twarzy Jamesa.

– Dobrze, że Matt nie przejął twoich podłych genów. Dobrze, że brał cię jako wzór godny potępienia! Możesz mnie poniżyć, James – wycedziłam – ale zapamiętaj, że twoje podłe słowa nie przywrócą jemu życia – mówiąc to, chwyciłam rękę Jo, odwróciłam się i udałam przed siebie.



Dlaczego nie mogłam po raz ostatni ująć twojej pięknej twarzy, pozostawić śladu swoich ust na twoich zimnych wargach, ostatni raz spojrzeć i ocenić, czy byłeś szczęśliwy? Dlaczego Bóg odebrał mi to prawo? Ty zasnąłeś na zawsze, a ja pragnę uczynić to samo, położyć się obok ciebie i zwyczajnie zamknąć znużone życiem powieki. Nie potrafię się z tobą pożegnać, zbyt wiele dla mnie znaczysz. Chociaż nie widzą cię moje oczy, ja wiem, że żyjesz w moim sercu na zawsze.

Ten monolog stanowił moją modlitwę, którą zegnałam stary dzień, a witałam nowy. Zamiast kończącego „Amen”, całowałam mały wisiołek w kształcie rewolweru, jedyny prezent od Matta, który mogłam mieć tak blisko.

– Cieszę się, że już niedługo będę mogła przytulić cię, synku, do swojego serca – wyszeptałam, głaskając czule brzuch. – Mój maleńki Matthew Thomas Junior – wyszeptałam i zamknęłam znużone płaczem powieki.

Tylko w moich snach płynęliśmy razem,  
trzymając się za ręce...

# EPILOG

*Przemyłam  
zapłakane oczy  
zimną wodą,*

która piekła moją wypaloną łzami skórę. Czulałam się jak wypalony z uczuć wrak, o którym wspominał mi kiedyś doktor Craig. Nie miałam siły dalej kochać, skoro brakowało mi energii do życia. Wszystko, co mnie otaczało, odbierałam jak pozbawiony sensu niemy film. Wiedziałam, że muszę żyć dla tej małej istotki, którą nosiłam pod swym sercem – sercem zimnym i stalowym. Wiedziałam, że ktoś rodzi się w momencie, kiedy inna osoba umiera. Jedni płaczą, podczas gdy inni się weselą, żenią, a drudzy rozwodzą. Wszystko toczy się w jednej małej chwili, która posiadała niezwykłą moc. Chwila daje i chwila odbiera. Uhonorowała mnie statusem matki, a odebrała kogoś, kto nauczył mnie miłości. Pokazał, jak kochać całym sobą, każdą cząstką i najmniejszą komórką ciała. Był dla mnie więcej niż wszystkim. Był mentorem filozofii życia w prawdzie, nauczycielem pokory i cierpliwości,

był kochankiem i przyjacielem. Moim dniem i nocą. Wszystkim.

Dlaczego odnaleźliśmy się w tłumie ludzi? Ponieważ obydwójce byliśmy przegrani i chcieliśmy w końcu poczuć, jak smakuje zwycięstwo. Osiągnęliśmy tak wiele. Wygraliśmy prawdziwą miłość, która uczyniła nas wygranymi. Nasza miłość także nie trwała długo, gdyż rozłączyła ją śmierć Matta. Jednak wolałam poznać prawdziwe oblicze uczucia, niż żyć wiek z osobą, przy której odczuwałam pustkę w sercu, i dzień w dzień tulić się do zimnych ramion mężczyzny, które nie potrafiłyby ogrzać mojego ciała. Nie żałowałam niczego w moim życiu, bo przez Matta nabrało ono kolorów. Był arcydziełem, a tylko arcydzieła pamięta się do końca swych dni.

Kiedy każda miłość wydaje się być za słaba, stalowe serce kocha niezniszczalnie. Ta miłość będzie w nas trwała, dopóki nie umrę. Może w niebie spotkamy się ponownie i wtedy nasze

stalowe serca ponownie zabiją zgodnym rytmem? Tylko ta myśl utrzymywała mnie przy życiu.

– Chciałam ci tyle powiedzieć, Matt! – wykrzyczałam, stojąc nad brzegiem urwiska, gdzie wydarzył się wypadek. Łzy spływały po mojej twarzy. – Nie dałeś mi szansy, nie dałeś mi szansy powiedzieć, że... – Dotknęłam delikatnie dłonią brzucha, a Jo objął mnie swoim męskim silnym ramieniem i mocno przytulił, chciał ukoić mój ból, który trawił mnie jak ogień. Każda cząstka mnie umierała, chociaż w tych cząstkach żyło nowe życie.

– Zostaw mnie, Jo! Chcę być sama!

Upadłam na ziemię, płacząc, łzy mieszały się z kurzem. Chciałam przestać żyć, chciałam przestać czuć miłość, która wypełniała całą mnie. Leżałam, skulona i brudna, na ziemi. Przetarłam zakurzoną twarz i spostrzegłam, że w moim wisiorku świeciła się na czerwono dioda. Szybko poderwałam się na nogi, stanęłam chwiejnie,

rozglądając się dookoła. W samochodzie zdążył już zasnąć oparty o siedzenie Jo.

– Matt? – wymówiłam z nadzieją. – Matt! – krzyknęłam, raz jeszcze ściskając mały rewolwer w dłoni. Mała dioda cały czas świeciła czerwoną barwą. – Matt, ty żyjesz, czy ja już kompletnie oszalałam?

Moje stalowe serce podpowiadało, że miłość będzie żyła tak długo, dopóki nie zgaśnie w nas nadzieja.

Nadzieja zawsze umiera ostatnia.

Ciąg dalszy nastąpi...

# PLAYLISTA

- „Fly without wings” Westlife
- „I love how you love me” Mud
- „Never let me go” Florence and the Machine
- „International love” Chris Brown&Pitbull
- „You spin me right round” Marilyn Manson
- „Everything” Lifehouse
- „Map of the problematique” Muse
- „One way or another” Mandy Moore
- „So cold” Ben Cocks
- „Room for love” Shayna Zaid
- „Velvet” Lykke Li
- „Do you” Yiruma
- „Stand by me” Tracy Chapman



